Listy pasterskie

II.

LISTY PASTERSKIE, ODEZWY, KAZANIA i MOWY OKOLICZNOŚCIOWE

Z biblioteki
ks. Rolewskiego.
Nr. X. 217.

+ Józef Gilczewski

ARCYBISKUP JÓZEF BILCZEWSKI

LISTY PASTERSKIE,

ODEZWY, KAZANIA I MOWY OKOLICZNOŚCIOWE

TOM III

WE LWOWIE
NAKŁADEM TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA"
1924

BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
w TORUNIU

687757

Z DRUKARNI L. WIŚNIEWSKIEGO — LWÓW, ULICA OSSOLIŃSKICH L. 16.

K 73/95

ARCYBISKUP JÓZEF BILCZEWSKI

KRÓTKI RYS ŻYCIA I PRAC.

Dnia 20 marca 1923 r. oddał ducha swego Panu Arcybiskup-Metropolita lwowski o. ł. Józef Bilczewski.

Skoro tylko smutna i nader bolesna wieść o śmierci Arcypasterza rozeszła się po kraju, cały naród polski okrył się żałobą, bo cały naród uważał go jakby za swoje wcielenie. Cała prasa polska, bez różnicy przekonań politycznych i partyjnych, złożyła mu szczery hołd i wdzięczność za jego niepospolite i wprost niespożyte zasługi.

Jego pamięć całe społeczeństwo polskie przechowuje i wierzymy, że na zawsze przechowa z szczególnym pietyzmem jako męża nad miarę zasłużonego.

W usługach Kościoła i Ojczyzny strawił bowiem swe siły i zdrowie. Nazwiskiem swojem wypełnił ćwierćwiekową historję Kościoła i Polski tak chlubnie, że niewiele imion takich wyliczą dzieje naszych czasów.

Czujemy dziś wszyscy doskonale, że prawdziwy olbrzym umysłu, serca i zasług odszedł od nas. Trudno nam pogodzić się z tą myślą, iż go już wpośród nas niema.

Stojąc zaledwie parę tygodni od śmierci przed tą niepospolitą osobistością, niepodobna wydać o niej należytego sądu historycznego. Niepodobna jej objąć całkowicie, bo brak nam odpowiedniej perspektywy dziejowej.

Jedno jest pewne, że zmarłemu Arcypasterzowi należy się pomnik trwalszy od spiżu. Pewni też jesteśmy, że taki pomnik wystawi mu w przyszłości historyk kościelny.

My dziś zadowolić się musimy zaledwie wspomnieniami, do których włączymy kilka dat z życia zgasłego Arcybiskupa.

Arcybiskup Bilczewski, w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu „arystokrata ducha, cnoty, osobistej zasługi“ [1]), z pochodzenia swego był synem ludu ziemi krakowskiej. Przyszedł na świat, jako pierworodny syn Franciszka i Anny z Fajkiszów, dnia 26 kwietnia 1860 r., w Wilamowicach, starej osadzie niemieckiej. W skromnym domu rodziców Arcybiskupa panował jednakowoż niepodzielnie duch polski, a krzewicielką jego była najlepsza matka Arcypasterza. „Zarzucono mi — mawiał zmarły Arcybiskup z bólem, który ciężko przygniatał jego serce — moje pochodzenie z osady niemieckiej. A przecież moja dobra matka mówiła ze mną tylko pacierz polski i jako pierwszą książkę objaśniała mi biblję polską. Kiedy wstąpiłem do gimnazjum w Wadowicach, jam chłopczyna dwunastoletni wypisał w rodowodzie szkolnym, że jestem narodowości polskiej. Chyba nie dla karjery!“

Prawdziwą kapłanką ogniska domowego była matka Arcypasterza. Wszystkie swe siły, tak fizyczne jak duchowe, poświęciła jednemu celowi: wychowaniu na najlepszych obywateli Kościoła i narodu swej licznej, ukochanej dziatwy, którą ją Bóg pobłogosławił. Żyła wyłącznie dla dzieci. Najczulszą troską otaczała swego pierworodnego. Zaprawdę, jak rzewne były opowiadania arcypasterskie, jakto matka brała go, jako małego chłopczyka, na kolana, by go wyuczyć modlitwy codziennej, jak opowiadała o Bogu i Świętych Pańskich, jak ciułała grosz do grosza celem nabycia biblji z obrazkami, na zakupno której ustawicznie nalegał mały synalek, by na niej następnie objaśniać mu prawdy wiary Chrystusowej. Matka włożyła w serce swego syna podwaliny życia chrześcijańskiego, ona wrzuciła w to serce

---

[1]) Takiej „arystokracji“ życzył Arcybiskup całemu swemu narodowi, o taką modlił się dla swego narodu. (List pasterski: „O miłości Ojczyzny“).

ziarna cnót chrześcijańskich, które później tak bujnie się rozrosły. „Bóg dał mi bardzo wiele, bo łaskę świętej wiary katolickiej i dobrą matkę, „która jej zasiew rozwijała w duszy mojej tak, iż jej nigdy w życiu nie straciłem“ — pisał Arcypasterz w swym testamencie z r. 1917.

Syn odwdzięczał się matce najczulszą miłością dziecięcą. Ciągle o niej pamiętał, tak za jej życia jak po jej śmierci († 1896). Zawsze ją miał w sercu a często na ustach, zarówno w serdecznych pogadankach prywatnych, jak w doniosłych momentach swego życia. Kiedy duchowieństwo archidiecezji lwowskiej składało X. Bilczewskiemu jako Arcybiskupowi-Nominatowi życzenia, ten odpowiedź swą zaczął od słów: „Gdyby matka moja żyła jeszcze, jej życzenia w dniu tym byłyby mi najdroższe“... Pamiętał o niej w swej mowie intronizacyjnej. „...Moja matka dobra — powiedział wówczas — umarła przedwcześnie, nie ze zbytku i rozkoszy, lecz z nadmiaru pracy i troski“. Wspominał o niej w swych listach pasterskich, jakkolwiek jej nie wymieniał wyraźnie, kiedy stawiał „znaną sobie matkę“ na wzór niewiastom katolickim. Mała podobizna matki była, obok krzyża, jedyną ozdobą biurka, przy którem długiemi godzinami pracował Arcypasterz. Znali tę gorącą miłość synowską ku rodzicielce Wilamowiczanie, skoro w dniu konsekracji wręczyli nowemu Arcybiskupowi, jako dar rodzinnego miasteczka, olejny portret jego matki. Piękniejszego daru nie mogli wymyśleć.

Po ukończeniu szkoły ludowej w Wilamowicach poczęły się ważyć losy przyszłego Arcybiskupa. Ojciec, ubogi rolnik i cieśla, zamierzał pozostawić syna przy swoim boku i przysposabiać go do zawodu praktycznego, mimo że ten okazywał nieprzezwyciężony wprost pociąg do nauki a najmniejszej ochoty do rzemiosła.

„Niezdarność moja — opowiadał nieraz Arcybiskup — ułatwiła mi naukę. Kiedy ojciec widział, że nie będzie miał

ze mnie upragnionej pomocy, zadecydował: „On do niczego — niech idzie do szkoły".

Czwartą klasę ludową ukończył przyszły Arcypasterz w Kętach, skąd przeniósł się następnie do gimnazjum w Wadowicach. Tutaj w r. 1880 złożył z odnaczeniem egzamin dojrzałości.

I teraz znowu nadeszła chwila przełomowa w jego życiu.

Należało wybrać stan i zawód, w którym najlepiej możnaby służyć Bogu i Ojczyźnie, a tem samem znaleźć zadowolenie wewnętrzne, a zatem największe szczęście, jakie na tej ziemi człowieka spotkać może. Decyzja nie była zbyt łatwa.

W duszy młodzieńca tliła od dawna iskra powołania kapłańskiego, o które tak gorąco dla syna modliła się matka. Nie było ono jednak jeszcze dokładnie skrystalizowane. W obawie, by niepowołany nie wszedł do stanu duchownego, postanowił próbować się czas jakiś. Zamierzał studjować medycynę. Rychło wszakże poznał, że niewłaściwą szedłby drogą. Zawrócił więc z niej i, jako alumn seminarjum duchownego w Krakowie, zapisał się na wydział teologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po ukończeniu nader chlubnie czteroletniego kursu teologji wyświęcony został na kapłana 1884 r.

Niewielkie nadzieje, po ludzku sądząc, rokował młody piastun Boży, skoro święcenia kapłańskie przyjmował siedząc na krześle, a nawet podczas nich zemdlał z powodu wyczerpania sił fizycznych.

Nikt wówczas nie mógł przewidzieć zamiarów, jakie Bóg miał względem niego.

„A jeśli mam duszę przed Wami otworzyć, to wyznam, że po otrzymaniu łaski kapłaństwa jednej tylko rzeczy pożądałem na ziemi: katedry św. teologji, po niej zaś już tylko szczęśliwej śmierci w celi zakonnej". Tak się wy-

nurzał przed swoimi Braćmi Kapłanami Arcybiskup Bilczewski w dniu swej konsekracji i intronizacji.

Profesura uniwersytecka — oto cel, którego osiągnięcie wytknął sobie jeszcze młody alumn podczas swych studjów teologicznych. I wcześnie, bo jako kleryk, zaczął ku temu celowi konsekwentnie zdążać. A nie było to łatwe. Na przeszkodzie stało ustawicznie liche zdrowie. Siła woli odnosiła jednakowoż zwycięstwo. Już w seminarjum przygotował pierwsze rygorozum z dogmatyki i złożył je, zaraz po ukończeniu studjów teologicznych, na Wydziale teologicznym Wszechnicy Jagiellońskiej. Dwa dalsze zdał w ciągu następnego roku również na tym Wydziale, mimo, że w tym samym czasie, jako wikarjusz w Mogile, oddawał się gorliwie obowiązkom duszpasterskim. Ten nadzwyczajny zapał do nauki, niezachwiana niczem, nawet ciągłym brakiem zdrowia, wytrwałość, oraz wybitne zdolności zyskały dlań uznanie władzy kościelnej. Kardynał Dunajewski zainteresował się bliżej młodym, zdolnym, chciwym wiedzy kapłanem. Wysłał go najpierw do Wiednia dla ukończenia doktoratu. Na tamtejszym Uniwersytecie otrzymał X. Bilczewski, po złożeniu ostatniego egzaminu ścisłego z nauk biblijnych, stopień doktora św. teologji w r. 1886.

Dla dalszego kształcenia się udał się młody doktor na dwuletni pobyt do Rzymu, skąd odbył czteromiesięczną ekskursję do Paryża. Poświęcił się specjalnie studjum dogmatyki. W wiecznem mieście, na sławnym Uniwersytecie Gregorjańskim, słuchał głośnych profesorów Billota i De Augustinisa; w Paryżu zapisał się na wykłady w Instytucie katolickim (Institut catholique).

Stolica świata chrześcijańskiego daje każdemu prawemu katolikowi, zwłaszcza kapłanowi, coś, czego żadne inne miasto dać nie jest w stanie, mianowicie ducha kościelnego, dziwny ogień miłości i przywiązania do Stolicy

św. Rozpalił się ten ogień w duszy X. Bilczewskiego i płonął coraz silniej po ostatnie dni jego żywota. Równocześnie w artystycznej tej duszy zrodziło się odrazu uwielbienie dla sztuki i kultury starochrześcijańskiej. Z całym zapałem i sobie właściwą energją poświęcił się jej badaniom. Nawiązał rychło znajomość z wielkim archeologiem Janem Baptystą de Rossim, stał się jego uczniem. Stosunek profesora do ucznia przemienił się wkrótce w dozgonną, najserdeczniejszą przyjaźń. Pod kierunkiem sławnego mistrza pracował X. Bilczewski w katakumbach i muzeach, archiwach i bibljotekach stolicy chrześcijaństwa, gromadził obfite materjały archeologiczne, by je następnie zużytkować przy dogmatyce jako cenny pomnik tradycji kościelnej.

Po powrocie do kraju pracował X. Bilczewski przez dwa lata w duszpasterstwie. Najpierw przez rok jako wikarjusz w Kętach, w roku następnym jako wikarjusz przy kościele św. Piotra w Krakowie i równocześnie jako zastępca katechety przy gimnazjum św. Anny. Mimo rozlicznych zajęć duszpasterskich nie zaniedbywał jednak pracy naukowej, która wkrótce miała go doprowadzić do katedry uniwersyteckiej.

W r. 1890 habilitował się jako docent prywatny dogmatyki ogólnej na Wydziale teologicznym Wszechnicy Jagiellońskiej.

Już z początkiem roku następnego został profesorem nadzwyczajnym dogmatyki szczegółowej na Wszechnicy Jana Kazimierza we Lwowie, a w dwa lata później profesorem zwyczajnym tegoż Uniwersytetu.

Cel osiągnięty.

W r. 1891 przybył zatem X. profesor Bilczewski do naszego kresowego, lwiego grodu. Miał w nim pozostać do końca swego życia, a więc przez lat 33, z których 10 przypada na profesurę uniwersytecką.

Przez lat dziesiątek był młody profesor chwałą i chlubą

nie tylko lwowskiego Wydziału teologicznego, ale całego Uniwersytetu jako wytrawny profesor i jako wybitny uczony.

Profesor bowiem i uczony to nie jedno i to samo, bo nie każdy wielki uczony umie podać należycie swemu słuchaczowi to, co sam wie i co podać pragnie. Ale X. profesor Bilczewski potrafił podzielić się ze swymi słuchaczami wielkiemi zdobyczami swej pracy naukowej, ogromnemi skarbami swej wiedzy. O wykładach młodego profesora wyrażali się i wyrażają dziś jego słuchacze z zachwytem i uwielbieniem.

Jakie życie biło z oblicza profesora, jaki zapał dla przedmiotu, który wykładał, jaka miłość dla prawdy, którą głosił! Ta przeogromna miłość dla prawd wiekuistych i Kościoła świętego, jaką owiane były jego wykłady, nadawała im nieocenione piętno, którego zwykła, sucha, teoretyczna lekcja nigdy dać nie może. Prawda przepojona miłością przechodziła z profesora nietylko w umysły, ale i serca słuchaczy. Dziesięć pokoleń tych słuchaczy niosło następnie to ciepło katolickie między powierzony sobie lud. I w ten sposób stawał się X. profesor Bilczewski źródłem, z którego wychodziły liczne strumienie ożywcze, użyźniające niwę serc katolickich w tej kresowej cząstce Kościoła i Ojczyzny, jaką jest nasza archidiecezja. Słusznie przeto mógł się odezwać Arcybiskup Bilczewski w dniu swej konsekracji do kapłanów swojej diecezji: ...„Nie jestem Wam obcy i wielu z pomiędzy Was to nawet po części dzieło rąk moich".

Każdy wykład profesora był wzorowo wykończoną mową; każde zdanie pełne głębokiej treści; każde słowo głębokiego znaczenia. W kunszcie wykładania rzadko który mógł mu dorównać. Wygłoszenie, z reguły spokojne, przechodziło niekiedy jakby w święte uniesienie. W tych chwilach wstawał profesor na katedrze, głos jego nabierał spe-

cjalnej jakiejś barwy, oczy świeciły jakby nadziemskim blaskiem. W tych chwilach skupiali się słuchacze w szczególniejszy sposób i uważali je za najpiękniejsze i najdonioślejsze w wykładach. Miały te wykłady i tę niepospolitą a tak rzadką u uczonych właściwość, że najzawilsze problemy przedstawiały w sposób uchwytny i przystępny dla młodych, niewyszkolonych jeszcze umysłów.

Dla swych słuchaczy był profesor Bilczewski autorytetem. Szanowali go i cenili dla jego rozległej wiedzy, lękali się go, zwłaszcza w terminie egzaminów, bo był wymagający, uwielbiali go i kochali, bo i słuchacz za serce potrafi płacić sercem, a serce profesorskie było wielkie.

Jako uczony archeolog zyskał sobie X. profosor Bilczewski imię europejskie.

W spuściźnie nakowej, jaką po sobie zostawił, dwa dzieła wybijają się na pierwszy plan:

„*Archeologia chrześcijańska wobec historyi Kościoła i dogmatu*“. Kraków 1890, 8⁰, str. XIX + 337 i

„*Eucharystya w świetle najdawniejszych pomników piśmiennych, ikonograficznych i epigraficznych*“. — Kraków 1898, 8⁰, str. XIV + 328.

Nie zamierzamy bynajmniej wchodzić w szczegółowy rozbiór tych dzieł. Zaznaczamy tylko, że prace te to owoce mozolnych i długich badań w katakumbach, muzeach i archiwach. Pierwsza z nich zwróciła już oczy uczonych na młodego docenta — na podstawie tej właśnie pracy habilitował się ks. Bilczewski — druga uwieńczona została nagrodą Akademji umiejętności w Krakowie. Jaka ich gruntowność, niech świadczy ta okoliczność, iż mimo upływu trzechdziesiątka lat od ich ogłoszenia, mimo postępu badań archeologicznych w tym czasie, wyniki naukowe w nich podane zasadniczo nie uległy zmianie. Dziś prac tych nie można nazwać przestarzałemi; dziś domagają się one zaledwie pewnych uzupełnień. Oba dzieła przełożył na język

czeski Dr. J. Tumpach. Tłumaczenie pierwszego pojawiło się w Pradze w r. 1898, drugiego tamże w r. 1910.

Prace inne, mniejsze rozmiarami, wielkie wartością naukową, w porządku chronologicznym są następujące:

„*Maniusz Acyliusz Glabryo*". Studyum archeologiczne z pierwszych czasów chrześcijaństwa. Kwartalnik hist. 1892, zesz. III.

„*Dziewice Bogu poświęcone w pierwszych wiekach Kościoła*". Przegląd powszechny 1892, T. XXXV, str. 1—37.

„*Giovanni Battista de Rossi*". Przegląd polski 1893, zesz. III.

„*Znaczenie badań katakumbowych dla historyi sztuki i religii*". — Biblioteka warszawska 1893, zesz. XII, str. 496—509.

„*Obecny rozkład protestantyzmu w Niemczech*". — Przegląd powsz. T. XLI, (1894), str. 321—342.

„*Geneza i historya Symbolu apostolskiego*". I. Symbol od w. XIX wstecz do początków wieku IV. II. Symbol w trzech pierwszych wiekach. Przegląd powsz. T. XLII (1894) str. 153—173 i 363—378.

Małżeństwo w dawnych chrześcijańskich pomnikach". Studjum dogmatyczno historyczne. Kraków 1899, 8⁰, str. 21. Odbitka z Przeglądu powsz.). Wyszło także w tłumaczeniu czeskiem.

„*Nowe akta do historyi prześladowań i praktyk pokutnych*". Lwów 1900, 4⁰, str. 46. (Odbitka z Księgi pamiątkowej Uniw. lwowskiego).

Prócz tych prac, sprawozdania z dzieł naukowych, zwłaszcza Rossiego i Wilperta, drobne artykuły, oraz liczne recenzje zamieszczone w różnych czasopismach, świadczą, że X. profesor Bilczewski trzymał stale rękę na tętnie życia naukowego.

Zdobytych przez się wiadomości nie chował tylko dla siebie, ani nie przeznaczał ich jedynie dla wybrańców,

którzy dzieła jego i prace brali do ręki. Wiadomościami temi chciał się dzielić i dzielił z szerokiemi kręgami ludzi. Czynił to przez publiczne odczyty. I tak, między innymi, na wiecu katolickim w Krakowie w roku 1893 mówił: „*O znaczeniu apologetyki w czasach dzisiejszych*“ — w lwowskiej „Czytelni katolickiej“ „*O rzymskich katakumbach*“ (1894) i „*O Mszy św. w II. wieku*“ (1897) — na Uniwersytecie lwowskim: „*O nagrobku Albercyusza z Hierapolis*“ (1897 — na „Powszechnych wykładach uniwersyteckich“ wygłosił sześć odczytów na temat: „*Wiara i życie pierwszych chrześcijan w świetle pomników katakumbowych*“ (1899).

Pomijając inne właściwości tych odczytów, nie trudno zrozumieć, jak doniosłą była ich wartość apologetyczna. Przysparzały one nie tylko nowych wiadomości słuchaczom, ale utwierdzały ich w prawdzie, że Kościół katolicki przechowuje nader troskliwie niezmieniony w niczem depozyt wiary, dany mu do przechowania przez jego boskiego Założyciela. Uświadamiali sobie słuchacze jasno, iż ich wiara obecna, to wiara pierwszych chrześcijan, że te same zasady moralne, które ich obowiązują i tamtych obowiązywały. Mówiły im o tem kamienne napisy, które X. profesor odczytywał, mówiły o tem malowidła, które objaśniał.

Celem zdobycia nowych materjałów do swych prac, odbył X, prof. Bilczewski dwie podróże naukowe do Rzymu, pierwszą w 1894/5, drugą 1900. Podczas tego drugiego pobytu w wiecznem mieście wziął wybitny udział w II-gim Kongresie archeologicznym i dostąpił na nim zaszczytu, iż go wybrano do prezydjum I-szej sekcji, która się zajmowała katakumbami. Z tego widać, jaką powagę w świecie archeolcgów zdobył sobie nasz uczony.

Wogóle powszechne uznanie i sympatja otaczały X. profesora. Zyskiwał je sobie osobistemi walorami.

Już sama powierzchowność X. Bilczewskiego była tego rodzaju, że przykuwała doń każdego, kto się z nim choćby przelotnie zetknął.

Dziwnie ujmujący, serdeczny uśmiech na twarzy, duże pogodne, lazurowe oczy, w których malowała się gołębia dobroć, bezwzględna szczerość i otwartość, mądre, szeroko sklepione czoło odrazu zwiastowały, że w umyśle i sercu tego człowieka muszą się mieścić wielkie skarby. Zawsze staranna, a taka prosta forma zewnętrzna mówiła o jego wielkiej kulturze.

Przy bliższem z nim pożyciu odkrywało się co raz to nową wielkość wewnętrzną.

Podziwiało się jego głęboki i bystry umysł, który w lot ujmował i trafnie oceniał najzawilsze nieraz zagadnienia — schylało się czoło przed jego gorliwością w służbie dla Kościoła i społeczeństwa, dla których nie żałował jakiegokolwiek trudu, bo dla nich żył — było się z największą czcią dla jego bezinteresowności, gdyż nigdy nie szukał siebie, ale pracował dla idei — oddawało się szacunek szczerości i otwartości, z jaką wypowiadał swoje przekonania — oddawało mu się swoje serce za przeogromną miłość kapłańską, obejmującą wszystkich ludzi, w pierwszym rzędzie rodaków.

W tej wielkiej miłości kapłańskiej miała swe źródło szlachetna, niczem niewymuszona, naturalna uprzejmość, jedna z najbardziej charakterystycznych cech X. Bilczewskiego. Ta dawała mu panowanie nad sercami ludzkiemi. Uprzejmość, złączona z wielką wyrozumiałością, zyskiwała mu często sympatję przeciwników, hołdujących innym hasłom, aniżeli te, jakie on wyznawał. Sympatje te były niejednokrotnie wejściem na drogę, prowadzącą przeciwników do obozu, w którym on się znajdował. Do ludzi, mających ideały przeciwne jego ideałom, odnosił się z szczególniejszą, jakby zdwojoną uprzejmością i życzliwością, bo — jak mó-

wił — doświadczenie przekonało go, iż między nimi „znajdują się ludzie uczciwi i szlachetni, ludzie, którzy przez szczęśliwą sprzeczność i niekonsekwencję często wewnętrzną wartością duszy swojej i czynów swoich lepsi są od teoryj, jakie wyznawają.

Uznanie i szacunek, które zdobył sobie X. profesor, znalazły także zewnętrzny swój wyraz. Były nim liczne godności naukowe i kościelne, jakie na tego męża zasług i charakteru ciągle spadały. Najwyższe instytucje naukowe przyjęły go do swego grona. W r. 1895 został członkiem korespondentem papieskiej Akademji archeologicznej w Rzymie, w roku zaś 1900 takimż członkiem krakowskiej Akademji umiejętności. Komisja sztuki w Krakowie mianowała go 1895 swoim członkiem, a w r. 1899 wiedeńska Komisja Centralna konserwatorem dla utrzymania zabytków sztuki i pomników historycznych. Władza kościelna odznaczyła go 1897 rokietą i mantoletem, a w r. 1900 otrzymał godność szambelana papieskiego. Rada szkolna krajowa powołała go 1898 na swego członka, Kurja metropolitalna lwowska o. ł. w tym samym roku na swego referenta i egzaminatora prosynodalnego. Wydział teologiczny powierzył mu w tymże roku urząd dziekański, a cały Uniwersytet lwowski zaszczycił go najwyższą godnością i urzędem, jakim rozporządza, wybrał go przez swych elektorów jednogłośnie rektorem na rok akademicki 1900/901.

Wybór X. prof. Bilczewskiego na Rektora Uniwersytetu lwowskiego był jednym z decydujących czynników, które wprowadziły go wkrótce na stolicę arcybiskupią. W tym też celu i z tą myślą wybór ten został dokonany. Stało się zaś to za inicjatywą serdecznego przyjaciela zmarłego Arcypasterza, profesora prawa rzymskiego na Wszechnicy Jana Kazimierzowej, podówczas Namiestnika Galicji Leona Pinińskiego. Pisze o tem obszerniej czcigodny pro-

fesor w swym artykule *„Ze wspomnień o ks. Arcyb. Bilczewskim“* [1]). Odnośny ustęp tego artykułu przytaczamy:

„Na wiosnę r. 1900 zakończył żywot w podeszłym już wieku ks. Arcybiskup Morawski. Wiadomo, że prawo desygnowania osoby na Metropolitę rz. kat. we Lwowie przyznanem było przez Kurję rzymską cesarzowi Austrji, a oczywiście rzeczą Namiestnika kraju było w tym względzie wystąpić z propozycją. Z chwilą śmierci ks. Arcybiskupa Morawskiego byłem natychmiast zdecydowany zaproponować ks. Bilczewskiego na następcę, lecz zdawałem sobie sprawę, że propozycja, co do której trzeba było wedle zwyczaju zażądać też opinji innych Arcybiskupów kraju i Księcia Biskupa krakowskiego, mogła natrafić na silną opozycję. Młody profesor, który nie doszedł jeszcze lat czterdziestu... mógł się wydać sferom decydującym w Wiedniu kandydatem nie do przyjęcia, a i w kraju też wybór duchownego tak młodego i nieznanego w szerszych sferach mógł zadziwić i spotkać się z niechęcią i uprzedzeniami. Wtedy to, wstrzymując się na razie z propozycją, wpadłem na myśl, która w dalszym toku okazała się nader szczęśliwą. Zwierzyłem się ze swym zamiarem najprzód ówczesnemu Rektorowi lwowskiego Uniwersytetu, memu przyjacielowi prof. Abrahamowi, a następnie jeszcze kilku innym profesorom Wszechnicy, z którymi mnie bliższe łączyły węzły zażyłości. Myśl poruszona wywołała jak najżywszy oddźwięk sympatji w uniwersyteckich sferach i Uniwersytet lwowski zdecydował się na krok, który, jak sądzę, stał się dla przyszłego zamianowania ks. Bilczewskiego Arcybiskupem wydarzeniem wprost decydującem. Oto pomimo, iż wybór Rektora na następny rok szkolny nie przypadał według kolei na fakultet teologiczny, a tem mniej na jednego z najmłodszych na tymże fakultecie profesorów,

[1]) „Słowo Polskie“, Nr. 90 z 1/IV 1923.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w TORUNIU

jakim wówczas był ks. Bilczewski, odstąpiono wyjątkowo od owej tradycyjnej „kolejności“ i jednomyślną uchwałą grona „elektorów“ wybrano ks. Bilczewskiego Rektorem... Uniwersytet przez to chciał ułatwić mi zamierzoną propozycję, a zarazem dać wyraz czci i gorącego uznania dla męża, któremu wkrótce miało być przeznaczonem opuścić katedrę uniwersytecką dla zajęcia najwyższego stanowiska kościelnego w kraju“.

Dnia 11. października 1900 wygłosił nowy *Rektor magnificus*, przy uroczystem otwarciu roku akademickiego, mowę inauguracyjną. Możnaby ją zatytułować: „O zadaniu nowoczesnej nauki“. Profesor Piniński dał jej napis: „Stosunek Kościoła do nauki i kultury“. „Mowa — pisze profesor — była świetną; wzbudziła więcej niż uznanie, bo uzasadniony podziw“.

Stając na przełomie dwóch wieków, skreśla Rektor w pierwszej części swej mowy fizjognomję wieku ubiegłego, zwraca szczególniejszą uwagę na „typowe znamię życia umysłowego, jakie przedewszystkiem uniwersytety, jako warsztaty i rozsadniki nowej idei wycisnęły na nim“. Postęp wszechstronny, cywilizacja — to właściwe znamię jego. Dla tego postępu, dla tej cywilizacji kocha Rektor wiek miniony, jakkolwiek nie tajno mu, że miał on także „sporą przymieszkę złego, że ...panoszyły się w nim różne kłamstwa“. Kilka takich kłamstw podnosi, by przypomnieć ludziom nauki, że „illuzją i przesądem jest mniemanie, iż sama nauka świecka zdolna dać człowiekowi szczęście“. „Byli i są może jeszcze krótkowidze, — woła Rektor — którzy wobec triumfów nauki lękali i lękają się o losy religji; dla mnie każdy krok, który czynią naprzód nauki jest zwycięstwem prawdy nad błędem, światła nad ciemnością. Wiem, że wielu z pomiędzy apostołów ewangelji ludzkiej znajduje się w szeregu zdecydowanych nieprzyjaciół Ewangelji Bożej. Lecz cóż z tego? Prawda jest zaw-

sze prawdą i na ustach, które bluźnią, jak złoto jest zawsze złotem i w rękach zbrodniarza, który go nadużywa. Imieniem religji wołam tedy: O ludzie wiedzy, nie gorszcie się, że Kościół przedewszystkiem woła o świętość, podczas gdy wy wielkim głosem światła przyzywacie. Hasła te bowiem nie wykluczają się społem, ale dopełniają wzajemnie. Idźcież tedy naprzód a naprzód, ciągnąc rydwan nauki; codzień przedzierajcie zasłony tajemnic przyrody; imieniem Kościoła życzę wam nowych triumfów, pewny, że po przebieżeniu różnemi ścieżkami szerokich pól umiejętności ludzkich, znajdziecie się pewnego dnia złączeni z domniemanymi przeciwnikami u stóp Tego, który powiedział: „Jam droga, prawda i żywot".

W drugiej części mowy spogląda Rektor w przyszłość. Stara się pochwycić treść wieku następnego. Przewiduje, że i ten wiek będzie wiekiem postępu, w pierwszym jednak rzędzie na polu socjalnem, bo tak zapowiada wiek ustępujący. I znowu podkreśla rolę Kościoła, jaką ten może odegrać przy uzdrowieniu społeczeństwa, tylko trzeba go do tej roli dopuścić. „Należę do tych — mówi Rektor — którzy bezwzględnie są przekonani, że sama nauka nie znajdzie formuły na uzdrowienie społeczeństwa, że pojednanie klas zwaśnionych może nastąpić tylko u stóp krzyża, a więc pod warunkiem, że obok przedstawicieli nauki i władzy przyjmie i dopuści się na diagnostę i lekarza Kościół katolicki... Aby przyszłość była wielką, treuga Dei trzeba, aby narody szerokiem sercem i z wielkiem przekonaniem przypuściły Kościół do trzymania koło wszystkich zdobyczy cywilizacji straży bezpieczeństwa z wiary i płynącej z niej sprawiedliwości powszechnej".

Stawiając swym słuchaczom przed oczyma duszy starą, przez niektórych jednakowoż często zapominaną tezę, że Kościół i cywilizacja powinny iść zawsze w parze, że te dwa czynniki, przy wzajemnej współpracy, mogą

tylko podnieść kulturę umysłów i serc ludzkich, zapowiadał niejako Rektor, już wówczas przygotowujący się do urzędu arcypasterskiego, że jako Arcybiskup będzie nie tylko tej tezy dalej teoretycznie bronił, ale, co sił mu starczy, w praktyce przeprowadzał, że pomny starego hasła: „*intellectum valde ama*“ będzie kochał każdy postęp nauk, będzie się nim cieszył, będzie mu błogosławił, ile możności, będzie go popierał, a równocześnie będzie ustawicznie przypominał, iż „ze wszystkich ognisk siły moralnej, jakie znamy, jedynie Kościół posiada dosyć przeni i potęgi do przeprowadzenia odświeżenia ludzkości“.

* * *

Na wiosnę 1900 r. lwowska prowincja kościelna o. ł. poniosła olbrzymie straty. Wszystkie trzy diecezje: lwowska, przemyska i tarnowska osierociały. Najpierw stanął przed Panem Biskup przemyski Łukasz Solecki, po nim Biskup tarnowski Ignacy Łobos, a za sufraganami swymi podążył 2 maja po wiekuistą zapłatę świątobliwy i pełny cichych zasług Metropolita-Arcybiskup lwowski Seweryn Morawski.

Jak zwykle bywa, rychło poczęto wymieniać kandydatów na opróżnione stolice biskupie. Między „episcopabiles“ wysuwano także nazwisko X prof. Bilczewskiego, z początku jako kandydata na projektowane biskupstwo w Rzeszowie. Po wyborze X. Bilczewskiego na Rektora Uniwersytetu mówiono o nim coraz częściej, że zostanie Arcybiskupem lwowskim. Głos opinji obijał się o uszy Rektora, ten jednak nie przykładał doń wielkiej wagi. Zaniepokoił się dopiero, gdy pod koniec czerwca, czy z początkiem lipca zaprosił go Namiestnik do siebie na konferencję. Omawiano na niej kandydatury na Arcybiskupstwo, o nowym Rektorze nie wspomniano ani słówkiem. Z konferencji wyszedł przeto X. Bilczewski uspokojony z prze-

świadczeniem, że osoba jego nie wchodzi w grę. Zresztą „znając swą niegodność — tak mówi w swych zapiskach ś. p. Arcybiskup — brak odpowiednich zdolności i mając mało zdrowia, postanowiłem odmówić, gdyby mi zaproponowano“ katedrę arcybiskupią. Z tem postanowieniem wyjechał X. Rektor na wakacje do Nauheim. Wyjazd zalecili lekarze, bo po zapaleniu osierdzia poczęły się pojawiać jakieś szmery w sercu, nadto, od czasu do czasu, odzywał się w stawach lekki reumatyzm.

Podczas gdy X. Rektor bawił na letnisku za granicą, w kraju ważyły się jego losy.

Myśl obsadzenia opróżnionych stolic biskupich najodpowiedniejszemi jednostkami zaprzątała podówczas, w pierwszym rzędzie, głowy dwóch ludzi, którzy mieli wywierać w tym kierunku wpływ decydujący: Namiestnika kraju Leona Pinińskiego i Księcia-biskupa krakowskiego Jana Puzyny. Pierwszy — jak widzieliśmy — powziął niedługo po śmierci Arcybiskupa Morawskiego decyzję zaproponowania Wiedniowi X. Bilczewskiego jako kandydata na Arcybiskupstwo lwowskie. Czekał jednakowoż na zdanie wpływowego Biskupa krakowskiego. Ten zaś, chcąc mieć w X. Bilczewskim najbliższego sąsiada, upatrzył go na biskupstwo tarnowskie. Mimo to jednak, w piśmie swojem, tyczącem się obsadzenia arcybiskupstwa, przesłanem Namiestnikowi, między trzema wymienionymi przez się kandydatami, aczkolwiek nie na pierwszem miejscu, polecał także X. Bilczewskiego w gorących i pełnych sympatji słowach, pewny zresztą, że kandydat postawiony przezeń na dalszym planie nie utrzyma się. Stało się inaczej.

Pochlebna opinja Biskupa Puzyny o X. Bilczewskim upewniła Namiestnika w powziętym zamiarze, wszelkie wahania co do kandydatury X. Rektora zostały od tej chwili z jego strony wykluczone. Rozpoczął akcję. Podczas

pobytu swego w tym czasie w Wiedniu poruszył sprawę tej kandydatury w rozmowie z Cesarzem, przedstawił ją także ówczesnemu Ministrowi oświaty Hartlowi, ci zaś okazali się dla niej nader przychylnie usposobieni. Na Kurję rzymską liczył również Namiestnik.

Wszystko składało się jak najpomyślniej, jednakowoż bez wiedzy i wbrew woli interesowanego. A przecież on był tym czynnikiem, bez zgody którego cała sprawa, tak szczęśliwy dotyczas mająca przebieg, upaść mogła. Trzeba go zatem było o jej stanie powiadomić i dla niej pozyskać. Podjął się tego zadania Namiestnik. Nawiązał listowną rozmowę z X. Bilczewskim, której charakterystyczne a tak piękne obu tych ludzi oświetlające ustępy przytaczamy.

„...Chcę podać do wiadomości Księdza Profesora, — pisał Namiestnik w liście z 7 VIII — że po bardzo dojrzałej i gruntownej rozwadze zdecydowałem się stanowczo zaproponować Najj. Panu zamianowanie Księdza Profesora Arcybiskupem rit. lat. lwowskim. Mówiłem już o tem tak z Cesarzem... jak i z Ministrem Hartlem i znalazłem ich, o ile sądzić mogę, dla tej myśli zupełnie przychylnie usposobionych... Z mej jednak strony uważam jeszcze za rzecz konieczną zwrócić się z jak najusilniejszą prośbą do samegoż Księdza Profesora o podjęcie się tych ciężkich wprawdzie ale wielce doniosłych i zaszczytnych obowiązków. Liczę na pewne na to, że Ksiądz Profesor podoła temu stanowisku doskonale i że Jego działalność błogie skutki będzie mieć dla dobra Kościoła i ludności... Niezawodnie dla inklinacyj osobistych Księdza Profesora spokojny i swobodniejszy zawód Profesora Uniwersytetu mógł być przyjemniejszym. Ze względu wszakże na dobro publiczne nie można się usuwać od obowiązków cięższych wprawdzie lecz zarazem takich, z któremi się łączy ważniejszy i szerszy zakres działania... Sądzę, że w rzeczach tak wielkiej wagi dla spraw publicznych osobiste inkli-

nacje muszą być usunięte na bok. Nie chcę wątpić ani na chwilę, że i Ksiądz Profesor zdanie to podziela...“

Na pismo to nadeszła z Nauheim pod datą 11 VIII następującą odpowiedź:

„...Pozwolę sobie powiedzieć, co mi sumienie i prosta uczciwość mówić każe. Gdyby mi Wasza Ekscelencja był przed miesiącem uczynił propozycję przyjęcia arcybiskupstwa, byłbym na wszystko prosił, żeby na mnie wcale nie reflektować. Dziś sprawa już trudniejsza po przedstawieniu jej Najj. Panu. Jednak Ekscelencja nie weźmie mi za złe, że i teraz jeszcze przedłożę z głębi duszy płynącą prośbę, aby mię w propozycji całkiem pominąć i chyba tylko w tym razie wziąć w rachubę, gdyby Wasza Ekscelencja nie mógł przedstawić kandydatów wymienionych przy ostatniej naszej rozmowie, a których wszystkich uważam za godniejszych od siebie... Do przedstawienia tej prośby nie skłaniają mię żadne osobiste inklinacje ani wzgląd na umiłowany zawód profesorski, ale jedynie miłość dla Kościoła i społeczeństwa. Nie znaczy to, żebym jakiegokolwiek trudu i życia dla nich żałował, bo dla nich tylko żyję, ale w dzisiejszych ciężkich czasach nie wystarcza kochać Kościół i naród, dzisiaj trzeba biskupowi cnót i doświadczeń, których ja nie mam...“

List ten wywołał skutek zgoła przeciwny, aniżeli autor jego zamierzał. Szlachetność, jaka z pisma tego wieje, zrozumienie obowiązków, jakie w parze z godnością biskupią iść powinny, pokora, jaka zeń przebija, dać mogły Namiestnikowi jeszcze większą tylko gwarancję, że wybór jego jest trafny. Nie dziwna przeto, że opozycja ta nie wzruszyła go wcale, przeciwnie utwierdziła go jeszcze bardziej w powziętym zamiarze. Idąc tedy konsekwentnie ku spełnieniu swego planu, przesłał X. Bilczewskiemu 13 VIII drugi list, którym postawił go jakby przed faktem dokonanym.

„...List Księdza Profesora — pisał tym razem Namiestnik — nie zadziwia mnie wcale. Pojmuję to zupełnie, że obowiązki arcypasterskie, które istotnie są wielce doniosłe i trudne, wydają się Księdzu Profesorowi niemal nad Jego siły. Jest to naturalną tylko konsekwencją wielce poważnego sposobu pojmowania tych przyszłych obowiązków. Stanowczej mej decyzji wszakże list Księdza Profesora nie zdołał w niczem zachwiać, nie chcę też i nie mógłbym uważać go za odmowę. Zresztą, tak jak dziś rzeczy stoją, wobec informacyj, jakich zasięgnięto z kraju tak w Wiedniu jak i Rzymie, sądzę, że ani Cesarz ani Kurja Rzymska nie zgodziliby się na usunięcie się Księdza Profesora. Trwając tedy na zajętem stanowisku, chciałbym tylko usunąć choć w części obawy Księdza Profesora. Mam bowiem najsilniejsze przekonanie, że wobec swych wielkich zdolności, wysokich zalet charakteru, a wreszcie, co także nie bez znaczenia, wobec sympatji, którą Ksiądz Profesor ogólnie posiada, zdoła Ksiądz Profesor w zupełności odpowiedzieć trudnemu zadaniu. Zresztą Bóg dopomoże!“

Dalsza opozycja byłaby ze strony X. Bilczewskiego daremną. Zaniechał więc jej. Jakkolwiek nie wypowiedział po tym liście formalnego „zgadzam się“, pozostawił jednak sprawę jej dalszemu biegowi.

„...Nie mogę się w żaden sposób oswoić z myślą, — brzmi odpowiedź dana ostatecznie Namiestnikowi — że ja bez zasług dla Kościoła i społeczeństwa miałbym osiąść na pierwszej w kraju stolicy biskupiej i ciągle jeszcze ufam, że P. Bóg nie dopuści mnie niegodnego na tyle ważny urząd i dostojeństwo. Gdyby zaś taka była Jego święta wola, to niechaj ona się pełni a nie moja. W takim razie nie wątpię, że rozświeciłby i umysł i ogrzałby serce i umocniłby ramię do rządów...“

Przytoczona korespondencja zaświadcza, jak praw-

dziwe były słowa, które wypowiedział Arcybiskup w swych pierwszych listach pasterskich do kleru i wiernych, wydanych w dniu jego konsekracji: „Nigdy godności tej (biskupiej) nie pragnąłem, — pisał do swych kapłanów — żadnego też nie zrobiłem kroku, aby sobie jej otrzymanie ułatwić; owszem, uczyniłem wszystko, co mi sumienie nakazało, aby się od niej uchylić.“ „Przyjąłem ją dopiero wtedy, — mówił do ludu — gdy mi oświadczono, że byłoby rzeczą małoduszną uchylać się od służby dlatego, że jest cięższą; gdy powiedziano mi jasno i stanowczo, że ani Ojciec święty, ani Najjaśniejszy Pan nie zgodzą się na to, abym jej nie przyjął.“ Mógł to zapewnienie śmiało powtórzyć w swej ostatniej woli, której kilka egzemplarzy, w różnych latach spisanych, pozostawił: „Godności biskupiej nie szukałem; żałuję jednak bardzo, że jej przyjęcia najstanowczej nie odmówiłem.“

Sprawa była zatem przesądzona.

Dnia 30 października 1900 nastąpiła nominacja cesarska, 9 listopada złożenie urzędu Rektora Uniwersytetu, 12 listopada odbył się proces informacyjny i złożenie przysięgi w ręce nuncjusza Talliani'ego we Wiedniu.

W tym samym dniu obok X. Bilczewskiego stawił się u nuncjusza do procesu kanonicznego mianowany metropolitą lwowskim ob. gr. kat., dotychczasowy biskup stanisławowski, Andrzej Szeptycki. Dziwny zbieg okoliczności. Po raz pierwszy zetknęli się obaj metropolici z sobą w Kolegjum polskiem w Rzymie, kiedy po studjach w Wiedniu przybył tam X. Bilczewski. Ten był już kapłanem, X. Szeptycki jeszcze świeckim akademikiem. Zapoznali się przy czyszczeniu bucików w komórce na poddaszu, na ten cel przeznaczonej... Teraz odbyli razem proces kanoniczny. Razem składali przysięgę ci, którym Opatrzność wyznaczyła przez spory szmat czasu uprawiać i zasiewać wpólny

zagon, boć przecież rodziny pieczy jednego i drugiego zlecone, w znacznej części złączone są krwią...

Dnia 18 listopada ogłoszono nominację urzędowo, 21 listopada żegnał Senat akademicki na uroczystem posiedzeniu swego kolegę i przewodnika, a 17 grudnia nastąpiła prekonizacja X. Bilczewskiego na Arcybiskupa-Metropolitę lwowskiego o. ł. przez Papieża Leona XIII. Konsekracja i intronizacja odbyła się 20 stycznia 1901.

Konsekracji w katedrze lwowskiej udzielił Nominatowi Książę-Biskup krakowski. Współkonsekratorami byli Metropolita unicki Andrzej Szeptycki i Biskup przemyski o. ł. Józef Pelczar.

Cały kraj przez swych najwyższych przedstawicieli wziął udział w tej uroczystości. Wszystkie stany przez swych reprezentantów otoczyły nowego Pasterza. Wielkiej tej chwili dożył ojciec Arcybiskupa i był na niej obecny. Zaprawdę, jakże rzewny i piękny był ten moment, kiedy po intronizacji przystąpił syn Arcybiskup do ojca — ubogiego rolnika i cieśli i serdecznie ucałował jego dłoń spracowaną. Matki ukochanej nie było już na ziemi. Ona klęczała przed Tronem Najwyższego i w dniu tym w szczególny sposób błagała Go o obfite łaski i błogosławieństwo dla ciężkiej pracy, jaka od tej pory czekała jej najdroższe dziecię.

* * *

„Jeśli mimo wszystkie trudności i mimo całe moje nieprzygotowanie i niewyrobienie duchowe zgodziłem się przyjąć krzyż biskupi, to uczyniłem to dlatego, ponieważ sumienie, serce mówiło mi, że to chyba sposobność, którą mi Pan Bóg daje do naprawienia, wynagrodzenia dotychczasowych braków oddaniem się całopalnie na pracę św. Kościoła. Tak — to pewne — tylko pracy, służby i podwyższenia tej cząstki Kościoła pragnąłem. Nie mniej gnie-

cie mnie wciąż myśl, że ta intencja może nie usprawiedliwia w oczach Bożych mojej decyzji."

„Jedno, ufam, wyjedna mi miłosierniejszy sąd Pana Boga, mianowicie, iż w godności biskupiej widziałem tylko służbę, i że na tę służbę postanowiłem wydać całą duszę moją. Myśl o ukochanej archidiecezji i troska nad osadzeniem życia wiernych, narodu na wskazaniach wiary świętej była jedynem szczęściem mojem w ciągu całego pasterzowania."

Pierwszy ustęp wypowiedział Arcybiskup Bilczewski w pierwszych latach swych rządów pasterskich; drugi w ostatnich. W pierwszym, w najgólniejszych zarysach, skreślił program swej pracy biskupiej; w drugim, po latach, gotując się na sąd Boży, wyznaje, że własne sumienie daje mu świadectwo, iż program ten spełnił.

Program ten brzmiał: „Oddanie się całopalne na sprawę Kościoła świętego."

Zasadę tę, będącą treścią główną jego pracy biskupiej, ogłosił publicznie i rozwinął szerzej w swych pierwszych dwóch listach pasterskich do kleru i wiernych, oraz w mowie wypowiedzianej w katedrze, tuż po intronizacji, którą to mową zainaugurował swe rządy.

Jakże pojmował Arcypasterz swoje zadanie, jako biskupa?

„Biorę pastorał... — mówił i pisał wówczas — opieram go o skałę Piotrową i ślubuję Bogu przy pomocy Jego łaski być dobrym i wiernym pasterzem i poświęcić wszystkie siły mego życia szerzeniu wśród nas Królestwa Chrystusowego i odrodzenia w ten sposób społeczeństwa na zasadach Ewangelji."

Ewangelja zatem będzie mu drogowskazem. On ją będzie głosił, według niej żył i działał, w razie potrzeby jej bronił. „Ja wyzwany, będę walkę prowadził z godno-

ścią. Niech nikt nie żąda, aby katolik, a tem mniej biskup mówił lub działał przeciw zasadom swej wiary."

Ponieważ jedną z podstawowych tych zasad jest najściślejsza łączność ze Stolicą Apostolską, przeto opiera swój pastorał o skałę Piotrową i przyrzeka jej święcie posłuszeństwo. „Nie odważę się też rozkazywać inaczej jeno tak, że sam zawsze będę posłusznym Zastępcy Boga na ziemi."

Staje więc otwarcie i zdecydowanie pod sztandarem Piotrowym. „Sztandar mój — to sztandar białego Starca z Watykanu, a na nim hasło: „Sprawiedliwość!"... dziesięciorgiem Bożego przykazania określona i przez prawo chrześcijańskie dopełniona..."

Kościół, o którym mówi Ewangelja, jest katolicki, powszechny. Stąd też partją Arcybiskupa będą „ludzie dobrej woli wszystkich stronnictw, którzy szczerze i otwarcie, słowem i czynami przyznają się do Chrystusa." Bo „biada biskupowi, biada kapłanowi, który Kościół powikła z polityką i pozwala się prowadzić jakiemuś stronnictwu! Jako słudzy Boga i wszystkich, musimy stać zawsze ponad partjami."

Stając twardo na zasadach Ewangelji, ma tem samem Arcypasterz wysunięty cel swej pracy. Jest nim: „naprawa i zbawienie dusz, a pośrednio — naprawa smutnych stosunków społecznych przez te ulepszone dusze." „Myśląc w pierwszym rzędzie o naprawie dusz, nie omieszkam razem z mojem duchowieństwem poprzeć wszystkich dążeń i prac, zmierzających do rozmnożenia chleba powszedniego i do rozszerzenia oświaty."

Ku temu celowi będzie zdążał Arcypasterz, a pod jego wodzą, w zwartym szeregu, podwładne mu duchowieństwo. „My musimy dać przykład ścisłego zespolenia, karności, ładu... Jeden za wszystkich; wszyscy za jednego!" Duchowieństwo archidiecezji lwowskiej będzie odtąd naj-

bliższą rodziną Arcybiskupa. „Będziecie stale spoczywali w sercu mojem, póki życia mojego i w godzinę śmierci."

Stara formuła, jak chrześcijaństwo: „Idźcie w lud!" wskazuje Arcybiskupowi środki, jakich ma użyć do osiągnięcia wyznaczonego celu.

Mówi ona, że tak Biskup, jak jego kler muszą stale trzymać rękę na pulsie życia społeczeństwa. „Możemy i musimy — woła przeto Arcybiskup do swego duchowieństwa — całą duszą kapłańską być przy każdej posłudze duchownej i pracować na czele tych wszystkich, którzy usiłują złagodzić wszystkie formy ludzkiego cierpienia, ludzkiej troski i nędzy. Mamy być w ciągłej styczności ze społeczeństwem, poznać jego illuzje i choroby, potrzeby i błędy i z całą miłością ewangelicznego Samarytanina leczyć je szczepieniem cnót chrześcijańskich, tego jedynego środka i sposobu wszelkiej naprawy w porządku fizycznym i moralnym."

Zetknąwszy się blisko ze społeczeństwem nie trudno dostrzec, że najstraszniejszą chorobą, która je trawi, jest wybujały egoizm. Aby go zwalczyć, aby „siekierę przyłożyć do samego korzenia zła: do egoizmu, głównej przyczyny zamętu i niemocy, na jakie społeczeństwo cierpi, dziś potrzeba przedewszystkiem świętych pasterzy, którzyby bezinteresownością i uczynkami miłosierdzia zwalczali materjalizm i cześć złotego cielca i byli żywym wzorem Mistrza, który przeszedł przez życie nie tylko dobrze mówiąc, ale i czyniąc dobrze". Nie tylko więc „*bene docere*", ale i „*bene facere*" będzie dewizą Arcybiskupa.

Formuła „Idźcie w lud!" dyktuje mu jeszcze dwie cnoty, które mają go przedewszystkiem zdobić: miłość i gorliwość.

Miłość dla ludu, którego stał się ojcem. Ma ją i to w wielkim stopniu. „A teraz, kiedyście się już stali dziećmi mojemi — woła do wiernych — nie mogę Wam nie po-

wiedzieć, co dla Was serce moje czuje. Wyście odtąd moją miłością, moją nadzieją, moją myślą. Przychodzę do Was jako Wasz arcykapłan jedynie dla Was... Bóg, który jest naszym celem ostatecznym, uczynił mi Was celem moim najbliższym. Nie mogę żyć odtąd w Nim, jeno żyjąc dla Was i w Was. Stałem się głową tej archidiecezji na to, aby być także jej sercem. Wszystko, co Was obchodzić będzie, znajdzie oddźwięk w duszy mojej. Bo też gdyby się kiedy trafił dzień smutny, w którym nicbym nie uczynił dla Was, żadnego dla Was nie poniósł trudu, na żadną nie zdobył się ofiarę: to próżna ta karta w księdze mojego życia napełniałaby mnie trwogą, jako przyszła oskarżycielka moja w dzień sądu Pańskiego... W pracach moich będę miał ciągle na oku Wasz interes duchowny, a nawet doczesny..." „Pobudką we wszystkich moich czynach będzie jedynie miłość..."

Aby ta miłość nie była tylko teoretyczną, musi z nią iść w parze poświęcenie, gorliwość i to nie byle jaka. Wszak „dzisiaj powszednia gorliwość nie wystarcza..." „Ja też — zaręcza Arcypasterz — nie myślę sobie folgować, ale jeśli Bóg pozwoli, „chcę więcej pracować niż wszyscy; a nie ja, lecz łaska Boża ze mną." „Nie na to zostałem biskupem, aby mi służono, lecz abym służył."

Zdwojonej gorliwości będzie się także domagał od swego duchowieństwa, będzie ona bowiem musiała zastąpić przeraźliwe braki w jego szeregach. „Wiem dobrze, — mówi do swoich kapłanów — że bez Was niczemu nie podołam; z Wami przy pomocy Bożej i „moje wejście do owczarni nie będzie próżne." Nie może jednakowoż nie dostrzec, że zastęp jego kleru jest nader szczupły, że żniwo wielkie, a robotników mało. Zdaje sobie sprawę, że jednem z głównych zadań jego rządów będą starania o zasilenie szeregów kapłańskich. Starania te rozpoczyna już od wstąpienia na tron nawoływaniem zakonów żeńskich i rodzin

katolickich do modlitwy o powołania kapłańskie i wychowanie dobrego kleru. Jakimkolwiek skutkiem będą uwieńczone te zabiegi, to i ta garstka, jaka jest, musi sprostać powierzonemu jej zadaniu. „Mimo przeszkody i trudności i choć rąk mało, musimy starczyć na wszystko."

Liczy też Arcybiskup na współpracę świeckich „dobrej woli". Przedewszystkiem na pisarzy, redaktorów i współpracowników pism perjodycznych, którzy docierają „swojem słowem tam, dokąd nieraz nie dochodzi słowo kapłana"; — na nauczycieli, którym ze swej strony zaręcza, że „ile razy zajdzie potrzeba i sposobność, nie omieszka wystąpić w obronie godziwych ich interesów i praw"; — na tych, „którzy więcej mają." Od tych ostatnich „z większem prawem oczekuje poparcia moralnego i materjalnego", by ulżyć ciężkiej doli maluczkich, „gdyż ubóstwo i nędza wzmogły się za dni naszych do niebywałych rozmiarów, a wrogowie religji i porządku społecznego z tej właśnie nędzy i ubóstwa kują broń przeciwko bogatym..."

Przeto robotnicy katoliccy i lud wiejski ubogi będą zawsze ukochanymi synami Arcybiskupa. Albowiem „za naszą sprawę za nasze wspólne dobra duchowe i materjalne nadstawiają oni piersi, przeto ze strony wszystkich słusznie należy się im nie tylko uznanie i poklask, ale także poparcie takie, na jakie nas stać." „Wyszedłszy z pośrodku Was, — mówi do robotników i ludu — znam zbliska i z własnego doświadczenia Wasze potrzeby i niedostatki. Stanę też zawsze po stronie tych, którzy będą na gruncie chrześcijańskiej sprawiedliwości bronili słusznych praw Waszych."

Od swej szczerej i czynnej miłości nie wyklucza także „braci Rusinów i tych wszystkich, którzy, aczkolwiek innym mówią językiem, są z wami złączeni węzłem świętej naszej wiary katolickiej".

Jeśli swem wielkiem sercem obejmuje Arcypasterz najszersze kręgi społeczeństwa, jeśli chce je podnieść, uszczęśliwić, to czyż podobna, aby pominął w swym programie tych, co są nadzieją, skarbem najdroższym tego społeczeństwa: młodzież?

Jej wyznacza szczególniejsze miejsce w swojem sercu. Już na wstępie swych rządów „wiele miałby jej do powiedzenia.“ Na razie niepodobna mu tego uskutecznić. Później nastąpi i osobiste zetknięcie z tymi, „którzy tyle są drogimi jego sercu“ i serdeczna pogadanka o duchowych potrzebach „młodych Przyjaciół“ i hojna pomoc materjalna dla nich...

W służbie Kościoła i bliźniego poświęcić siebie i wszystko swoje — to hasło rządów Arcybiskupa.

W czasach, tak biednych pod względem miłości (dzisiejsze nie są inne), a przebogatych w nienawiść, w czasach ohydnego materjalizmu i bezlitosnego egoizmu, wstępował na lwowski tron arcybiskupi — apostoł wielkiej, czynnej miłości.

Słowa Pawłowe: „Wszystkiem być dla wszystkich“ i podobne Chrystusowe: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście,“ zdaje się, oddają najlepiej całokształt programu pracy pasterskiej Arcybiskupa Bilczewskiego.

* * *

„Zadanie czeka mnie wielkie“ — rzekł Arcypasterz, ogłaszając swój program. Ale równocześnie dodał: „Dziś, kiedym już jął się pługa, nie wolno mi więcej oglądać się wstecz“...

Niwa, na której miał rozpocząć orkę nowy Arcybiskup nie była zbyt łatwą do uprawy. Nie małe przedstawiała trudności.

Terytorjalnie kresowa archidiecezja lwowska o. ł. jest bardzo rozległa. Obejmuje bowiem niemal połowę

Małopolski i całą Bukowinę i rozciąga się na 51,967 klm², z czego na pierwszą przypada 41,511 klm², na drugą 10,456 klm².

Cały ten szmat ziemi przedstawia mieszaninę wyznań i narodowości. Przeważający liczebnie Rusini-unici mają tutaj dwie swoje diecezje: lwowską i stanisławowską i część diecezji przemyskiej. Na wspólnym terenie styka się archidiecezja łac. z archidiecezją obrz. ormiańsko-kat. Na Bukowinie znajduje się arcybiskupstwo grecko orjentalne. W zwartych masach, rozrzuceni po miastach i miasteczkach, wyznawcy Starego Zakonu przedstawiają pokaźną liczbę. Nie brak gmin protestanckich. Są także Ormianie-monofizyci, menonici, lipoweni, karaici.

Pod względem narodowościowym mieszkają na tem terytorjum: Polacy, Rusini, Niemcy, Rumuni, Węgrzy.

Polacy, Niemcy i Węgrzy ob. łac. stanowią owczarnię Arcybiskupa lwowskiego.

Już wówczas silne były tarcia, jakkolwiek nie w tym stopniu co później, między Polakami a Rusinami nie tylko z powodu różnej przynależności narodowościowej ale i obrządkowej, a przenosiły się także, aż nader często, na pole religijno-kościelne.

Nie brakło też antagonizmu między Polakami a Niemcami katolikami na Bukowinie, który ujawnił się ruchem separatystycznym tych ostatnich podczas wakansu stolicy po śmierci Arcybiskupa Morawskiego. Ten sam ruch, z innych zgoła motywów, pojawił się w tymże czasie w Tarnopolszczyźnie. Nie ustał zaś wcale z wyniesieniem na tron arcybiskupi X. Bilczewskiego.

W niełatwych zatem warunkach przychodziło pracować Arcypasterzowi.

PRACA KOŚCIELNA.

Zabezpieczenie całości archidiecezji. — Kler. — Placówki duszpasterskie. — Wizytacje kanoniczne. — Listy pasterskie. — Katechizm. — Miłość i przywiązanie do Stolicy Apostolskiej. — Kult Najśw. Sakramentu, — Najśw. Marji Panny, — Błog. Jakóba Strepy. — Praca w czasie wojny. — Konferencje Biskupów i dziekanów. — Administracja dobrami stołowemi. — Troska o Kościół w Polsce.

Pierwszą niemal i najważniejszą czynnością nowego Arcybiskupa musiała być praca w kierunku usunięcia prób, zmierzających do rozkawałkowania archidiecezji z ogromną dla niej szkodą.

Zabiegi Arcybiskupa uwieńczone zostały błogim skutkiem.

W jaki sposób ugasił Arcypasterz ten ogień na Bukowinie, niech sam opowie.

„Niemcy (na Bukowinie) — mówi w swych zapiskach — wołali do Wiednia o własnego biskupa. Pisali też o to do mnie. Nie tyle kładli nacisku na katolicyzm, ile, że ma być Niemcem. Powiedziałem sobie: Dla wszystkich narodowości chcę być sprawiedliwym ojcem. Ale nie mam powodu wzmacniać niemczyzny kosztem narodu polskiego. Główną siłą Kościoła katolickiego na Bukowinie są Polacy. Niemcy wciąż kokietują z protestantami. Niemcom żadna nie dzieje się krzywda, nikt ich nie polonizuje. Przeciwnie, szczersi między nimi sami przyznają w rozmowach prywatnych, że bardzo wielu Polaków tam się zgermanizowało. Nie wątpię, że byłoby rzeczą korzystną, gdyby na Bukowinie rezydował biskup katolicki, boć stosunki tam pod niejednym względem odmienne od galicyjskich. Ale wprzód trzeba tam wzmacniać fundamenta,

t. j. tworzyć nowe parafje, aby lud miał blisko własnego kapłana. Biskupstwo przyjdzie później... gdy Niemcy przestaną wołać o biskupa niemieckiego a prosić będą o biskupa katolickiego, a więc nie wykluczać także Polaka.

Szło na razie o to, żeby Niemców uspokoić... Trzeba więc zbliżyć się do nich, aby nabrali do mnie zaufania.

Pojechałem. Przyjęto mnie serdecznie. Zwizytowałem szkoły średnie i ludowe... Zrobiłem osobiście dużo wizyt... Lody stajały... Deputacja Niemców na probostwie oświadczyła mi, że odnoszą się do mnie z zaufaniem, wierzą, że ich nie skrzywdzę... ale proszą o kapłanów, którzyby dobrze władali językiem niemieckim i nie polonizowali Niemców. Oświadczyłem, że uczynię wszystko, co w mej mocy, żeby przygotować kapłanów władających językiem niemieckim. Ale i oni, rodzice, muszą pomagać, t. j. wychowywać po chrześcijańsku synów i posyłać ich do seminarjum duchownego. Zarzut, jakoby kapłani moi polonizowali swoich parafjan Niemców, muszę z całą stanowczością odepchnąć... Jest to nieprawda... Podnoszą skargi ogólnikowo, niech podają fakta, imiona...

Przed wyjazdem rozdałem w równej mierze na różne stowarzyszenia niemieckie i polskie i zakłady dobroczynne przeszło 3.000 złr. I to miało swój dobry skutek. Ujęło Niemców. X. proboszcz Schmid powiedział, iż zrobiono uwagę: *„Der Kaiser war da und hat so viel Geld nicht gelassen“*.

Deo gratias! Dobrze, że pojechałem. Jest nadzieja, że uspokojenie potrwa dalej... że będzie pożytek dla sprawy Kościoła świętego“.

O wiele trudniejsza, aniżeli bukowińska, była sprawa tarnopolska.

Separatyzm tarnopolski, owoc domniemanego utylitaryzmu partykularnego nie troszczącego się wcale o dobro ogólne kościelno-narodowe archidiecezji, znalazłszy

wybitne poparcie u niektórych posłów polskich w parlamencie wiedeńskim a przez nich u rządu austrjackiego, był już bardzo bliski zrealizowania. Na przedłożenie bowiem rządu Stolica Apostolska zgodziła się utworzyć nową diecezję tarnopolską. Na razie miał to być wikarjat apostolski, który z czasem miał być przemieniony na biskupstwo.

Zdawało się, że ostateczna decyzja już zapadła. Wyznaczone były granice nowej diecezji, a Arcybiskup pismem Sekretarjatu Stanu z 4 IX 1901 otrzymał polecenie przedstawienia kandydata na godność Wikarjusza.

Zaskoczony temi wypadkami Arcybiskup nie dał za wygraną. W dwóch relacjach z 30 IX 1901 i 16 III 1902 przesłał Rzymowi swoje zapatrywanie na tę kwestję. Zwłaszcza druga, w której obszernie i dosadnie wykazał zarówno nieobliczalne wprost szkody, jakieby przez kreowanie biskupstwa czy wikarjatu tarnopolskiego poniosła archidiecezja, jako też jego ewentualne niedomagania, odniosła skutek. Rzym wstrzymał się na razie z wykonaniem swego postanowienia. Kiedy zaś w dwa lata później nowy podówczas nuncjusz wiedeński I. di Belmonte, późniejszy kardynał, rozpatrując ponownie tę sprawę uznał, że „ustanowienie wikarjatu apostolskiego w Tarnopolu byłoby nie tylko nieodpowiednie, lecz nadto dla diecezji lwowskiej zgubne", projekt wikarjatu względnie biskupstwa w Tarnopolu upadł na długie lata. Dopiero pod koniec rządów ś. p. Arcybiskupa w r. 1921 pojawił się znowu, jakkolwiek nie w tak oficjalnej formie jak pierwszym razem. I teraz oparł mu się Arcypasterz dla tych samych powodów kościelno-narodowych. Godził się natomiast chętnie na utworzenie biskupstwa w Stanisławowie i w tej mierze przedłożył swój projekt. Wykonanie tego zamiaru musiał jednakowoż zostawić już swemu następcy.

Ubezpieczywszy w ten sposób granice winnicy swojej jął się jej uprawy z właściwą sobie gorliwością, zapałem, entuzjazmem.

Praca biskupa, w najnowszej zwłaszcza dobie, musi iść w różnorakim kierunku. Na pierwszy jednak plan musi być wysunięta praca na polu kościelnem, boć to praca jego, że tak powiemy, zawodowa.

Odrodzić duchowo archidiecezję, rozkrzewić i ugruntować wiarę katolicką w sercach i umysłach powierzonych swej pieczy wiernych — oto naczelne zadanie, które całą duszą speniał Arcybiskup przez cały czas swego pasterzowania.

Chcę — mówił niejednokrotnie i pisał — „aby Boga nie brakło ani w rodzinach, ani w prawodawstwie, ani w szkole, ani w uczonych akademjach i w głębokich zagadnieniach społecznych i w licznych zebraniach i w wielkich interesach". „Niczego ja... bardziej nie pragnę jak, żebym umierając, mógł powiedzieć o mojej diezezji, że byłem pasterzem najbardziej katolickiego ludu" [1]).

Jak się do tej pracy zabrać, w jakim kierunku ją poprowadzić miał ten „niegodny — jak się sam nazwał — następca błogosławionego Jakóba, a stróż potu i spuścizny Jego na prastarej metropolji lwowskiej" [2]), nie potrzebował się długo namyślać. W tym swoim poprzedniku miał doskonały wzór do naśladowania. Za tym też wzorem poszedł.

Czytając list pasterski Arcybiskupa Bilczewskiego wydany w 500-ą rocznicę śmierci błog. Jakóba Strepy, zwłaszcza ustęp odnoszący się do pracy Błogosławionego na niwie kościelnej [3]), zda się nam, że mamy przed oczyma sprawozdanie z jego własnej działalności.

---

[1]) Arcbp Józef Bilczewski, Listy pasterskie, II., str, 46, 159.
[2]) Tamże, str. 11.
[3]) Tamże, str. 27 nn.

Śledźmy bieg myśli tego ustępu.

„Wiedział (bł. Jakób) — pisze Arcypasterz — że jeśli lud katolicki polski, rozrzucony małemi osadami wśród prawosławnych, nie będzie miał kapłana blisko siebie, przepadnie dla wiary i narodu. To też za główne zadanie wziął sobie mnożyć ilość duchowieństwa i parafij".

Przemieńmy w pierwszem zdaniu wyrazy „prawosławnych" na „unitów", „wiary" na „obrządku", wówczas oba te zdania możemy śmiało i z najgłębszem przekonaniem wypowiedzieć o zmarłym Arcybiskupie.

Ogromną klęską archidiecezji, przez długie czasy, był brak odpowiedniej ilości kleru i kościołów. Brak zaś ten powodował systematyczne kurczenie się obrządku łacińskiego i narodowości polskiej na korzyść unji i Rusinów. Wobec bowiem rzadkich, wskutek tego bardzo rozległych parafij, obejmujących niekiedy 20—30 wsi, łacinnicy — Polacy, nadto oddaleni od swego kościoła parafjalnego, nader często szukali opieki duchownej u pobliskiego duchownego unickiego, uczęszczali na nabożeństwa do cerkwi i przy niej już z reguły na stałe pozostawali. Zdawali sobie jasno sprawę z tej klęski i dawniejsi Arcypiskupi lwowscy, nie zdołali jednakowoż przeciwdziałać jej skutecznie. Dodatnie wyniki poczęła wydawać dopiero praca Sufragana lwowskiego, późniejszego Biskupa krakowskiego, Jana Puzyny. Pracę tę podjął w dalszym ciągu i poprowadził energicznie ś. p. Arcybiskup.

„Pomnożyć i wychować dobry kler" — oto postanowienie, które powziął w dniu wstąpienia na tron arcypasterski. W dniu tym — jak widzieliśmy — wezwał rodziny chrześcijańskie do modlitwy na tę intencję. W sześć lat później mógł z weselem i radością w sercu powiedzieć swoim wiernym: „Wiem, ku wielkiej serca mojego pociesze, że głos mój nie przebrzmiał bez echa. Dobre matki zapewniały mię, że codzień modlą się na tę

intencję z dziećmi swojemi. Bóg też seminarjum nasze duchowne zapełnił.. Módlcie się, kochani moi, jednak także o to, abyśmy wybrańców zdołali wychować na kapłanów, umiejących całopalnie poświęcić się zawsze dla dusz zbawienia“ [1]).

Seminarjum duchowne zapełniało się i to — rzec można — pospiesznie. Kiedy bowiem wyniesiony na arcybiskupstwo zastał w niem Arcypasterz zaledwie 79 alumnów, a więc liczbę, która w ubiegłym wieku parę zaledwie razy wzrosła o kilka jednostek, to już w drugim roku swych rządów miał 91 kleryków, w trzecim 103, kiedy pisał wyżej przytoczone słowa 127, a w r. 1914, tuż przed wojną światową, 134 [2]). Do seminarjum garnął się materjał wcale umysłowo niepośledni. Od pewnego czasu, by bodaj w części uzupełnić przeraźliwe luki w szeregach kapłańskich, musiano dopuścić do wyjątków i przyjmowano do seminarjum młodzieńców bez świadectwa dojrzałości. Trafiały się te wyjątki i w pierwszych latach rządów Arcypasterza. Nie długo to jednak trwało. Rok 1903 był pod tym względem rokiem przełomowym. Od tej pory tyle zgłoszeń napływało do seminarjum, że między maturzystami wybierano jedynie najlepszych.

Nie wchodzimy tutaj w przyczyny tego pocieszającego objawu. Były one różnorakie. Ale czy jedną z nich nie będzie także indywidualność samego Arcybiskupa? Imię jego obijało się często o uszy młodzieńców, wspaniały program jego ofiarnej pracy dla Boga i Ojczyzny na jej południowo-wschodnich rubieżach zapalał niejednego z nich. Ciągnęli więc z całej Małopolski do Lwowa, by pod kierownictwem takiego Wodza toczyć bój za najświętszą sprawę.

---

[1]) Tamże, T. I., str. 499.

[2]) Zob. Schematyzmy archidiecezji.

Garnęła się młodzież do seminarjum licznie, a w niem było zaledwie 90 miejsc fundacyjnych. Jakżeż usilnych trzeba było starań, — miało się przecież do czynienia z rządem austrjackim — by bodaj nieco wywalczyć podniesienie etatu. Czynił o to pisemne i osobiste zabiegi Arcybiskup za każdą swoją bytnością we Wiedniu. Uzyskał podwyżkę na 95, 100, 110, wkońcu na 140 miejsc.

Nie mniejszy kłopot sprawiało pomieszczenie alumnów. Stary, pokarmelitański budynek, aczkolwiek powiększony już za rządów rektora Biskupa Puzyny, był stanowczo za mały. I znowu dzięki usilnym troskom Arcypasterza rząd zakupił najpierw dla seminarjum sąsiadującą z niem kamienicę, a nadto, w parę lat później, przystąpił do budowy nowego skrzydła przy gmachu seminarzyckim. Niestety, wskutek wybuchu wojny, nie zostało ono zupełnie wykończone za życia Arcypasterza. Aby uczcić pamięć twórcy nazwano je „Seminarjum Arcybiskupa Bilczewskiego".

Młódź duchowna była największą troską Arcypasterza, była źrenicą oka jego. Nie było dlań większej pociechy, większej ulgi, kiedy przygnieciony zbytnio ciężarem i upałem dnia znajdował wśród niej uweselenie. Nie było też większej radości dla kleryków nad tę, kiedy jak dzieci mogli otoczyć swego Ojca i szczerze, swobodnie z nim porozmawiać. Z każdej takiej rozmowy, z każdej przemowy, którą Arcybiskup wypowiedział do swych alumnów w sali rekreacyjnej, z każdej konferencji, jaką wygłosił w kaplicy, wychodzili oni namaszczeni na duchu, podniesieni do ideału, gotowi na wszelki trud i poświęcenie na wzór swego ukochanego Arcypasterza, z którego słów tak jasno biła przeogromna miłość Boga i narodu, pragnienie chwały Bożej i zbawienia dusz krwią Jezusową odkupionych.

Wyraźnie stawiał Arcybiskup swym klerykom przed oczy, czego od nich żądał, mianowicie świętości i nauki.

W pierwszym rzędzie świętości, „bo rzecz dowiedziona, że tylko kapłani święci byli w najcięższych chwilach zbawieniem świata". Żądał od nich „pokochania modlitwy i medytacji, przyswojenia sobie czystej nauki katolickiej, utwierdzenia się w cnocie, wyrobienia w sobie ducha szczerego i ochotnego posłuszeństwa, ducha bratniej zgody, pragnienia ofiary, umartwienia i poświęcenia się w cichej, wytrwałej, codziennej pracy". Bez tych walorów — twierdził — „kleryk nie powinien być przypuszczony do święceń, choćby w kraju największy był brak duchowieństwa, bo nie będzie on dla proboszczów i ludu pomocą, pociechą, strojem, jeno zgorszeniem, wstydem, rozstrojem".

Pamiętał o swoich klerykach zawsze i wszędzie. Przy codziennej Mszy św., jak zaręczał, przy modłach na świętych miejscach w kraju i za granicą, przy każdej rozmowie z Ojcem św. Po powrocie z Rzymu pierwsze kroki kierował do seminarjum, by z ukochanymi synami duchownymi podzielić się wrażeniami, by ich obdzielić pamiątkami. Pamiętał o nich w chwilach gotowania się na śmierć. Im zostawiał w swoich testamentach swą ostatnią wolę, która przez cały czas pasterzowania była jednaką. „Zaklinam — czytamy w jednym z nich — kleryków moich na szczęście ich wieczne i doczesne, na miłość Boga i Ojczyzny, aby tylko powołani przystępowali do święceń. Jeśliby czego innego szukali w kapłaństwie jak poświęcenia się całopalnego dla dusz Krwią Jezusową odkupionych zgubią siebie i diecezję".

Kochali też dobrzy klerycy swego Arcypasterza miłością prawdziwie synowską. Przed nim mieli zawsze swe serce otwarte. Zdarzało się niejednokrotnie, że alumn targany niepewnościami i kłopotami duchownemi, kiedy u innych nie mógł znaleźć uspokojenia, szedł do Arcybiskupa. Nigdy nie wracał bez ukojenia. A ilu alumnów,

synów ubogich rodzin, doznało materjalnego wsparcia od Arcypasterza?

Jeden, jedyny żal mieli do niego klerycy. Zdawało im się, że za rzadko ich odwiedzał, a oni chcieli go mieć jak najczęściej wpośród siebie. Nie rozumieli, dlaczego tak jest. A to wrodzona, przedziwna delikatność nie pozwalała mu wchodzić częściej w mury seminaryjne. Nie chciał, by, przypadkowo mogła się u kogoś zrodzić myśl, że nie ufa w całej pełni przełożonym zakładu, dlatego jakby na kontrolę się jawi.

Przywiązanie bezgraniczne, miłość przeogromną do swego najwyższego Kierownika wynosiła przeważna część alumnów na parafję. Gotowi zawsze byli stanąć na jego rozkaz nie z musu, ale z przekonania.

Żądał też od swoich alumnów nauki. Bo nikt może lepiej od niego, męża głębokiej wiedzy teologicznej, nie zdawał sobie sprawy, że w naszych czasach u kapłana, mającego skutecznie pracować wśród społeczeństwa, za świętością musi iść ściśle w parze wykształcenie umysłowe. Śledził więc bacznie rozwój umysłów kleryckich. Wypytywał oń na każdej konferencji z przełożonymi. Dowiadywał się o postępach kleryków u profesorów.

Rad słuchał o alumnach wyrobionych duchownie i utalentowanych. Ci byli najbliżsi jego sercu, bo w nich widział materjał, którego zamierzał użyć do wypełnienia części swego programu, jaki sobie od początku postawił. Pragnął mianowicie „wychować dla diecezji kapłanów o większem wykształceniu na wszystkie ważniejsze posterunki, do pracy społecznej, kaznodziejskiej". Zwróciwszy na nich szczególniejszą uwagę, w porze, którą uznał za stosowną, a więc bądź jeszcze ze seminarjum, bądź po otrzymaniu święceń kapłańskich i krótkiej praktyce parafjalnej, wysyłał ich na wyższe studja za granicę: do Rzymu, Innsbrucka, Wiednia, Fryburga w Szwarcarji, Lowanjum.

Wysłańcami swymi interesował się ciągle. Nie wystarczały mu urzędowe o nich relacje przełożonych, żądał, by każdy z osobna przesyłał o sobie stałe, perjodyczne sprawozdania o swoim postępie duchownym i umysłowym, o zdrowiu fizycznem i potrzebach materjalnych. Sam też bardzo często do nich pisywał. Listy te jego nosiły zawsze na sobie piętno wielkiej miłości ojcowskiej, zawierały stale zachętę do pracy nad uszlachetnieniem siebie.

Przytoczymy na tem miejscu parę wyjątków z tych listów, z tych tak drogich dla adresatów relikwij po zmarłym Arcypasterzu.

Do grupki swoich alumnów w Innsbrucku pisał raz przy nadchodzącej uroczystości Bożego Narodzenia następujące słowa: „...Abyście czuli się jednem z całą diecezją, łamię się jako Ojciec z Wami wszystkimi opłatkiem, symbolem Chleba Żywego i życzę Wam: niech Wam w łasce Swojej Zbawiciel coraz bardziej da poznać, zakosztować, że nasze pełne szczęście jest tylko w najwierniejszem spełnianiu obowiązków z miłości ku Niemu! Ufam, żeście wszyscy zdrowi na duszy i na ciele. Oczykuję od każdego z Was sprawozdania...“

Jednemu z nich, po uzyskaniu przezeń doktoratu, przesłał na wstępie swego pisma taką cenną uwagę: „Najpierw Panu Bogu dzięki za to, że dał Ci rozum, wolę i siłę do pracy! Ufam, że z tego co przy pomocy Jego łaski nazbierasz mądrości, wiedzy nadprzyrodzonej, nie uronisz nic dla dobra Kościoła, diecezji, dla swojej szczęśliwej wieczności...“ Albo innym razem: „Praca koło uzyskania dyplomu doktorskiego skończona; nie kończy się nigdy nasza praca nad udoskonaleniem moralnem swej duszy, nad wyrobieniem w sobie szlachetnego charakteru. To cel najwyższy naszego życia, to ambicja najszlachetniejsza“.

Czyż, mimo woli nawet, nie rosła ta ambicja u mło-

dego kapłana, skoro w tak wzniosły sposób podsycał ją sam Arcypasterz.

Ale w tych listach spotyka się i takie zdanie: „...Należy teraz zwolnić w pracy, przyjść do równowagi, bo chory docent nie przyniósłby pożytku sprawie Bożej. Nic Ksiądz nie pisze, czy mu pieniędzy nie potrzeba, czy długów nie narobił. Na wszelki przypadek wysyłam 200 lir. Da Pan Bóg będę w Rzymie... Jeśli czas pozwoli, pojadę na jakie 10 dni do Anzio i wezmę Księdza z sobą, żeby trochę odpoczął...“

Gdyby w stosunku kapłana do swego Arcypasterza nie grał nawet roli motyw wyższy, nadprzyrodzony, to czyż ta troska ojcowska nie wystarczałaby sama przez się, by go doń przykuć na stałe? Do szacunku i posłuszeństwa kanonicznego, jakie mu przy święceniach przyrzekał, przyłączała się miłość prawdziwie synowska, wdzięczność dozgonna, która w ogromnej mierze ułatwiała Arcypasterzowi dalsze kierowanie kapłanem, jemu zaś spełnianie rozkazów, poleceń i życzeń arcypasterskich.

Dzięki poparciu Arcybiskupa 26 kapłanów wróciło z zagranicy z ukończonemi studjami i dyplomami akademickiemi do archidiecezji.

Sądzimy, że każdy z nich na przywitanie usłyszał od Arcypasterza te lub podobne słowa: „Otrzymałeś od archidiecezji dużo, bardzo dużo, o wiele więcej, aniżeli twoi koledzy. Musisz to teraz oddać, ale ze znacznym procentem“. Tego też zwrotu domagał się i bystro obserwował, w jakiej mierze go każdy z nich uiszczał. Z czasem niemal wszyscy ci kapłani zajęli w archidiecezji pełne odpowiedzialności stanowiska.

W wielkiem sercu arcypasterskiem znalazło się sporo miejsca dla całego kleru archidiecezji. Wszyscy, kapłani starsi i młodsi, byli najbliższą rodziną Arcybiskupa. Ich

radość była jego radością, ich troski były jego troskami [1]). A ponieważ spoczywali stale w jego sercu, pragnął całą duszą w każdym z nich widzieć naprawdę „drugiego Chrystusa". Stąd też chciał mieć kler wcale nieprzeciętny, ale na miarę apostolską. I nie tylko w prywatnych z poszczególnymi kapłanami lub większemi ich grupami pogadankach, ale publicznie, głośno o tem mówił, publicznie i głośno kapłanom swym ich obowiązki przypominał. Jego listy pasterskie, jego instrukcje dla kleru są tego dowodem.

Chciał mieć kler święty. „Rzecz znana — podkreślał — że zanim pójdziemy z pracą do ludu, musimy zawsze wpierw iść do Boga". Bo „gdy rzeczemy ludowi: „Pójdźmy wspólnie do doskonałości", to pójdzie z nami; gdy powiemy mu: „Idź!", to nie pójdzie, a nawet niżej spadnie, zgorszony naszą obłudą" [2]).

Chciał mieć kler owiany przeogromną miłością bliźniego, „bo tylko wielka miłość uzdalnia kapłana do wypełnienia wszystkich obowiązków stanu".

Chciał mieć kler ofiarny, „bo tylko ofiara, poświęcenie, zdolne zbawić społeczeństwo" [3]).

Chciał, by „wszyscy kapłani, jak św. Paweł, byli wszystkiem dla wszystkich, wzorami dla swej owczarni, łagodni, ofiarni, miłosierni, poświęcający się bez granic, gorejący zawsze miłością prawdy i świecący świętością życia!" [4])

W tym też celu postanowił w samych początkach swych rządów „ściągać duchowieństwo jak najwięcej na rekolekcje, aby wciąż paliło się ogniem Bożym i co najmniej tyle przykładem uczyło, ile słowem". Dla tego sa-

---

[1]) Listy pasterskie, T. I, str. 9.
[2]) Tamże, str. 16, 13.
[3]) Tamże, str. 369.
[4]) Tamże, str. 144 n.

mego powodu wprowadził w r. 1906 dla kapłanów swoich roczne rekolekcje, „jako wszystkich ściśle obowiązujący przepis diecezjalny", nad którego przestrzeganiem jak najściślejszem sam czuwał.

Pragnienia Arcypasterza spełniały się ku wielkiej jego serca radości. Kler jego rósł nie tylko w liczbę, ale w łaskę u Boga i ludzi.

Zastęp kapłanów wzmagał się z roku na rok. Około 30 nowych szermierzy Chrystusowych opuszczało corocznie seminarjum duchowne. Przy objęciu rządów przez Arcybiskupa stan kleru świeckiego był 502. W duszpasterstwie parafjalnem pracowało 385 księży świeckich i 64 zakonnych. Przy szkołach, jako katecheci, zajętych było 58. W roku wybuchu wojny 1914 liczba kleru świeckiego archidiecezji wynosiła już 702. Do pracy parafjalnej przeznaczonych było 481 świeckich, 77 zakonnych; do szkolnictwa 117. Przyrost zatem był bardzo znaczny: w ogólnym stanie kleru świeckiego 200; wśród kleru parafjalnego 96 świeckich, 13 zakonnych; przy szkolnictwie 59.

Były wszelkie widoki, po ludzku sądząc, że przyrost, w większym czy mniejszym stopniu, będzie ciągły. Niestety, wojna dokonała spustoszenia. Przerzedziła dotychczasowe szeregi kapłańskie w wielkiej mierze, wstrzymała napływ kandydatów do seminarjum. Szczerb, jakie wyrządziła, mimo największych wysiłków, nie zdołał za życia swego wyrównać Arcypasterz. Następcy swemu zostawił ogółem 636 kapłanów archidiecezjalnych; na parafjach 428 świeckich (w tem 17 z diecezji kamienieckiej, przytuliwszy tych biednych bezdomnych u siebie) i 92 zakonnych; przy szkołach 150.

W ciężkich i o wiele trudniejszych aniżeli gdzieindziej, warunkach przychodziło pracować tej rzeszy kapłańskiej. Mimo to, mimo niedostatków dających się wielu z nich dotkliwie odczuwać, boć „rzecz powszechnie wiadoma, —

jak publicznie podreślił sam Arcypasterz, najlepiej chyba położenie kleru swego znający — że są całe setki kapłanów, którzy znajdują się w biedzie i są gorzej wynagradzani, niż ostatni sługa państwowy“ [1]), idąc za przykładem i gorącą zachętą swego Arcybiskupa, spełniali swe obowiązki nie tylko ściśle kapłańskie ale i obywatelskie jak mogli najlepiej i najgorliwiej. A ilu z pośród nich w latach wojny posunęło się wprost do bohaterstwa? Wszak to rzeczy publicznie znane. Szlachetni świeccy ludzie dali też publicznie świadectwo tej prawdzie.

Uznawał tę pracę i poświęcenie Arcypasterz. Na posłuchaniach swych u najwyższych Pasterzy Kościoła Leona XIII i Piusa X z chlubą i radością podnosił, „że większa część kapłanów pracuje dalej prawie nad siły“ [2]). W relacji zaś swej przedłożonej Piusowi X w r. 1913, w tym „pisemnym rachunku sumienia“ ze stanu archidiecezji, tak między innemi mówił o swoich kapłanach: „Na ogół mam kler dobry, Ojcu św. i Kościołowi oddany i posłuszny, w naukach teologicznych i świeckich dość wykształcony, w zgodzie i wzajemnej miłości żyjący...“ „Muszę mu oddać jak największą pochwałę za trud gorliwy, jaki znosi zwłaszcza w dnie świąteczne z powodu wyjazdów do kościołów filjalnych i kaplic...“ „Chętny jest w spełnianiu swych obowiązków...“ Jakąż pociechą i ulgą w rozlicznych niebezpieczeństwach, jakie niosła z sobą długa wojna, były dla skołatanych serc kapłańskich, słowa uznania i pochwały, które im wyraził Arcybiskup po pierszym już roku wojny: „Wielu z Was — stwierdzał wówczas — po przejściach czasów ostatnich może z pewną słusznością powtórzyć za św. Pawłem: „w pracach byliśmy rozlicznych, w ciemni-

---

[1]) Tamże, str. 145. Słowa te odnosiły się do stosunków przedwojennych. A cóż dopiero mówić o dzisiejszych!

[2]) Tamże, str. 246.

cach obfitych, w razach nad miarę, w śmierciach wielokroć, bici niejednokrotnie rózgami... w niebezpieczeństwach między fałszywą bracią, w niespaniu częstem, w głodzie i pragnieniu, w pościech częstych, w zimnie i nagości". Bodaj czyście się nawet nie ratowali kiedy od śmierci głodowej, trąc kłosy polne, jak je tarli ongi w ręku apostołowie. Są i tacy wśród Was, z chlubą to podnieść możemy, którzy zostali znalezieni godnymi cierpieć wygnanie dla świętego Imienia Jezusowego... Wy jednak nieustraszeni wytrwaliście przy swojej owczarni, ucząc, ciesząc, posilając, broniąc od wilków, gotowi zawsze, gdyby Bóg tego zażądał, dać i życie za owce swoje... Wam wszystkim, Bracia, którzyście zapomnieli o sobie a dbali tylko o interes dusz Waszej opiece zwierzonych, spieszę wyrazić głęboką arcypasterską podziękę razem i zapewnienie, „iż staliście się mi podwójnie drogimi" [1]).

Nie dziwna przeto, że wielka miłość arcypasterska do swych kapłanów znachodziła co raz większą wzajemność w ich sercach. Z dnia na dzień rosły miłość, uwielbienie, przywiązanie i zaufanie do swego przewodnika duchownego. Jeśli którego z nich spotkała nagana lub kara od niego, przyjmował ją z całą uległością, bo rozumiał, że „surowość ta była tylko z miłości spełniona, że była tylko inną formą miłości" i że tylko z konieczności była stosowana. W takich chwilach wyczuwał intencję Arcypasterza, którą ten w przedostatnim swoim testamencie oblekł w te słowa: „...w karaniu czy nagradzaniu kierowałem się wyłącznie względem na dobro diecezji. Jeśli zbłądziłem, to dlatego, że prawdy, mimo wszelkie szukanie, znaleźć nie mogłem".

Wypadki, w których względem niektórych kapłanów musiał Arcypasterz surowiej wystąpić, były zresztą nader

---

[1]) Tamże, T. III, str. 31.

rzadkie. Raz dlatego, że miał kler dobry, po drugie, że sam był wyrozumiały na niedomagania ludzkie. „Trzeba zawsze — mawiał — patrzyć na człowieka ze wszystkich stron, a wtedy z pewnością usprawiedliwi się go. Boć przecież każdy obok ułomności ma także zalety".

Jednem słowem, kapłani mieli w swym Arcypasterzu najlepszego Ojca i Przyjaciela, a nadto ubodzy i chorzy z pośród nich hojnego Jałmużnika.

Nie mniejszą życzliwością, a kiedy zaszła potrzeba, i poparciem darzył Arcybiskup Zgromadzenia zakonne, tak męskie jak żeńskie W Zgromadzeniach tych bowiem widział sojuszników najlepszych w sprawie szerzenia królestwa Bożego w archidiecezji. Chętnie zatem witał każdy nowy dom zakonny powstający na jej terytorjum, chętnie powstaniu takiej osady duchownej czy to moralnie czy też niekiedy materialnie dopomagał. W okresie przedwojennym wzmagało się i to znacznie życie zakonne w archidiecezji. W tym czasie osiedliło się w niej 6 nowych kongregacyj męskich (Redemptoryści, Salezjani, Palotyni, Salezjanie de Troyes, Salettyni, Bracia szkolni) i 7 żeńskich (Urszulanki, Siostry szkolne, Józefitki, Służebniczki od Niep. Poczęcia N. M P., Służebnice Serca Jez., Serafitki, Nazaretanki). Ogólny przyrost domów i członków Zgromadzeń w archidiecezji między r. 1901 a 1914 wynosił: w Zgromadzeniach męskich 7 domów i 109 członków w żeńskich 135 domów i 865 członków. Wojna wywołała pewien spadek tych cyfr. Tak samo powstanie z grobu Rzeczypospolitej zmniejszyło je na korzyść innych diecezyj polskich.

Pracy i zabiegom ś. p. Arcypasterza zawdzięczać w wielkiej mierze mamy, że dziś pod względem stosunku ilości kleru do ilości wiernych archidiecezja nasza należy do najlepszych w Ojczyźnie.

Równocześnie ze wzrostem liczebnym duchowieństwa postępowało raźnie pomnażanie placówek duszpasterskich w archidiecezji i w ten sposób urzeczywistniało się znowu gorące pragnienie Arcybiskupa, które na początku swego pasterzowania, w notatkach swych wyraził temi słowy: „Budowa kaplic w szybszem tempie i pomnożenie parafij dla obrony wiernych obrządku łacińskiego. Wobec Rusinów postępować sprawiedliwie, ale swego nie zaprzepaszczać!“

Pod tę pracę zastał Arcypasterz grunt już dość przygotowany. Walki narodowościowe między Polakami a Rusinami w Małopolsce, a Polakami i Niemcami na Bukowinie, w ostatnim zwłaszcza dziesiątku lat ubiegłego stulecia, zespoliły bardziej jeszcze żywioł polski na tych ziemiach, wzmożyły świadomość narodową u naszego ludu. We wszystkich polskich klasach społecznych poczęło się utrwalać przekonanie, że jedyną drogą do zachowania ludu przy polskości jest zachowanie go przy wierze katolickiej i obrządku łacińskim. Ponieważ zaś zbytnia odległość tego ludu od swego kościoła parafjalnego była aż nadto sprzyjającą okolicznością dlań do zrywania z tym obrządkiem, zrodziły się usiłowania, by w bardziej oddalonych od kościoła macierzystego miejscowościach nowe tworzyć parafje czy też ekspozytury, nowe stawiać kościoły a przynajmniej kaplice, aby lud polski jak najczęściej miał wśród siebie kapłana łacińskiego, aby dzieci tego ludu poznawały swój obrządek i w nim się utwierdzały coraz silniej.

Usiłowania te popierał Arcypasterz, jak tylko mógł, nie żałując na ten cel ani trudu ani grosza.

„Budujmy coraz więcej kościołów, pomagajmy do utworzenia nowych stacyj duszpasterskich“ [1]) — wołał

[1]) Tamże, T. I. str. 254.

przed wojną. „Jako jeden z najważniejszych środków odrodzenia ducha społeczeństwa uważam budowę kościołów i kaplic, tworzenie nowych parafij i zakładanie ochronek w miastach i po wsiach“ [1]). Wzbogacony doświadczeniem z czasu wojny, zwłaszcza z czasu inwazji rosyjskiej, pisał do swych kapłanów: „Nie potrzebuję przekonywać Was, iż z wielką troskliwością winniśmy dalej prowadzić pokojowe dzieło budowy kaplic. Po ciężkiej próbie, którą wszyscy, bez różnicy narodowości i obrządku, przeżyliśmy, nikt już chyba teraz nie znajdzie się, ktoby znaczenia i roli opatrznościowej naszych kaplic, ostoi, posterunków wiary nie docenił, a w następstwie ważył się głosić, iż mamy ich w diecezji za wiele, albo choćby dosyć“ [2]). Kładł tę sprawę na serce swoim kapłanom w swoich testamentach: „W ręce Wasze — czytamy w jednym z nich — Bracia moi serdeczni, składam nadal z całą ufnością wielkie zadania... budowy kościołów, kaplic, mnożenie parafij w archidiecezji...“

Z tych kilku cytatów już widać, jaką troską przez cały czas swego pasterzowania otaczał te posterunki duchowne, jaką do nich przywiązywał wagę.

Aby praca szła raźniej, aby budowa kościołów szła łatwiej, by nie dopuścić do stawiania niestylowych, już w r. 1903 zamówił na nie plany i kosztorysy u architekta lwowskiego Tadeusza Obmińskiego. Wykonane plany na 200, 400, 600 osób spoczywały w Kurji arcybiskupiej, skąd na czas budowy wypożyczali je sobie duszpasterze.

Dzieło mnożenia parafij, ekspozytur, kaplic, rosło z dnia na dzień.

Objąwszy rządy miał Arcypasterz: 240 parafij, 39

---

[1]) Tamże str. 192.

[2]) Tamże, T. III, str. 33.

ekspozytur, 254 kościołów filjalnych i kaplic publicznych rozrzuconych w 30 dekanatach.

Umierając zostawił: 261 parafij, 135 ekspozytur, 582 kościołów filjalnych i kaplic publicznych rozmieszczonych w 30 dekanatach.

Przyrost zatem wynosi: 21 parafij, 96 ekspozytur, 328 kościołów filjalnych i kaplic.

Przewspaniały owoc zabiegów i trudów arcypasterskich.

Jeśli Arcybiskup dbał o rozrost i godność Domów Bożych w najdalszych zakątkach swej archidiecezji, to czyż mógł o nich zapomnieć w swojej stolicy, we Lwowie? Pamiętał przedewszystkiem o swojej katedrze. Dla przymnożenia jej blasku wyjednał u Piusa X w r. 1910 wyniesienia jej do godności „Bazyliki mniejszej" i w tymże roku otrzymał dla niej indult „Siedmiu ołtarzy uprzywilejowanych". Pamiętał o kościele seminarzyckim, o jego przepięknej a zębem czasu zniszczonej fasadzie. Dzięki jego poparciu kościół przybrał na nowo swą dawną, szlachetną szatę. Pamiętał również o tem, że rozrastająca się ludność miasta potrzebuje nowej świątyni. Monumentalny kościół św. Elżbiety, dumnie strzelający swemi wieżycami w górę, to jego w pierwszym rzędzie dzieło. On — jak słusznie już powiedziano — energją swoją niezwykłą wydobywał jakby „z pod ziemi" fundusze na budowę, on całą akcją najskuteczniej kierował[1]). W r. 1905 poświęcił kamień węgielny pod ten kościół, w 1911 święcił wzniesioną już budowlę. Pierwszym i drugim razem wygłosił przy tej sposobności podniosłe przemowy, owiane gorącem pragnieniem, które także na akcie w kamień węgielny kościoła wmurowanym wypisano, by dzwony tej świątyni „wydzwoniły miastu, narodowi, lepszą przyszłość i wszystkim niebo".

[1]) Leon Piniński: „Ze wspomnień o ks. Arcyb. Bilczewskim".

Ze smutkiem i boleścią przychodzi nam stwierdzić, że z powodu dzieła budowy kościołów i kościółków, niejednokrotnie padły cierpkie słowa ze strony braci unitów pod adresem Arcypasterza. Nie potrzebujemy go bronić. On sam w tej sprawie zabrał głos.

„Stawiam — mówił — tę rzecz całkiem jasno. Im jaśniej, tem mojem zdaniem lepiej. Nie chcę ani jednej duszy zabrać z obrządku grecko-katolickiego na łaciński. Nie byłbym też biskupem katolickim, gdybym nie pragnął najszczerszej zgody między oboma bratnimi narodami i gdybym, jak Kościół katolicki, nie chciał, aby Ruś katolicka nie tylko nie traciła na sile, ale rosła z każdym rokiem w większą potęgę tak, iżby mogła spełnić wielkie, święte zadanie, jakie jej Papieże wskazali na dalekim Wschodzie. Ale równocześnie świętym moim obowiązkiem dbać o to, abym z mej winy nie utracił ani jednej duszy z obrządku łacińskiego. Coraz więcej tedy i więcej kościółków, bo lud o nie prosi, bo ze łzami w oczach błagają nieraz, zwłaszcza starcy, że im niepodobna dojść do swojego kościoła parafjalnego nawet ze spowiedzią wielkanocną. Dobrze powiedział jeden z naszych posłów: „Ilość kaplic, cerkwi i kościołów w tym kraju z pewnością trudności w dziele zbliżenia obu narodów robić nie będzie, ale przyczyni się do złagodzenia stosunków narodowościowych. Albowiem ta ludność, która w tych kaplicach łacińskich śpiewać będzie przed Matką Boską Częstochowską i Ostrobramską pieśni swoje, ta ludność wychodząc z kaplic, nie będzie miała w sercu uczuć nieprzyjaźni, bo Ten, którego przybytkiem są kaplice, uczy nie nienawiści, ale miłości i zgody“ [1]).

Nie mniejszą opieką aniżeli kościółki i kaplice otaczał Arcypasterz o c h r o n k i. Ustawicznie do ich tworze-

[1]) Listy pasterskie, T. I., str. 192.

nia nawoływał, tworzeniu ich z własnych funduszów pomagał. Podczas wizytacyj swych kanonicznych naocznie się przekonywał o wielkiej doniosłości tych instytucyj. Aby zdać sobie sprawę — pisał — „jak korzystne są ochronki pod opieką zakonnic zostające, wystarczy porównać dzieci we wsiach, gdzie ochronki niema, z owemi, które wychowały się w ochronkach. A z tych dzieci wyrośnie uszlachetniona młodzież — złoży się z czasem uszlachetniona wieś cała“ [1]). Usiłowania arcypasterskie i na tem polu nie były bezskuteczne. W r. 1913 miała już archidiecezja około 140 ochronek.

Nie potrzeba się chyba nad tem rozwodzić, że wszystkie inne instytucje i towarzystwa charakteru kościelno-społecznego, czyto miłosierne czy wychowawcze, miały w Arcypasterzu szczerego opiekuna i hojnego dobroczyńcę.

Nie na wiele przydałoby się stawianie kościołów i kaplic materjalnych, gdyby równocześnie w duszach wiernych nie wyrastały kościoły i kaplice duchowne. Budowy tych drugich dokonywa Biskup w swej diecezji nie tylko za pośrednictwem swego kleru, ale musi się do tego przyczyniać osobiście. Rozumiał tę prawdę bł. Jakób. „Ale nie tylko kapłana — czytamy dalej w wspomnianym liście Arcypasterza o tym Błogosławionym — lud powinien mieć jak najbliżej siebie. Musi on też widzieć często swego biskupa. I ten obowiązek Jakób spełniał najsumienniej. Szedł w lud w najszlachetniejszem słowa znaczeniu... Nie wątpić nam, że gorliwy pasterz w ciągu kilkunastu lat swoich rządów nie jeden raz odwiedził swoje parafje“.

Rozumiał tę prawdę i śp. Arcybiskup. I on szedł w lud w najszlachetniejszem słowa znaczeniu. Szedł zaś

---

[1]) Tamże.

podwójną drogą: stykając się z ludnością bezpośrednio na wizytacjach kanonicznych i pośrednio przez swoje listy pasterskie i odezwy do niej skierowane.

Na bezpośrednią styczność arcypasterza z wiernymi kładł ogromny nacisk. Pomny postanowienia, jakie w zaraniu swych rządów uczynił: „Wizytować jak najintenzywniej diecezję, aby żywem, serdecznem słowem działać na lud i zbliska poznać stan parafij", podejmował częste podróże wizytacyjne. Rozległą swą archidiecezję zwizytował do r. 1913, wraz z swym Sufraganem, całą, a niektóre dekanaty dwukrotnie.

Podróże te, — rzec można bez najmniejszej przesady — jak z jednej strony były pochodem triumfalnym Arcybiskupa, bo wierni wszystkich klas społecznych, obywatelstwo, mieszczaństwo i lud wiejski, wysilali się po prostu na okazanie czci i przywiązania swemu Arcypasterzowi, tak z drugiej, dla niego samego, były wytężającą pracą misyjną. Ale on tę pracę nad wyraz kochał, bo — jak mawiał — „widzieć radość na obliczu ludu było jego weselem, widzieć smutek było jego boleścią". I kiedy tej pracy, z powodu nadwątlonego zdrowia, nie mógł tak wykonywać jak tego pragnął, gdyż podczas niej omdlewał (1922), od tej pory począł się uważać za nieużytecznego sługę Kościoła, który powinien już odejść z posterunku.

Podczas wizytacyj odwiedzał nie tylko kościoły parafjalne, ale i wszystkie miejscowości, w których były kościółki lub kaplice, odwiedzał szkoły, ochronki i inne instytucje. Odpowiadał nie tylko na powitania i toasty na jego cześć wzniesione, ale wygłaszał po kilka nauk dziennie do gromadzącego się licznie tłumu wiernych w kościele i około kościoła, do dziatwy w szkole, do maluczkich w ochronkach. Podkreślał w nich, „że chrystjanizm to nie teorja, ale praktyka. Nie wystarczy prawdy wiary znać, ale trzeba według nich żyć i działać. Ideą chrystja-

nizmu nie tylko nic złego nie wyrządzać, ale wszystkim robić tyle dobrego, ile tylko można".

Największą wagę przykładał do katechizacji. Była też ona, obok bierzmowania, najważniejszem zajęciem jego podczas wizyty kanonicznej. Pytał sam, kazał przepytywać kapłanom. Po odpowiedziach wnosić już można było jak wizytacja wypadnie. Najbardziej go bowiem bolało, gdy dzieci nie umiały katechizmu. Ale nie było dlań znowu większej radości nad tę, gdy znały dobrze prawdy wiary świętej. Ogromną radością promieniało wówczas oblicze Arcypasterza. Bo on tak kochał dzieci. „Kochajmy Pana Boga! — wołał niejednokrotnie. Kochajmy też dzieci, to i one nas pokochają a Pana Boga w nas pokochają. Kochajmy dzieci bardzo, bo Bóg był dzieckiem". Tę miłość okazywał na wizytacjach. Widziało się go otoczonym gromadą dzieciaków nie tylko podczas katechizacji, ale i po wyjściu z kościoła, jak z nią rozmawiał, jak ją obrazkami, medalikami obdarowywał. Gdy zobaczył dziecko na ręku matki, przechylał się przez tłum ludzi, by mu dać medalik i dotknąć swą ręką główki jego.

Nie pomijał też starszych. I do nich przystępował, wypytywał o ich smutki i radości, odczuwał je, bo „biskup musi mieć serce złożone z serc wszystkich ojców i matek". Prócz tego nawoływał parafjan, aby przybyli doń na konferencję, wyznaczał po temu odpowiednią porę, aby mu wypowiedzieli swoje życzenia czy żale, gdyż „mimo najszczerszych pragnień w każdym domu nie mógł być osobiście".

Zrozumiałe jest przeto, że chwytał lud za serce, że ten lud wśród ogólnego żalu i głośnego łkania rozstawał się z swym Arcypasterzem. Zrozumiałe również, że nauki takiego Arcypasterza łatwiej trafiały do serc wiernych, gruntowały się w nich i plon wydawały.

Taką samą życzliwością darzył inteligencję. Szczegól-

nie cenił tych z pośród niej, o których słyszał, że są wierni Kościołowi, że spieszą mu z pomocą. Zazwyczaj publicznie im za to dziękował. Starał się też trafić do serc bogatych i, przyznać trzeba, często nie bez skutku.

Dla księży był bardzo serdeczny. Wchodził nawet w ich potrzeby materjalne i gdzie zauważył pod tym względem braki, pośpieszał z wydatniejszą, doraźną pomocą. Ponieważ zdarzało się, iż księża, podczas jego u nich pobytu, niejednokrotnie „tracili głowę", nie wychodził ze spokoju i równowagi, był dla nich wyrozumiały jak ojciec prawdziwy. Brał też duchowieństwo swoje, jeśli zaszła potrzeba, w obronę, chwalił jego pracę, powtarzał jednak ustawicznie „nigdy nam nie można powiedzieć dosyć, musi być coraz lepiej i lepiej".

Chociaż, co prawda, podczas wizyt kanonicznych, przypominał Arcypasterz ustawicznie swoim wiernym obowiązek trwania przy własnym obrządku i narodowości, nawoływał ich do budowy kościółków i kaplic, to jednak miał w swem wielkiem sercu głęboką cześć i miłość dla bratniego obrządku i uczucia te swoje dlań publicznie wyrażał.

Rad wstępował do cerkwi, skoro go do niej zaproszono, przykro mu było nad wyraz, gdy takiego zaproszenia nie otrzymał. Zazwyczaj, podkreślić należy, przyjmowali go Rusini wprost z entuzjazmem. W cerkwiach nigdy nie obyło się bez przemówienia arcypasterskiego. Rozpoczynał je słowy „*Sława Isusu Chrystu*", kończył „*Myr wsim*". Treścią przemówienia zawsze było nawoływanie do zgody i miłości bratniej. Odwiedzał też mieszkania duchownych unickich, nieraz, niestety, sam się do nich wpraszał.

Jak dobry Arcypasterz zyskiwał sobie rychło serca dobrego w gruncie ludu ruskiego, niech świadczy następujący przykład.

Po zamordowaniu namiestnika Potockiego miał Arcybiskup odbyć wizytację kanoniczną w okręgu o przygniatającej większości ruskiej, do tego zradykalizowanej bardzo. Odradzano wyjazdu, aby go nie spotkała jakaś krzywda ze strony Rusinów. Pojechał, bo udawał się w te strony w misji Bożej, pokojowej. Wedle zwyczaju wstąpił do cerkwi. Tutaj spostrzegł, że ma „anioła stróża" w osobie tamtejszego starosty, Rusina, który stale trzymał się jego boku, pilnował go. Arcypasterz udzielił błogosławieństwa N. Sakramentem, przemówił kilka słów ciepłych, serdecznych od ołtarza. Kiedy lud zaczął się zbliżać do niego, kładł rękę na głowie jednego, drugiego dziecka, starszego mężczyzny. To lud ogromnie ujęło. Cisnął się gwałtem do Arcybiskupa z radością w oczach. Wkrótce znalazł się Arcypasterz na środku cerkwi, otoczony tak gęsto ludem ruskim, że się prawie ruszyć nie mógł. Wtem przypomniał sobie starostę, począł go szukać oczami... Starosta był jeszcze przy wielkim ołtarzu. Fala ludu rozdzieliła ich. Spotkali się oczyma. W tym też momencie, starosta widząc Arcybiskupa wśród ludu, który się doń cisnął jak do ojca, że nie grozi mu więc żadne niebezpieczeństwo, machnął ręką z uśmiechem, jakby chciał powiedzieć: „Obrona moja Arcypasterzowi niepotrzebna,... sam sobie dobrze daje radę..."

Albo inny przykład, który opowiedział Arcypasterz w jednym ze swych listów pasterskich. „Nie dawno temu — pisał — byłem w Brzeżanach. Po mojem kazaniu w kościele kobieta wiejska, Rusinka, przyniosła do jednego z kapłanów na Mszę św. za mnie. Kiedy się o tem dowiedziałem, kazałem ją przywołać i zapytałem, dlaczego, acz biedna, to uczyniła? — Odpowiedziała, że chciała mi zapłacić, wynagrodzić za kazanie o miłości i zgodzie między Polakami i Rusinami. „Modlitwa moja, dodała, niewieleby uprosiła — ale najświętsza ofiara wszystko wam u Pana

Boga wyjedna i dużo zdrowia i łaski Pana naszego Jezusa Chrystusa“ [1]).

Świadkowie naoczni tych pochodów Arcybiskupa po diecezji, tej niezmordowanej jego pracy, tej wielkiej jego miłości Kościoła i narodu, rośli na duchu i z ufnością spoglądali w przyszłość. „Patrząc — mówili publicznie — na tę pracę Najdostojniejszego Arcypasterza i duchowieństwa, a z drugiej strony na zrozumienie jej przez lud, odnosi się to silne przekonanie, które musi być niezwykłą dźwignią w naszem działaniu, że lud ten może być obałamucony przez rozmaitych radykałów i niedowiarków jedynie na chwilę, przywiązanie jego atoli do wiary św. i obrządku jest tak mocne, że mu z drogi życia chrześcijańskiego zejść nie pozwoli“. „Gdy obecnie przeżywamy — podkreślali znowu gdzieindziej — godzinę upadków z powodu wysilania się nie złości nieprzyjaciół zewnętrznych, ale wewnętrznych, które wysłały swe moce zgubne dla obałamucenia ludu polskiego i ruskiego, to jednak możemy wierzyć, że nawa społeczna nie zostanie rozbitą, gdy widzimy takie sługi Boże, jak X. Arcybiskup, którego wielkie serce i wielka dusza zapalają do działalności wszechstronnej i skutecznej“.

Na zakończenie tego ustępu przytoczymy jeszcze jeden epizod.

W początkach swych rządów powziął Arcypasterz takie postanowienie: „Mam w archidiecezji — czytamy w jego notatkach — katolików Polaków, Niemców i Węgrów. Dla wszystkich chcę być sprawiedliwym, a więc i Niemców i Węgrów uszanować uczucia i przekonania narodowe. Do Niemców będę na wizytacjach kanonicznych przemawiał po niemiecku, dla Węgrów przygotuję sobie choć dwa przemówienia w języku węgierskim, bym ich do

---

[1]) T. I., str. 359.

P. Boga pociągnął i do Kościoła św. przywiązał". Języka węgierskiego Arcypasterz nie znał.

Na r. 1907 przypadała wizyta w parafjach węgierskich na Bukowinie. Pomny tego, co postanowił, przygotował Arcybiskup dwa przemówienia, wstępne i na zakończenie wizytacji i przesłał je do znajomego księdza na Węgrzech z prośbą o przetłumaczenie. Prosił też, by tłumacz napisał przy każdem słowie jego znaczenie i jak się wymawia. Tłumaczenie z objaśnieniami nadeszło. Dalej niech opowiada sam Arcypasterz: „Kułem potem — mówi — jak mogłem... ale kiedym widział, że się dokładnie nie wyuczę, kazałem przemówienia wypisać dużemi literami, żeby sobie pomagać także czytaniem.

Skutek nadzwyczajny.

Wziąłem na ambonę „*Canon missae*", bo duży i tam włożyłem przemówienie. Częścią mówiłem z pamięci, częścią patrzyłem do skryptu. W dłuższych słowach stawałem kilka razy w środku, wogóle jednak nieźle poszło, bo nie tylko lud płakał, ale i kapłani mieli łzy w oczach. Pytałem potem: mówcie prawdę; czyście płakali nad moją kiepską węgierszczyzną, czy dla czego innego? Odpowiedzieli: szczerze mówimy: wszyscy płakaliśmy z radości. Gorzej było, gdy się z ludem węgierskim spotkałem zbliska. Rozradowany cisnął się do mnie na cmentarzu, mówił do mnie... i dziwił się, że ja nie odpowiadam. Nie chciał wierzyć, że tyle tylko mojej węgierszczyzny, co na ambonie. Musiałem co rychlej zawołać księdza Węgra na pośrednika.

W każdym razie stokrotnie byłem wynagrodzony za tę trochę zadanego sobie trudu. Lud ogromnie był mi wdzięczny, żem do niego przemówił jego językiem.

Nawet wielkie dzienniki węgierskie podniosły z uznaniem ten fakt i przygotowały mi dobre przyjęcie u prymasa i ministra Appony'ego, kiedy pojechałem prosić,

żeby zgodzili się na osiedlenie się kapłana polskiego w Peszcie i na przyznanie mu stałej płacy.

Kiedy w r. 1908 w powrocie z Karlsbergu (w czerwcu) musiałem zatrzymać się dłużej na stacji w Hadikfalva (w oczekiwaniu innego pociągu), znaczna część parafjan węgierskich w Hadikfalva przyszła w procesji z chorągwiami na stację (choć dość oddalona od wsi). Ludzie znowu chcieli ze mną rozmawiać — skończyło się na tem, że stare Węgierki głaskały mię z radości po twarzy rękami. Pożegnali mię serdecznem: „*Eljen!*".

Tak zdobywał Arcypasterz serca ludu wiernego różnej narodowości. Nie zdobywał ich jednak dla siebie, lecz dla Boga i Kościoła. „Z każdej mojej wizyty kanonicznej — twierdził — wracam podniesiony na duchu i wzmocniony do dalszej pracy. Wszędzie bowiem lud ciśnie się do swego Biskupa z zapewnieniem, że kocha Jezusa Chrystusa i Jego św. Matkę, że w wierze katolickiej chce żyć i umierać...[1]).

Prócz wizytacyj korzystał Arcypasterz z każdej innej sposobności, aby się ze swemi owieczkami zetknąć, aby je na duchu podnieść, do cnoty zachęcić, do ideału przybliżyć. Któż będzie liczył te wszystkie kościelne i narodowe uroczystości, te zebrania o charakterze bądź publicznym bądź prywatnym, w których brał udział osobisty, na których przemawiał; te kazania, które wygłosił. Jako kaznodzieja i mówca, posiadający tajemnicę przedstawiania najgłębszych i najwyższych myśli w pociągającej i przystępnej dla każdego formie, wypowiadający te myśli z najgłębszem przekonaniem, stwierdzający życiem własnem zasady i hasła, które głosił, oddziaływał na swych słuchaczy, jak rzadko kto inny.

To samo poważne i sumienne zrozumienie obowiąz-

[1]) Tamże, str. 152.

ków biskupich, które kazało mu często jawić się osobiście wśród wiernych, by ich pouczać, wciskało mu również pióro do ręki dla tego samego celu. Arcypasterz czuł, że jest powołany, by także pisaniem pracował nad rozszerzaniem i utwierdzaniem królestwa Bożego w archidiecezji. Temu powołaniu zawdzięczamy trzy tomowy zbiór jego „Listów pasterskich". Tom I. wydany w r. 1908 nakładem księgarni Karola Miarki, T. II. i III. w latach 1922 i 1924 nakładem lwowskiej „Bibljoteki religijnej". Listy te zasługują na wyczerpującą monografję.

Znamy wszyscy diecezjanie te listy, bo były odczytywane z ambon. Zna je cała Polska. Zna i podziwia zagranica. Niektóre z nich zostały przetłumaczone na języki węgierski i czeski. W języku niemieckim prawie wszystkie się okazały. W konwikcie teologicznym w Innsbrucku podano kilka z nich, na polecenie tamtejszych przełożonych, do odczytania wszystkim alumnom.

Ceni się i kocha te listy dla ich ogromnych wartości.

Mowa ich taka naturalna, poważna a równocześnie lekka, wykwintna ale nie wyszukana, miejscami wprost czarująca. Myśli logicznie uporządkowane, konsekwentnie przeprowadzone. Nauka miła, przez opisy, opowiadania, odpowiednie przykłady zaczerpnięte z Pisma św., historji kościelnej i świeckiej, lub też z codziennego życia, czyni prawdy głoszone plastycznemi, stąd łatwo dla wszystkich zrozumiałemi. Bije z tych listów siła, zapał, wieje ujmująca prostota, przejawia się w nich energja i żywość myśli ich autora, a zarazem przedziwna szlachetność jego. Ta ostatnia, skoro Arcypasterz już musi wystąpić do boju z przeciwnikami, nie pozwala mu nigdy na to, by zwalczał ich osoby lecz tylko przekonania. I w tych miejscach polemicznych łączą się z sobą w przepiękną harmonję surowa powaga i miła słodycz i dziwna łagodność i głęboka

uczuciowość i bezgraniczna miłość. Miłość to przedewszystkiem cecha charakterystyczna listów. One się w niej poczęły, z niej narodziły. „Wyszły — jak wyznaje sam autor — z serca". One dla serc przeznaczone. „Niech też idą w serca, rozniecić coraz większą czynną miłość Boga, Kościoła i bliźniego". Nie dziwna przeto, że językiem miłości pisane mają taką moc przyciągającą ku sobie. Przyswajaliśmy sobie chętnie zasady w nich głoszone, a w najcięższych dla nas chwilach czerpaliśmy z nich otuchę.

Ważniejszą jest jednak ich treść. Słusznie podniesiono już, że są one bogatym materjałem dla historyka do poznania dzialności kościelno-narodowej Arcypasterza, że są odbiciem „wszystkich niemal wydarzeń, które w swoim czasie wstrząsały duszą narodu w tej dzielnicy, a także w całej Polsce" [1]). Poruszone są w nich i owówione gruntownie i wyczerpująco najważniejsze kościelno-społeczne i kościelno-narodowe zagadnienia współczesne. Stąd ich aktualność. Podniesienie religijno-moralne wiernych przez dokładne poznanie prawd wiary katolickiej i stosowanie ich w życiu, zrozumienie należyte istoty Kościoła św., ukochanie i przywiązanie do jego najwyższej głowy, Papieża, kult Najświętszego Sakramentu i Matki Bożej, religijno-kulturalne wykształcenie młodzieży, dola ludu wiejskiego i robotników, naprawa losu nieszczęsnych bezdomnych i głodnych, obowiązki obywateli względem Ojczyzny i współbraci, a zatem kwestje będące stale przedmiotem myśli i trosk Arcypasterza, dostarczały mu tematu do listów. Ponieważ omawianie tych zagadnień miało jako główny swój cel umoralnienie wiernych, musiała w nich być akcentowana przedewszystkiem strona etyczna. Dlatego też listy są praktyczne, dostosowane do życia. Wielki

---

[1]) X. Dr. Szydelski: . Śp. Arcybp Bilczewski, „Gazeta lwowska" 1923, Nr. 216.

ten dorobek literacki, perła naszej literatury teologiczno-ascetycznej, skarbnica przepięknych myśli do różnych tematów kaznodziejskich, powinien się znaleźć w ręku każdego kapłana polskiego.

Nie wszystkie zagadnienia poruszone w listach były jednakowo opracowywane przez Arcypasterza. Do niektórych przykładał szczególniejszą wagę. Często do nich powracał. Omawiał je kilkakrotnie z różnych punktów widzenia. Rozwijał mianowicie z szczególną miłością te myśli, które przedewszystkiem chciał wcielić w swoją archidiecezję, pracował nad uzasadnieniem i rozkrzewieniem tych dzieł, o których gorąco pragnął, by „po wszystkie czasy, za przykładem błogosławionego Jakóba Strepy, były znamieniem charakterystycznem archidiecezji lwowskiej".

Jednem z nich było podniesienie znajomości katechizmu. „Rozbudzić u duchowieństwa i ludu większą, usilniejszą pracę nad pogłębieniem znajomości wiary", — z tą myślą obejmował Arcypasterz rządy archidiecezją, bo, jak twierdził, „sprawa to wielka, publiczna, obchodząca nas wszystkich, sprawa, od której zależy wprost pomyślna przyszłość Kościoła i narodu w naszej archidiecezji", gdyż „póki wiary, póki pacierza polskiego i polskiego katechizmu, póty narodu!" [1]).

Już w pierwszym swym liście do duchowieństwa kładł mu na sumienie obowiązek jak najgorliwszej katechizacji, kazał mu iść w lud z katechizmem i nie wahał się uczynić takiego wyznania: „Zadanie to dzisiaj tak ważne i tak wielkiej zasługi socjalnej, żebym upadł na kolana przed gorliwym, całą duszą młodzieży oddanym kapłanem i całowałbym mu stopy tem chętniej, im trudniejszą

---

[1]) Listy pasterskie, T. I., str. 43, 66.

z dniem każdym staje się katechizacja i im mniej uznania mozolna ta praca znajduje“ [1]). W tym samym liście żądał również od swych kapłanów, ażeby w kazaniach starali się „gruntownie wyświecać zasadnicze prawdy wiary, zostające w ścisłym związku z wielkiemi zagadnieniami, poruszającemi dzisiaj umysły wszystkich...“ [2]) W roku następnym (1902), idąc za przepisami dawnych synodów polskich, nałożył na nich obowiązek systematycznego głoszenia kazań katechizmowych, bo i dorośli „obowiązani są znać i rozumieć całokształt naszej wiary, czyli cały katechizm“ [3]). Jeden i drugi obowiązek przypominał duchowieństwu ustawicznie, przy każdej sposobności. Jaką wagę doń przykładał, świadczą jego własne słowa: „Nie waham się powiedzieć — głosił — iż nauczanie prawd wiary jest w pewnej mierze zadaniem ważniejszem, niż odprawianie Najświętszej Ofiary“ [4]).

Sprawie nauczania prawd wiary poświęcił specjalnie dwa listy pasterskie. Pierwszy z 20 października 1901, nosi tytuł: „*W sprawie nauczania katechizmu*“. Napisanie go spowodowało smutne doświadczenie, jakie zebrał podczas pierwszych swych wizytacyj kanonicznych. Nieznajomość prawd wiary u dziatwy wiejskiej była bardzo wielka. Rozumiał, że smutnego tego stanu nie można przypisać klerowi, który wobec szczupłej liczby, mimo gorliwości, „nie zawsze jest w stanie bywać często i regularnie z nauką w każdej wsi“ [5]). Złu należało jednak zaradzić. Postanowił zatem zaciągnąć do tej roboty także świeckich. I to był cel listu. Wyłożywszy wiernym ważność nauki i gruntownej znajomości katechizmu dla każdego człowieka

[1]) Tamże, str. 14.
[2]) Tamże, str. 12.
[3]) Kurenda, 1902, VII.
[4]) Listy pasterskie, T. II, str. 145.
[5]) Tamże, T. I, str. 44.

z osobna, dla rodziny i społeczeństwa, starał się Arcypasterz rozniecić u wszystkich stanów i klas społecznych ducha apostolstwa, by wszyscy spieszyli z pomocą kapłanom w nauczaniu religji dziatwy. W pierwszym rzędzie przypominał ten obowiązek rodzicom, zwłaszcza matkom katolickim, dając im za wzór swoją własną matkę. „Co do mnie, — wyznawał — to do gorących modlitw za dobrą moją zmarłą matkę nic bardziej mnie nie skłania, jak to, że wtenczas, kiedy jeszcze czytać nie umiałem, brała mię na kolana co niedzielę i święto, bo kiedyindziej nie miała czasu, i uczyła mię katechizmu na obrazach biblijnych“ [1]). Nawoływał do tej pracy panie i panów po dworach, nauczycieli i nauczycielki, osoby pobożne pod strzechą włościańską. Jednem słowem, postanowił stworzyć świeckich katechistów i katechistki. W tym samym liście udzielił im zaraz wskazówek, jak mają się zabrać do nauczania i jak je prowadzić.

Przesyłając ten list duchowieństwu do ogłoszenia z ambon wiernym, załączył doń „*Instrukcję*“ dla niego samego, z gorącem wezwaniem, aby się jak najgorliwiej zajęło sprawą tworzenia świeckich katechistów, oraz z podaniem sposobów organizacji tej instytucji [2]).

Myśl rzucona przez Arcypasterza przyjęła się w wielu parafjach i poczęła wydawać owoce.

„Ale nigdy nie możemy powiedzieć dosyć!“

Z początkiem roku 1903 znowu przypomniał wszystkim, publicznie, „jako naczelny obowiązek doby obecnej, gruntowne uczenie i zaznajamianie się z katechizmem, tym najpewniejszym przewodnikiem sprawiedliwości społecznej“ [3]).

---

[1]) Tamże, str. 53.
[2]) Kurenda, 1901, XVI.
[3]) Tamże, T. I, str. 190.

Kiedy w r. 1905 Papież Pius X ogłosił encyklikę „*Acerbo nimis*“, w której między innemi zarządzał, aby w każdej parafji zorganizowano „Bractwo nauki chrześcijańskiej“ złożone z ludzi świeckich, którzyby pomagali kapłanom w nauczaniu katechizmu i aby regularnie w niedziele i święta odbywały się katechizacje, Arcypasterz, posłuszny, jak zawsze, wezwaniu Papieża, począł myśleć o zaprowadzeniu Bractwa w archidiecezji. Tymczasem, posyłając duchowieństwu encyklikę do wiadomości, podał mu równocześnie cenne i dokładne wskazówki, dotyczące katechizacyj ludowych, tej podwaliny — jak je nazwał — dalszego nauczania [1]).

Wprowadzenie Bractwa, skoro istniała już w archidiecezji instytucja katechistów świeckich, nie była sprawą tak nagłą. Należało wprzód omówić jego statuty i organizację na konferencji Episkopatu i statuty te wygotować. Opracowania ich podjął się Arcypasterz. Z powodu rozlicznych zajęć praca nie szła rychło. Kiedy już były gotowe, nie stało nic na przeszkodzie w zaprowadzeniu Bractwa w archidiecezji. Uczynił to „*Odezwą do W. W. Duchowieństwa w sprawie Bractwa Nauki chrześcijańskiej i nauczania katechizmu*“ (z 1. I, 1912), do której dołączył statuty i regulamin.

Przy tej sposobności ogłosił drugi list pasterski na temat potrzeby powszechnego nauczania katechizmu p. t. „*Uczyć, uczyć, uczyć!*“ pod datą 17 grudnia 1911 [2]). Stwierdzając z zadowoleniem, że „w wielu parafjach znajomość katechizmu bardzo się pogłębiła“, akcentując, że „wszędzie musi być dobrze i całkiem dobrze!“ wołając znowu głośno „pomagajcie wszyscy — rodzice, nauczyciele, nau-

---

[1]) Kurenda, 1906, IX.

[2]) Listy pasterskie, T. II, str. 125 nn.

czycielki, niewiasty w dworach i chatach, sodalisi i dzieci Marji, bracia i siostry różańca świętego, bo idzie o przyszłość Kościoła", „ponieważ w ostatnich czasach wrogowie katolicyzmu, masoni, socjaliści, a także heretycy kozłowici czyli marjawici, protestanci i schizma prawosławna, coraz ruchliwszą rozwijają działalność", zapraszał wiernych do wstępowania do „Bractwa nauki chrześcijańskiej", podawał sposób, w jaki w każdej parafji do tego dzieła się zabrać, podkreślał prawdy wiary, na które przedewszystkiem przy nauczaniu główny nacisk położyć należy. Szczególniej zwracał uwagę na różnicę katolicyzmu a prawosławia. Przed schizmą bardzo przestrzegał. „Byłbym najemnikiem, a nie ojcem diecezji, gdybym na cały głos do Was nie wołał: Baczność, moje dzieci! Strzeżonego Pan Bóg strzeże! Tem zaś bardziej przed schizmą przestrzec Was muszę, ponieważ wiele jest u nas małżeństw mieszanych, w których jedna strona jest obrządku grecko-katolickiego, a właśnie na katolików grecko-katolickich wysłannicy rosyjscy głównie zarzucają swe sidła". Tej przestrodze w znacznej mierze należy przypisać radosny objaw, że w latach najazdu rosyjskiego 1914—17, kiedy schizma wśród grecko-katolików czyniła tak wielkie spustoszenia, łacinnicy oparli się jej całkowicie, a w małżeństwach mieszanych bardzo często strona łacińska była podporą dla strony drugiej w utrzymaniu się przy wierze katolickiej.

Pragnienie Arcypasterza rychło poczęło się uskuteczniać. Już w r. 1913 w relacji swej do Rzymu mógł donieść, że „Bractwo nauki chrześcijańskiej", przyłączone do Arcybractwa tegoż imienia w Rzymie, istnieje w 90 miejscowościach archidiecezji i błogie wydaje owoce.

Pracował gorliwie Arcypasterz, pracował jego kler, pracowali szlachetni świeccy nad pogłębieniem wiary u ludu, nie brakło jednak heretyków, pismaków, polity-

ków i innych kusicieli, którzy wiarę u tego ludu podkopać się starali. Do szeregu heretyków, wyliczonych w poprzednim liście, przybyli do diecezji, niedługo przed wojną, adwentyści, szukając najpierw szczęścia we Lwowie. Stąd wypłoszeni, poczęli wypływać w różnych miejscowościach Bukowiny. Wobec tylu niebezpieczeństw zagrażających wierze, gorliwy o zbawienie dusz Arcypasterz zwrócił się do swych wiernych z ostrzeżeniem i wskazówkami w swem orędziu „*Odnowienie przymierza chrztu św.*“ (19 kwietnia 1914) [1]). W liście tym pasterskim, obok przypomnienia wiernym, by przyswajali sobie gruntowną wiedzę religijną, podał im „środek nowy, rynsztunek duchowy nowy“, który miał im być pomocą w utrwaleniu w nich przywiązania do wiary katolickiej. Spełniając mianowicie życzenie Piusa X, aby w Kościele odżył dawny zwyczaj odnawiania obietnic chrzestnych, wyjaśnił najpierw głęboką myśl tkwiącą w życzeniu papieskiem, przepisał formułę ślubowania i zarządził, aby na przyszłość, corocznie w uroczystość Trójcy świętej, w każdym kościele parafjalnym i zakonnym i w odległych kościółkach zebrani wierni wspólnie i uroczyście składali przysięgę chrzestną wierności Bogu i Kościołowi katolickiemu. W „*Odezwie do W. W. Duchowieństwa*“ [2]), w tej samej sprawie wydanej, kładł mu na serce tę świętą praktykę, podał sposób jak najuroczystszego jej przeprowadzenia, przypomniał, iż zwyczaj odnawiania przymierza chrztu św. przed pierwszą Komunją dzieci nadal obowiązuje, zalecał, aby odbierać obietnicę chrzestną od młodzieży i dorosłych przed sakramentem bierzmowania, od wychodźców przed ich wyjazdem na czas dłuższy za granicę, zwłaszcza, gdy się udają w strony o mieszanych wyznaniach religijnych, wogóle, by

[1]) Tamże, str. 151 nn.
[2]) Tamże, str. 161 nn.

ją przy każdej sposobności jak najczęściej stosować i w ten sposób dodawać wiernym coraz nowych sił do zwycięskiej walki z wrogami katolicyzmu.

Kiedy z końcem wojny i zaraz po jej ukończeniu „spadł na katolicką Polskę cały rój sekt protestanckich, co swym jadem chciały zakazić i zniszczyć wiarę naszą na ziemiach naszych", nie zaniedbał znowu Arcypasterz zwrócić uwagi swych owieczek, że „fałsze i nic innego tylko fałsze szerzą wśród naszego drogiego ludu dzisiejsi heretycy, jak je szerzyli odszczepieńcy wieków minionych" i zawołać głośno do swego ludu: „Strzeżcie się zatem tych wilków w owczej skórze, którzy jedną ręką podają wam chleb zakupiony za grosz judaszowy, a drugą żmiję jadowitą, która ma zatruć Wasz skarb, wiarę katolicką... Nie uczęszczajcie na ich zebrania, nie przyjmujcie od nich książek, broszur, gazet, ani Pisma świętego, niepozwólcie, żeby się do waszych dzieci zbliżyli".

Tak czuwał dobry Pasterz nad zachowaniem, utrwaleniem, pogłębieniem wiary w duszach powierzonej sobie trzody. Zadanie to wielkie, jako swoją ostatnią wolę, złożył z całą ufnością w ręce swoich kapłanów i swoich wiernych, w pierwszym rzędzie tych mężczyzn i niewiast szlachetnych, którzy w imię chwały Bożej i dobra Ojczyzny spieszą duchowieństwu z pomocą w pracy katechizacyjnej.

Znamieniem charakterystycznem każdego dobrego katolika jest umiłowanie przezeń Kościoła św. i bezgraniczne przywiązanie do niego i jego głowy, Papieża. Znamię to wycisnąć na sercach i duszach powierzonej swej pieczy trzody, było również jednem z głównych zamierzeń Arcypasterza od początku jego rządów. Pragnął jak najgoręcej „rozbudzić większą miłość i przywiązanie

do Stolicy św., lepsze zrozumienie istoty Kościoła katolickiego".

Chciał ten ogień rozpalić, musiał przedewszystkiem sam nim gorzeć. I w samej rzeczy gorzał, jak rzadko kto inny. Jako wybitny teolog rozumiał przedewszystkiem doskonale istotę Kościoła, wiedział, że „świadkiem, który słyszał na własne uszy głos Boży — a nawet widział Boga samego własnemi oczyma w Chrystusie, — jest Matka duchowa ludzkości, przez Boga uroczyście uwierzytelniony: — Kościół katolicki" [1]). Z tego zrozumienia płynęło jego przywiązanie i miłość dla Kościoła. „Za szczęście sobie poczytywał, że jest synem, kapłanem św. Kościoła katolickiego; wierzył całą duszą w ten Kościół, wierzył Kościołowi, wierzył z Kościołem, wszystkie nadzieje pokładał w tym Kościele, kochał ten Kościół... dlań codzień targał z radością swoje siły, życie" [2]).

Jeśli studjuje się — powiedział de Maistre — wszystkich wielkich mężów Kościoła katolickiego, jednego po drugim, to u wszystkich znajdujemy dziwne zjawisko: w miarę jak ich błoga w owoce działalność się wzmagała, rosło też ich przywiązanie do Stolicy Apostolskiej.

Zjawisko to można było obserwować i na śp. Arcypasterzu; bo „wiedział on i czuł głęboko, że łączność z Rzymem jest łącznością z Bogiem, wierność Rzymowi, wiernością Chrystusowi, posłuszeństwo Rzymowi, posłuszeństwem samemu Bogu". Papieżowi, temu „najwyższemu pasterzowi, podporze i utwierdzeniu wiary", temu „doskonałemu nauczycielowi prawdy i cnoty" był oddany jak najwierniej. „Uważam sobie za największe szczęście — mówił — że mogę słuchać, kochać następcę św. Piotra, i tak będzie — da Bóg — aż do ostatniego tchu mojego

[1]) Tamże, T. I., str. 579.
[2]) Tamże, T. II., str. 27 n.
[3]) Tamże, T. I., str. 443.

życia". I takie uroczyste zaklęcie wypowiedział: „Gdybym cię kiedy miał zapomnieć, Jeruzalem moje, Kościele rzymski i Ciebie, Ojcze święty, źródło nauki nieomylnej, to niech wprzód raczej zapomniana będzie prawica moja!... Ty, św. Kościele rzymski i Ty Ojcze święty, będziecie też ostatniem tchnieniem mojej miłości, bo z Wami Jezus, Marja!" [1]). Rad też witał każdą sposobność, przy której mógł się udać do Wiecznego miasta, aby tam na miejscach świętych, zwłaszcza na grobie Księcia Apostołów zaczerpnąć nowych sił do dalszej pracy, aby Jego Następcy uczucia hołdu i miłości synowskiej wyrazić. Siedm razy, w czasie swego pasterzowania, odwiedził Stolicę Apostolską. Każde odwiedziny rodziły błogie owoce dla Kościoła i narodu polskiego. Wpływy bowiem Arcypasterza w kołach watykańskich były wielkie. Cieszył się ogromnem uznaniem Papieży. O nim to Pius X wyraził się jako o jednym z największych Biskupów swojej doby, do niego wprost wyrzekł słowa: „Godzien jesteś złotej korony" (*„Aurea corona dignus es"*). Wielkie miał poważanie u kościelnych dygnitarzy rzymskich. „Dla Arcbpa Bilczewskiego zrobi się wszystko" (*Per Monsignore Bilczewski si fara tutto"*) — mówiono w Kongregacjach papieskich. Jemu też powierzała Stolica św. parę razy specjalne i trudne zarazem misje do przeprowadzenia. Jedną z nich, jak wiadomo, było zażegnanie nieporozumienia, jakie swego czasu powstało między Kardynałem Puzyną a Wydziałem teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Z zadania tego wywiązał się Arcypasterz szczęśliwie.

Wielką troską Arcypasterza było, by wraz z nim i archidiecezja jego coraz bardziej ciążyła do Rzymu, aby „z ogniska św. Piotra, jakby słońca duchowego, coraz obficiej brała światło swoje religijne, ciepło, ruch, całe ży-

[1]) Tamże, str. 582 n.

cie nadprzyrodzone". Pragnął owczarnię swoją coraz „silniejszemi łańcuchy przywiązać do skały Piotrowej".

W katechizacjach, które sam przeprowadzał podczas wizyt kanonicznych, w listach pasterskich i rozporządzeniach odnoszących się do katechizacyj, podkreślał ustawicznie konieczność należytego zrozumienia istoty Kościoła katolickiego i wypływających z niej obowiązków dla członków tej instytucji Bożej. Przedewszystkiem akcentował obowiązek ścisłej łączności z Piotrem. Nadeszła chwila, w której uznał za konieczne szerzej i gruntowniej prawdy te wiernym swoim wyłożyć. Burza religijna, która w pierwszych latach obecnego stulecia rozszalała na zachodzie Europy, szła i na nas. „Nie łudźmy się — wołał wówczas głośno Arcypasterz. W samym Lwowie przybyło od Nowego Roku (1907) kilka pism, które wzięły sobie za jeden z głównych celów wyplenienie wiary katolickiej w narodzie" [1]). Na czasie zatem było odświeżyć w duszy wiernych naukę o Kościele, „aby go całem sercem kochali jako największe z wszystkich dzieł Bożych, urządzone dla zbawienia wiecznego a nawet doczesnego ludzkości".

Podjął się tego zadania w swym liście pasterskim „*O Kościele Chrystusowym*" (ukończony w Święto Opieki św. Józefa 1907 [2]) i wykonał je znakomicie. Obszerny, popularno-naukowy traktat ten teologiczny, bez wątpienia jeden z najlepszych, jakie się w tym zakresie wogóle w literaturze teologicznej pojawiły, w polskiej najlepszy bez zastrzeżeń, przejrzystością dyspozycji, jasnością wykładu, konsekwencją w wysnuwaniu wniosków, oddał i zawsze odda niezmierną przysługę kapłanom i wiernym. Pierwsi mieli gotowy materjał do szeregu kazań, które z polecenia Arcypasterza na tle listu głosili, drudzy przystępną dla

---

[1]) Kurenda, 1907, II.

[2]) Listy pasterskie, T. I. str. 403 nn.

swego umysłu i miłą dla serca lekturę. List, w osobnej odbitce, rozszedł się między wiernymi w tysiącach egzemplarzy i spełnił w wielkiej mierze swój cel: dał wiernym zrozumienie instytucji, której są członkami.

Jako potężny i skuteczny środek podniesienia ducha religijnego u wiernych, rozbudzenia w ich sercach miłości dla Kościoła i Papieża, uważał Arcypasterz, i słusznie, pielgrzymki do Wiecznego miasta, bo „nigdzie umysł i serce człowieka wierzącego nie znajduje tyle dla siebie pokarmu, tyle czystej rozkoszy duchowej, ile na tej ziemi przesiąkniętej krwią męczeńską Książąt Apostołów". Rad brał w nich osobiście udział, zapraszał i zachęcał do nich swe owieczki. „Te pielgrzymki z Polski do stóp Ojca św., — dowodził — to nie tylko nasz obowiązek, ale także nasz interes; zaniedbanie tego obowiązku jawienia się w Rzymie i zajęcia należnego nam miejsca na wielkich uroczystościach katolickiego świata, byłoby występnem zaniedbaniem swojego przywileju, rodzajem zrzeczenia się swoich praw. Zabraknąć nas tam nigdy nie powinno" [1]). W sześciu takich pielgrzymkach uczestniczył, a pod jego przewodnictwem większa lub mniejsza liczba jego wiernych, ludzi wszystkich stanów. Brała więc udział przez swych przedstawicieli archidiecezja w uroczystościach rzymskich z okazji 25 cio letniego jubileuszu papiestwa Leona XIII (1902), 50 letniego jubileuszu ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia N. P. Marji (1904), w roku następnym wysłała pod wodzą Arcypasterza znaczny zastęp swojej młodzieży szkół średnich „na zdobycie serca Piusa X i błogosławieństwa jego" (1905), spieszyła dalej do Rzymu na 50 letni jubileusz kapłaństwa Piusa X (1908), składała podziękę Piusowi X za korony Jasnogórskie (1910), wreszcie składała hołd publiczny Bogu-Człowiekowi na rzymskim Kongresie eucharystycznym (1922).

---

[1]) Tamże, str. 111, 119.

Za każdym razem pielgrzymi dopuszczani byli przed oblicze papieskie. Stale prawie w ich imieniu przemawiał do Ojca chrześcijaństwa Arcypasterz. A oni „płakali z radości, że widzą Zastępcę Boga na ziemi“ [1]), wsłuchiwali się w odpowiedzi papieskie, wygłaszane „tą powszechną ludzkości mową ojczystą, równie zrozumiałą ludziom czarnym i białym — mową miłości, która odzwierciedlała się w obliczach Papieży i w każdym słowa dźwięku serdecznym“ [2]), ślubowali w duszy wierność dozgonną Kościołowi i jego Najwyższemu pasterzowi.

Nie wszyscy diecezjanie mogli dostąpić tego szczęścia. Nie wszyscy mogli oglądać twarzą w twarz Ojca św. Wszystkich zaś chciał Arcybiskup tem szczęściem obdarzyć, wszystkich serca dla Piotra pozyskać. Temu pragnieniu zawdzięczamy szereg listów i sprawozdań arcypasterskich z Rzymu, w których szkicował losy pielgrzymek, przecudnemi barwy malował przebieg posłuchań u Papieży, dźwięcznie i rzewnie oddawał uczucia, jakie one wywoływały, sławił z zapałem dobroć, uprzejmość, gorącą miłość Namiestników Chrystusowych dla narodu polskiego, aby nawzajem w duszach ludu swego wywołać uczucia miłości, przywiązania bezgranicznego i wierności niezachwianej dla Stolicy Piotrowej. Tytuły tych pism opiewają: „*O pielgrzymce do Rzymu*“ (1902), „*O pielgrzymce Marjańskiej do Piusa X*“ (1904), „*O pielgrzymce uczniów szkół średnich do Rzymu*“ (1905), „*Pielgrzymka jubileuszowa u Piusa X*“ (1908), „*U Ojca św. — Korony Jasnogórskie*“ (1910), „*Sprawozdanie z podróży do Rzymu w rocznicę edyktu Konstantyna*“ (1913), „*Pierwsza pielgrzymka do Rzymu z wolnej Polski*“ (1922).

Pisma te odczytywane wiernym z ambon z pewno

---

[1]) Tamże, str. 247.
[2]) Tamże, T. II, str 182.

ścią nie były bez skutku. Niezachwiane ich wytrwanie przy skale Piotrowej podczas najazdu schizmatyckich Rosjan na diecezję, mimo wszelkich podszeptów szatańskich, by odwrócili się od Rzymu, to bezsprzecznie w znacznej mierze owoc odezw i zaklęć Arcypasterza. Tak samo krótkie a przepiękne *„Okólniki“* arcypasterskie ogłaszane ludowi z okazji śmierci czy wyboru Papieża, zalecanie obchodzenia uroczystego jubileuszy papieskich w archidiecezji i wciągania do komitetów obchodowych jak najwięcej ludzi świeckich, miały przedewszystkiem na celu: wyciśnięcie na duszach wiernych znamienia „ludu Piotrowego“.

Podobnie, jak Bł. Jakób, tak też zmarły Arcypasterz „bez miary czcił, kochał Przenajświętszy Sakrament i tę miłość starał się przelać w serca swoich diecezjan. Niech kapłani, niech wierni lepiej poznają skarb, jaki posiadają w Przenajświętszym Sakramencie, niech garną się do Niego coraz więcej, niech się wmyślą w Jezusa Eucharystycznego, niech się przejmą Jego wolą Bożą, niech w adoracji Chleba żywota wynajdują coraz nowe, Boże smaki, a zbrzydnie im wszystko, co złe, co niskie, małe, a rozszerzą się, rozrosną i wyolbrzymieją dusze ich; odnowią się rodziny, dźwignie się ku niebu społeczeństwo całe!“ Oto jedno z głównych haseł jego pasterzowania.

Wiek XX, u progu którego obejmował rządy archidiecezją, nie wesoło się zapowiadał. Cały świat był — rzec można — w ogniu. Nieprzyjaciele Boga coraz jawniej i gwałtowniej powstawali przeciw chrześcijańskiemu ładowi społecznemu. Każdy patrzył z trwogą na najbliższą przyszłość, niepewny co jutro przyniesie, czy dobro czy też zło zwycięży.

Grozę położenia pojmował Arcypasterz. Rozumiał, że powinien jak najrychlej podać swym wiernym najbardziej

skuteczne lekarstwo na chorobę czasu. I podał je. Była niem Eucharystja.

„W takiej chwili moim obowiązkiem — mówił — wynieść wysoko Zbawiciela na Jego tronie eucharystycznym... Waszą zaś rzeczą, o mężowie, starać się o dokładniejszą znajomość Chrystusa i Jego nauki... Poznawszy Go zaś gruntownie jako Boga i Zbawiciela nie tylko jednostek ale i całego społeczeństwa, ukochawszy Go w Najświętszym Sakramencie, pomożecie wprowadzić ducha i obyczaj chrześcijański w życie rodzinne, w ustawodawstwo, we wszystkie instytucje społeczne“ [1]).

Nie tylko jednak wyniósł wysoko na tron Eucharystję, ale w ciągu całego pasterzowania swego słowem i pismem ułatwiał wiernym poznanie Jej dokładne.

List pasterski „*O Najświętszym Sakramencie*“ (w dniu Najśw. Imienia Jezus 1902 [2]), to stanowczy krok Arcybiskupa na tej drodze. Przedstawiwszy wiernym w pierwszej części orędzia, przystępnie dla ich umysłu, stronę dogmatyczną tego Sakramentu, wykazawszy skutki społeczne Komunji św., jak jest węzłem miłości rodzinnej, spójnią jedności między członkami gminy, parafji, diecezji, kraju, a więc zapoznawszy swe owieczki z Wielkim Sakramentem jako przedmiotem godnym czci i miłości, w części drugiej domagał się od nich Arcypasterz okazania Eucharystji tych uczuć w praktyce. Wskazał na różne sposoby, jakiemi mogą się one objawić, między niemi także na adorację tak prywatną jak publiczną. Aby ułatwić wiernym pierwszą, rozszerzył tym listem na całą archidiecezję istniejące od lat kilkudziesięciu przy lwowskim kościele katedralnym „Stowarzyszenie nieustającej adoracji Najśw. Sakramentu i niesienia pomocy ubogim świątyniom katolickim“, celem

[1]) Tamże, T. I, str. 100.
[2]) Tamże, str. 69 nn.

zaś umożliwienia drugiej, spełniając „najgorętsze pragnienie swej duszy", zaprowadził równocześnie w całej archidiecezji „spólną, głośną, publiczną adorację, którą kapłan ma odprawić łącznie z ludem w jedną niedzielę miesiąca przed wystawionym Przenajświętszym Sakramentem". „*Instrukcja dla W. W. Duchowieństwa w sprawie zaprowadzenia w archidiecezji adoracji Najświętszego Sakramentu*" [1]), dołączona do listu, oznaczała miesiąc luty 1902 jako termin, od którego począwszy archidiecezja w publicznej adoracji miała składać co miesiąc Eucharystji hołd powszechny, oraz przepisywała porządek i sposób adoracji. Celem ujednostajnienia tego nabożeństwa we wszystkich parafjach polecił Arcypasterz ś. p. Wawrzyńcowi Puchalskiemu, proboszczowi w Wyżnianach, dziekanowi gliniańskiemu i administratorowi dóbr arcybiskupich, opracowanie, według własnych wskazówek, podręcznika adoracyjnego i rozpowszechnił go w archidiecezji.

Nabożeństwo przyjęło się odrazu wszędzie. Lud cieszył się niem, niedzielę adoracji nazwał „Wielką Niedzielą" i widział w niej jakby małą misję, rekolekcje miesięczne. Adoracja stała się potężnym środkiem do umocnienia wiernych we wierze i potężną dźwignią życia prawdziwie chrześcijańskiego.

Kiedy w tym samym czasie pewna część kapłanów archidiecezji przystąpiła do specjalnie dla duchownych zorganizowanego „Stowarzyszenia Kapłanów adoracji Najś. Sakramentu", przyjmując tem samem na się obowiązek godzinnej tygodniowej adoracji i założyła jako organ księży adoratorów miesięcznik „*Adoracja Najśw. Sakramentu*" [2]), fakt ten powitał Arcypasterz „z radością i wdzięcznością",

---

[1]) Tamże, str. 102 nn.

[2]) Zmienne koleje przechodził miesięcznik. Dziś wydawany jest p. t. „Głos Eucharystyczny". Administracja: Lwów, pl. Kapitulny 7.

wyrażając przytem gorące życzenie, „aby ani jednego kapłana w archidiecezji nie było, któryby się do tej legji honorowej jak najprędzej nie wciągnął". Chętnie też spieszył z pomocą materjalną wydawnictwu miesięcznika. Nadto dla księży lwowskich wprowadził również miesięczną, publiczną adorację, która odbywała się kolejno w lwowskich kościołach parafjalnych i sam w niej stale brał udział. Od czasu wojny kościół lub kaplica seminarjum duchownego jest miejscem wspólnej adoracji kapłańskiej.

Arcypasterz chciał mieć w całej Ojczyźnie, w pierwszym rzędzie w swojej diecezji, silne, szlachetne charaktery katolickie, któreby się dzielnie opierały wszelkim burzom życiowym. Rozumiał doskonale, że praca nad ich urobieniem musi się rozpocząć wcześnie, w wieku dziecięcym człowieka, że powiemy — u podstaw. Jednym zaś z najskuteczniejszych środków w tej pracy jest pierwsza Komunja św. „Nic tyle nie pomaga do urobienie silnego charakteru jak dobra spowiedź i uroczysta Komunja św." — powtarzał ciągle Arcybiskup. Dziwny jej wpływ i na dalsze lata. Bo i człowieka, któryby w dalszem życiu odchylił się od zasad prawdziwie chrześcijańskich, wspomnienie pierwszej Komunji reflektuje niejednokrotnie. Czyż nie zdarza się, że i z oka starca, kiedy jest obecny na pierwszej Komunji dzieci, spływa łza serdeczna jako znak wspomnienia minionego szczęścia dziecięcego i tego pokoju i niewinności, jaką i on niegdyś, w podobnej uroczystej dla siebie chwili, w sercu swojem posiadał. Dla maluczkich i starszych zatem pierwsza Komunja dzieci ma wielkie znaczenie pedagogiczne. Stąd też gorące było pragnienie Arcypasterza, by uroczystość ta zapisała się w duszy dziecka niezatartemi zgłoskami na całe dalsze życie przez jak najlepsze przygotowanie do niej i jak najuroczystszy jej obchód zewnętrzny. Ten drugi moment miał oddziaływać także na starszych uczestników uroczy-

stości. „Życzeniem mojem — pisał — jest najgorętszem, aby dzień pierwszej Komunji był rokrocznie największem świętem w parafji".

W tym celu w Wielki Czwartek 1906 ogłosił list pasterski i instrukcję dla duchowieństwa p. t. „*Pierwsza Komunja dzieci*" [1]), którem to pismem, podającem szczegółowo sposób urządzania pierwszej Komunji św., uroczystość tę ujednostajnił w całej archidiecezji. Jaka miłość do dzieci bije z przepięknych trzech szkiców przemówień przede Mszą św., przed i po Komunji, stanowiących część listu. Jaka troska Arcypasterza o przyszłość dziatwy, która pokój, jaki po tej uczcie uroczystej posiadła, mogłaby łatwo stracić na drodze występku i grzechu. Jakie uroczyste zaklęcia padają z ust jego ku rodzicom i wychowawcom, „którzyby zamiast ułatwić dzieciom dotrzymania tych obietnic, jakie po Komunji przyrzekały, sami je do grzechu ciągnęli". Jakie wreszcie gorące słowa zachęty dla kapłanów, by nie żałowali trudu i pracy w dniu tym uroczystym, gdyż „przez tę pełną miłości pracę nad dziećmi sięgną do serca rodziców, pozyskają je dla Boga i dla siebie i wszyscy razem będą prawdziwem „Świętych obcowaniem".

Łatwo zrozumieć, z jaką radością witał Arcypasterz, ten „pierwszy stróż Eucharystji w diecezji" dekrety „Papieża Eucharystji" Piusa X „*Sacra Tridentina*" z 20 XII 1905 i „*Quan singulari Christus amore*" z 8 VIII 1910, z których pierwszy mówił o częstej i codziennej Komunji św., drugi o wieku, w którym dzieci należy dopuszczać po raz pierwszy do Stołu Pańskiego. Nie wystarczyło mu suche podanie dekretów do wiadomości kleru i wiernych w „Kurendach" [2]) z dołączeniem krótkich objaśnień. Jego wielka miłość do Eucharystji, gorące pragnienie odpowie-

[1]) Listy pasterskie, T. I, str. 379 nn.
[2]) Zob. Kurenda 1906, IX; 1911, I.

dzenia jak najlepiej intencjom Ojca chrześcijaństwa i nieustanna troska o rozwój duchowny swych wiernych, wcisnęły mu znowu pióro do ręki, aby im wytłumaczyć „znaczenie, wartość, potrzebę Chleba eucharystycznego dla życia duszy i rozbudzić w całej archidiecezji u dorosłych i u dzieci wielki głód częstej Komunji św".

Zadanie to spełnił listem pasterskim „*Chleb żywota*" (w dzień Bożego Narodzenia 1910)[1]). Po stwierdzeniu zasady, iż „prawidło, że kto chce żyć, musi zasilać się pokarmem, obowiązuje także w porządku nadnaturalnym łaski", po wykazaniu, że Eucharystja „sam Bóg, Życie samo, jest w Nowym Zakonie głównym, podstawowym pokarmem nadnaturalnego życia duszy", gdyż ona to życie „zachowuje, naprawiając ciągłe jego w nas straty", „umacnia, rozwija, powiększa", Ona „daje duszy błogość i wesele nadnaturalne, o jakiem świat i pojęcia nie ma", po udowodnieniu potrzeby częstej Komunji św., omawia Arcypasterz w liście oba wspomniane dekrety Piusa X i broni podane w nich zarządzenia przed ewentualnemi zarzutami. Wskazawszy wreszcie na błogie skutki Komunji duchownej, nawołuje swych wiernych do jak najczęstej Komunji rzeczywistej i do wprowadzenia obok niej Komunji duchownej „jako świętej, stałej praktyki w regulamin naszego życia". Wołanie arcypasterskie: „Ci między nami, którzy dotychczas przystępowali do Stołu Pańskiego tylko raz na rok, niech odtąd przychodzą po Chleb żywy przynajmniej co kwartał; ci, co przychodzili co kwartał, niech stawią się przynajmniej co miesiąc; ci, którzy przychodzili co miesiąc, niech przyjdą co tydzień, ci wreszcie, co przychodzili co tydzień, niech teraz codzień wychodzą na zbieranie swojej manny z nieba", nie pozostało bez skutku. Nie wszyscy, co prawda, diecezjanie poszli za wezwaniem swego Pa-

[1]) Listy pasterskie, T. II., str. 69 nn.

sterza, znalazło się jednak sporo między nimi, którzy go posłuchali i zrozumieli, że częsta Komunja św. jest „duchowym spichrzem chrześcijanina, zbrojownią jego i skarbcem niewyczerpanym na wydatki wojenne w codziennem zmaganiu się z nieprzyjaciółmi zbawienia“ [1]).

Obok listu podał Arcypasterz duchowieństwu swemu szczegółową „*Instrukcję*“ [2]), której celem było pouczenie, aby „przy objaśnianiu i stosowaniu obu dekretów w duszpasterstwie postępowało jednomyślnie, ustrzegło się wszelkiej skrajności i szło złotą drogą środkową“. Ponadto wprowadził nią urządzanie co roku w każdej parafji Triduum eucharystycznego.

Kierował Arcypasterz poszczególnych swych wiernych do Ołtarza, by w cichej, prywatnej adoracji Utajonego Boga składali Mu swoje serca i wylewali uczucia najgłębszej miłości, skupiał ich co miesiąca około tronu eucharystycznego, by adorowali głośno, wspólnie, publicznie wyniesionego na nim Boga Człowieka, pragnął ich także widzieć jako uczestników międzynarodowych Kongresów eucharystycznych. Życzył sobie, aby i jego owczarnia przez swych przedstawicieli wraz z wiernymi innych narodów składała Eucharystji najgłębszy, publiczny, społeczny hołd; aby i ona publicznie przed światem wyznawała swą wiarę i protestowała przeciw niewierze, aby publicznie dziękowała Bogu za dary, jakie dobroć Jego na nią, na Ojczyznę, na świat cały zlewa. Dwakroć prowadził swą diecezję w jej reprezentantach na międzynarodowy Kongres eucharystyczny: raz z Ojczyzny w kajdanach niewoli jeszcze będącej, drugi już z wolnej. Pierwszy raz na Kongres do Wiednia (1912), połączony z pamięcią wielkiego zwycięstwa chrystjanizmu pod wodzą króla Jana Sobieskiego, aby tam wspom-

---

[1]) Tamże, str. 48.
[2]) Tamże str. 114 nn.

nienie u tronu Eucharystji tego wiekopomnego zdarzenia, w trudnościach i uciskach narodu polskiego było mu „pokrzepieniem i utwierdzeniem nadziei chociażby przeciw wszelkiej nadziei". Albowiem „w przywiązaniu i miłości Jezusa Chrystusa tkwi tajemnica naszej siły duchowej ale zarazem i narodowej" [1]). Drugi raz (1922) do Rzymu, aby błagać Jezusa Eucharystycznego i Jego Zastępcę o błogosławieństwo dla Rzeczypospolitej, „aby Bóg z odrodzonej Polski miał jak najwięcej chwały, a Stolica św. jak największą radość".

W jednym i drugim Kongresie brał Arcypasterz czynny udział. We Wiedniu wygłosił kazanie dla sekcji polskiej w kościele św. Michała na temat „*Eucharystja jako ofiara*" [2]). W Rzymie, podczas uroczystego nabożeństwa w kościele pod wezwaniem naszego św. Stanisława Biskupa-Męczennika, wypowiedział kazanie „*O rzeczywistej obecności P. Jezusa w Najśw. Sakramencie*".

Czcił Arcypasterz Eucharystję i szerzył, wedle sił, jej cześć, czcił tem samem i szerzył cześć Najświętszego Serca Zbawiciela, bo nie masz nigdzie na ziemi żywego Serca Jezusowego, jeno w Najśw. Sakramencie. Ponadto jednak troskał się wielce o formalny kult tego Serca.

Nabożeństwo do Serca Jezusowego było już dawniej znane i praktykowane u nas. W r. 1875 dnia 16 czerwca cała archidiecezja została poświęcona Najsłodszemu Sercu. Na rządy Arcypasterza przypada rozszerzenie tej czci. Kiedy u wstępu do nowego stulecia Papież Leon XIII wskazał na Boskie Serce jako na znak, pod którym wierni w walce o ideały chrześcijańskie skupiać się mają, wezwanie papieskie „tak pożądane i miłe" przyjął natychmiast Arcybiskup i dokładał starań, aby w diecezji, której rządy Opatrzność

---

[1]) Kurenda, 1912, VI.

[2]) Listy pasterskie, T. II., str. 252 nn.

mu powierzyła, „cześć Serca Bożego w Najświętszym Sakramencie w nowem stuleciu nie tylko nie zmalała, ale z dniem każdym coraz szersze i głębsze zakreślała kręgi". W tym celu przepisał dla archidiecezji sposób uroczystego obchodzenia dorocznego święta Najśw. Serca Jezusowego, sposób odprawiania nabożeństwa czerwcowego i nabożeństwa w każdy pierwszy piątek miesiąca. Zalecił gorąco kapłanom, aby akt poświęcenia się Boskiemu Sercu, tak dobrze nam dziś znany, jak najczęściej powtarzali z ludem, aby wszedł „w zwyczaj u wiernego ludu i stał się zbawiennem zatwierdzeniem boskiego i królewskiego prawa, jakie Chrystus ma do serc naszych, nabyte krwią Swoją Najświętszą" [1]). W następnych latach, ilekroć mówił czy pisał o Najśw. Sakramencie, zawsze przypominał swym wiernym kult Najsłodszego Serca. A kiedy rozsrożyła się na ziemiach naszych straszna zawierucha wojenna i, szalejąc na terenie naszej archidiecezji dłużej aniżeli gdzieindziej, zniszczyła w niej dobytek materjalny, a co gorsza, zaczęła sprowadzać zdziczenie do serc ludzkich, jedyny ratunek na to „zło społeczne, na rany najboleśniejsze, bo duszom, sercom zadane", widział Arcypasterz w Sercu Boga-Człowieka. Jego też opiece listem pasterskim: *„Cześć Najświętszego Serca Jezusowego"* (z 4 marca 1918) polecił z całą ufnością swą archidiecezję i naszą „krwawiącą, wciąż gnębioną Ojczyznę, jak długa i szeroka, ze wszystkiemi jej troskami, bólami i nadziejami".

Życzeniem najgorętszem Arcypasterza było, aby miłość Zbawiciela, podtrzymywana i pomnażana częstą, dobrą Komunją św. i częstą adoracją Boskiego Serca w Przenajśw. Sakramencie, trawiła coraz bardziej duchowieństwo i wiernych archidiecezji lwowskiej [2]).

---

[1]) Kurenda, 1901, X.

[2]) Por. Listy pasterskie, T. I, str. 108.

Z najgłębszą miłością ku Eucharystji szła u Arcypasterza w najściślejszem zjednoczeniu przeogromna miłość „ku Tej, która nam przygotowała Przenajśw. Sakrament, ku Matuchnie Jezusowej". Ją obrał za Patronkę archidiecezji, „na Jej nabożeństwa zwoływał swoich wiernych, pod Jej płaszcz tulił ich, niby pisklęta swoje".

Rok 1904, jako pięćdziesiąta rocznica ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panienki, dał mu sposobność okazania publicznie swej wielkiej wiary, czci i miłości ku Matce Bożej, oraz pobudzenia i podniesienia tych cnót u wiernych. Rok ten w historji archidiecezji można śmiało nazwać rokiem triumfu Marji.

Idąc za życzeniem Stolicy Apostolskiej postanowił Arcypasterz rocznicę tę zaznaczyć wielkiemi uroczystościami.

Aby na nie przygotować wiernych należycie, gdyż „prawdziwe nabożeństwo musi być oparte i ugruntowane na wierze", już w r. 1903 (w uroczystość św. Stanisława Kostki) ogłosił list pasterski „*O czci Najśw. Marji Panny* [1])", którym podał im „ku rozważaniu i rozkoszy duchowej główne tytuły i powody tego osobliwszego nabożeństwa i tej szczególnej czci, jaką otaczamy Najśw. Marję Pannę" i zapowiedział zwołanie na rok przyszły do Lwowa „Kongresu Marjańskiego", pierwszego w Polsce.

Kongres odbył się w dniach 28 i 29 września 1904. Na program złożyły się posiedzenia Kongresu, akademja literacko-muzyczna i uroczyste nabożeństwo. Punktem kulminacyjnym Kongresu była przewspaniała procesja po rynku lwowskim z cudownym obrazem Najśw. Panny Marji Łaskawej, przed którym w r. 1656 Jan Kazimierz złożył śluby. W uroczystościach wzięli udział Biskupi małopolscy, najwyżsi przedstawiciele władzy krajowej, delegacje ze wszyst-

[1]) Tamże, str, 219 nn.

kich ziem naszej Ojczyzny, którzy przybyli do naszego grodu, „aby zażyć upragnionego nabożeństwa na cześć ukochanej Królowej Korony Polskiej, pokrzepić się na duchu pod względem religijnym i narodowym, a następnie zanieść iskrę tego ducha między swoich, tak bardzo spragnionych a pozbawionych podobnych serdecznych wynurzeń dla Matki Najświętszej“ [1]), miasto Lwów i tysiące ludu polskiego. W czasie procesji wystawiono cudowny obraz na umyślnie przyrządzonym tronie pod ratuszem. Arcypasterz wygłosił kazanie. Mówił o godności i wielkości Marji, dla której obok Syna „we czci stanęła na wszelkiej ziemi i między wszelkim ludem i w każdym narodzie miała i ma przodowanie“, mówił „czem Marja była i jest dla narodu polskiego i jakie wszyscy mamy wobec naszej Królowej długi“. „Śluby Jana Kazimierza — wołał kaznodzieja — to dług narodowy, zaprzysiężony publicznie. Cięży on na każdym stanie, na każdej rodzinie i każdej jednostce. Dług ten dwa główne na nas nakłada zadania. Po pierwsze: utrzymywać i pomnażać na wszystkich ziemiach naszych cześć i chwałę Zbawiciela i Najświętszej Jego Matki, jako Królowej i Pani narodu. Powtóre: przyznanie ludowi wszystkich jego praw, aby wszystkie mógł wypełnić obowiązki“, bo „w siermięgę owinięta jest lepsza przyszłość narodu“. „Ja, niegodny sługa Pana mojego, — kończył kaznodzieja — nic w tej uroczystej chwili nie umiem poradzić lepszego, jak, abyśmy wszyscy, kapłani i świeccy mężowie i niewiasty, odnowili przymierze z Bogiem ojców naszych i z Marją Matką naszą!“ I wstąpił Arcypasterz na stopnie i klęcząc ponad morzem głów ludzkich przed obrazem Matki Bożej Łaskawej, jak król-duchowy rozćwiartowanej Ojczyzny, odnawiał imieniem wszystkich stanów śluby Jana Kazimierza w formule przez się ułożonej i do

[1]) Kurenda, 1904, VI.

doby ówczesnej zastosowanej. A stutysięczna rzesza powtarzała za Arcykapłanem przysięgę i błagała Boga za przyczyną Marji o nowe zmiłowanie nad narodem. I okazała się Marja Matką, a Pan ulitował się nad swym ludem. Już w następnym roku (1905) poczęli swobodniej oddychać bracia nasi pod b. zaborem rosyjskim.

Podobne uroczystości, jak we Lwowie, chociaż na mniejszą skalę, odbyły się w tym samym dniu św. Michała we wszystkich parafjach archidiecezji. Wszędzie ruszyły procesje czy to na cmentarz kościelny czy na rynek lub inne odpowiednie miejsce i zatrzymały się przed przygotowanym ołtarzem Najświętszej Panienki. Wszędzie przemawiał Arcypasterz, bo wszędzie odczytali kapłani ludowi kazanie lwowskie Arcybiskupa, które jako list pasterski *„Królowa Korony Polskiej“* (wydany w oktawę Narodzenia N. Marji Panny 1904) [1]) w czas zostało im doręczone. Wszędzie też powtórzono publicznie śluby Jana Kazimierza w nowej redakcji.

Podwójny cel spełniły te uroczystości niewątpliwie: mając na sobie znamiona obchodu patrjotycznego, podniosły ducha narodowego w szerokich masach ludu naszego kresowego, będąc zaś uroczystościami przedewszystkiem o charakterze religijnym, były nie tylko uczczeniem Marji, ale i podnietą do większego jeszcze Jej umiłowania.

Arcypasterzowi nie wystarczyło rozbudzić u swoich wiernych to szlachetne podwójne uczucie, podnieść je na chwilę, czy dłuższy czas, on je chciał utrwalić, ugruntować w ich duszach. Z tego też względu, korzystając, że obraz Matki Bożej Łaskawej zdjęto na procesję kongresową z tronu w wielkim ołtarzu katedralnym, kazał zeń zrobić fotografję a także kopję [2]). Z tej kopji kolorowej, naturalnej

---

[1]) Listy pasterskie, T. I, str. 259 nn.

[2]) Obraz skopjował artysta Batowski,

wielkości, sporządzono tychże rozmiarów światłodruki, na których umieszczono także reprodukcje katedry lwowskiej, fragment obrazu Matejki „Śluby króla Jana Kazimierza“ i urywki z formuły ślubów Króla i formuły Arcypasterza z jego podpisem, sporządzono również mniejsze obrazki kolorowe, jedne i drugie przeznaczone do rozpowszechnienia między ludem, aby ten, mając je często przed oczyma, często też odświeżał w sobie miłość ku Ojczyźnie i jej Królowej Marji. Nadto polecił Arcypasterz zrobić według kopji witraż dla nowego kościoła parafjalnego w Tarnopolu.

Wkrótce nadeszła znowu sposobność przypomnienia ludowi opieki Marji nad narodem polskim i rozniecenia w nim wspomnianego, podwójnego uczucia.

W r. 1906, pierwszego kwietnia, przypadła 250-letnia rocznica złożenia ślubów przez króla Jana Kazimierza. Rocznicę tę, na polecenie Arcypasterza, święciła archidiecezja w pierwszą niedzielę maja, jako w główną uroczystość „Bractwa Królowej Korony Polskiej“ i pamiątkowe święto Najświętszej Panny Łaskawej. Odbyły się po kościołach modły i uroczyste procesje ku czci Najświętszej Panienki, po nieszporach zaś wiece parafjalne z wykładami historycznemi o ślubach królewskich.

Ta sama myśl, umocnienia u wiernych i zespolenia jak najsilniejszego dwóch miłości: Marji i Ojczyzny, kierowała Arcypasterzem przy pisaniu odezw i wygłaszaniu kazań z okazji koronacji obrazów Najśw. Panny, czczonych w kościele OO. Jezuitów we Lwowie i parafjalnym w Kochawinie.

Pierwsza odbyła się na lwowskim „Placu Marjackim“ 28 maja 1905, druga 15 sierpnia 1912 w Kochawinie. Obie uroczystości poprzedziły odezwy arcypasterskie: „*W sprawie koronacji Matki Bożej Pocieszenia w kościele OO. Jezuitów*

we Lwowie" (Rzym, Wielki Tydzień 1905)[1]) i „*W sprawie koronacji obrazu N. Marji Panny w Kochawinie*" (Lwów, w maju 1912)[2]), w których, między motywami mającemi skłonić wiernych do jak najliczniejszego uczestnictwa w tych świętych obchodach, wysunął Arcypasterz nie na ostatnim planie łączność obrazów z dziejami narodu. „Przed nim (obrazem M. B. Pocieszenia) — podnosił — modlił się król Władysław IV. Tu Jan Kazimierz żebrał pomocy Marji w rozlicznych niebezpieczeństwach ojczyzny. Tu Stefan Czarniecki dziękował za zwycięstwo nad Rakoczym. Tu Jan Sobieski prosił o pomoc w wyprawach na Turka... Przed tym obrazem nuncjusz papieski Piotr Vidoni w roku 1656 po Mszy św. dodał na prośbę króla Jana Kazimierza przy końcu litanji do Najśw. Panny trzy razy prośbę: „*Pegina Regni Poloniae, ora pro nobis* — Królowo Korony Polskiej, módl się za nami". „Wszak do tego miejsca (do Kochawiny) spieszyli wierni czciciele Marji i liczni pątnicy z najdalszych stron Rzeczypospolitej, głosząc sławę cudownego obrazu Najśw. Panny o dziwnie słodkiem i litościwego smutku pełnem obliczu i doznawali przemożnych łask w sprawach doczesnych jak i duchowych".

Jedna i druga koronacja były przewspaniałemi manifestacjami religijno-narodowemi. Wielutysięczne rzesze ludności wzięły w nich udział. Do tych rzesz przemawiał Arcypasterz. W kazaniu lwowskiem, wygłoszonem przed aktem koronacji, mówił na temat: „*Marja jest strojem w rozstroju*"[3]), w kochawińskiem, wypowiedzianem po włożeniu korony na temat: „*Jezus Król — Marja Królowa*"[4]).

„Z uczuciem wdzięczności ku Bogu i z rozrzewnieniem" wkładał oba razy Arcypasterz korony złote na skronie

---

[1]) Listy pasterskie, T. I, str. 237 nn.
[2]) Tamże, T. II, str. 196 nn.
[3]) Tamże, str. 203 nn.
[4]) Tamże, str. 237 nn.

Marji, a wraz z nim wszycy uczestnicy, diecezja cała, gdyż dnie te specjalnie zostały przezeń pamięci wiernych polecone. Wszyscy wkładali „koronę z serc swoich, z cierpień cierpliwie podjętych, z łez, cicho, spokojnie wylanych, z krzyżów, z poddaniem się woli Bożej znoszonych". I zalśniły w tych koronach „brylanty żywej wiary, szmaragdy nadziei, drogie kamienie miłości Boga i bliźnich, rubiny ofiary i poświęcenia". Dnie te były „prawdziwym triumfem wiary i religji katolickiej, uwielbieniem Chrystusa i Matki Jego Niepokalanej, były dowodem żywotności Kościoła i jedności wszystkich jego dzieci bez różnicy stanów zgromadzonych u stóp ołtarza Bogarodzicy". „Były dniami wesela i szczęścia dla Arcypasterza, że tak liczne zastępy swych dzieci duchownych potrafił przyprowadzić z hołdem do „Królowej Korony Polskiej".

W r. 1911 spieszył Arcybiskup na Kongres Marjański do Przemyśla, by sławić tam „Matkę i Panią Przenajświętszego Sakramentu" w kazaniu „*Marja a Przenajświętszy Sakrament*" [1]), bo rosło serce arcypasterskie, rozszerzała się pierś wielkiego czciciela Marji z radości we wszystkich momentach, w których Ona odbierała cześć puliczną w jego Ojczyźnie. Przeciwnie, ściskało się to serce, w piersi rodził się ból niewymowny, kiedy Panią spotykała krzywda.

A dotknęła Ją w r. 1910 krzywda ogromna i to w głównem Jej sanktuarjum na naszej ziemi, w Częstochowie. Najpierw bezbożna, świętokradzka ręka zdarła koronę z Jej i Jej Syna skroni, niedługo potem Jasnogóra została krwią splamiona.

Zapłakała katolicka Polska na wieść, że cudowny obraz Matki Częstochowskiej znieważono. Zapłakał Arcypasterz lwowski i w tej chwili począł rozmyślać nad sposobem, w jaki tę zniewagę naprawić. Obawiał się, że rząd

---

[1]) Tamże, str. 226 nn.

rosyjski mógłby wpaść na myśl zaofiarowania od siebie nowych koron dla Jasnogórskiej Panienki i Jej Syna, aby, obałamuciwszy tym gestem jakąś część katolickiej opinji w b. Królestwie, tem łatwiej położyć całkowicie swą ciężką dłoń na klasztorze i kościele częstochowskim. Należało ewentualną ofertę rządu uprzedzić i znaleźć ofiarodawcę, wobec którego tamten nie ostałby się. Takim mogła być tylko Stolica Apostolska, ofiarodawczyni dotychczasowych koron (Klemens XI w r. 1717). Znając całą życzliwość Piusa X dla naszego narodu, wiedział Arcypasterz, że Papież chętnie dałby korony dla naszej Pani i Jej Dzieciny, trzeba tylko było, aby ktoś zwrócił na to jego uwagę. Nie czekając długo, sam przesłał do bawiącego wówczas w Watykanie X. prałata (obecnego Księcia-Biskupa krakowskiego) Sapiehy następujący telegram w języku włoskim: „Proście wraz z Arcybiskupem Symonem Ojca św., by ofiarował nową koronę Matce Bożej Częstochowskiej". Nastały chwile ciężkiego wyczekiwania na odpowiedź. X. Sapieha, odbywający podówczas drogę powrotną z kraju do Rzymu, dopiero z telegramu, który już zastał u siebie, dowiedział się o świętokradztwie częstochowskiem. Natychmiast przedstawił sprawę poruszoną w telegramie Sekretarzowi Stanu Kardynałowi Merry del Val. Ten przyjął myśl życzliwie, obiecując przedłożyć ją Ojcu św. I kiedy nazajutrz X. Sapieha przybył do Papieża, ten, poinformowany przez Kardynała, zaraz oświadczył, że korony ofiaruje. Po trzech dniach otrzymał Arcybiskup telegraficzną odpowiedź: „Korony Matce Bożej w Częstochowie dane". Bezgranicznej radości, przeogromnej wdzięczności dla Stolicy Apostolskiej dał Arcypasterz najlepszy wyraz w swym dopisku do telegramu: „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Św."

W kwietniu tegoż roku udał się Arcypasterz z innymi Biskupami do Rzymu, celem złożenia Piusowi X podzięki za korony. Uroczysty akt oddania ich odbył się 21 kwie-

tnia. Imieniem delegacji przemówił Arcybiskup. Rzewnie odpowiedział Papież: „Zaledwiem się dowiedział — mówił między innemi — że Polska płacze, postanowiłem ofiarować od siebie korony Matce Najświętszej w miejsce tych, które ofiarował niegdyś jeden z moich poprzedników. Boleję tylko, że moje ubóstwo nie pozwoliło mi złożyć daru tak wspaniałego, jaki zaofiarować pragnęło serce moje".

Akt powtórnej koronacji obrazu częstochowskiego nastąpił 22 maja. Z całej duszy chciał w nim uczestniczyć Arcypasterz osobiście. Czynił w tym celu wszelkie możliwe starania. Niestety, rząd rosyjski odmówił mu pozwolenia na przekroczenie kordonu. Duchem jednak był wtedy na Jasnej Górze. „Na znak jednomyślności z wszystkimi biskupami Kościoła polskiego", zaprowadził w tym dniu w całej diecezji uroczystości takie same, jakie zarządzili Arcypasterze b. Królestwa, aby i jego archidiecezja, jako część narodu polskiego, spieszyła przynajmniej duchem do tronu swojej Królowej i hołd jej i cześć należną oddała [1]).

I znowu zapłakała katolicka Polska, a z nią Arcypasterz lwowski, w październiku tego samego roku. Jak straszny ból targnął nim wtedy, wymownie świadczą początkowe słowa jego odezwy do duchowieństwa: „*Zbrodnia na Jasnej Górze*" [2]). „Częstochowa — pisał — krwią zbryzgana... Częstochowa, ukochanie, chluba narodu, świętokradztwy splamiona... Kościołowi ciężka zadana rana! Chciałoby się wmówić w siebie, że to tylko sen ohydny. Niestety, jest to straszna rzeczywistość! Gdyby przynajmniej nieprzyjaciel był to uczynił, łatwiejbyśmy przenieśli, przeboleli! Musi nastąpić wielka ogólna ekspiacja!". I zarządził w archidiecezji dzień pokuty na 30 października. Znowu w tym celu, by i jego wierni odczuwali bóle całego Kościoła polskiego i całego narodu, by jako poddani

[1]) Tamże, str. 179 nn.
[2]) Tamże, str. 186 nn.

Marji starali się swą Królowę przejednać, przebłagać za krzywdę, jakiej doznała.

Aby ich jeszcze ściślej złączyć z Marją, wystarał się w Rzymie 1909 dla archidiecezji o uroczyste święto „Królowej Korony Polskiej", w roku zaś 1910, za zezwoleniem Stolicy Apostolskiej (dekret papieski z 7 VII), obrał Marję pod temże wezwaniem „Królowej Korony Polskiej" za główną Patronkę swojej owczarni.

Leżało mu również bardzo na sercu, by tytuł ten znalazł się urzędowo między innemi tytułami Marji w litanji loretańskiej. Dwukrotnie (1917 i 1919) zwrócił się, imieniem Episkopatu polskiego, do Stolicy Apostolskiej z prośbą o zatwierdzenie wezwania, będącego u nas już od dawna w używaniu. Reskryptem Kongregacji Rytów (14 I 1920) przychylił się Papież do prośby i pozwolił na włączenie w litanję inwokacji: „Królowo Polski" względnie „Królowo Korony Polskiej". U nas zachowana została druga forma.

Nie tylko więc swoją archidiecezję, ale całą swą Ojczyznę miłą oddawał Arcypasterz pod rządy Marji. Chciał, by cała Polska do Niej należała. „Stań się, o Polsko moja, — wołał — jednym, wielkim, z cnót prywatnych i publicznych wzniesionym dla Jezusa i Marji tronem!".

Jakżeż nie wspomnieć o czci Arcypasterza „grobu, katedry błogosławionego Jakóba Strepy" dla wielkiego swego poprzednika.

Wielki ten Arcybiskup halicki (1391—1409), „mąż opatrznościowy, sztandar, pod którym skupiała się w naszej dzielnicy praca kościelna i narodowa z końcem 14 i w początkach 15 wieku", zaliczony przez Piusa VI dekretem z 11 września 1790 w poczet błogosławionych, od r. 1785 spoczywający w kaplicy Ukrzyżowanego w katedrze lwowskiej, przyrodzony więc Patron archidiecezji, wskutek wiekowego

zobojętnienia pozostawał w zupełnem niemal zapomnieniu. Wskrzesić Jego pamięć, rozszerzyć Jego kult w archidiecezji i poza jej granicami, naprawić w ten sposób winę swoich poprzedników, było wielkiem pragnieniem Arcypasterza. Od chwili więc objęcia rządów archidiecezją, korzystał z każdej sposobności, by przypomnieć podwładnemu sobie duchowieństwu i wiernemu ludowi świetlaną postać bł. Arcybiskupa - misjonarza, by budzić w ich sercach coraz większą cześć dla Niego.

Zbliżała się 500-tna rocznica śmierci Błogosławionego Arcypasterz postanowił obchodzić ją jak najuroczyściej w całej archidiecezji. Wprzód jednak chciał społeczeństwo na tę uroczystość przygotować, chciał wszystkie stany zainteresować osobą Błogosławionego. Ponieważ jednym z bardzo skutecznych środków do rozszerzania i podnoszenia czci Świętych jest rozpowszechnianie ich życiorysów i wizerunków, postarał się o jedne i drugie.

Za inicjatywą Arcypasterza, uczony profesor Uniwersytetu lwowskiego Władysław Abraham opracował naukową monografję Błogosławionego p. t. *„Jakób Strepa, Arcybiskup haiicki 1391 — 1409“* (z 7 tablicami, Kraków 1908, nakł. Akad. Umiej.). Biskup Bandurski opisał żywot i działalność Błogosławionego w sposób popularny, dla szerszych kręgów ludności przeznaczony: *„Wielki Apostoł Błog. Jakób Strepa, Arcybiskup lwowski“* (Lwów 1909). Sam Arcypasterz ogłosił list pasterski zatytułowany: *„W pięćsetną roczcznicę Błogosławionego Jakóba Strepy“* (11 lutego 1909 [1]), w którym, po przedstawieniu warunków potrzebnych do świętości i wykazaniu, że Jakób swem życiem, pracą i gorliwością o chwałę Bożą i dobro bliźnich zupełnie im odpowiedział, nawoływał swych diecezjan, by się modlili, by czynili wszystko, co jest w ich

[1]) Tamże, str. 9 nn.

mocy, aby „Bóg... raczył nowemi znakami, cudami potwierdzić i ogłosić światu świątobliwość, moc Jakóba... przyspieszyć dzień Jego kanonizacji!“.

Pojawiły się również, dzięki staraniom Arcypasterza, obrazy Błogosławionego, większe, przedstawiające Go jako czciciela Eucharystji i mniejsze, z Jakóbem jako nauczycielem katechizmu dziatwy.

Duchowieństwo archidiecezji otrzymało wskazania, aby doroczne święto Błogosławionego obchodzono we wszystkich kościołach jak najuroczyściej, by pouczało lud i dziatwę o życiu Jego, zachęcało wiernych do zwracania się do Niego o pomoc, starało się umieszczać obrazy Jakóba w kościołach i kaplicach, pod Jego patronatem organizowało stowarzyszenia katolickie, prowadziło, przy danej sposobności, swe owieczki do trumny Błogosławionego [1]).

W Rzymie wyjednał Arcybiskup podniesienie święta Błogosławionego do rzędu świąt pierwszej klasy z oktawą dla całej archidiecezji (breve Kongr. Obrzędów z 24 III 1909 [2]).

Uroczystości jubileuszowe we Lwowie rozpoczęły się 16 czerwca (wieczorem) 1909 i trwały dni jedenaście. Najpierw odbyło się trzydniowe nabożeństwo w kościele OO. Franciszkanów, oni bowiem dali Jakóba archidiecezji, następnie ośmiodniowe w katedrze łacińskiej.

Arcypasterz otworzył uroczystości u OO. Franciszkanów kazaniem: „*Zasługi Świętych dla narodu*“ [3]) i zamknął je uroczystemi nieszporami w katedrze. Uroczystości wypadły przepięknie. Około relikwij Błogosławionego skupili się wszyscy Biskupi małopolscy trzech obrządków, celebrując lub też głosząc słowo Boże. Oba kościoły były przez cały czas wypełnione po brzegi wiernymi. Z lwow-

---

[1]) Kurenda, 1909, III.

[2]) Kurenda, 1909, VI.

[3]) Listy pasterskie, Tom II, str. 214 nn.

skich kościołów parafjalnych i 12 okolicznych, kolejno po sobie, szły procesje do katedry, do trumny Błogosławionego. „Czuło się, że ludzie się wiele modlili, że serca dźwignęły się ku Panu Bogu i że błog. Jakóba serdecznie pokochano".

W roku następnym (1910) znowu uczcił Arcybiskup publicznie Błogosławionego. Dotychczas spoczywały szczątki Jakóba w trumience drewianej. Godziło się pomyśleć o godniejszem ich schowaniu. Uskutecznił to Arcypasterz przygotowawszy dla relikwij artystyczną trumnę srebrną. Przeniesienie ich do nowego schowku nastąpiło 31 maja. Na umieszczenie szat pontyfikalnych, znalezionych w dawnej trumience, zamówił w Krakowie, osobno na ten cel przeznaczoną szafkę.

Po przeniesieniu relikwij oddano im publiczny hołd. Wystawione najpierw, wśród nabożeństwa, przez trzy dni w kościele OO. Franciszkanów, przeszły w uroczystej procesji, prowadzonej przez Arcypasterza, dnia 5 czerwca do kościoła katedralnego, gdzie, po uroczystej sumie z kazaniem Arcybiskupa Teodorowicza i nieszporach, złożono je na dawnem miejscu, nad ołtarzem w kaplicy Ukrzyżowanego, przyczem Arcypasterz wygłosił do zgromadzonych wiernych podniosłą naukę.

W tym samym roku, dzięki staraniom Arcypasterza, uzyskała archidiecezja, obok Marji „Królowej Korony Polskiej", drugiego Patrona w błogosławionym Jakóbie.

Radowało się serce arcypasterskie, bo kult Błogosławionego rósł. Wierni poczęli zdobić swe mieszkania Jego wizerunkami, poczęli się goręcej modlić do niego, poczęły się odbywać procesje do szczątek Błogosławionego. Duchowieństwo złożyło znaczną kwotę na cel kanonizacji. Trumna Jakóba pokrywała się coraz bardziej wotami, znakami wdzięczności za otrzymane za Jego pośrednictwem łaski. Niestety, nie było dane Arcypasterzowi

oglądać dnia kanonizacji wielkiego swego poprzednika, czego tak gorąco pragnął. „Jeden Bóg wie, czy ten dzień bliski czy dalszy. Choćbyśmy go — słusznie mówił Arcybiskup — mimo wszystkie nasze starania nie oglądali na ziemi, już wielką będzie dla nas w wieczności pociechą, żeśmy go pomogli przygotować".

Specjalne znamiona nosi na sobie praca kościelna Arcypasterza w czasie wojny i tuż po jej ukończeniu. „Wskazania na trudne chwile, zachęta do wytrwania, przestrogi, napomnienia, dziękczynienia, uczucia niepokoju, bolu, ufności", przeplatają się wzajemnie w jego orędziach do kleru i ludu, ustawiczne zabiegi u ciągle zmieniających się władz, celem zabezpieczenia i uszanowania praw kościelnych i ulżenia doli duchowieństwa i wiernych, wypełniają ten tak ciężki dlań okres czasu.

Przez sześć długich lat, z pewnemi przerwami, srożyła się na terenie archidiecezji groźna pożoga wojenna, pozostawiając za sobą straszliwe skutki. „Wszak i nasza winnica, — pisał już po roku wojny Arcypasterz — archidiecezja ukochana, ogniem spalona, rowami przekopana jak nigdy. Z niektórych świątyń zostały tylko gruzy; z wielu wygnana Najświętsza Ofiara. Pola nasze, lasy nasze zasłane zwłokami ludzkiemi. Rzeki nasze płynęły krwią, spławiały ciężary dotąd sobie nieznane, ludzkich ciał wały. Lud nasz także nad miarę karmiony chlebem płaczu, nad miarę napawany łzami". Do jakiejż potęgi wzrosły te nieszczęścia przez dalsze lata wojny.

Dość wspomnieć, że w tym czasie straciła archidiecezja około 130 kapłanów, ofiar mordu, zarazy tyfusowej, wycieńczenia sił w więzieniach, w małej stosunkowo części śmierci naturalnej. Dość wspomnieć, że rzadko która świątynia Pańska nie uległa grabieży i zbezczeszczeniu ze strony nieprzyjaciół.

Co się w sercu Arcypasterza działo podczas walk austrjacko-rosyjskich, dadzą nam wyobrażenie bodaj te krótkie słowa, jakie w tym czasie przesłał swym kapłanom: „O wszystkiem tem, — pisał — co przecierpieliście, wiedziałem, Bracia moi serdeczni, i tem srożej nad Waszym losem bolałem, iż najczęściej nie mogłem nawet pospieszyć ku Wam z pomocą, służyć choćby słowem, radą. Myślą jednak i sercem wciąż z Wami, mawiałem: „Któż choruje a ja nie choruję? Któż się zgarsza a ja nie bywam upalon?“[1]).

Jaki ból targał nim w czasie bratobójczej wojny rusko-polskiej, sam dał temu wyraz w tych słowach do wiernych: „Nie powiem za wiele, Ukochani moi, gdy zaznaczę, że te miesiące rozłąki były mi wród wszystkich ciężkich, jakie w czasie całej wojny przeżyłem, najcięższemi. Dniem bowiem i nocą szarpał duszą i sercem lęk o zdrowie i życie wasze, gdyż dochodziły mię wieści, iż liczni kapłani i wierni, młodzi i starzy, mężczyźni i niewiasty wszelakiego stanu narażeni jesteście na bezmiar wszelkiej niedoli. Zabiegałem, ile mych sił, aby przyjść wam z pomocą, żeby wyjednać wam ulgę, ale wszystkie starania zostały prawie bez skutku“[2]).

Czyż ci, którzy stali bliżej Arcypasterza, nie dostrzegali w oczach jego łez za każdym razem, skoro tylko dowiedział się o nieszczęściu, jakie spotkało jego kapłana lub wiernego?

Zabiegał najusilniej, jak miłosierny Samarytanin, by przynieść ulgę w cierpieniach swej owczarni. Jako dobry Pasterz zabiegał jednak w pierwszym rzędzie około ran, około niemocy duchownej swoich wiernych, jaką na niejednych z nich sprowadziła wojna.

„Wojna nie jest tylko niszczycielką, ale zarazem mistrzynią. Jak każdy ucisk sprawiła ona „cierpliwość,

[1]) Tamże, T. III, str. 31 n.

[2]) Tamże, str. 228 n.

a cierpliwość doświadczenie". Obnażyła duszę naszych wiernych. Przeniknęła je swemi błyskawicami. Jak huragan łunami swemi oświeciła niezłomną wierność naszych diecezjan dla świętego Kościoła katolickiego, ich gorące umiłowanie obrządku łacińskiego i co niemniej pocieszające, ich głębokie przywiązanie do swoich kapłanów. Niestety wydobyła też na jaw zjawiska smutne, straszne. Z przerażeniem mianowicie stwierdziliśmy, iż na dnie serca niektórych wiernych tliły się nieujarzmione najdziksze instynkty, które podsycone podmuchem jeszcze dzikszej namiętności, rozszalały się miejscami w ohydnych grabieżach, w mściwem donosicielstwie, w bezwstydnej rozpuście. Wobec poczynionych doświadczeń zadania nasze na dalszą pracę duszpasterską są jasne" [1]). Trafne te spostrzeżenia wypowiedział Arcypasterz do swych kapłanów w rocznicę zajęcia przez Rosjan Lwowa.

Jasne zadania na przyszłość były i będą: utwierdzać w sercach wiernych dobro, wypleniać zło, a w pracy tej nie zrażać się żadnemi trudnościami. Takie wskazanie dał Arcybiskup swemu duchowieństwu w przepięknej, prawdziwie ojcowskiej odezwie: „*Miłość mocna jako śmierć*" (1915) [2]). „Ani na chwilę nie wolno nam spocząć, nie wolno mówić: szkoda dalszej pracy! Wszelkie opuszczenie rąk byłoby małodusznością, byłoby zbiegostwem z posterunku", wołał w niej także.

Sam też nie spoczął ani na chwilę. Co swemu duchowieństwu zalecał, sam czynił.

Przywiązanie do Kościoła, do obrządku, jakie się w czasie wojny ujawniło u wiernych, bynajmniej nie uważał już „za kapitał żelazny, któryby nigdy niczem się nie uszczuplał, nie umniejszał". Albowiem „niestrzeżone cnoty te w walce, w targach życia ostygają, maleją". Stąd we wszystkich swych listach i odezwach z tego okresu

[1]) Tamże, str. 32 n.
[2]) Tamże, str. 30 nn.

ciągle starał się pogłębiać świadomość katolicką u diecezjan, podniecać w ich sercach radość z przynależności do obrządku łacińskiego i narodowości polskiej. Stawiał im przed oczy „powinność serdecznego ukochania, wytrwałego strzeżenia wszystkiego co nasze, katolickie, polskie", żeby ich utwierdzić w przekonaniu, „że z tem, co nasze, rodzime, polskie, będzie im z pewnością lżej, lepiej i chwalebniej, niż gdyby byli poddali głowę i duszę pod hasła cudze i pod jarzmo obce".

Równocześnie dokładał wszystkich sił, aby „usunąć jak najrychlej, naniesiony w diecezję falami wojny, namuł moralny".

Kiedy w początkach wojny straszny huragan „odsłonił niejedno niedomaganie sumienia, a nawet niemoce ciężkie" duszy wiernych, bo „w czasach zamieszek wojennych trudniej jest poznać swój obowiązek, niż spełnić, gdy się go poznało", wystąpił Arcypasterz z ostrzeżeniem i pouczeniem w liście pasterskim p. t.: „*Sumienie*" (1915) [1]), którym obudzał i prostował sumienia swych diecezjan, aby, przez naprawę sumień poszczególnych, uzdrowić niedomagania naszego sumienia zbiorowego, publicznego i wznieść je na wysokie szczyty moralne. Listem tym pragnął przyczynić się do tego, by historja nasza nowa tworzyła się na publicznem sumieniu prawem, świętem, by wobec świata była historją tylko prawdy, cnoty, sprawiedliwości.

Kiedy znowu, wskutek przedłużania się wojny, do rodzin archidiecezjan, jużto osieroconych przez stratę swoich najbliższych na polu walki, jużto niepewnych ciągle i zatrwożonych o los swych ojców, mężów i synów pozostających w okopach, jużto zniszczonych doszczętnie materjalnie, poczęły się wkradać zniechęcenie a nawet rozpacz tu i ówdzie, Arcypasterz jako anioł pocieszenia przynosił swym wiernym

[1]) Tamże, str. 1 nn.

ukojenie i wlewał w ich serca ufność listami: „*List polowy od bojowników naszych żyjących i umarłych*“ (1916)[1]) i „*Męstwo chrześcijańskie*“ (1917)[2]). „Bądźmy pełni wiary, ufności, że z posiewu krwi nowe, pełniejsze wyrośnie życie, że sprawiedliwość i pokój podadzą sobie rychło serdeczny, bratni w Chrystusie pocałunek, że nad ludzkością, nad ojczyzną odnowioną, odrodzoną, uszlachetnioną, wolną ukaże się gołębica z gałązką oliwną, przynosząca pokój, odpowiadający godności narodu“ — tak przepowiadał z jednej strony Arcybiskup, z drugiej zaś stawał w rzędzie tych, którzy w imię dobra publicznego wołali i dziś wołają o konieczność pogłębienia w nas ideału męstwa, tężyzny, dzielności moralnej, wyniesienia jej na stopień cnoty i rozszerzenia na wszystkie chwile życia.

Nawoływał więc do męstwa „w obronie świętego Imienia Bożego i praw Kościoła Jego i to nie tylko w ścianach, w okopach domów naszych, ale także publicznie, w obliczu całego świata“. Nawoływał do męstwa „w pełnieniu obowiązków względem swojej Ojczyzny ziemskiej“, przypominając, „że Ojczyzna ziemska jest tylko drogą do Ojczyzny niebieskiej... Gdy ona, ta Matka miła, domaga się naszego mienia, dać mamy mienie; gdy woła o daninę krwi, dać należy i krew. A nieustannie przysparzać jej zdrowia, sił sumienną pracą z dnia dzień, z godziny na godzinę, bo bez ofiarnego, cichego trudu codziennego i największe zwycięstwa na polu bitew nie zapewnią jej bezpieczeństwa i wolności“. Nawoływał do męstwa w spełnianiu powinności stanu, zawodu, w pełnieniu obowiązków społecznych względem osób nam bliskich, dalszych i najdalszych, w „szermierce przeciw sobie samym ku temu, aby we władzach, skłonnościach naszych rozbroić co złe, wyprzeć co niskie, a umocnić co szlachetne“.

[1]) Tamże, str. 37 nn.
[2]) Tamże, str. 49 nn.

Po szczęśliwem zlikwidowaniu zamachu ruskiego zdawało się, że wojna na naszej ziemi skończona. Tak też myślał Arcypasterz. Kiedy więc wojska nasze w zwycięskiej pogoni poczęły się zbliżać do Zbrucza, przesłał swym wiernym wskazania na pracę pokojową, jakiej, po tylu latach zawieruchy, mieli się jąć obecnie. List pasterski: *„Obowiązki powojenne“* (1919) [1]) stawiał im jasno przed oczy i kładł gorąco na sercu ich powinności osobiste, prywatne i powinności obywatelskie, sięgające poza granicę gminy, powiatu, obejmujące całą Ojczyznę. Do pierwszych należało dźwignięcie się z nałogów i wad osobistych, podjęcie pracy nad odbudowaniem zniszczonego mienia materjalnego, do drugich zrozumienie i przestrzeganie w życiu narodowem głównych zasad społeczno politycznych katolickich, które w Ojczyźnie odrodzonej powinny zapanować.

Niestety, nadzieja zawiodła. W r. 1920 naszła na kraj i naród nowa nawała nieprzyjacielska, wnosząca i trwogę i spustoszenie. Pognębienie nasze jednak nie długo trwało. Umysły myślące poczęły się zastanawiać nad przyczynami, które sprowadziły na kraj nowe morze łez i krwi. Rozważał je i Arcypasterz. Jako Biskup nie wchodził w błędy polityczne i strategiczne, ale przypomniał w nowym liście pasterskim: *„Pokłosie z czasu wojny bolszewickiej“* (1920) [2]), przywiódł „przed sąd sumienia przynajmniej główniejsze winy, choroby moralne, aby, niepotępione, nie poszły w niepamięć, a tak nie usadowiły się na stałe w organiźmie narodowym i nie były w przyszłości powodem cięższych jeszcze klęsk, wstrząśnień, nieszczęść“. Mężnie napiętnował niezgodę i sobkostwo stronnictw sejmowych, mających często na oku dobro kliki a nie narodu, napiętnował tych, którzy dawali się ujmować podszeptom bolszewickim i szli

[1]) Tamże, str. 226 nn.
[2]) Tamże, str. 266 nn.

na ich hasła, odważnie podniósł skargę, że „przez całe miesiące daremno szukaliśmy imienia Bożego w rozkazach wodzów do żołnierzy", z boleścią wspomniał „o kilku innych szkodliwych objawach w naszem życiu publicznem, jak, że strachający się przed każdą groźbą rząd nie umiał być rządem, jak bezradność nasza i miękkość wobec paskarstwa, marnowania grosza publicznego, jak rozpusta, szał zabaw, rozwody małżeńskie coraz częstsze, jak próby bezroboci rolnych".

Dwa ostatnie zagadnienia, kwestję pracy i małżeństwa, jako zagadnienia religijno-społeczne, najbardziej aktualne w odrodzonej Ojczyźnie, omówił Arcypasterz obszerniej, osobno.

Pierwszemu poświęcił list pasterski: „*O pracy*" (1920) [1]), w którym wykazawszy, że praca jest naczelnym obowiązkiem i prawem życia dla każdego człowieka bez wyjątku", podkreśliwszy szlachetność pracy tak umysłowej jak fizycznej, gdyż „oba rodzaje przenikają, uzupełniają się nawzajem", stwierdziwszy, iż każdy, ponieważ korzysta z pracy wszystkich, powinien „z dorobku pracy swojej wracać społeczeństwu przynajmniej tyle, ile z niego bierze", śmiało wołał ten „człowiek nadmiernej pracy" do swoich ziomków: „Kto ze wspólnego mienia społecznego tylko bierze, a nie daje, choć może, ten złodziejem, rabusiem jest społecznym. Nikomu tem samem nie wolno zasłaniać się, żyć jedynie zasługą swoich przodków. Wobec Boga i ludzi każdy tylko o tyle jest czemś, o ile osobiście jest kimś. Aby zaś być osobiście kimś, czyli aby osobiście coś znaczyć, istnieje tylko jedna droga — droga własnej pracy, osobistej zasługi".

Drugie, tak ważne dla Kościoła i narodu, zagadnienie omówił Arcypasterz imieniem całego Episkopatu pol-

[1]) Tamże, str. 244 nn.

skiego w liście: „*O Małżeństwie*“ (1922 [1]). List spowodowany pojawiającemi się u nas atakami wolnomyślicieli przeciw świętości i nierozerwalności instytucji, jaką jest małżeństwo chrześcijańskie, a więc atakami przeciw podwalinie społeczeństwa chrześcijańskiego, nie tylko wykazuje bezpodstawność i zbrodnię, jaką na rodzinie i narodzie popełniają ci, którzy usiłują obedrzeć małżeństwo z jego charakteru świętego, ale zarazem jest uroczystym protestem przeciwko tego rodzaju zamierzeniom, oraz nawoływaniem wiernych do stanowczego oporu na wypadek, gdyby gotowano się w naszym Sejmie do wprowadzenia w ustawodawstwo ślubów cywilnych i cywilnych rozwodów.

W ciężkich nader chwilach, jakie przeżywała dopiero co odrodzona Ojczyzna, a niestety i dziś przeżywa, „kiedy w poniewierce jest wiara, odarta z cnót chrześcijańskich rodzina, zlekceważona sumienna praca, a prawie powszechny na świecie taniec koło złotego cielca“, trzeba było dać społeczeństwu naszemu na wzór najwspanialsze arcydzieło charakteru chrześcijańskiego. Takiem arcydziełem jest św. Józef, ten najdawniejszy Święty w rodzinie chrześcijańskiej, a zarazem najbardziej nowoczesny. Jego też jako model, na który urabiałyby się charaktery polskie, podał swym rodakom Arcypasterz w swem orędziu: „*Święty Józef, Patron Kościoła powszechnego*“ (1921) [2].

Równoległe z troską o dźwignięcie i podtrzymanie na należytym poziomie stanu religijno-moralnego wiernych, który tu i ówdzie, jak zaznaczyliśmy, począł się obniżać, wypełniała duszę arcypasterską inna troska, nie mniej ważna, mianowicie o zabezpieczenie wolności Kościoła, tak bardzo zagrożonej w czasach rozmaitych inwazyj.

Jakkolwiek Rosjanie, podczas swego u nas pobytu, nie wprowadzili w życie urzędowo praw antykościelnych,

[1]) Tamże, str. 304 nn.
[2]) Tamże, str. 280 nn.

jakie u siebie stosowali, rodziła się jednakowoż uzasadniona obawa, że, na wypadek utrwalenia swego panowania we wschodniej Małopolsce, rychło je zechcą narzucić zwłaszcza, że nie brakło w tym względzie praktycznych zapowiedzi z ich strony.

Należało tedy zabezpieczyć powrót na parafje tym kapłanom, którzy podczas pochodów wojsk, na wyraźny rozkaz komendantów, musieli opuścić swe placówki duszpasterskie i przeczekać jakiś czas w pobliskich miejscowościach, jakoteż i tym, którzy ogarnięci ruchem wojsk, czy też z obawy przed niemi, uszli na zachód, a których, jednych i drugich, władze rosyjskie nie chciały dopuścić do objęcia stanowisk duszpasterskich.

Opróżnione parafje trzeba było jak najrychlej obsadzić innymi kapłanami, by wierni nie byli pozbawieni pomocy duchownej, gdy tymczasem gubernjum wydało rozporządzenie (pismo z 26 IX 1914), iż bez jego wiedzy i zgody nie wolno mianować księży na opróżnione posterunki, co mogło aż nadto przedłużać nieobecność duszpasterza w parafji.

Nie mniej piekącem było niedopuszczenie do tego, by władze na własną rękę wydalały z parafji, lub też karały kapłana, bez wiedzy Biskupa i uprzedniego przedstawienia mu sprawy, co się jednak zdarzało.

Trzeba było również poczynić starania o pozwolenie na natychmiastowy powrót do diecezji wywiezionych do Rosji kapłanów i kleryków.

Zaradzić tym niedomaganiom a zarazem stwarzać powoli procedurę, aby rząd, opierając się na dokonanych faktach, nie rościł sobie pretensji do mieszania się w sprawy kościelne, było zadaniem Arcypasterza.

Jak tylko mógł, bez wiedzy i zezwolenia rządu, przeznaczał Arcybiskup duchownych na wolne stanowiska; w wypadkach, w których napotkał na opór ze strony

władz rządowych, dokładał wszelkich sił i starań, by go przełamać, choćby oporem ze swej strony. Gdy zwrócono się raz do niego o wyznaczenie klasztoru, w którym odbyłby miesięczną karę jeden z księży za to, że rzekomo wykroczył przeciw przepisom rządowym, boć nie podano żadnych szczegółów tego przekroczenia, Arcybiskup miał jedną odpowiedź na to żądanie: „Niedoczekanie!“ W wielu razach metoda ta okazała się skuteczną. W innych, w których spotkała się z zawodem, szły z kancelarji arcybiskupiej do gubernatora przedłożenia pisemne (25 X 1914, 20 I 1915), a nawet, dla dobra Kościoła i dusz wiernych nie brakło osobistych wstawiennictw Arcypasterza u gubernatora Bobrińskiego.

Dzięki tym środkom zaradczym, jakkolwiek wszystkie postulaty arcypasterskie nie zostały spełnione, nie było w archidiecezji, w czasie inwazji rosyjskiej, parafji, któraby nie miała dostatecznej posługi duchownej.

Inne zło wystąpiło na światło dzienne, gdy, po wypędzeniu Rosjan, z armją austrjacką wkroczyły na nasze terytorjum wojska niemieckie. Niemieccy, protestanccy „kulturtregerzy“ poczęli bezcześcić i plądrować świątynie Pańskie. Nie brakło wypadków rozbijania tabernakulum, urządzania w kościołach szpitali, kasyna, a nawet miejsc ustępowych. Wtórowały w tych zbrodniach swoim pobratymcom niektóre oddziały wojsk austrjackich i tureckich.

Wobec władz wojsk „sprzymierzonych“ był Arcypasterz bardziej bezsilny, aniżeli wobec nieprzyjacielskich władz rosyjskich. Wszystkie zabiegi były bezskuteczne. Dopiero memorjał Episkopatu małopolskiego z 27 I 1918, przedłożony cesarzowi austrjackiemu i drugi arcypasterski z 30 IV 1918, przesłany do Naczelnej Komendy Armji w Badenie na ręce generała Arza, w którym wyliczono konkretne wypadki okropnych nadużyć, zmniejszyły w znacznym stopniu wspomniane zbrodnie.

O wiele cięższe, zaprawdę, chwile nastąpiły dla Kościoła w archidiecezji podczas panowania Rusinów. Sześciu księży zamordowanych, 89 uwięzionych, pozostali, prawie wszyscy, konfinowani. Praca kościelna jakby ustała.

I znowu zabiegi Arcypasterza, aby, bodaj w części złagodzić zło, niestety, jak sam wyżej wyznał, „wszystkie starania zostały prawie bez skutku".

Dniem i nocą, w strasznych tych latach wojny, przemyśliwała głowa arcypasterska nad środkami, któremiby ratować wolność Kościoła i zabezpieczyć posługę duchowną wiernym, a serce rwało się do nich.

Korzystał więc Arcypasterz z każdej sposobności, czynił starania u władz najeźdźczych, by mógł odwiedzić osobiście swych diecezjan, przynajmniej w okolicy Lwowa, przynieść im słowa pociechy i otuchy. Niedługo też po wkroczeniu Rosjan do Lwowa pospieszył do Sokolnik, Nawarji, Pustomyt. Pragnął uczynić to samo już w pierwszych dniach zamachu ruskiego, kiedy zamordowano proboszcza w Sokolnikach, jednakże komenda ruska nie udzieliła mu pozwolenia.

Najbardziej jednak rwało się serce Arcypasterza do najbiedniejszych z biednych, do naszych wysiedleńców. Pod koniec roku 1916 i z początkiem 1917 zwiedził baraki w Reisenberg i Mittersdorf w Austrji dolnej, w lipcu zaś 1917 w Choceniu w Czechach. Tutaj chciał się przedewszystkiem dostać, by „zobaczyć na miejscu piekło, w które wtrącili Austrjacy nasz lud, zaradzić wedle możności jego niedoli". Zapowiadał kilkakrotnie swój przyjazd, lecz sytuacja wojenna nie pozwalała mu, bez narażenia się na odcięcie od archidiecezji, opuszczać jej granic. Zaryzykował wreszcie, „bo szło przecież o spełnienie dla swoich posługi arcypasterskiej", wyruszył w drogę i przybył 13 VII wieczorem do Chocenia. Po uroczystem przywitaniu chciał noc przepędzić z ludem w barakach, tymczasem, bez jego

wiedzy, co mu było niemiłe, zamówiono mu mieszkanie gdzieindziej. Przez cały dzień następny i do południa dnia trzeciego odbywała się w barakach prawdziwa wizytacja kanoniczna. Arcypasterz odprawiał nabożeństwa, głosił słowo Boże, spowiadał, bierzmował. Baraki zrobiły na Arcybiskupie bolesne wrażenie. Znajdujący się niedaleko cmentarz, na którym widniało kilka tysięcy grobów, przeważnie dzieci, nazwał „świadectwem podłości i nieludzkości rządu austrjackiego". Bolał również bardzo, iż będący tam Rusini nie jawili się na jego powitanie. Fakt ten zaopatrzył taką notatką: „Ruskich dzieci ani dorosłych Rusinów nie było, gdyż przyszła od polityków wiedeńskich komenda, że mają się usunąć, nie brać udziału w przywitaniu, a dzieciom nawet ruskim przykazano, że gdybym się gdzieś do nich zbliżył, mają uciekać! Więc nawet tutaj polityka, w tem miejscu wspólnego nieszczęścia, sieje nienawiść!" Wszedł Arcypasterz mimo to między lud bratni i znowu się przekonał, co zawsze podkreślał, że serce u niego złote, tylko bałamucone. Bo „lud ruski widocznie był rad", że go nie pominął.

Z nastaniem pokoju należało gruntownie przeorać archidiecezję. „Musi się rozpocząć intenzywna praca, bo chciałbym ją uporządkowaną zostawić memu następcy"— mawiał Arcypasterz. „Odbudować zniszczone i uszkodzone domy Boże materjalne, a przedewszystkiem domy Boże w sercach ludu" — oto jego hasło do pracy powojennej. Częste misje po parafjach, któreby poruszyły zachwaszczoną przez wojnę niwę serc wiernych, zasiały w nich ziarna czystej nauki Chrystusowej i intenzywne wizytacje kanoniczne, któreby ten zasiew utrwaliły, miały służyć temu celowi. Rozpoczęła się ta zbożna praca. Niestety, dokończyć jej nie było dane Arcypasterzowi.

Przez cały ciąg swych rządów nosił się Arcypasterz z myślą zwołania synodu diecezjalnego, a także prowincjonalnego. Natłok zajęć, różnorodność i mnogość spraw o wiele aktualniejszych i konieczniejszych nie pozwoliły mu uskutecznić tego zamiaru przez długie lata. Kiedy wkońcu wyznaczył termin synodu diecezjalnego na r. 1924 i rozpoczął czynić doń przygotowania, śmierć przerwała pracę.

Brak synodu diecezjalnego zastępowały w znacznej mierze coroczne konferencje dziekańskie, urządzane w pałacu arcybiskupim, w których, pod przewodnictwem Arcypasterza, brali udział wszyscy dziekani i członkowie Kapituły metropolitalnej. Na tych konferencjach omawiano żywotne kwestje, dotyczące pracy duszpasterskiej po parafjach, niebezpieczeństw zegrażających wierze i obyczajom, nauczania katechizmu, rozszerzenia kultu Najśw. Sakramentu, Błog. Jakóba, organizacji bractw kościelnych, organizacji związków religijno-miłosiernych, oświatowych i ekonomicznych itp. Powzięte uchwały komunikowali dziekani podwładnym sobie współbraciom i czuwali nad ich wykonaniem. Ogłaszano je również publicznie w „Kurendach".

Nadto dla spraw ważniejszych złączonych z zarządem diecezją, zwoływał Arcypasterz prawie co tygodnia XX. kanoników i referentów kurjalnych.

Podobnie brak synodu prowincjonalnego zastępowały coroczne, a nawet, gdy wymagała potrzeba, częstsze konferencje Biskupów prowincji, odbywane bądź u Arcybiskupa, bądź też u innego Ordynarjusza, na których zapadały postanowienia w doniosłych sprawach kościelnych, społecznych, a nawet politycznych.

Dla spraw Kościoła w całem państwie zbierali się wszyscy Biskupi, zostający pod panowaniem austrjackiem, co pięć lat we Wiedniu. Wyłoniony zaś z pośród nich

„Komitet stały Episkopatu", złożony z siedmiu członków, zjeżdżał do stolicy cesarstwa stale dwa razy do roku, celem przygotowania kwestyj na plenarne posiedzenia Episkopatu i wykonania uchwał na nich powziętych. Arcypasterz nasz, jako stały członek „Komitetu", brał w tych posiedzeniach pilny udział i mądrem zawsze swem zdaniem zdobył sobie wielką powagę i szacunek u wszystkich Pasterzy.

I w zjednoczonej Ojczyźnie spieszył na zjazdy Biskupów polskich i pracował gorliwie w „Komitecie Episkopatu polskiego", którego również był członkiem.

Z szczególną radością i serdecznem rozrzewnieniem jechał na pierwszy taki zjazd w odrodzonej Polsce, do Gniezna, w r. 1919. Jakie uczucia przepełniały wtedy jego szlachetne serce, dał temu wyraz w kazaniu, które u grobu św. Wojciecha w dniu 26 sierpnia, z okazji tego zjazdu wygłosił [1]).

Najpierw uczucie bezgranicznej radości, że jesteśmy znowu państwem wolnem, samowładnem. *„Gaude Mater Polonia!"* — wołał kaznodzieja. „Razem z nami drżą dziś z radości duchy Mieczysława, Dąbrówki, Bolesława, Łokietka, Kazimierza, Jagiełły, Jadwigi, Skargi, Żółkiewskiego, Kościuszki, wieszczów i tylu innych budowniczych Polski czasów dawniejszych i dni naszych".

Wraz z radością uczucie przeogromnej miłości dla naszego Kościoła, którego rozdarte części zeszły, zrosły się w jedno ciało „razem z członkami rozdartej Rzeczypospolitej". „Matkom naszym Kościołowi i Ojczyźnie na chwałę, na największy pożytek" ma iść zharmonizowana praca Episkopatu; dla nich mają poświęcić się kapłani; im służyć wierni.

Ale jak ongiś wielkiego Skargę, tak Arcypasterza

[1]) Tamże, str. 465 nn.

przepajały równocześnie obok radosnych i smutne uczucia trwogi i żalu i bólu, „że my nie ze wszystkiem odmieniliśmy obyczaje swoje“, że „różne nowe króliki sejmowe idą za podszeptem swej pychy i samolubstwa klasowego“, że „wszyscy się ćwiczą w złem nabywaniu i łakomem zbieraniu“.

Nad tym bólem góruje jednakowoż ufność, ubrana w formę modlitwy do „Królowej Korony Polskiej“, aby Ta, co uprosiła „zjednoczenie ziem naszych, uprosiła zjednoczenie serc, ich uszlachetnienie, byśmy dobro całej Ojczyzny ponad własne czy stanowe zawsze stawiali cele“, aby Polska „w całej pełni była Królestwem Bożem na ziemi, aby w niej wszyscy obywatele mieli zbożny pobyt, a po żywocie rajski przebyt“.

Z wyżyn, na jakich stale pozostawała dusza arcypasterska, musiała ona zstępować i na niziny, do rzeczy materjalnych, lecz na to tylko, by i te w pewnej mierze zidealizować. Mamy na myśli administrację Arcypasterza dobrami stołu arcybiskupiego.

Rozległe dobra arcybiskupie, w czasie kiedy je obejmował Arcypasterz, były aż nadto wyniszczone. Budynki zastał prawie wszędzie w ruinach. Zabrał się więc do ich naprawy. „Budynki te w majątku arcybiskupim — notuje Arcybiskup — poleciłem stawiać jak najlepiej i kryć materjałem ogniotrwałym. Równocześnie prosiłem..., aby kolaudację rząd przeprowadzał jak najściślej, bo nie chcę, aby kiedyś mój następca na mnie narzekał. Sam nie mogę wszystkiego oglądać na własne oczy, zresztą nie znam się na gospodarstwie. Czynię tedy rząd współodpowiedzialnym za jakość postawionych przeze mnie budynków. Rząd też w znacznej mierze winien, że majątek arcybiskupi znajduje się dziś w znacznej mierze w dezolacji, bo przeprowadzał kolaudację lekkomyślnie“.

Z roku na rok podnosiła się gospodarka tak, iż przed wybuchem wojny folwarki arcybiskupie przedstawiały nawet piękny obraz.

Wojna dokonała strasznego spustoszenia, tak w lasach jak w budynkach majątku arcybiskupiego. Dźwignąć go z ruiny nie zdołał już Arcypasterz

Jasne z tego, że dochody arcybiskupstwa, w pierwszych latach rządów Arcypasterza, nie były zbyt wielkie. W dalszych wzrastały, by w czasie wojennym znowu upaść.

Na co ich używał Arcybiskup?

Zaledwie został mianowany rządcą diecezji, zamieścił w swoim profesorskim notatniku taką luźną notatkę: „Będę uboższym, niż na profesurze. Tak mi Panie Boże dopomóż!"

W półtora roku po konsekracji, kiedy zabierał się „do spisania najważniejszych zajść od objęcia rządów archidiecezji", przy ustępie dotyczącym dóbr stołowych, który wyżej przytoczyliśmy, skreślił postanowienie, jakie od początku powziął: „Dochodów arcybiskupstwa użyć wszystkich dla diecezji; krewnym pomóc jedynie tyle, aby w swoim stanie, przy pracy, mogli żyć!"

Czy postanowienia tego dochował?

W r. 1908 mógł publicznie, bez najmniejszej obawy sprzeciwu z czyjejkolwiek strony, powiedzieć o sobie: „Przyznaję, że i ja i mała część kapłanów mamy z dawnych fundacyj więcej, niż potrzebujemy, ale też nie zapominam, że to majątek nie mój i nie mojej rodziny, jeno ubogich i całego społeczeństwa i jeśli czego często żałuję to tego, że ten majątek nie wystarcza, abym mógł pomóc wszystkim, którzy od swego arcypasterza proszą pomocy" [1]).

W testamencie swoim z końca roku 1918 tak znowu mówił: „Majątku znaczniejszego nie zostawiam. Większa

[1]) Tamże, T. I, str. 145.

część dochodów, jak akta dowodzą, poszły na odbudowę zniszczonych folwarków. Resztę rozdałem na cele kościelne i narodowe. Dla ś. p. Ojca mojego i braci byłem prawie za skąpy. Kierowałem się zasadą, że dochody z dóbr kościelnych, to własność Kościoła i narodu".

Jeszcze jeden wyjątek z ostatniej woli Arcypasterza z r. 1909. Zatroskany o dobro Kościoła i narodu w te słowa się odzywa: „Jeśli mogę wypowiedzieć tu prośbę do Najprzewielebniejszych XX. Biskupów kraju i do przedstawicieli władz świeckich, którzy będą mieli wpływ na obsadzenie opróżnionej po mnie stolicy arcybiskupiej — błagam i zaklinam, aby wszyscy pomagali wybrać na mojego następcę męża pełnego ducha Bożego, któryby też dawał gwarancję, że całego mienia arcybiskupiego użyje tylko dla dobra archidiecezji i sprawy publicznej".

Tak mógł mówić Biskup, który nie tylko dobrze uczył, ale także, w całem tego słowa znaczeniu, dobrze czynił, który dobrze wywiązywał się z szafarstwa majątkiem kościelnym.

Ofiarność Arcypasterza zmarłego tak zresztą doskonale jest znana wszystkim, że szerzej o niej mówić nie potrzeba. Zaznaczyć chyba wypada, że w czasie inwazji rosyjskiej i napadu ruskiego, pozbawiony dochodów z swoich dóbr, po wyczerpaniu zasobów pieniężnych, jakie u siebie miał, zapożyczał się u innych kapłanów, aby tylko spieszyć z pomocą potrzebującym. A kiedy i tych pieniędzy nie starczyło, szły na ten cel, skromne zresztą, zapasy spiżarni arcybiskupiej. Śmiało rzec można, że, jeśli istnieje, to bardzo mało instytucyj kościelnych i narodowych w archidiecezji, któreby w rzędzie swoich dobrodziejów nie zapisały nazwiska Arcybiskupa Bilczewskiego.

Wielkie serce Arcypasterza obejmowało nie tylko archidiecezję, ale cały Kościół polski, wszyst-

kich wiernych rodaków, gdziekolwiek na kuli ziemskiej się znajdowali. We wszystkich rad był widzieć jak najlepszych, praktykujących katolików. Ogromnie przeto cierpiał, gdy się dowiedział, że ziomkowie jego zagnani, w poszukiwaniu za kawałkiem chleba, w obce strony, pozbawieni należytej opieki duchownej, wskutek braku tam polskich kapłanów, zatracają powoli wyniesione z kraju zasady moralne, obojętnieją we wierze ojców. Starał się więc uczynić wszystko, co było w jego mocy, aby temu nieszczęściu zaradzić.

Kilka przykładów tej szczególnej troski Arcypasterza o dobro duchowne naszych uchodźców przytaczamy.

Na posłuchaniu prywatnem u Papieża Piusa X (10 IV 1905) błagał i zalinał Arcybiskup Ojca św., by użył swej powagi, aby Biskupi niemieccy, zwłaszcza koloński i paderbornski większych dokładali starań o opiekę duchowną nad polskimi robotnikami, którzy w niektórych parafjach dwa i trzykroć liczniejsi byli od niemieckich, a zaledwie kilka razy do roku słyszeli słowo Boże w języku ojczystym i to bardzo lichym, bo przez duchownych niemieckich głoszone. Błagał, by Papież złamał niechęć tych Biskupów w dopuszczaniu do polskich wychodźców polskich duchownych z Księstwa.

Jakkolwiek Pius chętnie przyrzekł prośbie zadość uczynić, nie uspokoił się tem Arcypasterz. Rozumiejąc potrzebą i to gwałtowną zajęcia się szczerzej wychodźcami, pragnął dla nich coś więcej zrobić. „Radzibyśmy, — pisał do swych księży na wiosnę 1907 r. — aby, gdzie są owieczki, znaleźli się też i dobrzy pasterze przynajmniej na pewien czas, gdy na razie nie podobna z różnych powodów stałej pomocy duchownej wychodźcom zapewnić. Mamy na myśli, aby podczas wakacyj szkolnych, więc zaraz z początkiem lipca, kapłani nasi udali się za wychodźcami w miejsca, którebyśmy w swoim czasie im wskazali —

i aby tam słowem Bożem i spowiedzią pracowali przez parę tygodni. Oczywiście oddać tu mogą usługę tylko księża katecheci, jako wolni w tym czasie od obowiązkowych zajęć“ [1]).

Organizował zatem Arcypasterz, że je tak nazwiemy, wycieczki misyjne. Sam też stanął na czele jednej z nich, zdążającej do Danji (1907). W podróży tej apostolskiej po Danji zwiedził między innemi miasto Roskilde i Maribo, w którem od niedawna przedtem osiedlili się małopolscy OO. Franciszkanie dla opieki duchownej polskich robotników, stację robotniczą w Engestofte, Hojbygard i Saxengaard. Obok posług duchownych, spowiedzi, kazań, jakie oddawał wychodźcom, odbywał również konferencje z wybitniejszymi właścicielami, w których byli zajęci nasi robotnicy i przedstawicielami władz rządowych, celem stworzenia warunków pomyślnych dla życia duchownego uchodźców.

Ta sama troska o dobro dusz rodaków na obczyźnie kazała Arcypasterzowi wziąć w r. 1905 udział w misji urządzonej dla polskich robotników w Budapeszcie, w roku zaś 1907 kołatać osobiście u władz węgierskich o pozwolenie na stałe osiedlenie się polskiego księdza w stolicy i wyznaczenie mu rządowych poborów.

Łatwo zrozumieć jak bardzo bolało apostolskie serce arcypasterskie nad schizmą wśród naszej emigracji amerykańskiej, zwłaszcza, że szerzyła się ona na tle zatargów naszego ludu z amerykańskimi Biskupami. Gotów poświęcić wszystkie swe siły, aby tylko nieszczęście to usunąć, dwakroć (na audjencji 1904 i 1905) ofiarował Arcypasterz Piusowi X gotowość udania się za ocean do braci, by pracować tam nad poprawą stosunków. Równocześnie orędował gorąco u Papieża i Kardynała Prefekta Propagandy

[1]) Kurenda, 1907, IV.

Gotti'ego w sprawie ustanowienia biskupstw polskich w Ameryce.

Nad wyraz miłująca Kościół i swoją Ojczyznę gorąca dusza Arcybiskupa gotowa była dla nich na wszelką ofiarę. Taką ofiarą była np. wizyta Arcybiskupa u Kardynała Koppa w r. 1904. Opowiemy o niej nieco szerzej.

W tym roku, w drodze do Sopot, odwiedził Arcypasterz już bardzo chorego Arcybiskupa Stablewskiego w Poznaniu. Śliczny, a zarazem rzewny był widok, kiedy siedzący w pokoju na wózku Prymas z wyciągniętemi rękoma i słowami starca Simeona *„Nunc dimittis Domine servum tuum in pace“* („Teraz wypuszczasz Panie sługę twego w pokoju“) witał wchodzącego doń Metropolitę lwowskiego. Rzewne było również pożegnanie, kiedy ten Metropolita ukląkł i prosił o błogosławieństwo dla siebie i swej owczarni od gasnącego powoli Prymasa Kościoła polskiego. W rozmowie, jaką obaj Arcybiskupi wówczas między sobą prowadzili, oświadczył Prymas, „że Koppowi zawdzięcza, iż został Arcybiskupem, że Koppa zdanie wiele może zaważyć także w sprawie polskiej“.

Z Sopot, w drodze powrotnej, wstąpił Arcypasterz do Johannisbergu, gdzie Kardynał Kopp bawił na wilegiaturze. „Była to wielka z mej strony ofiara, — zaznacza w notatkach Arcybiskup — którą zrobiłem jedynie w myśli, że go zjednam dla nas w razie wakansu stolicy prymasowskiej. Przyjął serdecznie. Kiedym mu wspomniał, że jego głos wiele zaważy w chwili wakansu stolicy gnieźnieńsko-poznańskiej, że powinien go użyć dla dobra Kościoła, zrobił minę dyplomatyczną, powiedział, że trudno będzie coś zrobić, *„denn die in Berlin sind jetzt toll geworden“*. Z kontekstu wypływało, że te słowa odnosi do dworu, do cesarza. Myślałem, że Prusak więcej się wywnętrzy, prawie żałowałem, że sprawę tę poruszyłem, że się prawie do prośby poniżyłem...“

Nic nie wskórawszy u Kardynała, przedłożył Arcypasterz, w roku następnym, sprawę ewentualnego obsadzenia stolicy prymasowskiej Piusowi X. I wtedy usłyszał z ust papieskich słowa, wypowiedziane „z wielkim naciskiem“ a równocześnie „z wielką życzliwością“ dla nas Polaków: „Ja nigdy nie pozwolę na to, aby w Poznaniu Niemiec był Biskupem“. Tak się też stało.

Inny jeszcze sukces odniósł równocześnie Arcybiskup u Papieża w sprawie poznańskiej.

Z wiosną 1905 r. jawił się u Biskupa Likowskiego, zastępującego chorego Prymasa, delegat berlińskiego ministerstwa oświaty z brutalnem żądaniem, aby zniósł w brewjarzu kapłańskim część odnoszącą się do Świętych polskich „*Officium proprium Regni Poloniae*“, motywując żądanie tem, że niektóre wyrażenia w tej części (jak np. w pacierzach o św. Wojciechu, gdzie Prusacy nazwani są „*gens barbara et immanis*“ szczep barbarzyński i okrutny), są obrazą Prus, inne zaś zbyt jaskrawo przypominają wolną niegdyś Polskę. Biskup odmówił żądaniu stanowczo, lękał się jednak, że rząd pruski zwróci się z tą sprawą do Stolicy Apostolskiej. Prosił więc, jadącego w parę tygodni później do Rzymu, naszego Arcypasterza o wstawiennictwo u Ojca św. Ten chętnie podjął się tej misji. A Papież tak samo, jak w wyżej zaznaczonej sprawie, zadecydował krótko: „Nie pozwolę! historji odmienić nie można“.

Wiadomem jest, że w r. 1910, wraz z innymi Biskupami małopolskimi, gorąco orędował Arcypasterz nasz u Piusa, by nie dopuścił do podziału diecezji lubelskiej, który, ze szkodą dla narodu polskiego, rząd rosyjski chciał przeprowadzić.

Wielki, szlachetny entuzjasta kościelny, będąc w szczęśliwszem położeniu od swoich braci, najbliższych Biskupów w b. zaborze rosyjskim, marzył, w początkach swych rządów, o wychowaniu u siebie jak największej ilo-

ści kleru tak, aby, po zaspokojeniu potrzeb archidiecezji, mógł jakąś część swego duchowieństwa odstępować stale zakordonnym, ubogim w duszpasterze, diecezjom. Niestety, pragnienia te nie ziściły się. Nie pozwoliło na to rosnące z roku na rok, wskutek mnożenia co azto nowych stacyj duszpasterskich i posterunków szkolnych, zapotrzebowanie kleru u siebie. Sama myśl i pragnienie, chociaż nie zrealizowane, pięknie charakteryzują wielką duszę arcypasterską, która wychodziła szeroko poza granice archidiecezji.

Wielki, ciągle myślą Bożą przejęty umysł obejmował cały naród. A widząc prawdziwe szczęście tego narodu w jego zjednoczeniu ścisłem z Bogiem przez Kościół katolicki, chciał go tem zjednoczeniem uszczęśliwić i wiernością tego narodu dla katolicyzmu cały świat zadziwić.

STOSUNEK DO OŚWIATY.

Wiara i nauka. — Uniwersytet lwowski. — Wydział teologiczny. — Ruch umysłowy wśród księży. — Młodzież akademicka. — Szkoły średnie. — Katecheci. — Szkoły katolickie. — Szkoły małomiasteczkowe i wiejskie. — „Towarzystwo Szkoły Ludowej". — Nauczyciele.

Kościół katolicki, rozumiejąc aż nadto dobrze, czem jest dla ludzkości nauka, wyznając zasadę, że nauka sama w sobie jest czemś dobrem, że nawet nadużycie nauki przez jednostki, czy grupy, nie uprawnia nikogo do jej zwalczania, był, przez wszystkie wieki swego istnienia, jej przyjacielem najserdeczniejszym i protektorem potężnym. Stąd też nie znajdzie się w historji przedstawicieli tego Kościoła, którzyby się wrogo zachowali względem nauki, spotyka się natomiast wśród nich długi szereg takich, którzy ją całą duszą, słowem i czynem popierali i popierają, wysiłkiem swego umysłu naprzód posuwali i posuwają.

W tym szeregu poczesne miejsce zajmuje ś. p. Arcybiskup.

Nauce, zanim wstąpił na tron arcybiskupi, zamierzał — jak widzieliśmy — poświęcić swe siły i zdolności. Zdobywszy katedrę uniwersytecką, ten warsztat pracy naukowej, „cieszył się myślą, że znalazł upragnioną przystań na całe życie". Zostawszy Arcybiskupem, oderwany zatem od tego warsztatu, nie zrywał bynajmniej węzłów, jakie go z nauką połączyły.

Rozstając się z Akademją naszą, w mowie swej po-

żegnalnej (14 II 1901) wyznał szczerze, że „dopiero po krwawej walce dusznej i nie bez żalu“ zdecydował się na jej opuszczenie. „Ukojeniem mi w tej chwili — mówił dalej — jedynie myśl, że poszedłem na służbę cięższą i że serdeczne węzły, łączące mnie z Uniwersytetem i w przyszłości się nie zerwą“.

I dotrzymał przyrzeczenia.

W dwanaście lat później mógł o sobie powiedzieć: „Ja, opuściwszy katedrę uniwersytecką, nie znalazłem już dni wolnych, w których mógłbym się oddawać dawnej pracy naukowej. Jednak zachowałem całą duszę profesorską, t. j. cześć i miłość dla nauki i jej przedstawicieli“. Zachował całą duszę profesorską do końca życia.

Prawda, że nie znalazł na urzędzie arcypasterskim dni wolnych na pisanie dzieł naukowych, bo jako Arcybiskup miał tworzyć a nie pisać historję, jak niejednokrotnie podkreślał, ale znachodził chwile, w których z zamiłowaniem i rozkoszą mówił o ukochanej przez się archeologji, w których gromadził materjały i klisze do ponownego wydania pierwszej swej pracy: „Archeologji chrześcijańskiej“. Bacznie śledził rozwój tej wybranej ongiś przez siebie gałęzi wiedzy, wypytywał o jej postępy swych starych znajomych i przyjaciół, archeologów rzymskich, przedewszystkiem X. Wilperta, za każdą swoją bytnością w Wiecznem mieście. Owocem tego zainteresowania był publiczny referat naukowy, wygłoszony w języku niemieckim, podczas wiedeńskiego Kongresu eucharystycznego w sierpniu 1912, p. t.: „*Obrazy eucharystyczne w katakumbach rzymskich*“, w którym ujął krótko w przepiękną całość dawniejsze swoje badania, poprawiając przytem i uzupełniając nowemi wynikami poczynione przed laty przez siebie wnioski. Referat ukazał się także w wolnym przekładzie polskim [1]).

---

[1]) Listy pasterskie, T. II, str. 295 nn.

Znachodził również chwile na rozważanie stosunku nauki do wiary, do Kościoła i rad korzystał ze sposobności, aby te rozważania podać jako drogowskaz mężom nauki. Rozważania te stawiały mu jasno przed oczy prawdę, że między prawdziwą nauką a prawdziwą, t. j. katolicką wiarą niemasz najmniejszej chociażby rozbieżności, przeciwnie, panuje między niemi najściślejsza harmonja, gdyż wspólne ich źródło, Bóg, pokrewne ich cele, poznanie prawdy, i niczego innego tylko prawdy, a prawda rodzi cnotę.

Zasadę tę — jak już zaznaczono — rozwinął szerzej w swem inauguracyjnem przemówieniu rektorskiem. Akcentował ją w wspomnianej mowie pożegnalnej Uniwersytetu lwowskiego, gdy w te słowa zwracał się do profesorów: „Wiem, Czcigodni Panowie, że pracom Waszym przewodniczy hasło: „prawda ponad wszystko!“ I moje hasło nie inne nad to, które Kościół wypisał na swym sztandarze: *„veritas liberabit vos“*. I gdyby ktoś w tym przybytku nauki inne miał cele, słusznie wołalibyście, że nie tu jego miejsce. I ja wzywałbym go razem z Wami, żeby gdzieindziej rozbił swe namioty. Cenię Was za tę miłość prawdy, ale jeszcze więcej cenię za to, że nauki nie ogłaszacie jedynem światłem i jedynem zdrowiem i bogiem ludzkości. Idziecie w tem w ślad największych duchów wszytkich czasów, które szczerze wyznawały, że prawdy nie tworzą i nie powołują do bytu, ale ją odnajdują rozprószoną w stworzeniu i dziełach Bożych“...

Przy poświęceniu nowego gmachu Bibljoteki Uniwersytetu lwowskiego (22 V 1905) życzył znowu Arcypasterz tym wszystkim, którzy w niej pracować będą, aby „w jasnowidzeniu naukowem i przy pomocy ksiąg, które tu się mieszczą i mieścić będą, odkrywali coraz to nowe prawdy i rozkładali każdy błąd i fałsz, ale równocześnie uszanowali zawsze i wszędzie idee religijne i moralne, bo

gdyby tych zabrakło, to gotowe nie ostać się także warsztaty naukowe. „Prawda to jest historyczna razem i eksperymentalna, — powiedział niedawno uczony, wcale niepodejrzany o sympatje dla religji katolickiej, — że szkoła i Kościół równie ludzkości są potrzebne". Sama wiedza nie dźwignie narodu. Mocniej stoi on cnotą. Prawda bez miłości Boga i bliźniego jest tylko bożkiem. Trzeba prawdę głosić słowem i pismem, — ale więcej jeszcze, — praktykować ją w życiu!" [1]).

W najuroczystszej formie przypomniał tę zasadę Arcypasterz całemu gremjum profesorskiemu w mowie swej od stóp ołtarza katedralnego, wygłoszonej z okazji wielkiej uroczystości Wszechnicy lwowskiej, 250 letniego jubileuszu jej założenia (29 V 1912).

„Założyciel Akademji — mówił Arcybiskup — nałożył Wam obowiązek apostolstwa i wyznawstwa prawdy. Ślubujcie tedy, ślubujcie szukać wytrwale prawdy, głosić prawdę, tylko prawdę, całą prawdę, nie przenosząc nigdy nad niezachwianą prawdę tego, co niedość sprawdzone, ale miłości własnej dogadza, bo nowością i rozgłosem nęci. Ślubujcie uprawiać naukę czystą, całkiem czystą... Ślubujcie bronić wolności nauczania, wolności prawdziwej... Ślubujcie podawać odważnie wyniki swych badań, nic nie chowając pod korzec, ale zawsze tylko pewnik zwąc pewnikiem, a przypuszczenie przypuszczeniem. To są święte prawa, których Wam nikt nie może zaprzeczyć, gdyż płyną z istoty Waszego urzędu i tylko przy całkowitem ich poszanowaniu wypełnić jesteście w stanie dostojnie i z pożytkiem udział swój w pracy nad kulturalnym dorobkiem ludzkości.

Jeszcze drugą król fundator nałożył na Was misję — „rozniecanie należnej czci i wyznawstwa cnoty". Cnoty,

---

[1]) Listy pasterskie. T. I, str. 547.

przynajmniej pełnej, niemasz bez wiary. Więc, kiedy już ubezpieczone prawa Wasze naukowe, ślubujcie dalej, iż równie troskliwie, jak koło czystej wiedzy, zabiegać będziecie koło całości wiary katolickiej... Każdy z Was, Mistrze Czcigodni, winien rozumowi swojemu nieustraszonym być wiary katolickiej obrońcą!... Na setki liczyć można wybitnych przedstawicieli nauki, a równocześnie szczerze wierzących chrześcijan. Wszyscy oni w całem życiu swojem rządzili się przeświadczeniem, że rozum ludzki tylko aktu sprawiedliwości dokonywa, jeśli uzna, uczci, uwielbi Najwyższy Rozum, Boga. Wszakże ten Bóg i rozum ludzki stworzył i prawa jego, o ile słuszne, zawsze szanuje"... [1]). Mowę tę nazwano „wzorem wymowy kościelnej".

Tak pojmował Arcypasterz zadanie nauki. Celem jej: poznanie prawdy, a konsekwentnie kształcenie serca, bo prawda nie tylko karmi umysł, ale uwesela i uszlachetnia serce, *veritas nutrit, laetificat et aedificat.* Te same cele ma Kościół: głosić prawdę i urabiać cnotę. W prawdziwej nauce widzi zatem Kościół swego sprzymierzeńca. Stąd przedstawiciele tej nauki powinni być także duszpasterzami.

Tak też rozumiał i dziś rozumie zadanie nauki ogół mistrzów Akademji lwowskiej. Nie dziwna przeto, że między Kurją arcybiskupią a Uniwersytetem lwowskim panowały jak najserdeczniejsze stosunki, które Arcypasterz starał się coraz bardziej i bardziej zacieśniać.

Z radością celebrował, jeśli nie zaszła jakaś ważna przeszkoda, doroczne inauguracyjne nabożeństwo akademickie, tak samo uświetniał swoją obecnością inne wielkie uroczystości Uniwersytetu, jawił się na nie stale w auli uniwersyteckiej, mile spędzał chwile wśród profesorów. Niektórych z nich często zapraszał do siebie, czy to dla

---

[1]) Tamże, T. II, str. 291 nn.

omówienia jakiejś ważnej kwestji, czy na przyjacielską pogadankę, każdy zaś z profesorów miał zawsze wstęp do Arcypasterza w sprawach tak publicznych, jak też osobistych.

Objawem tej szczerej harmonji była uczta, jaką w swym pałacu przyrządził Arcypasterz dla całego grona profesorskiego i gości zagranicznych i także dla reprezentantów wszystkich stowarzyszeń akademickich młodzieży w dniu wspomnianego jubileuszu uniwersyteckiego. Cały uniwersytet czuł się u swego Biskupa jak u siebie. Nast ój — jak ogólnie mówiono — był bardzo serdeczny. Zauważono, że nigdzie tak pięknie nie byłoby się przyjęcie udało. Zażyłość Arcybiskupa z Uniwersytetem podziwiali profesorowie obcy z Budapesztu, Koloszwaru, Czerniowiec. Rektor Uniwersytetu czerniowieckiego Saghin, duchowny prawosławny, wniósł osobny toast na cześć naszego Arcypasterza, zaznaczając w nim, że się cieszy niepomiernie, iż jest u katolickiego Księcia Kościoła, który stoi *„auf der höchsten Höhe der Gegenwart“*.

Uniwersytet czcił wysoko swego Arcypasterza. W uznaniu jego zasług około nauki, dzieł chrześcijańskich w archidiecezji a w szczególności we Lwowie, pomnożenia kleru i placówek duszpasterskich, obdarzył go, obok innych wybitnych mężów, w roku jubileuszowym godnością doktora honorowego filozofji. Senat zaś akademicki, w tymże czasie, złożył mu hołd wdzięczności i wyraził gorące podziękowanie „za tylekrotnie, a zwłaszcza podczas ostatnich uroczystości, okazaną wielką życzliwość dla naszego Uniwersytetu“. Na posiedzeniu członków Senatu i grona profesorów 3 VI „uchwalono jednomyślnie upamiętnić podniosłą chwilę przemówienia Ks. Arcybiskupa, wygłoszonego w Katedrze, przez odtworzenie jej w dziele malarskiem, które zdobiłoby aulę uniwersytecką... W dniu 5 czerwca udała się deputacja, złożona z rektora, prorektora

i dziekanów wszystkich Wydziałów, do J. E. Księdza Arcybiskupa. Rektor Dr. Finkel wyraził naprzód szczere i głębokie podziękowanie „za wszystko dobro, którego doznaliśmy od Najprzewielebniejszego Księdza Arcybiskupa, za iście natchnione słowa, które skierował do nas, profesorów, w niezapomnianem przemówieniu Swojem, które uświetniło, podniosło i właściwe znaczenie nadało uroczystości jubileuszowej"; poczem zawiadomił Ks. Arcybiskupa o powziętej uchwale i prosił o dozwolenie wykonania obrazu. J. E. Ks. Arcybiskup Bilczewski w słowach pełnej serdecznej przyjaźni, podziękował Senatowi i profesorom Uniwersytetu, dla którego żywi najszczersze uczucia przywiązania i miłości" [1]). Wykonanie obrazu mogło nastąpić dopiero w roku 1918. Zmieniono również pierwotny plan przedstawienia Arcypasterza przemawiającego w katedrze. Wspaniały obraz, wielkich rozmiarów, pędzla artysty Błockiego, zdobi dziś jedną z sal Rektoratu.

Łatwo zrozumieć, jakie znaczenie w duszpasterstwie miało to ścisłe zespolenie Uniwersytetu z Arcypasterzem, jak mu tę pracę ułatwiało. A pod tym właśnie kątem widzenia patrzył na ten wzajemny stosunek Arcybiskup, bo nie szukał siebie, tylko chwały Bożej i pożytku Kościoła.

Szczególniejszą serdecznością i opieką otaczał Arcypasterz Wydział teologiczny, był jego najwierniejszym przyjacielem.

Cieszył się, że jest Biskupem diecezji, która ma u siebie uniwersytet, gdzie mogą się kształcić alumni. Nie podzielał bowiem zapatrywania tych, którzyby chcieli stworzyć zasadę, iż, tak pod względem moralnym jak intelektualnym, kandydatów stanu duchownego należy

---

[1]) Dr. W. Hahn: Pamiętnik obchodu jubileuszowego w 250 rocznicę założenia Uniwersytetu we Lwowie, Lwów, 1914, str. 65.

przygotowywać tylko w seminarjach. Gdzieby możliwe było, chciał dla alumnów mieć seminarjum i uniwersytet, „aby w pobożnych praktykach seminaryjnych dusze przyszłych kapłanów po brzegi nasiąkały miłością Boga i bliźniego, a na uniwersytecie nauczyły się wysoko cenić nauki i to, nie tylko teologiczne, ale i świeckie i szanować każdą prawdę objawioną i każdą prawdę, czy ona zdobyta mikroskopem lub w pracowni chemicznej, czy wysnuta z tajników umysłu ludzkiego lub czytana z kamieni i pergaminów. Albowiem każda prawda, czy religijna czy świecka, tem samem, że prawda, jest równocześnie katolicką, czyli powszechną".

Dokładał starań, aby poziom Wydziału teologicznego dźwigać coraz wyżej, przekonany był bowiem, że im bardziej podniesie się, rozwinie w nim nauka teologiczna, im więcej zatem zdobędzie sobie czci i uznania, tem liczniejsze będą powołania do seminarjum. Imię Wydziału sprowadzi niejednego młodzieńca do seminarjum lwowskiego, by na tym Wydziale mógł studjować teologję. Dzięki usilnym poparciom Arcypasterza rozrastał się Wydział. W ciągu rządów Arcybiskupa przybyło mu sześć katedr: za czasów austrjackich: filozofji chrześcijańskiej i historji sztuki chrześcijańskiej, za polskich: pedagogji i katechetyki, homiletyki, studjum pomocniczego Pisma św. i moralnej szczegółowej. Nie było też ważniejszej sprawy obchodzącej Wydział, któraby nie obijała się o Arcypasterza i nie znachodziła w nim szczerego opiekuna i protektora.

Trudno też o milszy i serdeczniejszy stosunek nad ten, jaki panował między Arcybiskupem a gronem profesorów teologji. Arcybiskup, były profesor, rozumiał, że profesorowie teologji, a zatem profesorowie jednego z wydziałów uniwersyteckich, mają, przysługujące im z prawa, pewne przywileje. Cenił więc je i szanował. Z drugiej strony, profesorowie, świadomi swej zależności

od Pasterza, zdawali sobie jasno sprawę, że ich obowiązkiem jest dochować mu niezłomnie, tak w dobrej jak złej doli, wiary, czci, wierności i posłuszeństwa. Na tych podwalinach wznosił się przepiękny gmach wzajemnej, rzetelnej miłości: prawdziwie ojcowskiej u Arcypasterza w stosunku do profesorów i szczerze synowskiej na odwrót. W takich warunkach mógł Arcypasterz śmiało liczyć na ochotną pomoc profesorów w wszelkiej pracy, nie należącej ściśle do ich obowiązków zawodowych. Powoływał ich więc na różne odpowiedzialne stanowiska diecezjalne. Jeden z nich przez długie lata był referentem spraw szkolnych, inni radcami konsystorskimi, inspektorami nauki religji w szkołach średnich, censorami ksiąg, członkami sądu małżeńskiego, przełożonymi seminarjum duchownego i t. p. Obok Kapituły, rzec można, Fakultet teologiczny był Arcypasterzowi główną podporą w rządach archidiecezją.

Rad witał Arcybiskup wszelkie zdrowe przejawy ruchu umysłowego u swych kapłanów. Cieszył się, że znachodziło się wśród nich coraz więcej takich, którzy chwytali za pióro. Wychodzące we Lwowie pod kierunkiem księży pisma: „*Przegląd Teologiczny*“ (kwartalnik naukowy), „*Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy*“ (organ Stowarzyszenia Księży Prefektów), „*Gazeta Kościelna*“ (pismo poświęcone sprawom kościelnym i społecznym, organ Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów) i powstałe tutaj Towarzystwo wydawnicze „*Bibljoteka Religijna*“, którego celem jest „krzewienie i podniesienie katolickiego piśmiennictwa teologicznego i religijno-popularnego“, miały w nim wielkiego przyjaciela, na którego poparcie nie tylko moralne ale, w razie potrzeby, i materjalne mogły śmiało liczyć.

Kiedy za przykładem innych narodów katolickich Episkopat polski czynił starania, aby w Rzymie powstał

zakład naukowy dla kapłanów naszych, pragnących oddawać się wyższym studjom w Wiecznem mieście, nie małą rolę w tych zabiegach odegrał Arcypasterz. Rzymski instytut naukowy: „*Hospicjum polskie papieskie*“ zalicza go do swoich fundatorów i dobrodziejów.

W pełnej inicjatywy głowie arcypasterskiej zrodziła się też myśl stworzenia we Lwowie „*Muzeum diecezjalnego im. Długosza*“. Przez długie lata gromadził z tą myślą zabytki kultury. Niestety, długa wojna nie pozwoliła mu znaleźć dla nich odpowiedniego pomieszczenia. Urzeczywistnienie tego planu pozostawił następcy.

Bliską i to bardzo sercu arcypasterskiemu była polska młodzież akademicka, zwłaszcza ta borykająca się o chleb codzienny. Dla tej ręka Arcypasterza była zawsze hojna. Zaraz u progu swych rządów pospieszył jej z zasiłkiem pieniężnym, a od tej pory, wedle możności, często, nie proszony nawet, sam się zgłaszał z wydatniejszą pomocą dla „młodych przyjaciół“. Chętnie widział u siebie reprezentantów stowarzyszeń akademickich, wypytywał o ich radości i troski, podnosił na duchu, utwierdzał w dobrem. Młodzież za serce płaciła sercem. Kochała swego Arcybiskupa. Uczuciu temu dawała niejednokrotnie nawet wyraz zewnętrzny. Wylaniem serca młodzieńczego była np. piękna manifestacja, jaką akademicy urządzili Arcybiskupowi w wspomniany dzień jubileuszu uniwersyteckiego, kiedyto w nocy o godz. 10½ stanęli pod pałacem arcybiskupim z pieśnią na ustach: „Z dymem pożarów“, „Jeszcze Polska nie zginęła“ i radosnym, długo niemilknącym okrzykiem: „Niech żyje X. Arcybiskup Bilczewski!“, gdy ten, wywołany z kaplicy tonami pieśni, zjawił się na balkonie.

Nie mniej gorąco interesował się Arcypasterz niższemi stopniami szkolnictwa. Owszem, powiemy,

że im niższy stopień, tem bardziej leżał mu na sercu, bo „maluczcy“ w pierwszym rzędzie byli przedmiotem jego miłości. Te doroczne „herbatki“ w pałacu arcybiskupim urządzane dla członków Rady szkolnej krajowej, dla dyrektorów szkół średnich i wydziałowych lwowskich, częste konferencje z powołanemi czynnikami w sprawie organizacji pracy oświatowej w powiecie lwowskim i innych okręgach, miały na celu zapoznanie się Arcypasterza z poziomem moralnym i naukowym na tych stopniach szkolnictwa, zaradzenie jego brakom, tworzenie nowych ognisk oświaty.

Arcybiskup — jak mówi o nim kolega jego z czasów, kiedy obaj stawiali pierwsze kroki na niwie pedagogicznej i wierny zawsze przyjaciel, dyrektor IV gimnazjum lwowskiego, Dr. Wincenty Śmiałek — „wysoko cenił wykształcenie humanistyczne, którego emanacją był cały jego sposób myślenia tak co do zharmonizowanej formy jak i treści z częstemi bardzo refleksami świata starożytnego. Choć zawodowo go nie badał, jednak duchem był filologiem w najlepszem tego słowa znaczeniu. Nie materjał z archeologją styczny, ale splot myśli i argumentów Listów pasterskich daje tego w oczy bijący dowód. Z pojęciem humanizmu wiązał istotę gimnazjum i pragnął, by nim było jak najsilniej przepojone“... [1]).

W pierwszym jednak rzędzie leżało mu na sercu religijno-moralne wychowanie tej młodzieży. Temu zadaniu poświęcał wiele troski.

Jej wypływem były dwa prześliczne, wprost mistrzowskie listy pasterskie, skierowane w pierwszym rzędzie do starszych uczniów szkół średnich. Pierwszy, ogłoszony 20 stycznia 1905, zatytułowany jest słowami Poety: „*Młodo-*

[1]) „U mogiły arcybiskupiej na Janowskiem“, „Słowo Polskie“ z 20 IX 1923, Nr. 258

ści! Ty nad poziomy wylatuj“ [1]). Ożywiony gorącem pragnieniem, aby każdy młodzieniec jak najwcześniej „nauczył się nosić swą godność ludzką szlachetnie i dostojnie i żaden później nie wybuchnął spóźnioną skargą: „zmarnowałem życie!“, przedstawia Arcypasterz młodym czytelnikom i poddaje krytyce najpierw fałszywe teorje życia. Omawia następnie znaczenie życia w świetle chrześcijaństwa, ideały religijne chrystjanizmu i roztacza przed oczyma katolickiego studenta ideały jego stanowi właściwe, któremi są: nauka, cnota, ojczyzna, przyszły zawód. Apelem gorącym, by każdy te ideały ukochał, życzeniem serdecznem, aby był im wierny aż do śmierci, kończy Arcypasterz swe orędzie.

List ten spotkał się z ogromnem uznaniem i znalazł wielką wdzięczność w naszem społeczeństwie i za granicą. Kardynał solnogrodzki Katschtaler wystąpił na konferencji Episkopatu austrjackiego we Wiedniu (1911) z wnioskiem, by wszyscy Biskupi rozpowszechniali to orędzie Arcybiskupa lwowskiego, o sobie zaś dodał, że już przed laty kazał je odczytać w szkołach swojej diecezji. Za ten sam list, uczony pisarz-pedagog niemiecki Foerster, protestant, przysłał autorowi, w dowód uznania, swoje dzieło „*Autorität und Freiheit*“ z dopiskiem „*...mit ehrenbietigstem Danke*“.

Drugi list p. t.: „*Charakter*“ (ogłaszany częściami w latach 1917, 1918 i 1919[2]) ma na celu rozbudzenie w uczniach świętej żądzy stania się ludźmi prawymi, doskonałymi chrześcijanami. W pierwszej części zastanawia się autor nad istotą charakteru i wskazuje sposób, w jaki nabywa się charakteru czysto ludzkiego, naturalnego; w drugiej uczy, jak osiąga się typ wyższy, charakter chrześcijański; w trzeciej stawia przed oczy wzór najdoskonal-

---

[1]) Listy pasterskie, T. I, str. 279 nn.

[2]) Tamże, T. III, str. 85 nn.

szy, pierwowzór charakteru, Jezusa Chrystusa, aby na nim się wzorując, młodzież osiągała charakteru najwyższą miarę. Autor pragnął, aby wszyscy przeświadczyli się o tej wielkiej prawdzie, że „charaktery“ nie spadają z nieba, ale każdy z nas musi go w sobie urabiać stałą, znojną pracą. Każdy powinien najpierw wykuć w sobie „człowieka“, charakter naturalny, a na tym budować, wraz z łaską Bożą, charakter wyższy, nadnaturalny. „Charakter urabia się wysiłkiem podwójnym. Najpierw karczowaniem, obcinaniem, krzyżowaniem wszystkiego, co w temperamencie, co w duszy jest wadliwem, złem. Istotę tej pracy oczyszczającej wieszcz ujął w formułę: „Umieraj i stań się!“. Równolegle z tem ćwiczeniem iść musi stale, konsekwentnie trud drugi, zabiegający o nabycie, powiększenie cnót moralnych. I gdy tu niechrześcijanin czyni zadość swemu powołaniu człowieka, jeśli pracą tą podwójną wytworzy w sobie cnoty naturalne, a z nich charakter czysto ludzki, to chrześcijanin winien pod grozą i karą zaprzepaszczenia wielkości swego przeznaczenia wznosić na podłożu swej natury także cnoty rdzennie chrześcijańskie a z nich charakter chrześcijański. Kto bowiem wziął honor chrześcijanina, ten przyjął też obowiązek wyrażony w tem imieniu“.

Dokoła słyszy się skargi na brak „ludzi“ w naszem społeczeństwie, na brak „charakterów“. Trzeba więc je wyrabiać, bo naród bez „charakterów“ nie daleko zajdzie. Niechaj więc każdy bierze do ręki list arcypasterski. Nauczą się zeń wychowawcy sztuki rzeźbienia charakterów w twardym nie az marmurze, jaki do obrobienia dostają, nauczą się wszyscy, młodzi i starsi, jak nad uszlachetnieniem siebie samych pracować mają. Bo nikomu nie wolno mówić: „za późno!“. „Nikt do tej pracy nie jest za młody; nikt za stary, nikt za wielki, nikt za mały, nikt za wysoki, nikt za niski, nikt za bogaty, nikt za ubogi“.

W pełnem zrozumieniu odrębnej psychiki u młodzieży

żeńskiej, „czego — jak podkreśla Dr. Śmiałek — zrozumieć nie chcą tylko ustrojowcy dzisiejszego naszego szkolnictwa“ [1]), myślał Arcypasterz nad osobnem orędziem do niej. Myśli tej, dla różnorodności zajęć, nie wcielił jednak w pisane słowo.

By podnosić młodzież ku ideałom, by oddziaływać na nią zbawiennie, chętnie otaczał się nią Arcybiskup. O ile mu tylko czas pozwalał, sam się do niej zbliżał. Nie tylko więc podczas wizyt kanonicznych, ale i poza niemi przychodził do szkoły, by wziąć udział w lekcjach religji, przekonać się o wiadomościach uczniów, przemówić do nich od serca.

Nie inna intencja, jak religijno kulturalne wychowanie młodzieży, kierowała nim w organizowaniu pielgrzymki uczniów szkół średnich do Rzymu. Największą jego wówczas troską było, „aby ta młódź pochodząca z różnych stanów, a mająca kiedyś zająć najrozmaitsze stanowiska w społeczeństwie, przez zwiedzenie miejsca świętego stała się tak silnie katolicką, by już jej nic i nigdy w życiu od zasad katolickich nie tylko nie oderwało, ale nawet w nich nie zachwiało“ [2]).

W okresie wielkanocnym 1905 r., ruszyła pielgrzymka, pod przewodnictwem Arcypasterza, do Wiecznego miasta. Uczestniczyło w niej 66 katechetów i profesorów i 314 uczniów ze wszystkich gimnazjów, szkół realnych i seminarjów nauczycielskich w Małopolsce, ze szkoły rolniczej w Czernichowie, a nadto z kilku zakładów naukowych na Bukowinie. Po jednym uczniu z każdej szkoły średniej w archidiecezji i jednego z gimnazjum wadowickiego, do którego sam uczęszczał, wziął Arcybiskup na własny koszt. Podczas 17 dniowej podróży zwiedzili pielgrzymi Budapeszt, Fiumę, Rzym, Florencję, Bolonję i Wenecję.

[1]) l. c.

[2]) Listy pasterskie, T. I, str. 325.

W Rzymie stanęli we wtorek Wielkiego tygodnia. Najważniejsze zabytki starożytności jak forum i katakumby, objaśniał młodym pątnikom sam Arcypasterz. Piękny był widok, gdy w Wielki Czwartek grupka naszej młodzieży niosła baldachim podczas procesji z Najśw. Sakramentem, prowadzonej przez Kardynała S. Vannutellego, w bazylice Santa Maria Maggiore. Piękniejszy, gdy w Niedzielę Wielkanocną, w czasie Mszy św., celebrowanej przez Arcypasterza u św. Piotra, uczniowie i wielu z profesorów przystąpiło do Komunji św. Wprost rozrzewniającą była chwila, kiedy po Mszy św. wszyscy nasi pielgrzymi na grobie św. Piotra, odmawiali razem głośno *Credo*, składając niejako uroczyste ślubowanie, że w wierze katolickiej żyć i w niej umierać pragną.

Dzięki troskliwym zabiegom Arcypasterza pątnicy uzyskali dwukrotne posłuchanie u Ojca św. Piusa X, w pierwszy i drugi dzień Wielkanocy. Na posłuchaniu drugiem, Arcybiskup, otoczony dziesięciu przedstawicielami młodzieży, odczytał przepiękny adres, w którym imieniem pielgrzymów zapewniał Ojca św., iż „całem życiem swojem chcą sobie zasłużyć na miano zaszczytne, jakie papieże dali niegdyś ich ojcom, którzy przez wieki przelewali krew w obronie Ojczyzny, Kościoła i cywilizacji chrześcijańskiej. „*Milites Christi*“ — chcą być nazwani“ [1]).

Ojciec św. również czytał odpowiedź własnoręcznie napisaną. Gdy po przeczytaniu gotował się schować ją do kieszeni, Arcypasterz poprosił o darowanie mu jej, co też Papież w niezmiernej swej dobroci uczynił. Ośmiodniowy pobyt młodych pielgrzymów w Rzymie pozostawił w ich duszach niezatarte wrażenia na całe życie.

W parę miesięcy później, w dniu św. Michała, wręczał Arcypasterz, wódz pielgrzymki, prezydjum naszego

---

[1]) Tamże, str. 331.

grodu dwie cenne pamiątki. Jedna, to artystycznie wykonana teka, ozdobiona licznemi akwarelami pędzla artysty Wygrzywalskiego, z których jedna przedstawia audjencję młodzieży u Papieża, druga zwiedzanie Watykanu, inne, różne momenty z pobytu rzymskiego studentów. W tece mieści się autograf wspomniany Piapieża i przemówienie arcypasterskie do niego w imieniu pielgrzymów. Tekę zdobi napis: „Na pamiątkę I polskiej pielgrzymki uczni — 1905 r. — do Rzymu", z własnoręcznym podpisem Arcypasterza. Druga, to zakupiony ze składek pielgrzymów dużych rozmiarów tryptyk olejny Wygrzywalskiego „Wyzwolenie", z napisem u dołu na ramie: „Polska pielgrzymka uczniów do Rzymu r. 1905 — ofiarowuje w darze do galerji obrazów miasta Lwowa". Z czcią i wdzięcznością przechowuje miasto nasze drogie te podarki, także jako dowód wielkiej miłości Arcypasterza dla Lwowa.

Z głębokiego umiłowania dla duszy młodzieńczej i z należytego zrozumienia roli, jaką w kształceniu tej duszy powinien odegrać katecheta, wypływała u Arcybiskupa troska o dobór przewodników duchownych młodzieży.

Jak sobie wyobrażał katechetę i jego pracę, dał temu jasny wyraz w swem przemówieniu przy rozpoczęciu kursu katechetycznego we Lwowie 4 lutego 1907 [1]) i w referacie, wygłoszonym w języku niemieckim na kursie katechetycznym we Wiedniu dnia 16 lutego 1908 r. p. t.: „*Katecheta szkoły średniej jako Duszpasterz uczniów*". Referat okazał się także w języku polskim [2]). Wydanie niemieckie rozeszło się licznie w Austrji i Niemczech. Uczestnik kursu, profesor Uniwersytetu lwowskiego X. Dr. Adam Gerstmann, tak mówi o tym odczycie: „Wśród licznych, nieraz świetych referatów, wygłoszonych przez pierwsze powagi na polu szkolnictwa w Niemczech i Au-

[1]) Tamże, str. 556 nn.
[2]) Tamże, str. 571 nn.

strji, wybił się na pierwszy plan odczyt... wygłoszony przez naszego Arcypasterza. Wszyscy obecni byliśmy nim porwani i zachwyceni; podziwialiśmy szczytny idealizm dostojnego prelegenta, połączony z doskonałem zrozumieniem problemu tak skomplikowanego i trudnego jak duszpasterstwo w szkołach średnich. Przewodniczący kursu, Ks. Prałat Prof. Swoboda, nazwał ten odczyt świetnemi rekolekcjami dla katechetów, a ś. p. księdza Arcybiskupa „królem ducha“ (*Geistesfürst*). Wielu kapłanów z Niemiec, Węgier i Austrji gratulowało nam szczerze, że mamy takiego Arcypasterza!“ [1]) Wskazywał wtedy katechetom Arcybiskup na potrzebę dokonania krytyki i ulepszenia nie tylko metody nauczania religji, ale także przeprowadzenia krytyki na ich własnych osobach, aby się stali „*incantatores animarum*“.

Celem podniesienia w archidiecezji jak najwyżej poziomu umysłowego katechetów, zreformował dotychczasowy egzamin dla kandydatów tego zawodu (1913), stawiając im surowe wymagania zarówno z zakresu nauk teologicznych, jak też z teorji i praktyki pedagogiczno-dydaktycznej. Aby zaś praca ich nad kształceniem się fachowem nie kończyła się egzaminem, nakłaniał katechechetów do zrzeszania się w fachowe związki, gdzieby wspólnie pracowali nad ulepszeniem planu i metody nauczania, omawiali środki, udoskonalające religijno-moralne wychowanie młodzieży. „Związek katechetów, a później Stowarzyszenie księży prefektów miało w dostojnym protektorze gorącego orędownika i przyjaciela. Zachęcał do zrzeszania się, do tworzenia nowych kół, interesował się sprawami i pracami Związku, zwłaszcza Koła lwowskiego, porozumiewał się z Kołem lub jego zarządem we wszyst-

[1]) „Miesięcznik katechetyczny i wychowawczy“, Lwów 1923, R. XII, Z. 1—6, str. 8.

kich ważniejszych sprawach, tyczących się szkolnictwa. Koło katechetów stanowiło jakoby jego przyboczną, prywatną radę w sprawach szkolnych i pedagogicznych, a każda inicjatywa, która wyszła z łona Koła, mogła liczyć na życzliwą opiekę i poparcie materjalne lub moralne księdza Arcybiskupa“ [1]).

Troska o zdrowe, na zasadach kościelnych oparte wychowanie młodzieży, kazała mu otoczyć ojcowską opieką powstające w diecezji szkoły katolickie i dbać o jak najliczniejszy ich przyrost. Popierał więc gorąco zakładanie szkół średnich żeńskich Sióstr Urszulanek, Nazaretanek, Sercanek, (Sacrè Coeur). Myślał o powołaniu do życia katolickiego seminarjum nauczycielskiego. Nie mogąc patrzeć spokojnie na to, by dzieci katolickich Niemców we Lwowie, w braku katolickiej niemieckiej szkoły, uczęszczały do niemieckiej szkoły protestanckiej i w niej wcześnie już nasiąkały co najmniej obojętnością religijną, powołał tutaj Braci szkolnych i Siostry szkolne (Notre-Dame). Zakłady ich, prowadzone w dwóch oddziałach osobnych, z których jeden z językiem wykładowym polskim, przeznaczony był dla dzieci polskich, drugi z językiem wykładowym niemieckim dla dzieci niemieckich, mające jedynie na celu wychowanie w duchu katolickim jednej i drugiej młodzieży, obce zaś wszelkiej polityce germanizacyjnej, zyskały sobie rychło uznanie w społeczeństwie. U wstępu swej pracy spotkali się jednak Bracia z niechęcią w pewnych kołach, które zamiast przyjąć ich jako swych braci, kość z kości naszej, obwołały ich germanizatorami. Mężnie stanął wówczas w obronie Braci Arcypasterz. Ogłosił nawet odezwę do rodziców katolickich we Lwowie: „*W sprawie szkoły Braci szkolnych*“ (25 VIII 1903 [2]). „Że nowa szkoła katolicka — kończył ją temi słowy — nie będzie działała

[1]) Tamże, str. 6.

[2]) Listy pasterskie, T. I, str. 213 n.

na szkodę narodowości polskiej, za to pełną biorę odpowiedzialność na siebie, ufam zaś, że za lat kilka Bracia szkolni sumienną i skuteczną pracą zdobędą sobie zaufanie naszego społeczeństwa i wszystkich jego sfer". Tak się też stało. Dziś zakłady Braci i Sióstr pracują jako szkoły czysto polskie.

Najdroższe jednak sercu Arcypasterza były szkółki małomiasteczkowe i wiejskie. Pragnął mieć polską szkołę w najbardziej zapadłej wiosce. „*Fiat lux* — niech się stanie światło! — wołał głośno na początku swych rządów. Zakładajmy jak najwięcej szkół, aby w naszych miastach i wioskach znikli jak najrychlej ludzie nie umiejący czytać"... [1]). „Nie zwolnimy pracy, Ojczyzno miła, aż nie dokażemy, iż w twoich granicach nie będzie ani jednego analfabety" — ślubował znowu w swej „*Przemowie na uroczystej akademji w rocznicę Konstytucji 3 Maja*" (1919 [2]). „Szczególniejszą dla mnie pociechą — mówił — ile razy mogę święcić szkółkę albo czytelnię wiejską. Przyrost bowiem uczelni i bibljotek ludowych i rozszerzenie ich na najdalsze wioski, to najpiękniejsze znamię nowoczesnej kultury i cecha, która szlachetnie wyróżnia ją od cywilizacji dawniejszej... Każda dobra szkoła i czytelnia ułatwia też niepomiernie pracę nauczycielską i wychowawczą Kościoła" [3]).

Z tego gorącego pragnienia szerzenia oświaty w duchu katolickim i narodowym w najszerszych warstwach wypływało to gorliwe i stałe poparcie, z jakiem spotykała się u Arcypasterza każda nowopowstająca szkółka czy ochronka, kierowana przez Siostry Felicjanki, Marjanki, Służebniczki czy inne Zgromadzenia zakonne. Troszczył

---

[1]) Tamże, str. 66.
[2]) Tamże, T. III, str. 486 nn.
[3]) Tamże, T. I, 544.

się bardzo Arcypasterz, aby obok powstającej nowej placówki duszpasterskiej wyrastała szkółka, a przynajmniej ochronka. Kołatał o dotacje dla nich, choćby najskromniejsze, w pierwszym jednak rzędzie własna jego kasa była na ten cel zawsze otwarta.

W zrozumieniu potrzeby coraz szersze kręgi zataczającego światła miała swe źródło współpraca Arcypasterza, a za jego przykładem i zachętą i jego kleru z „Towarzystwem Szkoły Ludowej". Wstąpienie na tron arcybiskupi X. Bilczewskiego — jak podkreślił to już poseł Zamorski, jeden z pierwszych i najgorliwszych pracowników z pośród członków „Towarzystwa" — było wielkiem błogosławieństwem dla niedawno rozpoczętej przez naszą inteligencję pracy oświatowej we wschodniej Małopolsce.

W czasie obejmowania rządów przez Arcybiskupa Bilczewskiego — mówi poseł — „organizacja Kościoła atakowana przez wolnomyślicieli ze szkoły pozytywistycznej, zamknęła się w sobie i wegetowała ponad, a właściwie poza, życiem narodowem... Nie było pracy ani ze strony duchowieństwa, ani ze strony inteligencji. Dwa te obozy trzymały się ponadto zdala od siebie. Inteligencja wychowana w pozytywiźmie, uważała religję za przesąd, niegodny człowieka wykształconego. Inteligent musiał odznaczać się indyferentyzmem, przyczepiać łatki księżom, dowcipkować w sposób tani z zarządzeń (władz kościelnych), nauk, obrzędów. Unikano też współdziałania z duchowieństwem, ażeby nie ściągnąć na siebie podejrzenia o klerykalizm, bo to uchodziło za piętno najbardziej poniżające wykształconego człowieka. Duchowni uważali prawie wszystkich świeckich inteligentów za bezreligijnych i zadowalali się tem, że świeccy ich nie wydrwiwali".

Z Arcypasterzem nastał nowy okres. On przełamał uprzedzenie kleru do ruchu oświatowego podjętego przez młode pokolenie zliberalizowanej inteligencji, on tę wolno-

myślną, ale narodowo szczerze myślącą inteligencję przybliżył do duchowieństwa, a przezeń do Kościoła. Rozpoczęła się wspólna, szlachetna praca obu, dotychczas z niedowierzaniem i niechęcią na się spoglądających czynników. Zrozumieli jedni i drudzy, że u nas katolicyzm w obrządku łacińskim i polskość muszą iść w parze. Jedno bez drugiego ginie.

„Do roku 1905 — świadczy poseł dalej — pokryto planowo cały kraj siecią czytelń, a za czytelniami szły kółka rolnicze, kasy, bursy, ochronki i t. d. A liczono poprostu. Na początek Arcybiskup dawał najmniej 1.000 koron. Ten Arcybiskup ze swoją obowiązkową wkładką był pierwszą pozycją rachunkową we wszystkich narodowych przedsięwzięciach. Myśmy się wzajemnie opodatkowywali na powiaty i okręgi najwyżej, ale Arcybiskupa opodatkowały prośbami wszystkie powiaty i okręgi całej wielkiej diecezji. A on nigdy nie odmawiał..." [1]).

Pragnął Arcypasterz całem sercem oświaty wśród „maluczkich", cieszył się, że się coraz bardziej rozszerzała, cenił więc bardzo tych, którzy ją krzewili, cenił nauczycielstwo ludowe. Można śmiało powiedzieć, że większego przyjaciela nad zmarłego Arcybiskupa nie znajdzie nauczycielstwo.

W wielu z swoich listów pasterskich wyrażał się z uznaniem o pracy ofiarnej i rzetelnych zasługach nauczycielstwa około ludu, publicznie głosił, że w niem posiada kraj nieocenionych szermierzy przez jego pełną poświęcenia pracę wychowawczą. Rozumiał, jaki ciężar pracy na niem spoczywa, że jest ona „nieraz do dna wyczerpująca", dlatego też codzień modlił się o podtrzymanie jego sił. A kiedy zaszła potrzeba i sposobność występował w obro-

---

[1]) J. Zamorski: „Ks. Arcybiskup Bilczewski", „Gazeta Warszawska", 1923.

nie jego godziwych praw i postulatów, jak np. kiedy 14 marca 1907, wygłosił w Sejmie wspaniałą *„Mowę w sprawie nauczania religijnego i podwyższenia płac nauczycielskich“* [1]). Kiedyindziej także przypominał społeczeństwu, że „stan nauczycielski, dotychczas nie tak wynagradzany, jak na to zasługuje... Zadowoleni nauczyciele — twierdził — będą najlepszym sprzymierzeńcem społeczeństwa w rzeszeniu oświaty prawdziwie chrześcijańskiej i miłości ojczyzny, która im jest najtroskliwszą matką“ [2]).

Równocześnie jednak, jako dobry Pasterz, nie zaniedbywał żadnej sposobności, aby nauczycielstwu przypominać, żeby „całe nauczanie szkolne przeświecało wiarą katolicką, przepromieniało miłością Boga i bliźniego w tem głębokiem przeświadczeniu, że w ten sposób spełnia najlepiej obowiązki zawodu i obywatelskie“.

Arcypasterz chciał oświaty, popierał ją, rozszerzał wszystkiemi swemi siłami. Ale chciał oświaty prawdziwej, opartej na wierze katolickiej.

„Zasady Ewangelji należy obwoływać nie tylko z ambon, ale także z katedr uniwersyteckich, w poezji i rozprawach dziennikarskich, jako wielką naszą konstytucję narodową“.

„Tem samem precz z wszelkiemi zamachami, zgrzytami przeciwko wierze katolickiej! Nie tylko nie wyrywać nam z łanu ojczystego roślin, które znowu sadzić trzeba, a do tych należy przed wszystkiemi innemi wiara nasza święta, ale przeciwnie wspólną troską siać i sadzić tych roślin jak najwięcej i zjednoczoną pracą najstaranniej przysposabiać dla nich grunt, żeby przynosiły szlachetny plon stokrotny.

Takie sygnały ostrzegawcze winny odezwać się w ca-

---

[1]) Listy pasterskie, T. I, str. 561 nn.
[2]) Tamże, str. 361 n.

łej Polsce jak długa ona i szeroka. W pierwszym zaś rzędzie obowiązek i prawo to jest nasze, którzy na kresach Rzeczypospolitej żyjemy i — świeccy i duchowni — w codziennem doświadczeniu stwierdzamy, iż jedynie oświatowa praca, osadzona na wierze katolickiej jest najskuteczniejszą narodową pracą ochronną, pomnożycielską".

„Nie spoczniemy w trudzie, dopóki szkół naszych niższych, wyższych i najwyższych nie dźwigniemy na poziom najkulturalniejszych narodów świata... Nadewszystko zaś troskać się będziemy, by nowy duch naszych dziejów składał się zawsze tylko z pierwiastków szlachetnych, żeby stale był wiernem odbiciem prawdy, miłości, piękna, dobra Bożego".

Takie były hasła wielkiego przyjaciela i krzewiciela oświaty, Arcybiskupa Bilczewskiego.

PRACA SPOŁECZNA.

Wskazania Papieża Leona XIII. — Listy pasterskie. — Kursy społeczne. — Środki kościelne. — Środki świeckie. — Praca dla ludu. — Praca dla robotników. — „Związek katolicko-społeczny". — „Dom katolicki". — „Przedświt".

W ostatnich lat dziesiątkach ubiegłego stulecia wysunęła się na czoło wszystkich spraw t. z. kwestja socjalna. Nie zniknęła ona z wiekiem ustępującym, ale przeszła do nowego. I dziś jest aktualną.

Kwestja socjalna nigdy nie była Kościołowi obcą, gdyż jest ona nie tylko kwestją ekonomiczną, ale, i to głównie, religijną i etyczną. Stąd schodzi się ona jak najściślej z celem Kościoła, którego zadaniem jest prowadzić ludzkość do zbawienia. Ponieważ człowiek składa się z duszy i ciała, więc działalność Kościoła musi objąć jedno i drugie. A ponieważ dalej, człowiek zrodzony jest do życia społecznego, zatem akcja Kościoła musi się kierować nie tylko ku jednostce ale ku całemu społeczeństwu. Powołanie to swoje starał się Kościół spełniać zawsze, przez wszystkie wieki, przez nauczanie społeczeństw prawd chrześcijańskich i wychowanie ich w tych prawdach. Ze zmianą stosunków nauka Kościoła powoływała do życia nowe ustawy, nowe organy społeczne, nowe formy życia społecznego, nowe dzieła humanitarne. Starała się wniknąć we wszystkie dziedziny życia społeczeństw, aby wszędzie szerzyć zbawienie ludzkości. Stąd działalność Kościoła była

zawsze socjalną i to w najlepszem tego słowa znaczeniu.

Z powołania więc swego Kościół musi się zajmować rozwiązywaniem coraz to nowych problemów socjalnych i w kwestjach tych nie może się zrzec głosu.

I w naszych czasach podniósł ten głos przez usta najwyższego swego Nauczyciela, Leona XIII. Trzy encykliki poświęcił wielki Papież przedewszystkiem kwestji socjalnej: „*Quod Apostolici muneris*“ z 28 XII 1878, w której wskazał publicznie błędy, tkwiące w zasadach socjalizmu i zagrażające stąd niebezpieczeństwo nie tylko dobrom doczesnym ludzkości, lecz także moralności i religji; „*Rerum novarum*“ z 15 V 1891, gdzie omówił dokładnie prawa i obowiązki, według których należałoby pogodzić pracodawców i robotników i podał środki do obrony sprawiedliwości i religji, tudzież do zażegnania wszelkiej walki między warstwami społecznemi; „*Graves de communi*“ z 18 I 1901, o „demokracji chrześcijańskiej“.

W okresie, w którym stały przeciwko sobie w walce nieprzejednane warstwy społeczne obejmował katedrę arcybiskupią X Bilczewski, w tym okresie, który i dziś jeszcze nie minął, sprawował swe rządy arcypasterskie. Wstępował na tron arcybiskupi entuzjastyczny sługa prawdy i sprawiedliwości, niezadowolony z panujących stosunków. To niezadowolenie było mu ustawicznie bodźcem do coraz to intenzywniejszej pracy, do tworzenia nowych dzieł. Zadowoleni bowiem jeszcze nigdy niczego wielkiego nie dokonali.

Już jako profesor głębokiego umysłu, szeroko patrzący na świat, nie zacieśniający się zatem jedynie do swych fachowych studjów i żyjący w oderwaniu od tego, co życie z sobą niesie, ale trzymający rękę na pulsie tego życia, interesował się X. Bilczewski ruchem społecznym w świecie, przedewszystkiem zaś u nas. Zdawał sobie sprawę, że zbliżał się czas ostatni, aby się zabrać do leczenia ran

społecznych w narodzie. Kto śledził uważnie jego mowę rektorską, temu jasne było jaką wagę przykładał do roli Kościoła przy uzdrowieniu ran społecznych narodu, jak się dopominał o dopuszczenie Kościoła do spełnienia tego zadania, nie krępowania go w tej pracy.

Kiedy został Arcybiskupem, można było być przekonanym, że programem swym obejmie, i to nie na ostatnim planie, sprawę społeczną. Zgóry też wiadome było, w jakim kierunku, jako Biskup, prowadzić ją będzie.

Z inauguracyjnej mowy jego arcypasterskiej widniało, że przeogromne ukochanie warstw najuboższych, społecznie zaniedbanych i ciągła troska o podniesienie ich, będzie jednym z głównych celów jego rządów, że po pracy nad ugruntowaniem wiary katolickiej w duszach wiernych, będzie u niego szła praca nad urobieniem w nich sumienia katolickiego, powszechnej sprawiedliwości, wszelkiej cnoty prywatnej i publiczniej, że dołoży wszystkich sił, aby życie swych owieczek urządzić, o ile to tylko będzie możliwe, na zasadach „prawdziwej wolności, rzetelnej równości, szczerego braterstwa, wszechstronnej sprawiedliwości", by życie ich toczyło się „po szynach, które nieomylnie wyprowadzają z ciemnych i błotnych nizin krzywd społecznych na słoneczne wzgórza sprawiedliwości", bo „katolicyzm, to tyle, co — sprawiedliwość".

Ujmując rzecz konkretniej, między postanowienia, jakie na porządku swych rządów powziął, wpisał Arcypasterz następujące: „Rozwinąć i stworzyć w diecezji akcję i organizację socjalną w myśl wskazań Leona XIII". Gdzie indziej zaznaczył, że w akcji swej społecznej nigdy nie odstąpi od zasad Kościoła, wyłuszczonych w encyklikach Leonowych, gdyż „wznioślejszego ideału socjalno-politycznego jak ten, który stawia Kościół katolicki, nikt nie znajdzie gdzie indziej ani na ziemi, ani w niebie... Sprawiedliwość, równość, wol-

ność i szczere braterstwo są poza chrześcijaństwem czczemi frazesami". „Jeden jedyny Kościół katolicki — wielki naprawiciel dusz — w całej prawdzie ma program socjalny, program nie fantastyczny, ale najrealniejszy, dla jednostki i dla wszystkich klas społecznych najsprawiedliwszy", gdyż „chrześcijaństwo jest w samej istocie swojej czynem. Trzeba je w codziennem działaniu przeżywać". Oto zasady społeczne, którym zawsze był wierny Arcypasterz, któremi chciał przepoić umysły swych diecezjan, które usiłował w czyn wprowadzić.

Do tego celu szedł podwójną drogą: teoretyczną i praktyczną.

Pierwsza miała zapoznać kler i lud z chrześcijańskiemi zasadami społecznemi, druga przyspieszyć w diecezji budowę porządku i ustroju społecznego, „w którymby nie zdarzały się rzeczy tak potworne jak, że nawet ludzie uczciwi i którzy chcą pracować, przymierają z głodu z swemi rodzinami".

Smutne wypadki, jakie rozegrały się u nas w drugim roku rządów Arcypasterza, przynagliły go do przystąpienia do dzieła. W r. 1902, na wiosnę, wybuchł we Lwowie strajk robotników, podczas którego, pod oknami prawie pałacu arcybiskupiego, polała się krew robotnicza; w lecie zaś tegoż roku, w wielkiej części archidiecezji począł się szerzyć strajk rolny. Dojrzałe zboże, na szerokich łanach dworskich, darmo czekające na ręce robocze, któreby je zebrały, skazane było na zatratę. Gorsze było, że wskutek zbrodniczej agitacji, wśród włościan wzmagała się zaciekła nienawiść ku dworom, mogąca na obie strony sprowadzić ogromne nieszczęście.

Aby zapobiec złu, wydał Arcypasterz odezwę: „*W sprawie strajku rolnego*" [1]) 30 VII 1902, skierowaną do ducho-

[1]) Tamże str. 121 nn.

wieństwa diecezji, w której wezwał je, aby wpływało na złagodzenie stosunków, ostrzegając z jednej strony lud przed porywaniem się do niegodnych czynów i tłumacząc mu, że wolno mu jedynie sposobem legalnym walczyć o swoje prawa, z drugiej zaś działając na pracodawców, aby jak najrychlej poczynili słuszne ustępstwa na rzecz robotników.

Wobec rosnącego z dnia na dzień i coraz szersze kręgi zataczającego niezadowolenia, pojawiały się głosy, Arcypasterz otrzymywał pisemne prośby, aby przemówił do społeczeństwa. Wierzono, że słowo jego nie przebrzmi bez echa, przyniesie ulgę.

Odezwał się Arcybiskup, tłumacząc, „jak urządzić wzajemne stosunki i pożycie bogatszych i ubogich, pracodawców i robotników i wogóle wszystkich warstw i stanów między sobą, aby każdy otrzymał to, co się mu sprawiedliwie należy i osiągnął możliwy na świecie dobrobyt". Trudny ten i tak bardzo skomplikowany problem wziął za przedmiot listu pasterskiego: „*W sprawie społecznej*" (20 I 1903) [1]). Idąc za myślami przewodniemi encyklik Leonowych, w orędziu swem porusza Arcypasterz podstawowe zasady socjologji chrześcijańskiej i wskazuje sposoby, w jakie można u nas przyczynić się do szczęśliwego rozwiązania kwestji społecznej. Stwierdziwszy na wstępie, iż „wystarczy mieć oczy i serce, żeby widzieć, odczuć i przyznać, że są niesprawiedliwości, wynikające z obecnego niesprawiedliwego ustroju ekonomicznego, czyli z wadliwego gospodarstwa społecznego", szuka przyczyn tego smutnego stanu i znajduje je, zupełnie trafnie, w liberalizmie wieku ośmnastego. Przedstawia następnie i poddaje rzeczowej krytyce zgubne zasady socjalizmu, który, według twórców i zwolenników tego systemu, miał być niezawodnem lekarstwem na dzisiejszą niemoc społeczną. Zkolei

[1]) Tamże, str. 125 nn.

omawia, krótko ale jasno, najważniejsze chrześcijańskie zasady społeczne jak: chrześcijańskie pojęcie społeczeństwa, władzy, własności, wolności, podnosi zacność pracy ręcznej i jej ochronę przez Kościół, zwraca uwagę na samopomoc, czyli stowarzyszenia zawodowe tworzone na podstawie zasad chrześcijańskiej sprawiedliwości i podaje zarys chrześcijańskiej akcji społecznej na najbliższą przyszłość. „Zadaniem tedy naszem — mówi — stworzyć co rychlej stałą i praktyczną organizację, którąby wszystkie kierunki życia katolickiego i społecznego prowadziła i rozwijała. Organizacja ta musi się oprzeć na stowarzyszeniach, które miałyby pewne, konkretne, jasno wytknięte cele i sposoby działania. Jej działaniem będzie także stworzyć związek tych wszystkich stowarzyszeń, aby ludzie wyznający te same zasady, nie rozdrabniali swoich sił, ale nieśli sobie wzajemną pomoc w działaniu społecznem". Wreszcie wylicza różne środki naprawy społecznej, z których jedne są więcej natury religijnej i moralnej jak: katechizm, sakramenty św., tworzenie nowych placówek duszpasterskich i ochronek, bractwa; inne więcej świeckie, ale zbudowane na podstawach sprawiedliwości chrześcijańskiej: stowarzyszenia zawodowe, czytelnie ludowe, kasy pożyczkowe, porada prawna i t. p.

Z listu przebija szczere współczucie Arcypasterza dla tych biednych, co o trudzie i pocie starają się o zdobycie dostatecznego chleba codziennego dla siebie i swoich rodzin, oraz gorące pragnienie ulżenia im w tej ich walce życiowej, by odwrócić ich od fałszywych uwodzicieli, czyniących niezniszczalne przyrzeczenia, które muszą się skończyć przykrem rozczarowaniem, a wskutek tego łatwo mogą popchnąć te biedne masy do nierozważnych kroków, gotujących im jeszcze czarniejszą przyszłość. W tej szlachetnej pracy dla dobra tych znękanych radby skupić około siebie całe społeczeństwo, zwłaszcza klasy posiada-

jące. Im przypomina, że nikt nie powinien „żyć wpatrzony tylko w własną korzyść i przyjemność; ma on mieć serce także dla całego społeczeństwa. I czego słabsi, biedniejsi nie są zdolni złożyć na ołtarzu dobra powszechnego, tego bogaci mają obowiązek dostarczyć za siebie i uboższych. W imię tej wielkiej prawdy — woła Arcypasterz — zaklinam tedy wszystkich ludzi majętnych, aby ochotnie i szczerze przyłożyli rękę do naprawy społecznej. Chodźcie zaraz, jeśli nie chcecie, aby fala socjalizmu przeszła wam nad głowami... Wyżsi są na to tylko w społeczeństwie, aby komu było pracować nad podniesieniem niższych... Nie kurczcie serca i mieszków w chwili tak ciężkiej, jak obecna... Idźcie w lud roboczy i pomóżcie razem z nim uczynić z ludu takiego oświeconego olbrzyma chrześcijańskiego, ktoryby był świadom swoich praw, ale też i obowiązków względem Boga i społeczeństwa i miał dosyć siły odtrącić i zmóc wszystkich roznosicieli fałszu".

Wołanie to powtórzył w drugim swoim liście, poświęconym również wyłącznie kwestji społecznej: „*O potrzebie ofiarności*" (2 II 1906)[1]), który jest jakby uzupełnieniem pierwszego. Godząc się na tezę socjalistów, że „żadne półśrodki nie uzdrowią dzisiejszych zawiści i waśni społecznych", że „kuracja musi być radykalna", różni się Arcypasterz od nich całkowicie w diagnozie i metodzie leczenia. Według niego „chore jest społeczeństwo z egoizmu, z wielkiego zimna moralnego... A na nie jest tylko jedno lekarstwo, to jest: szczepienie wielkiej, czynnej, ofiarnej miłości bliźniego... Trzeba czynami zasady Ewangelji przepisać w życie jednostek, rodzin, narodów, ludzkości", bo „chrześcijaństwo to nie czcza formalistyka. Istota jego polega na ciągłem czynieniu dobrze bliźnim dla miłości Boga i na zaparciu się siebie samego". Brak tego zaparcia

[1]) Tamże, str. 341 nn.

u warstw biedniejszych powoduje u nich zatratę poczucia prawa i trzeźwości, idą za ponętnemi a fałszywemi podszeptami uwodzicieli i wyciągają zbrodniczo rękę po cudzą własność. Ale w ten smutny stan wpycha je często brak zaparcia u warstw bogatszych, które nie tylko powinny być sprawiedliwe dla swoich sług i robotników, ale także ofiarne, „niekiedy prawie aż do wyniszczenia się dla sprawy publicznej". „Kto majątku swego na sprawy publiczne użyć nie umie, temu także go szkoda... Gorsi tacy ludzie prawie od socjalistów, bo sknerstwem swem rodzą socjalistów tysiące... Gdyby nasi bogatsi katolicy złożyli miljon koron (przed wojną) na cele społeczne, a potem co roku każdy stale mniejsze kwoty, to kwestja socjalna odrazu u nas poszłaby chrześcijańskiemi tory. Niema dziś prawie potrzebniejszych zapisów i fundacyj nad fundacje na cele katolickiej organizacji i akcji społecznej". Jakże prawdziwe, jak aktualne są te złote słowa i dzisiaj!

Tego arcyważnego zagadnienia, jakiem jest sprawa społeczna, dotykał Arcypasterz stale, przez cały ciąg swoich rządów, wracał doń we wszystkich swoich późniejszych listach, odezwach i przemówieniach.

Do akcji socjalnej starał się pobudzić, zachęcić, wciągnąć ludzi dobrej woli wszystkich stanów, w pierwszym jednak rzędzie podwładne sobie duchowieństwo, pracę tę bowiem uważał, i słusznie, za część ważną nowoczesnego duszpasterstwa, które musi skierować swą uwagę na panujące stosunki społeczne i uwzględniać je w swej pracy. Nie ganił bynajmniej tem samem czysto kościelnej pracy kleru, była ona i jest dobra, lecz niewystarczająca. Albowiem trzeba wyszukiwać nowe środki i nowe drogi, aby zadośćuczynić potrzebom wiernych w dzisiejszych czasach. Takim nowym środkiem duszpasterskim jest praca w stowarzyszeniach i związkach społecznych. „Sama praca w kościele — powtarzał często — dziś nie wystarcza. Do

niej musimy dołączyć pracę społeczną, dążącą do oświecenia i poprawy bytu materjalnego naszych parafjan jako też do usunięcia wszelkiego rodzaju nadużyć, którym nieraz ulegają stany ekonomicznie słabsze". Jest zresztą zupełnie zrozumiałe, że pracą tą powinno się zająć duchowieństwo, boć przecież „ruch społeczny wypływa logicznie z Ewangelji".

Trzeba było jednak kler do tej akcji przygotować, z nią go zapoznać.

W tym celu organizował Arcypasterz kursy społeczne.

Pierwsze odbywały się w jego pałacu. Niemal od objęcia rządów archidiecezją gromadził u siebie, w pewne stałe dnie, grono ludzi świeckich obznajomionych doskonale z sprawami społecznemi, celem omawiania zasad i rozwijania programu katolickiej pracy socjalnej. Wykładom tym, w formie pogadanek, przysłuchiwali się ochotni do tej pracy księża lwowscy i w ten sposób zaprawiali się do niej.

W r. 1906 urządził kilkudniowy kurs z szeregiem odczytów o najważniejszych zagadnieniach społecznych i praktycznej organizacji pracy socjalnej. Odczyty i dyskusje odbywały się w sali „Kasyna miejskiego i Koła literacko-artystycznego". Prelegentami byli najwybitniejsi teoretycy-ekonomiści małopolscy i socjologowie-praktycy z Poznańskiego; słuchaczami liczni przedstawiciele kleru archidiecezji, tak ze Lwowa jak prowincji.

Aby wśród kleryków obudzić pociąg do pracy społecznej i zrozumienie jej ważności, często zapraszał do seminarjum z referatami wybitnych działaczy społecznych, między innymi X. prałata Adamskiego z Poznania, w latach zaś 1912 i 19 3, za jego staraniem, odbył się w seminarjum dla alumnów kurs socjalny zorganizowany przez

prof. Michalskiego. Dziesięciu prelegentów wygłosiło szereg odczytów z różnych dziedzin nauki społecznej.

Wśród tematów, omawianych na dorocznych konferencjach dziekańskich w pałacu arcybiskupim, był z reguły także temat z jakiegoś zagadnienia społecznego. I na tych konferencjach pojawiali się pracownicy społeczni, jak śp. X. Wesoliński, X. Dr. Zimmermann, dawniej redaktor „Ruchu chrześcijańsko-społecznego“ w Poznaniu, obecnie profesor socjologji na Uniwersytecie Jagiellońskim, z referatami z zakresu akcji katolicko społecznej.

Kurendy konsystorskie, bodaj w krótkich słowach, informowały kler o ruchu chrześcijańsko socjalnym, zachęcały go do bliższego zapoznania się z nim, zalecały dziełka popularne i czasopisma o nim traktujące.

Wysłał też Arcypasterz, w pierwszym zaraz roku swoich rządów, nowowyświęconego kapłana na studja socjologiczne do Fryburga szwajcarskiego. Wysyłał innych na kursy społeczne do München Gladbach, Kolonji, Zagrzebia, Poznania, aby się zapoznawali z tamtejszą pracą na polu socjalnem i podejmowali się jej następnie w archidiecezji.

Jakżeż wyglądała praktyczna strona pracy społecznej Arcypasterza, jakie były jej wyniki?

Zaznaczyliśmy wyżej, że podwójne środki zamierzał stosować w naprawie społecznej: jedne natury religijnej i moralnej, drugie więcej świeckie, lecz wznoszące się na fundamentach sprawiedliwości chrześcijańskiej. I w samej rzeczy stosował je.

Jeśli chodzi o pracę jego społeczną przy zastosowaniu pierwszych środków, mówiliśmy już o niej, kiedy rozważaliśmy jego pracę kościelną i widzieliśmy, jak obfite owoce przyniosła ona. Była to praca społeczna najskuteczniejsza, najpraktyczniejsza. Wychowanie dobrych księży,

mnożenie kościołów, kaplic, ochronek, podnoszenie życia religijnego wiernych przez wizytacje i listy pasterskie, wpajanie w nich cnót społecznych przez pogłębianie znajomości prawd katechizmowych, zbliżanie ich do konfesjonału i ołtarza, a więc do sakramentów nawskróś społecznych, boć sakrament pokuty to „karczownik samolubstwa w duszy", a Eucharystja to „sakrament miłości społecznej i cement spajający ludzi z Chrystusem, a w Chrystusie między sobą", — czyż to nie najpiękniejsza praca socjalna? W ilużto sercach ludzkich, dzięki jej, wykorzenione zostały wady społeczne jak nienawiść, zemsta, pijaństwo i t. d. a w ich miejsce wkorzenione cnoty społeczne miłości bratniej, przebaczania win i uraz, trzeźwości. Jakżeż się wskutek tego dźwignęły społecznie jednostki, rodziny, gminy całe.

Środkami kościelnemi prowadzącemi do naprawy społecznej są także wszystkie religijne i religijno-charytatywne organizacje. Na nie zwrócił Arcypasterz szczególniejszą uwagę, stał się ich gorącym przyjacielem, protektorem. „Konferencje św. Wincentego à Paulo", te prawdziwie opatrznościowe w smutnych naszych czasach biedy materjalnej i nędzy moralnej związki, — „Sodalicje Marjańskie", które tyle zasług położyły w walkach z pojawiającymi się przygodnie herezjarchami, demoralizującym wpływem „Lektora" i wogóle, wszędzie i zawsze w obronie wiary i moralności, a nadto stworzyły tak błogosławione związki katolicko-społeczne, jak „Niewiast Katolickich", „Ochrona Kobiet", na polu zaś oświatowem „Towarzystwo Piotra Skargi", — dalej „Tercjarstwo" (zwłaszcza „Trzeci Zakon św. Franciszka", ta reforma Leona XIII, jak go nazwał wielki Papież), które „jest walką przeciw głównym wadom naszych czasów, przeciw samolubstwu, niepomiernemu pożądaniu dóbr i rozkoszy doczesnych, przeciw lekceważeniu wszelkiej władzy", i inne

Bractwa, mające na celu bądź odrodzenie jednostek, bądź życia rodzinnego, dzięki zainteresowaniu się niemi przez Arcypasterza, dzięki jego gorącemu poparciu zarówno moralnemu, jak materjalnemu, rozwijały się i spełniały coraz z większym pożytkiem swoje zbożne cele.

Opiekował się też Arcypasterz świeckiemi bardziej środkami naprawy społecznej. Istniejące już starał się ustawicznie ulepszać, wzmacniać i po całej diecezji rozszerzać, zabiegał o tworzenie nowych.

Widzieliśmy wyżej, jak troszczył się około mnożenia szkółek wiejskich, jak popierał tworzenie czytelni ludowych. Czuwał też, aby do tych czytelni nie przemycano książek i pism szkodliwych, lecz by podawano duszy naszego ludu zdrowy pokarm. Bolał bardzo, „że nie pomyśleliśmy zawczasu o tem, żeby lud miał co czytać z chwilą, kiedy go czytać wyuczyliśmy". Nawoływał więc, „aby istniejące pisma ludowe i gazety ulepszyć i prowadzić tak, aby rzeczywiście były wyrazem życzeń ludu i jego interesów szczerze broniły i aby lud wychowywały na dobrych obywateli, którzy znaliby swoje prawa, ale też i swoje obowiązki".

Aby wyjąć z rąk ludu tak szkodliwe pisemka jak: „Przyjaciel Ludu", „Wola", „Prawo Ludu", „Naprzód", „Latarnia", „Latareńka" i inne tego rodzaju, założył dla ludu wiejskiego i małomieszczan tygodnik p. t. „*Gazeta Niedzielna*", który począł wychodzić z Nowym Rokiem 1904 i pojawiał się wraz dodatkami „*Nauka Wiary*", „*Niewiasta Polska*" i „*Anioł Stróż*". „Gazeta" doborem artykułów i tonem swoim rychło trafiła do serc włościan i małomieszczan i znalazła licznych czytelników. Dawała zdrowy pokarm całej rodzinie. W dodatku bowiem „Niewiasta" znachodziły także matki wiejskie rady i wskazówki gospodarskie oraz zachętę do wiernego spełniania obowiązków matki, gospodyni i obywatelki; „Anioł" zaś, przeznaczony dla dziatwy szkolnej, był prawdziwym jej „Stróżem", a za-

razem pomocnikiem w jej wychowaniu dla rodziców, katechetów i nauczycieli, gdyż wszczepiał w młode serca prawdziwą pobożność, uczył je miłości Boga i Ojczyzny, oraz czci i posłuszeństwa dla wychowawców. Na redaktora „Gazety“ powołał Arcypasterz kapłana diecezji przemyskiej, wspomnianego wyżej X. Wesolińskiego, opłacając go z własnych funduszów i dając mu pomieszkanie i utrzymanie w swoim pałacu. Kiedy po przeniesieniu się X. Wesolińskiego na probostwo w Rzęśnie polskiej połączono „Gazetę Niedzielną“ z krakowską „Prawdą“ i stworzono w ten sposób spółkę udziałową, redakcja przeszła do Krakowa. Wychodzące odtąd tam pismo pojawiało się pod dwojakim tytułem. Egzemplarze przeznaczone dla Małopolski zachodniej zatrzymały nazwę swoją, tj. „Prawda“, wysyłane zaś na wschód również swoją „Gazeta Niedzielna“. We Lwowie pozostała tylko administracja „Gazety“, którą prowadził śp. X. Boczar.

Nadto, niemal w każdej kurendzie zalecał Arcypasterz duchowieństwu rozpowszechnianie innych, na gruncie katolicko-narodowym stojących pisemek i broszurek ulotnych, jak „Intencje Apostolstwa Serca Jezusowego“, „Głosy katolickie“ i t. p.

Oceniając doniosłość socjalną wiejskich „Kas pożyczkowych systemu Raiffeisena“, których zadaniem samopomoc i wzmocnienie średniego stanu włościańskiego, tego „fundamentu społecznej równowagi“, „Kółek rolniczych“, „Spółek mleczarskich“ i im pokrewnych instytucyj, wywierających doniosły wpływ na stosunki ekonomiczne ludności wiejskiej i małomiasteczkowej, tak bardzo potrzebującej pomocy i organizacji, nawoływał swój kler, by otaczał opieką tego rodzaju instytucje, popierał je i zakładał.

Jak wielki ogień miłości dla ludu płonął stale w sercu arcypasterskiem, czego dla tego ludu pragnął, nie tylko

platonicznie, ale pragnienia te co sił realizował, wyraził w tych słowach: „Mojem najgorętszem pragnieniem, by kapłani byli wszędzie ojcami ludu, starającymi się nie tylko o niebo dla swoich parafjan, ale także o obfitszy chleb doczesny i mieli serce pełne miłości dla wszystkiego, co lud obchodzi, co go cieszy i boli. Pragnę, aby lud w każdej wiosce odleglejszej od kościoła parafjalnego miał przynajmniej swoją kaplicę, aby miał też wszędzie dobrą szkołę i dobrego nauczyciela, aby jak najwięcej w diecezji było szkółek zakonnych i domów zajmujących się wychowaniem dziatwy, a zwłaszcza ochronek dla dzieci pod kierownictwem Sióstr zakonnych. Pragnę, aby w każdej parafji była bibljoteka parafjalna, a w każdej wsi czytelnia i bibljoteczka gminna. Pragnę, aby każda parafja miała swoją kasę raiffeisenowską, swój sklepik chrześcijański i tyle pożyteczne Kółko rolnicze. Pragnę, aby we właścicielu wsi lud znajdował przyjaciela, doradcę prawnego, obrońcę przed lichwiarzami, a kobiety i dziatwa w pani dworu i jej córkach wychowawczynie, katechistki, lekarki, powiernice w sprawach ważnych. Pragnę, aby wszyscy urzędnicy byli prawdziwymi jego starszymi braćmi, aby go nigdy nie krzywdzili, aby szanowali jego godność i czas. Niech mi nie mówi, że kocha ojczyznę, kto lekceważy włościanina w sądzie i urzędzie. Najgorętszem mojem życzeniem, aby lud jak najdalej poznał swoje prawa, a zarazem obowiązki obywatelskie, polityczne i społeczne, aby ludowi wbrew jego woli nie narzucano posłów niekatolickich, do których nie ma zaufania, żeby mu pozwolono wybierać na swych przedstawicieli włościan, choć tutaj muszę dodać ostrzeżenie, że lud najgorzej zrobiłby dla siebie samego, gdyby zamiast wykształconego, uczciwego człowieka wyższego stanu wybrał włościanina ciemnego z tej tylko racji, że jest chłopem“ [1]).

[1]) Tamże, str. 178 n.

Nie mniejszą miłością otaczał Arcypasterz robotników. Miłość tę stwierdzał słowem i czynem.

Zapewniał publicznie, „że robotnika kocha, jak ojciec kocha biedne i nieszczęśliwe dziecko", że chce dla niego „nie tylko nieba, ale i chleba" [1]). Sam syn robotnika, miał zrozumienie i szacunek dla pracy ręcznej, miał współczucie dla twardej doli jej wykonawców. „Dziś tylko szaleniec lub człowiek moralnie zwyrodniały mógłby poważyć się, rzucić rzeszom mniej wykształconym, roboczym takie szyderstwo w oczy", jakie w starożytności wyrzekł poeta rzymski Horacy: „Nienawidzę prostaczego tłumu i odpycham go jak najdalej od siebie". Rolnicy bowiem i rękodzielnicy, „to żywiciele i ziemska opatrzność dla wszystkich pracujących umysłowo". „W ustroju i budowie społeczności ziemskiej każdy choćby najskromniejszy robotnik ważną oddaje przysługę całości". Oto kilka zdań zaledwie, wyjętych z listów Arcypasterza na świadectwo, jaką cześć żywił dla rzeszy robotniczej. Rad też wśród niej przebywał. Osobiście uświetniał jej uroczystości. Po prostu serce go do niej ciągnęło, jak widać ze słów, które wyrzekł w swem *„Przemówieniu przy poświęceniu sztandaru lwowskiego cechu stolarskiego"* (29 IX 1910) [2]). „Ilekroć patrzę — mówił — na zgromadzonych stolarzy, zdaje mi się, że tam wśród nich wypatrzę mojego śp. ojca, który także heblem i toporem w pocie czoła zdobywał chleb codzienny dla swej rodziny". W roku następnym, 11 czerwca, kiedy święcił znowu sztandar młynarzy, widział w nich nie tylko tych, którzy przysposabiają chleb powszedni, ale i tych, co przygotowują chleb do konsekracji, a więc pośrednio przygotowują Eucharystję.

Dokładał też starań, czynił, co było w jego mocy, aby ciężki los klasy robotniczej poprawić, popierał mo-

[1]) Tamże, str. 151.

[2]) Tamże, T. II, str. 273 nn.

ralnie i materjalnie różne organizacje robotnicze. W zamian domagał się jednakowoż „zawsze jasno i stanowczo spełnienia trzech warunków, mianowicie, aby organizacje te stały szczerze na gruncie katolickim, poczuwały się serdecznie do obowiązków względem swego narodu i przestrzegały stale sprawiedliwości powszechnej, oddającej robotnikom, co jest robotników, a wszystkim stanom innym, co jest innych stanów". Rozumiał wszakże doskonale, żeby takie organizacje jak najliczniej powstawały, trzeba dla nich przygotować odpowiednio wyrobiony materjał, roztoczyć szczerą opiekę nad młodzieżą robotniczą.

Istniało już od r. 1889 we Lwowie „Stowarzyszenie opieki nad terminatorami" pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, jako oddział Arcybractwa Najśw. Panny Łaskawej Królowej Korony Polskiej. Zpoczątku starało się ono o stworzenie ogniska oświatowego dla terminatorów, później, kiedy dzięki inicjatywie i zabiegom prezesa stowarzyszenia X. kanonika Wałęgi, dzisiejszego Biskupa tarnowskiego, nabyło własny dom przy ul. P .Marji Śnieżnej, założyło w nim także bursę dla kilkunastu chłopaków. Arcybiskup, jeszcze jako profesor interesował się stowarzyszeniem, należał do jego wydziału, w którym pełnił obowiązki skarbnika. Jako Arcypasterz został Protektorem stowarzyszenia. Przepiękne słowa, jakie umieścił w nowym statucie „Towarzystwa św. Stanisława Kostki opieki nad terminatorami we Lwowie", zatwierdzając go 6 II 1909, świadczą, jak wysoko pojmował wartość duszy tej młodzieży. „Każdy terminator, każdy czeladnik — pisał wówczas — jest cząstką Kościoła, jest w Chrystusie naszym bratem, który wart tyle, ile warta krew Boga Człowieka. W imię więc miłości Boga, w imię Królowej Korony Polskiej, w imię obfitego zbawienia wiecznego dopomagajmy młodzieży rękodzielniczej, aby

wyrosła, dojrzewała, mądrą, wykształconą i uczciwą. Każdy terminator, czeladnik, jest też ważną cząstką swojego narodu. Ojczyzna — to także każdy z nich. W imię miłości Ojczyzny otoczmy ich tedy staranną opieką wszechstronną, aby w nich i przez nich podnieść cały nasz stan rzemieślniczy, podnieść Ojczyznę".

Pierwszy też otoczył tę młodzież prawdziwie ojcowską opieką, spiesząc jej zawsze z wydatną pomocą. Nie było opłatka, czy święconego, czy też innej uroczystości Towarzystwa, by się wśród terminatorów nie jawił, by do nich nie przemówił, by z każdym chłopcem, jak ojciec najlepszy, parę bodaj słów nie zamienił. Piękną była chwila, gdy na zjeździe dawnych wychowanków, 4 lipca 1922, z okazji 33 rocznicy założenia stowarzyszenia, przybył na uroczystość, wygłosił podniosłe przemówienie i zasiadł z uczestnikami do wspólnej fotografji. Kiedy stary dom Towarzystwa począł grozić ruiną, przeniósł je zpoczątkiem r. 1910 do „Domu Katolickiego", przeznaczając mu w nim osobne skrzydło, by się mógł lepiej rozwijać. Co też nastąpiło. Dziś w internacie mieszczącym się tutaj, ma całkowitą opiekę 60 chłopców, liczba zaś ogólna obecnych wychowanków wynosi ponad 250. Ile serca miał Arcypasterz dla tej młodzieży, okazało się najlepiej w ciężkich dniach listopadowych 1918 r. Rusini zajęli „Dom Katolicki", tem samem bursę św. Stanisława Kostki. Starsi wychowankowie bursy zaciągnęli się w szeregi obrońców Lwowa. Młodsi, przez trzy tygodnie, kryli się przed kulami po piwnicach. Dwóch zostało mimo to postrzelonych, jeden z nich umarł. W dniach 18 — 20 nastąpiło między stronami walczącemi zawieszenie broni. Skorzystał z tego Arcypasterz, polecił zakonnicom prowadzącym kuchnię i chłopcom przenieść się do „Małego Seminarjum", tuż obok pałacu swego i tutaj, własnymi końmi, kazał zwieźć całe mienie Towarzystwa. Niemal do

ostatniej chwili swego życia troszczył się o jego rozwój. Jeszcze na trzy tygodnie przed śmiercią wezwał do siebie X. prezesa Towarzystwa, wypytywał się szczegółowo o chłopców, o potrzeby bursy i ofiarował znaczną kwotę dla niej.

Gorliwie też zachęcał do zakładania podobnych stowarzyszeń w innych dzielnicach Lwowa i na prowincji. Dzięki, w znacznej mierze, jego staraniom powstały i żyły w naszem mieście przed wojną nowe ogniska młodzieży rękodzielniczej: na Żółkiewskiem pod wezwaniem św. Marcina, Łyczakowie św. Kazimierza, przy kościele OO. Berdardynów Błog. Jana z Dukli.

Chętnie do tych stowarzyszeń terminatorskich wysyłał swoich kleryków z pogadankami i odczytami, aby przez zetknięcie się z młodzieżą robotniczą nauczyli się cenić pracowników fizycznych, a także, by zaprawiali się do pracy społecznej.

Wielką życzliwość i zainteresowanie okazywał także innym stowarzyszeniom robotniczym, które już we Lwowie zastał, jak „Przyjaźń“ i „Jedność“ dla mężczyzn i „Stowarzyszenie sług chrześcijańskich pod wezwaniem św. Zyty“ dla pracownic żeńskich. Pierwszym, w pierwszych latach swych rządów, sam opłacał wynajm lokalu, w którym członkowie mogliby odbywać swe zgromadzenia w dnie niedzielne i świąteczne. Stowarzyszeniu św. Zyty przyszedł znowu ze znaczną pomocą pieniężną w zakupnie kamienicy na jego cele.

W r. 1903 powołał do życia „Sowarzyszenie szwaczek pod wezwaniem św. Józefa“, ofiarując mu pokaźną kwotę na nabycie własnego domu.

Aby uchronić biedną ludność od wyzysków, z różnych stron na to dybających ludzi, stworzył przy „Gazecie Niedzielnej“ biuro porady prawnej t. z. „Sekretarjat lu-

dowy", gdzie każdy mógł zasięgnąć potrzebnych mu wskazówek, i utrzymywał go z własnych funduszów.

Rozumiejąc doskonale znaczenie i wartość stowarzyszeń zawodowych, zdając sobie sprawę, że one oparte na zasadach sprawiedliwości chrześcijańskiej, mogą się stać podstawą nowej organizacji społecznej, wywalczając przez swych przedstawicieli sprawiedliwe ustawodawstwo ochronne dla robotnika i rolnika, któreby tamowało skutecznie nadużycia wszelkich spekulacyj lichwiarskich, pragnął rozwinąć szeroko pracę organizacyjną wśród klas robotniczych w swojej diecezji. Pracą szczerą i życzliwą chciał zarazem urobić w masach robotniczych dzielne i uczciwe charaktery, wytworzyć spory zastęp wiernych synów Kościoła i Ojczyzny.

Istniejące od r. 1904 „Polskie Zjednoczenie zawodowe chrześcijańskich robotników" z centralną swą siedzibą w Krakowie, było jedyną instytucją katolicką, która organizowała robotników zawodowych w Małopolsce. W porozumieniu z centralą Zjednoczenia przejął Arcybiskup jego pracę na teren archidiecezji. Osobne kuratorjum lwowskie utworzone przez Arcypasterza z kilku ludzi świeckich i duchownych, miało nad tą pracą czuwać. Prowadzić ją miał t. z. „Sekretarz Związku robotniczego", którego utrzymywał Arcybiskup.

Dłuższy czas sekretarzem takim był z ramienia centrali krakowskiej p. Horowicz, pracujący ze skutkiem we Lwowie i na prowincji. Dzięki jego zdolnościom organizacyjnym powstawały i rozwijały się szczęśliwie robotnicze związki zawodowe w diecezji. Skuteczna ta praca podcięta została jednak wskutek zorganizowanego przezeń strajku miejskich pracowników lwowskich w lecie 1910 r. O fakcie tym, z powodu którego czyniono zarzut Arcypasterzowi, jakoby on zachęcał do bezrobocia, uważamy za wskazane parę słów powiedzieć.

Arcypasterz bawił na wizytacji kanonicznej w Złoczowskiem. Po powrocie do Lwowa, zastał tutaj strajk robotników elektrowni i gazowni miejskiej. Ci ostatni byli zorganizowani w Związku zawodowym chrześcijańskim. Gorzej było, że strajkujący przyjęli pomoc socjalistów i obradowali z nimi w własnym lokalu. Okoliczność ta podnieciła jeszcze bardziej i tak już wzburzoną opinję publiczną. Uważano wprawdzie za głównego winowajcę Horowicza, w rozmowach jednak prywatnych i pismach publicznych wskazywano na Arcypasterza, jako na inicjatora strajku, wiedziano bowiem, że on Horowicza do Lwowa sprowadził i na chrześcijańską akcję robotniczą pieniądze łożył. Nawet wśród radnych miejskich pojawiały się głosy ostrego niezadowolenia przeciw Arcybiskupowi. Ten postanowił zabrać w tej sprawie głos publicznie. Nadarzyła się ku temu szczęśliwa sposobność, gdy cech stolarski, o czem wyżej wspomniano, poprosił go o poświęcenie nowego sztandaru cechowego. W przemówieniu, wygłoszonem wówczas, Arcypasterz wypowiedział także te, godne zaiste jego wielkiego umysłu i serca, słowa:

„Mogę błądzić w zapatrywaniach na sprawę tak zawiłą, jaką jest sprawa społeczna; mogę błądzić w działaniu społecznem, choć po dziś dzień nikt nie wykazał mi błędu. Nie uchylam się od krytyki, zwłaszcza że zajmuję pełne odpowiedzialności stanowisko publiczne. Bałbym się nawet o zbawienie duszy mojej, gdyby mnie tylko chwalono. Nie szukam uznania; nie chcę, aby krytyka kierowała się wobec mnie pobłażliwością. Mam jednak prawo żądać, aby krytyka dla pozorów, do których nie dałem powodów, nie posuwała się do niegodziwych oskarżeń i zarzutów, jakobym ja, biskup i Polak, mieszkaniec Lwowa, życzący robotnikom dobrze, ale i wdzięczny miastu za ofiarne ponad pospolitą miarę popieranie mych zadań, bezpośrednio czy pośrednio organizował, lub podtrzymywał strajki na szkodę

robotników i miasta. Byłem, jestem i chcę zawsze być sługą tej religji, która na sztandarze swoim wypisała niezatartemi głoskami hasła zgody społecznej i niezmienne prawo miłości bratniej.

Wypowiedziałem te słowa nie ze względu na osobę swoją, lecz w obronie urzędu, którego sprawowanie Bóg złożył chwilowo w ręce moje. Niema w tem oświadczeniu skargi na oszczerców, niema nawet goryczy. W mojej pozycji musi się być przygotowanym na krzywdy; przyjmuję je też, gdy przyjdą, spokojnie, jako nieuchronną a przewidzianą konieczność; bądź co bądź dla nich nie zaniecham niczego, co czynić każe mi chrześcijańskie sumienie..."

Słowa te uczyniły wielkie wrażenie. Powtórzyły je wszystkie poważniejsze dzienniki lwowskie. Opinja publiczna uspokoiła się, ale Horowicz musiał opuścić swój posterunek.

Po nim, krótki stosunkowo czas, pełnił urząd sekretarza p. Zgórniak, dopóki, po dłuższej przerwie, pracy nie objął z r. 1912 t. z. „Sekretarjat katolicki", jako organ wykonawczy „Związku katolicko-społecznego".

Już przed objęciem rządów przez Arcypasterza istniały przy niektórych parafjach lwowskich związki o charakterze chrześcijańsko-społecznym. Wiodły jednakowoż mdły żywot. Idea tych związków przemawiała do przekonania nowemu Arcybiskupowi. Pragnął przystąpić do organizowania ich przy każdej parafji, aby zczasem objęły całą archidiecezję. W ten sposób chciał organizacji wywrotowej przeciwstawić silną organizację katolicką. Według zamierzeń jego program związków miał obejmować szerokie cele, bo skupienie wszystkich prawych katolików parafji, diecezji, uświadamianie członków o obowiązkach religijnych, narodowych, społecznych, wyrobienie z nich ludzi czynu, którzyby dążyli do poprawy stosunków społecznych

na zasadach sprawiedliwości chrześcijańskiej, odwodzenie ich od niegodnych zabaw przez danie możności uszlachetniającej rozrywki. Myśl tę przedstawiał i motywował na zjazdach dziekańskich. Na zebraniu dziekanów 26 IV 1906 dwaj referenci XX. Puchalski i Wesoliński omówili szczegóły, jak przeprowadzić organizację związków i jak przy ich pomocy prowadzić akcję społeczną. Duchowieństwo otrzymało odpowiednie instrukcje [1]), rozpoczęła się praca, szła jednak żółwim krokiem naprzód. Ożywiła się dopiero z r. 1912.

Rok ten jest właściwą datą powstania „Związku katolicko społecznego". Celem organizacji według statutu była „wspólna obrona interesów religijnych, kulturalnych i ekonomicznych ludności katolickiej drogą jednolitej organizacji katolików". Organem wykonawczym Związku został, jak zaznaczono, „Sekretarjat katolicki" we Lwowie. Prace Sekretarjatu poczęły się rozwijać szczęśliwie. Ze sprawozdania jego działalności za rok 1913 widzimy, że obejmowały one następujące działy: Sekretarjat dla spraw katolicko-społecznych, Sekretarjat dla spraw robotniczych, Katolickie biuro prasowe połączone z biurem obrony czci kapłańskiej, Biuro porady i obrony prawnej, Biuro informacyjne dla emigrantów zamorskich i robotników sezonowych, Centralne katolickie biuro pośrednictwa pracy i w każdym z nich mogły się poszczycić dodatniemi wynikami. Niestety, błogą tę działalność przerwała odrazu wojna. Sekretarjat upadł.

Dopiero w r. 1919 wskrzeszono po parafjach Związki katolicko-społeczne, celem kierowania akcją samopomocową, która wyszła z lwowskiego oddziału „Książęcego-Biskupiego Komitetu". Pod koniec roku 1920 powołano na nowo do życia „Sekretarjat katolicki. W roku zaś 1922

[1]) Tamże, T. I, str. 368; Kurenda, 1906, VII.

Związek katolicko społeczny przekształcił się na „Ligę katolicką“, według wzoru poznańskiego, która jednakowoż przejęła całkowicie niemal statut Związku.

Wszystkie te szlachetne poczynania opierały się w pierwszym rzędzie o Arcypasterza, on był ich duszą, on łożył szczodrze ze swoich funduszów na potrzeby złączone z tą akcją, on sam utrzymywał „Sekretarza generalnego“.

Kiedy w r. 1919 Prymas Kardynał Dalbor podjął myśl zorganizowania młodzieży pozaszkolnej w Stowarzyszenia parafjalne, które miały być złączone w Związki diecezjalne, a te w „Zjednoczenie stowarzyszeń polskich“ z siedzibą w Poznaniu, Arcybiskup zapalił się do tej myśli, wysłał w tym celu trzech księży na kurs do Poznania, dwukrotnie polecił wygotować na zebraniu dziekanów referaty w sprawie organizacji, położył tę sprawę dziekanom na serce, polecił obchodzić jako święto organizacji dzień św. Stanisława Kostki, składkę po kościołach diecezji w tym dniu przeznaczył na utrzymanie Sekretarjatu stowarzyszenia młodzieży, wreszcie w lipcu 1922 wziął udział osobiście w kursie, urządzonym przez Sekretarjat dla delegatów Stowarzyszeń parafjalnych i, chociaż już cierpiący, dłuższy czas przysłuchiwał się obradom, sam przemówił i udzielił błogosławieństwa. Podczas wizytacji, jaką podjął jeszcze następnie, wypytywał po parafjach o organizację młodzieży, odwiedzał lokale Stowarzyszeń, kazał sobie przedstawiać ich członków, z każdym zamieniał kilka serdecznych zdań, każdego obdarzał pamiątką, witał i żegnał jak ojciec najlepszy.

W pierwszych już latach swych rządów Arcypasterz planował budowę obszernego domu we Lwowie, który stałby się niejako centrum wszystkich Stowarzyszeń katolicko-społecznych, a zarazem służył na ich zebrania. Przedewszystkiem jednak dom ten miał skupić w sobie stowa-

rzyszenia rękodzielnicze i robotnicze stojące na gruncie katolickim, stąd miał być „domem robotniczym". Dzięki wielkiej ofiarności Arcybiskupa i jego zabiegom, subwencji Sejmu krajowego, pomocy kapłanów i licznych szlachetnych mężów i niewiast, stanął przy ul. Gródeckiej wspaniały gmach, który otrzymał miano „Domu katolickiego". Otwarcie jego nastąpiło 29 I 1911. Uroczystość otwarcia uświetnił Arcypasterz podniosłem przemówieniem [1]), w którem wyraźnie podreślił cel nowo stworzonej instytucji. Skoro ten „Dom robotniczy" zbudowała „jedynie chrześcijańska miłość..." — mówił między innemi — „stąd też nie inne może być przeznaczenie tej poświęcanej dziś społecznej instytucji, jak krzewienie zasad sprawiedliwości, czynnej miłości Boga, bliźniego, Ojczyzny — w jedności wszystkich stanów. Przed egoistycznemi teorjami walk klasowych, przed głosami nienawiści stanowej — drzwi tu zawsze muszą być zamknięte". Osobny komitet z ramienia lwowskiego „Związku Towarzystw dobroczynnych" a z woli Arcypasterza, miał czuwać i czuwa, „by w tej instytucji krzewiła się zawsze gorąca myśl katolicka i polska".

Obok kościoła św. Elżbiety „Dom katolicki" jest godnym pomnikiem wielkiego Arcypasterza.

Chrześcijańska sprawiedliwość społeczna obowiązuje wszystkich, więc nie tylko lud i klasę robotniczą, lecz także i inne sfery społeczne. Aby jej zasady wśród nich szerzyć, niemi je przepajać, postanowił Arcypasterz „stworzyć dziennik katolicki dla warstw inteligentnych". Wcześnie, bo prawie w pierwszych dniach swego włodarstwa diecezją, przystąpił do urzeczywistnienia tego punktu swego programu. Założył wraz z Biskupem przemyskim Pelczarem i Arcybiskupem ob. orm. Teodorowiczem, wówczas

[1]) Listy pasterskie, T. II, str. 278 nn.

kanonikiem, dziennik katolicki p. t. „*Przedświt*“. Z powodu braku jednakowoż doświadczonego dyrektora i administratora, szlachetna akcja Arcypasterzy natrafiła na niemałe trudności. Po dwóch latach swego istnienia upadł dziennik z początkiem r. 1904.

Podobnie jak sprawa dziennika tak też niejedna inna, w zakresie pracy społecznej, nie odpowiedziała zupełnie zamierzeniom Arcypasterza, nie opłaciła jego kłopotów i ofiar pieniężnych. Nie jego była w tem wina. Sam nie mógł wszystkiem się zająć do najdrobniejszych szczegółów. Jako wódz naczelny dawał inicjatywę, wskazówki, pomoc materjalną, wykonanie planów zależne było od innych, którzyby inicjatywę podejmowali, za wskazówkami szli, myśl wielką w czyn obracali. A takich często brakowało. Nie było ludzi ochotnych po temu. Stąd to owoce pracy społecznej nie równoważyły trudów, zabiegów i ofiarności Arcypasterza. On jednak, ze swej strony, nie zaniedbał niczego w tej pracy. Jak w każdej innej, której się podejmował, tak w tej był naprawdę wielkim.

DZIAŁALNOŚĆ POLITYCZNA.

Stosunek do partyj politycznych. — Obrona polskości na kresach. — Inwazja rosyjska. — Powrót Austrjaków. — Zamach ruski. — Najazd bolszewicki. — Demokratyzm Arcypasterza.

„Pod względem politycznym zastałem ciężkie zamieszanie, nawet wojnę religijną w kraju. Moje stanowisko wobec stronnictw politycznych wskazane jasno moim urzędem biskupim. Nigdy jako kapłan nie należałem do żadnego stronnictwa politycznego. Tem mniej biskupowi wolno się identyfikować z jakiemś stronnictwem. Jestem biskupem dla wszystkich katolików, wszyscy więc muszą mieć do mnie zaufanie. Poprę więc wszystko, co w każdem stronnictwie jest dobrego; najwięcej to stronnictwo poprę, w którem jest najwięcej dobrego t. j., które najlepiej zabezpiecza interesy Kościoła i sprawiedliwość społeczną, stojąc — rozumie się — ściśle na gruncie narodowym".

Oto postanowienie, jak tyle innych, uczynione przez Arcypasterza zaraz u wstępu na tron arcybiskupi. Pozostał mu też wiernym, jak i tamtym, przez cały czas swych rządów.

„Ks. Arcybiskup Bilczewski — mówi prof. Piniński — nie chciał nigdy brać udziału w akcji czysto politycznej, zaznaczał to zawsze, iż nie należy do żadnej partji zachęcając wszystkich do zgody, solidarności i zaniechania sporów partyjnych, będących niestety chorobą naszego narodu" [1].

---

[1]) „Ze wspomnień o Ks. Arcyb. Bilczewskim".

To prawda. Zawodowym politykiem Arcypasterz nie był. Akcji czysto politycznej nie podejmował, gdyż ta krępowałaby go w spełnieniu jego wielkich zadań arcypasterskich, a on musiał pamiętać i pamiętał stale, że przedewszystkiem był Biskupem-Pasterzem. Nie wynika jednak z tego, jakoby nie miał własnych przekonań politycznych, żeby obce mu były różnorakie kierunki myśli politycznej jego doby, żeby się niemi nie interesował i wobec nich krytycznego stanowiska nie zajmował, żeby stał zupełnie poza nawiasem życia politycznego. Prawdą jest, że on „człowiek tak rzutki, tak pełen czynu, nie dał się porwać w mętne nurty polityki", że „nigdy nie schodził z tronu arcybiskupiego na ławę agitatorską" [1]), nie był więc politykiem partyjnym; piastując jednakowoż tak wysoki i odpowiedzialny przed Kościołem i narodem urząd arcybiskupi, będąc zarazem, za czasów austrjackich, członkiem wiedeńskiej Izby Panów i Sejmu galicyjskiego a także rzeczywistym tajnym radcą cesarskim, niejednokrotnie korzystał z przysługujących sobie praw, aby wyświetlić i bronić niejednej ważnej sprawy o charakterze politycznym. Podejdejmowane na różnych polach przezeń prace, a tak szczęśliwie prowadzone, jakkolwiek nie rodziła ich i nie kierowała niemi myśl czysto polityczna, myśl polityki światowej, to jednak w konsekwencji i pod tym względem przynosiły one błogie owoce.

Hasłem wszystkich prac arcypasterskich było: „Bóg i Ojczyzna"! „Kto Boga i sprawę wiary świętej katolickiej spycha na miejsce drugie, ten szkodnikiem jest swojego narodu, choćby się dławił od frazesów patrjotycznych. Ja przyszłość mojej Ojczyzny chciałem wybudować

---

[1]) „Arcybiskup Józef Bilczewski", „Kurjer lwowski", Nr. 68, z 23/3 1923.

w Bogu i na Bogu" — powiedział Arcybiskup w swoim testamencie. Myślą zaś przewodnią tych prac było: stwarzać ciągle warunki, któreby gwarantowały Kościołowi i narodowi jak najpomyślniejszą i najtrwalszą przyszłość, a zarazem z wszelkich kombinacyj politycznych wyciągnąć jak najwięcej korzyści dla Kościoła i narodu.

Na tę stronę prac Arcypasterza zwrócił już uwagę prof. Piniński [1]). Godzi się przypomnieć odnośne ustępy z przepięknych wspomnień Profesora i dodać do nich parę szczegółów.

„Znane są — mówi Profesor — rezultaty działalności w akcji podjętej przez Arcybiskupa na szeroką skalę w sprawie budowy kościołów i kaplic rz. kat. we wschodniej części kraju. Myślą, która mu w tym względzie przodowała, było przedewszystkiem dążenie do wzmocnienia uczuć religijnych u ludności wiejskiej. Rozumiał to wybornie, iż polska i rzymsko katolicka ludność wiejska, rozsiana jako mniejszość narodowa wśród ludności ruskiej, będącej w liczebnej przewadze, może zatracić tak wiarę jak i narodowość swą bez owego własnego ogniska kultu, modlitwy i wspólnego duchowego skupienia się, jakiem jest własny, choćby najskromniejszy, osobistemi ofiarami wystawiony lub utrzymywany Dom Boży. Bez tego momentu idealistycznego, bez tego czywczego źródła etyki, kultury a nawet estetycznych uczuć, jakiem jest służba Boża w swojej świątyni, wysycha wszelka wiara żywsza w sercach wieśniaka a przywiązanie do ziemi traci charakter „patrjotyzmu", zmieniając się w czysto kastowy, na materjalnym interesie oparty egoizm... Popierając zakładanie kościołów i kaplic nie działał w celach politycznych; myśl walki z drugim kraj nasz zamieszkującym

---

[1]) l. c.

narodem była mu zawsze obcą. Lecz owych paręset kościółków i kaplic powstałych za jego inicjatywą to silniejsza obrona polskości na kresach, niż jakiekolwiek inne wysiłki wszystkich razem polityków z zawodu. One to zrobiły, że chłop polski w czasie najcięższych bojowych przejść we wschodniej części kraju, czuł się rzeczywiście Polakiem i nie jedną ofiarę krwi i mienia dla Ojczyzny wraz ze starszą, z wyższych warstw pochodzącą bracią, chętnie poniósł...

„Popierając każde przedsięwzięcie mające na celu duchowe, moralne lub narodowe podniesienie ludności stał się ks. Arcybiskup we Lwowie w silniejszym jeszcze stopniu, niż na prowincji, uznanym, najwyższym kierownikiem etycznym polskiego ludu we wszystkich jego warstwach. Lwów od wybuchu wojny aż po ostatnie czasy niezmiernie ciężkie przechodził koleje, lecz ludność polska tego grodu umiała w nich zawsze nie tylko zachować godność, powagę, cierpliwość, wytrzymałość i solidarność narodową, lecz zdobyć się nawet na entuzjastyczną, podziwu godną waleczność, którą wywalczyła swą własną wolność a pośrednio zdobyła dla Rzeczypospolitej resztę wschodniej Małopolski. Nadużywało się, co prawda, często w czasie epoki wojennej i to w rozmaitych krajach epitetu „bohaterstwa“; Lwów jednak na ten zaszczytny przymiotnik bezsprzecznie zasłużył. Jednak nie samej tylko ludności w tem zasługa. Dzielność i poryw szlachetny obejmujący szersze koła bywa nader często, a nawet zwykle, wypływem świetnych, sercem i duchem ponad innymi górujących jednostek, które szczęśliwym zbiegiem okoliczności stoją w owym momencie dziejowym na czele narodu. Takim mężem „opatrznościowym“ dla Lwowa i metropolitalnego okręgu był w ciągu ostatnich dwóch dziesięcioleci ks. Arcybiskup Bilczewski. Wpływ przezeń wywarty

obliczyć się nie da, lecz jeżeli o zaszczytnej roli Lwowian się mówi, to nigdy zapomnąć się nie powinno, że on w tych czynach i zasługach „*magna*“ a nawet „*maxima pars fuit*“.

„Dziwnie ciężkie zadania w czasie rozmaitych faz okresu wojennego, przypadły jemu samemu w udziale; lecz z każdego z tych zadań, umiał się wywiązać w sposób jak najgodniejszy, z ogólnym pożytkiem. Nie łatwą to było rzeczą w czasie okupacji rosyjskiej utrzymać godność, powagę, zupełną niezawisłość duchownego urzędu, nie czyniąc władzom najeźdźczym najmniejszej, choćby pozornej koncesji, nie ukazując wobec nich nigdy najmniejszej uległości. A jednak ks. Arcybiskup umiał ponadto u Rosjan, tych przynajmniej, co byli przystępni dla pojęć wyższej kultury, wzbudzić respekt i uszanowanie. I jeżeli władze rosyjskie wobec kleru rz. kat., którego zachowanie według pięknego przykładu i zleceń Arcypasterza było także naogół wzorowem i pełnem godności, zachowały się relatywnie z pewną deferencją, to wpływom ks. Arcybiskupa było to głównie do zawdzięczenia“.

Wielkie przygnębienie opanowało ludność lwowską, kiedy wraz z wkroczeniem Rosjan rozeszła się po mieście, nieprawdziwa oczywiście, wiadomość o opuszczeniu grodu przez Arcypasterza i wyjeździe jego na zachód. W nim pokładała ona całą swą nadzieję i ufność w tych ciężkich czasach, jakie się zbliżały, a i ta ją, jak sobie z ust do ust podawano, zawiodła. W sercach rodził się ogromny żal do Arcybiskupa. Ten rychło dowiedział się o panującym nastroju, o rozdarciu serc, o upadku ducha. Aby go podnieść, objechał w najbliższą niedzielę wszystkie kościoły lwowskie, w każdym wstępował na ambonę i podawał wiernym krótkie a serdeczne słowa pocieszenia. Nie mógł przemawiać dłużej. Z chwilą bowiem jawienia się jego, ogólny płacz i szlochania wybuchały w kościele, jako wyraz

nie smutku i trwogi, ale szczerej i głębokiej radości, że przecież jest wśród swych owieczek Pasterz, który będzie ich niezawodnym pocieszycielem i opiekunem i obrońcą, że ten, któremu one tak zawierzyły jest naprawdę tej wiary godzien.

Pałac arcybiskupi był od tej pory tym punktem, na który z czcią i głęboką ufnością spoglądały oczy wszystkich polskich mieszkańców Lwowa. Wszyscy rozumieli i odczuwali, że tu ich ostoja. Spieszyli więc tutaj nie tylko w sprawach swoich prywatnych, by zaczerpnąć rady, otuchy, a jak trzeba było i pomocy materjalnej, ale zjawiały się tutaj czynniki o charakterze publicznym, odpowiedzialne za losy miasta i kraju, by omawiać sposób godnego i szczęśliwego wyjścia z trudnych sytuacyj, by usłyszeć zdanie Arcypasterza, zastosować się do jego decyzji. On był tym wodzem, w którego wpatrzone było społeczeństwo lwowskie z tem głębokiem przeświadczeniem, że za jego wskazaniami idąc, wyjdzie zwycięsko z opresji. Ślubowało mu też swoją wierność przez swych reprezentantów, radnych miejskich. Bo kiedy w dzień św. Patrona zjawiła się u Arcybiskupa z życzeniami cała Rada, prezydent śp. Rutowski zakończył swoją wspaniałą mowę, w której podkreślił znaczenie Kościoła dla narodu w tak ciężkich i przełomowych chwilach, słowy: „Obiecujemy Ci, Arcypasterzu, że wszyscy przy Tobie stać będziemy". Zadzierzgnięty już oddawna serdeczny węzeł między Arcypasterzem a jego wiernymi od tej pory wzmocnił się tysiąckrotnie i na chwilę już odtąd nie rozluźniał się, ale przeciwnie, coraz bardziej jeszcze zacieśniał. W ciężkich czasach wojennych przekonało się społeczeństwo, jakiego ma w swoim Arcybiskupie ojca i przyjaciela, jakiego rozumnego przewodnika.

Ku pałacowi arcybiskupiemu skierowywały się też z ufnością oczy braci-unitów i w nim szukali oni porady, wskazówek w trudnych i ciężkich dla siebie okolicznościach.

Nawet żydzi starali się skupić około osoby Arcypasterza i znaleźć miejsce pod jego skrzydłami opiekuńczemi, co wyraźnie zaznaczyli, przy składaniu mu życzeń z powodu piętnastoletniej konsekracji biskupiej, przez przełożonych swojej gminy wyznaniowej.

Słowem, nie było we Lwowie nikogo, ktoby nie uznawał wielkości, dostojeństwa Arcypasterza, ktoby do jego rozumu nie miał zaufania całkowitego.

Szanowali i czcili wielką iście postać naszego Arcybiskupa także Rosjanie. Drobnym na pozór szczegółem przygotował on sobie pewne sympatje najeźdźców. Wiadomo, że od samego wybuchu wojny Austrjacy, wietrząc wszędzie zdradę, nie dowierzając swym obywatelom, nakładali prewencyjny areszt na wszystkich podejrzanych o „moskalofilizm“ i wywozili ich na zachód. Wśród tych pokaźną liczbę stanowili duchowni uniccy, których traktowano jak najpospolitszych zbrodniarzy, wleczono milami pieszo, prowadzono jakby demonstracyjnie ulicami Lwowa, narażając ich na zniewagi, czynne nawet, rozjuszonego tłumu, zwłaszcza żydostwa. Stanął więc w obronie tych nieszczęśliwych, ze względów choćby czysto humanitarnych Arcybiskup, domagając się od władz austrjackich minimalnej przynajmniej dozy uszanowania dla sukni kapłańskiej. O tym szlachetnym kroku rychło dowiedzieli się Rosjanie i cenili go wielce.

Nazajutrz po wkroczeniu armji rosyjskiej do Lwowa, złożył Arcypasterzowi wizytę wicegubernator hr. Szeremetiew, człowiek pełen kultury europejskiej. Skorzystał zaraz z tej sposobności Arcybiskup, aby gościa, a przez niego dowództwo przybyłej armji, jak najlepiej usposobić do ludności, zagwarantować jej spokój i mienie. Jedynie dzięki żądaniu Arcypasterza kazał wicegurbernator do wygotowanej już w języku rosyjskim odezwy do ludności dodać drugą w języku polskim.

Miał też Arcybiskup odwagę zaznaczyć wyraźnie wobec gubernatora Bobrińskiego, na publicznej u niego audjencji, że ziemia, którą wojska rosyjskie zajęły, nie jest „russka", jak mu to przedstawił przed chwilą reprezentant partji rusofilskiej, ale że i Polacy są na niej autochtonami.

Godność i śmiałe wystąpienia Arcypasterza jednały mu szacunek. Pewnego razu zjawił się u niego wysłannik komisarza policji Baranowa z żądaniem, aby się stawił osobiście w urzędzie. W odpowiedzi padły z ust Arcybiskupa słowa: „Czy pan sobie zdajesz sprawę z kim mówisz i czego żądasz?". Zbity zupełnie z tropu wysłannik cofnął się, a po kilku godzinach przybył sam komisarz z przeprosinami.

Nie brakło też ze strony Rosjan zakusów, aby pozyskać dla siebie Arcybiskupa, aby go skłonić do pewnej uległości. Dano mu np. niedwuznacznie do zrozumienia, by złożył gubernatorowi gratulacje noworoczne. Życzenie takie przedstawił urzędnik gubernjalny od specjalnych poruczeń. Nie zastosował się do propozycji Arcypasterz, raz, że gubernator nie złożył jemu życzeń noworocznych, po drugie, że tego rodzaju gratulacje mogłyby wywołać u ogółu wrażenie, że Arcybiskup zadowolony jest w zupełności z rządów rosyjskich, każdy bowiem mógł był przypuszczać, że życzenia były aktem dobrowolnym, nie zaś, w połowie przynajmniej, nakazanym. Również petersburskie ministerstwo spraw wewnętrznych próbowało przez swych urzędników Petrowa i Dragomireckiego wejść w bliższy kontakt z Arcybiskupem. Nie brakło polityków polskich z b. zaboru rosyjskiego, którzy mu przedstawiali, aby wraz z duchowieństwem okazał większą życzliwość władzom najeźdźczym skarżącym się, że „wraz z swoim klerem od nich stroni, że przestrzega „włoskiej neutralności". Z raz zajętej rezerwy nie wyszedł jednakowoż Arcypasterz, Świadom, że zmienne są losy wojny, nie chciał i nie mógł

utrudniać sobie stanowiska na przyszłość. Rozum nakazywał mu — jak mówił — uważać, aby nie uczynić niczego wobec władz rosyjskich, coby mogły poczytać za krok wrogi wobec siebie, poza te granice jednak nie wychodzić.

Podczas odwrotu Rosjan rozeszła się po mieście pogłoska, że wraz z innymi zakładnikami mają oni wywieść także Arcypasterza. Niektórzy z obywateli, zatrwożeni o niego, radzili mu, by się skrył w jakieś bezpieczne miejsce. „Biskupi się nie ukrywają“ — brzmiała krótka odpowiedź Arcypasterza. Wszelkie tego rodzaju obawy były niepotrzebne. Przeciwnie, zatrwożonych czekało nawet miłe rozczarowanie. Cofające się bowiem władze rosyjskie, niepewne swego zdemoralizowanego wojska, doradzały niektórym z obywateli, aby kosztowności swoje umieścili na ten czas u Arcybiskupa, „bo nigdzie — jak mówiły — we Lwowie nie są bezpieczniejsze, niż u niego“. Wicegubernator Szeremetiew przesłał mu na odjezdnem swoje ukłony z zapewnieniem, iż żałuje bardzo, że z powodu braku czasu nie może być u niego osobiście z pożegnaniem.

Dnia 22 czerwca 1915 wkroczyły wojska austrjackie napowrót do Lwowa. Ludność witała je z entuzjazmem. Tu i ówdzie padały słowa, że wraz z niemi powróciła „wolność“. W ogólnej radości Arcypasterz zachował swą dawną rezerwę, czuł bowiem, że wkrótce radujących się spotka srogi zawód. Odmówił więc stawianej mu propozycji, aby przywitał mową przyjeżdżającego w trzy dni później naczelnego wodza armji austrjackiej arcyks. Fryderyka.

Przeczucia nie zawiodły Arcypasterza. Rozpoczął się okres denuncjacyj przeciw Polakom, poczęto przed władzami oskarżać o brak lojalności państwowej różne wybitne osobistości za to, że zbliżały się do Rosjan dla dobra

gnębionego społeczeństwa. Obrońcą uciśnionych stał się Arcypasterz od pierwszej chwili. Przestrzegał zarówno dowódcę armji Boehm Ermolego jak też komendanta miasta gen. Rimla przed ewentualnemi oskarżeniami, prosił i domagał się, aby zbyt pospiesznie nie dawali im wiary. Żądał, „aby każdą sprawę sumiennie badali". Przypominał, „że ministrowie, hofratowie Niemcy we Wiedniu już zwątpili w odbicie Lwowa. Jeśli tamtym nie poczytuje się tego za zdradę stanu, to tem mniej wolno sądzić surowo nieopatrzne wyrażenia jednego lub drugiego mieszkańca Lwowa z czazów okupacji, kiedy ze świata nie mieliśmy żadnej wiadomości, narażeni byli na głód i chłód z winy rządu austrjackiego, który zbiegł nie zostawiwszy zaopatrzenia dla urzędników. Syci wogóle nie powinni sądzić głodnych. Upatrywanie we wszystkich ludziach zdrajców sprawi, że wszyscy odwrócą się od Austrji". Tak Polacy jak Starorusini zwracali się do Arcybiskupa, by ich krewnych i znajomych brał w obronę przez sądami austrjackiemi, by ich wydobywał z Talerhofu i innych miejsc męki i tortur. Serce arcypasterskie nigdy nie było głuche na te bolesne prośby. W razie potrzeby sam stawał w sądach i dawał świadectwo niewinności niesłusznie oskarżonym. Iluż to ludzi uratował od szubienicy?!

Zmieniła się sytuacja, gdy władza komendanta miasta przeszła w ręce jen. Letowsky'ego, „którego czasy wspominamy wszyscy ze wstrętem i oburzeniem. Był to wróg zacięty Polaków, człowiek dziwnie ograniczony, dający wiarę najniedorzeczniejszym denuncjacjom, lubujący się w okrucieństwie. Rozpoczęły się prześladowania najniewinniejszych ludzi; co chwila plakatowano na rogach ulic wyroki sądów wojskowych skazujących na karę śmierci za lada jaką drobnostkę, którą kwalifikowano jako zdradę stanu" [1]).

[1]) Prof. Piniński.

Arcypasterze Bilczewski, Teodorowicz i Sapieha podjęli się stanowczej walki przeciw tej tyranji. Pobyt ich w głównej komendzie austrjackiej w Cieszynie w wrześniu 1915, w miesiąc później Arcypasterza naszego u kierowników rządu w Wiedniu i u cesarza, przyspieszył zwycięstwo. W śmiałych i pełnych powagi słowach przedstawił Arcybiskup cesarzowi straszne stosunki panujące w kraju. „Po pierwszych dniach radości — mówił — nastąpiła ogólna depresja, rozgoryczenie. Zanim wojska rosyjskie opuściły Lwów, głosili wyżsi oficerowie rosyjscy: „Skoro wrócą Austrjacy, zobaczycie, ile szubienic ustawią". Władze wojskowe rzeczywiście nieszczęśliwie zaczęły urzędować. Wszędzie wietrzyły zdradę. Skazano na szubienicę kobiety wiejskie, które popełniły tylko winy językowe. We Lwowie zamknięto na denuncjację ludzi wybitnych i trzymano tygodniami w więzieniu, choć można ich było przesłuchać z wolnej stopy... Syci ludzie, którzy cały czas znajdowali się na terenie bezpiecznym, nie chcą, nie umieją być wyrozumiałymi dla tych, co byli głodni, co pozostawali pod knutem, w niewoli... Idzie o to, żeby się nie pastwiono nad ludźmi za to, że krytykowali armję, że zwątpili, czy ona jeszcze kiedy odbije wschodnią Galicję, że z konieczności weszli w życiu codziennem w styczność z przedstawicielami rządu rosyjskiego"... Jen. Letowsky musiał opuścić stanowisko, które objął powtórnie, na dłuższy już czas, jen. Riml.

Społeczeństwo odetchnęło. Nastał czas rządów bez porównania łagodniejszych. A znowu znaczna w tem zasługa Arcypasterza, co przyznał sam jen. Riml, kiedy, przeniesiony ze Lwowa na inny posterunek, wyrzekł do niego na pożegnanie te słowa: „Uważam sobie za największe szczęście w życiu, że spotkałem X. Arcybiskupa. X. Arcybiskup ochronił mnie od niejednego dla Polaków zła i dla mnie szkodliwego kroku".

Obok widma szubienicy ciążyło nad ludnością nie mniej straszne widmo śmierci głodowej. I to nieszczęście usunąć, wedle możności, wziął sobie za cel Arcypasterz. Łącznie z zabiegami o powstrzymanie działania szubienicy szły jego zabiegi u wszelkich możliwych władz wojskowych, u rządu, u cesarza o pomoc materjalną i to jak najwydatniejszą dla kraju. Także i takie słowa usłyszał cesarz od Arcybiskupa: „Niektórzy pruscy oficerowie wyrazili zdziwienie, patrząc, jak rząd nic dla kraju nie czyni pod względem ekonomicznym, mówili głośno: „nie rozumiemy rządu austrjackiego, który obchodzi się z Galicją, jak z krajem nieprzyjacielskim"... Kiedy cesarz chciał usprawiedliwić zaniedbanie rządu brakiem finansów, spotkał się z nieoczekiwaną całkiem chyba odpowiedzią: „Byłem przedwczoraj — odparł Arcybiskup — u ministra finansów, który powiedział: „to nie jest zagadnienie finansowe, pieniądze są, ale istnieją fizyczne trudności, jak sprawę sanacji przeprowadzić". Brak więc tylko energji, zaradności ze strony rządu... Rząd prowadzi „politykę zaniedbania", która nieobliczalne wyrządza krajowi i państwu szkody. Lud w wielu miejscach mieszka w jamach a tu już nadchodzi zima. Większa własność zupełnie zniszczona .. Rząd austrjacki, nie czyniąc nic dla dźwignięcia z ruiny większej własności, ściąga na siebie podejrzenie, że chce jej całkowitej zagłady... Konieczna jest najrychlejsza pomoc finansowa państwa dla odbudowy kraju. Pożyczki nie wystarczą. Konieczne także znaczne subwencje nie tylko dla małych rolników, ludności miejskiej ale i dla wielkiej własności"...

Ustawiczne kołotania arcypasterskie u odpowiedzialnych czynników z pewnością nie były bez skutku. Jeśli rząd austrjacki przychodził z pewną pomocą krajowi, wielka w tem także zasługa Arcybiskupa.

Niezależnie także od rządu starał się spieszyć ludności z ratunkiem. W jego pałacu ukonstytuował się rychło

Komitet ratunkowy t. zw. „K. B. K.“, na czele którego sam stanął, a który tyle dobrodziejstw wyświadczył miastu i wschodniej połaci kraju w najbardziej krytycznych chwilach.

Niemało bólu, w tych smutnych czasach, sprawiało Arcypasterzowi stanowisko krakowskiego „N. K. N.“. Nie solidaryzował się, podobnie jak cały Episkopat, z jego ideą. Odważnie też wyrzucał krakowskim wysłannikom, przybywającym, aby go pozyskać dla swej orjentacji, a przynajmniej małopolskich „Podolaków“ z powrotem za jego pośrednictwem, że „N. K. N. doprowadził do rozbicia społeczeństwa przywłaszczywszy sobie władzę, której mu społeczeństwo nie dało“, że jego polityka „to polityka na krótką metę...“. Niestety, złote uwagi Arcypasterza nie otrzeźwiły zawczasu tych oddanych całą duszą Austrji polityków.

Energiczne stanowisko Arcybiskupa wobec austrjackich sfer rządowych i wojskowych w obronie gnębionej ludności, denuncjacje nań, np. generalnego konsula niemieckiego Heinze'go, jakoby w dniu wkroczenia Rosjan do Lwowa przyozdobił pałac arcybiskupi flagami o barwach narodowych rosyjskich i wydał w nim ucztę dla wyższych oficerów wrogiej armji, krytyczna rezerwa, jaką zajął wobec polityki austrjackiej względem Polaków, wszystko to wzbudziło niechęć i niedowierzanie mu ze strony władz austrjackich. Dość wspomnieć, że listy jego, nawet urzędowe, były przez jakiś czas kontrolowane. Z raz zajętego stanowiska: nie drażnienia, ale też nie cofania się, kiedy szło o dobro kraju, nie zeszedł Arcybiskup. Chwycono się więc innej metody. Chciano go pozyskać wysokiem jakiemś odznaczeniem. Dwa razy proponowano mu je; dwa razy odmówił przyjęcia, nie chciał bowiem, by mu nakładano jakiekolwiek „kneble na usta“. Kiedy wreszcie postawiono go przed faktem dokonanym

i wręczono zkońcem r. 1917 order „Żelaznej Korony“ I klasy, nie podpisał rewersu otrzymania go.

Nie dowierzał Arcypasterz wrogom, którzy rozdarli byli żywe ciało Ojczyzny. A tu jeszcze mówiono o nowej zdradzie, że Wiedeń, by dogodzić pragnieniom Rusinów, nosi się z zamiarem podziału b. Galicji. Wyruszyli pod koniec stycznia 1918 nasi Arcypasterze Bilczewski, Teodorowicz i Sapiecha do Wiednia, by bronić Małopolski przed grożącem nieszczęściem. Byli w tej sprawie u cesarza. Na słowa naszego Arcybiskupa: „Mamy też biskupi do Ciebie Najjaśniejszy Panie prośbę, żebyś do podziału nie dopuścił“, odrzekł cesarz: „Ależ naturalnie!“ „Ale — notuje przy tej odpowiedzi, zaraz po audjencji, Arcypasterz — ledwie te słowa wypowiedział, zaraz, jakby przestraszony tem, co powiedział, urwał i zaczął mówić o czem innem“. Zadrgało widocznie w nim sumienie na wspomnienie ciosu, jaki wraz z swymi sprzymierzeńcami gotował, w tej właśnie porze, narodowi, którego Książąt Kościoła przed sobą widział. Wszak w dziesięć dni niespełna później ogłoszono t. zw. traktat a właściwie — jak go nazwał Arcypasterz — „rozbój pokojowy brzeski, którym spółka wrogów umyśliła nas tak okaleczyć i tak ściśnąć żelaznym wałem, żebyśmy już nigdy nie byli zdolni wznieść się do pełnego państwowego życia“ [1]). Znowu w dziesięć dni od tego bolesnego, żałobą i smutkiem pokrywającego cały naród polski ale zarazem budzącego do całkowitego otrzeźwienia tych z jego synów, którzy wierzyli państwom centralnym, faktu, Arcypasterz, opuszczając salę posiedzeń wiedeńskiej Izby Panów, mówił na odchodnem różnym Niemcom: „Nie długo będziecie czekać a pokaże się, że Czernin (ówczesny minister spraw zagranicznych) to grabarz Austrji“. Zapowiedź ta sprawdziła się w niedługim stosunkowo czasie.

[1]) Listy pasterskie, T. III, str. 487 n.

Po upadku Austrji nastał okres zamachu ruskiego na wschodnią Małopolskę. Lwów dał hasło do boju o ziemię ojczystą. Przez trzy tygodnie lała się krew na ulicach miasta, głód zaglądał do mieszkań położonych po stronie linji bojowej ruskiej, po której był także pałac arcybiskupi. Narażony ciągle na utratę życia wobec licznych pocisków padających na pałac, niepewny ani dnia ani godziny, czy nie zjawi się u niego jakiś oddział żołnierzy ruskich, aby go aresztować, Arcypasterz nie myślał zupełnie o sobie. Nie opuścił swego pomieszkania. Na usilne błagania kleryków, lękających się o los swego ukochanego Ojca, zezwolił im jedynie na połączenie dzwonkiem elektrycznym swej sypialni z seminarjum, aby, w razie napadu na pałac, mógł ich powołać z pomocą. W obronie swego Arcypasterza klerycy gotowi byli do ostatniego krew przelać. Myślał natomiast ustawicznie o krwawiących się braciach, o losie miasta i kraju. Dokładał więc i ze swej strony starań, aby zaprzestano przelewu krwi. Porozumiewał się w tej sprawie listownie z Metropolitą Szeptyckim, będącym po przeciwnej stronie linji bojowej, by również podjął podobne kroki. Myślał jednakowoż zawsze tylko o honorowym, najmniejszej choćby ujmy orężowi i imieniu polskiemu nie przynoszącym rozejmie. Kiedy bowiem z początkiem drugiego tygodnia walk lwowskich jawili się u niego niektórzy, upadli już na duchu, Polacy wprost z żądaniem, aby mocą swej powagi arcybiskupiej dążył za wszelką cenę, choćby drogą kapitulacji, do przywrócenia pokoju, nie mogąc powstrzymać się od oburzenia z powodu stawianej propozycji, rzucił im te słowa: „Mówicie panowie jak ataman ruski. Czynię wszystko, co w mej mocy, aby doprowadzić do rozejmu, ale nie moją rzeczą doradzać kapitulację". A gdy innym razem doręczający list od Metropolity oficer ruski zakomunikował mu, że może przyjść między stronami walczącemi do po-

rozumienia pod warunkiem wydania broni przez Polaków, na takie swoje powiedzenie usłyszał: „Polacy na nie nigdy się nie zgodzą; nie mogą przystać na rozbrojenie, bo to znaczy wydać się na łaskę i niełaskę soldateski, nad którą Rusini już stracili władzę. Po tem, co się ze strony ruskiej stało, nie możemy wydać broni, bo lękam się, że możecie nas podejść i nie ustąpimy, choćbyście chcieli Lwów wygłodzić. Możecie to zakomunikować waszej komendzie". Wprost bezradny, był Arcypasterz jałmużnikiem i pocieszycielem dla ludności polskiej, pozostającej wraz z nim pod okupacją ruską, był dla niej wzorem wytrwania i niezłomnej wiary w zwycięstwo „dzieci lwowskich".

Radosne przeżywał Arcybiskup chwile po wypędzeniu nieprzyjaciół z miasta. „Bóg daje nam — pisał wtedy — wolną, niepodległą, zjednoczoną Polskę. Miasto Lwów oswobodzone. Ufam też mocno, iż mimo wszystkie chwilowe spory, nastąpi niezadługo porozumienie z bratnim nam narodem". Aby je sprowadzić nie żałował i nadal sił ani trudów, zwłaszcza, gdy Papież Benedykt XV, za pośrednictwem ówczesnego Wizytatora apostolskiego w Warszawie Ratti'ego, zwrócił się zkońcem grudnia 1918 do Metropolitów obu wojujących stron z życzeniem wdrożenia akcji, „żeby jak najprędzej ustała bratobójcza wojna i żeby stosunki się pokojowo ułożyły". Strona polska, tak przedstawiciele władz wojskowych jak świeckich, gotowa była wyciągnąć rękę do zgody. Przeciwnicy jednak nie chcieli o niej myśleć. Wołania Arcypasterza: „Pokój! pokój!" — okazały się daremne. Nieprzyjacielski pogłos odpowiadał mu wciąż pomrukiem: — „Wojna!"

Zmuszony nieubłaganą koniecznością począł wołać na inny ton: „Nie pozostaje nic innego, jak uzbroić się w hart woli, w męstwo i za przykładem mieszczan (lwowskich) siedmnastego wieku „trwać w szlachetności aż do końca". „W górę serca! Najgorsze już przecierpieliśmy i przewal-

czyliśmy. Przy pomocy Bożej także resztę mężnie przecierpimy i już niezadługo patrzeć będziemy na owoc, na triumf zrodzony z posiewu naszych walk i bolów!“ [1]). Wzywał więc społeczeństwo do wytrwania, budził w niem odwagę i krzesał hart, dla lwowskiej młodzi walczącej święcił sztandar (2 II 1919), zapalał ją do jedności, karności, spełnienia powinności żołnierskiej, błogosławił jej na „wojnę Pańską“.

A kiedy bohaterskim „orlętom“ bardzo już ciężko było zmagać się z wrogiem, oczekiwana zaś pomoc z Warszawy nie nadchodziła, błagał listownie Arcybiskupa-Prymasa, by wyjednał u jen. Dowbora-Muśnickiego pomoc dla oblężonego ze wszech stron Lwowa. Starania naszego Arcypasterza i innych przezacnych patrjotów lwowskich sprawiły, że przyszli z Poznania „przełamywacze frontu“ i rozerwali żelazny pierścień okalający nasz gród stawiając tym czynem pierwszy wielki krok ku ogólnemu zwycięstwu. Śliczną i nad wyraz serdeczną podziękę złożył wiarusom wielkopolskim za obronę wiary i polskości na naszych kresach Arcypasterz w swej mowie, którą na cytadeli lwowskiej (4 VI 1919) żegnał ich wracających już, po chlubnem spełnieniu zadania, w strony rodzinne [2]).

Niemało też czynił zabiegów, aby przygotować zupełne zwycięstwo słusznym naszym prawom do wschodniej Małopolski na terenie polityki międzynarodowej. Nie ominął żadnej sposobności osobistego zetknięcia się z przedstawicielami państw koalicyjnych, zjeżdżających do naszego miasta w czasie walk z Rusinami, by ich dla sprawy naszej pozyskać. Wysłał też w połowie lutego 1919 od siebie memorjał do Prymasa belgijskiego Kardynała Mercier'a z prośbą, by użył swych wpływów celem obrony przy-

[1]) Tamże, str. 474.

[2]) Tamże, str. 493 nn.

należności wschodniej Małopolski do Ojczyzny, z samych już względów kościelnych. Obszernie i trafnie przedstawione zostały w piśmie niebezpieczeństwa zagrażające katolicyzmowi na tej ziemi na wypadek przejścia jej pod obce panowanie. Nie zaniedbał więc Arcybiskup niczego, co było w jego mocy, aby tę ziemię, której był Pasterzem, złączyć z ukochaną Macierzą. Doczekał też, na parę dni przed śmiercią, radosnej chwili uznania międzynarodowego naszych granic wschodnich.

„Najsroższe niebezpieczeństwo jednak wisiało nad Lwowem w lecie następnego, 1920 roku, kiedyto po lekkomyślnej wyprawie na Kijów wskutek następnych klęsk naszych wojsk, nawała bolszewicka dotarła tak pod Warszawę, jak i do samych prawie przedmieść Lwowa. I wtedy też gorący patrjotyzm Lwowa nie zawiódł ani na chwilę. Kto tylko broń mógł dźwignąć ruszył do służby ochotniczej, a nowe ofiary krwi popłynęły niezmiernie obficie. Ks. Arcybiskup Bilczewski ani na chwilę nie myśląc o opuszczeniu miasta, przygotowany w razie inwazji bolszewickiej na śmierć męczeńską, był i w owych groźnych dniach podporą odwagi a zarazem aniołem i pocieszycielem mieszkańców grodu“ [1]).

„O jakożeś znowu pogrążona w niedoli, w trwodze i smutku Ojczyzno miła!“ „Kilka miesięcy temu zapobiegano z różnych stron o naszą przyjaźń, a teraz zmuszeni jesteśmy wyciągać ręce o pomoc nawet do ludzi, narodów nam nieżyczliwych“. Taki jęk wyrywał się w tym bolesnym czasie z duszy i serca Arcypasterza. Wierzył wszakże głęboko, że niebezpieczeństwo jest chwilowe i tę ufność wlewał w serca swoich wiernych. „Zachowajcie tedy wszyscy spokój — nawoływał — a równocześnie nieście uspoko-

---

[1]) Prof. Piniński.

jenie bliższym i dalszym, zwalczajcie zakusy do wprowadzenia w społeczeństwo zamętu i rozprężenia“ [1]) Nie tracił tej wiary i wówczas, kiedy nieprzyjaciel zbliżał się pod miasto, a on sam nakładał już na siebie pozłacany tylko łańcuch i krzyż biskupi, „aby się bolszewicy nie wzbogacili, jeśli go zedrą“. „Musimy raz jeszcze — mówił wtedy — udowodnić światu, że Lwów jest cząstką Polski. W Bogu ufność, że żołnierz nasz odegna od miasta napastników nowych... Polska uratuje na nowo chrześcijaństwo, zapewni Europie pokój“.

Mimo braku kleru oddał armji na posługę duchowną więcej księży niż którakolwiek diecezja i gotów był „w razie potrzeby zaofiarować nowe zastępy“. Innym nakazał, aby pozostali na placówkach swoich i tam „ofiarną, pełną poświęcenia pracą, pielęgnując chorych i rannych, składając hojnie ostatni grosz dla naszej armji, czyniąc wszystkim ludziom tylko dobrze“, oddawali usługi Kościołowi i Ojczyźnie [2]). Nosił się także z zamiarem wysłania kleryków pod broń, zwłaszcza, że wielu z nich, z poczucia obywatelskiego, rwało się do niej. Wstrzymała go od tego kroku perswazja jednego z wybitnych mężów świeckich, któremu z zamiarem swym zwierzył się, „że mając na względzie brak duchowieństwa we lwowskiej diecezji i to, że bez kapłanów zginiemy w wschodniej Małopolsce, absolutnie winien X. Arcybiskup nie puścić do wojska roku IV a nawet III i II“, oraz jego oświadczenie, że, w razie potrzeby, Arcypasterz publicznie może się powołać na tę rozmowę. Rad sam stargać się, ponieść jak największe ofiary dla Ojczyzny, cieszył się, gdy który z jego kapłanów mógł także złożyć jakąś ofiarę na jej ołtarzu. Jednemu z nich, rannemu na polu walki, pisał takie słowa: „Nie wyrażam

[1]) Kurenda, 1920, IX.
[2]) Kurenda, 1920, VII.

współczucia jeno radość moją, że danem było Księdzu odnieść rany w obronie Ojczyzny".

Radośnie święcił sztandar Małopolskiej Armji Ochotniczej na wojnę z bolszewikami (1 VIII 1920), bo wojnę tę słusznie zaliczał do szeregu takich, „które w języku wszystkich ludów i w Księgach Bożych zwą się wojnami świętemi, a dopełniają się, ilekroć idzie o obronę wiary i wolności narodowej, ołtarzy i ognisk domowych". Z zapewnieniem o ciągłej pamięci w modlitwach o braci żołnierskiej wyprawiał ją na wroga. Nakazał też podwładnemu sobie duchowieństwu modlitwy i odprawianie Mszy św. na intencję, by „Bóg, który umacnia ramię żołnierza walczącego o sprawiedliwość, umacniał je tak, żeby jeden ścigać był zdolny dziesięciu a stu tysiące wrogów".

Ufność nie zawiodła Arcypasterza. Najeźdźca został pognębiony, byt państwowy Polski uratowany. Że i on, prawdziwy Boży rycerz kresowy, swojem bohaterskiem wytrwaniem na posterunku, krzepieniem ducha swych diecezjan, miał i to znaczny udział w zwycięstwie, nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Równie ważne jak walki orężne były dla narodu walki plebiscytowe, których wynik zależał od gorliwej współpracy całego społeczeństwa, od pomocy pieniężnej na ten cel i od licznego udziału w plebiscycie uprawnionych do głosowania. Chodziło o wielką rzecz: o odzyskanie obszarów ziemi polskiej, o przytulenie pod skrzydła Macierzy tylu braci naszych. Stanął i do tej walki gorliwy Polak-Arcypasterz zalecając swemu dochowieństwu pracę w kierunku uświadamiania wiernych w sprawie plebiscytowej, wyszukiwania obywateli zrodzonych w miejscach plebiscytowych lub do nich przynależnych, ułatwiania im udania się w te miejsca celem spełnienia obowiązku narodowego, gromadzenia funduszów. Zarządził też w die-

cezji nabożeństwa na uproszenie szczęśliwego wyniku głosowania i składki kościelne na potrzeby plebiscytowe.

Jak każdy dobry Polak Arcypasterz chciał mieć Ojczyznę nie tylko wielką ale i potężną. Kiedy więc ona, będąc w potrzebie, odezwała się do swych synów, by nieśli jej w dani złoto i srebro, on natychmiast zdjął z siebie szczerozłoty łańcuch i krzyż biskupi i ofiarował go na skarb narodowy. A zrobił to bez rozgłosu, tak skromnie, że kilka zaledwie osób o tem wiedziało. Polecił im najpierw zająć się stopieniem tych przedmiotów, a następnie tę grudę złota złożyć bezimiennie w miejscu zbiórki. Wezwał też swoje duchowieństwo do gorliwego poparcia akcji komitetów zajmujących się gromadzeniem szlachetnego kruszcu dla Ojczyzny i odstąpienia skarbowi państwowemu zbywających po kościołach przedmiotów ze złota i srebra. Każda „pożyczka państwowa", miała w nim swego udziałowca i propagatora, rozumiał bowiem doskonale i podkreślał często, „że tylko wspólny wysiłek i powszechna ofiarność wszystkich synów Ojczyzny może sprawić odrodzenie i przyszły dobrobyt, że upadek finansowy państwa jest bankructwem każdego obywatela, jest nieszczęściem ogólnem, a podniesienie waluty naszej zwiększa majątek każdej jednostki".

Wielki miłośnik Ojczyzny, dzielny bojownik o jej granice, chciał Arcybiskup widzieć ukochaną Polskę „najpraworządniejszą wśród wszystkich państw świata". Rozwijał więc niejednokrotnie główne zasady społeczno-polityczne, na których chciał, by się fundował gmach państwowy i wpajał je w umysły i serca polskie.

Arcypasterz był demokratą. „Polska nasza — pisał — ma być demokratyczna czyli ludowa". Demokratyzm zaś jego wypływał z Ewangelji Chrystusowej i na takim tylko starał się wznieść i urządzić Polskę. „I ja jestem — wyznawał szczerze — za zdemokratyzowaniem

się społeczeństwa, ale pod warunkiem, że pod ustrojem demokratycznym rozumie się nie tę dziką, oszukańczą, ateistyczną demokrację, która dziś zapanowała prawie we wszystkich państwach i na całym świecie, gdzie bezimienne i jawne organizacje wolnomularskie i rewolucyjne i stojący na ich żołdzie politycy, pismacy, mowcy komunistyczni wmówili i wmawiają w lud, że jedynie ślepa, przypadkowa większość głosów rozstrzyga o urządzeniu i rządach w państwie, a w której to demokracji ostatnim celem nie jest właściwie suwerenność i dobro ludu ale wszechwładztwo loży masońskiej i jej pachołków. Demokracja, jakiej domaga się Kościół, zdrowy rozum, prawdziwa miłość ojczyzny, to wyłącznie ta, gdzie najwyższym suwerenem jest Bóg i Jego święte prawo, gdzie w zgodzie i miłości wszyscy obywatele radzą, pracują nad obroną praw każdego człowieka, nad zabezpieczeniem najwyższych dóbr całej ludzkości tj.: religji, sumienia, rodziny, życia, ładu, powszechnego dobrobytu. Innemi słowy: ja chcę nie byle jakiej demokracji, ale demokracji arystokratycznej, ja chcę całą Polskę od dziecka do starca, od radców gminnych aż do radców sejmowych i senatorskich, mieć jedną, wielką, czystą arystokracją... Nie o arystokrację krwi, rodową mi tutaj idzie, gdy całą Polskę chcę widzieć jedną wielką arystokracją, ale o szlachectwo, arystokrację ducha, cnoty, osobistej zasługi, czyli, co jest to samo, żeby w naszej Polsce ani wśród rządzących ani wśród rządzonych nie było „demosu" duchowego i moralnego, gminu, tłumu, motłochu, ulicy".

Takie było *Credo* polityczne Arcypasterza.

Nad urzeczywistnieniem jego pracował całe życie. Program ten, jako swój testament, pozostawił ku spełnieniu rodakom w przepięknym ostatnim liście swoim pasterskim p. t.: „*O miłości Ojczyzny*" (1923), będącym z jednej strony trafną i sprawiedliwą diagnozą naszych

wad, błędów, słabości narodowych, z drugiej zaś skuteczną i zbawienną receptą na te choroby i niedomagania. Obyśmy tylko przyswajali sobie i w czyn wprowadzali złote rady i wskazówki obywatelskiego życia zawarte w tym testamencie, a wnet każdy Polak i Polka służbą miłosną staliby się „wszystkiem dla swojego narodu". Zrozumieliby, „że cnoty obywatelskiej szczytem jest brać z ojczyzny jak najmniej a oddawać jej z siebie, ze swego dorobku codziennego w dwójnasób i dziesięciokrotnie za wszystko, co się ze wspólnego jej skarbca narodowego, państwowego wzięło i wciąż bierze".

Tak pojmował swój obowiązek względem Polski Arcypasterz. Spełnił go też sumiennie, jak rzadko kto inny. Płonął całe swe życie i spłonął jako wonne kadzidło na ołtarzu i na chwałę tego ołtarza, na którym przodkowie nasi napisali „Bóg i Ojczyzna".

Jeśli się mówi o budowniczych Polski, to niema najmniejszej wątpliwości, że jednym z najdzielniejszych i najwspanialszych był nasz Arcypasterz.

* * *

Podaliśmy, w krótkim i pobieżnym szkicu, publiczną działalność śp. Arcybiskupa Ujmując ją jeszcze krócej, można o niej powiedzieć: Dwie przeogromne miłości zespoliły się i stopiły w jedno w sercu jego: miłość Kościoła katolickiego i miłość Polski. Miłość Ojczyzny była u niego „przedłużeniem miłości ku Bogu". „Budował kościoły w ojczyźnie, ale jeszcze więcej starał się budować ojczyznę w Kościele". „On swój naród chciał mieć na miarę Bożą". U niego „szła sprawa Boża ze sprawą Polski, jak dusza z ciałem złączona. I obie razem się wspierały, obie razem rosły". Obie razem okazywały się w wszystkich jego pracach publicznych, które podejmował na różnych polach: kościelnem, oświatowem, społecznem, politycznem.

ŻYCIE ŚWIĘTE — ŚWIĘTA ŚMIERĆ.

Życie prywatne. — Życie wewnętrzne. — Choroba. — Śmierć. — Pogrzeb.

„U ludzi wielkich trzeba najczęściej poetę, uczonego, męża stanu, wodza, artystę odróżnić od — człowieka. I żeby móc z całem wewnętrznem zadowoleniem uczcić genjusz, talent, trzeba zwykle rzucić zasłonę na jego stronę moralną. Gdybyśmy tego nie uczynili, gdybyśmy wejrzeli w głąb ich życia codziennego, w ich pobudki działania, gdybyśmy widzieli, jak oni małymi byli w cierpieniu, w przeciwnościach — cześć, którą ich darzymy, zmieniłaby się nieraz w niesmak, a podziw — w pogardę“ [1]).

Zgoła przeciwnie — co jest charakterystyką ludzi doskonałych, świętych — ma się rzecz u śp. Arcypasterza. Wglądnięcie w jego życie prywatne przydaje mu jedynie nowego blasku, zwiększa jego zasługi publiczne. Widzi się, jak wielkie cuda spełniały się we wnętrzu jego duszy, „cuda cnoty, cuda wiary, nadziei, cuda miłości Boga, cuda zaparcia się siebie, i, co niemniej ważne, cuda poświęcenia się dla bliźnich, cuda wierności w spełnianiu codziennych obowiązków stanu i to stale i to aż do ostatniego tchu życia“ i że one właśnie były źródłem wszystkich jego prac publicznych. W ten sposób otrzymuje się klucz do rozwiązania zagadki, jak mógł Arcypasterz podejmować tyle a za-

[1]) Listy pasterskie, T. II, str. 16.

razem tak różnorodnych prac z błogim skutkiem. „Miłość ku Bogu — jak sam powiedział — nie może próżnować; jej sprawdzianem i miarą są zawsze czyny. Im miłość większa, doskonalsza, tem czyni więcej". Wielka była w sercu arcypasterskiem miłość Boga, wielkie przeto były jego czyny dla dobra bliźniego, gdyż „rozumiał i czuł to w stopniu najwyższym, że bliźni na to został mu dany, żeby na nim mógł dowieść swojej miłości ku Bogu".

Bezstronny obserwator życia Arcypasterza musi doń zastosować słowa, które on sam wyrzekł o Świętych. Święty „taki sam był na codzień, jak i na święto, w ścianach swej izdebki i na placach publicznych; taki sam w szczęściu jak i w cierpieniu; cały z jednego bloku, cały z jednego kruszcu — z najczystszego złota i już tylko coraz świętszy. Święty nic nie traci w oczach spółbraci, którzy mają szczęście patrzeć nań codzień, obcować z nim zbliska... bo Święty nic nie potrzebuje zakrywać".

Były osobisty sekretarz i kapelan ś. p. Arcybiskupa, X. Dr. Szurek, tak nam przedstawia jego zwykły, codzienny tryb życia:

„...Miałem sposobność zbliska patrzeć na to życie, całe poświęcone drugim z zupełnem zapomnieniem o sobie. Życie to było, można powiedzieć męczeńskie. Ponieważ w każdą sprawę duszę całą wkładał, o wszystkiem chciał wiedzieć w najdrobniejszych szczegółach i bardzo głęboko odczuwał wszystko, więc bardzo często nie sypiał w nocy. Po takim „spoczynku" rano już koło 5 i pół przychodził do kaplicy. Często, kiedym na niego patrzył, bałem się, czy potrafi odprawić mszę św. Rozmyślanie i modlitwa w czasie mszy kapelana wlewały weń jakby nowe siły. Z największem skupieniem i pobożnością odprawiał potem sam najśw. Ofiarę, po niej słuchał jeszcze mszy swego pełnomocnika i szedł na śniadanie, na które się składała mała filiżanka kneippowskiej kawy i kawałek bułki, a i tem

się dzielił nieraz ze mną. Szliśmy potem na przechadzkę, zwykle na Wysoki Zamek, gdzie wybierał miejsca odkryte, bo ogromnie przez całe życie lubił słońce. Ta przechadzka była już pracą w całem tego słowa znaczeniu: załatwiał wtedy moc rzeczy, często już i tam czyhali na niego kapłani i świeccy, aby mu przedstawić swe sprawy. Jeśli nie było nikogo i wyczerpaliśmy wszystko, odmawialiśmy brewjarz lub koronkę. Po powrocie już poczta zawsze bardzo obfita czekała na załatwienie, prócz tego codzienne zwykłe sprawozdania i akty kanclerza i pełnomocnika... Olbrzymia była jego korespondencja i wiele zapewne potrzeba będzie czasu, żeby się w tym materjale zorjentować, uporządkować go i ocenić, jak na to zasługuje...

Koło godz. 10-tej zaczynały się audjencje, a raczej był czas wyznaczony na audjencje, bo przyjmował, zwłaszcza księży, zawsze i przy śniadaniu i nieraz po 9-tej wieczorem. Te audjencje głównie zużyły przedwcześnie organizm Arcybiskupa. Ludzie z najrozmaitszych stanów z najrozmaitszemi, nieraz bardzo błahemi, sprawami gromadnie czekali na swoją kolej. Arcybiskup przyjmował wszystkich z niezrównaną dobrocią... Tak postępował również z licznemi deputacjami, które do niego przyjeżdżały; o ile mógł, nie odwlekał sprawy, szczerze wypowiadał swe zdanie, ale starał się usilnie, żeby nikt nie odszedł z goryczą w sercu. Nic więc dziwnego, że takie audjencje wyczerpywały go ogromnie...

O godzinie 1-szej był obiad, na którym prócz najbliższego otoczenia Arcypasterza był zwykle ktoś z księży, przez niego zaproszonych. Myśmy jedli z apetytem, Ks. Arcybiskup zachęcał nas do tego i gdyśmy brali z półmiska, wołał „głębiej!“, ale sam bardzo z wierzchu brał, jakby tylko kosztował, równocześnie przeglądał dzienniki i załatwiał z nami różne bieżące sprawy. Po obiedzie chwila modlitwy w kaplicy, potem nieraz znowu audjencje

albo trochę spoczynku, brewjarz i znowu praca aż do kolacji. Kolacji prawie nie jadł. Po wieczerzy lubił się przechadzać na balkonie lub przed swoim pałacem, przyczem bardzo często znów ktoś się nawinął i załatwiało się różne sprawy. Potem wieczorne pacierze, znów praca pisarska i spoczynek, a raczej męczące nocne czuwanie...

Wszystkie te zajęcia nie wyczerpywały jednak jeszcze jego energji i gorliwości. Obok załatwienia zwykłych spraw „dłubał“ ustawicznie, jak się wyrażał, w której ze swych prac, do druku przeznaczonych. Na to dłubanie poświęcał przedewszystkiem swoje wakacje, ale i w ciągu roku każdą wolną chwilkę, i nieraz kilka razy musiał za pióro chwytać, zanim myśl jakąś dano mu dokończyć. Kiedy dziś czytamy jego dzieła, w których wszystko tak przepięknie się układa i tak łatwo zdanie ze zdania płynie, to ani przeczuć nie możemy, ile one kosztowały pracy. Pozostałe manuskrypty, pokreślone tak, że je trudno przeczytać i przepisywane często, świadkami są jego trudów pod tym względem“ [1]).

Jak z tego przedstawienia widać, życie prywatne Arcypasterza da się ująć w trzy wyrazy: modlitwa, praca, zaparcie się siebie.

Arcypasterz był mężem modlitwy. Słusznie powiedziano o nim, że „na modlitwę nigdy nie żałował czasu“. Zdarzało się, że całe noce na niej przepędzał. Do modlitwy uciekał się stale, aby na tych „audjencjach u Pana“ wypraszać łaski dla siebie, kleru i ludu. Z jakąż gorliwością, sumiennością i skupulatnością odprawiał codzienne ćwiczenia duchowne kapłańskie. Medytacja, Msza św., dziękczynienie, brewjarz, koronka z litanją do Najśw. Panienki, Anioł Pański, odmawiany zawsze na klęczkach, pa-

---

[1]) Ks. Stanisław Szurek: „Jak żył i umierał ks. Arcybiskup Bilczewski“. Rzeczpospolita z 25/4 1923, Nr. 109.

cierze ranne i wieczorne, adoracja Najśw. Sakramentu, oto środki, któremi zwykle posługiwał się w podnoszeniu swej duszy do Boga. Rzecz zrozumiała, że najbardziej pociągała go ku sobie Eucharystja. Codziennie, dłuższe lub krótsze, nawiedzania Utajonego Boga-Człowieka, co miesiąca godzinna adoracja Jego, były dla Arcypasterza przewspaniałą ucztą, z której umysł jego czerpał światło, dusza oddech, serce wypoczynek. W adoracji uczył się „nic nie wiedzieć i nic nie widzieć i nic nie kochać, jeno Boga, jeno Krzyż Jezusa i dusze nieśmiertelne, dla których dusz on, Arcypasterz, pod grozą potępienia wiecznego, miał być drugim Zbawicielem". Jakże przepiękny i drogi i budujący był widok Arcybiskupa klęczącego przed Tabernakulum! Jak nad wyraz wymownem kazaniem była dla obserwatora adoracja arcypasterska! Jak głęboką a zarazem dziecięcą wiarę, jak przeogromną miłość, jaką pokorę u tego głębokiego teologa znamionowała skromna postawa, jaką zajmował, wbite w Tabernakulum i świecące jakimś dziwnym blaskiem oczy, rozjaśniona twarz, poruszające się chwilami usta w serdecznej, poufnej rozmowie z Panem! Tu sam najpierw przeżywał to wszystko, co następnie podawał ku praktykowaniu wiernym w swych listach eucharystycznych.

„Czyste sumienie to największy nasz skarb, to najszlachetniejsza zapłata za nasze trudy" — powtarzał często. O tę czystość dbał też jak najstaranniej, otrząsając się w dorocznych kilkudniowych rekolekcjach, w tygodniowych spowiedziach, w codziennym rachunku sumienia, coraz bardziej z pyłu swoich niedoskonałości ludzkich, a tem samem doskonaląc się coraz więcej.

Z modlitwą szła w parze najgorliwsza, niestrudzona, pełna poświęcenia i umiejętna praca dla dobra bliźniego. On pracę cenił, on ją kochał. „Nie jest całym człowiekiem a tem mniej całym chrześcijaninem, — twierdził — kto nie

chce pracować. Tak samo nie jest doskonałym człowiekiem ani doskonałym chrześcijaninem, kto samolubnie przyswaja sobie i sam jeden zjada owoce swej pracy, nic z nich nie przydzielając społeczeństwu, z którego soków żyje". „Najwięcej pracować powinni wszyscy, co zajmują czołowe stanowiska w społeczeństwie, narodzie, państwie. Urzędy najwyższe są krzyżem, ale kto pozwolił się do krzyża przybić, ma też umieć z Bożej ku ojczyźnie miłości na krzyżu umrzeć!" Pracował też nad miarę; a wciąż powtarzał: „dużo jeszcze jest do zrobienia!" W pracy widział rodzaj modlitwy, hymn pochwalny Boga. Stąd pewne jej działy, które dopuszczały tę możliwość, spełniał często klęcząc. Można go było zastać w takiej pozycji np. przy pisaniu listów pasterskich, gdy się niespodzianie weszło do jego pracowni.

Oddany całkowicie Bogu i bliźniemu zapominał zupełnie o sobie, o swoich potrzebach doczesnych. Jako Arcybiskup zamieszkiwał wprawdzie wielki pałac, używał służby i powozu, miał wielki majątek ziemski, nie mniej jednak był uboższy od niejednego duszpasterza wiejskiego. Cele kościelne, narodowe, społeczne, najrozmaitsze dzieła miłosierdzia tak pochłaniały jego dochody, iż można powiedzieć, że ubóstwo stale mu towarzyszyło. Dla siebie był wprost skąpy. „Ażeby zaoszczędzić nieco grosza dla bardziej potrzebujących" — jak mawiał — ograniczał wydatki osobiste do *minimum*. „Tylu Łazarzy w diecezji, a ja miałbym być bogaczem ewangelicznym!" — oto zwykła jego odpowiedź na czynione mu przedstawienia, by przecież i o sobie nieco pamiętał. Zajęty ustawicznie myślą uszczęśliwienia drugich, pracą dla innych, nie znachodził dla siebie dłuższych chwil na konieczny wypoczynek, nie zwracał uwagi na wyczerpujące się coraz bardziej siły fizyczne, które, kto wie, czy nie byłyby o wiele wcześniej jeszcze upadły, gdyby stalowa wola nie była ich podtrzy-

mywała. Wielki idealista pragnął widocznie zetrzeć się w służbie Kościoła i narodu, wyniszczyć się całkowicie dla Boga i bliźniego. I w samej rzeczy wyniszczenie postępowało z dnia na dzień...

Codzienna, dokładna obserwacja okazywała Arcypasterza jako człowieka naprawdę Bożego.

Możemy wglądnąć jeszcze głębiej w tę wielką, szlachetną duszę, dotrzeć do tajników serca, zobaczyć w niem to, co się zupełnie od wszelkiej obserwacji uchyla, mianowicie pobudki działania, intencję.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności mamy przed sobą niektóre własnoręczne zapiski Arcypasterza z różnych okresów jego życia: z czasów przygotowywania się do stanu kapłańskiego, z lat profesury uniwersyteckiej i urzędu arcybiskupiego, które dają nam wgląd w jego życie wewnętrzne. Są to króciutkie szkice postanowień i pobudek w pracy nad własnem urobieniem duchownem, notatki z postępów i trudności na drodze udoskonalania się wewnętrznego, często proste a stanowcze „chcę“ albo „nie chcę“, refleksje na temat osobistych stosunków z różnymi ludźmi i wypadków publicznych. Oczywista, najbardziej ta instymna rozmowa z własnem sumieniem, przelewana na papier jedynie dlatego, aby ją od czasu do czasu przypomnieć sobie dla własnej kontroli, według zamierzeń autora, nigdy nie miała ujrzeć światła dziennego. Widać to z celu notatek i ze sposobu ich pisania. Wolę tę musimy i my jak najbardziej uszanować.

Z uszanowaniem jej pogodzi się jednak — jak sądzimy — stwierdzenie faktu, który aż nadto jasno przebija z tych zapisków, że życie Arcypasterza było w najdoskonalszem tego słowa znaczeniu, życiem z wiary. On na wszystko okiem wiary patrzył, on z pobudek nadprzyrodzonych działał, on żył pełnem religijnem życiem wewnętrznem, które polegało na ustawicznem „wy-

zuwaniu się z woli własnej a zdaniu się na wolę Jezusa, zabijaniu własnego „ja“, aby „ja“ Jezusowe niem kierowało“, „ciągłem dorabianiu tego, co w świetle nadprzyrodzonem brakowało jeszcze rozumowi, woli, sercu“, na pracy „aby w sobie powtórzyć życie Jezusa“. W tej głębokiej wierze miały swe źródło wzniosłe wykrzykniki: „Niech żyje służba u Boga!“ „Niech żyje ubóstwo!“ „Niech żyje krzyż!“ Z niej rodziło się pragnienie ukrytego życia zakonnego, aby w zapomnieniu, zdala od zgiełku światowego poświęcić się już wyłącznie sprawom swej duszy, urzeczywistnieniu czego stało jednakowoż ciągle na przeszkodzie zrozumienie potrzeby pracy dla innych; z niej pochodziła ta głęboka pokora, wyrażana w słowach: „Ludzie mię chwalą — Bóg gani“, z okazji rozmaitych manifestacyj uczuć wdzięczności ze strony społeczeństwa dla działalności arcypasterskiej; wiara wzbudzała gorące pragnienie cierpień dla Boga i bliźniego nie tylko w tem, ale i przyszłem życiu, któreto pragnienie znalazło swój wyraz w następującej rzewnej modlitwie, ułożonej przez Arcypasterza: „Najświętszy Boże! Mnie niegodnemu aż za wiele Twej łaski, jeśli mię nie potępisz. Ja też o nic Cię nie proszę jak, żebym się dostał do czyśćca, a w czyśćcu mógł wycierpieć najwyższy stopień męki i to najdłuższej, do końca świata. W tej myśli składam dziś (1. I. 1910) na zawsze na ręce Najświętszej Panienki wszystkie modlitwy, msze święte, dobre uczynki, jakie kiedykolwiek ludziom spodoba się po mojej śmierci zaofiarować za mnie nędznego. Niech Ona, Najlepsza Matuchna rozporządza niemi wedle Swej woli na korzyść dusz godniejszych ode mnie w czyśćcu. W wieczności jednak, gdy się już raz dostanę do Ciebie, Najmiłosierniejszy Boże, chcę, pożądam spocząć tuż na Sercu Twojem, bardzo Cię kochać i bardzo być kochanym“. Jednem słowem, wiara czyniła życie Arcypasterza świętem. Ona stwarzała przepiękną harmonję między głoszonemi przezeń zasadami

i tworzonemi dziełami a jego własnem życiem i postępowaniem. Arcybiskup — rzec można — był wcieleniem prawdy. I w tem leżała tajemnica uroku, jaki naokoło siebie roztaczał, mocy, którą nawet swych przeciwników rozbrajał. Prawda bowiem jest czemś świętem, nadziemskiem. To też w postaci Arcypasterza było coś nadziemskiego, coś świętego, co każdego, co się doń zbliżył, od dziecka począwszy a na starcu skończywszy, sugestjonowało, co na każdego dodatnio działało.

* * *

„Jak życie, tak i śmierć nasza jest na to, abyśmy nią uwielbili Pana Boga, który nas stworzył, który nas odkupił, który śmiercią Swoją śmierć naszą uświęcił, który śmiercią naszą otwiera nam przejście do życia bez końca w niebie. Na śmierć mamy tedy patrzeć oczyma wiary, jako na najwyższy akt religji, przyjąć ją i składać Bogu w zjednoczeniu ze śmiercią Boga-Człowieka jako prawdziwą ofiarę uwielbienia, przebłagania, zadośćuczynienia za grzechy własne i całego świata". Słowa te pisał Arcypasterz do swych wiernych w roku 1910 [1]). Po latach trzynastu stwierdził je, ten mąż prawdy, własnym przykładem.

Wytężająca praca, zwłaszcza ciężkie przejścia wojenne nadwerężyły bardzo i tak wątłe z natury zdrowie Arcybiskupa. Z dnia na dzień opadał na siłach, twarz jego nadspodziewanie przybrała wygląd starczy. Nie poddawał się jednak, nie myślał o wytchnieniu dłuższem, mimo, że — jak już zaznaczono — omdlewał na wizytacji kanonicznej w lecie 1922. Nurtująca w organizmie choroba czyniła swoje dalej. Na Boże Narodzenie z wielką już trudnością odprawił trzy Msze święte, gdyż musiał je nieraz przerywać, aby nie paść przy ołtarzu. Nie dał jednak

[1]) Listy pasterskie, T. II, str. 53 n.

za wygrane. Na zakończenie roku wygłosił jeszcze kazanie, jak zawsze podniosłe.

Dnia 16 stycznia spotkało Arcypasterza obok pałacu dwóch profesorów teologji. W serdecznej, prawdziwie przyjacielskiej rozmowie, padły z jego ust te słowa: „Mam dla was na pamiątkę po egzemplarzu listu „O miłości Ojczyzny". Przyjmijcie go, jest to mój śpiew łabędzi. To mój list ostatni". Na niedowierzania profesorów w tę smutną zapowiedź Arcypasterz, po krótkim namyśle, odrzekł stanowczo: „Nie! to ostatni. Następny napisze X. Biskup Twardowski". Jakżeż prorocze były te słowa!

Nazajutrz gościł u siebie wieczerzą fakultet teologiczny. Nastrój był jak najserdeczniejszy. Podtrzymywał go w pierwszym rzędzie sam gospodarz. Dowiedzieliśmy się wtedy, że odbyła się już analiza jego krwi i że „nie całkiem świetnie wypadła". Uspokoiło nas częściowo dalsze powiedzenie Arcybiskupa: „Ale jakoś to ono będzie". Nie przeczuwaliśmy prawdziwego stanu rzeczy. Na Arcypasterzu, mimo, iż starał się zachować rzeźkość, widać było wielkie zmęczenie. Kilkakrotnie powstawaliśmy z pożegnaniem, aby mógł spocząć. Za każdym razem wstrzymywał nas. Jakby chciał się nacieszyć nami, przedstawicielami fakultetu, na którym, jak podkreślał, spędził najmilsze lata swego kapłaństwa. Prawdziwie rodzinna pogawędka przeciągnęła się do późnej godziny. Opuszczając próg pałacu nikt z nas nie przypuszczał, że następnego dnia Arcypasterz legnie na łożu, z którego już nie powstanie. Powaliła go na nie zanadto już rozwinięta *anaemia pernitiosa*.

„Zapóźno już...! Niech się dzieje wola Boża!..." Z temi słowy wstępował Arcybiskup w ostatni okres swego życia ziemskiego, dwumiesięcznego wyczekiwania śmierci. „I była w tych słowach nie tylko gotowość na spełnienie woli Bożej, ale i całkowity rozbrat ze

wszystkiem, co ziemskie i prawie lęk, żeby jeszcze dłużej nie musiał na ziemi pozostać". „Zdaję się zupełnie na wolę Bożą. Niech się ona pełni. Gdyby usta moje objawiły pragnienie życia, byłoby to wypowiedziane w malignie; to nie byłoby moje życzenie. Czegoż zresztą miałbym pragnąć życia? Dwa, trzy lata mógłbym jeszcze pożyć. A któż mi zaręczy, że umierałbym w tak szczęśliwych warunkach, w jakich się obecnie znajduję. Na śmierć jestem przygotowany. Wszystko uporządkowane. A nie jest to tak łatwe!" Taką odpowiedź otrzymywali, którzy, odwiedzając Chorego, wlewali weń nadzieję wyzdrowienia. Ta święta rezygnacja, to natychmiastowe pogodzenie się ze śmiercią było kamieniem pobierczym jego życia zawsze z Bogiem. Z rezygnacją szły w parze zupełny spokój i święta cierpliwość.

Odznaczał się głęboką pobożnością przez całe swe życie, to w czasie choroby w szczególniejszy sposób uświęcał ją modlitwą i pamięcią o Zbawicielu, Matce Jego, Świętych Pańskich, zwłaszcza św. Józefie, Patronie swoim. Gorące nabożeństwo do Najśw. Sakramentu, którem tak gorzało zawsze serce jego, występowało obecnie także na pierwszy plan. Jedno jedyne bowiem miał i teraz pragnienie, mianowicie pragnienie odprawienia, chociażby raz jeszcze, Mszy św. Nie mogąc tego uskutecznić, polecił kapelanowi swemu spełnianie codziennie Najśw. Ofiary w przyległym do swej sypialni pokoju tak, aby przez drzwi otwarte mógł w niej uczestniczyć. Przyjmował też codziennie do serca swego Utajonego Zbawiciela, jako glejt na drogę do wieczności.

Już w styczniu wydał jak najdokładniejsze zarządzenia co do osobistych swych spraw doczesnych, nawet co do pogrzebu. Stanowczo nie życzył sobie, by balsamo-

wano ciało jego, chciał spocząć w białej, drewnianej trumnie na cmentarzu Janowskim wśród ubogich, wyraził wolę, aby po śmierci wyjęto mu serce i umieszczono „gdzieś pod ławką w kaplicy Błogosławionego Jakóba". Tak więc przekazując swą duszę Bogu, ciało ziemi, serce zapisywał swemu ukochanemu poprzednikowi, mistrzowi i duchowemu przewodnikowi w pracy arcypasterskiej.

Mimo choroby obłożnej nie ustawał w pracy. Myśl o ukochanej archidiecezji i teraz zaprzątała jego głowę. Miał o niej ciągłą pieczę. Do ostatniej niemal chwili rządził nią, dyktował rozporządzenia i referaty. Żywo interesował się wszystkiemi ważniejszemi sprawami całego Kościoła i Ojczyzny. Bo chociaż siły fizyczne z dnia na dzień gwałtownie upadały, umysł zachował stosunkowo wielką jeszcze rzeźkość.

Na kilka tygodni przed śmiercią spotkała Arcypasterza wielka pociecha. Ojciec św. dowiedziawszy się o jego słabości, natychmiast przesłał mu telegram z specjalnem błogosławieństwem apostolskiem i z zapewnieniem pamięci w modlitwach o jego zdrowie. W odpowiedzi przesłanej na ręce Kardynała Sekretarza Stanu, dał Arcybiskup raz jeszcze przepiękny dowód swego przywiązania do Stolicy Apostolskiej i Namiestnika Chrystusowego. Brzmiała ona: „Ojcu Świętemu, za jego względem mnie apostolską życzliwość i ojcowską troskę, składam należną, jak najgorętszą podziękę. Szczęśliwy jestem i za największy zaszczyt poczytuję sobie, że mogłem poświęcić swe siły służbie świętego Kościoła katolickiego. Obecnie, jeśli się podoba Wszechmocnemu powołać mię przed Swój Trybunał, będę się czuł błogosławionym, że umieram jako najoddańszy syn tej świętej Matki-Kościoła i Zastępcy Chrystusa, Piusa XI". W parę dni później nowe wesele wielkie rozradowało serce arcypasterskie. Odwiedził Chorego Wizytator Apostolski Cerkwi unickiej, O. Genocchi, z oświadczeniem,

że na wyjezdnem z Rzymu otrzymał od Piusa następujące polecenie: „Skoro tylko przybędziesz do Lwowa, odwiedzisz chorego Arcybiskupa i powiesz mu, że jesteśmy mu zawsze przyjacielem, że go kochamy, specjalne błogosławieństwo mu przesyłamy i modlimy się, aby Bóg w Swej łasce przywrócił mu zdrowie". Wielkie wesele sprawiły Choremu te słowa, bo miłość i uznanie Ojca chrześcijaństwa bardzo wysoko sobie cenił. Naodwrót, zasłużył sobie na to uznanie, gdyż Papież, jako Nuncjusz nasz, miał sposobność poznać w Arcypasterzu wielkiego sługę Boga i Kościoła. Pojął tę gorącą, apostolską duszę rychło, bo po kilkakrotnej już rozmowie, i Wizytator, skoro oświadczył Kapitule, „że rozumie teraz dobrze miłość i przywiązanie Ojca św. dla Chorego. Jego strata — mówił — byłaby stratą także dla nas".

Nadeszła uroczystość św. Józefa. Chory chciał koniecznie uczcić swego Patrona odprawieniem Mszy św. Wszelki jednak wysiłek, aby podźwignąć się z łoża był daremny. Cały dzień szczególniej poświęcił modlitwie i jednoczeniu się z Panem. Cała diecezja modliła się gorąco na intencję Arcypasterza. Cała Polska spieszyła z życzeniami, by Bóg, za wstawiennictwem św. Józefa, uwolnił go od słabości i przywrócił zdrowie.

Inne były plany Boże. Chory wyzwolony został z choroby, ale powołany do innego życia. Odprawił wielką, uroczystą sumę, ale była nią śmierć.

Uroczystość św. Józefa dobiegała końca. W nocy nagle nastąpiło znaczne pogorszenie, spowodowane wytworzeniem się zapalenia płuc. U łoża Chorego był Biskup-Sufragan, Kapituła i kilku innych księży.

Rozpoczęła się uroczysta suma.

Miała ona swój *Introit*, swoje *Confiteor*, swoje *Kyrie elejson* — była to ostatnia spowiedź, którą Arcypasterz odbył przed Biskupem i modlitwy pokutne, które odmówił.

Miała swoje *Gloria* — było niem widocznie na twarzy Chorego malujące się rozradowanie święte, że kończy się już jego pielgrzymka ziemska, że dochodzi do celu, którem jest połączenie z Bogiem na wieki.

Miała swoje *Credo* — które Arcypasterz złożył wobec Kapituły.

Miała swoje *Offertorium* — ofiarnikiem i ofiarą zarazem był Umierający, ołtarzem — łoże boleści.

Miała swoją *Prefację* — bo święta rezygnacja i anielski uśmiech, z jakim Chory wyczekiwał zbliżającej się śmierci, były, naprawdę, uznaniem mocy i potęgi Bożej i zrozumieniem, że i za śmierć wdzięczność Bogu się należy.

Miała swoją *Konsekrację* — były to akty miłości doskonałej, któremi Arcypasterz poświęcał się raz po raz na całopalenie.

Nadeszła *Komunja Eucharystyczna*, Wijatyk, który z nadzwyczajną pobożnością i skupieniem przyjął z rąk Biskupa Sufragana;

Postcommunio — gorące dziękczynienie za przybycie Utajonego Boga-Człowieka po raz ostatni do duszy;

Benedykcja — kiedy na prośbę obecnych, by pobłogosławił im, diecezji, Ojczyźnie całej, wyrzekł bardzo słabym głosem: „Błogosławię". Znaku krzyża, chociaż usiłował, nie mógł już nakreślić.

Nastąpiło Ostatnie Pomazanie, którego udzielił Umierającemu Biskup-Sufragan.

Z trwogą oczekiwali obecni na *Ite Missa est* nie mogąc się pogodzić z myślą, że wkrótce może zabraknąć Arcypasterza wśród żyjących. Obudzali więc w sobie nadzieję, że stanie się coś nadzwyczajnego, że przecież nie opuści ich na zawsze. Łudzili się, chociaż nad ranem o godz. 5 stracił Chory przytomność. Rozpoczęły się modły u łoża Umierającego. Wieść o zbliżającym się końcu jego życia

ziemskiego ściągała do sypialni arcypasterskiej kapłanów, zakonnice, pobożne osoby świeckie, by uczestniczyć w modłach, by ucałować tę rękę, która tyle dobrego ludziom uczyniła. Wśród modłów kapłanów i wiernych, spokojnie i cicho, o godź pół do czwartej po południu, przyszło *Ite Missa est* — oddanie świątobliwej duszy w ręce Ojca niebieskiego. Skończyła się ofiara na tej ziemi... Żałobny ton dzwonów wszystkich kościołów lwowskich obwieścił miastu zgon Arcypasterza,

* * *

Wieczorem tego dnia, stosownie do życzenia Zmarłego, wyjęto jego serce. Zabalsamowane, oczekuje ono uroczystego przeniesienia do kaplicy Błog. Jakóba, w której ma stanąć także pomnik Arcypasterza.

Zwłoki, przybrane w szaty pontyfikalne, złożono w skromnej metalowej trumnie, co zapewne wybaczył triumfujący — jak mamy mocną nadzieję — z Chrystusem Arcypasterz, i umieszczono na katafalku w jednym z pokoi pałacowych.

Nazajutrz (21 marca) rano przeniesiono je do kościoła seminarzyckiego, gdzie odsłonięte, spoczywały przez 24 godzin. Dzień ten był dniem pielgrzymki mieszkańców grodu do trumny arcypasterskiej. Tłumy ludzi zalegały wzgórze seminarzyckie; każdy cisnął się do kościoła, aby raz jeszcze zobaczyć oblicze Arcypasterza, by uklęknąć koło niego i pomodlić się za jego duszę. Piękny i rzewny był to widok. Najrzewniej jednak działały na serce zastępy tych najbiedniejszych, gwałtem niejako przebijających sie przez tłum. Oni jakby czuli, że mieli pierwszeństwo, by stanąć jak najrychlej i najbliżej koło swego ukochanego Ojca. Nie tylko czuli, ale głośno to wypowiadali. „Ojca straciliśmy", „Ojciec najlepszy umarł", słowa te, raz po raz, wydobywały się ze serc, a z oczu spływały zły szczerej boleści. Nieśli też temu Ojcu skromne pamiątki, kwiatki czy

obrazki, aby je złożyć, jako dowód swej wdzięczności, na zimnych zwłokach. Przecudny i wzruszający był widok staruszki wspartej na ramionach swych dzieci, bo o własnych siłach stać nawet nie mogła, zdążającej a raczej sunącej się do trumny „świętego Arcybiskupa“ — jak mówiła, lub tych kalek czołgających się, by ucałować stopy „dobrego Arcypasterza“.

Dnia następnego (czwartek) o godz. 9 rano nastąpiło przeniesienie zwłok do bazyliki. Przed zamknięciem trumny obecni księża złożyli swemu najlepszemu Wodzowi ostatnie homagjum przez ucałowanie ręki, która nimi przez tyle lat kierowała. Na ich też barkach odbył Zmarły pochód do swojej katedry, gdzie, wśród nabożeństw za duszę jego odprawianych i tłumnych nawiedzin go przez wiernych, pozostał do soboty, do dnia pogrzebu.

Pogrzeb Arcypasterza był iście królewski, był jedną, wielką manifestacją. W żałobnym obrzędzie wziął udział dosłownie cały Lwów.

„Już od godziny 8 rano zaczęły się w śródmieściu gromadzić tłumy ludzi, rosnące niemal w oczach... Cisnął się każdy, by przynajmniej zdala spojrzeć na czarną, skromną trumnę, kryjącą zwłoki wielkiego kapłana, wielkiego Polaka, wielkiego uczonego i dobrego pasterza, który bez rozgłosu i sławy hucznej umiał przykuć do siebie serca wielkich i maluczkich, bogatych i nędzarzy, przyjaciół i ludzi, którzy pojęciami społecznemi, politycznemi i religijnemi stoją na biegunie wręcz przeciwnym. W tłoczącym się tłumie dojrzałeś obok członka Sodalicji marjańskiej socjalistę, obok katolika wcisnął się tu i ówdzie żyd, którego widocznie zwabiła tu nie prosta ciekawość, lecz coś więcej, bo łzę ma w oku i opowiada z widocznem wzruszeniem niektóre fakty z życia Zmarłego, Jego żarliwą obronę ludności przed okupantami w czasie wojny światowej, Jego wielką dobroć... Rzecz to drobna, a jednak

wysoce znamienna! Tak przywiązują do siebie ludzi tylko jednostki, które pod każdym względem przerastają o głowę swoich współczesnych..." [1])

Uroczyste nabożeństwo żałobne o godz. 10 odprawił Arcybiskup-Metropolita warszawski Kardynał Kakowski. Był na niem obecny, jako delegat Nuncjatury, Wizytator Apostolski O. Genocchi. Prezydenta Rzeczypospolitej zastępował minister Mikułowski-Pomorski.

Po Mszy św. wstąpił na ambonę Arcybiskup Teodorowicz i w przepięknem, serdecznem, bo z duszy przyjacielskiej płynącem przemówieniu skreślił cnoty i zasługi, zalety serca i umysłu Zmarłego. Podniósł jego działalność publiczną, wspomniał i o życiu wewnętrznem podkreślając, „że urząd i praca nie wysuszały jego serca, ale dzięki głębokiej pobożności, czujności i nabożeństwu do Najśw. Sakramentu zbywał się on w miarę lat prochu ludzkich niedoskonałości, doskonalił się i wraz z urzędem i cierpieniami rósł i postępował. Śmierć zaś była tylko rozblaskiem pięknym i ostatnim jego zjednoczenia z Bogiem". Wezwaniem, „by dzieło życia Zmarłego, by siejbę jego ducha przeorało społeczeństwo w swych sercach" zakończył kaznodzieja swą iście natchnioną mowę.

Rozpoczął się kondukt. Najpierw odprawił modły w obrządku grecko-słowiańskim Biskup stanisławowski Chomyszyn, następnie w obrządku ormiańskim Arcybiskup Teodorowicz, wreszcie łacińskie „*Castrum Doloris*" Kardynał Kakowski i Biskupi: Pelczar, Ryx, Wałęga, Dubowski.

Po skończonych modłach, wśród bicia dzwonów, wynieśli kapłani trumnę przed katedrę. Tutaj popłynęła przed tron Najwyższego potężna i uroczysta pieśń „*Beati mortui*" odśpiewana przez zjednoczone chóry lwowskie.

---

[1]) „Pogrzeb śp. ks. Arcyb. Bilczewskiego". „Słowo Polskie" z 26/3 1923, Nr. 84.

„O godz. 1 szej w południe drgnęła ludzka fala, uszykowana w okolicach śródmieścia, Trzeciego Maja, aż po nowy gmach uniwersytecki i rozwinęła się w długi, wielutysięczny pochód. Ruszyła w ulicę Mickiewicza, Krasickich, Kazimierzowską i koło kościoła św. Anny skierowała się w ulicę Janowską.

Po obu stronach ulic stał gęsty kordon policji i wojska, przed kordonem trzymała szpaler młodzież szkolna, za kordonem cisnęły się niezliczone tłumy ludzi. Okna domów pełne głów ludzkich. Latarnie spowite w żałobę.

Rozpoczął się pochód żałobny i imponujący, pochód, jakiego Lwów nie oglądał od dziesiątków lat... Kiedy czoło pochodu sięgało już bram cmentarnych koniec tkwił jeszcze w środku miasta (a zaznaczyć wypada, że przestrzeń dzieląca dwa te punkty wynosi ponad 3 klm).

Jechał na czele pochodu oddział 14 pułku ułanów jazłowieckich, prowadzony przez pułkownika Przeździeckiego, przy dźwiękach orkiestry kawaleryskiej w 24 siwych koni, że sztandarem pułkowym. Za ułanami ozwała się muzyka 19 p. piechoty, za którą płynęły ławicą bataljony 19 i 40 pułku piechoty, rozwinięte w szeroki szyk po 16 ludzi w rzędzie. Wojsko odziane w wojenny rynsztunek ze stalowemi hełmami na głowach.

Za wojskiem szły szkoły... Postępowały w szeregach uczennice zakładu Strzałkowskiej, Nazaretanek, szkoła Filippi, liceum im. Kr. Jadwigi, państwowe seminarjum żeńskie, uczennice klasztoru Notre Dame, i t. d. i t. d.

Zkolei postępowały szkoły męskie, najpierw gimnazja, później miejska szkoła przemysłowa, gimnazjum Jordana, szkoły rządowe i prywatne.

Za szkołami szły procesje z chorągwiami kościelnemi z orkiestrą kolejową, zaczem Zarząd T. S. L., bursa T. S. L., orkiestra bursy im. św. Stanisława Kostki, wychowankowie bursy ze sztandarem, następnie ludność

włościańska wsi okolicznych, wśród której zwracała uwagę grupa włościańska z Jaryczowa z pięknym wieńcem.

Następnie kroczyła lwowska Izba rękodzielnicza, cech za cechem, każdy z cechowym sztandarem, razem około 30 sztandarów, dalej Stowarzyszenia kupców polskich ze sztandarem, Sodalicja Panów i Pań, Związek Obrońców Lwowa ze sztandarem, Zakład Felicjanek, poczem liczne tłumy zakonne. Więc najpierw rzeka czarnych habitów żeńskich, potem klasztory męskie, Franciszkanów, Domikanów, Bernardynów, Jezuitów, Albertynów, później kapelani wojskowi, grupa urzędników z wieńcem od rządu o biało-amarantowej szarfie, grupka niosąca na poduszce ordery Zmarłego Arcypasterza „*Polonia ristituta*“ I kl. i podwójny „Krzyż Walecznych“, wreszcie duchowieństwo świeckie.

Gdy przepłynęła rzeka białych komż kapłańskich, ukazała się zdala czarna trumna. Poprzedzał ją chór ruskich alumnów i Biskupi, w liczbie kilkunastu. Trumnę przez całą drogę nieśli księża. Po obu jej bokach pełniło straż honową sześciu oficerów z kapitanem na czele. Gdy pochód przechodził koło gmachu posejmowego, posypały się na trumnę kwiaty, rzucone dziewczęcemi dłońmi panien z zakładu Sacrè Coeur. Za trumną szła rodzina, reprezentanci rządu, władz politycznych, wojskowych, samorządowych i t. d. i t. d., poczem senaty akademickie, rydwan z wieńcami, straż pożarna i wielki tłum bezimienny...

Niewielkie rondo, znajdujące się przy głównej aleji cmentarza Janowskiego, okoliły przed godz. 3 chorągwie kościelne i sztandary. Wewnątrz koła stanął kler z dygnitarzami. Gdy trumna kryjąca zwłoki Arcypasterza spoczęła na ziemi, odśpiewano modły wedle obrządku greckokatolickiego, z towarzyszeniem chóru alumnów. Kiedy umilkły ostatnie akordy ślicznego „*Wicznaja pamiat*“, rozległo się w powietrzu „*Kyrie elejson*“ Kardynała Kakowskiego.

Ozwał się liczny tłum śpiewaną modlitwą, popłynął szept cichego „Ojcze nasz“ i trumna wśród śpiewu „Anioł Pański“ zniknęła w kamiennym grobie.

W tym momencie stojące gdzieś w dali wojsko, na sygnał trąbki żołnierskiej, znieruchomiało na „baczność“ i drgnęło rytmicznie, prezentując broń przed tym, który odszedł na zawsze.

Zwolna tłumy zaczęły odpływać z cmentarza. Gdy słońce zarumieniło się nad wieczorem, w skromniutkiem rondzie został samotny szary kamień grobowy ze skromnym, krótkim napisem:

†

ARCYBISKUP LWOWSKI
JÓZEF
BILCZEWSKI
ZMARŁY 20 MARCA 1923
PROSI O MODLITWY.

Lecz grób nie został samotny. Wzięły go w objęcia wieńce i kwiaty, symbol serc ludzkich, co przywiązały się do szarego kamienia i nie zapomną o nim, wierniejsze i gorętsze od tych kwiatów, umierających cicho“ [1]).

* * *

Pamięć o wielkim Arcypasterzu trwa... Z dnia na dzień wzrasta... Przemienia się w kult Zmarłego...

Świadkiem tej prawdy jest cichy i skromny grób na cmentarzu Janowskim...

W każdej porze dnia, każdej niemal godziny, można przy nim zastać kogoś kornie klęczącego i w skupieniu pogrążonego w głębokiej modlitwie...

---

[1]) Tamże.

Defunctus adhuc loquitur.

Mimo swej śmierci Arcypasterz żyje, przemawia i uczy...

Żyje w licznych swych dziełach, jakie nam na różnych polach pozostawił, przedewszystkiem żyje w sercach swoich diecezjan kresowych, których tak dobrze potrafił zjednoczyć wzajemnie, stworzyć z nich jakby armję, ożywioną jednym duchem i jednem hasłem: „Bóg i Ojczyzna". Dla diecezjan jest Arcypasterz tem, czem był za życia: „chorążym, sztandarem, drogowskazem, głosem wołającym, by rozbudzić, co jest drzemiące, podnieść, co w ospałość popadło, i co się rozprószyło, przywieść napowrót ku jedności".

Przemawia swemi listami pasterskiemi, odezwami, kazaniami do wszystkich Polaków i woła wciąż „o wytworzenie w narodzie sumienia chrześcijańskiego, sprawiedliwości powszechnej, wierności obowiązkom domowym, społecznym, obywatelskim, ducha ofiary, słowem — wszelakiej cnoty prywatnej i publicznej".

Uczy przykładem własnego życia każdego, że tylko człowiek *„humilis erga Deum, virilis erga se, liberalis erga proximum"*, może w swej pielgrzymce ziemskiej spełnić godnie zadanie, jakie mu Opatrzność wyznaczyła.

Wsłuchujmy się w słowa Wielkiego Arcypasterza, stawiajmy sobie przed oczy często jego postać, idźmy za jego wskazaniami, naśladujmy jego przykład.

VIVAS IN PACE.

X. *Mieczysław Tarnawski.*

I

LISTY PASTERSKIE

SUMIENIE.

LIST PASTERSKI
W LATACH WOJNY 1914—1915[1]).

„Rozkazanie poruczam tobie... abyś bojował dobry bój, mając wiarę i dobre sumienie“. 1 Tym. 1, 18. 19.

„Chwała nasza: świadectwo sumienia naszego“. 2 Kor. 1, 12.

Najdrożsi Moi!

„Czy wszyscy jesteście ubezpieczeni, asekurowani?“

Pytanie to stawiałem w wielu kościołach i kaplicach podczas wizytacji kanonicznej zaraz we wstępnem mojem przemówieniu. I wyjaśniałem dalej, „że są różnego rodzaju asekuracje: od ognia, od gradu, na życie. Wysokość ubezpieczonej sumy określa umowa, zwana policą. Stosownie do wielkości tej kwoty wpłaca się w oznaczonym terminie premję. Sumę asekurowaną można podwyższać. Gdy ktoś premji nie uiści, asekuracja ustaje. Jako ojciec diecezji pragnę najgoręcej, aby każda rodzina miała ubezpieczone swe mienie, życie. I gdyby było w mej mocy, sam uiściłbym wkładkę za wszystkich biednych, których nie stać na ubezpieczenie. — Lecz obok tej zwykłej asekuracji jest

[1]) Dozwolono cenzurą wojenną.

jeszcze inna, dostępna każdemu i najuboższemu, a mianowicie asekuracja duszy ludzkiej od ognia wiecznego i na szczęśliwe życie wieczne. I o tę przedewszystkiem asekurację od ognia wiecznego i na szczęśliwe życie wieczne przyjechałem dowiadywać się w czasie apostolskich moich nawiedzeń w parafji".

Dziś zwracam się, Ukochani moi, z tem samem pytaniem do całej diecezji. Czy wszyscy, nikogo nie wyjąwszy, jesteście ubezpieczeni od ognia wiecznego i na szczęśliwe życie wieczne?

Towarzystwem asekuracyjnem od tego ognia i na szczęśliwe życie wiekuiste jest Kościół święty katolicki. Jaką wpłaca się tu premję asekuracyjną? Musicie wierzyć, co prawdziwy Kościół Chrystusowy do wierzenia podaje. Kto świadomie choćby jeden artykuł wiary tego Kościoła odrzuca, nie jest ubezpieczony. Czy jednak sama wiara jest już całą, pełną asekuracją? Nie. Jeszcze czegoś więcej trzeba. Święty Paweł mówi, że są ludzie, którzy mają wiarę, przenoszącą góry [1]), a jednak nie będą zbawieni. Św. Jakób uczy, że wiara bez uczynków jest martwa [2]). Wiara martwa nie może zabezpieczać życia. Ubezpieczonym wedle Apostoła jest dopiero ten katolik, który *„bojuje dobry bój, mając i wiarę i dobre sumienie"* [3]). Wiernych zaś gminy korynckiej ostrzega, że nikt samą wiarą chlubić się nie może, *„albowiem chwałą naszą jest dopiero świadectwo sumienia naszego, iż w prostocie serca i szczerości Bożej, a nie w mądrości cielesnej, ale w łasce Bożej obcowaliśmy na tym świecie"* [4]).

O znaczeniu wiary dla zbawienia i o potrzebie pogłębienia znajomości prawd naszej świętej religji już nieraz pisałem do Was, Najdrożsi moi. Żywię też wielką

[1]) 1 Kor. 13, 2. [2]) Jak. 2, 17. 26. [3]) 1 Tym. 1, 18. 19. [4]) 2 Kor. 1, 12.

ufność, że przy łasce Bożej nikt z moich diecezjan w żadnym życia przypadku za żadne skarby świata nie wyrzekłby się swojej wiary katolickiej.

W tem orędziu pasterskiem omówię potrzebę „dobrego sumienia“. Zawsze sposobna jest pora mówić o sumieniu, ale bardziej jeszcze w chwili obecnej, kiedy przez ziemie i dusze nasze przeszedł straszny huragan wojenny, który odsłonił niejedno niedomaganie sumienia, a nawet niemoce ciężkie.

I.

Co to jest sumienie?

Sumienie jest to głos wewnętrzny, który wskazuje człowiekowi, co jest w danej chwili jego obowiązkiem moralnym. Mówi on: tu działaj tak, bo to moralnie dobre i w tych okolicznościach, w jakich się znajdujesz, to jest twoją powinnością; tamtego nie czyń, ponieważ jest złem. Za tem pouczeniem idzie druga czynność sumienia: baczy ono, śledzi, kontroluje, czy i o ile do jego nakazu lub rady się stosujemy. Wreszcie sumienie wyrokuje: wskazałom ci obowiązek i żeby ci go ułatwić, skłaniałom ku niemu wolę, nie zmuszając jej jednak do działania; — obrałeś dobre, otrzymujesz dobre, to jest wewnętrzne zadowolenie, radość, pokój; obrałeś złe, odbierzesz złe, mianowicie wewnętrzny niesmak, smutek, udręczenie.

Potrójny tedy urząd spełnia sumienie: przed uczynkiem jest nauczycielem, w czasie uczynku świadkiem, po uczynku sędzią.

I właśnie dlatego, że jedno i to samo sumienie jest i doradcą prawnym i świadkiem i sędzią, sposób przeprowadzenia sprawy w jego trybunale jest odmienny od kolei w zwyczajnych sądach ziemskich. Przed sędzią zwy-

czajnym podsądny może próbować wykazać swoje *alibi* czyli przeprowadzić dowód, że w chwili dokonania zbrodni przebywał na innem miejscu; w trybunale sumienia jest to niemożliwe, bo przypomina ono winowajcy: „ależ ja samo jestem czynu twojego naocznym świadkiem". W sądzie zwyczajnym obwiniony może starać się przekupstwem usunąć świadka; — w trybunale sumienia to niedopuszczalne, bo czy winowajca prosi, czy grozi, sumienie zawsze odpowie: „nie przekupisz mię, nie skłonisz do milczenia, nie usuniesz mię, zostanę, bom w twem wnętrzu zawsze u siebie". W sądzie zwyczajnym oskarżony może starać się przynajmniej umniejszyć swą winę kłamliwem powołaniem się na nieznajomość obowiązków; — tu wszelki wykręt daremny, bo sumienie protestuje: „ależ ja samo przedstawiałom ci, przypominałom twoją powinność". W zwyczajnych sądach dopuszczalna apelacja do wyższej władzy; — tu wszelkie odwołanie jest bezcelowem, bo nikt skutecznie nie może obalić, unicestwić własnego sprawiedliwego wyroku.

Głos sumienia, który nakazuje lub zakazuje, radzi lub odradza, który śledzi nasze działanie, chwali nas i pociesza albo gani i potępia, nie jest urojeniem, ale żyjącą rzeczywistością. Stwierdzają to wszystkie religje, wszystkie historje, wszystkie cywilizacje, wszystkie literatury świata. W nich widzimy, że ludzkość zawsze odróżniała pobożność od bezbożności, sprawiedliwość od niesprawiedliwości, poświęcenie od samolubstwa, słowność od kłamstwa, miłość ojczyzny od zdrady swojego narodu; różnica zaś szła tylko stąd, że sumienie zwało pierwszy rodzaj czynów dobrem, a drugi złem moralnem. Jeśli gdzieś trafił się człowiek, który tej różnicy nie uznawał, uważano go za kalekę moralnego, który tak samo nie był w stanie zniszczyć powszechnej wiary w istnienie sumienia, jak nie niweczy, nie obala pewnika, iż ziemia obraca się dokoła

słońca, okoliczność, że ten lub ów nieuk przeczy temu zjawisku.

Gdzież mieści się, skąd się bierze w człowieku głos ten, rozeznający dobre od zła moralnego?

Są tacy, którzy utrzymują, że tak zwane sumienie jest głosem żołądka, nerwów, bądź też samego mózgu. Wspominam o tych zdaniach dlatego, że wypowiedzieli je niedawno pisarze, którzy chełpili się, że odkryli dla ludzkości nowe, postępowe zasady, wartości moralne w miejsce dotychczasowych, rzekomo zacofanych, zbankrutowanych. Zbyt jednak twierdzenia te policzkują godność człowieka, zbyt oczywista ich niedorzeczność, ażeby warto czas tracić na ich zbijanie.

Inni uważają głos sumienia wyłącznie za podszept, za objaw naszego interesu osobistego. Co nam przysparza korzyści, to ma być dobrem, co nam wyrządza szkodę, to jest złem moralnem.

Twierdzą wreszcie niektórzy, że głos sumienia został z zewnątrz wniesiony we wnętrze człowieka, że jest on tylko odbiciem, echem zapatrywań swoich czasów, swojego narodu, a jeszcze bardziej wytworem zbieranego przez wieki doświadczenia duchowego całej ludzkości. Co mianowicie ludzie, którzy przed nami żyli, którzy równocześnie z nami żyją, uważają za dobre, sumienie poszczególnego człowieka nazywa dobrem, co zaś u ludzi uchodziło i uchodzi za złe, sumienie nazywa złem. Kwestją więc niejako mody w świecie moralnym ma być sumienie i niczem więcej.

Otóż rzecz pewna, że interes osobisty, niestety, aż nadto często miesza się do głosu sumienia, wpływa nań, fałszuje go i podbija; ale nie jest prawdą, jakoby sumienie nie było niczem innem, jak tylko głosem interesu doczesnego. Doświadczenie własne dostarczyło i dostarcza każdemu z nas dowodów, że interes osobisty a sumienie,

to dwa sprzeczne z sobą prądy, które zwalczają się nawzajem, że doczesny interes osobisty doradza nam niejednokrotnie co innego niż sumienie. Jeżeli jednak ulegamy głosowi sumienia, to tylko w przekonaniu o jego słuszności: sumienie osądziło, że dogodzenie interesowi naszemu osobistemu byłoby rzeczą niegodną, moralnie złą. Sąd sumienia przebił się w tych wypadkach poprzez interes osobisty, zagłuszył jego głos kuszący, a tem samem dowiódł, że nie był z nim równoznaczny.

Wychowanie, środowisko, w którem żyjemy, wywiera oczywiście wpływ niemały na urobienie, ukształtowanie się sumienia; mylnem jest jednak zapatrywanie, jakoby samo pouczenie, przykład drugich mogły w kimś obudzić, wytworzyć sumienie. Jak głuchy zawsze zostanie obojętnym na mowę, której nie rozumie, nawet gdyby do niego tysiące przemawiało ludzi, tak samo nieczułym pozostałby człowiek na rozkazania moralne drugich, gdyby w nim nie było organu, rozeznającego z istoty swojej dobro od zła moralnego. Powtóre, gdyby ten głos, dyktujący, co mamy czynić a czego zaniechać, był nam tylko narzucony przez ludzi, to każdy strząsnąłby go jak robaka ze siebie bodaj wtenczas, gdy mu jest niewygodny, gdy go gryzie i gdy nikt z ludzi na nas nie patrzy ani nas nie kontroluje. Tymczasem ludzie nie próbowali nigdy ogłosić to za dozwolone, co wczoraj uważali za niedozwolone; czuli bowiem, że byłaby to robota daremna, że gdyby nawet wciąż powtarzali i na marmurze wyryli, iż od tej chwili sprawiedliwość będzie niesprawiedliwością, to i tak sprawiedliwość pozostanie sprawiedliwością.

Nie jest tedy sumienie wytworem ciała naszego, ani objawem interesu osobistego, ani wynikiem tylko wychowania czy powszechnego porozumienia ludzkości. Czemże jest ono tedy? Jest głosem naszego rozumu. Rozum — to oświeca nas w tem, co dobre a co złe;

rozum — to wskazuje nam regułę działania naszego czyli obowiązujące nas prawo moralne.

Wyrzekłszy słowo „prawo", wypowiedziałem, Najdroższi moi, jedno z największych, najczcigodniejszych słów na świecie. Prawo oznacza porządek, miarę, harmonję razem i siłę wewnętrzną, która wytwarza ten ład wewnętrzny, a kieruje każdą istotę ku jej właściwemu rozwojowi, udoskonaleniu, przeznaczeniu. Prawo jest w każdym atomie, w każdym pyłku, w każdej roślinie, w każdem zwierzęciu, jest w ciele człowieka, jest i w duszy naszej. I rozum ludzki ma swoje właściwe prawo, które rządzi jego myśleniem: regułą i miarą i celem rozumu jest prawda. Dla woli zaś człowieka czy istnieje jakie prawo? Tak. Prawem i miarą dla woli jest rozum; wola bowiem sama z siebie jest władzą ślepą. Rozum zatem ma kierować wolą, on ją ma utrzymywać w porządku moralnym, on prowadzić ją, żeby zawsze szła i zmierzała do ostatecznego celu. Gdy wola słucha rozumu, działa dobrze, gdy działa przeciw niemu, działa źle.

Idzie teraz o to, skąd to światło i ta siła i ten głos, rozeznający dobre od zła, w rozumie naszym się wzięły?

„Człowiek ma to światło i ten pęd i ten głos, słowem ten zmysł, to poczucie moralne wyłącznie od siebie" — odpowiadają ludzie, nieuznający nikogo nad sobą ani na ziemi ani na niebie. „Człowiek całkowicie jest niezależnym, więc sam także stwarza sobie swoje prawo, reguły działania".

Ponętnie niewątpliwie, przynajmniej na pierwszy rzut oka, przedstawia się ta teorja ubóstwiająca człowieka, ale cóż, kiedy ona wiotka, krucha, kiedy przeczy jej codzienne nasze spostrzeżenie, doświadczenie. Uwierzyłbym może wkońcu, powiedział ktoś, że jestem istotą niezależną, gdybym sam sobie był ojcem i matką, sam własnemi

rękami ułożył się jako niemowlę w kolebkę, sam sobie w całem życiu bez niczyjej pomocy stwarzał pokarm, sam zaniósł się na cmentarz, zaśpiewał sobie „wieczne odpoczywanie“ i sam własnemi dłońmi wkońcu nad swoją trumną usypał sobie mogiłę. Ponieważ nic takiego nigdy nikomu się nie udało, bezpieczniej więc zgodnie z rzeczywistością uznać, że jesteśmy wszyscy w całem istnieniu i działaniu naszem zależnymi, że mamy nad sobą Pana i że nie kto inny, jeno ten Bóg i Ojciec nasz jest też Twórcą głosu w rozumie naszym, który woli naszej obwieszcza obowiązujące ją prawo moralne.

A czyjeż znowu jest to prawo moralne, które rozum woli ogłasza? Także Boże. Tylko jeden Bóg dlatego, że jest samą Prawdą, samą Sprawiedliwością, od nikogo niezależnym, sam sobie jest prawem. Rozumowi ludzkiemu, ponieważ nie jest prawdą ani sprawiedliwością i ponieważ jest stworzonym, zależnym od Boga, Rozum Boży musi być prawem. Równocześnie jednak z radością podnieść należy, że rozum ludzki sam sobie stwarza swoje prawo, sam sobie jest prawodawcą, o ile mianowicie, poznawszy prawo Boże jako prawdę i dobro, naturze swojej najdoskonalej odpowiadające, całą siłą wewnętrznego swego przekonania prawo to jako obowiązek swój uznaje, w działaniu zaś ochotnie stosuje.

Prawo to moralne jest do tego stopnia konieczne, iż sam Bóg, jeśli nie miał przestać być Bogiem, musiał nam je nałożyć, a człowiek musi mu być poddanym, jeśli nie ma przestać być zależnem od Boga stworzeniem. Prawo to jest też niezmienne, jak niezmienne są stworzone przez Boga zasady myślenia, jak stałe są reguły matematyki, bo jest ono logiką i matematyką dusz w porządku moralnym. Prawo a rozum ludzki są to tem samem dwie rzeczy różne; prawo wyprzedza rozum, jest wieczne. Właśnie dlatego też prawo, acz samo w sobie najwyższą regułą naszego

działania moralnego, jest równocześnie regułą tylko dalszą; nasz zaś rozum jest tegoż działania prawidłem bliskiem, najbliższem, ponieważ on wieczne prawo Boże woli naszej bezpośrednio ogłasza i ustanawia.

Wieczne to prawo moralne zwie się naturalnem, gdyż Bóg tak je z naturą ludzką związał, zestroił, iż rozum ludzki, gdy tylko należycie się rozbudzi, poznaje odrazu i oczywiście światłem swojem przyrodzonem najogólniejsze jego zasady, a wola rozumna dąży do urzeczywistnienia ich w życiu praktycznem. Z tego powodu zwie się ono też prawem naszem [1]). Naczelne zasady tego prawa są: Boga trzeba czcić, słuchać; ludziom należy czynić wszystko dobre, co chcemy, żeby nam oni czynili; nie czynić nic złego, jeśli nie chcemy, żeby nam źle czynili. Z tych wielkich podstawowych pojęć moralnych wypływają, do nich nawiązują się bezpośrednio następujące: rodziców należy kochać, bliźniego nie zabijać, wstydliwości nie obrażać, cudzej własności nie naruszać, nie kłamać, obietnicy danej nie łamać.

Mimo że te prawidła dostępne są każdemu człowiekowi, jednak w rzeczywistości po grzechu pierworodnym znajomość ich zwłaszcza w szczegółach i sposobie stosowania niemal u wszystkich ludzi się zaciemniła. Dlatego Bóg przypomniał je uroczyście na górze Synaj, wyrył je na kamiennych tablicach. Tym sposobem to prawo naturalne, wypisane na sercach ludzkich, stało się także prawem pozytywnem, objawionem. Wreszcie Chrystus obwieścił, zatwierdził je raz jeszcze, a równocześnie oczyścił z wszelkiego mylnego tłómaczenia i udoskonalił, postawiwszy na jego czele dwa przykazania miłości. I tak ludzkość otrzymała kodeks moralny, doskonały i pełny, obejmujący prawo moralne naturalne, dalej jego dopełnienie

[1]) Rzym. 2, 15.

i udoskonalenie, to jest prawo ewangeliczne. Wszystko, co zgodne z temi prawidłami, jest dobre; wszystko, co niezgodne, jest złe. Każdy winien iść za tem prawem w miarę, jak je poznaje; tem bardziej chrześcijanin, który zna je lepiej.

W ten sposób stwierdziliśmy, Ukochani moi, że rozum przyrodzony podaje nam miarę sprawiedliwości czysto ludzką czyli naturalną, rozum oświecony wiarą, miarę sprawiedliwości wyższą, doskonalszą, chrześcijańską. Jeśli tak jest, jeśli to rozum tłumaczy nam wolę Bożą, to w takim razie może niema potrzeby mówić o sumieniu, jakoby ono głosiło prawo Boże moralne? Otóż można i trzeba mówić o sumieniu. Rozum i sumienie nie sprzeciwiają się sobie, nie wykluczają się nawzajem, ale się raczej uzupełniają. Sumienie jest w rozumie. Rozum, jak już wspomnieliśmy, jest ogniskiem, siedzibą, piastunem sumienia. Idzie o rzecz doniosłą, więc dodaję jeszcze kilka słów objaśnienia.

Bóg włożył w rozum światło, zdolność, siłę, skłonność podwójną. Najpierw poznaje on dla siebie, dla swojej tylko teoretycznej wiadomości niezwruszone prawdy i prawa, co kierują naszem myśleniem i równocześnie są podstawą, na której wspierają i budują się wszystkie nauki świeckie. Powtóre: stosuje rozum poznane zasady ogólne w praktyce codziennego życia. Tak np. pojmuje rozum najpierw teoretycznie, dla siebie, w świecie czystego myślenia, że dwa razy dwa jest cztery. Następnie, mając już tę zasadę, że dwa razy dwa jest cztery, układa, zestawia na jej podstawie sądem swoim praktycznym budżet i bilans na każdy dzień, a nawet na każdy poszczególny wypadek swojego gospodarstwa domowego. Podobnie rzecz ma się w porządku czyli w gospodarstwie moralnem duszy. I tu rozum dochodzi najpierw do świadomości ogólnych, podstawowych reguł moralnych, obowiązujących

wszystkich ludzi. Potem przystosowywa poznane ogólne prawidła, przykazania Boże do każdego położenia w życiu, do każdej godziny, chwili, do każdego czynu swojego zosobna, orzekając przed uczynkiem, co i jak w danych warunkach spełnić, a czego zaniechać trzeba; po uczynku wyrokuje, czy zasada Boża została uszanowana, czy też podeptana. Otóż ta druga, żywotna, praktyczna zdolność, siła i sprawność rozumu, która na podstawie ogólnego prawa Bożego ogłasza nam, wskazuje za każdym razem jakby palcem nasz obowiązek i sposób, w jaki go w danych warunkach wykonać mamy, która porusza równocześnie wolę naszą i daje nam jakby pchnięcie w bok, żebyśmy wskazany obowiązek rzeczywiście spełnili, która naciska wszystkie niższe władze duszy, żeby woli pospieszyły z pomocą w dokonaniu naszej powinności, a wreszcie po spełnieniu czynu odważa jego wartość moralną i wywoływa we wnętrzu, w uczuciu naszem wesele lub smutek, pokój lub niesmak, stosownie do tego, czy uczynek był dobry, czy zły, ta siła i sprawność nazywa się i jest w ścisłem słowa znaczeniu sumieniem.

Ponieważ ten głos i sąd i wyrok praktycznego naszego rozumu o tem, co dobre a co złe, co w każdym wypadku życia czynić a czego zaniechać mamy, jest odbiciem, odźwierciedleniem głosu, sądu, wyroku odwiecznego Rozumu Bożego, więc ostatecznie, Ukochani moi, dochodzimy do wniosku, który duszę każdego z nas napełnić musi przeogromnem weselem i najzacniejszą dumą, że mianowicie sumienie ludzkie jest ostatecznie sumieniem samego Boga.

II.

Jakie ma być sumienie?

Św. Paweł powiada, jak słyszeliście, Ukochani moi, że chwałą człowieka jest nie każde sumienie, lecz sumie-

nie dobre. Z tego określenia widać, że chociaż każde sumienie, jako władza i siła i światłość, dana nam od Boga, w swym początku i źródle jest dobre, jednak w życiu praktycznem, podobnie jak inne władze człowieka, może ulec i rzeczywiście podlega nieraz chorobom, zepsowaniu. Rozważmy teraz, kiedy sumienie jest dobre, a kiedy wadliwe, czyli złe.

Telefon jest dobry, gdy funkcjonuje dobrze, gdy donosi do nas wyraźną mowę ludzką. Zegar jest dobry, kiedy idzie na sekundę za zegarem powszechnym, za słońcem na niebie. Sumienie jest duchowym telefonem, utrzymującym komunikację nieba z ziemią i jako taki jest dobrym, gdy nam doprowadza niezmącony głos Boży. Sumienie jako zegar duchowy dla wskazywania nam woli Bożej jest dobrem, gdy wskazówki jego moralne obracają się ślad w ślad za wskazaniami wiecznego, niestworzonego zegaru, którym jest sumienie Boga.

W szczegółach sumienie jest dobre, gdy jest prawdziwe, prawe, czyli oświecone, a więc gdy zna wolę Bożą, złożoną w moralnem prawie naturalnem i chrześcijańskiem, a przytem poznaną wolę Bożą rzeczywiście ogłasza.

Sumienie jest dobre, kiedy jest pewne, czyli gdy sąd, jaki wydaje, jest jasny, wyrok stanowczy: „to czyń w taki a taki sposób, bo to twoją powinnością, tamtego zaniechaj, bo jest złem".

Sumienie jest dobre, gdy jest czułe, delikatne, a więc należycie osądza, odczuwa, nawet najmniejsze złe, ostrzega przed niem, lęka się nietylko błota ale wszelkiego pyłku grzechowego.

Sumienie jest dobre, kiedy jest mocne czyli wierne — gdy wola Boża wyryta w niem głęboko jak w spiżu, gdy dotrzymuje Bogu przyjaźni zawsze i wszędzie, w rzeczach wielkich i małych. Ku chlubie takiego sumienia napisał nasz Kochanowski:

Piękne sumienie stać przy przyjacielu,
Jeszcze piękniejsze zostawać przy prawdzie.

Prawdą najwyższą jest Bóg.

Jak nabywa się takiego jasnego, czułego, wiernego, słowem dobrego sumienia?

Wszystkie władze człowieka potrzebują kształcenia. Wprawdzie rodzimy się zupełnymi ale tak, jak kwiat jest zupełnym w swym pączku, jak owoc jest zupełnym w swym kwiecie. Żeby pączek rozwinął się rzeczywiście w kwiat, a kwiat w owoc, trzeba mu wciąż światła słonecznego, ciepła i ręki ogrodnika. Sumienie jest władzą duszy. Musi tedy i ono być kształcone, pielęgnowane, wychowywane. Sposób zaś kształcenia, wychowywania prosty, leży jak na dłoni. Sumienie jest światłością, więc trzeba mu dodawać światłości przez pouczenie; jest siłą, więc trzeba w niem wyrabiać, pomnażać siłę przez ćwiczenie. O światło dla sumienia w czasach chrześcijańskich nie trudno. Żyje na ziemi nieśmiertelny Nauczyciel, który posiada pełną znajomość wszystkich powinności uczciwego człowieka razem i pełną wiedzę wszystkich obowiązków doskonałego chrześcijanina — Kościół katolicki. Do niego więc tylko niech każde sumienie zwraca się w wątpliwościach o zdanie i pouczenie, a otrzyma w imieniu Boga, którego on nieomylnym jest zastępcą, objaśnienie jasne, rozstrzygnięcie stanowcze. Siłę zaś naszego sumienia, czyli jego czujność, sprawność w podawaniu woli Bożej pomnażamy, potęgujemy, jeśli się tegoż sumienia przed każdem działaniem radzimy, jeśli za jego głosem stale idziemy, jeśli w niem i przed niem z każdej myśli, słowa, czynności codzień się wyrachowujemy.

A kiedy sumienie jest złem? Złem czyli błędnem jest sumienie, gdy wadliwie spełnia swoje przeznaczenie,

a więc gdy podaje za dozwolone, co nie jest dozwolonem, albo odwrotnie podaje za obowiązek, co nie jest obowiązkiem.

Błędne takie sumienie bierze się stąd, że albo go należycie nie oświecono, albo że, acz zostało oświecone, później już to przez wniesione w nie z zewnątrz fałszywe zasady, już przez występne nałogi zaciemniło się, stępiło. Nieraz też bywa, że ktoś sumienia swojego i nie oświecił, a nadto jeszcze naturalną jego prawość grzechami zepsował.

Kto sumienia uchyli na jeden grzech mały,
Inne się tą dziurą będą napierały [1]).

Jeśli sumienie z braku oświecenia przedstawia za dozwolone, co nie jest dozwolonem, a człowiek tego braku oświecenia nie zawinił i nie ma też żadnej wątpliwości, że sumienie wskazuje mu istotnie wolę Bożą, to nie grzeszy, tylko błądzi, idąc za jego głosem. I nie tylko można być posłusznym takiemu sumieniu, ale nawet musi się iść za niem, bo co sumienie bez wahania podaje za wolę Bożą, zawsze pełnić trzeba. Sumienie oświecone, powiada św. Tomasz z Akwinu, obowiązuje „z siebie"; takie zaś sumienie, w dobrej wierze błądzące, czyli niepokonalnie błędne, obowiązuje „przez przypadek", bo tylko przypadkiem i wyjątkowo człowiek znajduje się w takiem położeniu. Tak n. p. nie grzeszy, kto zapytany przez zbójców, którędy uciekł człowiek, którego oni chcą pochwycić, sądzi napewno, że powinien kłamać dla uratowania bliźniego od śmierci i odpowiada, że tenże poszedł drogą ku zachodowi, jakkolwiek widział na własne oczy, że poszedł w stronę wschodnią.

Inaczej rzecz się ma, gdy ktoś z własnej winy ma wadliwe sumienie, bo je lekkomyślnie zaniedbał oświecić, równocześnie zaś ma już wątpliwości, że może sumienie

[1]) Szymonowicz.

podaje jako godziwe coś, co w rzeczywistości jest zakazanem. W tym wypadku za takiem wątpliwem sumieniem już iść nie wolno, ale trzeba starać się usunąć przed każdym uczynkiem wątpliwość, czyli przemienić sumienie wątpliwe i chwiejne na jasne i pewne.

Odmianą sumienia wątpliwego jest sumienie skrupulatne czyli ciasne, które wszędzie widzi grzechy, wynajduje przepisy moralne, których ani Bóg ani Kościół w jego stosunkach nie żąda, upadki lekkie podaje za ciężkie. Człowiek z takiem sumieniem jest najbardziej pożałowania godnym. Stara się bowiem wypełnić wszystkie obowiązki, nakłada je sobie nawet nad miarę, a mimo to ma wieczny niepokój. Jakże sobie ma radzić w takim stanie? Musi modlić się o światło i słuchać bezwzględnie spowiednika, a jeśli źródłem skrupułów, niepokoju jest choroba cielesna, leczyć także ciało.

Innym rodzajem błędnego sumienia jest tak zwane sumienie szerokie. Tego wiele liczymy bądź stopni, bądź odcieni, które często zachodzą jeden w drugi, lub wiążą się między sobą.

I tak: bywa sumienie lekkie, miękkie, płytkie, światowe, które kieruje się modą, względem ludzkim; zamiast patrzeć na swój własny zegar, wciąż drugich o godzinę pyta. Sumienie takie to owca becząca, idąca ślepo, bezmyślnie za stadem równie do rzeźni jak na łąkę.

Bywa dalej sumienie niskie, grube, brudne, sprzedajne. Takie bierze za regułę postępowania korzyść doczesną. Handluje ono, pyta: ile ten czyn przyniesie mi przyjemności cielesnej, pieniędzy, sławy? — a potem sprzedaje obowiązek, swoją duszę, jak Judasz sprzedał Zbawiciela. Ludzie, którzy takie mają sumienie, tłumaczą się zwyczajnie, że mają swoje sumienie, jak mają swoją religię.

Bywa też sumienie faryzejskie, które wielką wagę

kładzie na przepisy drobne, na praktyki religijne zewnętrzne, a lekceważy przykazania doniosłe, zwłaszcza grzechy przeciwne miłości bliźniego. O takiem sumieniu powiedział Zbawiciel, że przecedza komara a połyka wielbłąda [1]).

Bywa sumienie zuchwałe, kiedy zbrodniarz na czynione mu wyrzuty, że bliźniego obdarł z cnoty, ze sławy, z mienia, z życia, odpowiada z czelnością Kainową: czym ja stróżem jej, czym ja stróżem jego? Czemu lepiej się nie bronili? Ja zrobiłem tylko użytek z mego sprytu, z mego złota, z mej siły.

Bywa sumienie stępione, zblazowane, zamarłe, jeśli nie poucza, nie świadczy, nie osądza, nie smaga. Czy podobna, aby sumienie w taką całkowitą martwotę zapadło, iżby nic nie widziało, nic nie słyszało, nigdy nie wstrząsnęło się na wspomnienie zbrodni? Mieści się istotnie nieraz chwila triumfu w grzechu, moment, w którym człowiek usypia w zadowoleniu z dokonanego czynu. Ale na długo, ale na zawsze w taki stan upojenia żadne sumienie pogrążyć się nie zdoła. „Zaciemnia się, drętwieje czasem sumienie, powiada dosadnie dawny Pisarz kościelny [2]), bo nie jest Bogiem, ale zaniknąć całkowicie, zamrzeć nie może, bo jest od Boga". Prędzej czy później ono znowu się obudzi. Kto dłuższy czas mieszkał w domu, zbudowanym z drzewa, miał sposobność słyszeć, jak robak toczy, gryzie i gryzie belki sufitu, ściany. Zwłaszcza w ciszy nocnej każdy zgrzyt zosobna dochodzi uszu. Jeśli chwilowo ustanie, to wnet ze zdwojoną dobywa się siłą. Oto obraz człowieka, którego toczą, nękają, gryzą wyrzuty sumienia. Dość wspomnieć Kaina, którego wyrzuty sumienia uczyniły wiecznym tułaczem na ziemi, Judasza, któremu powróz zarzuciły na szyję, popchnęły na szubienicę. Z pisarzy świeckich dobrze oddał gorycz we-

[1]) Mat. 23, 24. [2]) Tertuljan.

wnętrzną takiej duszy udręczonej poeta angielski [1]), kiedy królobójczyni włożył w usta wyznanie: „Ciągle ten zapach krwi! Wszystkie wonie Arabji nie odejmą tego zapachu z tej małej ręki". Także u naszego poety [2]) morderczyni siostry widzi wszędzie krew niewinnie przelaną i na swojem czole i na szatach swoich, na wszystkiem, czego dotknęły się ręce, na czem spoczęły oczy. „Sumienie woła głosem uśmierconej siostry: zabita — zabita — zabita. Wierzba płacząca, drzewa wszystkie, świadki zbrodni wołają: gdzie twoja siostra? Włosy morderczyni, przesiąkłe sumieniem, wstając na głowie, spełniają służbę kata, ciągną nieszczęśliwą nazad na miejsce zbrodni, żeby tam znowu usłyszała: źleś siostro zrobiła!" W podobny sposób sumienie się mści na każdym winowajcy. Ludziom tedy, którzy twierdzą, że głosu sumienia wcale nie słyszą, należy powiedzieć: „nie słyszycie sumienia, boście watą zapchali uszy, żeby nie słyszeć; nie czujecie, bo czuć nie chcecie". Przesadza świat, gdy o człowieku, mającym złe, czarne sumienie, głosi że nie ma całkiem sumienia. „Ma je każdy, „zauważa wieszcz", ale jeden go słucha i radzi się go, a drugi do najciemniejszego zakątka duszy je zapycha" [3]).

Wyrzuty sumienia są karą, pomstą, ogniem, który rozdmuchuje w duszy sprawiedliwość Bożą, ale i dziełem miłosierdzia Bożego, bo celem ich zawsze sprowadzenie pokutującego syna marnotrawnego w ramiona Ojca niebieskiego. Świadczą one też o wielkości naszej. Gdybyśmy nie nosili w duszy przeświadczenia, że jesteśmy odpowiedzialni za czyny nasze, że poza grobem oczekuje nas Najwyższy Sędzia, Bóg, wyrzuty sumienia nie dręczyłyby nas. „Tygrys rozdziera swą zdobycz i zasypia; człowiek morduje i czuwa" [4]) To czuwanie, to, że pamięć grzechu spę-

[1]) Szekspir. [2]) Słowacki, „Balladyna". [3]) Mickiewicz. [4]) Chateaubriand.

dza sen z powiek winowajcy, dowodem jest nieśmiertelności naszej.

* * *

Najmilsi moi! Co dotychczas powiedzieliśmy o złem, czyli błędnem sumieniu, odnosiło się do sumienia pojedynczego człowieka. Smutniejsza, że w błąd popaść, że znieprawić się może także sumienie zbiorowe, publiczne, czyli ten sąd, którym już nie jednostki tylko, ale ludzie wogóle oceniają, odważają działalność moralną własną i obcą.

Przenieśmy się myślą do starożytnej Grecji. Gdy u Spartan narodziło się dziecię, zbierali się u jego kolebki przedstawiciele władzy miejscowej, a więc wykładacze sumienia publicznego. Jeśli znaleźli, że dziecię było słabe, ułomne, orzekali, że należy je wyrzucić w przepaści górskie. Ależ i dziecko ułomne jest dzieckiem i kiedy się urodziło, ma prawo żyć. Natura to przykazuje! „Myli się tu głos natury", mniemali prawodawcy Sparty, „dziecko takie musi umrzeć, bo inaczej byłoby ciężarem dla państwa". Jeszcze dalej poszli dwaj najwięksi myśliciele, a więc najwybitniejsi przedstawiciele sumienia w starożytności Platon i Arystoteles, ucząc, że dla wstrzymania nadmiernego przyrostu ludności trzeba niszczyć kiełkujące życie, nie dopuszczać na świat nawet większej ilości dzieci zdrowych.

Ci sami Spartanie, tak okrutni wobec słabych dzieci, pozwalali też sumieniem powszechnem uprawiać niedorostkom synom swoim kradzież. I nie tylko naruszenia cudzej własności nie uważali za coś złego, ale mieli to nawet za rzecz dobrą, bo dającą sposobność do wyćwiczenia się w zręczności, koniecznej na czas wojny. Karę wymierzali dopiero w tym wypadku, gdy złodziej dał się przychwycić na gorącym uczynku.

W chrześcijaństwie takie powszechne a całkowite sfałszowanie sumienia publicznego w żadnym narodzie i w żadnym szczególe prawa moralnego nie jest możliwe. Jednak i tutaj zdarzają się choroby sumienia mniej lub więcej ogólne. Niepodobna przeliczyć tu wszystkiego, co dziś jest wadliwem w sumieniu publicznem; zwrócę tedy uwagę przynajmniej na dwa wielkie niedomagania, które w chwili obecnej szczególniej wymagają podkreślenia, a właściwie najrychlejszego gruntownego leczenia. Oba te objawy są również, jak owe w pogaństwie, zamachem na życie i mienie ludzkie, chociaż pod nieco inną formą.

W łączności ze wspomnianymi dzieciobójczymi poglądami Spartan i filozofów greckich niektórzy badacze nowoczesnych stosunków społecznych poczęli sto lat temu głosić, że wobec ciągłego zwiększania się ludności i równoczesnego wzmagania się z postępem oświaty potrzeb życia, ziemia wkrótce nie będzie w stanie wyżywić swoich mieszkańców. Trzeba na to niebezpieczeństwo głodu znaleźć lekarstwo. Przyjętej raz stopy wydatków, twierdzą oni, obniżyć nie można. Nie zostaje tedy nic innego, jak ograniczyć sztucznie liczbę dzieci w rodzinach, nie dopuszczając do zawiązywania się życia, gasząc zawiązek w jego źródle. Hasła te, mające pozory uzasadnienia naukowego, znalazły u wielu chętne przyjęcie, bo zdejmowały z małżonków troskę, odpowiedzialność za należyte wychowanie większej ilości dziatwy. Sumienie, zwłaszcza warstw wykształconych, się obniżyło. Nawinęli się też wnet spekulanci, kupczący namiętnościami ludzkiemi, którzy zapomocą pism ulotnych, broszur, książek wnosili w dzień biały te zasady w domy, a zarazem i środki do przeprowadzenia teorji w praktyce. Co na to świeccy stróże obyczajności publicznej? Jedni milczeli, inni niejednokrotnie zło pochwalali, nawet zalecali.

A Kościół katolicki czy także milczał?

Przenigdy. Wszak on na świecie najwierniejszym przedstawicielem sumienia Bożego! Potępił on odrazu najostrzej zasadę i praktykę, jako niezgodne z prawem moralnem, jako przeciwne celom, godności małżeństwa. „W imię rozumu nie wolno, wołał on; w imię wiary nie wolno; w imię zbawienia duszy nie wolno; w imię nawet doczesnego dobra ludzkości nie wolno. Lęk przed dzieckiem równa się samobójstwu narodów"! I niedługo trzeba było czekać na przepowiedziane spustoszenie, rozmiarami większe od wszystkich, jakie ciągną za sobą choroby nagminne i wojny. Kilka miesięcy temu pisma zagraniczne i nasze wszystkich odcieni przyniosły zestawienia cyfrowe, wykazujące, że w niektórych państwach liczba urodzin cofnęła się w przerażający sposób i mniejsza jest znacznie od liczby śmierci. Do czego to wiedzie? Do wymarcia tych społeczności. Zaczęły się tedy nawoływania do odwrotu, do stworzenia ustaw, któreby wstrzymały pochód zarazy moralnej, nawoływania prawie zawsze tylko w imię patrjotyzmu, dla dogodzenia dumie narodowej. Kościół katolicki nie potępia tych pobudek ziemskich, ale uważa je za niewystarczające. Zrozumiał i ocenił zasadnicze stanowisko Kościoła lekarz innowierca [1]), który dlatego nie zawahał się wystawić mu takiego chlubnego świadectwa: „Kościół ten w początkach chrześcijaństwa uratował ludzkość, tępiąc jako zbrodnię szał samobójstwa i to nigdy nie może być dosyć uznane, sławione, wysoko poczytane; a że dziś używanie środków, zapobiegawczych zawiązaniu się życia, zwalcza jako grzech śmiertelny, to mu Bóg wynagrodzi".

Ale może to zakażenie sumienia nie dotknęło przynajmniej naszego społeczeństwa? może ta zaraza jeszcze daleko za górami, za lasami! Rzecz pewna, że u nas pod

[1]) Dr. Lezius w czasopiśmie: Reformation.

tym względem lepiej niż w wielu innych krajach. Ale okłamywalibyśmy siebie, gdybyśmy utrzymywali, że zło całkiem nas ominęło. Wdarł się wróg i w nasze wnętrze! Nie trzeba tego dowodzić. Wystarczy mieć oczy. Otóż, aby także o moim narodzie wnet nie pisano, że więcej w nim co roku trumien niż kołysek, aby i on nie znalazł się na liście ludów, skazanych na rychłe wymarcie doczesne, więcej jeszcze — żeby go Bóg nie skazał na zagładę wieczną, podnoszę arcypasterskie ostrzeżenie, zaklęcie: małżonkowie, rodzice, przeprowadźcie czem prędzej, gdzie tego trzeba, moralne sumień waszych odkażenie; nie zrywajcie z dawnemi, zdrowemi prawidłami życia, idźcie drogami, jakiemi szli dziadowie, pradziadowie wasi; nie reformujcie przykazań Bożych, ale poprawiajcie obyczaje wasze: nie ograniczajcie liczby potomstwa, ale umniejszajcie stopę życia waszego; nie mnóżcie chorobliwie potrzeb waszej dziatwy, ale nauczajcie ją od lat najwcześniejszych pilności, pracy, przestawania na małem, zapierania się zachceń samolubnych, dźwigania ochotnie z dnia na dzień swojego krzyża. Jeśli, Ukochani moi, za tem zaklęciem mojem serdecznem pójdziecie, stanie się, że nietylko w rodzinach i w narodzie nie braknie zasobów na wyżywienie i należyte wychowanie liczniejszej dziatwy, ale przeciwnie będzie tych środków dla wszystkich więcej niż dotychczas. Wszak Zbawiciel, który powiedział: „dopuśćcie dzieteczkom przyjść do mnie“, jest dziś i zawsze tym samym wszechmocnym Ojcem i Bratem naszym, co niegdyś pięciorgiem chleba nakarmił ojców i matek i dzieci tysiące.

Drugi przykład znieprawienia się sumień biorę wprost ze stosunków naszych w dobie ostatniej. Wolałbym nie mówić o tem, bo i smutek i wstyd. Wolałbym tylko pocieszać, bo przecież wiem, że nasz czarnoziem, zlany jak nigdy krwią ludzką, stał się jeszcze czarniejszym, iż tysiące rodzin w kraju zostaje bez ojca, męża, syna, bez ka-

wałka chleba, bez dachu. Wszystko to wiem i że to nieszczęściem bezmiernem, ale ostatecznie tylko nieszczęściem i bodaj na nieszczęściu się było skończyło. Niestety przyszło coś gorszego. Sprawdziło się mianowicie i u nas, co dawny historyk rzymski tak trafnie podpatrzył i określił, pisząc, że w czasach zamieszek wojennych trudniej jest poznać swój obowiązek, niż spełnić, gdy się go poznało.

Wielu u nas rzeczywiście obowiązków swoich nie zrozumiało, więc i nie wypełniło. Wielu do zaniedbania obowiązków swoich ludzkich, społecznych i obywatelskich przydało zbrodnie. Wierzyć się nie chce, a jednak to prawda. Zamiast żeby w tych czasach ciężkich, jak was błagałem, jeden drugiemu podwójnie był bratem, ziemską opatrznością, niektórzy wmówili w siebie czy pozwolili wmówić w siebie, że czasu wojny jest nawet odroczenie, zawieszenie przykazań bożych, jak jest moratorjum czyli odwłoka w płaceniu długów. Sumienie do góry nogami u wielu się wywróciło. Szał grabieży ogarnął miejscami ludność do tego stopnia, że rabowała wszystko, a czego unieść nie mogła, niszczyła, żeby niszczyć. Przydarzało się, że na czele grabieżców niekiedy szli, ciągnęli z wozami najmajętniejsi gospodarze ze wsi. Słyszę, że w kilku wypadkach rabusie nie oszczędzili nawet kaplicy, kościoła. „Rozumiem, Arcypasterzu nasz — pisał do mnie kapłan na widok zniszczenia, jakie nastało w parafji — rozumiem teraz, dlaczego nas Bóg tak karze i że to jeszcze za mała kara". Jeszcze raz powtarzam, że wolałbym świeżej rany nie jątrzyć, nie rozdrapywać, ale muszę, muszę, bo kocham wasze dusze, jestem odpowiedzialny za wasze dusze, bo Chrystus i na czas pokoju i na czas wojny powiedział przez swojego apostoła: *„nie mylcie się... ani cudzołożnicy, ani psotliwi, ani złodzieje, ani łakomi, ani złorzeczący, ani drapieżcy nie posiędą Królestwa Bożego"*.

Groźba ta odnosi się wogóle do wszystkich, którzy na wsi czy w mieście starali się zgromadzić mamonę niesprawiedliwości z łez i z głodu bliźnich.

Kiedy to piszę, stanęło mi w myśli, co przed kilku laty opowiedział mi znajomy urzędnik po swym powrocie ze zdrojowiska zagranicznego. Wybrał on się tam pewnego dnia na przechadzkę gościńcem, który po obu stronach był obsadzony drzewami owocowemi. Przy drodze bawiło się kilkoro dzieci. Tuż przy nich leżały jabłka, które spadły z pobliskiego drzewa. Urzędnik przystanął i wskazał jedno z nich chłopczykowi, mówiąc: „weźże sobie!“ Chłopczyna podniósł oczy, popatrzył czas dłuższy na swego ofiarodawcę i odrzekł z wielką siłą przekonania i z oburzeniem: „przecież to nie moje!“

Mój Boże, kiedyż to nam, jak temu chłopczynie, w krew i w duszę wsiąknie równie głęboko poczucie poszanowania cudzej własności!

Byłbym niesprawiedliwym, gdybym utrzymywał, że u nas podobnych ludzi całkiem niema. Są. Jest ich dużo. Pokazało się to i teraz. Znane mi z imienia miejscowości, gdzie mężczyźni i kobiety, gdy ich inni kilka miesięcy temu zachęcali: „weźcie sprzęty, zboże z dworu, weźcie bydło z domu nieobecnego sąsiada, odpowiedzieli również z całą godnością: „przecież to nie nasze!“ Miło było słyszeć takie głosy, jednak one pełnej radości nie dawały; mieliśmy prawo spodziewać się, że wszyscy tak, a nie inaczej postąpią.

Na większe pokrzepienie się wzajemne w tych smutnych stosunkach, wywołanych obniżeniem sumienia zbiorowego, na dowód, że w chwili, kiedy obłęd czepił się dusz tysięcy, innych chrześcijan tysiące nietylko nie zdradziło swojego sumienia, ale wydźwignęło się na szczyty

obowiązku, ofiarności, poświęcenia społecznego, kładę jeszcze kilka obrazków — wszystkie z naszej diecezji.

W mieście na prowincji kapłan spotkał niedawno wczesnym rankiem dwie wiejskie niewiasty, polki, z wsi odległej niosące w dzbankach mleko. „Skądże wy tu się wzięłyście, zapytał, i komu to niesiecie?“ — „Wczoraj żołnierze chcieli nam zabrać ostatnie krowy — odrzekły kobiety, zaczęłyśmy tedy błagać, aby nam zostawili żywicielki nasze, bo inaczej dzieci, maleństwa nasze, z głodu poginą. I dali się uprosić. Zato przyniosłyśmy mleka dla rannych żołnierzy, leżących w szpitalu. Mieli oni sumienie, serce — my nie możemy być gorsze“ [1]).

W szpitalu lwowskim spotkałem wieśniaka, ojca dzieci. Odniósł na wojnie ciężką ranę w ramię, „Kiedy przyszło do odjęcia ręki, gdy mu już nakładano maskę dla uspienia go przed amputacją — opowiadała jego pielęgniarka — zaczął śpiewać pieśń kościelną, nie pamiętam tylko w tej chwili jaką“. Na to chory zauważył z wielką prostotą i szczerością: śpiewałem „Chwała i dziękczynienie bądź w każdym momencie Jezusowi w Najświętszym Boskim Sakramencie“, — Nie koniec na tem. Ten człowiek, acz kaleka, zachował przy dobrem sumieniu stale pogodę ducha i jak prawdziwy samarytanin pieśniami nabożnemi umacnia, pociesza dzień cały rannych swoich kolegów różnej narodowości i różnej wiary.

Dalej trzebaby długo opowiadać, jak to w stolicy i na wielu innych miejscach mężczyźni i niewiasty wszystkich stanów przez miesiące całe oddawali czas, siły, zdrowie na ratowanie głodnych, na pielęgnowanie rannych, na odziewanie nagich, jak nawet najubożsi dzielili się ostatnim kawałkiem chleba z jeńcami. Ale niepodobna wyliczyć wszystkich dzieł dobrego chrześcijańskiego sumienia. Zre-

[1]) Ostatni ustęp kazała cenzura rosyjska skreślić.

sztą choć ja tego nie uczynię, nic na tem ich szlachetni sprawcy nie stracą.

Ma je zapisane Bóg.

* * *

Dobiegliśmy końca naszego rozważania. W niem uprzytomniliśmy sobie, Ukochani moi, co jest sumienie, jakie powinno mieć przymioty i w jaki sposób możemy urobić sobie sumienie wszechstronnie dobre, to jest: jasne, pewne, czułe i wierne. Rzeczą wielką, największą dla człowieka jest takie sumienie święte; to też nie osiąga się go jednym lub drugim wysiłkiem; trud nad jego udoskonaleniem trwa całe życie. Widzieliśmy dalej, że sumienie, chociaż z natury swojej władzą jest świetlaną, może jednak zaciemnić się, zachorzeć i że niestety rzeczywiście także u nas, w naszem społeczeństwie, w niejednem się zaciemniło, znieprawiło.

Po tem wszystkiem wracam, Najdrożsi w Chrystusie moi, do pytania, które na początku listu pasterskiego postawiłem: Czy Wy wszyscy asekurowani jesteście od ognia wiecznego i na życie z Bogiem wieczne? Zrozumiejmy się. Pewności bezwzględnej w tej sprawie nikt z ludzi mieć nie może. Nawet św. Paweł, chociaż, jak powiada, w niczem się winnym nie czuł, chociaż sumienie dawało mu dobre świadectwo, czyni pokorne wyznanie, że nie w samem tem przeświadczeniu wewnętrznem o swej prawości jest usprawiedliwion, jeno przez miłosierdzie Boże[1]). Niemniej, jeśli sumienie wasze, Bracia moi serdeczni, należycie jest oświecone, pewne i wierne, a po dokładnem rozrachowaniu się nietylko was nie winuje, lecz owszem uspokaja, iż w prostocie i szczerości i łasce Chrystusowej obcujecie na tym świecie[2]), to, acz z cichością i bojaźnią[3]),

---

[1]) Tyt. 3, 5; [2]) 2 Kor. 1, 12; [3]) 1 Piotr 3, 16;

jednak ufność miejcie w Panu, iż również jesteście usprawiedliwieni, na życie wieczne ubezpieczeni [1]).

A co, jeśli sumienie was oskarża, że wiara wasza dawniej czy w ostatnich czasach była chwiejna, a nawet obłudna, że nie obcowaliście „bez obrażenia przed Bogiem i ludźmi“ [2]), że przeciwnie i wy ciężko skrzywdziliście bliźniego na duszy i ciele, na majątku? Otóż i w tym razie nie rozpaczajcie; Bóg nie chce śmierci niczyjej, nie chce i zguby zbrodniarza. Trzeba tylko, jeśli dawna wasza asekuracja straciła swą moc, abyście zaraz zgłosili się przed upełnomocnionym ajentem Bożym, przed kapłanem, który czeka na was w konfesjonale i żebyście przed nim wasze winy pokornie wyznali, szczerze obiecali wyrównać szkody, krzywdy wyrządzone, a „*krew Chrystusowa oczyści sumienie wasze z martwych uczynków ku służeniu Bogu żyjącemu*“ [3]). Słowa spowiednika: „Idź w pokoju, a nie grzesz już więcej“, będą pokwitowaniem, poświadczeniem, że polica wasza asekuracyjna znowu odzyskała swą wartość.

Chrześcijanin, który rozumie swój najżywotniejszy interes na całą wieczność, nie zadowala się samem odzyskaniem utraconej asekuracji. Stara on się jeszcze miarę, stopę jej aż do ostatniego tchu życia podnosić. Otóż wy wszyscy: ojcowie, matki, dzieci, sługi, bądźcie mi z liczby tych wiernych prawdziwie mądrych i codziennie podwyższajcie wpłatę, premję swojego ubezpieczenia. Im więcej kto z was będzie na duszy swej ubezpieczony, tem większą już na tej ziemi dniem i nocą otrzymywać będzie dywidendę: ogromny pokój wewnętrzny.

Jak tego ciągłego podwyższania swojej asekuracji dokonywać? W ten sposób, że na warsztacie doskonałego

---

[1]) 1 Jan, 3, 21. [2]) Dz. Ap. 24, 16. [3]) Żyd. 9, 14.

sumienia tkać będziecie każdej godziny i każdej minuty wciąż nowe święte czyny, że we wszystkich trudnościach i przeszkodach, napotykanych w spełnianiu obowiązków, stale kierować się będziecie zasadą apostolską: Trzeba więcej Boga słuchać, niż ludzi[1]). Nic nie możemy przeciw prawdzie, ale wszystko za prawdą[2]). Niech raczej wszystko przepadnie, byle sumienie nie ucierpiało, bo wszystko jest ostatecznie doczesnością i ziemią, a sumienie to wieczność, niebo, Bóg. Nie cenimy życia swojego więcej, niż świadectwa dobrego sumienia[3]).

To każdy z Was, byle szczerze i mocno i wytrwale chciał, przy pomocy Bożej spełnić, przeprowadzić i może i powinien.

Jeszcze jedno. Weźmy się też zaraz wszyscy, kapłani i ludzie świeccy, do pracy nad uzdrowieniem niedomagań sumienia naszego zbiorowego, nad udoskonaleniem jego do tej miary, żeby w każdym sądzie i wyroku swoim, dotyczącym sprawy prywatnej czy publicznej, było zawsze wiernym odblaskiem odwiecznego sądu, wyroku, sumienia Bożego.

Gdy nam się ten wspólny wysiłek uda, gdy sumienie nasze publiczne rzeczywiście na te szczyty moralne wydźwigniemy, stanie się, że i dusza narodowa z dzisiejszego rozdarcia powszechnego się ocali, wyniósłszy dla siebie pokój — pokój przeobfity we wszelakie dobra, łaski nieba. Historja zaś nasza, o ile tworzyć się będzie na publicznem sumieniu prawem, świętem, będzie wobec świata historją tylko prawdy, cnoty, sprawiedliwości. A co już nadewszystko: Ubezpieczonym bogato przez dzieła prawdy, sprawiedliwości, miłości, powie w dzień po-

[1]) Dz. Ap. 5, 29; [2]) 2 Kor. 13, 8; [3]) Dz. Ap. 20, 24.

wszechnej wypłaty Bóg: Bojowaliście każdy zosobna i wszyscy razem dobry bój, mając miłość z czystego serca, wiarę nieobłudną i dobre sumienie. Chwałą waszą na całą wieczność: sumienie wasze.

Błogosławieństwo najobfitsze Trójcy Przenajświętszej, Najdrożsi moi, niech będzie z każdym z Was i z narodem całym.

Bardzo się za mnie módlcie, ja się za Was wszystkich bardzo modlę.

We Lwowie, w dzień Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny r. 1914.

* * *

List ten pasterski należy odczytać we wszystkich kościołach archidiecezji w niedziele sexagesimae, quinquagesimae, quadragesimae. Trzeba go czytać powoli, w razie potrzeby dodać objaśnienia, przykłady. Jeśli w parafji nie było nadużyć rabunkowych, o których mowa w orędziu, duszpasterz wyrazi ludowi moją radość i zachęci go, żeby także w przyszłości pozostał wiernym Bogu, Kościołowi świętemu.

Ustęp listu pasterskiego, w którym mowa o występkach w pożyciu małżeńskiem, należy opuścić w parafjach, gdzie tych grzechów niema.

* * *

Zwracam uwagę WW. Duchowieństwa i proszę Was, Bracia moi serdeczni, żebyście katechizacje niedzielne odprawiali jak najsumienniej, a nadto jeszcze gromadzili dziatwę przynajmniej dwa razy w tygodniu na katechizację, na przygotowanie dobre do Sakramentów świętych w kościołach parafjalnych. W miastach większych, gdzie kościołów więcej i kapłanów więcej, należy dziatwę dzielić na oddziały i gromadzić w kilku kościołach.

Odwiedzajcie, proszę, najpilniej kościółki filjalne. Lud pragnie widzieć was jak najczęściej. Nie odmawiajcie mu tej pociechy. Zachęcajcie wszystkich do częstej Komunji świętej. W Eucharystji światło dla rozumu, w niej balsam na rany duszy, w niej męstwo Boże na czcigodne przetrwanie dni ciężkich.

Starajcie się też wszędzie razem z ludźmi dobrej woli zawiązywać komitety opieki nad biednymi, nad sierotami, aby nikt u nas nie przymierał z głodu.

Gdzie zachodzi potrzeba, przypominajcie wiernym, żeby chętnie spieszyli z pomocą w grzebaniu poległych na polu bitwy. Grzebanie umarłych jest uczynkiem miłosierdzia, który Bóg osobnemi łaskami wynagradza.

Znam Bracia moi, wszystkie trudności wasze. Radbym wam wszystkim ulżyć. Nie jest to w mojej mocy. Wiem jednak, że miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, przemyślna jest, wszystko znosi, wszystko wytrwa. I nie wątpię, że także wasza miłość posiada te przymioty apostolskie. „*Dobry pasterz duszę swoją daje za owieczki swoje*".

MIŁOŚĆ MOCNA JAKO ŚMIERĆ.

ORĘDZIE

DO DUCHOWIEŃSTWA ARCHIDIECEZJI Z OKAZJI WOJNY.

„My się też w uciskach chlubimy, wiedząc, iż ucisk sprawuje cierpliwość, cierpliwość doświadczenie, doświadczenie nadzieję. A nadzieja nie pohańbia".
Rzym. 5, 3. 4.

„Mocna jest jako śmierć miłość".
Pieśń nad Pieśń. 8, 6.

Umiłowani moi Bracia!

Winnica ogniem spalona i rozkopana. Kościół Twój święty splugawiony... Jeruzalem obrócone w budkę na chowanie jabłek... Ziemia krwią zlana niby wodą... Trupy sług Twoich niepogrzebane, porzucone na strawę ptakom powietrznym i zwierzętom ziemi... Lud nad miarę karmiony chlebem płaczu, łzami nad miarę napawany [1]).

Żale, jakie na widok spustoszałej ojczyzny Psalmista zanosił Bogu, i z Waszej w ostatnich miesiącach dobywały się duszy. Ze skargą łączyliście też z pewnością błagania: „Dokądże, Panie, gniewać się będziesz do końca, rozpali się jako ogień zapalczywość Twoja... Nie wspominaj dawnych nieprawości naszych; niech nas rychło uprzedzą litości Twoje, bośmy się stali bardzo ubogimi. Wspo-

[1]) Ps. 78; 79.

możże nas, Boże Zbawicielu nasz, a dla sławy Twego imienia wybaw nas“ [1]).

Wszak i nasza winnica, archidiezja ukochana, ogniem spalona, rowami przekopana jak nigdy. Z niektórych świątyń zostały tylko gruzy; z wielu wygnana Najświętsza Ofiara. Pola nasze, lasy nasze zasłane zwłokami ludzkiemi. Rzeki nasze płynęły krwią, spławiały ciężary dotąd sobie nieznane, ludzkich ciał wały. Lud nasz także nad miarę karmiony chlebem płaczu, nad miarę napawany łzami.

* * *

Obok plag publicznych, które na wszystkich spadły, zaciężyła nad Wami niedola osobista. Wielu z Was po przejściach czasów ostatnich może z pewną słusznością powtórzyć za św. Pawłem: „*w pracach byliśmy rozlicznych, w ciemnicach obfitych, w razach nad miarę, w śmierciach wielokroć, bici niejednokrotnie rózgami, w niebezpieczeństwach rzek, w niebezpieczeństwach od rodziny, w niebezpieczeństwach od pogan, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach między fałszywą bracią, w niespaniu częstem, w głodzie i pragnieniu, w pościech częstych, w zimnie i nagości*“ [2]). Bodaj czyście się nawet nie ratowali kiedy od śmierci głodowej, trąc kłosy polne, jak je tarli ongi w ręku apostołowie. Są i tacy wśród Was, z chlubą to podnieść możemy, którzy zostali znalezieni godnymi cierpieć wygnanie dla świętego Imienia Jezusowego.

O wszystkiem tem, co przecierpieliście, wiedziałem, Bracia moi serdeczni, i tem srożej nad Waszym losem bolałem, iż najczęściej nie mogłem nawet pospieszyć ku Wam z pomocą, służyć choćby słowem, radą. Myślą jednak

---

[1]) Ps. 78, 5—9. [2]) 2 Kor. 11, 23—27.

i sercem wciąż z Wami, mawiałem: „*Któż choruje a ja nie choruję? Któż się zgarsza a ja nie bywam upalon*[1])“.

Równocześnie „*byłem pełen pociechy, nader obfitowałem weselem we wszystkich utrapieniach moich*[2])“. A źródłem tego wesela była właśnie świadomość, iż mimo wszystkie niebezpieczeństwa, które w parafjach naszych są nawet liczniejsze i większe niż gdzie indziej, Wy jednak nieustraszeni wytrwaliście przy swojej owczarni, ucząc, ciesząc, posilając, broniąc od wilków, gotowi zawsze, gdyby Bóg tego zażądał, dać i życie za owce swoje. Kościół, diecezja nasza, Wam tego bohaterskiego umiłowania obowiązku nigdy nie zapomni. Z mojej strony niosę Wam wszystkim, którzyście wiernie na straży swoich parafij pozostali, jak i Wam, którzyście z największą gotowością nieobecnych duszpasterzy zastąpili, Wam wszystkim, Bracia, którzyście zapomnieli o sobie, a dbali tylko o interes dusz Waszej opiece zwierzonych, spieszę wyrazić głęboką arcypasterską podziękę razem i zapewnienie, „*iż staliście się mi podwójnie drogimi — quoniam carissimi mihi facti estis*[3]). Gorącą wdzięczność wypowiadam także wszystkim tym duszom, które z wysokich swych czatowni duchownych nieustannie nas kapłanów wspierały modlitwami, dniem i nocą przed Najświętszym Sakramentem wołając: „Przepuść, Panie, przepuść ludowi Twojemu; nie podawaj na pohańbienie Kościoła Twojego świętego“.

Wojna nie jest tylko niszczycielką ale zarazem m i s t r z y n i ą. Jak każdy ucisk sprawiła ona „*cierpliwość a cierpliwość doświadczenie*[4])“. Obnażyła duszę naszych wiernych. Przeniknęła ją swemi błyskawicami. Jak huragan łunami swemi oświeciła niezłomną wierność naszych diecezian dla świętego Kościoła katolickiego, ich gorące umiłowanie obrządku łacińskiego i co niemniej pociesza-

[1]) 2 Kor. 11, 29. [2]) 2 Kor. 7, 4. [3]) 1 Tess. 2, 8. [4]) Rzym. 5, 3—4.

jące, ich głębokie przywiązanie do swoich kapłanów. Niestety wydobyła też na jaw zjawiska smutne, straszne. Z przerażeniem mianowicie stwierdziliśmy, iż na dnie serca niektórych wiernych tliły się nieujarzmione najdziksze instynkty, które, podsycone podmuchem jeszcze dzikszej namiętności, rozszalały się miejscami w ohydnych grabieżach, w mściwem donosicielstwie, w bezwstydnej rozpuście.

Wobec poczynionych doświadczeń zadania nasze na dalszą pracę duszpasterską są jasne.

Przywiązania do Kościoła, do obrządku, do duchowieństwa nie wolno uważać za kapitał żelazny, któryby nigdy niczem się nie uszczuplał, nie umniejszał. Niestrzeżone cnoty te w walce, w tarciach życia ostygają, maleją. Obowiązkiem tedy naszym głównym i po wojnie pogłębiać wciąż świadomość katolicką u wiernych wszystkich stanów i radość z przynależności do obrządku. Nie potrzebuję też przekonywać Was, iż z wielką troskliwością winniśmy dalej prowadzić pokojowe dzieło budowy kaplic. Po ciężkiej próbie, którą wszyscy, bez różnicy narodowości i obrządku, przeżyliśmy, nikt już chyba teraz nie znajdzie się, ktoby znaczenia i roli opatrznościowej naszych kaplic, ostoi, posterunków wiary, nie docenił, a w następstwie ważył się głosić, iż mamy ich w diecezji za wiele albo choćby dosyć.

Przy pilnem strażowaniu koło wiary starajmy się też usunąć jak najrychlej, naniesiony w diecezję falami wojny, namuł moralny. Wiem, jak głęboko zostało zranione niejedno serce kapłańskie. Ale mimo wszystkie niewdzięczności, zawody ani na chwilę nie wolno nam spocząć, nie wolno mówić: szkoda dalszej pracy! Wszelkie opuszczenie rąk, a choćby sfolgowanie w gorliwości, byłoby małodusznością, byłoby zbiegostwem z posterunku. Bóg nienawidzi fałszywego pokoju u tych, których przeznaczył na

ciągłą walkę. Któż z nas zresztą, z ręką na pulsie sumienia, może twierdzić, iż całkiem jest czysty, całkiem niewinny przewinień swojego ludu! Któż z nas miałby odwagę powtórzyć: *„quid debui ultra facere vineae meae et non feci* — co mogłem jeszcze więcej i lepiej uczynić na ambonie, w konfesjonale, w szkole dla winnicy mojej, a nie uczyniłem? [1])". Ponieważ nikt z nas tego o sobie powiedzieć nie może, zabiegajmy najusilniej dalej, jak miłosierny Samarytanin, koło potrzeb, koło ran, koło niemocy naszych wiernych. Uczmy, nalegajmy w czas nie w czas, pamiętając przytem zawsze, że prawda jest miłosierna. Zwłaszcza gdy idzie o krzywdy nam osobiście wyrządzone, *„przyobleczmy się, jako wybrani Boży, we wnętrzności miłosierdzia, w dobrotliwość, w cierpliwość"* [2]). Nadewszystko zaś weźmy za przykładem Ojca świętego za osobliwsze zadanie dalszego naszego życia troskę o przywrócenie, o pomnażanie miłości Jezusa Chrystusa śród ludzi [3]). Na dalszą bowiem metę ten tylko naród ostatecznie zwycięży, który będzie silniejszym, bogatszym w rzetelną, czynną miłość Boga i bliźniego.

Także odnośnie do naszego własnego życia wiele nas wojna nauczyła, a przynajmiej nauczyć była powinna. *„Nie, żebym was zawstydził, to piszę, ale aby was jako syny moje najmilsze uczynić uważnymi — non, ut confundam vos, haec scribo, sed ut filios meos carissimos moneo"* [4]). Dotychczas niejednokrotnie w kazaniach naszych wobec ludu podnosiliśmy nicość, znikomość dóbr ziemskich, czy one się zwą sławą, złotem, domostwem, rolą. „Marność nad marnościami — wołaliśmy. Dobrami, które nigdy nie tracą na wartości, są jedynie łaska Boża, cnota, w miłości Bożej nagromadzona zasługa. Te dobra skarbmy sobie,

[1]) Izaj. 5, 4. [2]) Kol. 3, 12. [3]) Encykl. Benedykta XV z 1 listop. 1914. [4]) 1 Kor. 4, 14.

bo ich ani ogień spalić, ani woda unieść, ani rdza zgryść, ani mól zepsuć, ani złodziej wykopać, ukraść nie potrafi". Takie rady innym dawaliśmy. W rzeczywistości, w życiu codziennym jednak nieraz o te marności, błahostki narówni z ludźmi świeckimi zabiegaliśmy, nabytych zazdrośnie strzegliśmy, jak gdyby one dobrami w sobie były istotnemi. Dziś, gdy wojna je rozwiała jak bańki mydlane, przekonaliśmy się dotykalnie, iż przynajmniej bez wielu z nich i żyć i skutecznie pracować można; stwierdziliśmy, iż postradawszy je, dobiliśmy się nieznanej nam nawet dawniej wolności ducha — „*laqueus contritus est et nos liberati sumus*" [1]).

Otóż trzeba, aby te wielkie lekcje, które nam wojna dała, nigdy i pod tym względem nie poszły w zapomnienie. Co teraz z konieczności w życiu naszem codziennem uprościliśmy, niech i w przyszłości się utrzyma, umacnia. Cnoty żołnierskie: obywanie się małem, męstwo, wytrwałość, cierpliwość, skupienie, dokładność, zdwojona karność niechaj i w czasach już spokojnych będą naszym dobrym obyczajem.

Gdy zagranicą znakomity biskup bolał nad skrajnem ubóstwem swojego kapłana, o które go przyprawiła wojna, otrzymał odpowiedź: „Arcypasterzu! żyję obecnie tak, jak żałuję, że nie żyłem zawsze". Słysząc o tem wielkodusznem wyznaniu, pomyślałem: „I mnie co do mojego duchowieństwa nadzieja nie pohańbi. I ja, co najmniej od wielu z moich kapłanów, podobną otrzymałbym odpowiedź". Jakże bardzo tego pragnę!

Ale nie o to idzie, jakie Wy w tej chwili wobec mnie złożycie zapewnienie. Stokroć ważniejsze od tego, cobym ja rad i miał od Was usłyszeć, jest, co my — Wy

[1]) Ps. 123, 7.

i ja — dziś z pełni duszy zwierzyć możemy i zwierzyć winniśmy Najwyższemu Wodzowi naszemu. Zwierzmy Mu w tej uroczystej godzinie wspólne nasze ślubowanie:

„Na Twoją Chryste zaciągnęliśmy się służbę. Na tej służbie chcemy trwać. Na wiernej żołnierce u Ciebie pozostaniemy całe życie, choćbyśmy i żadnego innego nie mieli otrzymać na ziemi żołdu nad ten, którym Twoje bojowanie Ojciec Niebieski opłacał: głód, zimno, niewdzięczność, prześladowanie. W Twe świetlane wpatrzeni rany, niczego nigdy strachać się nie będziemy... prócz grzechu. Ześlesz gorsze uciski od tych, które przebyliśmy.... my zawsze chlubić się w nich przysięgamy. „*Serviemus in laetitia*“! Mocniejszą niż śmierć będzie nasza miłość.

Tak nam dopomóż, Dobry Pasterzu i Wodzu nasz Boży, ślubowania naszego, przysięgi naszej żołnierskiej bez skazy dochować... do końca.

We Lwowie, w rocznicę zajęcia stolicy, dnia 3 września 1915 roku.

LIST POLOWY

OD BOJOWNIKÓW NASZYCH

ZYJĄCYCH I UMARŁYCH

W ROKU WOJNY 1916.

Niech się nie trwoży serce wasze, ani się nie lęka. Jan 14, 27.

Pamiętajcie na więźnie, jakoby współwięźniowie. Żyd. 13, 3.

Najdrożsi moi!

Smutek bezmierny zaległ serca, osiadł na duszach. Niemasz rodziny, w której nie brakowałoby kogoś z najbliższych. Poszedł syn, ojciec, wreszcie i wnuk. Co z nimi się stało? Jedni napisali, że żyją. Jednak wojna trwa dalej. Czy tedy wrócą zdrowi? Czy wogóle wrócą? Inni już nie napiszą. Wyliczeni w spisie poległych. Śród nich są mężowie dojrzali, jest kwiat naszej młodzieży: zacni, wybrani, najdzielniejsi z narodu. Żniwo śmierci codzień się jeszcze zwiększa. To też skarga, szlochanie, jęk idzie od wsi do wsi, od miasta do miasta, od domu do domu, od drzwi do drzwi. Starzy rodzice, wdowy, sieroty, przyjaciele nie chcą się utulić w żalu... iż kochanych już niemasz. Czcigodne łzy. Nikt im przyganiać nie myśli. Dał je sam Bóg „na chłodzenie serca". Płakał i Jezus nad grobem przyjaciela. Można całą duszą kochać świętą sprawę, za którą bracia nasi życie dali, a nie być nieczułym na ich stratę.

Apostoł radzi, żebyśmy w tak ciężkich potrzebach *„pocieszali się nawzajem“* [1]). W pierwszym rzędzie obowiązkiem arcypasterza diecezji wchodzić współczuciem w smutki wszystkich swoich dzieci duchownych. Ale jak i czem tu cieszyć? Słowo czysto ludzkie nawet najżyczliwsze nie dotrze w takim ogromie żałoby aż do dna znękanej duszy.

Wiem, co uczynię. Zwrócę się o pomoc do naszej wiary świętej, która jedna ma *„słowa żywota“*. Niech ona niemi przemówi do wszystkich zbolałych, a niech przemówi ustami waszych drogich nieobecnych, żyjących i umarłych.

Orędzie moje tegoroczne będzie więc jakoby zbiorowym listem polowym od waszych ojców, mężów, synów, braci.

Na odczytanie posłania przeniesiemy się w duchu na Kalwarję, gdzie Najszlachetniejszy z synów ocieka krwią, umiera z ran, odniesionych w boju za wolność, za pokój ludów; — gdzie Najlepsza z matek w śmierci swego Jednorodzonego składa Bogu współofiarą życia swego... słońce, szczęście.

I.

Co donoszą żyjący?

Niech słowo moje będzie wpierw wam posłaniem od drogich waszych, co na bój odeszli.

Nie trwóżcie się zbytnio, wołają oni, ani się lękajcie. Wiedzcie, Umiłowani nasi, że my „obroną i twierdzą obraliśmy Boga i schronisko nasze zgotowaliśmy w Najwyższym. Tysiąc legło już u boku naszego i tysiąc tysięcy po prawicy naszej, a nas pociski nieprzyjacielskie nie dosiągły; nie tknęła nas też zaraza, co się szerzy w mrok,

[1]) 1 Tess. 5, 11.

ani powietrze morowe, co grasuje w południe. Ufamy też mocno, iż i w przyszłości nie przystąpi do nas złe, ani się zbliży klęska żadna“ [1]). Jeśli zaś stanie się inaczej, jeśli śmierć, co wciąż jest z nami, schwyci nas, to niemniej imię Pańskie wielbić będziemy. Wzięliśmy dobre z ręki Ojca niebieskiego, czemużbyśmy z równem poddaniem się nie mieli wziąć, co chwilowo wydaje się nam złem. My tu zresztą ze śmiercią obyci i dobrze na nią przygotowani. W jej obliczu spoważnieli nawet ci, którzy w domu byli przemądrzali i rzekomo ani Boga, ani ludzi się nie bali. Z początku śmiali się z nas, że co chwilę krzyżem świętym się przeżegnamy. Ale widząc, jaką podporę moralną daje nam wiara, jak my, zdani na Opatrzność, zachowujemy w niebezpieczeństwie spokój ducha, już tego nie czynią. Pożyczają od nas książki do modlenia. Kilka dni temu, kiedy do szturmu uderzyliśmy, krzyknęli z nami: Jezus, Marja! Po bitwie niektórzy z nich zsunęli się przed naszym księdzem na kolana do spowiedzi. Mówili potem, że teraz bardzo szczęśliwi. Sami spowiadamy się, gdy tylko sposobność po temu i zawsze też przystępujemy do Komunji świętej, która jest wypróbowanym naszym najmocniejszym chlebem wojennym. Ukochaniem i wielkiem ukrzepieniem naszem jest też koronka; nie porachuje, ile ich już zmówiliśmy. Udręka tu nie mała, ale wszystkie trudy chętnie znosimy, w nadziei, że zato wam, monarchji, ojczyźnie będzie lepiej.

Mamy też do was żądania.

Żony, dochowujcie święcie uczciwości małżeńskiej. Dzieci, miejcie w wielkiem poszanowaniu i czci matkę, sędziwych naszych rodziców, pomagajcie im w pracy, wyręczajcie nas nieobecnych. Starzy i młodzi, nie marnujcie grosza; kościoły, chaty, dwory rozwalone naprawiajcie,

[1]) Ps. 90.

odbudowujcie; piędzi ziemi nie zatraćcie. Bliscy i dalsi nawzajem się wspierajcie; rannych pielęgnujcie, sieroty przygarniajcie, bezdomnych przyjmijcie pod swój dach, głodnych karmijcie, nagich przyodziewajcie; nieprzyjaźnie, gdyby jeszcze gdzieś się lęgły, czem prędzej przemieniajcie w przyjaźń, w bratnią zgodę.

Nie potrzebujemy was zapewniać, że duchem wciąż jesteśmy z wami, i przy wspólnym pacierzu, i przy pracy i przy nabożeństwie w naszym kościółku. Podwójcie swoje błagania za nas: odczuwamy dobrze na froncie, kiedy mniej się modlicie. Nawzajem także jeszcze więcej za was modlić się przyrzekamy.

Niech was i nas, Najdrożsi nasi, w wielkiej ma opiece Najświętsza nasza Panienka Jasnogórska.

II.

Wiadomości od umarłych.

Najpierw jak umierali nasi żołnierze. W szpitalu gasł powoli z upływu krwi pospolitak, który obie ręce stracił. Kilka dni przed śmiercią powiedział do kapłana: „żal mi tylko, ojcze, że na odchodnem do wieczności już się z koronki nie pomodlę..... że się nawet przeżegnać nie mogę".

Gdy po bitwie uprzątywano pobojowisko, znajdywano naszych żołnierzy, tulących krzyż do zsiniałych ust, ściskających w dłoni szkaplerz, medalik Matuchny Bożej. Byli i tacy, co różańcem obwiązali zranioną głowę, co książeczkę do modlenia, której nie mogli już utrzymać w kostniejących rękach, rozłożyli na piersiach, jakby na ołtarzu.

Słyszę, Ukochani moi, jak mówicie: drogie to dla nas wieści; ale gdyby przynajmniej ich ciała mieć u siebie: moglibyśmy z sierotami co niedzielę ich odwiedzać, klękać na ich grobie.

Niewątpliwie, że znacznem ukojeniem, gdy się swoich kochanych ma na cmentarzu parafjalnym, w cieniu

świątyni, w której codzień także za nich msza święta się prawi. Jednak są rzeczy istotniejsze nad tę bliskość zwłok naszych braci. Ważniejsza mianowicie mieć pewność, iż śmiertelna ich powłoka odjęta nam tylko na krótko, że niemylnie przyjdzie czas, kiedy znowu będziemy mogli patrzeć, i to już na zawsze, w drogie ich oblicza. To zaś zapewnienie otrzymał z nas każdy. „*Żyć będą umarli twoi, pobici moi powstaną*“ — mówi Bóg przez usta proroka [1]). Ponad polami bitew idzie głos Chrystusa: „*Jam jest zmartwychwstanie i żywot; — kto wierzy we mnie, choćby i umarł, żyć będzie... ja go wskrzeszę w ostatni dzień*“ [2]). Apostoł dodaje: „*nie chcemy, bracia, abyście wiedzieć nie mieli o tych, którzy zasnęli, iżbyście się nie smucili, jako i drudzy, którzy nadziei nie mają*“ [3]). Mamy tedy Bożą porękę, że umarli nasi nie zaginęli nam na zawsze, że ziemia, swoja czy obca, przyjęła proch ich tylko w depozyt, w chwilowy przechowek, że nam je niemylnie zwróci.

Katolik ma radosną pewność, że d u s z a poległych bojowników ani na chwilę istnieć nie przestała, że „zbywszy się ciała, nawet lepiej żyje, niż żyła na ziemi, lepiej słyszy, lepiej widzi“ [4]).

Idzie o to, gdzie ją odszukać? Otóż i tu wiara nie zostawia nas w ciemnościach.

Jedni z naszych zmarłych są w n i e b i e. W liczbie ich mieszczą się ci, „którzy potykali się dobrem potykaniem w życiu, zawodu dokonali szczęśliwie“, spłaciwszy w całości doskonałym żalem i zadosyćuczynieniem winy i długi grzechowe. Wszyscy oni, choć może na ziemi nieodznaczeni krzyżem waleczności, otrzymali już wieniec sprawiedliwości od Najwyższego Wodza Bożego, którego uwagi nie ujdzie żadna prawdziwa zasługa. Tych nam

[1]) Izaj. 26, 19. [2]) Jan 11, 25; 6, 40. [3]) 1 Tess. 4, 13. [4]) Piotr Skarga.

wszystkich, Najdrożsi moi, nie żałować! Wszak oni po trudach życia dostąpili szczęścia, jakiem sam Bóg jest szczęśliwy i odpocznienia, w porównaniu z którem wszelki pokój ziemski raczej jest niepokojem. Nie płakać nam też, że na oczy ciała nie widzimy ich więcej przy warsztacie pracy rodzinnej czy narodowej, bo w rzeczywistości oni dalej o nas myślą i dalej nas w potrzebach pojedynczych czy powszechnych wspierają. „Szerokość nieba, w którem przebywają, nie zwęża serca, ale je rozszerza; podnosi umysły a nie przytłumia; wzmaga uczucie a nie wystudza. W Bożej światłości pamięć się wyjaśnia, nie ściemnia; nie zapomina się o tem, co się wiedziało, ale owszem zyskuje się to, czego się nie wiedziało“ [1]). Nasi zbawieni, zanurzeni w źródle i ognisku Nieskończonej Miłości i Nieskończonego miłosierdzia, sami stają się poniekąd miłością i miłosierdziem. Kość z kości naszej, krew z krwi naszej, serce z serca naszego wołają wciąż za nami do Ojca niebieskiego: Święć się nad bracią naszą imię Twoje; niech przyjdzie do nich królestwo Twoje; niech jako w niebie iści się w nich i na nich wola Twoja; chleba cielesnego i duchowego daj im dzisiaj i zawsze. Niech wszyscy będą jedno między sobą w Tobie, Ojcze, Synu, Duchu święty, jako my z Tobą i w Tobie jedno jesteśmy!

Inni nasi zmarli bracia poszli do wielkiego szpitala, do obozu jeńców drugiego świata, — do czyśca. Dostali się tam mianowicie wszyscy, na których Bóg znalazł wprawdzie ślady zbawczej krwi Chrystusowej, ale też i nieodpuszczone jeszcze grzechy powszednie, nieodpokutowane kary doczesne. Dusze te cierpią. Główna ich męka i kara jest czysto duchowa.

Widzieliście, Bracia moi, jeńców, przeciągających przez

---

[1]) Św. Bernard.

miasta i wsie nasze w czasie długich miesięcy wojny; słyszeliście zapewne rozpaczne ich wołanie: chleba! chleba! I nigdy chyba tych głosów nie zapomnicie. Otóż nasi więźniowie w czyścu także są głodni. Przyzywają oni Chleba żywego. Boga oni są głodni, w którym teraz poznali jedyne, pełne swoje szczęście. Pożądają Go widzieć, a On swe oblicze jeszcze ukrywa; wyciągają ku Niemu w najgorętszej miłości ręce, a On się przed nimi cofa. Pragnienie, pożądanie to, by posiąść Boga, jest tak bezmierne, iż te dusze są jakby „głodem żyjącym".

Drugą męką dusz czyścowych, to prawdziwy ogień który wypala resztki ich ran, blizn grzechowych.

Dusze w czyścu tem samem są smutne. Dalekie przecież od rozpaczy. Smutek ich jest spokojny, szlachetny, połączony bowiem z weselem. „Smucącą się one są radością". Nieszczęśliwe i równocześnie szczęśliwe. Nieszczęśliwe, ponieważ widzą na sobie plamy grzechowe, nie znają kresu swej kary; szczęśliwe, bo wiedzą, że Bóg je kocha, że Go już stracić nie mogą, że cierpienia ich prędzej czy później się skończą. Jest to pozorna sprzeczność utrzymywać, że dusze są równocześnie w szczęściu i nieszczęściu. W rzeczywistości dwa te stany dobrze się godzą. Wszak i Boże Serce Jezusowe na ziemi równocześnie pełne było troski i radości, smutku i wesela.

Przypomniałem czyściec, bo chcę was, Najdrożsi moi, uspokoić co do losu poległych, o których nie macie odwagi przypuścić, żeby mimo swe niedoskonałości odrazu byli dostali się do ojczyzny niebieskiej; przytem pragnę was też nakłonić do niesienia więźniom czyścowym jak najskuteczniejszego poratunku.

Z niewoli ludzkiej, mimo wszystkie możliwe zabiegi, niepodobna nam wydostać naszych jeńców. Musimy czekać końca wojny. Nie mamy najczęściej nawet pewności, czy wysłany zasiłek pieniężny, a choćby list nasz ich doj-

dzie. Inaczej z więźniami, których Bóg trzyma chwilowo w kwaterze czyścowej. Tu także żaden uwolnienia sobie wysłużyć nie zdolny. Ale dostęp do nich łatwy. Byleśmy chcieli, możemy ich wykupić. Co więcej? Bóg sam w miłosierdziu swojem daje nam, żyjącym, złoto do ręki, potrzebne na ich uwolnienie. Zasiłki wolno przesyłać bez obawy, że z nich coś po drodze przepadnie. Komunikacja otwarta nam dniem i nocą i to szybsza niż telegrafem bez drutu. Poratunek, pieniądz duchowy, który na uwolnienie dusz czyścowych ofiarować możemy, to Msze święte, modlitwy, posty, jałmużny, odpusty, przyjęte na ich intencje Komunje święte. Tu należy też tak zwany heroiczny akt miłości dla dusz czyścowych, polegający na tem, że na ich korzyść odstępujemy Majestatowi Bożemu przez ręce Najświętszej Panny wszystkie własne nasze zadośćuczynienia, a także wszelkie pomoce, z jakiemi nam po śmierci naszej pospieszą przyjaciele nasi.

* * *

Tyle o losie naszych zmarłych i tych, co są w niebie i tych, którzy przebywają lecznicę czyścową.

Jedni i drudzy mają też dla nas najżyczliwsze r a d y. „Padliśmy, mówią. Nie żałujemy życia. Nie jest ono w sobie dobrem najwyższem. Wartość ma jedynie, o ile wypełnione dobrą wolą i poświęceniem się szczerem dla każdej wielkiej sprawy. Złożyliśmy je ofiarnie w obronie wiary, ognisk domowych, narodu. Doliny i wzgórza, rzeki i morza, zroszone krwią, są naszem polem chwały. Życzeniem naszem, abyście i wy, którzy pozostaliście w domu, mieli swój udział w wielkościach, jakie duszom nastręcza wojna. Wielka wojna o wielką do was woła miłość. Stąd ile posług miłości, sprawiedliwości, tyle dla was teraz i na przyszłość bezmiernego pola chwały".

„Na czele wszystkich powinności idą obowiązki

względem Boga. One są podstawą wszystkich innych; one wszystkie inne uprawniają, uzacniają, ułatwiają. Każdy winien uważać sobie za najwyższy honor, że jest katolikiem i starać się, żeby w całem swojem postępowaniu był żyjącym dowodem prawdziwości swojej wiary. Religja, służba Boża musi też całego narodu być pierwszą sprawą publiczną".

„Dbajcie o cześć i świętość rodziny. Nieznaną niechaj wśród was będzie „śmierć biała", która ręką rodziców gasi zawiązujące się życie dziecięce. Większym ona zabójcą, niż wszystkie — uganiające na polach bitew — „śmierci czerwone" i niż, czające się po szpitalach zakaźnych, „śmierci czarne".

„Miłością czynną kochajcie w Bogu swoją ojczyznę. Niemniej czyńcie dobrze wszystkim ludziom. Na współmiłowanie a nie na współnienawidzenie się są narody na ziemi. Miłość bogaci, nienawiść uboży i uciska jak kamień grobowy dusze jednostek i ludów".

„Wiemy, że stateczne, miłosne, ofiarne pełnienie obowiązków nie jest łatwem. To też nie na swoje tylko liczcie chęci i siły, ale Boga we wszystkich znojach i walkach życia wielkim sobie uczyńcie sprzymierzeńcem".

„Dłuży wam się wojna? Od was zależy, kiedy się ma skończyć! Jest ona sądem Bożym nad światem. Bóg karze ludzkość jej własnemi rękami, chłosta ją biczem, który sama na siebie skręciła. W zaraniu dziejów Stwórca znalazł z żalem, iż człowiek, którego uczynił mało co mniejszym od aniołów, *„napiął wszystkie swe myśli ku złemu"*, że *„cały stał się ciałem"* [1]). I zesłał na świat potop. Dziś Pan Zastępów ponownie stwierdził, iż duch ludzki zwrócił swoje myśli przeciw Stwórcy, że fałsz ogłosił prawdą, rozpustę cnotą, że znowu „stał się ciałem".

---

[1]) 1 Ks. Mojż 6, 3—6.

I przyszedł na ziemię powtórny potop... tym razem potop krwi. Gdy zaś tak jest, gdy to grzech sprowadził na świat wojnę, już wiecie i rok i miesiąc i dzień, kiedy ona ustanie. Skończy się, skoro ludzkość ozdrowi swoje myślenie i serce, gdy, jak po wszystkie czasy być powinno, „duszą kultury ogłosi — kulturę duszy“ — opartą bez zastrzeżeń i bez wyjątków o prawo Boże, o prawdę, o sprawiedliwość międzynarodową, o powszechną miłość“.

Tyle wiadomości i testamentu od naszych kochanych zmarłych.

* * *

Dopisek:

Powiedziałem na wstępie orędzia, że wiara nasza ma cudowną moc łagodzenia cierpień.

Ufam, Najdrożsi moi, iż wszyscy doświadczyliście tej siły kojącej i że w następstwie całem sercem wyznajecie ją jako przeogromną od Boga ludzkości uczynioną jałmużnę, pocieszenie. Patrząc na triumfy, jakie za dni naszych święci w okopach, na pobojowiskach, w obozach jeńców, w szpitalach, ciśnie się niepohamowanie na usta hymn, który niegdyś wzniósł na jej cześć apostoł, wołając: jedno tylko jest na świecie i nad światem wielkie zwycięstwo, — które odniosła wiara nasza![1]).

Wsparty o te wieczne prawdy naszej wiary katolickiej, powtarzam, Ukochani moi, raz jeszcze: niech się nie trwożą serca wasze o wojowników, pozostających w obliczu nieprzyjaciela. Bez woli Ojca niebieskiego ani włos nie spadnie z głowy ich.

Nie smućcie się też nad miarę nad poległymi na wojnie, nad dziecinami, nad dorosłymi, zmarłymi w barakach na obcej ziemi. W górę serca! Maluczko, a ujrzycie

[1]) 1 Jan, 5, 4.

ich. Tylko w metrykach ludzkich zapisani jako strata; u Boga, w tabuli wieczystego mienia rodzinnego i narodowego widnieją jako nasz zysk. I ci bowiem, którzy przebywają w czyścu, a więcej jeszcze, którzy znajdują się w raju, najżyczliwszymi a zarazem wskutek swej śmierci ofiarnej potężnymi u Dworu Niebios naszymi są przyczyńcami, mimo że w publicznych katalogach kościelnych nie wymienieni jako patronowie rodzin, kraju, ojczyzny.

Jeńcom czyścowym należy się od nas jednak coś więcej, niż zwyczajna pamięć. W minionych wiekach królowie, hetmani czynili wieczyste zapisy za duszę swoją i tych wszystkich, „co z nimi za wiarę świętą chrześcijańską na podwyższenie Kościoła Bożego przeciw nieprzyjaciołom mężnie stanęli i odważnie żywot swój z dekretu Pańskiego położyli i za tych, którzy przez nieprzyjacioły w niewolę ciężką zaprowadzeni, w więzieniu z światem się rozłączyli“ [1]).

Nam nie godzi się być ciaśniejszego serca. Liczba poległych i tych, co w niewoli pomarli, dziś tysiąckroć większa. Jeśli tedy już nie w każdej parafji, to przynajmniej przy macierzy kościołów, przy naszej katedrze lwowskiej wszyscy razem u f u n d u j m y z a n a s z y c h d r o g i c h z m a r ł y c h d o r o c z n e u r o c z y s t e n a b o ż e ń s t w o ż a ł o b n e [2]), aby i jednej nie było duszy, która żalićby się mogła, iż nikt jej nie jest przyjacielem. Uczyńmy to nawet we własnym interesie. Wszak nie wykluczone, że już jutro będziemy „współwięźniami obok naszych więźniów w czyścu“, równie jak oni głodni, bezsilni, potrzebujący poratunku. Dusze wyzwolone przez całą wieczność nie zapomną nam, że to my ich głód... B o g i e m

[1]) Z dokumentu fundacji Żółkiewskich z roku 1621.

[2]) Myśl ta wyszła od jednej z naszych matek, która na wojnie straciła syna. Trafi do serca, jak ufam, wszystkim matkom. Przy pomocy Bożej może uda się nam wznieść także kościół pamiątkowy.

zaspokoiliśmy. Cała społeczność zbawionych będzie nam za ich wyzwolenie wdzięczna, boć przecież każda nowa taka dusza, to „zawieszone w niebie nowe słońce, nowa żyjąca melodja Boża w chórze świętych, zwiększona w raju miłość ku Bogu i miłosierdzie ku ludziom na ziemi“ [1]).

Więcej także niż proste wspomnienie dłużni jesteśmy braciom, ojcom, mężom, synom na wojnie. Razem ze Świętymi i razem z duszami w czyścu stańmy za nimi jako posiłkująca armia modlitwy. Człowiek i naród, który przyzywa modlitwy swoich zbawionych zmarłych, a z wezwaniem ustnem zbożne i szlachetne łączy życie, jest niezwyciężonym, bo jego siły zapasowe są niewyczerpane... gdyż jego stałą rezerwą jest Bóg.

Módlmy się wszyscy i bądźmy pełni wiary, ufności, że z posiewu krwi nowe, pełniejsze wyrośnie życie, że sprawiedliwość i pokój podadzą sobie rychło serdeczny, bratni w Chrystusie pocałunek, że nad ludzkością, nad ojczyzną odnowioną, odrodzoną, uszlachetnioną, wolną [2]) ukaże się gołębica z gałązką oliwną, przynoszącą pokój, odpowiadający godności narodu...., że na przyszłość sprawiedliwy pokój już nie wojną, ale pokojem ubezpieczać się będzie.

Rany serc się zagoją. Żale pokutne ścichną. Miejsce smutku zajmie długie, radosne... „*Te Deum!*“

Bardzo Wam, Umiłowani moi, błogosławię.

We Lwowie, dnia 1 stycznia 1916.

---

[1]) Dante, Raj. [2]) Cenzura niemiecka w Warszawie pozostawiła w przedrukach słowo „wolną“, austrjacka zaś w Krakowie skreśliła je.

MĘSTWO CHRZEŚCIJAŃSKIE

LIST PASTERSKI

W ROKU WOJNY 1917.

Bojowaniem jest życie człowieka.
Job 7, 1
Walcz jako dobry żołnierz Jezusa Chrystusa. 2 Tym. 2, 3.

Najdrożsi moi!

Rycerska sprawność jest częścią składową duszy polskiej, wewnętrzną jej wartością, która spotyka się z uznaniem w całym świecie.

Dawną rycerską chwałę ojców rozszerzyli synowie, którzy w dzisiejszych krwawych zapasach narodów zdrowie Ojczyzny w ręce swe wzięli. Nie mogło być inaczej. Wszak na harce żołnierskie wywiodła ich ta sama, co onych, miłość ku wspólnej Matce, którą umiłowawszy, do końca... do wydania za nią swej krwi serdecznej, umiłowali. Jak bowiem niemasz Ojczyzny bez bohaterstwa jej dzieci, tak nie znajdziesz męstwa pełnego... bez Ojczyzny.

Odwaga nieustraszona w zdobywaniu warowni nieprzyjacielskich, czy w bronieniu własnych okopów, nie jest jedynym przejawem bohaterstwa. Całe pokolenia nie mają nieraz nawet sposobności dowieść, ile tkwi w nich owej rycerskiej dzielności.

Obok powtarzających się krwawych zmagań ludów

jest wojna inna, wojna i w czasie pokoju, od której nikt nie jest wolny, której pole niezmierne... życiem się zowie. Istnienie tej walki stwierdza imieniem przedchrześcijańskiej ludzkości Job, kiedy mówi: *„Bojowaniem jest życie człowieka"*. Zbawiciel stawia jako przewodnie prawidło swego posłannictwa zasadę: *„Nie przyszedłem puszczać na ziemię pokoju, ale miecz*[1]). *„Królestwo niebieskie gwałt cierpi i gwałtownicy porywają je"*[2]). Za Mistrzem głosi Apostoł: *„Bój jest nam zadany*[3])... *Życie nasze gonitwą jest do mety, mocowaniem się nieustannem z wrogiemi potęgami"*[4]). *Walcz jako dobry żołnierz Jezusa Chrystusa"*[5]).

Na zwycięskie bojowanie duchowe potrzebna nam jest tężyzna moralna. A zwyciężyć w tej wojnie musimy, bo jej cel daleki, bardzo daleki: wygrana jej lub przegrana następstwy swemi sięga na wieki.

Dzielności moralnej, wyniesionej na stopień cnoty, obcy już nam nie przyznawają; a nawet też, ilekroć zestawiamy światła i cienie naszego charakteru narodowego, stwierdzamy jej brak i w imię dobra publicznego do wyrobienia, nabycia jej sami się wzajemnie napominamy.

W rzędzie tych, którzy wołają o konieczność pogłębienia ideału męstwa, o rozszerzenie go na wszystkie chwile życia, staję ja, wasz arcypasterz, w wielkiej mierze współodpowiedzialny za ostateczny wynik waszego żołnierstwa duchowego.

Rozważymy więc, na czem polega cnota męstwa, przeciw komu stosować je należy, jakie są źródła, w których nieustannie odświeżać, odnawiać, odradzać się może.

Ogarniam całą trudność mojego zadania, wiem, że łatwiej pisać o męstwie, niż je ciągle, ustawicznie wypełniać. Odczułem to zwłaszcza, kiedy niedawno przystąpiła

---

[1]) Mat. 10, 34. [2]) tamże 11, 12. [3]) Żyd. 12, 1. [4]) 1 Kor. 9, 24. [5]) 2 Tym. 2, 3.

do mnie niewiasta i całując mi rękę, imieniem tysięcy stroskanych matek rzekła: „Ojcze, już prawie niepodobna udźwignąć życia".

A jednak udźwigać życie uczciwie, mężnie musimy.. musimy!

* * *

Stwórca, przeznaczywszy człowieka w życiu jego doczesnem na ciągłe bojowanie, uposażył go obok siły fizycznej w odpowiednią siłę moralną. Naturalną tę dzielność ćwiczeniem człowiek może i powinien rozwinąć w cnotę męstwa, czyli w stałą skłonność i sprawność woli do wytrwałej walki, ilekroć zdarzy się sposobność do bronienia tego, co moralnie jest dobrem, do pokonania tego, co moralnie jest złem, do znoszenia niezłomnie cierpień tak cielesnych, jak i duchowych.

Mówimy, że cnota męstwa jest właściwością duszy s t a ł ą, aby ją odróżnić od jednorazowego junackiego rozmachu, od chwilowego wybuchu odwagi. Mówimy, że cnota męstwa jest stałą skłonnością do walki o to, co jest d o b r e, czem znowu odgradzamy ją od śmiałości występnej, drapieżnej, sępiej, szukającej żeru na ziemi środkami niegodziwemi.

Chrześcijanie, mamy w całem życiu staczać walki o dobra wyższe i w sposób górniejszy, a więc cięższą, niż innowiercy. Ku takiemu szlachetnemu bojowaniu nie wystarcza dzielność przyrodzona, ani nawet wysoka miara cnoty naturalnej. To też Bóg uzupełnia przyrodzoną siłę naszą mocą nadnaturalną, zaszczepiając przy chrzcie świętym w duszy razem z łaską poświęcającą zaród męstwa chrześcijańskiego. Wlana ta cnota męstwa jest trwałem, nadnaturalnem uzdolnieniem i umocnieniem istoty naszej do przezwyciężania z miłości ku Bogu przeszkód, napotykanych w wykonywaniu dzieł dobrych, do odpychania

rzeczy szkodliwych, do znoszenia w sposób bohaterski rzeczy przykrych.

Sama cnota męstwa nie stanowi jeszcze całkowitej zbroi duszy. Musi ona być poparta, wzmocniona innemi przymiotami moralnemi. Opis pełniejszego duchowego rynsztunku chrześcijańskiego daje św. Paweł, kiedy wzywa: „*Bracia... obleczcie się w całkowitą zbroję Bożą, abyście mogli dać odpór w dzień zły, a zaopatrzeni we wszystko, dotrzymali pola. Stójcie tedy, przepasawszy biodra wasze prawdą, a oblókłszy pancerz sprawiedliwości i obuwszy nogi w gotowość ewangelji pokoju, a do tego we wszystkiem ujmijcie tarczę wiary... Weźmijcie też przyłbicę zbawienia i miecz ducha, którym jest słowo Boże ze wszelką modlitwą i błaganiem, modląc się każdego czasu w duchu i w tym celu czuwając z wytrwałością*“ [1]).

Apostoł wylicza tu główne części zbroi, jaką nosili żołnierze rzymscy za jego czasów i powiada: u żołnierza Chrystusowego, czy on mężczyzną, czy niewiastą, dzieckiem, czy starcem, za przyłbicę w walce służyć musi — nadzieja wiecznego zbawienia, za pancerz — sprawiedliwość, za pas, wzmacniający biodra — prawda w myślach, słowach, czynach, za tarczę — wiara, przepojona miłością Boga i bliźniego, za okrycie nóg — radosna gotowość kroczenia stale drogą przykazań Bożych, za miecz — światłość, idąca z ewangelji na rozprószenie ciemności błędu. Jeszcze nie wszystko. Tak uzbrojony wojownik musi w kornej modlitwie prosić wytrwale Najwyższego Wodza Chrystusa, żeby zawsze umiał i chciał z broni czynić dobry użytek. „*Kto w zapasy idzie*, mówi św. Paweł, *nie bierze wieńca, jeno gdy się potyka, jak prawo tego wymaga*“ [2]). Prawo zaś harcowe chrześcijańskie jest takie: liczyć mamy na pomoc, na zbroję Bożą, jak gdyby od niej

[1]) Ef. 6, 10—15. [2]) 2 Tym. 2, 5.

samej całe nasze zależało zwycięstwo, jednak równocześnie tak powiększać dzielność swoją przyrodzoną i tak usilnie pracować z łaską Bożą, jak gdyby zwycięstwo zależało tylko od naszego współdziałania.

A którzy są nieprzyjaciele nasi, co wyzywają nasze męstwo, utrudniając spełnianie dzieł dobrych, odpieranie rzeczy moralnie złych i znoszenie rzeczy przykrych?

Prawdą jest katechizmową, Ukochani moi, iż od kolebki do grobu stoi przeciw każdemu z nas koalicja dwóch wielkich potęg: szatana i świata.

Szatan, największy wróg Boga, który w buncie rozdarł w niebie jedność wśród wojsk anielskich, jest też największym przeciwnikiem ludzi, stara się ich oderwać od Pana Boga, zwrócić przeciw Bogu. Dla zmylenia czujności naszej przybiera on nieraz postać anioła światłości [1]); kiedy indziej znowu przez swoje pomocniki rozszerza wieści, jakoby wcale nie istniał, jakoby tylko wymyśliły go głowy ciemne i zacofane na straszenie łatwowiernych kobiet i dzieci. Pewność, że istnieje, jest jednak niezbita, najzupełniejsza. Pismo święte nazywa go „księciem ciemności, ojcem kłamstwa, złodziejem dusz, który przychodzi jeno, żeby kradł, zabijał, tracił“ [2]). Zbawiciel powiada o sobie, iż przyszedł na ziemię, żeby skruszyć królestwo złego ducha, a zbudować z ludzi i w ludziach Królestwo Boże. Św. Piotr upomina: *„Bracia, trzeźwymi bądźcie, a czuwajcie, boć przeciwnik wasz jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł, któremu sprzeciwiajcie się mocni w wierze“* [3]).

Świat, drugi nasz wróg, oznacza przewrotnych ludzi, przewrotną ich mądrość razem i tysiące przynęt, sideł, wilczych dołów, które zastawiają na naszą wiarę, uczciwość, cnotę, zbawienie. „Znieprawiać i pozwalać się znieprawiać — oto, co jest świat“, zauważa już dawny

[1]) 2 Kor. 11, 14. [2]) Jan 10, 10. [3]) 1 Piotr 5, 8, 9.

historyk rzymski. Chrystus przestrzegł swoich uczniów przed tym nieprzyjacielem, mówiąc: „*Mnie nienawidził, więc i was będzie miał w nienawiści*“ [1]). Dodał równocześnie zapewnienie: nie traćcie ufności, jam go zwyciężył, więc i wy go zwyciężycie, byleście przy mnie, Wodzu waszym prawowitym, trwali.

Najsmutniejsze, że do tego dwuprzymierza z szatana i świata, my sami nieraz przystępujemy jako trzeci sojusznik na własną zgubę. Ișci się, co Zbawiciel przepowiedział, iż „*nieprzyjaciółmi człowieka będą domownicy jego*“ [2]), tym razem domownicy najbliżsi, bo tkwiąca w nas „*pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota*“ [3]).

Otóż przeciwko tym wszystkim wrogim mocom staczać musimy, Najdrożsi moi, długi, wielki bój życia, który rozkłada się na przeliczne drobniejsze utarczki codzienne, na tyle mianowicie, ile na każdego z nas przypada do spełnienia zadań, obowiązków, nałożonych, zadanych nam przez Pana Boga. Każde bowiem należyte wypełnienie powinności wymaga wysiłku, mozołu, jest tem samem walką.

Jak pogodzić z dobrocią Bożą to skazanie nas na ciągłą walkę bez chwili rozejmu, odpoczynku? Pięknie i prosto nasz Piotr Skarga wyjaśnia to zagadnienie: „Wstydzilibyśmy się bardzo, powiada on, gdybyśmy wszystko darmo mieli, żadnej pracy naszej nie przykładając i dobra one od Boga dane i zostawione nie byłyby nam tak miłe, jak nabyte i wywojowane i krwią i pracą naszą oblane... Pan Bóg jest nam matką i ojcem. Matka chce syna zawżdy w rozkoszy i doma w pieszczocie chować; a ojciec chce, aby wojnę służył, a męstwem, krwią i pracą sławy dostawał, a wojenne żołnierskie wysługi sobie jednał. Te macierzyńskie z nami pieszczoty po śmierci odprawował Pan Bóg będzie; a teraz jako ojciec w tym

[1]) Jan 15, 18. [2]) Mat. 10, 36. [3]) 1 Jan 2, 16.

krótkim żywocie na wojnę nas wygania, a chce po nas pracy i męskiego serca, aby nas z przysługi i cnoty więcej miłować i na wyższe w wieczności miejsca sadzać mógł". Tylko wtedy więc moglibyśmy podnieść żale, przynajmniej pozornie słuszne, na nasz los, gdyby walka była naszem przeznaczeniem ostatecznem. Gdy zaś tak nie jest, gdy bojowanie jest tylko chwilowym środkiem do najwyższego celu, gdy celem tym jest szczęśliwość najpełniejsza, bez końca, raczej cieszyć się nam i dzięki składać Opatrzności za zarządzenie, którem przybrała, dopuściła nas w swem miłosierdziu na współtwórców naszego szczęścia wiecznego.

* * *

Wejdźmy w szczegóły naszego bojowania, uprzytomnijmy sobie przynajmniej najważniejsze wypadki, w których ma się ujawnić moralna nasza tężyzna.

Mężnymi być mamy w obronie świętego Imienia Bożego i praw Kościoła Jego i to nietylko w ścianach, w okopach domów naszych, ale także publicznie, w obliczu całego świata. Jedno tylko zbiegostwo od Pana Boga jest dozwolone. „Chcesz uciec od Boga, powiada św. Augustyn, ucieknij do Boga". Ja dodam: Chcesz zbiec z Kościoła katolickiego, zbiegnij do Kościoła katolickiego.

Mężnymi być mamy w pełnieniu obowiązków względem swojej Ojczyzny ziemskiej, pamiętając zawsze, że Ojczyzna ziemska jest tylko drogą do Ojczyzny niebieskiej i w tej myśli poddawając miłość ku niej miłości swej ku Bogu i przykazaniom Jego. Gdy ona, ta Matka miła, domaga się naszego mienia, dać mamy mienie; gdy woła o daninę krwi, dać należy i krew. A nieustannie przysparzać jej zdrowia, sił sumienną pracą z dnia na dzień, z godziny na godzinę, bo bez ofiarnego, cichego

trudu codziennego i największe zwycięstwa na polu bitew nie zapewnią jej bezpieczeństwa i wolności.

Mężnymi być mamy wszyscy, mężczyźni i niewiasty, dorośli i dzieci w spełnianiu powinności stanu, zawodu, każdego czasu, a bardziej dzisiaj, kiedy jedna ręka starczyć musi za dziesięć, a starzec i niedorostek zastąpić ludzi w sile wieku.

Mężnymi być mamy w pełnieniu obowiązków społecznych względem osób nam bliskich, dalszych i najdalszych, w miłowaniu przyjaciół i nieprzyjaciół, na pamięci mając wskazówkę Apostoła: „*Nikomu złem za złe nie oddawajcie; a co dobre starajcie się czynić, nietylko przed Bogiem, ale i przed wszystkimi ludźmi; jeśli można, o ile z was jest, ze wszystkimi ludźmi pokój chowajcie*“ [1]).

Mężnymi być mamy w szermierce przeciw sobie samym ku temu, aby we władzach, skłonnościach naszych rozbroić, co złe, wyprzeć, co niskie, a umocnić, co szlachetne. Bój ten w swem wnętrzu każdy stoczyć, przeprowadzić musi. Św. Paweł pisze o sobie: „*walczę na pięście, nie jakobym raził powietrze, ale gnębię ciało moje i w niewolę je podbijam*“ [2]). Doświadczenie uczy, iż rzeczą najcięższą, najuciążliwszą jest właśnie to ciągłe podbijanie zmysłów, namiętności w niewolę zakonu Bożego. Zaledwie bowiem jeden ich napór odparliśmy, a już idzie na serce, rozum, wolę szturm drugi i dziesiąty. Cofać się nam jednak nie wolno. Nawet jeśliśmy się w walce potknęli, broni składać nie wolno, ale powstać natychmiast, bój podjąć na nowo i wieść go wytrwale, wielkodusznie, aż do ostatecznego zwycięstwa, choćby ono zupełne dopiero na łożu śmierci przyjść miało. Ludzie tego wnętrznego bohaterstwa naszego nie ważą, bo i nie znają, jednak je zna, śledzi

[1]) Rzym. 12, 17. 18. [2]) 1 Kor. 9, 24.

i ceni Ojciec Niebieski, który widzi w skrytości i odda za nie zapłatę[1]).

Mężnymi być mamy w znoszeniu dolegliwości życia. Na pierwszy rzut oka zdaje się, że jest rzeczą niepotrzebną nawoływać się do dzielności, gdy idzie o znoszenie cierpień, bo cierpienie, uważane w sobie, oznacza stan nieczynny, bierny. W rzeczywistości jest inaczej. Cierpierpienie cierpieniu nie równe. Trzy są główne sposoby cierpienia. Jeden, to sposób piekielny, gdy człowiek, jak szatan, złorzeczy swemu cierpieniu i Bogu, który je dopuszcza. Nie potrzeba tłumaczyć, że przekleństwo nie umniejsza cierpienia, jeno je pomnaża. Drugi jest, sposób czysto ziemski, gdy ktoś cierpi z zaciśniętemi zębami, z rzeczywistym, czy udanym spokojem, bez żadnej pobudki nadprzyrodzonej, li tylko dlatego, że cierpienia strząsnąć z duszy, czy z ciała nie może. W tego rodzaju dźwiganiu krzyża niemasz pomocy Bożej, niemasz też zapłaty Bożej. Trzeci sposób, jest niebieski razem i ziemski, jeśli znosimy krzyże życia z poddaniem się najświętszej woli Bożej, a nawet z weselem, z dopraszaniem się i dziękowaniem jako za sposobność do odpokutowania, zadośćuczynienia za winy własne i cudze. Otóż na znoszenie cierpienia spokojne, cierpliwe, radosne, człowiek użyć musi wielkiego nakładu siły woli, czyli męstwa moralnego, cała bowiem nasza istota, stworzona ostatecznie do szczęścia, wzdryga się, instynktownie ucieka przed wszelkim bólem fizycznym, czy moralnym. Męstwo, powiada św. Augustyn, objawia, uwydatnia się nawet daleko silniej w znoszeniu wielkich dolegliwości, niż w podejmowaniu wielkich mozołów, albowiem cierpieć jest trudniej, niż działać.

Sposobności do ujawnienia męstwa w cierpieniu jest

[1]) Mat. 6, 14.

dzisiaj więcej niż kiedykolwiek indziej. Razem z wojną zwaliły się na nas i trapią nas tak wielkie żałości, iż gdybym chciał wyliczyć choćby tylko najcięższe, musiałbym pisanie i czytanie tego orędzia rozłożyć na długie miesiące.

Opowiadają, że przed laty dwudziestu kilku do monarchini, która padła później z ręki skrytobójczej, przystąpił handlarz starożytności i zaofiarowawszy na sprzedaż łzawnicę, znalezioną w dawnym grobie greckim, dodał: „proszę ją kupić, a potem napełnić samemi łzami radości". Ja już dawno przestałam płakać z radości, odpowiedziała cesarzowa, a na moje łzy żałobne ta łzawnica nie wystarcza.

Za nieszczęśliwą monarchinią matki, wdowy, dziewice, dzieciny polskie w kraju i na tułaczce śród ludzi obcych mogłyby powtórzyć z niemiejszą słusznością skargę: „my czasu wojny odwykłyśmy wylewać łzy wesela, a na łzy nasze żałobne wszystkie dotychczasowe łzawnice są za małe". I naród nasz cały, pogrążony w najsroższej niedoli, może bez zuchwalstwa stosować do siebie słowa, które niegdyś prorok włożył w usta swego ludu nieszczęśliwego: *O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, ażali jest boleść, jako boleść moja. . .*[1]). *Jako morze skruszenie jest moje*[2]).

* * *

Lęk bierze, czy wobec tego mnóstwa nieprzyjaciół zewnętrznych i wewnętrznych, wobec tej konieczności bronienia nieustannie cnoty, odpierania zła, dźwigania życia krzyżów osobistych i narodowych, czy wobec tego bezmiaru ucisku, mozołu, ramiona nasze w końcu nie opadną, kolana nie omdleją, siły moralne woli się nie wyczerpią. Job był mężnym, tak bardzo mężnym, iż Bóg chlubił się nim, mówiąc, że mu niemasz podobnego na ziemi, a je-

[1]) Treny 1, 12. [2]) Tamże 2, 13.

dnak ten Job ostatecznie pod nadmiarem cierpienia wybuchnął skargą: „*Ani kamienna moc moja, ni ciało moje jest miedziane*“ [1]). Bardziej każdy z nas czuje, iż siła jego moralna nie jest jako skała, ani że ciało jego posiada hart miedzi. Bądźmy jednak, Najdrożsi moi, spokojni! Bóg dobry nietylko raz jeden opasał nas zbroją swojej łaski z nieba. Roztworzył i roztwiera On nam wciąż nowe zdroje potrzebnej, koniecznej siły nadprzyrodzonej. „*Bracia*, woła św. Paweł, *wzmacniajcie się w Panu i w sile mocy Jego*“ [2]). Apostoł rozmyślnie mnoży tu słowa, określające to samo pojęcie wszechmocy Bożej, aby nas tylko jak najbardziej uspokoić, iż dopływ łaski Chrystusowej w duszę naszą nigdy nie ustawa, że możemy nią bez końca wewnętrznie się pokrzepiać, odświeżać i odnawiać nasze męstwo.

Tej zaś „siły mocy“ Bożej nie szukać nam daleko; mamy ją złożoną w Sakramentach świętych. Sakrament bierzmowania uzupełnia cnotę męstwa, otrzymaną na chrzcie, osobnym darem męstwa, który uzbraja nas na najcięższe nawet zwycięskie walki, ofiary, cierpienia. Najświętszy Sakrament jest wedle wyrażenia św. Teresy „rdzeniem Boga“, czyli jakby ześrodkowaniem jego Istoty i całej mocy. Znając tę niezgłębioną treść Najświętszego Sakramentu, mawiali męczennicy, a za nimi powtarzają wszyscy prawdziwi bohaterzy chrześcijańscy: kto Boga Wszechmocnego przyjmuje w Komunji do swej duszy, jest nieustraszony, nie ustępuje przed nieprzyjacielem, nie kapituluje. Rozumie się, że im kto liczniejszych ma wrogów i cięższe staczać musi walki, tem częściej posilać, porzepiać się winien wojennym „Chlebem mocnych“. Dalej posiadamy w modlitwie środek nieomylny na pomnożenie męstwa. Skuteczność dobrej modlitwy poręczył nam Zbawiciel, kiedy rzekł: „*Proście a weźmiecie, kołaczcie*

[1]) Job. 6, 12. [2]) Ef. 6, 10.

a będzie wam otworzono“ [1]). Kto mało prosi, bierze umocnienia mało, kto prosi dużo, bierze dużo.

Zródłem wreszcie niewyczerpanem na rozbudzenie i podtrzymanie w nas bohaterstwa moralnego jest życie i przykład Boskiego Mistrza. Chrystus jest w całej pełni „Mężem czynu“, który po wszystkie dni żywota swego zwalczał zło, a świadczył, tworzył tylko dobre. Równocześnie jest On w całej prawdzie „Mężem boleści“, „*doświadczonym we wszystkiem na podobieństwo z nami, prócz grzechu*“ [2]). Cierpienie było głównym znamieniem życia Jezusowego. Jak inni szukają rozkoszy, tak On pożądał męki. Na Nim, Mężu czynu i Mężu boleści Opatrzność chciała między innemi dać pouczenie ludziom wszystkich czasów, iż wedle odwiecznego planu wszelkie dzieła prawdziwie wielkie, błogosławione dochodzą do skutku nie samą odwagą i tężyzną działania, ale niemniej mocą cierpienia i samozaparcia. Największe dzieło w historji świata, Odkupienie rodzaju ludzkiego, dokonało się nawet więcej siłą męki Chrystusowej, niż olśniewającemi czynami Jego nauki i cudów. Przykład Boga Człowieka jest nam i dlatego źródłem męstwa, że uczy nas nietylko, iż musimy wszyscy cierpieć, że uczy, jak mamy dźwigać krzyż swój, ale także, co niemniej ważne, iż nie każdy smutek i jęk w cierpieniu objawem jest tchórzostwa moralnego, małoduszności i obrazą Boga.

Bracia moi serdeczni, na ulgę, uspokojenie i pocieszenie nasze, przypominam, jak to Najmężniejszy z synów ludzkich na widok zbliżającej się męki „*począł w Ogrojcu smucić się i tęsknić sobie*“ [3]) i dopraszać się w śmiertelnej trwodze: „*Ojcze mój, jeśli można, niech odejdzie ode mnie ten kielich*“, i jak później na krzyżu żalił się: „*Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?*“ [4]). Patrząc na Chrystusa,

[1]) Mat. 7, 7. [2]) Żyd. 4, 15. [3]) Mat 26, 37. [4]) Mat. 27, 46.

wijącego się w lęku i boleści, św. Paweł powiada, że *„On śród potężnego wołania i śród łez złożył z życia swego Ojcu ofiarę“* [1]). Nie zapominać nam jednak w cierpieniach naszych, że Jezus rychło ten smętek swój i naturalny wstręt do męki przemógł, opanował i mówić nam za Nim mężnie: *„Kielicha, który mi Ojciec dał, miałbym nie pić“* [2]). *„Ojcze mój, jeśli nie może ten kielich odejść, jeno abym go pił, niech się dzieje wola Twoja“* [3]).

Po Chrystusie najjaśniejszym wzorem męstwa dla wszystkich ludzi, na wszystkie życia warunki jest nam Najświętsza Panna, Niewiasta niezrównana, *„nad wszelką miarę dziwna, pełna myśli niewieściej i męskiego serca“* [4]). Przeszła Ona obok Syna przez życie wszystkim tylko dobrze czyniąc; obok Niego i razem z Nim odbyła też całą drogę krzyżową, nad wszystkie cierpienia mocniejsza, prawdziwa „Matka Bolesna“ i „Pani nasza Zwycięska“.

Więcej przykładów męstwa chrześcijańskiego nie przywodzę, bo musiałbym przepisać cały katalog Świętych Kościoła katolickiego. Święci posiedli bowiem męstwo w najszlachetniejszej i najwyższej jego formie. Wszyscy oni byli olbrzymami woli, działania i cierpienia. Tajemnica zaś ich siły, ich wielkoduszności, bohaterstwa w tem się mieściła, iż w pracach swoich najzupełniej wydzielili, wyłączyli swoje „ja“, swoją osobę, miłość własną, a w jej miejsce postawili Osobę Chrystusa i że z Bogiem — Człowiekiem tak głęboko się utożsamili, iż każdy z nich z całą szczerością mógł twierdzić: „żyję, działam, cierpię, walczę ja, a nie ja, lecz żyje, działa, cierpi, walczy we mnie i ze mną razem Chrystus“ [5]).

* * *

[1]) Żyd. 5, 7. [2]) Jan 18, 11. [3]) Mat. 26, 42. [4]) 2 Machab. 3 20. 21. [5]) Gal. 2, 20.

Najdrożsi moi!

Sto lat temu, głośny na cały świat cesarz Francuzów odbywał przegląd swoich wojsk na polach elizejskich koło Paryża. Pułk defilował za pułkiem. Wród przeciągających szeregów wódz zoczył wojownika, którego włos był mocno przybielony siwizną, twarz pokryta licznemi bliznami. Wstrzymał pochód, kazał weteranowi wystąpić przed front i zapytał:

Pod piramidami czy byłeś? — Byłem.

Pod Marengo byłeś? — Byłem.

Pod Austerlitz byłeś? — Byłem.

Pod Jeną byłeś? — Byłem.

Pod Wagram byłeś? — Byłem.

Wtedy cesarz przystąpił do bohaterskiego uczestnika wszystkich swoich największych walk i zwycięstw i przypiął na jego piersi order legji honorowej.

Nadejdzie dzień, kiedy wśród łomotu kruszącego się w swych podstawach świata, głos trąby zwoła na rewję ludzi wszystkich narodów, pokoleń i języków. Przeglądu dokona Najwyższy Wódz nieba i ziemi, Jezus Chrystus. Na polach Jozafata staną roty nieprzejrzane, które wyjdą z grobów ojczystych, z mogił masowych na obczyźnie, z ziemi ornej i z głębin morza. Stanie i Lucyfer, szatan wszystkich szatanów, aby ze swoimi zwolennikami usłyszał publiczne potwierdzenie wyroku, wydanego nań w początkach świata.

Bóg-Człowiek zapyta każdego:

Majestat Boży czy uczciłeś? O świętość Imienia mojego, o chwałę moją czy się zastawiałeś? Kościoła mojego czy broniłeś? Prawdzie, sprawiedliwości, miłości wśród ludzi zwycięstwo czy torowałeś? Waśnie, nienawiści czy rozbrajałeś, tępiłeś? Zgorszenia, krzywdy czy usuwałeś? Żądze, namiętności czy ujarzmiłeś? Krzyże życia cierpliwie czy dźwigałeś? Narodowi twojemu, gdy przyzywał po-

mocy ramienia twojego, Ojczyźnie twojej, gdy ukazując na swe głodne, nagie dzieci, zaklinała: cokolwiek jednej z tych sierót uczyniliście, mnie uczyniliście [1]), z poratunkiem czy pospieszyłeś?

Miljony i miljony obecnych, widząc księgę żywota, sumienia swojego rozwartą przed całym światem, nie znajdą na te pytania obrony.

Chrystus Sędzia zawyrokuje:

Przegraliście bój życia. Boga, który ma moc zatracić ciało i duszę [2]), nie baliście się, a *„drżeliście przed strachem, gdzie nie było strachu* [3]). Tchórzliwi w dobrem, byliście mocnymi, wytrwałymi jedynie w złości. Mnie, Wodza swojego prawowitego odbiegliście *„dla garści jęczmienia, dla sztuki chleba“* [4]), dla młóta rozkoszy cielesnej, dla marnego poklasku ludzkiego. Odejdźcie ode mnie w ogień, zgotowany szatanowi i aniołom jego [5]). Odejdźcie na wieczny niepokój, na wieczną rozterkę, na wieczną wojnę z sobą i ze wszystkiem stworzeniem.

Do tych, na których duszy świecić, jak słońce, będzie krzyż najwyższej zasługi rycerskiej, do hufców swoich wiernych Zbawiciel rzecze:

Bój życia wygraliście. W dobrej i złej doli trwaliście na ordynansie, na służbie u mnie nieustraszenie. Drżeliście, cofaliście się tylko przed tem, co było przeciwne prawu, sprawiedliwości, miłości. Łupy wojenne, wzięte w walce z szatanem, z sobą, z światem, przywiedliście bogate. Lata żołnierstwa policzę wam podwójnie i stokrotnie. Wspólne były nasze trudy i rany, wspólna będzie nasza chwała. Pójdźcie błogosławieni Ojca mojego, otrzymajcie królestwo, zgotowane wam od założenia świata [6]).

Po wyroku nastąpi wielkie przegrupowanie wojska

---

[1]) Mat. 25, 40. [2]) tamże 10, 28. [3]) Ps. 52, 6. [4]) Ezech. 13, 19. [5]) Mat. 25, 41. [6]) Mat. 25, 34.

Bożego i armji szatana, wielka przemiana rang, miejsc, tytułów, odznaczeń, godności. Ci, co z krzywdą braci się wywyższyli lub bez zasług ze swej strony, wywyższyć się pozwolili, będą poniżeni; wszyscy, którzy się poniżyli i przez świat, mimo swe rzetelne usługi, oddane ludzkości, poniżeni zostali, będą wywyższeni.

Patrząc na to niespodziewane, przedziwne przesunięcie, przerangowanie posterunków, godności, królowie niesprawiedliwi, wodzowie krwi chciwi, bogacze nienasyceni, pisarze gorszyciele, pychą nadęci przedstawiciele pozornej wiedzy, wiarołomni małżonkowie, samolubni rodzice, wyrodne dzieci, oszukańczy pracownicy i niesumienni robotnicy, wszyscy oni wybuchną rozpacznym jękiem: A więc zbłądziliśmy! Słońce rozumienia nie weszło nam. Napracowaliśmy się na drodze nieprawości i zatracenia i chodziliśmy drogami trudnemi, a drogi Pańskiej nie znaliśmy. Cóż nam pomogła pycha, albo chluba bogactw co nam przyniosła? Przeminęło wszystko jako cień. Cnoty żadnego znaku nie możemy po sobie pokazać, aleśmy zniszczeli w złości naszej [1]). Błędną obraliśmy armję, błędnego wodza, błędny sposób bojowania. Przegrana nasza niepowetowana. Biada, biada zwyciężonym! Góry padnijcie na nas. Pagórki zakryjcie nas przed obliczem siedzącego na stolicy zwycięskiego Baranka, bo przyszedł dzień wielki gniewu i nikt z nas się nie ostał" [2]).

Armja zaś zwycięska, zszeregowana pod znakiem Krzyża, rozpoczynając swój pochód do bram niebieskiej Jerozolimy, zanuci, jak niegdyś lud Izraela, po zwycięzeniu Faraona i szczęśliwej przeprawie przez Morze Czerwone, hymn triumfu:

Oto chwały dzień, który Pan uczynił!
Śpiewajmy Ojcu Niebieskiemu, bo okazał się prze-

[1]) Ks. Mądr. 5, 6—13. [2]) Apok. 6, 15—17.

sławnym, skruszył nieprzyjacioły swoje. Nikt Jemu nie jest podobien między mocarzami. On dziś lud swój, który stworzył, osadza na górze dziedzictwa swego.

Śpiewajmy Wodzowi naszemu, Barankowi Chrystusowi, bo jako bohater okazał się zwycięskim w wojnie przeciw mocom ciemności. On dziś lud swój, który krwią swoją nabył, obronił, niesie w sile ramienia swego do mieszkania swojego.

Śpiewajmy Duchowi Świętemu, Dawcy męstwa, Pocieszycielowi w walkach, bo w wielkości potęgi swojej zniósł doszczętu przeciwniki swoje. On dziś lud swój, który siedmioraką przyodział zbroją, wprowadza w święte przybytki swoje.

Spiewajmy Bogu, w Trójcy Jedynemu: Błogosławiony jesteś Panie i Boże nasz! Tobie mądrość i dziękowanie, cześć, moc i władza, który w nieprzebranem miłosierdziu swojem zastępy wierne uznałeś godnemi uczestnictwa w owocach świętych wojen Twoich, chociaż walki, utrapienia czasu minionego niczem są w porównaniu z chwałą, którą w nas objawiasz[1]).

Pierwsze rzeczy przeminęły. Życie przestało być bojowaniem. Miecz na zawsze został schowany do pochwy. Powstała nowa ziemia i nowe niebo. Śmierci, łez, jęku, smutku nikt już nie doświadczy. Będzie już tylko jedno wojsko triumfujące, a udziałem jego pokój, pokój w pełni życia z Bogiem... bez końca, na wieki.

* * *

Z całej duszy, Umiłowani moi, błogosławię Wam na zwycięskę walkę.

We Lwowie, w dniu 20 stycznia 1917.

---

[1]) Rzym. 8, 18.

CZEŚĆ NAJŚWIĘTSZEGO SERCA JEZUSOWEGO.

LIST PASTERSKI DO KAPŁANÓW I WIERNYCH [1]).

„Panie! Do kogo pójdziemy?
Ty masz słowa żywota wiecznego".
Jan 6, 69.

Najdrożsi Moi!

Na piąty już z rzędu rok wojna rzuca swoje krwawe cienie, opasując ziemię pierścieniem ognia i żelaza. W wirze najzaciętszych, jakie pamięta świat, zapasów, marnieje dobrobyt, niszczeje dorobek cywilizacyjny długich wieków. Ludzkość zgnębiona ciężkiemi doświadczeniaml i powszechnemi niedostatkami, przerażona widokiem spustoszenia, szuka dróg, któremi ujśćby mogła zaguby, ogląda się za trwałem, bezpiecznem oparciem. Skąd przyjdzie pomoc, do kogóż pójdziemy po ratunek? — wołają miljony smutnych, głodnych, zrozpaczonych.

I gdyby spustoszenie ograniczało się przynajmniej do dóbr materjalnych! Zasoby materjalne, choć powoli, krok za krokiem, dadzą się jednak z biegiem czasu odbudować. Ale jakże się nie trwożyć, gdy i moralne dobra, dobra

---

[1]) Otrzymany materjał do orędzia przerobiłem, uzupełniłem.

duszy ludzkiej, na zatratę są narażone! Z krwawej topieli wojennej wylęgły się i wypełzły na świat przeróżne, jadowite gady: zbudziły się zbrodnicze popędy, rozwielmożniły się dzikie nałogi i podłości różnorakie, dotąd więzione i kiełzane przez religję i prawo, na wodzy trzymane przez opinję publiczną. Gorszące zatargi w łonie rodzin i społeczeństwa, brak poszanowania wszelkiej władzy, haniebna gorączka zbogacenia się za wszelką cenę, choćby ze szkodą i podeptaniem słabszych — oto drugie pokłosie wojny, zasługujące na miano: zdziczenie serca. „*Albowiem z serca wychodzą złe myśli, mężobójstwa, cudzołóstwa, porubstwa, kradzieństwa, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa, teć są, które plugawią człowieka*“ [1]). Więc ludzie, których nie oślepiła namiętność, widząc te straszne objawy obniżenia moralnego, pytają: gdzie lekarstwo na rozprzężenie serc, gdzie znaleźć środek zaradczy na zdziczenie obyczajów? Do kogo pójść należy po radę, po ratunek?

Dobra wola i poświęcenie jednostek z pewnością niejedno złe usuwa, niejedno zbłąkane serce oświeca, niejednemu zgorszeniu zapobieże. Ale cóż znaczy dziś choćby najlepsza wola i największa ofiara jednostek wśród tego powszechnego egoizmu, wśród wszechświatowego rozstroju i zamętu? Nie pomogą tu czysto ludzkie zrzeszenia społeczne i polityczne. Nie wykorzenią zła, nie sprowadzą lepszego porządku same rządy świeckie. Śmiertelnie chorej ludzkości trzeba lekarza tak wielkiego, jak wielką jest choroba, lekarza, któryby wniknął do tajników dusz ludzkich i od ich głębi zaczął leczyć wnętrzne, skryte źródła skażenia. Trzeba wielkiego budowniczego, któryby z całem znawstwem i poświęceniem dokonał przebudowy serca człowieczego. Trzeba przedewszystkiem niezmiernie czułego a bezbrzeżnie szerokiego serca, któreby w sobie

[1]) Mat. 15, 19.

mieściło i litość i współczucie dla całej, dziś tak bardzo doświadczonej ludzkości, któreby chciało wczuć się we wszystkie bole, we wszelkie żale i zawody serc zranionych, przeniknąć serca te nawskróś, przejrzeć je i wydobyć z upadku i zwątpienia, podnieść z odmętów ku górze, ku światłu, ku odrodzeniu, słowem — stać się ukoicielem i odnowicielem dusz i serc ludzkich!

Czy taki lekarz, taki budowniczy, takie serce się znajdzie?

Bracia moi umiłowani! Jest jedno Serce samarytańskie, zdolne sprostać ogromowi tego zadania, bo nie ludzką, lecz Bożą rozporządza mocą, Serce, u którego słowa czynem się stają, bo „ma słowa żywota wiecznego w sobie". Serce, które nietylko może, ale także całą swą istotą pragnie i płonie świętem pożądaniem objęcia wszystkich serc całej ziemi, by wszystkie przytulić, ukoić i uleczyć. Znacie je. Jest to Serce Boga-Człowieka, Najświętsze Serce Jezusowe.

Jemu to, Najświętszemu Sercu Zbawiciela, poświęcę tegoroczne orędzie arcypasterskie, bo w Sercu tem jedynie widzę ratunek na zło społeczne, na rany najboleśniejsze, bo duszom, sercom zadane. A ran tych mnogo wszędzie, a może najwięcej w naszej archidiecezji.

Chcę też was wszystkich i naszą krwawiącą, wciąż gnębioną Ojczyznę, jak długa i szeroka, ze wssystkiemi jej troskami, bólami i nadziejami złożyć do stóp tego Boskiego Serca i Jego opiece na nowo ją powierzyć.

Przypomnę mianowicie dwie główne prawdy: objaśnię przedmiot tego nabożeństwa, czyli, co czcimy, wielbiąc Serce Jezusowe, a następnie: dlaczego właśnie Serce Jezusowe szczególną winniśmy otaczać czcią i ufnością?

* * *

Wiecie, Ukochani moi, że trzecia ze znanych podstawowych prawd naszej wiary świętej, które każdy człowiek, aby był zbawionym, znać i wierzyć winien, głosi, że „Syn Boży stał się człowiekiem, cierpiał i umarł dla naszego zbawienia".

W tych krótkich słowach prawda ta mówi bardzo wiele. Uczy nas podnosić oczy w górę, ku niebu, przypominając, jako w łonie Trójcy Przenajświętszej począł się od wieków plan i zamiar miłościwy ratowania i podźwignięcia upadłego przez grzech pierworodny człowieka. Mógł Bóg precz odrzucić cały rodzaj ludzki za jego przeniewierstwo w raju; ale choć grzechem człowieka obrażony, jednak tego nie uczynił, pozostał nieskończenie miłościwym. Druga Osoba Trójcy Przenajświętszej dobrowolnie ofiarowała swą gotowość przebłagania w naszem istnieniu obrażonego Majestatu Bożego. Dla nas, dla naszego zbawienia, Syn Boży zstąpił z niebios, przyjął ciało i krew ludzką i narodził się jako Jezus, t. j. jako Zbawiciel świata, jako Bóg wcielony, w którym pełnia natury Bożej z pełnością natury ludzkiej łączą się w jednej Bożej Osobie.

Niezgłębione to poniżenie Syna Bożego wystarczało w zupełności do uzyskania przebaczenia za wszystkie winy świata. Ale Zbawicielowi nie dosyć było tego upokorzenia. *Wyniszczył sam siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci i to do śmierci krzyżowej!*" [1])

Otóż ten artykuł wiary o wcieleniu i śmierci krzyżowej Syna Bożego jest podłożem, fundamentem czci Serca Jezusowego!

Idźmy krok dalej w naszych rozważaniach, uzasadniających cześć Najświętszego Serca Jezusowego!

„*Wszelaką strażą strzeż serca twego: bo z niego żywot*

[1]) Filip. 2, 7—8.

pochodzi“ [1]), powiada Mędrzec Pański. Że tak jest, że serce jest istotnie ośrodkiem cielesnego życia, wiedzą wszyscy, i więcej i mniej wykształceni. Serce człowieka jest włodarzem całego organizmu fizycznego; w niem skupia się cała krew i niemasz kropelki jej w człowieku, któraby przez serce nie przeszła; ono ją do wszystkich członków ciała aż do kończyn wysyła, aby każdą cząstkę ustroju naszego nią ogrzać i nakarmić, a zużytą napowrót jakby w zbiorniku gromadzi. Gdzie krew z serca nie dochodzi, tam część ciała nieodżywiona blednie, obumiera i tężeje. Gdy serce bić przestaje, wówczas ustaje cała wewnętrzna odżywcza praca ustroju i cały człowiek umiera. I dlatego mniemali starożytni, że we krwi z serca płynącej dusza ludzka się znajduje. Nic tem samem dziwnego, że krew, przelana w obronie lub dla dobra drugich, poczytywaną była i jest po wszystkie czasy za największą ofiarę. Bywało też w dawnych czasach, że przy zawieraniu przymierzy, związków i przyjaźni, podpisywano i pieczętowano układy krwią na znak wzajemnej gotowości do ofiar bezgranicznych.

A jakaż jest dopiero waga i wartość krwi, jeśli nią uda się bratnie serce rozgrzać i ożywić! Któż ze wzruszeniem nie słucha starodawnej legendy, wyobrażonej tak często w malowidłach, o pelikanie, który dzióbem piersi swe rozdziera, by krwią swoją zamierające z głodu pisklęta nakarmić? Że w tej opowieści, w tem wyobrażeniu tkwi część prawdy, dowodem dokonywana przez lekarzy operacja chirurgiczna, którą transfuzją czyli przetoczeniem krwi zowią. Zabieg ten polega na tem, że do żył człowieka, umierającego z upływu krwi, wpuszcza się krew osoby zdrowej, która ofiarnie swej krwi choremu użycza.

---

[1]) Przyp. 4, 23.

Krew ta bratnia wywiera skutek niezwłocznie; umierający powraca do zdrowia, do pełni życia.

Uwagi te dadzą się w całej pełni zastosować do Osoby Pana naszego Jezusa Chrystusa. W Jego ciele bowiem, podobnie jak w ciele każdego z nas, mieściło się serce ludzkie, w którem skupiała się cała krew Jezusowa. Ta krew Przenajświętsza, to Serce Przenajświętsze były jednak w Zbawicielu nie tylko ludzkie, ale i Boże zarazem, bo z Boską Osobą Syna Bożego najściślej zjednoczone.

Otóż to Serce Boga-Człowieka w ciągu całego ziemskiego życia biło dla nas, dla naszego zbawienia. A gdy na Golgocie dla przeobfitego przebłagania za grzechy nasze spełniła się krwawa ofiara na krzyżu, właśnie Serce Jezusa, włócznią przebite, było ośrodkiem tej ofiary, cząstką jej z pośród umęczonego ciała Jezusowego najbardziej „s t a r t ą z a g r z e c h y n a s z e". Chciał bowiem Zbawiciel, aby z Jego Serca cała najświętsza krew się wysączyła, by w Niem nawet jedna jej nie ostała się kropla. Celem zaś najprzedniejszym tej krwi, z serca wylanej, było już nie samo nakarmienie i ożywienie chorego naszego ciała ludzkiego, które ostatecznie mimo wszystkie zabiegi zwiędnie, przeminie i w proch się rozsypie, ale wskrzeszenie nas umarłych w ciężkiej słabości grzechu i ożywienie dusz naszych zdrojem nowego, wyższego życia łaski. „*Krwią i sinością Jego jesteśmy uzdrowieni*" — powiada Izajasz prorok [1]).

Gdy to, Ukochani moi, rozważamy, gdy nasza myśl i uwaga skupia się w Sercu Jezusa, startem dla grzechów naszych, budzi się w duszy naszej wdzięczność, cześć i uwielbienie dla Boskiego Serca. Pełni tego uwielbienia chylimy się przed tem Sercem, nie oderwanem, nie odoso-

[1]) Izaj. 53, 5.

bnionem od Człowieczeństwa i Bóstwa Jezusowego, — ale nierozłącznie zjednoczonem z Jego ciałem, w którem to Serce biło, z duszą, ożywiającą to ciało, a także nierozłącznie związanem z Boską naturą i Osobą, której to Serce było narzędziem ofiarnem, posłusznem aż do śmierci. Jednem słowem, zatapiając się wiarą, miłością w Sercu Zbawiciela — hołd składamy i Bóstwu i całemu Człowieczeństwu Jezusowemu.

Jednak serce jest nietylko ośrodkiem fizycznego życia. Ludzkość uważa je też powszechnie za ognisko naszych pragnień i pożądań, a zwłaszcza najpotężniejszego ze wszech uczuć: miłości. Wskazuje to powszechny sposób myślenia i mowy. Wszakże mówimy: „serce mnie boli, serce się ściska“, gdy doznajemy smutku, a przeciwnie: „lekko, dobrze mi na sercu“, gdy odczuwamy radość. Bliźnich zapewniamy o „serdecznem“ przywiązaniu lub współczuciu. Każdy z nas wie dobrze, co znaczy „kochać z całego serca“. O samolubach, obcych wszelkiemu dla bliźnich uczuciu, mówimy: „Oto człowiek bez serca“. Ten ogólny zwyczaj mówienia jest wyrazem prawdy. Bo czyż serce ludzkie nie uderza mocniej w miarę silniejszych wzruszeń i uczuć, czy nie wstrzymuje swego tętna lub go nie przyspiesza w miarę prądów, jakie wstrząsają naszą duszą? Zwłaszcza uczucie miłości jest tym czynnikiem, na którego wpływ serce najbardziej jest czułem, wrażliwem.

A chociaż nowoczesna nauka wykazuje, że mózg jest podłożem cielesnem uczuć naszych, to jednak zdobycze wiedzy nie znoszą, owszem sprawdzają fakt, że rozwój, zmiany i natężenie naszego uczuciowego życia w ruchach i tętnie serca się odbijają, a więc stwierdzają to, co każdy człowiek, nawet nieuczony, jasno sobie uświadamia, mianowicie, że bieg serca naszym uczuciom wiernie i stale towarzyszy. Nie dziwno też zatem, że serce w myśli ludzkiej i jej wypowiedziach, po wszystkie czasy uznane za

ośrodek i ognisko najszlachetniejszych odruchów i pierwiastków, stało się żywym znakiem, wyrazem i obrazem miłości.

Wszystko to odnosi się do każdego serca ludzkiego, odnosi się także i do Najświętszego Serca Jezusowego. W tem rozumieniu jedno z wezwań litanji do Serca Jezusowego nazywa pięknie to Serce: „Gorejącem ogniskiem miłości". I najsłuszniej! Miłość bowiem wprost niepojęta i językiem ludzkim niewysłowiona w chwili wcielenia zstąpiła z niebios w Serce Jezusowe i wypełniła je po brzegi swym ogromem! Ta miłość nieprzebrana, której cały żar skupiał się w Sercu Zbawiciela, była zbawczej ofiary Jezusowej pobudką, kierowniczką wszystkich czynów Jezusowych. Ona to, począwszy od chwili, w której Serce Jezusowe po raz pierwszy bić poczęło na ziemskim padole, poprzez życie ukryte w Nazarecie, poprzez trzy lata publicznego nauczania, poprzez wszystkie znaki i cuda, poprzez gorzką mękę, snuje się w całem życiu Chrystusa, ujawniając się coraz więcej w każdem tętnie Jego Serca, aż wybucha wreszcie pełnym płomieniem na górze Golgoty.

A gdy Serce Jezusa, starte dla grzechów naszych, bić przestało, miłość ta nie zamarła i żar jej nie wygasł, owszem trwa ona nadal, przedłużając moc i działanie największych cudów wcielenia i odkupienia na wszystkie czasy, rozprzestrzeniając je na wszystkie krańce ziemi tak, że każdemu z nas danem też jest do tego ogniska miłości się zbliżyć, przy niem się ogrzać i pożywić. W miejsce bowiem widzialnego swojego Człowieczeństwa zamieszkał Zbawiciel po chwalebnem Wniebowstąpieniu w innem ciele na ziemi, nie mniej rzeczywistem, w wielkiej rodzinie chrześcijańskiej, w Kościele katolickim, aby w nim i z nim żyć i w ten sposób na każdą jednostkę ludzką osobiście przez łaskę, serce przy sercu, dusza przy duszy wpływać, działać.

Gdy zapytam, gdzie jest znak widzialny tego niewidzialnego współżycia Serca Zbawiciela z sercami naszemi, wiara nasza święta ukazuje nam Przenajświętszy Sakrament, w którym „choć ukryty, lecz prawdziwy", przebywa Jezus Chrystus pod osłoną Hostji z całem swem Bóstwem i człowieczeństwem. Tam ześrodkowuje się Jego miłość, ustawicznym ogniem pałająca, tam bije Jego Boże Serce jednem wielkiem pożądaniem i pragnieniem, by nas swojem ciałem karmić, żeby w żyły nasze krew swoją wszczepiać, przelewać razem z wszystkiemi zasługami i z własnem swojem życiem Bożem.

Bracia Ukochani! W obliczu tej wiecznej, niezmierzonej, nieprzebranej a nad śmierć mocniejszej miłości Serca Jezusowego, dusza nasza szuka znowu za wyrazem, za objawem czci, za formą, w której mogłaby wysłowić pełną swą wdzięczność za cały ów bezmiar dobrodziejstw Bożych. I znajduje ten wyraz, to wypowiedzenie swych uczuć w nabożeństwie do Serca Jezusowego. Serce Jezusa jest bowiem znakiem, obrazem, symbolem Jezusowej ku nam miłości. W sercu Jezusa czcimy, rozważamy, uwielbiamy Jego miłość, wszystkie dzieła dla nas z miłości podjęte. Nabożeństwo do Serca Jezusowego jest nabożeństwem do miłości Bożo-ludzkiej Zbawiciela.

Streszczając ostatecznie wszystko, co dotychczas powiedzieliśmy o czci Najświętszego Serca Jezusowego, podnoszę, Ukochani moi, raz jeszcze, iż przedmiotem pełnym tejże czci jest rzeczywiste ludzkie Serce Zbawiciela, jako naturalny narząd, organ Jego miłości ku ludziom, a równocześnie także miłość nieskończona tegoż Serca, czyli jedno w drugiem: Serce i miłość w nierozerwalnej łączności.

Cześć, nabożeństwo ku Sercu Jezusowemu odpowiada tedy najbardziej naturze naszej. Jest ono potrzebą naszego serca ludzkiego.

Cześć, nabożeństwo do Serca Zbawiciela nie jest jednak wytworem czysto ludzkim. Początek jego, jak nieraz już słyszeliście, Ukochani moi, pierwsza pobudka i zachęta do niego nie na ziemi i nie w ludzkiem umyśle się poczęły. Z nieba wprost przyszło hasło tego nowego objawu uwielbienia, czci ku Jezusowi Panu.

W roku 1673 Zbawiciel objawił się kilkakrotnie w widzialnej postaci pokornej zakonnicy Zgromadzenia Nawiedzenia Pańskiego, Błog. Marji Małgorzacie Alacoque, z Sercem odkrytem, krwią broczącem, opasanem wieńcem cierniowym, z którego wybuchały płomienie. Wskazując na to Serce, Zbawiciel wyrzekł słowa, które przez wszystkie wieki będą najgłębszem uzasadnieniem tegoż nabożeństwa: „Oto Serce, które ukochało ludzi".

Żaląc się dalej na niewdzięczność serc ludzkich, wezwał Chrystus Błogosławioną, by dołożyła usilnych starań, aby nabożeństwo do Jego Serca rozwinęło się po całym świecie i stało się własnością całego Kościoła. Obiecał także, że czcicieli swego Serca, dusze ich, ich domy i rodziny nieprzebranem błogosławieństwem i łaskami za tę cześć wynagrodzi.

I stała się rzecz dziwna. Skromna i nieznana zakonnica, wbrew wszelkim ludzkim rachubom, mimo niedowierzania i niezrozumienia u wielu, mimo zaciekłego oporu i szyderstwa ze strony ludzi złej wiary, mimo początkowo konieczną w takiej wagi sprawach ostrożność Stolicy Apostolskiej, badającej z niezmierną dokładnością prywatne objawienia, sprawiła, a raczej wymodliła u Boga to, że mniej więcej w sto lat po pierwszem objawieniu cześć Serca Jezusowego została rzeczywiście nietylko przez Ko-

ściół ostatecznie uznaną i zatwierdzoną, ale przyjęła się i rozpowszechniła po całym świecie katolickim, stała się nabożeństwem prawdziwie powszechnem i ukochanem.

Przypomnieć się godzi, że nasza Polska zajmowała w tym ruchu ku rozszerzeniu czci i nabożeństwa do Najświętszego Serca Jezusowego przed narodami świata miejsce przodujące. I tak obchodzono u nas w Krakowie, Warszawie, Wilnie, Lublinie święto ku czci Serca Jezusowego, kiedy gdzie indziej ledwie o tem nabożeństwie słyszano. W roku 1726 biskup krakowski zaniósł do Stolicy św. prośbę o ustanowienie święta. Król August II błagał papieża, aby nabożeństwo to na cały świat rozszerzone zostało. W kilkanaście lat później mój czcigodny poprzednik na stolicy arcybiskupiej lwowskiej, Wacław Sierakowski, razem z innymi biskupami i królem Augustem III ponowili błaganie u Klemensa XII o ustanowienie osobnego Oficjum i Mszy św. o Najświętszem Sercu Jezusa na piątek po oktawie Bożego Ciała dla całego Królestwa Polskiego i Księstwa Litewskiego, i zostali wysłuchani.

Kościół katolicki, uznawszy i przyjąwszy raz w ten sposób nabożeństwo do Serca Jezusowego za swą własność, nie zaniedbał też w następstwie niczego, by je najgorliwiej wiernym zalecać jako środek wewnętrznego odrodzenia serc ludzkich, jako lekarstwo najskuteczniejsze na rany, skażenia, niedomagania i niedole, w które ludzkość cała się pogrążyła.

* * *

Przypatrzmy się nieco bliżej leczniczej, zbawczej działalności Serca Bożego. A naprzód jakże się ona objawia w Kościele?

Kościół katolicki jest w szczególniejszy sposób dziecięciem miłości Bożej, tej miłości, której tętnem nieustannem uderzało Serce Boga-Człowieka, jest owocem Jego

modlitw i trudów, Jego śmiertelnej męki i Jego Krwi Przenajświętszej. Serce Jezusa jest też stale źródłem całego nadprzyrodzonego życia tegoż Kościoła poprzez wszystkie wieki. — Wszystko dobro wypływało i płynie dla Kościoła z tego Serca: Sakramenta święte i łaska, siła i jedność. Stąd Kościół, zbiorowe dziecię Serca Jezusowego, tuli się do tegoż Serca, ilekroć zagraża mu prześladowanie, jak każde dziecię ludzkie tuli się w niebezpieczeństwie, wrodzonym pędem, do serca, do łona matczynego, które mu życie dało. Prawdę tę przypomnieli zgromadzeni na na Soborze Watykańskim Biskupi, głosząc, że im więcej świat zepsuty odwraca się w zapomnieniu i zaślepieniu od Zbawiciela, tem gorliwiej garnie się Kościół cały do Serca Jezusowego, które jest dla wszystkich jego wiernych źródłem żywota, sprawiedliwości i miłosierdzia, ogniskiem najofiarniejszej miłości.

Serce Boże jest jakby łonem matczynem, z którego zrodził się Kościół i ogniskiem jego życia nadprzyrodzonego. Jest ono także szkołą wyrobienia się w doskonałości chrześcijańskiej dla każdego poszczególnego serca ludzkiego. Serce ludzkie, samo sobie zostawione, nie ostoi się wśród wiru pokus, wśród gorączki złych popędów, które na nie bezustannie napierają. Potrzeba mu koniecznie przewodnika, potrzeba mu wzoru i przykładu. Wzorem i przykładem najdoskonalszym jest właśnie Serce Jezusa: droga, prawda i żywot świata. Ktokolwiek popatrzy na Serce Jezusowe, na tę bezdenną głębinę cnót, czuje już przy pierwszem spotkaniu się z tym Bożym wzorem żal w sercu swojem, że tak bardzo od Boskiego swego Mistrza jest odległy. A im częściej i głębiej spoglądamy na Serce Boże, tem dobitniej, tem wyraźniej spostrzegamy, czego nam jeszcze niedostawa, dostrzegamy w swem wnętrzu coraz to nowe błędy, coraz nowe źródła skażenia, nad któremi dotąd prześlizgiwało się powierzchownie oko nasze. Po-

znanie tej nierówności ogromnej, tej przepaści między Boskim wzorem a naszą nicością i słabością, nie pogrąża jednak człowieka w zwątpienie i rozpacz, nie każe rąk opuszczać, boć Serce Boże nietylko swym przykładem zewnętrznym porusza, lecz także łaską wewnętrzną oświeca, cichem podszeptem do ufności pobudza. Z oczyma ku temu Sercu Bożemu zwróconemi grzesznik podnosi swoją myśl, zaczyna stare zakorzenione nałogi z serca swego plewić, a im bardziej się dźwiga, tem śmielej wpatruje się w przykład Chrystusowy. Im więcej w Serce Boże się wgłębia, tem lepiej pojmuje cały bezmiar uczuć Chrystusowych ku nam w tem Sercu zawartych, całą niezmierną Jego miłość ku każdej duszy. Ta miłość jest mu pobudką do dalszych kroków na drodze do uświątobliwienia, do coraz częściej powtarzanych czynów prawdziwie dobrych, które, wchodząc w zwyczaj, stają się cnotami, zdobiącemi serce nasze. W cierniowy wieniec, opasujący Serce Boże, wpatrzony, uczy się chrześcijanin umartwienia i wyrzeczenia; w ogniu, płonącym w tem Sercu, widzi pobudkę do czynnej miłości, do żarliwej modlitwy, do wierności łasce; w ranie otwartej, z której krew wypłynęła dla naszego zbawienia, uczy się pokładać ufność całą. W ten sposób kult Serca Jezusowego kształci i urabia serca ludzkie na wzór Boży, odtwarza w nich obraz i podobieństwo Boże, sprawia, że w sercu naszem, w myślach naszych, zamiarach, słowach i czynach naszych, już nie my działamy, żyjemy, ale *„żyje w nas Chrystus“*.

Nietylko na jednostki wpływa Serce Boże, Ono i rodzinę chrześcijańską uzacnia, uświęca. W obietnicach, objawionych Błogosławionej Małgorzacie, kilkakrotnie Zbawiciel przyrzekł, iż rodziny, czczące Jego Serce, zachowa w pokoju, że rozdwojone na nowo w miłości skojarzy, że opieką, pomocą otoczy te, którym bieda, niedola doskwiera, że wszędzie, gdzie obraz Jego Serca czczony będzie, prze-

obfite błogosławieństwo roztoczy. I nie może być inaczej. Wszak żyje w Sercu Jezusowem pamięć lat chłopięcych w największym szczęściu u boku Niepokalanej swej Matki i św. Józefa spędzonych. Wszak wzór i przykład świętości i szczęścia najdroższego Mu nazaretańskiego ogniska domowego pragnie wnieść we wszystkie rodziny świata. W pierwszym rzędzie żąda, by Mu dzieci, młodzież całą na własność oddano i Jego powierzono pieczy; by rodzice tej własności Jego strzegli przed złemi wpływami, przed zgorszeniem, przed niebezpieczeństwem wszelakim. Gdzie rodzice ten obowiązek katolickiego wychowania swych dziatek sumiennie z dnia na dzień spełniają, tam dobre obyczaje, szacunek, posłuszeństwo, tam błogosławieństwo niebios wszechwładnie panuje. W miłości i przez miłość Serca Jezusowego jarzmo wzajemnych powinności małżonków, rodziców, dzieci staje się lekkie, a brzemię ich słodkie, wdzięczne.

Serce Jezusa jest dalej jedynem schronieniem, jedynem ogniskiem, w którem bezpiecznie zetknąć się, a w następstwie pogodzić, zbratać się z sobą mogą, byle chciały, zwaśnione dziś śmiertelnie ludy ziemi. Wszak to Serce Jezusowe właśnie na to pozwoliło się przebić na krzyżu lancą, żeby pojednać poszczególne narody świata z Bogiem i między sobą, żeby je związać w jedną wielką rodzinę chrześcijańską, czyniącą sobie tylko dobrze. I teraz Serce Jezusowe nie dzieli narodów na więcej i mniej wartościowe, nie przenosi jednego ludu z krzywdą drugiego, ale dla wszystkich równie życzliwe, wzywa wszystkie słowy i przykładem swoim do wzajemnej wyrozumiałości, miłości, sprawiedliwości, pokoju.

Wreszcie jest Serce Jezusowe jedynym ratunkiem także dla naszego narodu. I my jesteśmy chorzy na głowę, bo i u nas niestety bywa lekceważona, deptana prawda, sprawiedliwość Jezusowa. I my jesteśmy chorzy na serce,

gdyż dzieli nas aż nazbyt często prywata i zawiść. Wyzdrowieć możemy tylko na Sercu Jezusowem, czyli tylko przez posłuch dla Jego nauki, tylko przez wierność dla Jego łaski i przykazań, wzywających nas, abyśmy w tem, co jest konieczne, zachowywali jedność, w tem, co wątpliwe, ustępliwość, a we wszystkiem miłość bratnią.

To przekonanie, że Najświętsze Serce Jezusa jest źródłem zdrowia, ukojenia, pociechy i ratunku dla każdej duszy i dla wszystkich narodów, że tylko Ono zdolne zgnębioną ludzkość podnieść, obdarzyć pokojem, że Jemu należy się królowanie nad wszystkiemi narodami, skłoniło wielkiego papieża Leona XIII do złożenia z początkiem XX stulecia całego świata u stóp Boskiego Serca, do poświęcenia całej ludzkości Jego pieczy. Benedykt XV zarządzenie to ponowił i najgoręcej wszystkim ludom ziemi je zalecił.

Śród powszechnego zamętu, kiedy coraz to nowe niebezpieczeństwa i zamachy wrogie godzą na byt i całość naszego narodu, kolej dziś i na nas rzucić się wspólnie w świątyniach naszych do stóp Zbawiciela i we wspólnym uroczystym akcie poświęcić na nowo siebie, rodziny, archidiecezję, Ojczyznę opiece Jego Najmiłościwszego Serca. Nie koniec na tem.

Po powrocie z kościoła niechaj każda rodzina uklęknie jeszcze w swoim domu przed obrazem Najświętszego Serca Jezusowego, i niechaj odnowi akt poświęcenia się temuż Najświętszemu Sercu, a potem niech stale, głośno odmawia wspólnie ofiarowanie się przynajmniej w pierwszy piątek każdego miesiąca. Podobnie niech postąpią wszystkie zrzeszenia nasze katolickie.

Za obietnicą zaś, w której obraliśmy Serce Jezusowe Królem serc naszych, rodzin i Ojczyzny naszej mają iść czyny święte. Sposobności do tego jest dosyć. Każdy, nawet najbiedniejszy, może codzień uczynić coś dobrego dla

uczczenia, przebłagania i ubłagania Serca Jezusowego: jeden ułamać kawałeczek chleba ze swego chleba dla głodnego brata; inny podać szklankę wody spragnionemu; jeszcze inny okryć koszuliną nagie dziecko, przyjąć jeńca, więźnia, nawiedzać chorych, grzebać umarłych. Każdy winien i może też spełniać uczynki miłosierdzia duchowego: błądzących upominać, nieumiejętnych nauczać, wątpiącym radzić, strapionych pocieszać, przykrości cierpliwie znosić, urazy darować, za żywych i umarłych się modlić. Tylko życie święte pełnem jest uczczeniem Najświętszego Serca Jezusowego.

A teraz wołajmy szczerem, czystem, skruszonem sercem:

Boskie Serce Jezusa! wierzymy mocno, że w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza jesteś prawdziwie, rzeczywiście, istotnie przytomne. Ukorzeni przed Tobą, wpatrzeni w rany Twoje, składamy Ci w najgłębszej pokorze hołd czci, uwielbienia, miłości i przebłagania. Twoimi jesteśmy, boś nas Krwią swoją, Boskie Serce, Sobie nabyło. Twoimi chcemy też na zawsze pozostać. Abyśmy zaś jeszcze ściślej z tobą się związali, każdy z nas oddaje się Tobie dzisiaj na nowo w miłosną służbę. Wyznajemy przewinienia nasze i błagamy: przebacz nam, przebacz Najświętsze Serce Jezusowe. Dusze zwątpiałe, prosimy, podnieś, bolejące napełnij otuchą, rany krwawiące się zagój.

Osobno żebrzemy: Bądź miłościwe Ojczyźnie naszej. Niech odzyska dawną świetność i sławę. Rządcom jej i obrońcom daj mądrość, męstwo; rządzonym posłuszeństwo, karność. Wytęp wszystką między nami pychę, samo-

lubstwo, zawiść. Niech każdy z pośród nas w powszechnej tylko Ojczyzny pomyślności swoje upatruje dobro i dla tego dobra powszechnego niechaj gotów będzie poświęcić zdrowie, mienie i życie swoje.

Ojców, mężów, synów i braci, którzy są na polu walki, przyprowadź szczęśliwie do domów swoich, a jeśli już nie żyją, daj im w nagrodę za poniesione ofiary zbawienie wieczne.

Chwała zwycięstwa do Ciebie należy. Błogosławieństwa pokoju, wolności używać obiecujemy z wdzięcznością, jako daru Twojej dobroci. Spraw, aby w Ojczyźnie zjednoczonej i wolnej od końca do końca jeden szedł głos: Chwała bądź Bożemu Sercu, przez które stało się nam zmiłowanie, cześć Mu na wieki. Amen.

Dan we Lwowie, w dniu św. Kazimierza 1918.

Ofiarowanie się młodzieży szkolnej i drobnej dziatwy Najświętszemu Sercu Jezusa.

W rzędzie tych, którzy zaofiarują się Najświętszemu Sercu Jezusa, nie powinno brakować naszej dziatwy. Niewinne serca dzieci nawet łatwiej niż dorośli przebłagają Majestat Boży za winy narodu, prędzej uproszą zmiłowanie.

Jednolitego przepisu na urządzenie tego nabożeństwa dzieci nie wydajemy, bo w różnych miejscach naszej archidiecezji różne panują stosunki.

Nabożeństwo urządzić należy włącznie między pierwszą a drugą niedzielą po Wielkiejnocy, gdzie możliwe, w dzień powszedni. W tym wypadku niech Rządca parafji

lub Katecheta odprawi mszę świętą przed N. Sakramentem, wystawionym w monstrancji, po mszy świętej niech powie naukę o Najśw. Sercu Jezusowem, odmówi litanję do tegoż Najśw. Serca i akt ofiarowania, a skończy udzieleniem błogosławieństwa. Kazanie można wygłosić także przed mszą świętą. Trzeba podnieść z naciskiem, że za aktem ofiarowania się muszą iść czyny, życie święte.

Gdzie nabożeństwo w godzinach przedpołudniowych byłoby niemożliwe, można dziatwę zebrać popołudniu, odmówić cząstkę Różańca świętego przed wystawionym Najśw. Sakramentem, potem litanję o Najśw. Sercu Jezusa i akt ofiarowania — zakończyć błogosławieństwem.

W parafjach, w którychby wogóle nie można odprawić dla dzieci wspólnego nabożeństwa w dzień powszedni, należy w I. niedzielę po Wielkiejnocy, po akcie ofiarowania się dorosłych, odmówić z dziatwą, zebraną przed wielkim ołtarzem, osobny akt zaofiarowania się, który poniżej kładziemy. Mówiąc o dzieciach, mamy na myśli te, które do szkoły uczęszczają, i młodsze od nich i starsze. Należy rodzicom położyć na serce, żeby wszystkie na tę chwilę do kościoła przyprowadzili lub przynieśli.

W większych miastach, gdzie szkół jest więcej, dziewczęta wszystkie mogą razem odprawić to nabożeństwo, tak samo chłopcy.— XX. Katecheci porozumieją się w tym względzie z odnośnemi Władzami szkolnemi.

Akt ofiarowania się dzieci Najświętszemu Sercu Jezusa w roku wojny 1918.

Panie Jezu! Kiedy żyłeś na ziemi, tuliłeś do Serca swego dzieci. Wiemy, że i dziś kochasz bardzo dzieci i dlatego przychodzimy do Ciebie, aby Twemu Boskiemu Sercu się pokłonić, podziękować za wszystko dobre, przeprosić za winy nasze i za grzechy wszystkich ludzi, żeby uprosić błogosławieństwo i zmiłowanie Twoje.

Pomocy, łaski Twojej bardzo nam potrzeba. Acz małe jeszcze, widzimy, dzieci polskie, że na świecie źle się dzieje, że ludzie płaczą i smucą się, że wszystkim ból i troska z oczu przeziera, że naszej Ojczyźnie wciąż nowe zagrażają niebezpieczeństwa. Jeżeli grzechy ojców i nasze własne sprawiły, że dziś w tak wielkiej niedoli pozostajemy, to błagamy Cię, Boskie Serce: przebacz nam, pociesz nas, daj Ojczyźnie upragnioną wolność.

My zaś wzamian przyrzekamy, że kochać Cię i służyć Ci zawsze wiernie chcemy — i póki tchu nam w piersiach stanie, słowy i czynami wołać będziemy: Chwała bądź Bożemu Sercu Jezusowemu, przez które nam, przez które Ojczyźnie naszej zbawienie się stało. Amen.

CHARAKTER

LIST PASTERSKI

DO UCZNIÓW SZKÓŁ ŚREDNICH I SEMINARJÓW NAUCZYCIELSKICH[1])

[1]) Część I datowana: „We Lwowie, w dzień 3-go Maja 1917"; Część II: „We Lwowie, w święto Matki Boskiej Gromnicznej 1918 roku"; Część III: jak niżej w zakończeniu listu.

OJCZYZNIE NAJMILSZEJ

Wolnej Zjednoczonej

z modlitwą do Boga

przez ręce Najświętszej Królowej Narodu,

aby budowała się niezwyciężona

z granitowych charakterów

swoich synów i córek —

z życzeniem, aby Jej nawą stale sterowali

mężowie najmędrsi, najlepsi

poświęca tę pracę

wierny Jej sługa

† JÓZEF BILCZEWSKI

strażnik kresowej stolicy

błogosławionego Jakóba Strzemię.

JÓZEF BILCZEWSKI

Z BOŻEJ I ŚW. STOLICY APOSTOLSKIEJ ŁASKI ARCYBISKUP METROPOLITA LWOWSKI OBRZ. ŁAC.

UKOCHANYM SWOIM SYNOM, UCZNIOM SZKÓŁ ŚREDNICH I SEMINARJÓW NAUCZYCIELSKICH

POZDROWIENIE I BŁOGOSŁAWIEŃSTWO W PANU!

„Bądź, czem jesteś — Γένοι' οἷος ἐσσί".
Pindar, Pieśń pityjska. II. 131.

„Bądźcie doskonali, jak Ojciec wasz niebieski doskonałym jest". Mat. 5, 48.

„Ecce homo — Oto człowiek". Jan 19, 5.

„Kto ma duszę, niech wstanie! Niech żyje!
Bo jest czas żywota dla ludzi silnych".
Słowacki, Anhelli. XVII.

Młodzieży moja serdeczna!

Do Noli przybył poseł senatu rzymskiego. Wezwał gospodarza, u którego znalazł gościnę, aby mu zgromadził najprzedniejsze męże miasta. Nolańczyk udał się na pole cmentarne i zwoływał umarłych, żeby się stawili na zebranie. Nikt nie przyszedł. Poseł ponowił swój rozkaz. Gospodarz postąpił, jak pierwszym razem. Znowu nikt się nie jawił. Tedy Rzymianin wybrał się osobiście na szukanie ojców miasta i zdziwił się niepomiernie, gdy gospodarz zaprowadził go między groby i, wskazując na nie, rzekł: „Tu spoczywają nasi mężowie! Pokolenie dzisiejsze nosi twarze mężów, ale mężów prawdziwych nie posiada. Gdybyśmy ich mieli, nie bylibyśmy poddanymi Rzymian".

Nie twierdzę ja, młodzi moi Przyjaciele, jakoby w dobie obecnej nie było wcale w narodzie naszym mężów znamienitych i że szukać ich trzeba wyłącznie w dawnych

grobowcach. Mamy uczonych, pisarzy, artystów pierwszej miary, choć niestety wielu z nich roztrwoniło i marnuje swój talent na głupstwa i zło. Zamiast nieść swojemu społeczeństwu tylko zdrowie, oni niejednokrotnie szerzą wśród niego jad zwątpień, tchnienie trumienne, zabójcze niewiary. Mamy też, stwierdzam to z radością, między starszymi i młodzieżą, w miastach i pod strzechą wiejską, mnóstwo ludzi moralnie czcigodnych, dobrych, zacnych.

Z drugiej jednak strony rzecz jest pewna, że jak w świecie całym tak i u nas niedostaje osobistości duchowo i moralnie wielkich czyli charakterów. Zato nie brak surogatów wielkości, ludzi, którzy potrafią wdziać i kilka charakterów, o zasadach chwiejnych, o pół woli, o pół sercu, nawet z barbarzyństwem, chamstwem w duszy.

Przyczyny tego zmalenia, zubożenia osobowości ludzkiej pojedynczej i zbiorowej odszukać nietrudno. Zagranicą sąd powszechny znajduje ją w niedostatecznej i błędnej metodzie kształcenia młodzieży, bogacącej jednostronnie wiedzą rozum, a zaniedbującej uszlachetnienia innych władz naszej istoty. Innemi słowy, widzi źródło złego w zapomnieniu, w zlekceważeniu tej zasadniczej prawdy, iż jak w całej widzialnej przyrodzie niemasz nic większego nad człowieka, tak znowu w człowieku niemasz nic większego, bardziej cennego nad prawy charakter, a tem samem w dziele wychowania czynu bardziej podstawowego nad wyrobienie charakteru.

Także i naszą ziemię, po uświadomieniu sobie nieszczęścia publicznego, jakiem jest brak ludzi prawdziwie wielkich, przeszedł święty zew, którym nawołują się rodzice, nauczyciele, że na czoło wszystkich usiłowań w dziele kształcenia młodzieży należy wysunąć troskę o wyciśnięcie na jej duszy znamienia pełnego charakteru. Zawsze było to potrzebne, ale dziś jest tem konieczniejsze, kiedy naród, odzyskawszy wolność, stoi w obliczu nowych wielkich za-

dań dziejowych i kiedy jakość jego synów wobec strat, wojną zadanych, musi zastąpić ich ilość.

I Ty, Młodzieży moja Droga, podnosząc w hasłach swoich harcerskie przykazanie „doskonalenia samego siebie", ujawniłaś publicznie, co mieści się w głębinach Twej duszy, iż mianowicie główny sens życia upatrujesz w podniesieniu swojego człowieczeństwa na szczyty charakteru. Cześć Ci za takie górne pojmowanie życia!

Ja także, jako pasterz i ojciec dusz waszych, nie mogę pozostać obojętny wobec porywu ludzkości, aby ulepszyć dzieło wychowania. Przeciwnie, idąc za najgłębszem pragnieniem mojego serca, spieszę dopomóc waszym czcigodnym rodzicom i nauczycielom i wam samym w kształtowaniu was na ludzi całkowitych, o zdrowej krwi, o jasnym umyśle, o niezłomnej woli, o szlachetnych uczuciach.

W tym celu rozpatrzę razem z wami, co to jest charakter, wskażę sposób, w jaki nabywa się charakter czysto ludzki czyli naturalny, a jak osiąga się jego typ wyższy czyli chrześcijański, wreszcie przywiodę przed oczy wzór najdoskonalszy, na którym się formując, możecie osiągnąć najwyższą miarę charakteru.

Orędzie to moje będzie uzupełnieniem posłania arcypasterskiego, z którem zwróciłem się do Was przed laty dziesięciu.

I.

CHARAKTER CZYSTO LUDZKI.

„*Bądź, czem jesteś* — *Γένοι' οἷος ἐσσί*".
(Pindar)

Grecki wyraz charakter (*χαραχτήρ*) pierwotnie oznaczał znak wypalony, wyciśnięty na przedmiocie np. podobiznę króla, wytłoczoną na kruszcu, odróżniający osobę od osoby, monetę od monety.

W znaczeniu przenośnem charakter wyraża podstawowy, indywidualny styl, ton temperamentu, umysłu, dany jednostce wraz z jego naturą i w jego naturze. Ponieważ każdy człowiek posiada odrębny, wrodzony wyraz, ustrój fizyczno-duchowy, który odbija się w jego obliczu, mowie, ruchach, działaniu i wyróżnia go od innych ludzi, mówimy, że każdy ma swój własny, przyrodzony charakter.

Wreszcie określa słowo charakter wizerunek wyższego rodzaju, bo duchowo moralny, zwany u Rzymian „*natura et mores*“, „*ingenium et mores*“ albo samo „*mores*“, który każdy osobnik własną pracą zdobyć, w temperamencie, w wyrazie swym przyrodzonym wypracować, wyrzeźbić, osadzić niby w żywym kruszcu może i powinien.

I o ten charakter duchowo-moralny nam tu idzie.

Wedle określenia, które, Ukochani moi, znajdujecie w książkach waszych szkolnych, charakter taki, to konsekwencja, którą człowiek okazuje w całem swem myśleniu, chceniu i działaniu, trzymając się norm praktycznych, moralnych, podporządkowanych jednej zasadzie, uznanej za przewodnią i najwyższą. Możemy też powiedzieć, że charakter jest to silna wola, ukształtowana własnym wysiłkiem, która to wola, wsparta uszlachetnioną fantazją i uczciwością, kieruje się niezłomnie w całem życiu zasadami etycznemi. Świetlane nakazy etyczne, granitowa wola tworzą właśnie w człowieku ów odrębny, duchowo-moralny ład i styl, zwany charakterem moralnym, podczas gdy zesumowane przyrodzone właściwości fizyczne, fizjologiczne ciała, temperamentu, złożyły i wytworzyły bez jego przyczynienia się charakter fizyczno-duchowy, tło i podstawę charakteru moralnego.

Gdzie brak prawideł moralnych albo silnej woli, uszlachetnionej zasadami i uczuciami, tam niema charakteru. Tem bardziej niema charakteru, gdzie niedostaje tych wszystkich pierwiastków. Jeśli jednostka ma silną wolę,

a nie ma zasad etycznych i szlachetnych uczuć, tam mówimy, że jest ona charakterem nieetycznym, złym, czarnym, demonicznym.

Z tego określenia widnieje już sposób, w jaki buduje się charakter. Pierwszym warunkiem to zdobycie etycznych zasad praktycznych. Zasad dostarcza rozum. Rozumowi przypada tem samem prymat w urabianiu charakteru. Jeżeli rozum wrodzoną siłą swoją bez pomocy nadprzyrodzonej znachodzi, odnajduje odwieczne normy etyczne, a wola własną pracą nabywa niezłomnego hartu, charakter wytworzony z tych zasad i uszlachetnionej woli jest charakterem czysto człowieczym, naturalnym.

Przypatrzmy się najpierw, jakie ideje podstawowe, jakie zasady twórcze charakteru odkryć, znaleźć potrafi czysty rozum rodzimą swoją siłą? Nie będzie to żadne abstrakcyjne przypuszczanie, odgadywanie. Przypomnę poprostu, do czego intuicją, wysiłkiem myśli doszły najprzedniejsze duchy starożytności.

Udział rozumu.

Człowiek prawidłowo rozwinięty, posługując się swoim rozumem poprawnie, poznaje, że prócz ciała ma duszę esencjonalnie od ciała różną. Duszę swoją człowiek widzi, wprawdzie nie w jej substancji, ale w jej władzach, w działaniu. Widzi ją rozumną w myśli rozumnej, czuje ją wewnętrznie wolną w jej czynach wolnych, stwierdza tem samem, że jako rozumna, wolna, duchowa, zdolna jest żyć także poza ciałem, niezniszczalna, nieśmiertelna.

Analizując dalej swoją istotę, człowiek znajduje, że nie istnieje ze siebie, że także ci, którzy mu bezpośrednio życie dali, mają źródło swego istnienia poza sobą, — że tem Źródłem, Przyczyną wszystkich przyczyn drugorzęd-

nych jest osobowy Byt Absolutny czyli Bóg, który sam sobie jest najwyższą racją istnienia.

Człowiek, wyszedłszy z ręki Boga, nie może stanąć obok Niego jako równy, ani też być niczyim, lecz należy w każdej chwili do swego Stwórcy i w każdej chwili jest od Niego zależnym, jak potok każdego czasu i w całym swym biegu zależny jest od swego źródła, jak drzewo zależne jest w swem życiu od korzenia, z którego wyszło.

Jako istota rozumna i dzieło Najwyższego Rozumu — człowiek duszy swojej nie mógł otrzymać na nic, na błahostki, ale musi mieć jakiś naczelny cel, jakieś główne zadanie istnienia, wobec którego wszystkie inne są zadaniami cząstkowemi, podrzędnemi, czyli środkiem tylko do celu najwyższego. Zadanie takie obmyśleć, zadać miał prawo i moc znowu tylko Najwyższy Dawca życia. Wedle Sokratesa[1]) celem tym najwyższym człowieka na ziemi jest: „*τὸ ἄριστον, τὸ βέλτιστον* — to co jest najlepsze, najpiękniejsze", mianowicie jak największy rozwój umysłu przez poznanie prawdy, jak najdoskonalsze uszlachetnienie woli przez nabycie cnoty, a w następstwie jak najpełniejsze upodobnienie się do Bóstwa, które jest samą Prawdą i samem Dobrem. Szczęśliwym prawdziwie na ziemi jest tylko ten, kto przez mądrość umie być cnotliwym. Rozkosze są śmiertelne, cnoty nieśmiertelne. Podobnie formułuje najwyższą rację naszego istnienia Arystoteles, gdy przepięknie powiada, że naczelnem przeznaczeniem człowieka jest, żeby był człowiekiem — *ἀνθρωπεύεσθαι*[2]), czyli żeby w każdej swej myśli, w każdem słowie, czynie, zaniechaniu urzeczywistnił jak najdoskonalej ideę szlachetnego człowieczeństwa.

---

[1]) Platon, Apologia r. 17 i w innych miejscach

[2]) Arystoteles, Etyka Nikomachejska X, 8.: „*ἡ δ' ἄνθρωπός ἐστιν καὶ πλείοσι συξῇ, αἱρεῖται κατὰ τὴν ἀρετὴν πράττειν θεήσεται οὖν τῶν τοιούτων πρὸς τὸ ἀνθρωπεύεσθαι*".

„Niech każdy w całej prawdzie i pełni będzie, czem jest — człowiekiem“ [1]).

Do idei zaś człowieka należy, żeby nie tylko poznał, ale i uznał Boga Bogiem, oddając Mu cześć wewnętrzną i zewnętrzną, prywatną i publiczną. Do idei człowieka należy, żeby jako duch stworzony, odtwarzał w sobie, co stanowi treść i szczyt życia Ducha Niestworzonego, prawdę i doskonałość moralną i żeby w istnieniu swojem możliwie najbardziej uniezależnił się od ciała. Niczego nie potrzebować jest boskiem; możliwie najmniej mieć potrzeb, znaczy najbardziej zbliżyć się do Bóstwa [2]).

Do idei człowieka należy urządzić także spółżycie z innymi ludźmi na podstawie praw boskich, przedewszystkiem nieść bliźniemu, który takim samym jak my jest człowiekiem, wszelaką pomoc, aby i on mógł żyć, jak przystoi na człowieka, urzeczywistnić w sobie ideę człowieczeństwa pełnego. Do idei człowieka należy, aby po Bóstwie dać pierwsze miejsce w myśli, uczuciach, czynach ojczyźnie swojej, a więc stale rządzić się zasadą: *salus rei publicae suprema lex esto!*

W idei człowieka, istoty socjalnej, mieści się wreszcie nakaz moralny pracy dla dobra całej ludzkości. Marek Aureli dobrze ujął ten obowiązek współpracy każdego człowieka dla dobra całego świata, kiedy powiedział: „Mem miastem i krajem, o ilem Antoninus — Rzym, o ilem człowiekiem — świat. Co jest pożyteczne tym związkom to, i tylko to, jest pożytecznem dla mnie... Nie godzi się, aby się ludzie nawzajem nienawidzili, bośmy wszyscy wobec siebie jak para nóg, rąk lub oczu, jak górny i dolny rząd zębów“ [3]).

Do pełnej duchowej i moralnej doskonałości docho-

[1]) Pindar. [2]) Sokrates w rozmowie z sofistą Antyfonem u Ksenofonta, Memorabil. I. 6, 10. [3]) Marek Aureli, Rozmyślania.

dzi się pracą podwójną: oczyszczeniem rozumu z błędów, woli i serca ze słych skłonności, a równocześnie pozytywnem nabywaniem cnoty. Pracy tej podwójnej musi towarzyszyć ciągła kontrola samego siebie, ciągły rachunek sumienia na stwierdzenie, czy i o ile wyzwoliliśmy się z przewagi zmysłów, z wad temperamentu i ducha, czy i o ile postąpiliśmy lub cofnęliśmy się w dobrem, zbliżyliśmy się do Bóstwa lub od niego oddalili. Bogowie bowiem położyli znój przed cnotą [1]).

Cel ostatni i szczęście pełne człowieka znajduje się w życiu przyszłem. Człowiek, który w życiu doczesnem ukochał prawdę i cnotę i spełnił wedle wskazań rozumu, sumienia wszystkie obowiązki względem Bóstwa, siebie, ojczyzny i ludzkości, człowiek taki w życiu przyszłem będzie przypuszczony do poznania samej Bożej piękności — *αὐτὸ τὸ θεῖον καλόν* [2]).

To są idee dominujące, moralne wskazania teoretyczne i praktyczne, zdobyte pracą najwyższych duchów czasów przedchrześcijańskich. Podnieść jeszcze należy ku chwale rozumu ludzkiego, że odgadł także, iż wśród licznych zasad etycznych jedna musi być naczelną — *τὸ ἡγεμονικόν*. jak się Marek Aureli wyraża [3]), czyli ośrodkiem duchowym, skupiającym i organizującym wszystkie fragmenty wiedzy o życiu w pełny, harmonijny system. Normą, regułą tą, sterowniczką najwyższą w skali ludzkich powinności jest zasada, iż człowiek, jeśli chce być boskim, musi wciąż obcować z Bóstwem, czyli w każdym swym czynie starać się dosłyszeć i spełnić wolę Bożą, objawiającą sie w głosie sumienia.

Filozofja starożytna, zestawiając taki szlachetny pogląd na życie i zadanie człowieka w czasie i wieczności,

---

[1]) Sokrates w rozmowie z Arystyppem u Ksenofonta, Memorabilia II, 1, 20. [2]) Plato, Symposion. [3]) Marek Aureli, Rozmyślania.

wydźwignęła się na poziom teologji, uznała teologję nawet za szczyt i koronę swoich badań i zdobyczy duchowych. Wszelką inną mądrość, która nie dosięgła poznania Boga, która zaprzeczała istnieniu Najwyższego Bóstwa i kładła człowiekowi pośledniejszy cel życia niż szukanie prawdy i zdobycie cnoty, Sokrates, Plato, Arystoteles nie wahali się skwalifikować jako mądrość złudną, fałszywą, oszukańczą — *φαινομένη σοφία*, a charakter człowieczy na niej wytworzony, choćby miał i największe pozory cnoty, jak ów cynika Diogenesa, gardziciela ludzi i bogów, jako karykaturę człowieczeństwa.

Odczucie, sformułowanie, przyswojenie sobie etycznych wskazań życia stanowi już wielki krok na drodze do wykształtowania szlachetnego charakteru; do zdobycia doskonałego człowieczeństwa jednak jeszcze daleko, tak daleko, jak daleko od teorji do praktyki. Stosowanie zasad w praktyce jest rzeczą woli człowieka.

Udział woli.

Idea, zasada świetlana, wpływa już sama swoją pięknością na wolę, skłaniając do chcenia, przyswojenia sobie dobra moralnego w niej zawartego, które zawsze jest uzupełnieniem, udoskonaleniem natury człowieczej. Jednak idea, zasada etyczna, choćby najwznioślejsza, sama z siebie nie ma jeszcze siły do wywołania niemylnie przyzwolenia woli. Dowodem, że wola zostaje wewnętrznie wolną mimo uroku i nacisku, jaki na nią wywiera każda szlachetna idea, jest fakt, iż istnieją tysiące ludzi, którzy znają zasady moralne, pochwalają je, a odpowiadających im czynów moralnych nie spełniają. Aby idea, zasada rzeczywiście przeszła od rozumu do woli, którą człowiek w chwili przyjścia na świat otrzymuje jako czystą władzę i aby przemieniła się w niej w czyn, zwłaszcza, żeby wola chciała i wybierała s t a l e i k o n s e k w e n t n i e tylko to, co jest

moralne i dobre, musi ona być należycie wychowana, wyszkolona.

W jaki sposób wola rozwija się w siłę hartowną, w potęgę moralną, kierującą się niezłomnie etycznemi prawidłami rozumowemi? Dzieje się to przez ascezę, jak mawiali dawni Grecy, przez ćwiczenie, *training* — jak my dzisiaj mówimy. Asceza (ἄσκησις) w rozumieniu pierwotnem u ludów Hellady, to metodyczne ćwiczenie gimnastyczne, wyszkalające, hartujące ciało atletów na zwycięską walkę. W znaczeniu przenośnem asceza oznacza wszelkie ćwiczenia tak fizyczne jak i duchowe i moralne. Ćwiczeniem w mowie uczy się człowiek mówić, chodząc chodzić, czytając czytać, pisząc pisać, myśląc myśleć, a dobrze i mocno chcąc, dobrze i wytrwale chcieć. Innej drogi do zdobycia biegłości cielesnej czy duchowej i moralnej niema.

Dwa są w świecie fizycznym główne prawidła, które regulują i zapewniają nabycie tężyzny, sprawności, sił, władz naszych fizycznych. Pierwsze, wiecie to, Ukochani moi, lepiej ode mnie, pierwsze głosi, że zabiegi gimnastyczne, jeżeli mają istotnie wzmocnić muskuły i całe ciało, muszą zwłaszcza w początkach być łatwe, proste i dopiero zwolna, stopniowo przechodzić w ćwiczenia trudniejsze. Wysiłki gwałtowne raczej szkodzą organizmowi, niż pomagają. Druga reguła racjonalnej gimnastyki opiewa, że ćwiczenia należy robić dokładnie, metodycznie, codziennie. Każdy zabieg, wykonany dobrze, wywołuje w organach fizycznych jakiś ślad, zostawia osad siły, sprawności, a wszystkie razem, spełniane czas dłuższy, takie dają potężne wzmocnienie całego ciała, iż jest ono zdolne sprostać i najcięższym zadaniom.

Wspomniałem o tych prawidłach fizycznych dlatego, ponieważ istnieje podobieństwo i równobieżność między metodą rozwoju sił fizycznych a powiększaniem tężyzny, sprawności władz naszych duchowych. Kto chce powięk-

szyć energję, gotowość, biegłość woli do spełniania stale i łatwo i chętnie nakazów etycznych, musi obie reguły stosować najsumienniej w ascezie, w gimnastyce duchowej, w *trainingu* moralnym. W pierwszym rzędzie musi więc spełniać z całą ścisłością drobne obowiązki moralne. Drobna ta robota jest tylko napozór drobną, w rzeczywistości jest ona tak samo podstawową, jak podstawowemi są proste zabiegi fizyczne, gdy idzie o hartowanie ciała. Sposobności do spełniania tej drobnej pracy moralnej mamy tysiące, tyle mianowicie, ile ciąży na nas pod najrozmaitszemi postaciami do wykonania z dnia na dzień, z godziny na godzinę, z minuty prawie na minutę obowiązków prywatnych i publicznych. Przytem należy wszystkie te ćwiczenia, obowiązki moralne spełniać wytrwale, codziennie, systematycznie, celowo, to jest z myślą nabycia przez nie silnej, hartownej ku dobremu woli. Następstwem niemylnem stosowania z całą ścisłością i czas dłuższy w gimnastyce moralnej obu prawideł jest wytworzenie się na woli muskułów duchowych czyli nawyknień, cnót moralnych i takie jej wyszkolenie, wzmocnienie, iż zdolna ona spełnić stale, sprawnie, ochoczo nawet najcięższe powinności moralne. I tu bowiem, jak w życiu ciała, żaden wysiłek nie idzie na marne i tu, jak w świecie materjalnym, jeśli zbieramy przez lata ziarno do ziarna, jeśli kładziemy trud na trudzie, powstaje wkońcu góra energji moralnej.

Ascezę moralną należy wedle wspomnianych reguł prowadzić w dwóch kierunkach, to jest, należy ćwiczyć wolę, żeby chciała i wybierała tylko to, co jest dobre, a powtóre, żeby wstrzymywała się od wszystkiego, co jest złe. Starożytni ujęli ten podwójny *training* w hasło: *συνέχου, κατέχου — sustine, abstine:* spełniaj czyny pozytywnie dobre, do których jesteś obowiązany, wytrzymaj i przetrzymaj zacnie cierpienia fizyczne i duszne [illegible]

życie z sobą niesie, a równocześnie zaniechaj wszystkiego, co rozumowi, sumieniu, woli Bożej, idei całkowitego człowieczeństwa jest przeciwne.

Wyrobienie wszechstronne woli, potrzebne do osiągnięcia pełnego charakteru, nie jest rzeczą łatwą, jak nie jest rzeczą łatwą zdobycie zasad etycznych. To też Twórca natury ludzkiej, nakładając na człowieka obowiązek, żeby stale żył, jak przystoi na człowieka, przydał rozumowi i woli dwie siły pomocnicze: wyobraźnię i uczucia. O nich, o roli, którą odgrywają, a właściwie spełnić mogą i spełnić powinny przy budowaniu charakteru, teraz słów kilka.

Udział wyobraźni i uczuć.

Wyobraźnia z istoty swojej jest ubogaceniem natury ludzkiej. Od człowieka samego zależy, czy jej użyje dobrze czy źle, czy na podniesienie czy na obniżenie swego człowieczeństwa — tak jak w jego jest mocy uczynić dodatni lub ujemny użytek z rozumu i wolnej woli. Przeznaczeniem wyobraźni przechowywać obrazy przedmiotów, doniesione jej przez zmysły, odtwarzać obrazy rzeczy dawniej poznanych, ubierać je w szatę powabną, rozjaśniać, łączyć między sobą, tworzyć nowe kombinacje. Jest więc czynnikiem dodatnim przy urabianiu charakteru, jeśli podlega rozumowi, odtwarza, wywoływa, rozświetla idee, zasady zgodne z prawdą, moralnie czyste; w tym wypadku zaostrza bowiem bystrość rozumu, pogłębia jego siłę, rozszerza jego widnokrąg, pomaga do odkrycia prawd nowych. Przeciwnie, fantazja obniża lot rozumu, zaciemnia go, jeżeli jest nieokiełzana, jeżeli porywa się na byt samoistny, niezależny, gdy chce zastąpić rozum, gdy przesłania mu życie rzeczywiste, gdy miasto prawdy przynosi błędy, miasto obrazów czystych, niemoralne, gdy dobra zmysłowe stawia nad dobra duchowe, gdy fałsz stroi w pozory prawdy a prawdę podaje za fałsz i ułudę.

Wyobraźnia oddziaływa także na wolę. Wola z istoty swojej lgnie silnie tylko do idei, wskazań, podanych jej w szacie ponętnej, uroczej, a leni się i cofa przed prawdą, przed zasadą nagą, przedstawioną jej przez sam czysty, zimny rozum, zwłaszcza gdy ta nakłada obowiązki, ofiary ciężkie. Otóż ilekroć wyobraźnia oblewa jasnością, zabarwia ponętnie wskazania etyczne i tylko takie podsuwa woli jako powinność, dobro i szczęście prawdziwe, godne wysiłku i możliwe do uzyskania, tylekroć jest ona siłą współtwórczą charakteru; odwrotnie zaś staje się pierwiastkiem niszczącym, gdy złudnie powiększa trudności, nieodłączne od pełnienia cnoty, gdy od obowiązku moralnego odstrasza, odpycha, a do rozkoszy zmysłowej podnieca, nakłania.

To samo trzeba powiedzieć o dziedzinie uczuć: radości i smutku, nadziei i zwątpienia, odwagi i bojaźni, pragnienia i wstrętu, cierpliwości i gwałtowności, łagodności i gniewu i o całej reszcie popędów i wzruszeń, które wszystkie mają jedno wspólne źródło i jeden między sobą łącznik: miłość. Wszystkie one są także zaletą natury ludzkiej, jak zaletą jest wyobraźnia i jak w przyrodzie są bogactwem utajone w niej prądy magnetyczne i elektryczne. Jako instynktowne skłonności, uczucia w sobie są etycznie obojętne i dadzą się użyć do pełnienia aktów cnoty lub występku. Moralnej wartości nabierają dopiero od kierunku, od przedmiotu, ku któremu zdążają. Wytwarzają się w niższej części duszy na widok dobra lub zła, przedstawionego przez zmysły, fantazję. Przeznaczeniem ich — oblać ciepłem dostarczone sobie wyobrażenia, idee, wskazania, a równocześnie rozniecać ogień, żar miłości w woli, aby ona szła, biegła ku nim ochoczo, w rozradowaniu i przemieniała je w dobry, doskonały czyn. Uczucia spełniają swoje idealne zadanie, pomnażają siły rozumu, napięcie, rozmach woli, jeśli podległe tym władzom na-

czelnym i niemi kierowane zwracają się jedynie ku prawdzie i zasadom etycznym. Wywierają zaś wpływ szkodliwy, paraliżują siły rozumu i woli, hamują i uniemożliwiają kształtowanie pełnego człowieczeństwa, gdy jednostka pozwala im szumieć, wieść życie osobne, kierować się samopas ku przedmiotom lub celom etycznie niedozwolonym, niskim, brzydkim.

Po stwierdzeniu znaczenia wyobraźni i uczuć nasuwa się pytanie, co czynić, żeby oba pierwiastki były zawsze i w całej pełni siłami pomocniczemi, a zależnemi od rozumu i woli w dziele wyhodowania charakteru? Odpowiedź jest ta sama, jak naonczas, gdy szło o wyszkolenie najwyższych władz duchowych: rozumu i woli. Trzeba wyobraźnię i uczucia ćwiczeniem wychować, żeby w myśl wskazań rozumu zwracały się stale i sprawnie ku dobrom duchowym, do materjalnych zaś lgnęły tylko o tyle, o ile one są koniecznością życiową i środkiem do zdobycia, zachowania, pomnożenia prawdy i cnoty. Trzeba też przez odpowiednie ćwiczenia przeprowadzać wytrwale i bezustannie kulturę wyobraźni i uczuć w tym kierunku, żeby fantazja coraz więcej duchowniała, żeby uczucia szlachetne, społeczne w człowieku coraz się pogłębiały, a nadewszystko, żeby roz osło się w duszy silne uczucie, pragnienie, zamiłowanie spełniania d o s k o n a l e obowiązków życia, żeby to upodobanie, zamiłowanie rozpaliło się w wielką namiętność — bo tylko święci entuzjaści zdolni są do wielkich czynów, do bohaterskich poświęceń.

* * *

Uprzytomniliśmy sobie, Ukochani moi, części składowe charakteru naturalnego, sposób, w jaki się wyrabia, narasta, doskonali. Widzimy, że jest to wielość idej, zasad moralnych, sprowadzonych zasadą naczelną do żywotnej, wewnętrznej jedności, zgodności, a zwartą, silną wolą

wcielanych w czyn. Jest to prawdziwa „*kalokagathia*“ — piękno i dobro moralne, wywiedzione z nakazu sumienia, nieustająca wierność Bogu, sobie, ludziom.

Najwspanialszym hymnem uczcił człowieka charakteru Horacy, kiedy o nim śpiewa:

Prawego męża o niezłomnej duszy
Ni tłuszcza dzikim szałem rozkiełzana
Ani groźny wzrok tyrana
Niczem nie ugnie, hartu w nim nie skruszy.
Wicher niech wzdyma wały morskiej fali
I wszystkie gromy niech ryczą na niebie,
Świat wokoło niech się wali,
On, próżen trwogi, w gruzach się zagrzebie [1]).

Starożytność zdobyła się nie tylko na teoretyczny opis ideału człowieka, ale wydała też ludzi, którzy zasadę, cnotę *(iustitiam, tenacitatem propositi)* mniej lub więcej w życiu prywatnem i publicznem praktykowali.

Galerję mężów znakomitych, sławnych w świecie rzymskim i greckim zestawili nam w „Żywotach — Exempla, Vitae, *Bίοι*“, Korneljusz Nepos, Kwintus Kurcjusz Rufus, Plutarch. Niektóre z tych życiorysów zaginęły; niektóre, jeśli ich bohaterów chcemy odważyć ścisłą wagą moralną, muszą być pominięte. Mamy jednak szereg mężów wspaniałych, którzy w moralnem głosowaniu powszechnem całej ludzkości zostali obwołani i będą zawsze uznani mimo znaczne ich braki za najlepszych wyrazicieli szlachetnego człowieczeństwa.

Mucjusz Scaevola, gdy mu Porsena groził śmiercią, powiedział, kładąc rękę w ogień: „*facere et pati fortia Romanum est* — Rzymianin umie rzeczy wielkie działać i wielkie bole wycierpieć“.

[1]) Horacy, ks. III. Oda 3. tłum. L. Rydla.

Gajusz Fabrycjusz Maksymus odrzucił dary, któremi król Epiru usiłował go przekupić. Później ostrzegł króla, iż lekarz przyboczny chce go otruć, czem wywołał wyznanie: „Łatwiej słońce zwrócić w jego biegu, niż Fabrycjusza z drogi prawości sprowadzić".

Regulus tak cenił świętość danego słowa, iż wrócił do Kartaginy mimo pewności, że czeka go tam śmierć niechybna.

Publjusz Korneljusz Scypio Afrykański, genjalny wódz, spędzał codziennie sporo czasu na modlitwie w świątyni Jowisza na Kapitolu. Biograf jego podnosi, iż wielkiemu temu czcicielowi bogów była właściwa: „*ingens maiestas*" — „ogromna dostojność" i że nigdy nie postało na jego ustach żadne gwałtowne słowo.

Katonowie obaj, starszy i młodszy, byli, jak daleko sięgało imię rzymskie, czczeni jako wzory najszlachetniejszej miłości ojczyzny.

Tytus cesarz odznaczał się tak wielką szlachetnością i łagodnością, iż zyskał przydomek: „ulubieńca i rozkoszy rodzaju ludzkiego — *amor et deliciae generis humani*".

Cesarz Hadrjan otrzymał od swojego nauczyciela Plutarcha świadectwo: „Wiem, żeś nie starał się o koronę cesarską. Ale właśnie twoja skromność czyni cię jej godnym. Zostań, czem jesteś. Twoje rządy niech się zaczynają w twem sercu, a ich fundamentem niech będzie panowanie nad sobą".

W Grecji cześć ogólna otaczała imiona prawodawcy Solona, ascety Pitagorasa, sprawiedliwego Arystydesa, boskiego Platona, genjalnego Arystotelesa. Ponad wszystkimi jednak wymienionymi mężami Hellady i Rzymu góruje przedziwna postać Sokratesa, urobiona wedle myśli Bóstwa i w zależności od Bóstwa. Na czole Sokratesa zjednoczyły się, rzec można, wszystkie najjaśniejsze dromienie mądrości przedchrześcijańskiej; myśli jego we-

szły jako składnik i podstawa we wszystkie następne po nim systemy filozoficzne. Górny w życiu, większy jeszcze był w śmierci. Zarzucono mu, iż podkopuje fundamenta ojczystej religji, że wprowadza do Aten nowe bóstwa, gdy w rzeczywistości winę jego główną stanowiło to, iż był mędrszy i lepszy od swoich współobywateli. Mógł się uratować, gdyby wobec sędziów był odwołał swą naukę, albo gdyby choć tylko płaczem, lamentami był starał się zmiękczyć ich serca. Ale on najsilniej publicznie zatwierdził swe zasady, rzuciwszy trybunałowi wspaniałe słowa: „Gdy synowie moi podrosną, chciejcie ich karać, jeśli będą pieniądz lub jakąkolwiek inną rzecz przekładali nad cnotę". Skazany, pochylił głowę przed niesprawiedliwym wyrokiem, A gdy jeden z jego przyjaciół oburzał się na niegodziwość sędziów, on powiedział: „Mój drogi Apollodorze, chciałbyś więc, żebym umarł winnym"? I pijąc śmierć z puharu trucizny, rozmawiał z uczniami na odchodnem o... nieśmiertelności duszy.

Możnaby jeszcze pomnożyć ten poczet mężów wielkodusznych — *ἄνδρες μεγαλόψυχοι*, choć wogóle ich liczba nie jest wielka, bo i nie starali się oni pozyskać dla swej nauki tłumów, przeznaczając ją tylko dla wybrańców, a z drugiej strony także masy ludowe do nich się nie garnęły, nie widząc, nie uznając w nich powagi nieomylnej. O wiele boleśniejsze, że nawet u najgenjalniejszych obok prawd szczytnych są niejasności, błędy, sprzeczności z odwiecznemi zasadami moralności, że nawet u najlepszych brak w życiu konsekwencji zupełnej i stałej, rozciągającej się na wszelkiego rodzaju czyny i zaniechania. Powód tych braków leży znowu w tem, iż, mając przewodnikiem w swoich badaniach tylko rozum, osłabiony grzechem, nie zdołali mimo największe wysiłki odgadnąć całej czystej prawdy o przeznaczeniu człowieka i wszystkich jego obowiązków wobec Boga, siebie i ludzi, a także, po-

zostawieni słabym swoim siłom, nie potrafili zwyciężyć wszystkich namiętności. Choć niektórzy wyrobili w sobie poszczególne rysy szlachetnego charakteru, to jednak między najlepszymi nawet, powtórzyć to należy z naciskiem, żaden nie urzeczywistnił w całej pełni idei doskonałego człowieka. Wyznał to Cycero, kiedy napisał: „Orzeczeniami filozofów został skreślony obraz idealnego mędrca, jakim być powinien, jeśli się kiedy pojawi, ale my dotąd żadnego nie widzieliśmy“ [1]).

Postaramy się, Drodzy moi, znaleźć go w dalszym ciągu naszych rozważań.

II.

CHARAKTER CHRZEŚCIJAŃSKI.

„Bądźcie doskonali, jak Ojciec wasz niebieski doskonały jest“.

Mat. 5, 48.

„*O homo, grande nomen* — Człowiecze, wielkie imię!“ — woła myśliciel chrześcijański II-go wieku [2]).

Rzeczywiście przedostojna jest natura ludzka, zwłaszcza wykształtowana wedle wskazań rozumu wysiłkiem człowieka w szlachetny charakter.

A jednak jest nad prawość naturalną jeszcze coś większego: istnieje dobro i piękno moralne pełniejsze, mianowicie charakter moralny chrześcijański.

Idealniejszy ten typ charakteru etycznego, dla którego naturalny charakter moralny tworzy podłoże, chrześcijanin każdy może i obowiązany jest w sobie wytwo-

---

[1]) Cicero, Tusc. Disput. II. 22, 51. „In quo vero erit perfecta sapientia, quem adhuc nos quidem vidimus neminem, sed philosophorum sententiis qualis hic futurus sit, si modo aliquando fuerit, exponitur“. [2]) Tertuljan.

rzyć, wypracować. „*Amice, ascende superius*“ — Przyjacielu, wznieś się wyżej aż ku szczytom doskonałości ludzkiej — woła Bóg nie do małej tylko liczby wybrańców, ale do wszystkich ludzi i do każdego z nas i do każdego z was zosobna, Młodzieży moja serdeczna. Gdyby kto odrzucił to wezwanie miłosne, mówiąc: „ja o charakter chrześcijański się nie kuszę, mnie wystarcza szlachetne naturalne człowieczeństwo“, to niechaj wie, że nigdy nawet pełnego charakteru czysto ludzkiego nie osiągnie. Aby być doskonałym chrześcijaninem, trzeba być doskonałym człowiekiem, aby być doskonałym człowiekiem, musi się być doskonałym chrześcijaninem. Na tych dwóch przesłankach wspiera się, wyrasta jednolity ideał, charakter moralny chrześcijański i zarazem czysto ludzki.

Ale czy istotnie możliwy jest i czy rzeczywiście istnieje charakter moralny chrześcijański, wyższy nie tylko stopniowo, ale i jakościowo od charakteru moralnego naturalnego? Tak. Bo chociaż składniki, z których tworzy się charakter chrześcijański, są prawie te same, co przy charakterze naturalnym, to jednak istota ich, rzekłbym, ciężar ich gatunkowy jest nieporównanie wyższy.

Nowy ten ideał charakteru nosi miano chrześcijańskiego, ponieważ objawił go światu Chrystus, kiedy uczniom swoim dał nowe, wyższe prawidła życia, gdy wskazał nowe, wyższe pobudki działania, a także dostarczył łaski, niezbędnej do wyrobienia tego górniejszego typu charakteru. „*Przyszedłem* — rzekł — *aby ludzie życie mieli i aby je mieli obfitsze*“ [1]). Obfitsze, bogatsze życie duchowe i moralne, to właśnie pełniejszy, nadprzyrodzony charakter chrześcijański.

Charakter chrześcijański to — niewzruszona stałość, wierność, konsekwencja, którą człowiek, wsparty łaską

[1]) Jan 10, 10

Bożą, okazuje w swem myśleniu, chceniu, we wszystkich swoich czynach i zaniechaniach, kierując się zawsze i wszędzie wskazaniami wiary, podporządkowanemi jednej najwyższej moralnej zasadzie. Innemi słowy: człowiek z charakterem chrześcijańskim to — osobistość duchowo i moralnie jednolita, która w myśl zasad objawionych na powinności swoje wobec Boga, siebie, ludzi wszystkiemi myślami, słowami, czynami odpowiada niewzruszenie: „tak, spełnię je, niech kosztuje, co chce", a na wszystko, co tym obowiązkom jest przeciwne, mówi stale: „nie, nie uczynię, choćby i życiem nałożyć przyszło — *non possum, non flectar!*"

Pełniejsze więc iskry religijne, wyższe zasady etyczne, wola granitowa szlachetniejsza, przepojona łaską, tworzą ten idealniejszy wizerunek moralny, który nazywamy charakterem chrześcijańskim.

Z tego określenia poznajecie już, Ukochani moi, metodę, technikę, którą każdy z was mocen jest wznieść człowieczeństwo swoje do wyższej potęgi, na szczyty charakteru nadludzkiego.

Pierwszym warunkiem: to nabycie niewzruszonych pewników religijnych i moralnych, które tworą świetlany, pełny pogląd chrześcijański na przeznaczenie i życie człowieka w czasie i wieczności. Hipotezy tu nie wystarczą; na podstawie przypuszczeń jeszcze nikt nie wybudował charakteru.

Górniejszych tych prawd i wskazań czysty rozum ludzki nie jest w stanie własnem światłem sobie wytworzyć właśnie dlatego, że są ponad jego siłę przyrodzoną. Udziela nam ich ze swej wiedzy i jasności nadprzyrodzonem pouczeniem ten sam najlepszy Bóg, który nas wezwał i zobowiązał, abyśmy duszę naszą wznieśli na wyższy szczebel chrześcijańskiego charakteru.

Powiedzenia tego nie wolno tak pojmować, jakoby

umysł chrześcijanina przy wyrabianiu wyższego poglądu na życie i na jego przeznaczenie był skazany na całkowitą bierność. Przenigdy. Także i chrześcijanin nie otrzymał swego rozumu na nic, ale żeby dobry, a nawet głębszy i pełniejszy z niego czynił użytek niż niechrześcijanin. W szczególności winien chrześcijanin wyzyskać jak najbardziej całą siłę rozumu w wielkiej sprawie urobienia charakteru. Zużytkowywa go też należycie, gdy z wszystkich istotnych prawd naturalnych, które sam zdobył, które ludzkość w ciągu wieków światłem swem przyrodzonem wypracowała, tworzy fundament pod pewniki, podane sobie Objawieniem. Powtóre: ma prawo i obowiązek przyświadczyć prawdom, podanym sobie przez nadprzyrodzone pouczenie Boże, dopiero wówczas, kiedy się upewnił, że są one rzeczywiście objawioną prawdą, wolą Bożą.

Uprzytomnijmy sobie teraz, podobnie jak gdy szło o wyrobienie charakteru naturalnego, podstawowe prawdy religijne i węgły moralne, których nam do budowy charakteru chrześcijańskiego dostarcza bezpośrednio Bóg czyli, co jest to samo, rozum ludzki, wzmocniony Jego objawieniem nadnaturalnem.

Udział rozumu opromienionego wiarą.

Istnieje Bóg. Bóg jest Najwyższym Rozumem. Bóg jest Wszechmocną Wolą. Bóg jest Nieskończoną Miłością. Jako Pełnia Prawdy, jako Najdoskonalsza Wola, jako Miłość Nieskończona Bóg zródłem jest i wzorem charakteru.

Istnienie Boga, Niestworzonego Praźródła i Prawzoru moralnego charakteru, może i powinien człowiek poznać także bez nadprzyrodzonego pouczenia. Jeśli ktoś swoim rozumem przyrodzonym nie wzniesie się z rozważania stworzeń do poznania Stwórcy, przyczyną tego jest niedorozwój jego duszy. „Matołkami, kalekami du-

chowymi — *μάταιοι φύσει*[1]) są tacy ludzie. Wszyscy zaś, którzy istnienie Boga osobowego poznali, a potem go zaprzeczają, to nie nadludzie o nadmiarze rozumu, ale „złoczyńcy, gnębiący przez swoją nieprawość prawdę Bożą oczywistą w duszy własnej i w duszy drugich: *τὴν ἀλήθειαν ἐν ἀδικίᾳ κατέχοντες*[2]). „Jak ptaszęta krzyczą za gniazdkiem, z którego wypadły, tak dusza człowieka woła za Bogiem, z którego ręki wyszła“[3]).

Bóg, Nieskończone Dobro, jest z natury swojej w najwyższym stopniu udzielającym swojego dobra, swojej doskonałości. „*Summum Bonum est maxime diffusivum sui*“. Dobroć ta Nieskończona sprawiła, że Ojciec udzielił w wieczności całej swojej Bożej natury Synowi, który stąd zwie się najdoskonalssym charakterem czyli odbiciem Ojca niebieskiego — *χαρακτὴρ τοῦ πατρὸς*[4]). Dobroć ta sprawiła dalej, że Ojciec i Syn udzielili całej swojej natury Duchowi świętemu, który znowu jest najdoskonalszym charakterem, odblaskiem Ojca i Syna — *χαρακτὴρ τοῦ πατρὸς καὶ τοῦ υἱοῦ*.

Dobroć, miłość Boża nieskończona jest też ostateczną przyczyną istnienia świata. „*Wszystko, cokolwiek się stało, przez Nią się stało*“[5]) Teorja, jakoby obok Boga istniała wieczna, niezależna od Niego materja, jest niedorzecznością teologiczną i filozoficzną, która wiedzie ostatecznie do zaprzeczenia Boga. W jakiej formie świat i poszczególne jego twory wyszły pierwotnie z myśli i woli Bożej, jakiego czasu potrzebowały, jakie zmiany przejść musiały, zanim doszły do dzisiejszych swoich kształtów, tego Objawienie nie rozstrzyga, zostawia rozwiązanie tej kwestji rozumowi, badaniu naukowemu.

Koroną widzialnego stworzenia jest człowiek. Z na-

---

[1]) Ks Mądr. 13, 1. [2]) Rzym. 1, 18. [3]) Tołstoj [4]) Żyd. 1, 3. [5]) Jan 1, 3.

chowymi — *μάταιοι φύσει*[1]) są tacy ludzie. Wszyscy zaś, którzy istnienie Boga osobowego poznali, a potem go zaprzeczają, to nie nadludzie o nadmiarze rozumu, ale „złoczyńcy, gnębiący przez swoją nieprawość prawdę Bożą oczywistą w c… duszy d…ich … *τὴν ἀλήθειαν ἐν ἀδικίᾳ κατ…* gniazd… kiem, z które… woła za Bogiem, z k…

Bóg, N… ej w naj- wyższym sto… wojej do- skonałości. , *…um sui*". Dobroć ta … udzielił w wieczność… który stąd zwie się naj… iem Ojca niebieskiego … ta spra- wiła dalej, … ej natury Duchowi św… …onalszym charakterem … *…κτὴρ τοῦ πατρὸς καὶ …*

Dobro… …ostateczną przyczyną i… *… się stało, przez Nią s…* …a istniała wieczna, ni… …dorzeczno- ścią teolog… …ostatecznie do zaprzecz… i poszcze- gólne jego … woli Bożej, jakiego cza… …ić musiały, zanim dosz… …ego Objа- wienie nie … tej kwestji rozumowi, badaniu naukowemu.

BŁOGOSŁAWIONA TERESA OD DZIECIĄTKA JEZUS (karmelitanka) rzucająca kwiatki przed Przenajśw. Sakramentem w dzień Bożego Ciała, gdy była jeszcze dzieckiem.

„Kwiaty, które przed Tobą ścielę, o mój Jezu, są to moje cierpienia, moje radości, moje codzienne drobne ofiary".
(słowa Błogosławionej).

Koroną widzialnego stworzenia jest człowiek. Z na-

[1]) Ks Mądr. 13, 1. [2]) Rzym. 1, 18. [3]) Tołstoj [4]) Żyd. 1, 3. [5]) Jan 1, 3.

tury swojej człowiek jest tylko sługą Bożym, którego najwyższem przeznaczeniem na ziemi urzeczywistnienie idei szlachetnego człowieczeństwa — *ἀνθρωπεύεσθαι*, a w życiu przyszłem szczęśliwość naturalna, odpowiadająca przymiotom, zasługom wiernego sługi.

Ale Bóg nie zostawił człowieka na stopie niewolnika. On człowieka-sługę postanowił podnieść nad jego naturę, usynowić go, przybrać za dziecię, przybrane dziecię przypuścić do Familji Bożej, do ścisłej wspólnoty życia Trójcy Przenajświętszej. Oglądać Boga nie przez pryzmat stworzenia, lecz bezpośrednio, spocząć jak dziecię kochające i ukochane na łonie Jego, używać szczęśliwości, która z swej natury właściwa jest tylko Synowi Bożemu Jednorodzonemu: oto cel najwyższy, ostateczny, jaki Stwórca wyznaczył ludziom na ich istnienie w wieczności. Odpowiednio do tego ostatecznego przeznaczenia w życiu przyszłem Bóg zakreślił też człowiekowi usynowionemu górniejszy cel ostateczny w życiu jego ziemskiem. Winien on mianowicie odtworzyć w sobie doskonałość, wizerunek, charakter Człowieka-Boga, Jezusa Chrystusa, czyli co jest to samo: „urzeczywistnić ideę doskonałego chrześcijanina — *χριστιανεύεσθαι*". „*Przeznaczył nas Ojciec niebieski* — powiada św. Paweł — *abyśmy się stali podobnymi do obrazu Syna Jego, aby tenże był pierworodny między wieloma braćmi*[1])... *uczynił nas współdziedzicami Chrystusa*"[2]). Takie przedostojne jest nasze ostateczne przeznaczenie na tym świecie, taki jest cel naszych wszystkich celów na ziemi, do którego winna się kierować stale całość naszych myśli, słów i czynów: „*τὸ ἄριστον, τὸ βέλτιστον*" w najlepszem słowa znaczeniu — dobro i piękno moralne chrześcijańskie, że nad nie dla nas już i Bóg nie był w stanie znaleźć dobra i piękna wyższego.

[1]) Rzym. 8, 29. [2]) Tamże 8, 17.

Cel ten, tak wieczny jak doczesny, przewyższa przyrodzoną istotę i możność człowieka czyli jest nadnaturalny. Do osiągnięcia jego człowiek potrzebował środków nadnaturalnych, a więc wywyższenia całej swojej natury i wszystkich swoich władz, aby i życie i działanie jego było Boże. Cel i środki, konieczne do celu, muszą bowiem być na tej samej wyżynie. Wiedział o tem Bóg i dlatego, przybierając pierwszego człowieka za dziecię, dał mu nie tylko imię i prawa adoptowanego syna, ale równocześnie tak przemienił, przekształcił, udostojnił jego duszę, iż dostąpił on udziału we właściwem życiu Boga. Przelać całej swej Boskiej natury Ojciec niebieski w przybrane swe dziecię nie mógł — między skończonem a nieskończonością różnica zawsze pozostać musi rdzenna, nieskończona — jednak wprowadził w jego istotę „nadprzyrodzony pierwiastek Boży — *semen Dei*“ [1]), który dokonał tajemniczego szczepienia, przebóstwienia dziczki ludzkiej tak, iż stała się ona „rodzajem Bożym — *θεῖον γένος*“ [2]).

Prawda objawiona o wywyższeniu natury i celu człowieka jest punktem wyjścia w urabianiu charakteru chrześcijańskiego. Pełne jej zrozumienie zachowane nam jest na życie przyszłe. Fakt unadnaturalnienia jest jednak pewny, tak pewny, jak że istnieje Bóg. „*Nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy*“ — powiada św. Jan [3]) — „*Przez Jezusa Chrystusa staliśmy się uczestnikami natury Bożej*“ — świadczy św. Piotr [4]). — *Jesteście bogami i synami Najwyższego wszyscy*“, — poręcza Bóg przez usta Psalmisty [5]). Nieco światła rzucają na istotę tego wywyższenia analogje, podobieństwa, istniejące w otaczającej nas przyrodzie. Unadnaturalnioną w pewnej mierze została materja nieorganiczna przez wszczepienie w nią

[1]) Jan 3, 9. [2]) Dz. Ap. 17, 28—29. [3]) 1 Jan 3, 1. [4]) 2 Pio. 1, 4. [5]) Ps. 81, 6.

życia roślinnego; unadnaturalnione zostało życie roślinne przez wniesienie w nie duszy zwierzęcej; unadnaturalnione życie zwierzęce przez wlanie w ciało ludzkie duszy rozumnej; unadnaturalnione w całej prawdzie życie ludzkie rozumne przez okulizację natury człowieka łaską poświęcającą, która jest wyższą, jakby Bożą duszą naszej duszy.

Pomocą do osiągnięcia najwyższego celu doczesnego i wiecznego mają być dla chrześcijanina stworzenia, co go okalają. Stąd używać stworzeń on może i winien o tyle, o ile mu one ułatwiają upodobnienie się do Chrystusa, czyli, co jest tem samem, uwielbienie Stwórcy; unikać ich zaś musi, o ile wstrzymują, odwodzą go od doskonałości moralnej, od dania chwały Bogu: *in tantum, in quantum, nec plus nec minus.*

Wielkie tedy rzeczy o człowieku na czas i wieczność zamierzył i postanowił Bóg. Zkolei powinien był człowiek wolną swoją wolą przy pomocy łaski dobrze postanowić o sobie. Zarządził najgorzej. Przeciwstawił wolę swoją woli Stwórcy. Za cel główny życia obrał przebóstwienie siebie, upodobnienie się do Boga, ale wedle myśli własnej, niezależnie od Boga, przeciw Bogu. Czyn to był bezrozumny, nikczemny. Zbrodnia to była przeciw majestatowi natury Bożej razem i przeciw majestatowi natury ludzkiej — *crimen laesae maiestatis divinae et humanae.* Zezwolił Bóg, a nawet przykazał, żeby Go człowiek naśladował w miłowaniu prawdy, w świadczeniu miłosierdzia, żeby sobie nawet przyswoił Jego świętość. Nie mógł jednak Bóg zgodzić się, żeby stworzenie zbrodniczo chciało się z Nim zrównać, żeby sięgnęło po Jego przymiot absolutnej niezależności, po Jego przywilej nietykalny wszech- i jednowładztwa na niebie i na ziemi. Ustępstwo w tym względzie równałoby się samobójstwu Boga.

Nastąpiła kara. Bóg ma prawo karać. Nie byłby Bogiem, gdyby nie oddziałał na bunt, na zło moralne.

Szatana, który zaciął się w swej pysze, odtrącił na wieki. Człowieka nie odrzucił na zawsze, bo chociaż tenże starał się umniejszyć swoją winę, to przecież winy nie zaprzeczył. Odebrał mu jednak wszystkie dary, które były ponad naturę człowieka: łaskę poświęcającą i cnoty jej towarzyszące. Z utratą łaski rozum się w człowieku zaciemnił, wola stała się skłonną do złego, rozpętały się namiętności, ciało podniosło bunt przeciw duchowi. Wszystkie te braki i niedostatki moralne przeszły z pierwszego człowieka na cały rodzaj ludzki pod nazwą grzechu pierworodnego. Nauka o dziedzicznem obciążeniu moralnem wszystkich ludzi stanowi razem z dogmatem o wywyższeniu człowieka przez łaskę fundament wszelkiej zdrowej pedagogiki. Nie wyrobi w sobie nigdy charakteru chrześcijańskiego, kto nie zna materji, z której ma go wyrzeźbić, duszy ludzkiej, jaką ona rzeczywiście jest po katastrofie grzechowej w raju i kto przypuszcza, iż przyszedł na świat bez żadnych złych skłonności, że był białym papierem niezapisanym, woskiem czystym, który można dowolnie i bez trudności ugniatać w każdą formę moralną, choćby najidealniejszą.

Łaskę poświęcającą, prawo do uczestnictwa w nadnaturalnej szczęśliwości w życiu drugiem Bóg odebrał człowiekowi tylko na moment. Tak bowiem umiłował On rodzaj ludzki, iż Syna swojego posłał mu na Nauczyciela, na Przodownika w dziele kształtowania charakteru. „*Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami*“ [1]). Odczuł, skonstatował tę pocieszają prawdę o bezmiarze miłosierdzia, miłości Bóstwa ku upadłemu człowiekowi poeta rzymski, kiedy wypowiedział głębokie słowa: „*Diis carior est homo quam sibi — życzliwsi są człowiekowi bogowie, niż człowiek sam sobie*“ [2]).

[1]) Jan 1, 14. [2]) Juwenalis.

Jezus Chrystus stwierdził słowy i czynami całego życia, że jest Bogiem. Przyniósł światu pełnię religijnego objawienia. Każde Jego powiedzenie jest prawdą bezwzględną. Uczył bowiem, co widział, na co patrzył u swego Ojca niebieskiego. *„Jeśli świadectwo ludzkie przyjmujemy, tem bardziej świadectwo Chrystusa przyjąć musimy, bo większe od ludzkiego jest świadectwo Boże“* [1]).

* * *

Każdy dogmat chrześcijański wypowiada nie tylko prawdę teoretyczną, ale jest równocześnie z natury swojej źródłem, podstawą konkretnych obowiązków etycznych tak prywatnych jak publicznych i ogólno ludzkich. Niemniej przyniósł Chrystus dla ludzkości obok ścisłych artykułów wiary, także osobne, jasno sformułowane reguły działania. Moralne te nakazy objawione nie zmieniły istoty etyki naturalnej, ale ją tylko wywyższyły, uzupełniły wskazaniami górniejszemi, pobudkami działania szlachetniejszemi.

Gdybym chciał przywieść wszystkie te prawidła etyczne, musiałbym przepisać prawie całą Ewangelję. Przypomnę więc tylko hejnały moralne nowe, wyższe, nieznane światu starożytnemu, bo właśnie w tych zasadach wyraża, przebija się najbardziej nowość i wyższość ideału charakteru chrześcijańskiego nad jego wizerunek czysto ludzki.

Pierwszą taką nową zasadą, to wyższa sprawiedliwość. Ona stanowi tło i grunt charakteru. Chrześcijanin winien czuć głód sprawiedliwości. *„Błogosławieni* — rzekł Chrystus —*którzy pragną i łakną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni“* [2]). Że idzie tu o sprawiedliwość wyższego rodzaju, wynika z innych słów Boskiego Mistrza: *„Jeśli sprawiedliwość wasza nie jest większa, niż*

[1]) 1 Jan 5, 9. [2]) Mat. 5, 6.

doktorów i faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego“ [1]). Różnica między sprawiedliwością chrześcijańską a starozakonną jest najwidoczniejsza. W Starym Zakonie powiedziano: „nie zabijaj“; chrześcijaninowi nie tylko nie wolno zabijać, ale nawet chować gniewu w sercu przeciw bratu swemu. W Starym Zakonie powiedziano: „nie cudzołóż“; chrześcijaninowi nie tylko nie godzi się popełnić uczynku nieczystego, ale nawet myślą pożądać cudzej żony. W Staryn Zakonie powiedziano: „oko za oko, ząb za ząb“; chrześcijaninowi nie tylko nie wolno wywierać zemsty na nieprzyjacielu, ale ma on znosić krzywdę, gdy przez to może nieprzyjaciela Bogu i sobie pozyskać. Sprawiedliwość starozakonna była głównie zewnętrzna, obliczona na otrzymanie pochwały ludziej; chrześcijańska jest wewnętrzna, idzie z sumienia, baczy przedewszystkiem na to, żeby Ojciec niebieski z nas był zadowolony.

Sprawiedliwość w pierwszym rzędzie polega na unikaniu złego. Na miano zła absolutnego zasługuje tylko grzech. Spełniony świadomie, jest on przeniesieniem dobra cząstkowego, stworzonego, nad Boga, Dobro pełne, niestworzone: — *ab eo, quod summe est, ad id quod minus est, defectio* [2]). Wprawdzie grzech w rzeczywistości nie wyrządza Bogu istotnej szkody, jak ziemia nie ujmuje światła słońcu, jeno siebie pokrywa cieniem, gdy wznosi wyziewy ku niebu; niemniej jako odwrócenie się od Boga, grzech zawiera w sobie zło prawie nieskończone. Czem potwór, monstrum w porządku biologicznym, tem jest grzesznik w porządku moralnym. Grzesznik jest też wrogiem samemu sobie, głupcem, który najszlachetniejsze pierwiastki swojej natury i szczęście swoje niszczy własnemi rękami. Wobec bliźniego, ilekroć przywodzi go do upadku, grze-

[1]) Mat. 5, 20. [2]) Św. Augustyn, De civitate Dei.

sznik jest złodziejem, który mu kradnie uczciwość, cnotę, duszę, zbawienie wieczne. Człowiek, który tedy chce wyrobić w sobie charakter chrześcijański, musi w pierwszym rzędzie znienawidzić zło moralne we wszystkich jego przejawach, na wszystkich jego stopniach, a więc znienawidzić grzech tak ten, gdzie grzeszy się wzorem szatana, aby grzeszyć, jak i ów grzech, kiedy ulega się słabości swej natury, używając dobra stworzonego, a raczej nadużywając go przy pełnem zezwoleniu woli wbrew zakazowi Bożemu. Obowiązkiem chrześcijanina unikać także grzechów powszednich i pokus, gdyż ścielą one drogę do ciężkich przewinień i utrudniają, opóźniają wyrobienie charakteru.

Unikanie zła moralnego, to jedna dopiero połowa, a nawet mniej niż połowa sprawiedliwości. Do sprawiedliwości pełnej trzeba jeszcze, żeby człowiek czynił dobrze, nabywał cnoty, doskonałości. W jakich kierunkach należy czynić dobrze, nabywać doskonałości? We wszystkich. Na kim chrześcijanin ma wzorować swą sprawiedliwość i do jakiego wznieść się stopnia doskonałości? *„Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski doskonały jest“* [1]), zawyrokował Chrystus. A że doskonałość Ojca jest doskonałością Syna, więc chrześcijanin winien starać się osiągnąć miarę sprawiedliwwości, doskonałości, która ujawniła, uwidoczniła się na ziemi w Synu, Jezusie Chrystusie.

Druga nowa zasada, na której wyrasta, w której wyraża się charakter chrześcijański, to wyższa miłość Boga i ludzi. Miłość była nakazana już w Starym Zakonie. W trzeciej księdze Mojżesza stoi: *„Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca i z całej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego jak siebie samego*[2]). Niemniej Chrystus, powta-

[1]) Mat. 5, 48. [2]) 3 Mojż. 19, 18. 34.

rzając ten nakaz, mógł z całą prawdą powiedzieć, że daje swoje własne przykazanie miłości, ponieważ starozakonne uzupełnił, rozszerzył, pogłębił, udoskonalił. „*Przykazanie nowe daję wam* — rzekł do uczniów po Ostatniej Wieczerzy — *abyście się wzajemnie miłowali, jak ja was umiłowałem, byście i wy wzajemnie się miłowali. Po tem poznają was wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli jedni ku drugim miłość mieć będziecie*“ [1])

Grek w starożytności kochał tylko tych, co mu dobrze czynili; Żydzi myśleli, że wystarcza miłować żyda. Chrystus każe kochać wszystkich ludzi bez wyjątku, nawet nieprzyjaciół i to tak, jak On wszystkich ukochał, a więc w Bogu i dla Boga, aż do wydania za nich swego życia. Górny ten ton wyższej miłości rozbrzmiewa w całej Ewangelji. Pogłos jego znajdujemy w listach Apostołów. „*My tedy miłujemy Boga* — woła św. Jan — *iż Bóg nas pierwej umiłował. Jeśliby kto rzekł, iż miłuje Boga, a bratoby swego nienawidził, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jakoż może miłować?*“ [2]). Św. Paweł wzywa wiernych: „*Przyobleczcie się, jako wybrani Boży, w litość serdeczną, w dobrotliwość, w pokorę, w cichość, cierpliwość... A na to wszystko obleczcie miłość, która jest związką doskonałości*“. „*Kto miłuje bliźniego, zakon wypełnił*“ [3]).

W jaki sposób człowiek, który ma miłość, wypełnił cały zakon? Kilka przykładów rzecz wyjaśni. Czy temu, który Boga kocha, trzeba osobno nakazać, żeby nie miał bogów cudzych, fałszywych, obok jedynego Boga prawdziwego? Bynajmniej. Sama miłość skłania już takiego człowieka do wypełnienia tego przykazania. Albo czy weźmie imię Boże nadaremno, czy go nadużyje człowiek, który Boga miłuje? Przenigdy. Miłość na to nie pozwoli. Albo

[1]) Jan, 13, 34. [2]) 1 Jan, 4, 19. 20. [3]) Kol. 3, 12. 14.

jeszcze, czy znieważy dzień święty człowiek, który Boga kocha? Przeciwnie. On za największe swoje szczęście uważa, jeśli jeden z siedmiu dni tygodnia może w szczególniejszy sposób poświęcić służbie Ojca niebieskiego. W tych wszystkich więc wypadkach miłość jest wypełnieniem przykazań zakonu, odnoszącego się do Pana Boga. A dalej, czy trzeba osobno napominać człowieka, który szczerze kocha bliźniego, aby czcił ojca i matkę swoją, aby nie zabijał ludzi, żeby ich nie okradał na mieniu, cnocie, sławie? Ani mu myśl taka powstanie. Doda on im raczej z własnego mienia i zastawi się z własną nawet stratą o ich dobre imię, a zwłaszcza o ich duszę i zbawienie wieczne. I tak znowu we wszystkich tych wypadkach miłość jest wypełnieniem zakonu, czyli przykazań odnoszących się do bliźnich. Wielką tę myśl rozprowadził św. Paweł w najwspanialszym z hymnów, jakie kiedykolwiek wyśpiewano ku czci i chwale miłości. Radbym, młodzi Przyjaciele, aby ten hymn opanował całą duszę waszą, żeby był początkiem i końcem wszelkiego działania waszego: *„Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości nie miał, miedzią jestem brzęczącą i cymbałem brzmiącym. I gdybym miał dar proroctwa i wiedział wszystkie tajemnice i posiadł wszelką wiedzę i miałbym wszystką wiarę tak, iżbym góry przenosił, a miłości nie miał, niczem jestem. I gdybym rozdał ubogim na pożywienie wszystką majętność moją i gdybym wydał ciało moje na spalenie, a miłości nie miał, nic mi nie pomoże. Miłość cierpliwa jest, dobra jest; miłość nie zazdrości, nie działa obłudnie, nie nadyma się, nie pożąda sławy, nie szuka swego, nie złości się, nie pamięta na urazy, nie raduje się z niesprawiedliwości, raduje się z prawdy, na wszystko jest wyrozumiała, wszystkiemu wierzy, wszystkiego dobrego się spodziewa, wszystko znosi. Miłość nigdy nie ustaje: choć i proroctwa wyniszczeją, choć i języki znikną, choć i wiedza przeminie... Teraz tedy po-*

zostają wiara, nadzieja, miłość, to troje: a z tych większą jest miłość [1]). Rzec można, że w tych kilku wierszach Apostoł odmalował widmo barwne miłości. Każda z wyliczonych tu cnót, jak: cierpliwość, dobroć, przyjacielskość, pokora, wielkoduszność, łagodność, sprawiedliwość, bezinteresowność, to jakby jedna z barw, na które rozszczepia się światło, żar słońca miłości. Rozumie się, że wymienione przymioty nie wyczerpują całego bogactwa istoty miłości, jak siedm barw nie wyczerpuje słonecznego światła, na które ono się rozkłada. I tu i tam układa się koło tonów głównych niezliczona ilość tonów przejściowych światła, cnót pośrednich.

Wyższa forma miłości, której Chrystus domaga się od swoich uczniów, to nie słowa i uczucia, ale nadewszystko radosna służba, namiętność poświęcenia się dla ludzi. Bliźni, ilekroć potrzebuje naszej pomocy, jest ołtarzem ofiarnym dla Boga, a uczynki, które mu z miłości ku Bogu świadczymy, aktami są adoracji Boga. „*Kto chce zostać wielkim z pośród was, musi być waszym sługą, a kto chce zostać pierwszym między wami, musi być ostatnim sługą waszym*“ [2]). Miarą tedy istotnej wielkości człowieka w chrześcijaństwie jest miara jego miłosnego nachylania się ku ludziom w ofiarnej służbie, a warunkiem najistotniejszym słusznego i godnego piastowania stanowiska przodującego wśród braci swojej, to posunięcie z miłości ku Bogu, bezinteresownej dla nich służby do tego stopnia, że staje się największym i ostatnim ze wszystkich sługą.

Inną nową, wielką zasadę moralną wyraził Chrystus w słowach: „*Jeśli kto chce iść za mną, niechaj zaprze samego siebie, niech nosi krzyż swój codziennie, a naśladuje mnie. Kto bowiem chciałby duszę swoją ocalić, straci ją,*

[1]) 1 Kor. 13, 1—13. [2]) Mat. 20, 26—27.

a ktoby stracił duszę swoję dla mnie, zbawi ją“ [1]). Na pierwszy rzut oka zasada tu wygłoszona zaprzecza, niszczy życie, nie dopuszcza do rozwoju charakteru. W rzeczywistości uczy, jak duszę moralnie ubogacać, pomnażać, powiększać. Jeśli kto chce iść za mną, powiada Chrystus, czyli jeśli chce stać się doskonałym, musi zaprzeć się samego siebie. Zaparcie się siebie wedle intencji Chrystusa, to nie zakopanie darów rozumu, woli, serca, jak to uczynił nieużyteczny sługa ewangeliczny, ale jedynie opanowanie, tłumienie w sobie zwierzęcia na to, aby z otrzymanych od Boga talentów uczynić najpełniejszy i najszlachetniejszy użytek. Mamy nosić swój krzyż codziennie. Krzyż, to suma wszystkich naszych obowiązków, które ostatecznie zawsze są połączone z trudem, ofiarą, męczeństwem. Spełnienie ich z miłości ku Bogu wywyższa człowieka, jak Boga-Człowieka na Golgocie krzyż wywyższył. Kto tej prawdy nie chce zrozumieć, nie zwalcza swych namiętności, nie dźwiga miłośnie krzyża swoich obowiązków, ten traci swą duszę, czyli jej życie wyższe na czas i wieczność. Przeciwnie, kto swemu niższemu „ja“ gwałt codziennie zadaje przez umartwienie pożądliwości, złej miłości własnej, a swoje powinności spełnia czcigodnie, ten swoje niższe „ja“ przemienia przez każdy nowy wysiłek moralny na wyższe, lepsze „ja“, zabezpiecza też swej duszy życie, zbawienie wieczne. Gwałtownicy zdobywają Królestwo niebieskie, gwałtownicy moralni zdobywają też charakter.

Dalszą nową zasadą, która łączy się ściśle z poprzednią, jest nakaz Chrystusa, aby chrześcijanin ubogacił swą duszę w radość pełniejszą i wyższą od owej, którą mogą zdobyć dla siebie niechrześcijanie, a nawet żeby całe życie uczynił jedną wielką radością i weselem. W kazaniu na górze zowie On bowiem

[1]) Łuk. 9, 23. 24.

aż ośm razy błogosławionymi, a więc szczęśliwymi, a więc opływającymi w radość uczniów, którzy zawsze i wszędzie wedle Jego nauki żyć będą [1]). W ślad za mistrzem św. Paweł przypomina wiernym: *„Zawsze się weselcie!“* [2]) A gdzie indziej powiada: *„Chrześcijanie na pozór jako smętni, gdy w rzeczywistości zawsze jesteśmy weseli“* [3]). Wiem, że są ludzie, którzy, gdy im się mówi, że chrześcijanin, przestrzegający najwierniej wszystkich przepisów surowej etyki katolickiej, może w życiu nagromadzić większą sumę radości, niż człowiek niewierzący i niekrępujący się żadnemi więzami moralnemi, mają w odpowiedzi tylko uśmiech matołkowaty i robią minę jak ślepy, gdy mu się mówi o kolorach. Niemniej rzecz to najpewniejsza. Trzeba tylko wprzód ustalić pojęcie radości. Otóż jeśli kto pod imieniem radości rozumie szał, z jakim śpiewa się pijackie piosnki, oklaskuje zbrodnie w kinach lub baletnice w teatrze, z jakim uwodzi się kobiety, gromadzi w sposób nieuczciwy pieniądze, sławę, to w taką radość chrześcijanin istotnie nie jest i nie może być bogaty, ale przeciwnie musi się jej wyrzec. Ale też nikt zdrowo myślący kopcącej żądzy nie nazwie na serjo radością, jeno jak należy, weselem pozornem, fałszowaną radością, sprowadzającą prędzej czy później przesyt, odrazę, chorobliwe rozszerzenie i moralne zwapnienie serca. Ze źródła zatrutego tylko trucizna dopływać może, a z korzenia i pnia nadgniłego wyrasta tylko owoc śmiercionośny. „Rodzicielką rozwiązłości“, powiada na podstawie własnego doświadczenia wspomniany już raz pisarz rozwiązły, „nie jest radość, jeno brak prawdziwej radości“ [4]). Inny autor, mąż poważny, zauważył: „Wszędzie w świecie hałaśliwym wesele oddzielone jest tylko cienką ścianą od niemej rozpaczy“ [5]). Jeszcze dosadniej prawda ta wyrażona jest w na-

[1]) Mat. 5, 3—11. [2]) 1 Tes. 5, 16. [3]) 2 Kor. 6, 10. [4]) Nietzsche. [5]) Ruskin.

pisie grobowym hulaki: „Miał dużo szczęścia w życiu, a jednak nie był szczęśliwy“ [1]). „Prawdziwa radość — powiedział już Seneka w liście do przyjaciela — jest rzeczą bardzo poważną — *Mihi crede, verum gaudium res severa est*“ [2]). Radość jest mianowicie weselem wewnętrznem duszy, zrodzonem z nagromadzonych szlachetnych myśli i z rozlania, rozpylenia się po niej aromatu miłości Boga i ludzi. Myśli dobre o Bogu, o wielkości przeznaczenia człowieka, o zacności cnoty prywatnej i publicznej same z siebie już są radosne, a jeszcze więcej, gdy łączą się z świadectwem sumienia, żeśmy wedle tych myśli z wielką miłością, jak najlepiej spełnili wszystkie obowiązki względem Boga, siebie i bliźnich.

Gdy idzie o szczegółowe określenie, jakich radości chrześcijaninowi katolikowi używać wolno, to jest pewnikiem wiary, że są dla niego otwarte wszystkie naturalne źródła wesela i to czystsze, bogatsze, głębsze od owych, które są dostępne ludziom niewierzącym, bo religja katolicka nie dopuszcza do nich dopływu wód zaskórnych, nieczystych. Tamę w używaniu tych radości tworzą jedynie przykazania Boże, zgodne zresztą najzupełniej z cielesną i duchową dietetyką przyrodzonego rozumu. W obrębie tejże granicy znajduje pełne zastosowanie zasada św. Pawła: „*Wszystko jest wasze*“ [3]). Ma więc chrześcijanin prawo do radości z przyrody i jej owoców, z nauki i sztuki, z życia rodzinnego, społecznego, obywatelskiego, bo to wszystko dla nas przez Boga zostało stworzone. Oprócz wymienionych religja donosi katolikowi z swego własnego, wyższego, górniejszego królestwa liczne nowe, jej tylko właściwe radości nadprzyrodzone, to jest te wszystkie, które rodzą się z modlitwy, z przyjmowania

---

[1]) Nagrobek w mieście Dingelstadt. [2]) List XXIII do Luciliusa. [3]) 1 Kor. 3, 21.

sakramentów, ze wspólnych nabożeństw, z obcowania w jednym wspólnym Kościele z największemi duchami, charakterami całego świata. Nie przesadziłem tedy ani o włos, powtarzając za Ewangelją, że katolik może i powinien przez całe życie być najweselszym z ludzi. Okoliczność, że przykazania Boże całkowicie wzbraniają katolikowi niektórych przyjemności, a innych pozwalają używać tylko pod miarą, bynajmniej nie osłabia naszego twierdzenia, ale je popiera, wzmacnia, jak to już zresztą wynika z wszystkiego, co przed chwilą o zasadzie i obowiązku ciągłego zapierania się siebie powiedzieliśmy. Tak jest i tak zostanie z wszelką radością na ziemi, że ona nie jest pełną. Ale w świetle religji chrześcijańskiej znajduje ona dopełnienie i zrozumienie. „Każda radość ma i mieć zawsze będzie tu na świecie łzę w oku; dość, że dla każdej łzy jest z wiary Chrystusowej także promień prawdziwej, głębokiej radości“ [1]).

Przy kształceniu charakteru wciąż też na oku mieć należy wyższy ideał społeczny Chrystusa. Wedle niego jednostki ludzkie, warstwy społeczne i wszystkie narody ziemi tworzą jeden wielki żywy organizm, którego On, sam Bóg-Człowiek jest niewidzialną Spójnią, Sercem, Głową. Żywe, wielkie to ciało, w którem człowiek człowiekowi, naród narodowi jest członkiem, winno całe stać się Królestwem Bożem na ziemi. „*Królestwo Boże, to sprawiedliwość i pokój i radość w Duchu Świętym*“ [2]): sprawiedliwość dla każdego człowieka i dla każdego narodu, pokój dla każdego człowieka i dla każdego narodu, radość wynikająca ze sprawiedliwości i pokoju dla każdego człowieka i narodu. Program iście Boży. Droga do urzeczywistnienia tego ideału jest tylko jedna: uświadomienie, ulepszenie, udoskonalenie moralne jednostki ludzkiej, bo

[1]) Biskup Keppler: Mehr Freude. [2]) Rzym, 14, 17.

tylko z jednostek miłujących sprawiedliwość, czyniących pokój, może złożyć się wielkie powszechno-ludzkie bractwo, w którem mężczyzna i kobieta, dziecko i starzec, człowiek biały i czarny, i żółty, i brunatny od krańca do krańca świata będą mieli wszyscy zabezpieczone należne im ludzkie prawa, aby mogli wypełnić wszystkie ciążące na nich obowiązki ludzkie.

Wreszcie jeszcze jeden hejnał górny, w którym wyraża, wydzwania się najlepiej boskość nauki Chrystusowej i cała wyższość charakteru chrześcijańskiego. Mam na myśli szczytniejszą od naturalnego *„hegemonikon“* zasadę przewodnią czyli doskonalszą „zasadę-matkę“, z której wszystkie inne wskazania etyczne się wywodzą, koło której wszystkie się krystalizują, do której wszystkie jak igła magnesowa do swego bieguna się zwracają, której wszystkie jako ostatniej instancji są podporządkowane. Zasada ta najwyższa, która nie gasi zasad innych, ale je wszystkie między sobą łączy, wszystkie sobą przenika, wszystkie w siebie wchłania, silna siłą wszystkich i swoją własną, to podobnie, jak w porządku przyrodzonym, nakaz i hasło pełnienia zawsze i wszędzie najwyższej woli Bożej, ale nie częściowo, nie byle jako, nie zimno i nie z musu, ale jak Święci w niebie: z doskonałego umiłowania Boga. „Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi!“ — oto reguła wszystkich moralnych reguł naszego działania, warunek niezbędny, aby stać się w całej pełni doskonałym charakterem chrześcijańskim. — Miłość jest sterem nad urobieniem doskonałego charakteru; miłość stanowi też ostatecznie istotę i probierz wielkości charakteru. Mieć miłość, nie jako przelotne uczucie, ale jako nawyknienie, jako cnotę chrześcijańską, znaczy mieć charakter.

Wielka miłość — wielki charakter; średnia miłość — średni charakter; mała miłość — mały charakter. Zasadę tę postawił sam Chrystus, kiedy

miłość ogłosił nie tylko pierwszem i największem przykazaniem, ale znakiem rozeznania chrześcijan od niechrześcijan, chrześcijan doskonałych od chrześcijan z imienia, bez charakteru moralnego. *„Kto miłości nie ma“* — powiedział św. Paweł — *„miedzią jest brzęczącą i cymbałem brzmiącym“*. Jest jeszcze czemś mniejszem... „niczem“. Charakter zaś, wedle wspaniałego określenia tegoż apostoła, to „mąż urobiony na wzorze Chrystusa... który trzyma się prawdy w miłości... wkorzeniony i ugruntowany w miłości — *vir perfectus in mensuram plenitudinis Christi... faciens veritatem in caritate* [1])... *in caritate radicatus et fundatus“* [2]).

* * *

Chrystus przyszedł na świat, żeby nauczyć ludzi, jak mają stawać się charakterami. Chrystus przyjął też naturę ludzką, aby przez śmierć swoją pojednać nas z Bogiem, wysłużyć wszystkim konieczną do uświęcenia, zbawienia pomoc łaski.

Na długie wieki przed ofiarną śmiercią Jezusa z Nazaretu w wierzeniach religijnych świata starożytnego widniała postać, która miała ponieść śmierć umęczenia z życzliwości dla rodzaju ludzkiego. Postacią tą jest tytan Prometeusz. Rzekomą przewiną tytana, że wykradł ogień z nieba i darował go ludziom. Miejscem tortury odludna góra na Kaukazie. Tu Hefajstos z rozkazu Zeusa przybił mu gwoździmi najpierw ręce do skalnej ściany, potem nogi, wreszcie przeszył mu pierś klinem żelaznym. Świadkowie męki jedni urągali nieszczęsnemu, inni, jak chór niewiast, zawodzili nad nim lamenty, jako nad zbawcą ludzi, wzywając go równocześnie, by uznał swą winę i żałował za nią. Prometeusz, nieprzystępny wszelkim radom, urągał w zatwardziałej hardości bogom i złorzeczył swej doli. Ulgą w cierpieniu była

[1]) Ef. 4, 13. 15. [2]) Ef. 3, 17.

mu wróżba Hermesa, iż katusze jego się skończą, gdy się zjawi Bóg, który dla przebłagania nieba zejdzie w Hadesu cienie i czeluście Tartaru[1]).

Prometeusza przygwożdżenie nigdy się nie odbyło. Mitologiczna opowieść o nim mieści jednak w sobie obok błędów wielkie prawdy, odgłos obietnicy, danej człowiekowi w raju. Prometeusz jest symbolem plemienia ludzkiego, które w prarodzicu swoim podniosło bunt przeciw Stwórcy, mimo że Tenże, niczem niezmuszony, jedynie ze swej dobroci udzielił mu światła ze swej światłości i ognia miłości ze swojej miłości. Skazana na cierpienie szła ludzkość w pochodzie dziejowym, przeklinając swą mękę, a przez nowe winy do ran dawnych rany przydając coraz nowe. Jedynym Zbawicielem jest wyłącznie Jezus Chrystus. On zdjął rodzaj ludzi z krzyża, do którego przybiły go grzechy, sam dobrowolnie zająwszy jego miejsce na krzyżu. Pozwolił grotem lancy przebić serce swoje, aby ludzkość znowu mogła spocząć na Sercu Bożem. Zstąpił do czeluści Tartaru, aby żaden człowiek, byle z Jego śmierci ofiarnej chciał korzystać, nie potrzebował przejść piekła mąk wiecznych. Od cierpień doczesnych w całości ludzi nie uwolnił, ale wysłużył wszystkim moc uszlachetniania się przez nie i czynienia zadość sprawiedliwości Bożej.

Ukrzyżowanie Chrystusa nastąpiło w dzień biały w obecności tysięcy świadków. Jest największem zdarzeniem w dziejach nieba i ziemi. Od krzyża na Kalwarji począł się świat nowy, historja nowemi podążyła torami, wciąż do krzyża nawracając, krzyż okrążając.

Syn Boży przyszedł zbudować w sercach ludzkich Królestwo Boże. Królestwo Boże, to żywy, dziecięcy stosunek człowieka z Bogiem, ścisłe z Nim zjednoczenie się przez łaskę, wiarę i miłość. Chrystus-Nauczyciel, Chrystus-

[1]) Ajschylos, Prometeusz.

Zbawiciel nie pozostał jednak na ziemi po swem zmartwychwstaniu w widzialnej postaci ludzkiej. Wstąpił do niebios. Kto po Nim głosić będzie naukę Objawienia, kto ją utrzymywać w całej czystości, kto szafować łaski, wychowywać ludzi na wielkie charaktery i zbawienie wieczne?

Bóg prowadzi każdą rzecz do celu środkami zgodnemi z jej naturą. Natura człowieka wymaga, aby człowiekowi, podobnie jak w porządku przyrodzonym tak i w porządku nadprzyrodzonym, nauczycielem, przewodnikiem, wychowawcą był człowiek żyjący, była powaga, władza żyjąca, widzialna. Tą drogą wiódł Bóg ludzkość od początku jej istnienia aż do Chrystusa. Tą drogą postanowił wieść ją aż do końca. Stąd żyjący, widzialny Jezus przed opuszczeniem ziemi związał wszystkich, którzy weń uwierzyli, w widzialną społeczność religijną, czyli w Kościół. Stąd też sam bezpośrednio z łona tej społeczności wytworzył i powołał do życia widzialny, trwały Urząd nauczycielski, który po Nim Jego dzieło prowadzić będzie do końca świata. Urząd ten, Grono to nauczycielskie sam przyodział własną swoją powagą Boską. Z Urzędem tym utożsamił się moralnie. Powiedział: *„Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi...*[1]*). Jako mię posłał Ojciec, ja was posyłam...*[2]*). Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi*[3]*). Oto ja jestem z wami do końca wieków“*[4]*).*

Syn Boży sam też bezpośrednio dał apostołom i całemu Kościołowi jedną jedyną Głowę widzialną, jak sam jest Głową niewidzialną. *„Niech się stanie światłość!“*, rozkazał w początkach tworzenia świata starego. I stała się światłość. *„Ty jesteś Opoką!“*, rzekł do Szymona Piotra, gdy budował świat nowy, chrześcijański. — I Piotr stał się Opoką. Być nie jedną z cegieł w gmachu Ko-

[1]) Mat. 28, 18. [2]) Jan. 20, 21. [3]) Łuk. 10, 16. [4]) Mat. 28, 20.

ścioła, ani też tylko kamieniem węgielnym w dzisiejszem słowa znaczeniu, ale Opoką, Skałą, która swoją siłą dźwiga cały Kościół i daje bezpieczeństwo każdej jego cząstce, to tyle, co być dla wiernych tego Kościoła nieomylnym Nauczycielem.

Instytucja prymatu w Kościele, podobnie jak samego Kościoła, jest tedy nie dziełem ludzkiem, ale dziełem Bożem; stoi nie z łaski ludzi, ale z łaski Boga. Ufundowanie papiestwa było koniecznością praktyczną. Ono sprawiło, że chrześcijaństwo nie rozproszyło się całe na kościoły narodowe, ale tworzy jeden żywy organizm na całym świecie. Ono stanowi dotykalny znak, po którym wśród różnych społeczności religijnych rozeznać każde dziecko może prawdziwy Kościół Chrystusowy. Bez papieża niema wogóle Kościoła Chrystusowego. Z prawdy tej zasadniczej wynika dalej w logicznej konsekwencji, że prawdziwym Kościołem Bożym na ziemi jest wyłącznie Kościół rzymsko-katolicki, albowiem tylko on stoi na opoce Piotrowej, tylko on przez Piotra dosięga Syna Bożego, tylko on widział Chrystusa na własne swoje oczy, tylko on słyszał Go na własne uszy, tylko on jeden jedyny był przy Jego śmierci i zmartwychwstaniu. Wszystkie inne społeczności i kolegja religijne, znajdujące się poza Kościołem rzymskim, przyszły później, nie otrzymały mandatu nauczania, wychowywania od Chrystusa, — są kościołami samosłańczemi.

Warunkiem koniecznym, żeby zostać członkiem Kościoła Chrystusowego i móc korzystać z jego środków wychowawczych jest wszczepienie się w ten Kościół przez duchowe, nadprzyrodzone narodzenie i odrodzenie się jednostki na chrzcie świętym. W tym sakramencie człowiek otrzymuje na wiązanie po raz pierwszy łaskę poświęcającą, staje się członkiem „*z ciała i z kości*

Chrystusa — ex carne et ossibus Christi“[1]). Tu razem z uczestnictwem w naturze Chrystusa dostępuje szlachectwa Bożego tak, iż z całą prawdą może twierdzić: jestem w najlepszem słowa znaczeniu herbowym, z przydomkiem „Boży — *de Deo*“. Wewnętrzna nobilitacja, dokonana przez chrzest, jest dla oka cielesnego niewidzialna, jak niedostrzegalna jest wnętrzna przemiana dziczki drzewnej, dopełniona zapomocą okulizacji naturalnej. Pewna jednak pierwsza jak druga; świadczą o nich uszlachetnione owoce.

W chrzcie razem z nową naturą Bóg wsiewa w duszę nasiona cnót nadprzyrodzonych, a także daje prawo do potrzebnych łask. Aby przypływ łaski się nie przerywał, Chrystus ustanowił jeszcze inne Sakramenta, których pomoc we wszystkich warunkach i stosunkach życia usuwa przeszkody do urobienia charakteru, wspiera w walce z grzechem i w spełnianiu wszelakiego obowiązku, dobra.

Jeszcze jednym wielkim skarbem Chrystus opatrzył Kościół. Dał każdemu z wiernych własną Rodzicielkę za Matkę, za Szafarkę wysług swojej męki, aby bez Jej przyczynienia się i pośrednictwa nie spadła na świat ani kropla łaski. Prawda to w skutkach przebłogosławiona. W Niej ludzkość ma rękojmię, że rozdawnictwo łask Jezusowych nie jest oszczędne, skąpe. Żadna dobra matka, tem mniej Matka Najlepsza, dzieciom swoim nie jest skąpa, zwłaszcza gdy idzie o środki, ułatwiające wychowanie, udoskonalenie moralne.

Świat więc także po upadku człowieka w raju ani na chwilę nie był pozostawiony sobie samemu. U jego steru stoi stale w czasie pokoju i w chwilach wielkich katastrof fizycznych i moralnych z rękami pełnemi łask

[1]) Ef. 5, 30.

Mądrość, Miłość Boża. Nędze wszelakiego rodzaju, które czynią ziemię doliną łez, nie wchodziły w pierwotny idealny plan, wedle którego Opatrzność byłaby kierowała ludzi do ich ostatecznego przeznaczenia. Wprowadził Bóg cierpienia w dzieje jednostek i ludzkości całej dopiero jako skutek, następstwo buntu i coraz nowych złości rozumnego stworzenia. Zarządzenie to nie sprzeciwia się, nie uwłacza dobroci, miłości Boga, bo Bóg tych cierpień nie chce dla samej męki, jaką zadawają, ale jako zadośćuczynienia obrażonej sprawiedliwości, jako środka do moralnego oczyszczenia, udoskonalenia człowieka i ludzkości.

Nie ulega wątpliwości, że gdy wchodzimy w szczegóły rządów i sądów Bożych nad ludzkością, stajemy co chwila wobec tajemnicy, zagadki. Czasami zdaje się, jakoby Opatrzność ze świata się wycofała, jakoby już to sprawiedliwość już miłość Boża się umniejszyła, skurczyła. Dlatego też po wszystkich sądach cząstkowych, które Bóg nad ludzkością w czasie jej życia ziemskiego odbywa, przyjdzie jeszcze sąd ostateczny.

Sąd ostateczny potrzebny jest przez wzgląd na Pana Boga. Na nim Bóg roztworzy tajne archiwa, rozświeci ciemności, zagadki, usprawiedliwi, uwielbi swoje rządy. Okaże wtedy, że kochał nas, gdyśmy Go kochali, że kochał nas nawet, gdyśmy Go nie kochali, że miłosierdzie Jego było stale nad wszystkie dzieła Jego.

Konieczny jest sąd ostateczny także ze względu na człowieka. Jako istota prywatna, człowiek przechodzi zaraz po śmierci przez sąd szczegółowy, prywatny. Człowiek jest też istotą społeczną. Jako członek społeczności ludzkiej człowiek winien za swoje zasługi czy winy społeczne stanąć przed trybunałem społecznym, ogólno ludzkim. Stanie się to istotnie przy końcu świata na sądzie ostatecznym. Wtedy życie wszystkich będzie ujawnione wszystkim i wszyscy będą dopuszczeni, powołani na sę-

dziów wszystkich. Wyrok ostateczny będzie opiewał: „Ci, co kłaniali się bestji-szatanowi i w tej służbie odtworzyli na swem czole i rękach t. j. w myślach i czynach charakter bestji, otrzymają zapłatę bestji; ci zaś, co nie kłaniali się bestji i nie wzięli jej cechy, jej charakteru na czoło i na ręce swoje, ale przeciwnie odtworzyli na swej duszy cechę, wizerunek, charakter Syna Bożego, otrzymają nagrodę Syna Bożego“ [1]).

Nastąpi wieczność. Zbawieni i potępieni będą poddani Bogu. Wtenczas i Syn Boży będzie poddany Temu, który mu poddał wszystko: aby Bóg był wszystko we wszystkiem [2]).

Taki jest najogólniejszy chrześcijański pogląd na stosunek ludzkości do Boga, na obowiązki człowieka wobec siebie i bliźnich. Każdy dogmat zosobna stanowi źródło przeróżnych dla nas powinności moralnych; wszystkie zaś razem objawione prawdy tworzą system najpotężniejszy, całość najbardziej organiczną o blasku słonecznym, o piękności nieskończonej. Zawrotna szczytność i głębokość nauki chrześcijańskiej jest właśnie świadectwem boskiego jej pochodzenia. W świetle swej wiary chrześcijanin wie z bezwzględną pewnością, dlaczego żyje, dlaczego umiera. Na jej podstawie przy pomocy Bożej może każdy, mąż dojrzały i młodzieniec, byle chciał, wyrobić w sobie charakter w wielkim i najwyższym stylu. Mówię, byle chciał. Samo bowiem poznanie zasad religijnych jeszcze nikogo nie czyni doskonałym. Trzeba nadto prawdę poznaną stosować, rozciągnąć na wszystkie czyny życia, a to już należy do woli człowieka. „Z wiary naszej wola nasza, z woli naszej czyn nasz — charakter nasz — będzie“!

---

[1]) Apok. 20, 4. [2]) 1 Kor. 15, 28.

Udział woli wzmocnionej łaską.

„Synami światłości — *Filii lucis*“ nazwani są w Piśmie św.[1]) chrześcijanie dla pełni prawdy Bożej, jaką w objawieniu nadprzyrodzonem posiadają. Tem samem Wy, Ukochani moi, synami światłości jesteście. Ale mnie wiedza wasza religijna, choćby była bardzo wielka, nie może wystarczyć. Radość moja, że użyję słów apostoła, dopiero wtedy będzie całkowita, gdy usłyszę, że syny moje duchowe, jesteście nie tylko znawcami, ale także „czynicielami prawdy“[2]), że zasady wiary świętej przenosicie z rozumu do woli, do wyobraźni, uczuć, że stale przemieniacie je w dzieła święte. Czy możliwe, żeby objawione wielkie ideje wyższej sprawiedliwości, doskonalszej miłości leżały w duszy nieczynne, nieproduktywne, żeby nie skłaniały woli do odpowiedniego działania szlachetnego? Wszak już każda prawda etyczna naturalna rusza, wstrząsa wolą, pcha ją do urzeczywistnienia zawartego w niej dobra i piękna moralnego! Silniejszy jeszcze prąd energji, natchnienia, aczkolwiek druty jego przewodnie nie są widoczne, idzie z każdego dogmatu chrześcijańskiego do woli, fantazji, uczuć, gdyż zawarta w nim prawda jest jaśniejsza, promienniejsza, pewniejsza, a także znajduje naturę człowieka i wszystkie jego władze przez łaskę poświęcającą i cnoty wlane na przyjęcie swoje lepiej przysposobione. Rzecz też wiadoma, że chrześcijanin otrzymuje osobną łaskę uczynkową, która wabi, nęci, ciągnie wolę, żeby poszła za podaną sobie prawdą. A jednak mimo to wszystko wola człowieka ochrzczonego zachowuje możność i całą swobodę pójścia już za wskazaniem wiary, które ją zaprasza do czynu dobrego, już za przynętą zasady przeciwnej, wabiącą ją do działania niemoralnego. Chrystus wyraźnie zaznaczył tę wolność woli wobec młodzieńca,

[1]) Efez. 5, 8; Łuk. 16, 8. [2]) Jak. 1, 22.

obznajomionego dokładnie z nauką Zakonu, kiedy rzekł do niego: „*si vis perfectus esse*“ — jeśli chcesz, możesz zostać doskonałym, lecz musisz chcieć. To samo odnosi się do każdego z nas. Możemy zostać doskonałym charakterem moralnym, mamy wskazana drogę, przygotowane środki, ale trzeba, żebyśmy chcieli, szczerze, mocno, wytrwale, aż do końca chcieli. Skarga ogólna na brak w czasach dzisiejszych wielkich charakterów czyli ludzi silnej woli, którzyby poznane prawdy w czyny wcielali, jest właśnie potwierdzeniem słów Zbawiciela, że nawet człowiek wsparty łaską Bożą zachowuje całą wolność wewnętrzną i może oprzeć się oczywistej zasadzie moralnej. Zanik silnej, konsekwentnej w dobrem woli jest tak powszechny i jawny, iż niektórzy przedstawiciele nowoczesnej nauki posunęli się aż do zaprzeczenia woli przymiotu wolności. Zdanie to mylne, ale zato słuszne drugie, mianowicie, iż wola dzisiejszych ludzi, to wola dzieci w ciałach osób dorosłych. Sąd ten ujemny o zaniku, rozkładzie, paraliżu woli dotyczy ludzi wszystkich narodów, ale w najwyższym stopniu może nas Polaków. Polacy, powiedział ktoś, to zjawiska, które dla swych zdolności i uczuciowości mają jakby dwie głowy, dwa serca, fantazji za dziesięciu, a ledwie pół woli. Krótko, a dosadnie scharakteryzował tę wadę narodową pisarz nasz genjalny: „Na dnie duszy polskiej leży zawsze folga... Polak stale sobie folguje“...[1]). „Zdobył sobie wysokie religijne i moralne zasady, a zamyka je w swej duszy tak, jak zamyka w kasie pieniądze i czyni z nich martwy kapitał. Ma je ale jakby na składzie. Ma nagromadzone złoto, a żyje jak nędzarz“ [2]).

Skądże ta ustępliwość, folga, siedmioraka na dzień odmiana naszej woli, iż, mając sobie zaofiarowane przez

---

[1]) Henryk Sienkiewicz, Wiry. [2]) Sienkiewicz, Rodzina Połanieckich.

rozum oświecony wiarą najczystsze złoto prawdy, jednak ze złota tego nie korzystamy, ale żyjemy z młóta i błota zasad niskich, a często nawet niegodziwych i samolubnych? Najogólniejszą przyczyną ociężałości, chwiejności, łatwości wykolejenia woli jest grzech pierworodny; źródłem najbliższem to brak należytego woli wychowania, wyszkolenia. Ponieważ znowu idzie o rzecz pierwszej wagi w dziele kształcenia charakteru chrześcijańskiego, trzeba, żebyśmy dokładnie poznali technikę, którą usuwa się rdzę, niedowład woli, a podnosi zarówno jej tężyznę, sprawność ku dobremu, jak siłę oporową przeciw złemu.

Metoda, którą człowiek ochrzczony nieomylnie może w porządku nadprzyrodzonym nauczyć się chcieć stale tylko dobra, a nie chcieć zła, jest następująca.

Chrześcijanin musi niezachwianie wierzyć, że razem z łaską poświęcającą otrzymuje wlane energje czyli zarody cnót nadprzyrodzonych, które w przeciwstawieniu do cnót, nabytych własnemi siłami przyrodzonemi, nazywamy cnotami wlanemi. Łaska poświęcająca i cnoty wlane nie wywracają, nie niszczą natury ani prawideł życia naturalnego, ale zlewają się z niemi, uszlachetniają, wiodą wyżej i niejako przebóstwiają. Łaska mianowicie wywyższa w pierwszym rzędzie naturę człowieka, cnoty zaś wlane udoskonalają bezpośrednio władze duszy, rozum i wolę, czyniąc je sposobnemi do wykonywania czynów wartości nadprzyrodzonej.

Wśród cnót wlanych wyróżniają się trzy, a niemi są: wiara, nadzieja i miłość. Te trzy cnoty dążą do Boga bezpośrednio i wprost jako do swego przedmiotu i swego celu i dlatego zowiemy je cnotami boskiemi czyli teologicznemi. Wiarą wznosimy się do Boga — Prawdy Nieomylnej, nadzieją do Boga — Dobra naszego, które ma nas nieskończenie uszczęśliwić, a miłością do Boga — Dobra samego w sobie, wszelkiej miłości najgodniejszego.

Inne cnoty wlane mają za swój przedmiot i cel naj-

bliższy moralność chrześcijańską i dlatego zowiemy je chrześcijańskiemi cnotami moralnemi. Te cnoty moralne, wlane do naszej duszy na chrzcie świętym, są cnotami nadprzyrodzonemi i różnią się od podobnych im cnót moralnych przyrodzonych, które każdy nabyć może długą pracą woli i sił swoich przyrodzonych, tem, że dają duszy tylko samą moc, siłę i zdolność do spełniania czynów dobrych nadprzyrodzonych, podczas gdy cnoty naturalne dają człowiekowi łatwość i przyjemność w wykonywaniu aktów moralnych porządku przyrodzonego. Łatwość, sprawność, tężyzna, przyjemność, nawykanie w spełnianiu aktów cnót wlanych przychodzi nam, podobnie jak przy cnotach czysto naturalnych, dopiero przez częste powtarzanie tych aktów dobrych.

Mając te dary nadprzyrodzone, to jest: łaskę i cnoty wlane, winien chrześcijanin je wyzyskać w całem życiu jak najtroskliwiej, jak gdyby wyłącznie od nich samych zależało całe nasze udoskonalenie moralne. Winien modlić się codzień: „Daj nam dobrą wolę!“, — wolę, któraby chciała dobro silnie wybierać i postanawiać, któraby umiała w postanowieniach dobrych wytrwać i dzieła rozpoczęte mimo wszystkie przeszkody doprowadzać do szczęśliwego końca. Równocześnie jednak chrześcijanin musi tak bardzo zabiegać o nabycie dobrego usposobienia, dobrego nałogu czyli cnót moralnych naturalnych, które rozwijają naturalną energję woli, jak gdyby nie miał żadnej nadnaturalnej pomocy od Boga ani żadnej cnoty wlanej i jak gdyby wyrób tężyzny, sprawności woli zależał jedynie i wyłącznie od dobrego użycia władz przyrodzonych. Słów tych nie wolno tak rozumieć, jakobyśmy osobno przy pomocy łaski mieli i mogli rozwijać, podnosić biegłość, sprawność cnót wlanych, wzmacniających wolę w porządku nadprzyrodzonym, a oddzielnie siłami naturalnemi nabywać cnót naturalnych, potęgujących wolę w porządku czysto ludzkim.

Chrześcijanin, który jest w stanie łaski poświęcającej, rozwija, podnosi w sobie jedną i tą samą pracą sprawność, łatwość cnót wlanych i równocześnie i równolegle nabywa odpowiednich wlanym cnotom naturalnych energij. Mniejsze mieści się z natury rzeczy w tem, co większe.

Inaczej rzecz się ma, gdy człowiek ochrzczony postradał przez grzech ciężki łaskę poświęcającą i cnoty nadprzyrodzone z wyjątkiem wiary i nadziei, tych bowiem Bóg nie odbiera razem z łaską, ale zostawia je, aby człowiek mógł łatwiej wrócić znowu do Niego, powstać z grzechu. Cnoty wiary i nadziei pozostają jednak u grzesznika tylko w stanie bardzo niedoskonałym. Są to niejako sieroty bez matki miłości i jak gdyby iskierki utajone pod ciężarem gruzu, popiołu. Dopiero gdy rozdmucha je powiew łaski Bożej uczynkowej i gdy grzesznik, zdjęty żalem z powodu utraty swych skarbów nadprzyrodzonych, uklęknie przed konfesjonałem albo przynajmniej uczyni akt skruchy nadprzyrodzonej doskonałej, z miłości ku Bogu, tlejące te iskierki wybuchają na nowo jasnym płomieniem, a równocześnie Bóg Dobry wlewa do duszy łaskę i wszystkie cnoty nadprzyrodzone.

Smutny jest stan człowieka, który stracił łaskę poświęcającą, smutniejszy jeszcze, gdy zgrzeszył także przeciw nadziei, a najsmutniejszy, jeśli zawinił nawet przeciw wierze, bo wówczas niemasz w duszy już żadnej cnoty nadnaturalnej, jest zupełna ruina życia nadprzyrodzonego.

Gdy tedy komuś przydarza się to największe nieszczęście, że popełnił grzech śmiertelny, winien czem prędzej starać się wrócić do stanu łaski i miłości Bożej. Niechaj pamięta, że nie mając łaski poświęcającej, może wprawdzie przy pomocy łaski uczynkowej spełniać pojedyncze czyny nadprzyrodzone, ale żaden z tych aktów dobrych nie jest zasługującym na szczęśliwe życie wieczne. Niechaj ani na chwilę nie zapomina, że trwając w stanie

niełaski, usposabia się do coraz nowych upadków, że wprowadza do swej duszy złe nałogi, które niszczą nabyte poprzednio długą pracą dobre nawyknienia czyli cnoty naturalne, że spada ostatecznie pod względem wyrobienia moralnego nieraz nawet niżej od niechrześcijanina, który wyrobił i zachowuje w sobie przynajmniej uczciwość naturalną.

Cnoty naturalne, powtarzam z naciskiem, aby mogły silnie się zakorzenić w duszy i ostać się także w chwilach wielkich burz moralnych, potrzebują humusu, podglebia, podścieliska, podparcia cnót naturalnych, a znowu cnoty naturalne wymagają do pełnego swojego rozwoju i rozkwitu soków, pomocy, podparcia sił, energij cnót wlanych, nadnaturalnych.

Właśnie dlatego, że w człowieku ochrzczonym mimo jego wywyższenie przez łaskę i cnoty wlane, nie ustają prawa życia naturalnego, musi praca nad rozwojem, powiększeniem cnót nadnaturalnych i silnej woli odbywać się według tych samych reguł, które obowiązują przy wyrabianiu cnót naturalnych i silnej etycznie woli w porządku naturalnym. Należy więc wolę ćwiczyć w podwójnym kierunku wedle podwójnej zasadniczej funkcji, jaką ona z natury swej ma do spełnienia: w niechceniu tego, co jest moralnie złem, w opanowaniu popędów niskich, w odmawianiu sobie przynajmniej od czasu do czasu rzeczy nawet dozwolonych, ale niekoniecznych, a po wtóre w chceniu, w wykonywaniu ochoczo, sprawnie tego, co dobre, w stosowaniu zawsze i wszędzie objawionych zasad wyższej, chrześcijańskiej sprawiedliwości, miłości, miłosierdzia. „*Declina a malo et fac bonum, in hoc enim est totus homo*“, — powiada Psalmista Pański [1]) — unikaj złego, a czyń dobrze, bo w tem jest, od tego zależy całkowity

[1]) Ps. 36, 27.

człowiek, doskonały charakter. Oba te ćwiczenia równie są potrzebne do wszechstronnego wyrobienia, powiększenia duszy. Pierwszem potęgujemy siłę naszą oporową przeciw złemu, drugiem powiększamy energję, sprawność do wykonywania czynów pozytywnie dobrych; pierwszem umniejszamy w sobie przedewszystkiem zło, drugiem przybieramy w dobrem. Oba też te ćwiczenia trzeba odbywać nie dorywczo, ale znowu wedle wypróbowanych prawideł ascezy moralnej. Pierwsze z tych prawideł głosi, jak już wiecie, Ukochani moi, iż mamy pilnie, ściśle, sumiennie spełniać codziennie, drobne, najprostsze obowiązki stanu naszego. Mówię: powinności zwyczajne, drobne, najprostsze, gdyż z takich przeważnie składa się życie, zwłaszcza w okresie młodocianym. Zwyczajne obowiązki są zresztą tylko na oko zwyczajnemi; spełniane w duchu nadzwyczajnym, z miłości ku Bogu, stają się nadzwyczajnemi. „Od drobnostek — powiedział artysta-filozof — zależy doskonałość, a doskonałość to nie drobnostka“ [1]). Nasz poeta dodaje: „Każdy jest silny o pół kroku ku Bogu świat pchnąć dzisiejszy, a jutro jeszcze silniejszy“ [2]). „*Maximus in minimis*“ staje się „*maximus in maximis*“, jeśli mianowicie ćwiczenia wspomniane wciąż wznawia, wciąż przeprowadza od początku, jak gdyby nic jeszcze nie był uczynił dla wyrobienia siły, nastroju, nałogu ku dobremu.

Drugie prawidło przepisuje, że ćwiczenie w chceniu i w niechceniu nie powinno nigdy być prostym zabiegiem akrobatycznym, ślepym ruchem „*pro nihilo*“, o drobiazgi, a tem mniej o zasady złe, o rzeczy niegodziwe, ale przeciwnie zawsze wysiłkiem celowym, podjętym w myśli, żeby przez każde odmawianie sobie tego, co złe, przez każdy akt zapanowania nad swemi namiętnościami, przez każdy czyn pozytywnie dobry wzmacniać wolę coraz więcej i wię-

[1]) Michał Anioł. [2]) Słowacki.

cej aż do tego stopnia, iżbyśmy wkońcu jak najbardziej zbliżyli się do ideału charakteru. Do akrobatów woli, pozbawionych zasad etycznych, a rządzących się hasłem: „interes osobisty i siła jest nad sumienie i prawo“, odnieść można sąd, który Eurypides wydał o siłaczach fizycznych swojego czasu: „W Attyce dużo jest rozmaitych drabów, ale najgorszymi są atleci“.

Przeprowadzenie we wszystkich wysiłkach woli kierowniczej zasady, mianowicie umiłowania woli Bożej, jest sprawą trudną. Nauczymy się łatwiej tej sztuki nad sztukami, jeśli do pracy przypuścimy, wciągniemy wyobraźnię, a także bogate złożone w duszy pokłady uczuć.

Wyobraźnia poruszana, odżywiana wielkiemi ideami o Bogu, o Chrystusie, o sprawiedliwości i miłości Jego, o szczytnem przeznaczeniu każdej duszy i ludzkości, stroi te prawdy w niebieski blask, donosi je rozumowi we wspaniałych kombinacjach, a w następstwie zwiększa światło jego wewnętrzne, wiedzie, unosi ku poznaniu całej zawartej w nich bożej treści.

Większe prawie jeszcze zadanie przypada uczuciom przy formowaniu woli, charakteru chrześcijańskiego. Uczucia rozniecają, rozpalają, potęgują energję rozumu, woli, wyobraźni, zmysłów, ciała, kierują je w całości ku jednemu wielkiemu celowi, sprawiają, że obowiązki nasze spełniamy z zapałem, do głębi, z poświęceniem nawet zdrowia i życia. Wszystko to, rozumie się, uczucia spełniają w tym przypadku, jeśli udało się nam przez stałą ochronę przed strawą zatrutą a dostarczanie karmy zdrowej uduchowić je, umoralnić, przemienić w żądze dobre, pasje święte.

Uczucie jest dobre, święte, gdy wiedzie do dobra duchowego, moralnego; jest lepsze, świętsze, im to dobro jest lepsze, wyższe. Dobrem jest dla człowieka, co odpowiada, co dopomaga udoskonaleniu całości jego natury, a więc ułatwia mu zdobycie pełnego charakteru na tym świecie,

a najściślejsze zjednoczenie z Bogiem w życiu przyszłem. Tem samem dobra i, co za tem idzie, szczęścia nie wolno utożsamiać z przyjemnością. Przyjemność to chwilowe, rzeczywiste czy urojone dobro jakieś cząstki naszej istoty, jednego lub kilku zmysłów naszych. Są przyjemności dozwolone i zakazane. Przyjemność jest dozwolona, jeśli nie pozbawia nas dobra wyższego, które jest koniecznem do nabycia doskonałości moralnej i celu ostatecznego; jest wzbroniona, ilekroć zostaje w przeciwieństwie z dobrem wyższem, koniecznem do osiągnięcia udoskonalenia całości i przeznaczenia naszego ostatecznego. Uczucie dobre, pasja święta zagrzewa więc i niesie rozum, wolę, fantazję, zmysły, ciało do urzyczywistnienia prawdy, dobra moralnego nawet z poświęceniem przyjemności. Uczucie złe, pasja niegodziwa uważa przyjemność za najwyższe prawidło i za cel całego życia ze szkodą, utratą tego, co jest udoskonaleniem i prawdziwem szczęściem całości natury człowieczej. Najwyższem i najszlachetniejszem ze wszystkich uczuć jest wielka, święta, doskonała miłość, która skłania ciało z jego zmysłami, żeby, jak Bóg chce, ochotnie, sprawnie służyło duszy; która skłania rozum, żeby nierozdzielnie trzymał się Rozumu Bożego; która skłania wolę, żeby wiernie, entuzjastycznie szła za wolą Bożą, która przenika, przepala sobą wyobraźnię, żeby radośnie unosiła na zwych skrzydłach rozum, wolę człowieka ku Wiekuistej Prawdzie, ku Dobru Nieskończonemu.

Omówiliśmy potrzebę, technikę nadnaturalną wzmacniania naszej woli. Widzieliśmy, że kto chce stać się „całkowitym chrześcijaninem — *totus homo et totus christianus*“, musi wciąż i nieustannie ćwiczyć się w unikaniu zła, w nabywaniu dobra, czyli cnót tak naturalnych jak nadnaturalnych. Zło istnieje w najróżnorodniejszych postaciach. Dobro moralne ma również przeliczne formy, przejawy. Zachodzi teraz pytanie, na które musimy sobie jasną dać odpowiedź,

jakich form dobra, czyli jakich nawyknień, cnót moralnych mamy nabyć, aby wobec Boga, siebie, ludzi stanąć w całej prawdzie jako skończony, doskonały charakter chrześcijański.

Blok cnót.

Wola staje się silną w porządku nadprzyrodzonym, gdy koło niej grupują się cnoty czyli dobre nawyknienia. Cnoty są jakby ramionami, któremi wola posługuje się w spełnianiu dobrego.

Ile i których cnót człowiek musi nabyć, żeby o nim można powiedzieć, że ma wolę dobrą, sprawną, silną, wytrwałą, jak przystoi na chrześcijański charakter? Otóż jeden lub drugi przymiot moralny tu nie wystarcza. Trzeba wolę przepoić wrzystkiemi cnotami nadnaturalnemi i naturalnemi, trzeba z niej uczynić spiżowy blok, złożony z pełnej uczciwości czysto człowieczej i chrześcijańskiej. Doświadczenie pokazuje, że niema człowieka, któryby zdołał wszystkie cnoty doprowadzić do równego stopnia rozwoju, doskonałości. Zazwyczaj wysuwa się naprzód u poszczególnego osobnika jeden rys moralny, reszta zaś cnót cofa się w głąb, tworząc dla przymiotu głównego jakby cienie i półcienie. Nie wszyscy też ludzie są w stanie spełniać akty wszystkich cnót bez wyjątku. Żebrak nie ma możności świadczyć miłosierdzia materjalnego, człowiek chory niezdolny jest zasłaniać granice zagrożonej ojczyzny z bronią w ręku. Żebrak, chory i każdy inny musi jednak mieć pragnienie przynajmniej i skłonność do praktykowania cnót wszystkich i nie śmie żadnej cnoty wykluczać.

Gdy idzie o wyrobienie tężyzny, sprawności, stałego pogotowia woli ku dobremu, należy pamiętać, iż nie można naraz i równocześnie zabiegać o nabycie wszystkich nawyknień moralnych, ale trzeba starać się najpierw o gruntowne przyswojenie sobie jednej cnoty. Kto dobrze ćwiczy

się w jednej cnocie i kto jedną przyswoił sobie w stopniu doskonałym, nabył równocześnie, przynajmniej w pewnej mierze, także cnoty inne, gdyż między wszystkiemi istnieje ścisły, wnętrzny, nierozerwalny związek.

Niepodobna omówić tutaj dokładnie istoty, znaczenia, sposobu nabycia wszystkich cnót bez wyjątku. Niektóre wskazałem już przy wyliczeniu nowych, wyższych zasad etyki chrześcijańskiej. Zajmę się jeszcze najważniejszemi.

Nad wszystkiemi przymiotami moralnemi góruje triada cnót boskich: wiara, nadzieja, miłość.

Chrześcijanin z charakterem to przedewszystkiem człowiek wielkiej wiary.

Konieczność wiary podnosił Chrystus stale w swojem nauczaniu, między innemi, kiedy orzekł: „*Każdy, kto słów moich słucha i wypełnia je, podobny jest do męża mądrego, który zbudował dom swój na skale*“ [1]). Dom najważniejszy, który człowiek wznieść w tem życiu powinien, to gmach moralny charakteru. Budowa uda się, przetrwa wieczność, jeżeli budujący wznosi ją na opoce wiary. Za katechizmem kościelnym dawne polskie katechizmy rycerskie, a także dzisiejsze prawo skautowe wierzącej naszej młodzieży, wysuwają wiarę na czoło wszystkich powinności, gdy harcerzom swoim przyrzekać każą, iż całem życiem pełnić będą wierną służbę Bogu i Ojczyźmie. Służyć całem życiem Bogu, znaczy wziąć wiarę za punkt wyjścia i za podstawę wszelakiego działania prywatnego i publicznego.

Które prawdy objawione, Ukochani moi, wziąć macie za fundament charakteru? Wszystkie bez wyjątku. Przebierać, wybierać tu nie wolno! Jak wyraz kaleczeje, gdy się w nim opuszcza choćby jedną zgłoskę, tak niszczeje cnota wiary, jeśli z objawienia Bożego odrzuci się choćby jedną prawdę. Katolik musi być gotów wszystko ucierpieć, a nawet dać życie za każdy artykuł wiary.

[1]) Mat. 7, 24.

Dlaczego macie przyświadczyć prawdom wiary? Nie wystarcza przyjąć prawdy objawione dlatego, że w wierze katolickiej serce człowieka znajduje doskonałe zaspokojenie swoich najszlachetniejszych pragnień i dążeń; religja nie jest tylko sprawą serca, ale nadewszystko refleksji, logiki, rozumu. Nie wystarcza uznać prawd objawionych dlatego, iż słyszycie, że najznakomitsi przedstawiciele wiedzy świeckiej obwołali i uznają katolicyzm za najdoskonalszy system wiary i za najwyższy wyraz cywilizacji i społecznego ideału; katolicki Skład wiary nie może być ani na chwilę zależny od łaski kultury świeckiej, bo ta, pełna zawsze wahań i problemów nierozwiązanych, gotowa jutro potępić, co dziś chwali i szacunkiem swoim otacza. Nie wystarcza też poddać swój rozum pod prawdy objawione z tego jedynie powodu, iż religja katolicka jest wiarą ojców naszych i najlepiej zabezpiecza byt nasz narodowy. Religji, która byłaby tylko wiarą ojców, a nie byłaby równocześnie czystą, pełną prawdą Bożą, należy się jak każdemu antykowi, miejsce w archiwum, w muzeum historji, a nigdy w duszy człowieka i narodu. Źródłem pełnego życia duchowego, moralnego, społecznego, politycznego dla jednostki i ludów może i powinna być tylko cała, czysta prawda. Ja, gdybym miał przeświadczenie, że wiara moja nie jest jedynie prawdziwą wiarą Chrystusową, wyrzekłbym się jej bez wahania i żalu, złożyłbym mój krzyż biskupi, choćby mi potem przyszło zamiataniem ulic zarabiać na chleb powszedni i na zbawienie wieczne. Z wiarą bowiem, jak z monetą. Jedynie człowiek niespełna rozumu trzyma uporczywie w kieszeni błyszczące falsyfikaty, sporządzone z lichego kruszcu i cieszy się, że w nich posiada majątek na spokojną przyszłość; mąż mądry rzuca precz świecące blaszki, szuka dobra prawdziwego i nabywa je.

Pobudką najwyższą, zdolną skłonić człowieka myślącego do przyświadczenia całem swojem przekonaniem

i całą gorącością swojego serca prawdom objawionym może być i jest rzeczywiście tylko powaga samego Boga. Katolicy, wiemy o tem i wierzymy też dlatego, że sam Bóg ręczy nam całem swojem Bóstwem za każdy artykuł wiary. „Jeśli Bogu nie wierzymy, to komu uwierzymy!“[1]). Lucyfer, naczelnik zbuntowanych aniołów, nie uznał tej racji pomimo całej jej oczywistości, nie poddał swego rozumu i swojej woli pod rozum i wolę Boga i stał się pierwowzorem duchów bez charakteru, ludzi czarnego charakteru. Przyjęcie z ust Boga prawd, wśród których znajdują się także tajemnice, nie tylko nie jest dla człowieka ujmą, ale wywyższeniem, jak dla bluszczu nie jest ujmą, że się może oprzeć o dąb, jak dla uczniów Sokratesa nie było ubliżeniem, — jeśli dalej małą rzecz godzi się zestawić z nieskończenie wielką, — iż słaby swój rozum poddali pod większy rozum mistrza, pod wskazania jego, które w znacznej części były dla nich jakby religijnem objawieniem. „Najpiękniejsze szczęście człowieka myślącego polega na tem — powiedział poeta — że to, co się zbadać da, zbadał, a to, co się zbadać nie da, otacza czcią spokojną[2]). Nowszy myśliciel[3]) dodaje: „Głupcy tedy tylko głoszą, że światło wiary zagasa w miarę postępu nauk świeckich, że religja się przeżyła, że człowiek kulturalny, jeśli nie chce obniżyć lotu swego rozumu, musi rzucić więzy wszelkiej wiary“. Zdjąć więzy wiary, znaczy zdjąć więzy prawdy. Nie przeżyła się prawdziwa religja, ale zbankrutowała cywilizacja materjalistyczna, przeciwna wierze. Wiara katolicka, jak ma wielką przeszłość, tak ma i niemniejszą jeszcze przyszłość!

Jaka wiara jest podstawą charakteru? Znany pisarz rosyjski wprowadza w jednym ze swoich utworów arcylichą postać naczelnika miasta, który o sobie wyznaje: „Prawda, że biorę łapówki, kradnę... ale, Bogu chwała,

[1]) św. Ambroży. [2]) Goethe. [3]) Geibel.

w wierze jestem silny, chodzę każdej niedzieli do cerkwi“ [1]). Istnieją typy innych faryzeuszów, którzy przyciśnięci do muru, nie przeczą, że rozpustują, kłamią, obdzierają bliźnich z dobrego imienia, a na swoją obronę dodają: przynajmniej w wierze jestem mocny, bo zachowuję zewnętrzne formy, praktyki religijne. W rzeczywistości żaden z tych ludzi nie ma cnoty wiary, a jeszcze mniej chrześcijańskiego charakteru. Współtwórczynią i oznaką zdobytego charakteru jest jedynie wiara żywa, która zdołała swemi zasadami przepromienić wszystkie władze duszy i stale kieruje niemi we wszystkich zamierzeniach, czynach. Rozstrzygnął sprawę Bóg, gdy przez usta swojego apostoła orzekł: „*Sprawiedliwy mój... człowiek mój z charakterem... żyje z wiary* [2]).

Z czyjej ręki mamy brać prawdy objawione? Wyłącznie z Kościoła katolickiego, bo tylko przez ten Kościół komunikuje się Chrystus w całej pełni z duszami, a tylko wyjątkowo obcuje z niemi bezpośrednio, gdy mianowicie bez swojej winy znajdują się poza katolicką społecznością religijną. Przyjmować prawdy objawione z ręki Kościoła znaczy, przyjmować je w pierwszym rzędzie z orzeczeń papieża, uznać papieża za Namiestnika Chrystusowego na ziemi, a w następstwie potępiać jako zbrodnię przeciw Bogu, jako czyn najbardziej przeciwnarodowy wszelkie zakusy, zmierzające do wytworzenia i osadzenia w obrębie narodu własnej głowy religijnej. Odrębna, niezostająca z Rzymem w łączności głowa religijna, jest niczem innem, jak jednym z urzędników, czynowników państwowych, przenigdy zaś prawowitym nauczycielem i kierownikiem dusz ludzkich. Jeden jest tylko Chrystus i to nadnarodowy, jeden też tylko widzial-

[1]) Gogol, Rewizor: Horodniczy w rozmowie z Liapkinem.
[2]) Żyd. 10, 38.

ny Jego zastępca dla wszystkich ludów ziemi... nadnarodowy.

Ponieważ pragnę, aby każdy z Was, Ukochani moi, przybliżył sobie i wprowadził w duszę jako najgłębsze, radosne przekonanie tę tyle ważną prawdę, że Kościół katolicki, że papież w sprawach wiary jest najwyższym nauczycielem i wychowawcą ludzkości z ramienia samego Boga, kładę tu jeszcze objaśnienie, uzasadnienie, ujęte w formę prawną przez jednego z naszych uczonych świeckich.

„Dla mnie, zauważył tenże w liczniejszem gronie profesorów naszej wszechnicy, wśród których i ja się znajdowałem, dla mnie dogmat katolicki o nieomylności Kościoła i papieża jest postulatem rozumu i nie przedstawia żadnej trudności. Instytucja nauczycielska, mogąca się mylić w rzeczach, od których zależy zbawienie wieczne, nie wzbudziłaby zaufania, nie zaspokoiłaby żadnego myślącego człowieka, nie miałaby tem samem racji bytu. Jako prawnik odczuwam całą nędzę naszej organizacji sądowej, ilekroć mianowicie na podstawie zeznań fałszywych świadków, sędziowie, musimy wydać wyrok przeciwko wdowie, sierotom, mimo że instynkt, serce, rozum mówi, że słuszność jest po ich stronie. I gdyby to było w mocy naszej, utworzylibyśmy my, prawnicy, choćby jeden dla całego świata trybunał nieomylny, który jako ostatnia instancja rektyfikowałby natychmiast wszystkie nasze błędne orzeczenia. Gdy to niemożliwe, pocieszam się przynajmniej myślą, że kiedyś na powszechnym sądzie Boga nastąpi rewizja wszystkich mylnych wyroków ludzkich i naprawa krzywd niemi wyrządzonych. Pociecha ta może jednak wystarczać tylko, gdy idzie o sprawy doczesne. Inna rzecz, kiedy są w grze zagadnienia religijne, na których musi człowiek z dnia na dzień urządzić życie swoje moralne i od których tem samem zależy wieczność szczęśliwa lub nieszczęśliwa. W kwestjach tych naczelny urząd nauczy-

cielski, który ma zwierzone ich ogłoszenie, musi od początku i przez cały czas swego istnienia być urzędem i trybunałem nieomylnym. Gdyby bowiem choć jedno tylko pokolenie z winy tegoż zamiast żyć prawdą, żyło fałszem, już ono mogłoby najsłuszniej wystąpić ze skargą, że błądziło jedynie dlatego, iż uwierzyło nauce Kościoła, którego na rozkaz Boży musiało słuchać pod grozą utraty zbawienia wiecznego. Rektyfikacja na sądzie ostatecznym przez Pana Boga omyłek, któreby jego Kościół popełnił, przyszłaby już za późno, bo nastąpiłaby w chwili, kiedy ludzkość dzieje swoje na zawsze, bez możliwości odmiany, zakończyła. Zdrowy rozum wyczuwa tedy, że Kościół katolicki i jego widzialna Głowa jest w sprawach wiary i obyczajów nauczycielem nieomylnym".

Człowiek z charakterem, to człowiek niezłomnej nadziei. Nadzieję jako skłonność włożył Stwórca już w naturę ludzką. Tę przyrodzoną siłę spodziewania się przemienia sakrament chrztu w cnotę chrześcijańską, a także rozszerza jej horyzont i umacnia prawie w nieskończoność jej fundament.

Chrześcijanie, możemy i powinniśmy nadzieje nasze kłaść wysoko, najwyżej! Mamy w pierszym rzędzie spodziewać się pełnej szczęśliwości w życiu przyszłem. A że istota szczęścia wiecznego polega na bezpośredniem oglądaniu i posiadaniu Boga, więc sam Bóg jest głównym przedmiotem cnoty nadziei. Dalej wolno i należy spodziewać się, że Bóg udzieli nam wszystkich łask, koniecznych do urobienia charakteru. Także dóbr doczesnych wolno nam się spodziewać dla siebie, bliźnich, Ojczyzny, o ile mianowicie przyczyniają się do chwały Bożej i udoskonalenia naszego.

Nadzieje czysto ziemskie są najczęściej tylko rachunkiem prawdopodobieństwa, gdyż opierają się na słabych siłach naszych i na obietnicach ludzi, którzy niejedno-

krotnie jużto nie chcą, już nie mogą dotrzymać, co przyrzekli. Inaczej, gdy idzie o nadzieję chrześcijańską i o dobra z nią złączone. Tu każdy ma bezwzględną pewność, że obiecane dobra go nie miną, bo ręczycielem jest znowu, jak przy cnocie wiary, Bóg. Słowo ludzkie święte; słowo Boga najświętszem. Dotrzyma go Pan, bo jest wszechmocny i wierny.

Chrześcijanin z charakterem, to człowiek z duszą pełną miłości.

Kochać, młodzi moi Przyjaciele, musicie. Idzie o to, żebyście uczuciem stałem kochali tylko to, co miłości prawdziwie jest godnem.

Najgodniejszym miłości jest Bóg. Kochajcie tedy Boga całym swoim rozumem, całą swoją wolą, całem swojem uczuciem i uważajcie sobie za największe szczęście i zaszczyt, że możecie, że wolno wam kochać Boga. Miłujcie Boga przedewszystkiem dla Jego nieskończonej doskonałości. Miłujcie Go też dlatego, że On pierwszy was umiłował miłością tą samą, którą miłuje Siebie i że z tej miłości darzy was dobrem: w porządku przyrodzonym, utrzymując was przy życiu i siłach za pośrednictwem miljonów swych stworzeń, wirujących dokoła każdego z was jako swojego ośrodka; w porządku nadprzyrodzonym, służąc wam osobiście w największem poniżeniu i wydaniu się na śmierć krzyżową. Miłość swoją ukazujcie Bogu w sposób podobny, jak On wam swoją miłość ukazuje, to jest, życząc Mu dobrze. Dwojakiego dobra możecie życzyć Bogu. Najpierw życzcie Mu tego, które już posiada: cieszcie się mianowicie, że jest tem, czem jest i że do wewnętrznej, istotnej Jego doskonałości nic nie może być dodane. Po wtóre życzcie Bogu dobra, którego jeszcze Bóg nie ma, a więc: starajcie się o pomnożenie Jego czci i chwały zewnętrznej przez radosne pełnie-

nie Jego woli i przez przywodzenie także innych ludzi do tego, żeby Go Bogiem swoim uznali, kochali.

Wolno wam i musicie kochać także siebie. „*Kto sobie jest złym, komuż dobry będzie?*“ [1]). Jest sobie dobrym, kocha siebie dobrze, kto miłuje w sobie przedewszystkiem nadprzyrodzone dary łaski i dawcę ich Boga. Miłuje siebie dobrze, kto naturalnych i nadnaturalnych darów Bożych używa na chwałę Bożą, na urobienie w sobie charakteru chrześcijańskiego, na zbawienie obfite w szczęście wieczne. Kocha źle, kto głównie stara się o ciało i dobra materjalne, kto nie widzi, nie uznaje swoich braków i błędów, kto szuka wyniesienia kosztem Boga, sumienia, współbraci.

Miłować mamy także bliźnich. Są ludzie, którzy, żeby użyć wyrażenia fizyków, mają siłę tylko dośrodkową, myślą tylko o sobie, kochają tylko siebie; to: nędznicy; są inni, którzy rozwijają równocześnie wielką siłę odśrodkową, kochają, czynią dobrze wszystkim, których serce i ręka ich dosięgnąć może, to: ludzie z charakterem. Godność nasza chrześcijańska, a nawet dobrze zrozumiany interes nasz osobisty wskazuje, że mamy iść śladem tych drugich: nikogo nigdy nie skrzywdzić, wszystkim z miłości ku Bogu czynić wszystko dobre, które jest w naszej mocy.

Wielkim naszym bliźnim jest Kościół katolicki. W skład jego wchodzi Syn Boży, Bogarodzica, wchodzą wszystkie największe, najszlachetniejsze duchy wszystkich czasów. Kochajmy tego wielkiego bliźniego całą duszą. Kochajmy Kościół i dlatego, że niesie nam, narodowi największe bogactwa: wiarę, łaskę, cnotę, zbawienie wieczne. Mając na oku te doniosłe dobra, św. Ambroży nie wahał się powiedzieć: „Niemasz lepszej ojczyzny nad Kościół kato-

[1]) Ekkl. 14, 5.

licki — *nulla patria melior quam fides catholica*". Miłość zaś naszą ujawniajmy przedewszystkiem czynami, stałym i wiernym dla wskazań Kościoła posłuszeństwem. *Polonus semper fidelis!* Więcej jeszcze! Niech każdy z was zasłuży sobie na zaszczytne imię „Obrońcy Kościoła — *Defensor fidei*".

Wielkim, bardzo bliskim bliźnim jest nam Ojczyzna ziemska. Szczęśliwym się czuję, że w imię Chrystusa i Jego Kościoła mogę was uczyć zarówno miłości Ojczyzny niebieskiej, jak miłości Ojczyzny doczesnej. Ale, czy trzeba aż uczyć was tej miłości? Wiem, Ukochani moi, że całym żarem młodego serca miłujecie Ojczyznę. Mnie jednak idzie o to, żebyście ją kochali miłością dobrą, najlepszą, którąby miała wartość nie tylko w oczach ludzi, ale i zasługę wobec Boga na życie wieczne. Bo trafia się i miłość zła, która więcej szkody niż pożytku Ojczyźnie przynosi.

Miłość jest zła, gdy się Ojczyznę kładzie nad Boga, Twórcę Ojczyzny. Miłość jest zła, gdy zasady starożytnej: „*salus rei publicae suprema lex esto* — zbawienie Ojczyzny jest najwyższem przykazaniem", nadużywa się do rozgrzeszania zbrodni, popełnianych w imię rzekomego dobra swojego narodu przeciw Bogu, przeciw miłości Ojczyzny niebieskiej, przeciw najsłuszniejszym prawom ojczyzn reszty ludów ziemi. Miłość jest zła, gdy się nie pamięta, że imienia Ojczyzny, podobnie jak imienia Bożego, w pustych frazesach nie wolno nigdy brać nadaremno, a jeszcze mniej pokrywać niem brudnych intesesów osobistych, partyjnych. Miłość Ojczyzny jest zła, jeśli obyczaje nasze są złe: oszustowi, marnotrawcy, próżniakowi, tchórzowi, złodziejowi i wszelakiemu innemu niegodziwcowi powinna być odjętą nazwa Polaka.

Kochamy zaś Ojczyznę dobrze, jak przystoi na chrześcijanina z charakterem, jeśli jej miłość stale poddajemy

miłości Boga, jeśli ją stale dozorujemy sumieniem, jeśli w pierszym rzędzie zabiegamy o zachowanie i pomnożenie w niej dóbr wiekuistych wiary, sprawiedliwości, oświaty, opartej o religję, jeśli przed prawowitą władzą w narodzie karnie naszą wolę chylimy, jeśli do głębi przejęliśmy się poczuciem odpowiedzialności za jej byt, rozwój, całość granic, jeśli wreszcie w pełnem poczuciu tej odpowiedzialności gotowi jesteśmy, ilekroć tego zachodzi potrzeba, przejąć na naszą głowę wszystkie gromy klątwy publicznej, byle przez tę naszą ofiarę Bóg był pochwalony, a Ojczyzna zbawiona.

„Każdy jest tyle dłużen swojej Ojczyźnie, na ile go stać przy jego zdolnościach i siłach. I za ostatniego niechaj będzie uważan ten, który jej jakimkolwiek upominkiem nie poczci i nie wspomoże“ [1]). Tak formułuje obowiązki Polaka ojciec historji naszej narodowej.

Ostatniego niechaj między wami nie będzie. Niechaj każdy stara się w Ojczyźnie być pierwszym... zasługą.

Wielkim wreszcie bliźnim naszym jest ludzkość cała. Katolik z charakterem godzi dobrze miłość własnej Ojczyzny z miłością ludzkości. Serce jego jest wolne od ciasnego, fanatycznego nacjonalizmu, tej najgłębszej herezji przeciw miłości bliźniego, a zato pełne troski w myśl słów apostoła: „*Wszyscy jedno jesteśmy w Chrystusie Jezusie*“ [2]), aby każdemu narodowi stała się sprawiedliwość i dana była możność wypełnienia w całości szczególnego posłannictwa cywilizacyjnego, jakie mu Twórca narodów wyznaczył w ludów rodzinie.

Prosto, pięknie, głęboko w myśl Chrystusa sformułował nieśmiertelny nas pisarz obowiązki, jakie każdy człowiek ma wobec wszystkich ludów świata. „Należy miłować Ojczyznę nadewszystko i należy myśleć przede-

---

[1]) Długosz we wstępie do swej Historji. [2]) Galat. 3, 28.

wszystkiem o jej szczęściu; ale jednocześnie pierwszym obowiązkiem prawdziwego patrjoty jest czuwać nad tem, by idea jego Ojczyzny nie tylko nie stanęła w przeciwieństwie do szczęścia ludzkości, lecz by się stała jedną z jego podstaw; tylko w tych warunkach istnienie i rozwój Ojczyzny staną się sprawą, na której całej ludzkości zależy; innemi słowy hasłem wszystkich patrjotów powinno być: „przez Ojczyznę do ludzkości", nie zaś: „dla Ojczyzny przeciw ludzkości" [1]).

* * *

Wiarę, nadzieję, miłość otrzymaliście, Ukochani moi, w chrzcie wraz z łaską poświęcającą, ale tylko jako siły i uzdolnienia nadprzyrodzone; znajomość poszczególnych prawd wiary i sprawność ku wzbudzaniu odpowiednich każdej cnocie aktów musi każdy sam przy pomocy Bożej ćwiczeniem sobie wyrobić. Trzeba więc żebyście codzień z głębi duszy wołali: „Wierzę, Panie, niech wierzę mocniej. Ufam, Panie, niech ufam bezpieczniej. Kocham, Panie, niech kocham goręcej.— *Credo Domine, credam firmius. Spero Domine, sperem securius. Amo Domine, amem ardentius!*" Trzeba, żebyście wszystko, cokolwiek czynicie, spełniali z pobudek wiary, nadziei, miłości czyli, co jest ostatecznie to samo: żebyście nieustannie uprawiali kult najświętszej woli Bożej, mówiąc przed rozpoczęciem działania i wśród działania: „Chcę, Ojcze Najlepszy, czego Ty chcesz, chcę dlatego, że Ty chcesz, chcę, jak Ty chcesz, chcę, jak długo Ty chcesz. — *Volo, quod vis, quia vis, quomodo vis, quamdiu vis!* [2]) W szczególności, co się tyczy miłości, wielki mistrz życia duchowego taką daje wskazówkę do jej nabycia: „Chcesz pokochać Boga z całego

[1]) H. Sienkiewicz. [2]) Słowa modlitwy kościelnej.

serca, kochaj Go z całego serca. Kochając Go, kochaj jeszcze bardziej. Uczeń niech zaczyna kochać, a stanie się mistrzem. Ten co postąpił, niech idzie coraz dalej w kochaniu, nie myśląc, że już doszedł do szczytu, bo w miłości można w tem życiu wzrastać aż do ostatniego tchu. Ci zaś, co w miłości są najwyżsi i najdoskonalsi, niech mówią z Psalmistą: „Oto teraz zaczynam miłować!“ [1]). Podobnie musi czynić, kto chce nauczyć się dobrze, wytrwale, czynnie kochać siebie, Kościół, Ojczyznę, bliźnich. I tu jedynie ćwiczenie czyni mistrzem.

* * *

Wiara, nadzieja, miłość przypuszczają nas do nadnaturalnego uczestnictwa w wiedzy, miłości, którą Bóg obejmuje siebie, przebóstwiają tem samem nasze obcowanie z Bogiem.

Obok cnót teologicznych istnieją cnoty obyczajowe czyli moralne. Cnoty obyczajowe są z natury swojej porządku naturalnego, bo ich nasiona złożył Bóg już przy akcie twórczym w przyrodzonych władzach każdego człowieka. Stąd spotykamy je też u pogan. W chwili zaszczepienia natury człowieka łaską poświęcającą, uzdolnienia moralne przyrodzone stają się uzdolnieniami nadnaturalnemi i służą ku przebóstwieniu naszych stosunków z ludźmi, gdyż każde z nich jest naśladowaniem jednej z doskonałości Bożych, któremi Bóg obcuje ze swojem stworzeniem. Myśl podstawowa we wszystkich cnotach moralnych jest jedna: stanowcze chcenie i działanie tego, co dobre, stanowcze niechcenie i zwalczanie tego, co moralnie złem. Niemniej, chociaż we wszystkich tych cnotach myśl podstawowa jest ta sama, rozróżniamy w nich cztery główne grupy, formy działania: roztropność, sprawiedliwość, wstrzemięźliwość, męstwo. Mó-

[1]) Św. Franciszek Salezy.

wię: cztery grupy, gdyż dokoła każdej z cnót kardynalnych układają się liczne cnoty drugorzędne, ściśle z główną złączone.

Roztropność chrześcijańska jest jakby nadprzyrodzonem okiem duszy w dziele urobienia charateru. Ona donosi dobre rady wszystkim cnotom, żeby zawsze szły złotą drogą środkową; ona przewiduje niebezpieczeństwa, zagrażające życiu moralnemu; ona uczy, jak wszystkich danych przyrodzonych i łaski używać wyłącznie na chwałę Bożą i na istotne dobro własne i bliźnich. W szczególności żyją z roztropności, — jak pszczoły dokoła swej królowej matki, — cnoty: pilności, ładu, staranności, punktualności, które razem składają tyle ważną w życiu prywatnem i narodowem cnotę obowiązkowości.

Jenerał de Sonis, wódz żuawów papieskich, jeden z najszlachetniejszych ludzi zeszłego wieku, zapytany, skąd wziął wielką roztropność, obowiązkowość, która znamionowała całe jego życie prywatne i publiczne, odpowiedział: „Jeśli, jak ufam, nie zboczyłem nigdy z drogi powinności, ani na prawo ani na lewo, zawdzięczam to modlitwie, rozmyślaniu, rachunkowi sumienia; w tych praktykach religijnych nastawiałem codziennie kompas łódki mojego życia na cel wieczny". Innego skuteczniejszego sposobu przyswojenia sobie wielkiej miary roztropności i obowiązkowości nikt wskazać nie potrafi. Módlcie się tedy, Kochani moi, za przykładem Króla-mędrca: „*Daj, Panie, słudze twemu serce rozumne, aby mógł zawsze rozeznać między złem a dobrem*" [1]). Proście Ducha świętego, abyście umieli i chcieli czynić stale najlepszy użytek z darów, któremi obdarzył waszą duszę w sakramencie bierzmowania. Człowiek, który dużo i dobrze się modli, znajdzie w każdem położeniu radę i godziwe wyjście; który zaś zaniedbał,

[1]) 3 Król 3, 9.

wzgardził modlitwą, stanie wkońcu wobec swojego życia, wobec świata, jakby przed pustym orzechem, w którym on sam jest głodującym robakiem. Wprowadźcie też w życie, wasze, jako stałą praktykę, choćby krótkie rozmyślanie o prawdach wiecznych i codzienny rachunek sumienia, a staniecie się jasnowidzami w poznawaniu swoich obowiązków rodzinnych, szkolnych, społecznych, obywatelskich i w szeregowaniu ich wedle istotnej każdego wratości, znaczenia; rozerwiecie sieć kłamstwa, samooszukaństwa, którą zła miłość własna na was zarzuciła; uświadomicie sobie różnicę między instynktem a rozumem, między dobrą chęcią a dobrą wolą, między namiętnością a cnotą, rozbudzicie mieszczące się we wnętrzu waszem moce, potęgi dobre, wytępicie wady temperamentu, zmierzycie całą przepaść między tem, czem wydajecie się przed sobą i drugimi, a czem jesteście rzeczywiście. Słowem, nauczycie się sądzić siebie i ludzi, wypadki bliskie i dalekie nie wedle zmiennej i fałszywej opinji świata, ale wedle odwiecznych zasad Ewangelji. Nie mówcie, ani dopuszczajcie myśli, że trud taki dobry dla zakonników, a nie dla ludzi świeckich. Nikomu tyle nie jesteście winni, ile sobie, gdy idzie o udoskonalenie moralne. Żadna zaś praca nad sobą nie jest wdzięczniejsza, owocniejsza, niż ta codzienna okólna podróż w medytacji i rachunku sumienia dokoła swojego małego świata wewnętrznego, niż ten karczunek, ta orka i siejba duchowa na roli własnej duszy.

Sprawiedliwość chrześcijańska w szerszem słowa znaczeniu obejmuje wszystkie cnoty i nie różni się niczem od świętości. W ścisłem rozumieniu jest to cnota moralna, która skłania wolę do oddania każdemu, co mu się z prawa należy.

Różne rzeczy należą się od każdego z was ludziom. Rodzicom, nauczycielom, prawowitej władzy winniście posłuszeństwo we wszyskiem, co zgodne z wolą Bożą.

Uprawiajcie je tedy codziennie z sumienia i nieście je ochoczo z miłości ku Bogu. Posłuszeństwo dobrowolne jest cnotą rycerską, oznaką dojrzałości duchowej, objawem wielkiej siły etycznej, uzewnętrznieniem najwyższej wolności moralnej, a więc najpiękniejszą ozdobą chrześcijanina. Posłuszeństwem dzieci wobec rodziców stoi rodzina, posłuszeństwem uczniów wobec nauczycieli stoi szkoła, posłuszeństwem podwładnych wobec prawowitego rządu stoi naród, państwo. Młodzieniec, który odmawia należnego posłuszeństwa, niegodzien jest imienia syna, ucznia, obywatela i winien być traktowany jak niewolnik, którego zmusza się karą do spełnienia obowiązku. Chrześcijańska cnota posłuszeństwa ma zapewnione uznanie u ludzi, błogosławieństwo u Boga. „*Vir oboediens loquetur victorias* — mąż posłuszny obwieszczać będzie odniesione zwycięstwa“,[1]) zapewnia Mędrzec Pański. Także naród, który składa się z jednostek karnych, będzie miał do wykazania w swoich dziejach wewnętrznych i zewnętrznych same tylko triumfy. „*Natio oboediens loquetur victorias*“. Oby takim karnym narodem był zawsze i we wszystkiem naród nasz polski! Oby o Polsce można powiedzieć, że, jak jej Orzeł Biały ma jedną głowę, jedno serce, tak jej wszystkie syny mają jedną zgodną duszę, jedno, wszystkich miłujące serce! Oby słowa apostoła — „*Spectaculum facti sunt angelis, hominibus* — najwdzięczniejszym dla swej jednomyślności są widowiskiem aniołom i całemu światu“,[2]) do naszego odnosiły się narodu!

Wszystkim ludziom należy się od was p r a w d a, s ł o w n o ś ć! „*Amicus Plato, magis amica veritas*“, mawiał Arystoteles, a za nim wszystkie lepsze duchy starożytności. Stokroć bardziej obowiązuje prawdomówność w słowach, w piśmie, w czynach chrześcijanina. Mowa więc wasza,

[1]) Przyp. 21, 28. [2]) 1 Kor. 4, 9.

Ukochani moi, niechaj zawsze i wszędzie pokrywa się ściśle z myślami waszemi, aby przyjaciel i nieprzyjaciel bez cienia obawy i zawodu mógł każde wasze „tak“ wziąć za „tak“, „nie“ za „nie“ [1]). Miejcie wszyscy słowo, na które liczyć można, jak na wschód słońca. Umiłujcie do takiego stopnia prawdę, żebyście mogli powtarzać ze św. Augustynem: „Widzisz, Panie, że nie kłamię; jak mówię, takie jest serce moje“ [2]). *„Per vias rectas* — prawdą pójdę przez całe życie!“ — oto hasło, godne młodzieńca polskiego.

Prawdę dłużni jesteście także sobie samym. Prawda wobec siebie, uznana i ukochana we wszystkich jej konsekwencjach, to p o k o r n e o sobie mniemanie, które nie zapoznaje otrzymanych talentów, ale je odnosi do ich Dawcy i stale obraca je na Jego chwałę. Cnota pokory nieznaną była w świecie pogańskim. Słowo *„humilitas“* od *„humus“* oznaczało bowiem etymologicznie tyle, co niskość, podłość. Odsłonił nam całą jej wartość dopiero Chrystus; ukazał, że jako miłość prawdy jest ona cnotą dusz wielkich. Nic milszego w towarzyskiem obcowaniu nad młodzieńca skromnego i prawdziwie pokornego. Z drugiej strony, nic śmieszniejszego nad widok jednostki nadętej, pyszałkowatej. Zdarzyło mi się kilka razy spotkać osobniki, które głosiły, że są Bogiem Ojcem, Synem Bożym. Byli to biedni obłąkani. Gdy widzi się ludzi, co wciąż chodzą w dymie samochwalstwa, ciśnie się mimowoli na usta uwaga: to także w swoim rodzaju „pomyleni!“

Wszystkim ludziom, zwłaszcza dzieciom, starcom, niewiastom, należy się od was wielka u p r z e j m o ś ć, s t a ł a d o b r o ć. Codzienna dobroć, o której mówię, to nie pusta czułostkowość w obliczu obcych cierpień, ani

[1]) Mat. 5, 37. [2]) Wyznania, ks. XI.

ślepa pobłażliwość dla cudzych błędów, ale rozumna czujność i szlachetne współczucie, nachylające się troskliwie ku wszelakiej nędzy, czy ona niezawiniona, czy zawiniona, czy dotknięte nią osoby nam bliskie, które nas kochają, czy dalsze, co nas skrzywdziły i nienawidzą. Przymiotu tego, na który składa się sprawiedliwość, prawda, miłość, pokora, uprzejmość, wielkoduszność, nikt nie bierze dziedzictwem po rodzicach, ani przyswaja sobie razem z wyższem wykształceniem, z nabytą godnością. Każdy musi go sam sobie ciężkim mozołem zdobyć. Ćwiczeniem jest tu wszelki dobry uczynek, spełniany wobec bliźniego tylokrotnie, ilekroć tylko ku temu nadarzy się sposobność i to nawet bez pociechy i nadziei uznania, podzięki, wdzięczności. Gorąco wam, Umiłowani moi, życzę, żebyście cnotę tę posiedli w całej jej pełni, żeby o was Bóg i ludzie osądzili, iż obok przydomka „*de Deo*“ macie „*słońce*“ w herbie, że jesteście ludźmi z gruntu dobrymi, że bije od was łuna dobroci.

Najgłębszą z wszystkich kwestyj przy budowie i rozwoju charakteru chrześcijańskiego jest dla młodzieńca jego stanowisko wobec cnoty wstrzemięźliwości. W rzędzie przymiotów maralnych na żaden sposób nie śmie brakować tej cnoty kardynalnej. Cechą wstrzemięźliwości jest umartwienie. Nie wymaga ona wyrzeczenia się wszystkich przyjemności i dóbr doczesnych, jeno tych, które dla duszy zawadą są w jej udoskonaleniu moralnem i osiągnieniu celu ostatecznego.

Na pełną cnotę wstrzemięźliwości składa się umartwienie zewnętrzne i wewnętrzne. Pierwsze polega na opanowaniu ciała i jego zmysłów, aby zawsze i wszędzie były dobrym, sprawnym przewodnikiem w przenoszeniu moralnej siły ducha na wszelakie czyny, zmierzające do wykształtowania w nas charakteru. Umartwiać więc mamy ciało nasze nie dla przyjemności umartwienia, ale ponieważ poskra-

mianie zmysłów zawsze odbija się korzystnie na duszy i tylko umartwione serce zdolne jest do wielkiej, bezinteresownej miłości Boga i bliźniego, do heroicznych poświęceń i ofiar. Zmysły umartwione to pieczęci, zamki, które trzymają pod kluczem złe, samolubne chęci, namiętności. „Tyle postępu moralnego, ile zaparcia się siebie", stwierdza autor księgi „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa". Musi koniecznie chatkę swej duszy ogrodzić płotem cierniowym umartwienia, powiedział najbardziej nieumartwiony pisarz czasów niedawnych, kto chce ją ustrzec, żeby bydełko do niej nie weszło [1]).

Wstrzemięźliwość wewnętrzna polega na miarkowaniu rozpędu rozumu, żeby się nie zużywał na bezużyteczne i błędne mędrkowanie; na poskramianiu woli, żeby się nie skłaniała ku rzeczom moralnie złym; na trzymaniu w karbach wyobraźni, żeby się nie oddawała marzeniom próżnym, niebezpiecznym; na powściąganiu serca, żeby się nie rozpraszało na miłostki niskie; na umartwianiu pamięci, aby nie wspominała nie tylko upadków hańbiących, ale nawet powodzeń słusznych, które mogłyby nas wzbić w pychę [2]).

---

[1]) Nietzsche.

[2]) Zaparcie się siebie jest niczem innem jak siłą moralną, której użyć musimy, abyśmy byli tem, czem być winniśmy i co czynić mamy wedle obowiązków, które na nas wkłada nasza natura, religja i stan, czyli innemi słowy, iżbyśmy unikali złego a czynili dobrze. Ponieważ spełnienie tych powinności po grzechu pierworodnym przychodzi z trudnością, więc trzeba nam ku temu używać wysiłku, gwałtu, a ten gwałt jest właśnie umartwieniem, które też zowiemy samozaparciem i odmawianiem sobie złych rzeczy. Wielkie znaczenie umartwienia w systemie cnót polega na tem, że nie jest jedną określoną cnotą; ono wchodzi raczej we wszystkie cnoty i występuje wszędzie tam, gdzie jakąś trudność zwyciężyć trzeba, a zwłaszcza zajmuje się uregulowaniem naszych namiętności. Ono jest tedy jakby kluczem do wszystkich cnót. Zob. O. Meschler T. J. „Zum Charakterbild Jesu".

W trosce serdecznej o wasze szczęście zwracam jeszcze osobno uwagę na potrzebę zewnętrznego i wewnętrznego opanowania, poskramiania popędu jedzenia, picia, jako też chuci płciowych. Jeść i pić macie tylko tyle, ile jest koniecznem do utrzymania sił żywotnych ciała. Wszystko, co ponadto, szkodliwem jest, złem jest. Dobrze uchwycił i sformułował dawną zasadę ascetyki chrześcijańskiej pedagog ostatniej doby, gdy uczy, że poradną, prawie niezbędną jest rzeczą nałożyć sobie w życiu przynajmniej od czasu do czasu dobrowolne, niekonieczne umartwienia. Kto czyni bowiem wszystko, co jest dozwolone, bliski jest uczynienia tego, co niedozwolonem. Nie utrzymamy się w pełni obowiązku, jeśli nie podejmiemy ćwiczeń, które są ponad obowiązek[1])

Nad ścisły obowiązek jest praktyka całkowitej wstrzemięźliwości od wszelkich napojów alkoholowych. Bardzo wam, Ukochani moi, zalecam wielką ideę zupełnej wstrzemięźliwości, gdyż nawet umiarkowane picie kryje dla duszy i ciała waszego wielkie niebezpieczeństwa. Od kieliszka dochodzi się nieraz do szklanki, od szklanki do hańby, od hańby do rozpaczy, zniszczenia życia. Napoje alkoholowe są tylko używką, a nie środkiem odżywczym; zawierają truciznę, która osłabia organizm; wpływają ujemnie na obyczaje. Człowiek, który używa trunków rozpalających, łatwo staje się płaskim w swoich dowcipach, ordynarnym w całym swoim zachowaniu. Przeciwnie, całkowita wstrzemięźliwość podnosi siły fizyczne ciała, pomaga rozwojowi duchowemu, sprawia, że łatwiej i ochoczo idziemy za wskazaniami rozumu i wiary. Przeciw zasadzie: „*Vinum laetificat cor hominis* — wino wnosi radość w serce człowieka“, stoi zasada wyższa i niezawodniejsza: „*Abstinentia laetificat cor hominis* —

[1]) Foerster.

całkowita abstynencja daje zadowolenie, radość, rozkosze wyższe, bo duchowe, nieprzemijające".

Zupełna wstrzemięźliwość od trunków rozpalających godna najgorętszego zalecenia także dlatego, że jest jednym z najważniejszych środków odrodzenia fizycznego, moralnego, ekonomicznego narodu. Mało gdzie tylu ludzi wymiera na gruźlicę, co u nas. Należymy też do najuboższych społeczeństw w Europie. Źródłem jednej i drugiej klęski jest w niemałym stopniu zamiłowanie do napojów wyskokowych. Jeśli ukochamy całkowitą wstrzemięźliwość, ocalimy zdrowie własne i przyszłych pokoleń i pomnożymy nasz dobytek do tej miary, iż starczy zawsze nie tylko na potrzeby nasze osobiste, ale i na poparcie wszystkich dobrych spraw i celów publicznych.

Nie pijmy więc trunków alkoholicznych ani stale, ani sporadycznie; nie pijmy ich nigdy w życiu!

Na szczęście wasze i Ojczyzny zaklinam was, pielęgnujcie także całkowicie, bezwzględnie cnotę czystości duszy i ciała, unikajcie wszystkiego, co mogłoby narazić was na jej utratę. Czy żądanie to nie jest nad siły człowieka, czy nie niszczy zdrowia, nie skraca życia? Wywody o niemożliwości zachowania zupełnej czystości podtrzymują tylko pseudolekarze, pisarze sprośni, uprawiający literaturę chlewka, spekulanci, zbierający mienie kosztem zdrowia, życia młodzieży. Szkodników tych wskazał palcem znakomity nauczyciel średniowiecza [1]), kiedy napisał te trafne słowa: *„Ecce diabolus physicam docet, ecce medicus factus est, de complexionibus loquitur, infirmitates diversas, si teneatur religio, generari praedicat. Sed quare hoc? Non ut mederi velit, sed ut occidere possit.* — Oto djabeł bawi się w nauczyciela fizyki, oto udaje lekarza, rozprawia o ustroju organizmu, wynajduje różne choroby dla odstra-

[1]) Huge a S. Victore.

szenia tych, którzy chcą zachować przykazania Boże. Naco to wszystko? Nie idzie mu bynajmniej o leczenie ciała, ale o jego zniszczenie".

Dla katolika kwestja bezwzględnej czystości jest od początku przesądzona. Bóg rozkazał: „musisz zachować czystość pod utratą zbawienia wiecznego!" To, co człowiek z woli Twórcy natury ludzkiej musi, to i przy pomocy Jego może.

Ale i najpoważniejsi przedstawiciele medycyny doszli badaniami swemi do pewnika naukowego, że całkowita wstrzemięźliwość płciowa zdrowia nie umniejsza, ale je potęguje, życia nie tylko nie skraca, ale je przedłuża. Oto kilka takich orzeczeń lekarskich. „Jeszcze ani jednej choroby nie widziałem, którą czystość byłaby spowodowała" [1]). „Nie tylko etyka, ale i rozum i miłość własna domagają się czystego życia i żadna inna cnota nie opłaca się na ziemi tak jak czystość" [2]). Absolutna wstrzemięźliwość i czystość zgadza się równie dobrze z prawidłami fizjologji, jak z owemi etyki i religji" [3]). Uzasadniają zaś uczeni twierdzenie swoje tem, że gdy wszelkie nadużycia, dokonane na ciele, odciągają temuż najszlachetniejsze składniki, potrzebne do odżywiania mózgu, serca, mlecza pacierzowego, nerwów, krwi, to zaoszczędzone te soki żywotne idą na wzmocnienie całego organizmu, a w następstwie ułatwiają pracę duszy.

Rzecz pewna, że całkowite ujarzmienie popędu płciowego wymaga walki. Ale zato każde nowe odniesione tu zwycięstwo nad chuciami cielesnemi jest prawdziwym aktem wyzwolenia. „*Voluptatem vicisse maxima est voluptas*" [4]). Słowa Zbawiciela: „*Jarzmo moje jest lekkie, a brzemię słodkie*", znajdują i tutaj pełne zastosowanie, gdy się po-

[1]) Dr. Mantegazza. [2]) Dr. Kornig. [3]) Profesor Lionel S. Beale. [4]) Św. Cyprjan.

równa trud wyłożony w zmaganiach się o zachowywanie czystości, z trudem, wstydem, hańbą i poniżeniem, które zazwyczaj są udziałem ludzi rozwiązłych. Znana legenda średniowiecza wprowadza Lucyfera, unoszącego się nocą nad wielkiem miastem, który odbywa przegląd nor, jaskiń nierządu. Szatan wszystkich szatanów dochodzi do konkluzji: „Mam ja więcej męczenników, niż Bóg. Rozpustnicy otrzymują tyle policzków fizycznych i moralnych, że życie ich gorsze od śmierci!“ Obyście nigdy nie doświadczyli na sobie, jak wiele gorzkiej i łzawej prawdy mieści się w tych słowach największego kłamcy!

Charakter chrześcijański nie da się wreszcie pomyśleć bez cnoty męstwa. Dwa są także rodzaje męstwa; jedno zewnętrzne, drugie wewnętrzne razem i zewnętrzne. Objawem pierwszego, to odwaga żołnierza, który dla otrzymania odznaki waleczności broni nieustraszenie granic kraju, — lekarza, który dla pieniędzy czuwa przy łożu zadżumionego, — studenta, który dla rozgłosu i próżności z narażeniem własnego życia rzuca się w nurty rzeki, aby ratować tonącego kolegę. Wszyscy ci dokonali czynów odważnych, mają pozory męstwa, ale w rzeczywistości daleko im do męstwa chrześcijańskiego.

Cnota męstwa jest stałem usposobieniem i trwałą tężyzną moralną, która hartuje wolę i czyni ją zdolną do spełniania wszystkich i najtrudniejszych obowiązków i do znoszenia, przetrzymania wszystkich i największych przykrości, a nie chwilowem podnieceniem i czysto przejściowym wybuchem. Mężnym więc zewnętrznie razem i wewnętrznie jest ten, kto z miłości ku Bogu spieszy bliźnim, Ojczyźnie z poratunkiem, ilekroć tylko naszej potrzebują pomocy; kto zwycięsko opiera się namiętnościom, ciągnącym go do grzechu; kto gwałt zadaje oczom, aby się nie błąkały po wystawach nieczystych; kto, mimo że stać go na to, nie uczęszcza na gorszące widowiska tea-

tralne, kinowe, kabaretowe; kto odtrąca pisma, książki pornograficzne; kto nie nadużywa zaufania bezbronnej kobiety. Wstrzymanie się od złego, ucieczka przed okazją jest w tych wszystkich wypadkach czynem rycerskim, heroicznym. „*Heroica fortitudo talis fuga!*“ Mężnym jest dalej, kto pokonywa pociąg do próżniactwa; kto mimo naporu dochowuje zwierzonej sobie tajemnicy; kto przyznaje się do winy i bierze na siebie jej następstwa; kto obrażony, nie wyzywa na pojedynek, a wyzwany go odmawia; kto tłumi w sobie chęć zemsty i przebacza urazy; kto nawet w ciężkiej potrzebie nie narusza cudzego grosza; kto wobec wrogiej, krzywdzącej opinji publicznej zachowywa równowagę i niezależność ducha; kto w towarzystwie rozpustnych kolegów broni cnoty czystości; kto nie łamie się w nieszczęściu i nie upaja się w szczęściu. Męstwo chrześcijańskie ujawnia się zwyczajnie nawet bardziej we wszelkiem opanowywaniu siebie samego, niż drugich, bo codzienna walka z sobą samym jest i żmudniejsza i ograniczona ostatecznie tylko do uznania i pochwały ze strony Boga i własnego sumienia.

Znacie więc wysokość i głębiny, szerokość ideału męstwa chrześcijańskiego. Wprowadźcie go w duszę, rozwijajcie w sobie coraz bardziej i bardziej. W siłę fizyczną i moralną, konieczną do spełniania dobrych czynów i znoszenia szlachetnie cierpień, wmieszczajcie stale miłość, a wydźwigniecie siłę do miłości; wnoście w miłość hart i siłę, a uczynicie miłość heroiczną i całe życie heroicznem.

* * *

Charakter chrześcijański to kwiat, złożony z blasków, woni wszystkich przymiotów indywidualnych i społecznych, to arcydzieło etyczne, wytworzone z wszelakich cnót, spojonych między sobą żarem wielkiej, doskonałej miłości Boga i ludzi. Sama siła, energja woli bez namaszczenia

miłości, to jednostronność, bezwzględność, gwałt, zdeptanie cudzych praw, a w następstwie przekleństwo sobie, bliźnim, narodom, ludzkości. Siła, energja uzupełniona, przepojona miłością, słodyczą, umiarkowaniem, to jasność, słońce, radość, błogosławieństwo przed Bogiem, we wnętrzu własnej duszy, w obliczu ludzi.

Zdrojami wewnętrznej siły nadprzyrodzonej, z których nieustannie w pracy nad wyrabianiem cnót i budową charakteru chrześcijańskiego czerpać, Ukochani moi, możecie i powinniście wciąż nowe energje Boże, to — jak już słyszeliście, — sakramenta święte.

Bierzmowanie udoskonala dzieło rozpoczęte przez chrzest. „*Confirmo te*“, mówi tu biskup do kandydata na rycerza chrześcijańskiego, umacniam, uzdalniam cię do wielkich czynów i do wielkich cierpień w imię Ojca i Syna i Ducha świętego, przez osobne dary, a zwłaszcza przez dar męstwa, który tem jest wobec zwyczajnej cnoty męstwa, czem stal wobec żelaza.

Pokuta, spowiedź naprawia błędy przeszłego życia, usuwa więc przeszkody, tamujące rozwój charakteru, oczyszcza, odnawia, a także wzmacnia wewnętrznie, pomnaża siły ducha, utwierdza w cnocie. Dzień spowiedzi, to tem samem dla myślącego, mądrego młodzieńca, dzień wielkiego święta.

Najgłówniejszym jednak środkiem odżywiania rozumu, woli, urabiania cnót jest Najświętszy Sakrament. Trafnie św. Jan Chryzostom [1]) odczuł, ujął znaczenie Komunji świętej w dziele twórczem charakteru, kiedy powiedział: „Eucharystja, to stół orłów, których górny lot wzbija się ku Niebu, a nie kawek, żerujących po ziemi — *τῶν ἀετῶν γὰρ, οὐ κολοιῶν αὕτη ἡ τράπεξα*“. Niekażdy jednak człowiek wynosi z tego Sakramentu wszystkie po-

[1]) Hom. 24, 3.

żytki, jakie w nim się mieszczą. Są tacy, którzy go pożywają, ale nim się wcale nie odżywiają lub tylko w nieznacznej mierze. Albowiem Sakrament ten, jak wszystkie inne, jest ostatecznie tem, czem człowiek go czyni przez usposobienie, z jakiem go przyjmuje. „Ludzie zdrowi, pisze św. Franciszek Salezy, dobrze trawią pokarmy i odczuwają odnowienie swych sił, sprowadzone przez rozdzielenie posiłku na wszystkie części ciała. W podobny sposób ci, co godnie czyli w zdrowiu duszy przyjmują Ciało i Krew Jezusa Chrystusa, dobrze trawią ten Boży pokarm. Czują też następnie, że Jezus Chrystus wylewa i udziela się wszystkim częściom ich duszy i ciała. Mają Jezusa Chrystusa w swej duszy, w swem sercu, w oczach, ustach, wszędzie... To On pojmuje w ich rozumie, On chce w ich woli, On kocha w ich sercu, On widzi ich oczyma, On mówi ich usty, On działa we wszystkich ich członkach".

Nuże, orlęta polskie, rozwińcie szeroko skrzydła swej duszy dokoła Stołu Eucharystycznego i wysysajcie wiarą, pragnieniem, miłością z Ciała i Krwi Pańskiej i z wszystkich innych Sakramentów, jak pszczółka z kwiatu, wszystką słodycz i treść, którą tylko z nich unieść i wmieścić w swe serce zdołacie.

* * *

Tyle o technice bożoludzkiej, wedle której tworzy się charakter chrześcijański, jako też o jego treści, zawartości.

Rozważając razem ze mną proces formowania charakteru chrześcijańskiego, mieliście sposobność, Ukochani moi, stwierdzić, że jest on istotnie, jak powiedzieliśmy, zdobyciem nowego „ja", czyli przyswojeniem sobie jakościowo wyższej natury, osobowości moralnej, a nie tylko zewnętrzną dekoracją, nadbudową, osadzoną mechanicznie

na charakterze naturalnym, ani też prostym rozwojem naszego naturalnego „ja“ duchowego.

Pozostaje nam jeszcze poznać bliżej Pierwowzór stworzony charakteru chrześcijańskiego, w którym skupiły się w stopniu najwyższym wszystkie możliwe przymioty moralne, a na podobieństwo którego mamy nasz wizerunek duchowy, naszą osobistość moralną urabiać, wzbogacać, doskonalić z dnia na dzień, z godziny na godzinę aż do ostatniego naszego tchu na ziemi.

III.

PIERWOWZÓR CHARAKTERU.

„Ecce homo — oto człowiek!“
Jan. 19, 5.

W Atenach spotkał mąż sędziwy w wąskiej ulicy wielkiej urody młodzieńca, zagrodził mu laską drogę i zapytał, gdzie sprzedają poszczególne wiktuały? Gdy na to otrzymał żądane wyjaśnienie, zapytał znowu, gdzie stają się doskonałymi ludzie? Kiedy tym razem młodzian się wahał z odpowiedzią, rzekł: „Pójdź więc i dowiedz się — *ἔπου τοίνυν καὶ μάνθανε*“!

Mężczyzną dojrzałym był Sokrates, młodzieńcem, który od tej chwili został uczniem jego, Ksenofont [1]),

Mógł Sokrates z całą słusznością ofiarować się na duchowego i moralnego przewodnika młodzieży ateńskiej, gdyż był najmędrszym i najlepszym ze swoich współobywateli. Jako prawdziwy mędrzec, miał on jednak pełną świadomość, że posiada zaledwie cząstkę prawdy, że właściwie wie tyle, że nic nie wie, że także nie jest wszechstronnie doskonałym, że ostatecznie tylko sam Bóg może być nieomylnym nauczycielem i wychowawcą ludzkości.

---

[1]) Diogenes z Laerty. Vitae philosophorum Ks. II. r. 6.

Pogląd ten, iż trzeba, aby sam Bóg osobiście widzialny zstąpił z nieba i żywem słowem, a więcej jeszcze przykładem nauczył ludzi pełnej sprawiedliwości, Sokrates wypowiedział różnemi czasy wobec swoich uczniów. Pogłos tej nauki znajdujemy także w dialogu, który mistrz miał przeprowadzić z ulubionym swoim Alcybiadesem.

Sokrates: Koniecznem więc jest, Alcybiadesie, wyczekać, aż się nabierze wiadomości, jak się zachować należy wobec bogów i ludzi.

Alcybiades: Kiedy tedy nadejdzie ten czas, Sokratesie, i kto tych wskazań udzieli?

Sokrates: Ten, komu zależy na tobie. A zdaje mi się, że jak Diogenesowi, według Homera, Atena zdjęła zaćmę z oczu, „aby poznał boga i męża", tak tobie trzeba najpierw z duszy zdjąć zaćmę, która teraz właśnie ją przesłania i wtedy dopiero podać ci to, zapomocą czego masz poznać, co złe a co dobre. Teraz bowiem, zdaje mi się, nie potrafiłbyś.

Alcybiades: Niechże zdejmie, czy to chce zaćmę, czy co innego: jakże gotów jestem nie uchylać się przed żadnem z jego poleceń, ktokolwiek ten człowiek jest, jeżeli tylko miałbym się stać lepszym [1]).

Platon przyjął zapatrywania Sokratesa bez zastrzeżeń jako swoje własne; rzec tedy można, że myśli największych mędrców świata pogańskiego są jakby prefacją, przedmową ludzką do Ksiąg świętych objawionych, w których prorocy z bezwzględną pewnością zapowiedzieli przyjście na świat Boga nauczyciela, przewodnika, zbawiciela świata. My, chrześcijanie, wiemy, że te zapowiedzi się spełniły, że Syn Boży istotnie w postaci ludzkiej zjawił się na ziemi. Jako prawdziwy Bóg i najdoskonalszy Człowiek Jezus Chrystus sam jeden miał absolutne prawo powiedzieć do każdego z ludzi: „Pójdź za mną i naucz się ode mnie doskonałości — ἕπου καὶ μάνθανε"! Sokrates, Platon, Arystoteles, duchy spragnione prawdy, byliby niewątpliwie, jak przypuścić się godzi, poszli za tem

[1]) Platon, Alkibiades deuteros p. 150 D.

wezwaniem i stali się najwierniejszymi uczniami Chrystusa. My nie możemy być mniej szlachetnymi. Usiądźmy u stóp Jego, wpatrujmy się w Jego wizerunek moralny, aby z niego przenieść rys po rysie na naszą duszę i wytworzyć w sobie największe dzieło sztuki — charakter chrześcijański.

Charakter moralny, jak wiemy, to rozum przeświecony prawdą, to wola silna wszystkiemi cnotami, to serce pełne szlachetnych uczuć.

Uprzytomnijmy sobie tedy, jaki był rozum, jaka wola, jakie uposażenie serca Chrystusowego.

Wyznaję, Ukochani moi, że jeszcze nigdy z większym lękiem nie przystępowałem do pisania, jak teraz, kiedy wobec Was mam odtworzyć Bożo-ludzki charakter Jezusa Chrystusa. Obawiam się mianowicie, abym, zamiast wywyższyć Jego obraz, nie obniżył go w waszych duszach. Chciałoby się powtarzać za prorokiem [1]): „Panie, ja tylko jak dziecina szczebiotać umiem, ale dziwów mądrości, wszelakiej piękności, jakie nagromadziłeś w Synu Twoim, godnie opowiadać nie potrafię". Uspokajam się jedynie myślą, że rozumiecie, iż na kilku stronicach niepodobna dać skończonego portretu Boga-Człowieka, że może to być tylko szkic, jakby węglem nakreślony. Zresztą wogóle żaden człowiek, jak próby najgenjalniejszych mistrzów pióra, dłuta, pędzla wszystkich czasów stwierdzają, nie jest zdolny wyrazić całej moralnej piękności Chrystusa. Prawdziwą krasą promienieje postać Boskiego Mistrza jedynie w sercu, które Go miłuje, choć i tu odczucie Jego uroku i wspaniałości nigdy nie jest całkowite i skończone, lecz wzrasta z dnia na dzień w miarę, jak rozum coraz

[1]) Jeremjasz 1, 6.

więcej rozmyślaniem w Nim się zatapia, a uczucie coraz gorętszą miłością ogarnia.

* * *

Najpierw o rozumie ludzkim Chrystusa, — przymiotów bowiem osoby i natury Jego Boskiej tutaj rozważać nie myślę. Bóstwo Chrystusa jest równym pewnikiem, jak że wogóle Bóg istnieje na niebie. Zaprzeczają go jedynie umysły chorobliwe, które uważają się za duchy mocne i wybrane dlatego, że wyzwoliły się z więzów logiki. Wbrew ich majaczeniom i bluźnierstwom zdrowa część ludzkości zawsze trzymać się będzie Chrystusa jako swego Boga tak, jak trzyma się życia, chociaż spotyka w swym pochodzie samobójców i jak wierzy prawdzie i cnocie, mimo że znachodzą się na świecie sofiści, sceptycy, zbrodniarze.

Otóż rzecz przedziwna. O Solonie, Sokratesie, Aleksandrze Wielkim, Cyceronie, Cezarze nikt nie myślał, nie mówił przed ich pojawieniem się na świecie. Z Chrystusem jest inaczej. Ma On nie tylko najbogatsze życie pośmiertne w duszach, które Go czczą jako swego Zbawiciela, ale także najwspanialszą, kilka tysięcy lat obejmującą, historję jako Człowiek, zanim się jeszcze narodził. Żył On mianowicie od początków ludzkości w wierzeniach, poezji, filozofji, obrzędach ofiar pogańskich, a przedewszystkiem w świadomości ludu żydowskiego. Gdy otworzymy Pismo święte Starego Zakonu, widzimy, że prorocy opisali długie wieki naprzód ród, z którego wyjdzie, czas i miejsce, gdzie się narodzi, życie ukryte i publiczne, zdradę ucznia, przybicie do krzyża, śmierć i zmartwychwstanie. Skreślili też w jasnowidzeniu Jego wizerunek moralny tak dobitnie, że wszyscy ludzie dobrej woli zrozumieli, poznali odrazu, gdy tylko się zjawił na ziemi, że w opisie swym Jego, a nie kogo innego mieli na myśli. Przepowiedzieli

mianowicie, że będzie Bogiem mocnym, Ojcem przyszłych wieków, Aniołem pokoju, Przyjacielem biednych i chorych, Dobrym Pasterzem, Kapłanem i Ofiarą za grzechy świata, Wcieloną Mądrością, Łagodnością, Miłością.

Właściwa jednak biografja Chrystusa mieści się dopiero w Ewangeljach, dziele historycznem, z wszystkich najwiarogodniejszem, napisanem nie w czasach mitycznych, ale w epoce rozkwitu dziejopisarstwa. Przysposobieniem i sztuką pisarską Ewangeliści nie dorównywują współczesnemu sobie Plutarchowi i Tacytowi. Opatrzność umyślnie zrządziła, że biografami Chrystusa są mężowie nieuczeni, aby talent ludzki nie przysłaniał swoim kunsztem genjuszu właściwego autora pism ewangelicznych t. j. samego Boga, pod którego natchnieniem te księgi powstały. Niemniej pisma, które nam oni zostawili, są najpierwszem arcydziełem w literaturze świata, gdyż znajdujemy tu w słowach, opisach najprostszych, wyrażone prawdy najgłębsze i jakby zdjęcia fotograficzne czynów Mistrza, które oglądali własnemi oczyma, których się dotykali własnemi rękami.

Z czasów ukrytego życia Chrystusa mamy w Ewangeljach tylko jeden obraz, rzucający jednak wiele światła na charakter dwunastoletniego pacholęcia Bożego. Najświętsza Rodzina przybyła na uroczystość wielkanocną do Jerozolimy. Święta się skończyły. Marja i Józef udali się w powrotną drogę do Nazaretu: pierwsza z karawaną niewiast, drugi z orszakiem mężczyzn. Matka mniemała, że syn znajduje się przy ojcu przybranym, Józef przypuszczał, że jest przy Marji. Tymczasem Jezus pozostał jeszcze w świątyni, bo taka była wola Jego Ojca niebieskiego. Wykorzystał ten czas, by wobec uczonych zakonu złożyć egzamin ze znajomości prawa mojżeszowego. Egzamin wypadł wspaniale. Wysłuchawszy wpierw wykładu doktorów, Jezus jął im stawiać tak głębokie pytania, że wprawił wszystkich w zdumienie. Formalnie nie wyszedł

poza granice ucznia, nie wystąpił przedwcześnie jako nauczyciel starszych, w rzeczywistości jednak stwierdził, iż góruje o całe niebo nad nauczycielami. Dobrze charakteryzuje też Jego ducha i naczelną zasadę, jaką się rządził, odpowiedź dana Matce żalącej się, iż trzy dni szukała Go w tęsknocie i niepokoju. Rzekł Jej bowiem: „*Cóż jest, żeście mię szukali? Nie wiedzieliście, że w rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, żebym był*[1])“.

Resztę ukrytego życia Chrystusa Ewangelista ujął w słowa: „*Zstąpił z rodzicami z Jerozolimy i przyszedł do Nazaret, a był im poddany... i pomnażał się w mądrości i w leciech i w łasce u Boga i u ludzi*[2])“. Jeśli opowiadanie to uzupełnimy sprawozdaniem dwóch innych Ewangelistów, gdzie Chrystus nazwany jest „*synem rzemieślnika*“ [3]) i „*rzemieślnikiem*“ [4]) i gdzie powiedziano, że w żadnej szkole rabinackiej naukowego nie pobierał wykształcenia, to otrzymamy następujący wizerunek duchowy i moralny dziecka i młodzieńca. Na kolanach matki odmawiał codzień przepisane prawem modlitwy. Na kolanach matki nauczył się czytania Ksiąg zakonu i Proroków. Znał Pismo święte, jak nikt inny; w niem znajdował siebie w przepowiedniach na każdej prawie karcie. Z największą radością spełniał powszednie posługi dla rodziców. Doszedłszy wieku młodzieńczego, pracował jako rzemieślnik w warsztacie przybranego ojca. Gdy tegoż zabrakło, zarabiał Sam ciesielką, stolarką na utrzymanie siebie i Matuchny. Zapłatę brał nie większą, niż inni rzemieślnicy, chociaż każdy stół, każdy pług, który wyszedł z Jego ręki, przewyższał ceną wszystkie skarby świata. Na oko nie różnił się od swych ziomków tak, że nikt z obcych nie domyślał się, iż syn Marji jest Synem Bożym.

Ale jak możliwe, żeby Syn Boży, Twórca wszystkich

[1]) Łuk. 2, 49. [2]) Łuk. 2, 51. 52. [3]) Mat. 13, 55. [4]) Mar. 6, 3.

nauk, Dawca natchnienia artystom, miał pobierać naukę u ludzi i róść w mądrościj na podobieństwo zwyczajnego dziecka? Dalej, czemu On, najmędrszy z ludzi, nie wykorzystał najpiękniejszych lat życia na pracę rozgłośną, literacką, na pisanie dzieł, które byłyby odsłoniły całe bogactwo Jego duszy, charakteru i wprawiły w zdumienie świat cały, jeno poświęcił je prawie całkowicie na pracę rzemieślniczą, zwłaszcza że mógł bez trudu, jednem słowem wszechmocnem opatrzyć dostatnio rodzinę w chleb powszedni?

Fakt rozwoju nie tylko w życiu cielesnem, ale i duchowem Chrystusa nie ulega wątpliwości, bo stwierdzony najwyraźniejszem świadectwem Pisma świętego. Idzie o to, by go należycie rozumieć.

Rzecz jasna, że nie może być mowy o przyroście, wzbogacaniu się mądrości Bożej u Chrystusa, bo ta była u Niego, jak u Ojca, od wieków pełna, nieskończona. Rozwój odnosi się wyłącznie do natury Jego ludzkiej. Otóż tu zaznaczyć trzeba, że dusza Chrystusa stale ogarniała rzecz każdą potrójną wiedzą, jak nam zdarza się czasami widzieć otaczające nas przedmioty w równoczesnem potrójnem oświetleniu: świecy, elektryki, słońca. I tak posiadała ona z powodu swego zaszczepienia na Osobie Bożej, ciągłe, bezpośrednie oglądanie istoty Bożej, a w widzeniu tem poznanie wszystkich prawd, rzeczy na ziemi i niebie. Dalej, otrzymała również bez przyczynienia się ze swej strony i tylko dla zjednoczenia z Osobą Boga wiedzę wlaną wszystkich rzeczy odpowiednio do wielkiego zadania, jakie miała do spełnienia. Obie te wiedze były odrazu gotowe, doskonałe, niezdolne do rozwoju, do wzbogacenia się. Obok tej podwójnej wiedzy, dusza Chrystusa, ponieważ jej władze były czynne, jak u każdego człowieka, miała jeszcze trzeci rodzaj poznawania, czysto przyrodzony, który nazywamy poznawaniem doświadczal-

nem, wiedzą nabytą, gdyż jest urobiona własną pracą przy pomocy zmysłów, wyobraźni z otaczającego nas świata zewnętrznego. Otóż ta właśnie wiedza doświadczalna rosła, rozwijała się w duszy Jego, podobnie jak u każdego z nas, to jest, tylko stopniowo w miarę rozwoju mózgu, zmysłów, wyobraźni. Z każdym dniem Chrystus spotykał coraz to nowych ludzi, których przedtem na swoje oczy ludzkie nie widział, dowiadywał się o wypadkach, o których przedtem na swoje uszy ludzkie nie słyszał, odczuwał na swojem ciele cierpienia, w sercu swojem radości, których przedtem nie doświadczył. Wprawdzie wiedza doświadczalna nie wzbogacała co do swej istoty duszy Chrystusowej, bo nie wnosiła w nią nic całkiem nowego, czegoby już przedtem nie była poznała w świetle wiedzy wlanej, niemniej przedstawiała ona prawdziwą duchową ewolucję i była tem ważniejsza, iż równomiernie do jej rozwoju Bóg-Człowiek ujawniał na zewnątrz coraz to nowe skarby swej wiedzy Bożej i wlanej tak, jak słońce zawsze w sobie równe i jednakie, tylko powoli w miarę, jak widzimy je coraz wyżej na nieboskłonie, roztacza też coraz nowe, jaśniejsze promienie, począwszy od świtu jutrzenki aż do pełnego żaru w południe.

Inaczej rozumieć należy rośnięcie Chrystusa w łasce u Boga i ludzi. Dusza Jego otrzymała mianowicie zaraz w pierwszej chwili swego istnienia pełnię łaski poświęcającej, która dalszego przyrostu nie dopuszczała, a z nią i w niej najwspanialsze zarody cnót, które odrazu, jednym heroicznym wysiłkiem woli doprowadziła do najwyższej tężyzny, siły, sprawności, tem samem nie doskonaliła się ona moralnie w dalszym ciągu swego życia ziemskiego, tylko objawiała, podobnie jak wiedzę, bogactwa swej świętości w coraz to świetniejszych zewnętrznych czynach. Naturalnem zaś następstwem tego coraz pełniejszego ujawniania doskonałości było zwiększanie się, rośnięcie po-

dziwu, uroku, uznania, czyli łaski, jak mówi Pismo święte, wobec osoby Chrystusa u Boga i ludzi.

Nie zawodem literata, który pisze uczone dzieła, nie występami retora, który wygłasza mowy błyszczące, nie czynami cudotwórcy, który w dziełach rozgłośnych zdobywa sławę, Chrystus wypełnił pierwsze trzydzieści lat swego życia, ale poddając się ogólnemu prawu, jakie Bóg nałożył, aby większa część ludzi przechodziła przez życie w ciężkiej pracy fizycznej, zrównał On się z najbiedniejszym robotnikiem. Stwierdził przez to, iż praca ręczna jest jak każda inna czcigodna, kiedy okazała się godną Jego, Boga i że na niej, jak na każdej innej, człowiek może wyróść na charakter wielki i największy, byle ją uduchownił, spełnił sumiennie, z wielką miłością jako wolę Nieba. „*Ora et labora* — Módl się i pracuj", oto stała dewiza Chrystusa. Praca nie odwodziła Go od modlitwy, dla modlitwy nie zaniedbał pracy. Całe życie było nieustanną pracą i nieustanną modlitwą.

Widzimy, że Chrystus wykształtował w sobie jedyny w swoim rodzaju typ dziecka, młodzieńca pełnego charakteru. Spełniał On w Nazarecie rzeczy, prace, napozór drobne, ale ponieważ włożył w każdą z nich całą swą duszę, rzec trzeba, że acz wiekiem mały, już wtedy był wielkim, że przeżył swoje życie ukryte w wydaniu iście Bożem. Formację swoją duchową odbywał zaś dlatego tak długo w cieniu i ukryciu domu rodzicielskiego, aby zaznaczyć, iż każdy z ludzi tylko o tyle będzie wart jako pracownik, jako charakter w swem życiu, o ile cichsza, pracowitsza, bardziej uświęcona modlitwą była jego młodość. Legenda chrześcijańska głosi, że rówieśnicy Człowieka-Boga, ilekroć wybierali się do Niego w odwiedziny, nawoływali się słowy: „Pójdźmy do naszego Ukochania, do słodkiego Jezusa, żeby napełnić się prawdziwą radością — *Eamus ad Suavitatem*,

ut hilares fiamus!" Pełniej odmalował bogactwo Jego duszy, fizyczny i moralny Jego wygląd pisarz natchniony, kiedy nazwał Go: „Piękniejszym urodą nad wszystkie syny ludzkie, na którego ustach rozlany wszelki wdzięk — *Speciosus forma prae filiis hominum*" [1]).

Życie ukryte zakończył, a zawód publiczny rozpoczął Chrystus 40-dniowemi rekolekcjami. Usunął się na puszczę, żeby zdala od zgiełku świata w modlitwie i poście przejrzeć raz jeszcze plan i zadanie włożone nań przez Ojca niebieskiego i żeby na nowo utwierdzić się w woli wypełnienia tego zadania jak najsumienniej we wszystkich szczegółach. Dzieło to było niesłychane. Streszczało się w dwóch głównych myślach, jakie do głębi poruszały, przenikały Jego istotę: zniszczenie na świecie panowania grzechu, kłamstwa, samolubstwa, niesprawiedliwości i odnowienie, odrodzenie ludzkości w jej myśleniu i chceniu, w życiu prywatnem i publicznem przez zbudowanie w duszach królestwa prawdy, sprawiedliwości, miłości, łaski. U schyłku swych ćwiczeń duchownych pozwolił szatanowi przystąpić do siebie z potrójną pokusą. Chciał przez to pokazać, że jest we wszystkiem nam podobnym człowiekiem krom grzechu i dać przykład, jak zło zwyciężać można i trzeba. Najpierw zły duch przypuścił szturm na ciało, podsuwając mu przyjemności zmysłowe. Chrystus nie dał odciągnąć serca od Boga i odparł: „*Nie samym chlebem żyje człowiek, ale przedewszystkiem prawdą Bożą*". Drugi atak był wymierzony na rozum. Szatan starał się w nim wywołać poruszenia pychy, zbytniego zaufania w sobie. Chrystus odepchnął go słowy: „*Nie będziesz kusił Pana Boga twego*". Szatan nie daje za wygrane, próbuje zdobyć wolę Chrystusa, rozniecić w niej nadmierną żądzę czci i panowania, a ostatecznie uzyskać dla siebie pokłon boski. Na to Chry-

[1]) Ps. 44, 3.

stus z wielką siłą i z wielkim majestatem: „*Odejdź, szatanie! Albowiem napisano, iż samemu Panu Bogu twemu kłaniać się i służyć będziesz*“, Chrystus ostał się tedy, wyszedł zwycięsko ze wszystkich trzech prób, na jakie był wystawiony Jego charakter ludzki. Pokusa zbliżyła się tylko do jego zmysłów, fantazji, ale nie dosięgła, nie zbrudziła serca, nie zachwiała ani na moment duszą.

Jaśniej jeszcze występuje rozum Chrystusa w czasie Jego życia publicznego. Rozum człowieka odbija się w jego słowie. Prawdziwie wielkie, życiodajne słowo może wypowiedzieć tylko wielka dusza i znowu słowo prawdziwie wielkiej duszy zawsze jest wielkie. Otóż tak wielkich, twórczych słów, tylu i tak szczytnych, życiodajnych prawd, jakie Chrystus obwieścił światu, nie wypowiedziała nigdy żadna jednostka ludzka, ani też ludzkość wzięta we wszystkich swoich najgenjalniejszych i najszlachetniejszych przedstawicielach. Nie znaczy to, że każda myśl, którą Chrystus wypowiedział, była całkiem nową. Uznał i włączył w swoje nauczanie wszystko, co wzniosłego, świętego w starożytności wypowiedzieli filozofowie, poeci, mówcy, a zwłaszcza prorocy, bo ich prawdy były Jego prawdą, wzięte z Boga, a więc i z Jego światłości. Dawne przyrodzone i objawione prawdy On rozszerzył, pogłębił, ubogacił nową treścią, wzmocnił bezpośredniem świadectwem Boga, opatrzył pieczęcią, poręką nieomylności Bożej. Zagadnień z zakresu nauk świeckich, mimo że znał wszystkie tajemnice i koleje ludzkości, nie poruszał, chyba pośrednio, gdyż nie dla ich rozwiązania przyszedł na ziemię. Omawiał, rozświecał stale tylko problemy najwyższe, dotyczące naszego stosunku do Boga, przeznaczenia w czasie i wieczności, środków wiodących do tegoż celu. Religja, według Niego, to ciągłe synowskie obcowanie stworzenia z Bogiem w duchu, prawdzie i miłości, a przedewszystkiem naśladowanie doskonałości Bożych. Bliźniemu należy się

pełne poszanowanie wszystkich jego praw człowieczych i nadczłowieczych, czyli także owych, które mu przystoją jako chrześcijaninowi. Cierpienie, uważane przez świat pogański za znak odrzucenia, potępienia ze strony Boga, może dotknąć i najniewinniejszego, czego dowodem On sam, który całe życie dźwigał na swych barkach krzyż, złożony z wszystkich bolów ludzkich; jeśli ono dla Niego było dobre, musi być dobre i dla nas, bo nie jest uczeń nad mistrza. Te i wszystkie inne prawdy skierował nie do garstki tylko wybrańców, ale do najszerszych mas, gdyż przyszedł wszystkich ulepszyć, pocieszyć, zbawić. Cały świat — *totus mundus* — jest bezmiernem polem, na które padało najczystsze ziarno Jego nauki.

Najgłębsze zaś wskazania swoje podawał, roztaczał Chrystus nie w blaskach krasomówczych Demostenesa, Cycerona, ale w formie najprostszej, tak prostej, iż zdaje się prawie, jakoby one nie były prawdami najszczytniejszemi, ale zwyczajnemi, codziennemi. Mimo to, a raczej właściwie dlatego, że znalazł na wyrażenie swych myśli wiecznie ważne, wszystkim zrozumiałe słowo, słuchacze zdumieni osądzili, że *„Potężnym jest w czynie i w mowie“* [1]), że *„Nigdy nikt tak nie mówił, jak On mówił“* [2]). Nie mogło być inaczej. Już prawdziwy genjusz ludzki jest prosty, mówi prosto, działa prosto, żyje prosto. Tem bardziej prostym w mowie, działaniu musiał być Człowiek—Bóg.

Racją ostateczną, dla której mamy przyjąć Jego słowo, jest fakt, że On sam jest Wcieloną Prawdą, Źródłem prawdy, samą Prawdą. „Ja mówię, więc jest prawdą, więc musicie wierzyć“.

On sam jest Prawdą, która wciąż do nas mówi, On też jest Drogą, co wciąż idzie przed nami i nieomylnie wiedzie nas do ostatecznego celu. Nie sformułował

[1]) Łuk. 24, 19. [2]) Jan 7, 46.

bowiem ani jednego przepisu, nie nałożył na nas ani jednego obowiązku, nie zalecił ani jednego przymiotu, któregoby sam nie był równocześnie praktykował.

On wreszcie jest obfitem i nadobfitem Życiem naszem przez siłę wewnętrzną, którą nam w łasce swej i Komunji eucharystycznej daje ku spełnieniu nakazanych powinności.

Via, Veritas, Vita.

Jako najmędrszy z ludzi jest też najidealniejszym Wychowawcą ludzkości. Wychowawcy rzeczą jest uczynić ucznia sposobnym do urzeczywistnienia celu najbliższego, to jest do wypełnienia czcigodnie stanowiska, miejsca, zawodu, jaki ma zająć na świecie, a niemniej do osiągnięcia swego przeznaczenia ostatecznego, zbawienia duszy. Aby temu zadaniu sprostać, wychowawca musi swój urząd pojmować jako dostojną służbę u Boga i u ludzi, mieć ogromną miłość ku swoim wychowankom, powtarzać zasadnicze wskazania z nieustającą cierpliwością po tysiączne razy, być sprawiedliwym, bezstronnym, szczerym, bezinteresownym. Otóż nikt pilniej, cierpliwiej, jak Chrystus, nie wdrażał swoim uczniom słowy i przykładem powinności zamiłowania pracy, obowiązku wypełniania wszystkich zadań życia nie dla oka ludzkiego, ale z sumienia, z miłości ku Bogu. Nikt od niego nie był sprawiedliwszym, bezstronniejszym, otwartszym, bezinteresowniejszym. „*Jesteś prawdziwy, uczysz drogi prawdy... o nikogo nie zabiegasz, nie oglądasz się na osoby*“ [1] — świadczą nawet Jego nieprzyjaciele. Rzecz wiadoma, że nie zbogacił się na swym urzędzie, że nie miał nawet drahmy na zapłacenie małego podatku rocznego na świątynię.

Zaiste „*światłością jest świata!*“ [2] „*Jeden jest nauczyciel nasz, Chrystus!*“ [3]

* * *

[1]) Mat. 22, 16. [2]) Jan 8, 12. [3]) Mat. 23, 8.

Na tych samych wyżynach, co wielkość ducha, była u Chrystusa i prawość, wzniosłość, siła, świętość woli. Szła ona zawsze i wszędzie za wskazówkami, które jej rozum poddawał. Rozum rozświecał najwyższe zasady jasnością pełną, wskazywał nie tylko główne drogi obowiązku, ale i skryte ścieżki doskonałości. Wszczepiona w wolę Słowa Bożego wola ludzka Jezusowa pożądała jedynie tego, co było zgodne z wolą Ojca niebieskiego. *„Ja, co Mu się podoba, zawżdy czynię“* [1]). *„Zstąpiłem z nieba, nie iżbym czynił wolę moją, ale wolę onego, który mię posłał, Ojca* [2]). Wola Ojca, to ton podstawowy, przenikający całą Jego istotę, to dusza Jego duszy.

Prawość, niezłomność woli wypowiadała się stale we wzniosłych czynach. Spotkamy się z temi czynami, a tem samem poznamy lepiej moc woli Chrystusa w ciągu dalszego rozważania Jego żywota. Tu wspomnę tylko raz jeszcze, że przyłożył rękę do dzieła najtrudniejszego ze wszystkich, do pojednania ludzi z Bogiem, do moralnego odrodzenia świata. Żadne przeszkody nie zdołały Go od niego odwieść. Nie miał ani na chwilę wahania: zrobić, nie zrobić. Zawsze szedł na pewne, wierny zasadzie, którą głosił, niezłomny, nieustraszony. Sam przyrównywał się do podróżnego, który nie zmyli drogi, bo idzie nie w nocy, ale za dnia w pełnem świetle woli Ojca [3]). W pracy podjętej na chwałę Ojca, dla dobra ludzi nie umiał się oszczędzać, zapominał o jedzeniu, odpoczynku. Uczniowie lękali się, że straci siły, podsuwali Mu pokarm. On na to *„Pokarmem moim czynienie woli Ojca“* [4]). Gdy jeden z uczniów chciał Go odwieść od myśli zaofiarowania się za ludzi, skarcił go słowy: *„Idź precz, bo nie myślisz, co boskie, jeno co ludzkie“* [5]). Nie uląkł się gradu kamieni, nie

[1]) Jan 8, 29. [2]) Jan 6, 38. [3]) Jan 11, 9. 10. [4]) Jan 4, 34. [5]) Mar. 8, 33.

ugiął się przed wrogą opinją publiczną. Pochwały od przyjaciół przyjmował o tyle, o ile mieściły się w Jego zamierzeniach zbudowania Królestwa Bożego w duszach, zresztą je hamował, odsuwał. Odrzucił ofiarowaną sobie przez wdzięczne serca koronę królewską.

Słowem, przedziwnym jest Chrystus także w dziedzinie woli. Cały jest człowiekiem czynu. „Wszystko, co uczynił, dobrze uczynił. — *Omnia bene fecit*“ [1]).

* * *

Często genjusz człowieka ogniskuje się cały w głowie, kiedy indziej wyczerpuje się w silnem napięciu woli, nie dosięgając serca. Serce jest wykładnikiem uczuć. Człowiek bez serca, to istota pozbawiona szlachetnych uczuć, nie umiejąca współczuć, kochać.

Chrystus jako człowiek miał prawdziwe serce ludzkie, przez które przepływały, wypowiadały się Jego uczucia ludzkie, nagromadzone w Nim, aby przy ich pomocy spełniać mógł górne swe cele z łatwością, energją, ochoczością. Różnica między Jego uczuciami a naszemi polega głównie na tem, że u niego były one zawsze sługami ku dobremu, gdyż szły wyłącznie za wskazaniami rozumu, podczas gdy u nas niejednokrotnie są narzędziem ku złemu, ilekroć mianowicie uprzedzają rozkazy rozumu i ślepo unoszą wolę ku złemu.

Wglądnijmy nieco bliżej, Ukochani moi, w tajniki Serca Jezusowego i poznajmy przedewszystkiem objętość, tony i barwy najszlachetniejszego z uczuć, które się mieściły w tem Sercu, to jest Jego miłości.

Miłować, to czynić dobrze. Miłość jest tem lepsza, im prawdziwsze kochaniem obejmuje dobra, im więcej osoba kochająca wyzuwa się z tego, co jej jest, żeby ubogacić, uszczęśliwić tych, których kocha.

---

[1]) Mar. 7, 37.

Serce Jezusa było zwrócone stale ku dobrom najwyższym i niosło wszystkim kosztem życia swego bogactwa najwyższe, wiecznie trwałe.

W pierwszym rzędzie Serce Jezusa kochało Boga. Ono jedno kochało Boga godnie, nieskończenie, odpowiednio do nieskończenie doskonałego poznania, jakiem Boże doskonałości ogarniał rozum Chrystusa. Rzec można, że tylko Serce Jezusa wypełniło w całości przykazanie: *„Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twojego"*. Kochało zaś Boga przez całe życie nie tylko najczystszem, najbezinteresowniejszem uczuciem, ale nadewszystko czynami; wydało się całopalnie na chwałę Boga.

W Bogu i dla Boga Serce Jezusa kochało wszystkich ludzi. Każde drgnienie tegoż Serca było pytaniem: „Co mogę dobrego uczynić?" Na większą, dobroczynniejszą miłość nikt się zdobyć nie potrafi. Odczuli tę dobroć wszyscy biedni, chorzy i tłoczyli się koło Niego z bezmierną ufnością, a On, miłosierny Samarytanin, kładł niestrudzony ręce swoje na oślepłe oczy, żeby znowu pić mogły złote światło dnia, na uszy zmarniałe, żeby znowu słyszeć mogły słodką tonów muzykę, na usta oniemiałe, żeby znowu mogły wybuchnąć gorącemi słowy radości, dziękczynienia, na ręce uschłe, żeby znowu zdolne były z weselem spełniać codzienne życia obowiązki, na sparaliżowane nogi, żeby znowu swobodnie i ochotnie kroczyć mogły drogą przykazania Bożego. Z niemniejszą miłością leczył niemoce moralne, pełen współczucia szukał uzdrowienia grzeszników, wkońcu, aby oni żyć mogli na wieki, wydał za nich własne życie. Cudami swemi nie uleczył wszystkich chorych, nie nakarmił wszystkich głodnych, nie uwolnił wszystkich opętanych, nie wskrzesił wszystkich umarłych, przeciwnie, zostawił cierpień wiele na ziemi, gdyż mają one w planie Bożym ważne znaczenie kary, czy doświadczenia i leku moralnego, a zadaniem Jego

głównem było wydobycie ludzi przedewszystkiem z nędzy grzechowej. W każdym razie te cuda, które uczynił, są wszystkie objawieniem mocy a niemniej miłości. I to podnieść należy, że mocy czynienia cudów, którą posiadał, nie zużytkowywał dla siebie, nawet gdy głód cierpiał, tylko wyłącznie dla zaspokojenia głodu, dla usunięcia nędzy drugich.

Nawet gdy błyskawice gniewu tryskały z Jego oczu, z Jego słów, to gromy te były rozniecone u ogniska najczystszej miłości Boga i ludzi. Gniew to był święty, najświętszy. Ganił, gromił, groził, bo kochał. Surowość była ostatnią próbą miłości, która nawet zatwardziałych wrogów chciała zbawić.

Gdy idzie o barwę, tony miłości Chrystusowej, to była ona najgłębsza, rzewna, bezgranicznie czuła. Brał nią udział serdeczny we wszystkiem, co dotykało dusze ludzkie jużto boleśnie już też radośnie. Nigdy nikt jednak nie poważył się rzucić nawet cienia podejrzenia na tę miłość, gdyż przebijała w niej stale największa miara, a zarazem gołębia czystość.

Miłość Chrystusa była powszechna. Miało jednak Serce Jezusowe swoje odszczególnienia, bo kochało w różnym stopniu ludzi i rozdawało w różnej mierze swoje łaski, dary, jednym więcej drugim mniej. Było to absolutnem Jego prawem. Ale pewnikiem równocześnie jest, że każdy człowiek otrzymał dosyć łaski, miłości, stosownie do swoich potrzeb. Najbardziej kochał swą Matuchnę. Dla niej pracował w pocie czoła lat trzydzieści. Kiedy ją zaś musiał opuścić, nazwał ją, w ostatniem do niej zwróconem słowie, już nie słodkiem imieniem matki, bo to nie wyrażało całej jej istoty, ale „*Niewiasty*“, czem stwierdził, że była ona wogóle i będzie po wszystkie czasy najidealniejszą przedstawicielką płci niewieściej, kwiatem wszystkich niewiast.

Potem miłował szczególną miłością dzieci, młodzież. On ogłosił nieznane dotąd światu prawa, przywileje dzieci. On wystąpił jako obrońca, jako mściciel ich krzywd w słowach, które nie zaginą, wiecznie żyć będą w świecie: „*Kto przyjmuje jedno z dzieci w imię moje, mnie przyjmuje. A ktoby zgorszył jedno z dzieci, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono w głębokościach morskich*“ [1]). Na mocy naturalnego prawa przyciągania, wedle którego większe ciało przyciąga mniejsze, On Miłość, Dobroć nieskończona ciągnął słodyczą swoją do siebie ich duszyczki, a dzieci ze swej strony cisnęły, tuliły się do Jego Serca, czyniły sobie radośnie gniazdko w Jego ramionach. Obraz jedyny na świecie. Albowiem nigdzie nie czytamy, żeby koło Sokratesa, Platona podczas nauczania przesunęła się dziecina, żeby który z nich upieścił ją, żeby w imię duszy nieśmiertelnej zagroził pomstą bogów wszystkim, którzyby poważali się wyrzucać swoje niemowlęta jakby zbytnie, nadliczbowe szczenięta w nurty rzek lub w przepaści gór zwierzętom na pożarcie.

Z dobrodziejstw, wyświadczonych młodzieży dorośleiszej, wspomnę uzdrowienie syna królika z Kafarnaum, wskrzeszenie syna jedynaka wdowy z Naim, uleczenie młodzieńca opętanego przez nieczystego szatana, wreszcie i to, że owego młodzieńca, który mu zabiegł drogę z prośbą o radę, co ma czynić, aby osiągnął żywot wieczny, nakłaniał, gotując dlań wyjątkowe stanowisko w Kościele swoim, do sprzedania tego, co ma, do rozdania pieniędzy ubogim i pójścia za Nim.

Osobne miejsce zajmuje w Jego Sercu Ojczyzna ziemska. Naród swój wybrał, żeby był najpierwszym na świecie. Zwierzył mu posłannictwo, aby przezeń przyszło

[1]) Mat. 18, 5. 6.

zbawienie ludzkości. Do tej misji przygotowywał go troskliwie przez wieki. Wyprowadził z niewoli egipskiej. Wiódł go jako słup ognisty przez puszczę. Karmił manną. Ochraniał cudem. Dał swoje prawo na podwalinę życia religijnego, społecznego, państwowego. Jak orzeł nosił go na skrzydłach swoich, jak matka tulił go do łona, strzegł jak źrenicy oka. To pieścił, to karał, w dobroci niezrażony, w miłości nieprzebrany. „*Co jest, com więcej jeszcze miał uczynić dla winnicy mojej*, świadczy przez usta proroka, *a nie uczyniłem jej?*“ [1]). Z krwi ziomków wziął ciało swoje. Najsumienniej przestrzegał istoty zakonu mojżeszowego. Uświęcił swemi stopy świątynię narodową. Miłował przeszłość swojego narodu, język, literaturę ojczystą tak, że chociaż znał najlepiej księgi całego świata i cenił wszystko, co w nich dobrego, jednak w nauczaniu przywodzi tylko pisarzy swojego ludu. Miał najgłębsze odczucie i serdecznie kochał przyrodę swojego kraju, jej doliny, wzgórza, rzeki, jeziora, obejmował troskliwem okiem los wróbla na dachu, kokoszy i jej piskląt w gnieździe, śledził z zajęciem prostotę gołębia, chytrość węża, życie perły i ryb w wodzie, falowanie sitowia nad brzegami Jordanu, kwitnięcie lilji polnej, urodzaj drzewa figowego i winogradu, ciszę pustyni i wycie wilka w lesie, zachód słońca, tonącego w morzu i ruchy flotyli gwiazd na niebie, strzegącej spokojnego snu mieszkańców, pracę rolnika, rzucającego ziarno w różnorodną ziemię, i trud pasterza, szukającego owieczki zgubionej po skalistych gór ścieżkach. Wszystkie te zjawiska, przejęte z otaczającej Go przyrody, były Mu kanwą ku wplataniu obrazów świata wewnętrznego, jak najprostsze słowa Ojczenaszu posłużyły za ramę, w którą wmieścił najgłębszą treść prawdy swej wiecznej. Mając miłość Ojca w duszy, wszędzie, w każdym tworze widział Jego rękę,

[1]) Iz. 5, 4.

rozum, serce, za co wzamian jako Pierworodny stworzenia razem z całem stworzeniem nieustannie składał u stóp tegoż Ojca hołd chwały, dziękczynienia.

Miłość Ojczyzny przez wszystkie dni Jego życia ziemskiego polegała przedewszystkiem na czynach. Praktykował jedynie patrjotyzm obowiązku. Poświęcił się cały znojnej pracy dla braci swoich. Dziwnem się może wydać, że Chrystus nie uczynił wysiłku ku przywróceniu wolności politycznej swojego narodu, ku odbudowie jego państwowości. W rzeczywistości i w tym kierunku spełnił wszystko, co serce obywatelskie uczynić kazało, bo starał się nauką i przykładem uzdrowić organizm narodowy przez wszczepienie weń pełnej prawdy religijnej, przez podniesienie moralności jednostkowej, rodzinnej, społecznej, przez oczyszczenie go z zabójczych pierwiastków samoubóstwiania się i fanatyzmu, w którego świetle inorodźca był człowiekiem nieczystym, mniej wartościowym. Wysiłek, trud jego, żeby uleczyć duszę narodu i uczynić ją zdolną do udzielnego życia politycznego, został jednak daremny. Lud zaślepiony odepchnął ratującą rękę, odrzucił swojego zbawcę. Widząc w duchu bezmiar cierpienia, poniżenie, spustoszenie, które z tego powodu na Ojczyznę niezadługo spaść miały, On, Człowiek-Bóg, w obliczu ukochanego miasta, które w sobie streszczało życie całego narodu, głośno wybuchnął płaczem i skargą zajęczał rzewną, pełną miłości, w jakiej się jeszcze żadne serce ludzkie wypowiedzieć nie zdołało, na jaką się żadne usta ludzkie więcej nie zdobędą: *„Jeruzalem, Jeruzalem! Ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jak kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałoś! O gdybyś ty w tym dniu poznało to, co ci pokój przynosi, teraz jednak zakryte jest przed oczyma twemi“* [1]).

[1]) Łuk. 13, 14; 19 42

Mimo ukochania Ojczyzny swojej miłością taką, jak gdyby tylko ona jedna była na świecie, Chrystus kochał Ojczyzny wszystkich ludzi, a nadewszystko ludzkość całą. Wszak jest Bogiem, który wszystkie Ojczyzny stworzył, wszak ogłosił się bratem każdego człowieka, wszak umarł za wszystkich.

* * *

Przez całe życie swe Chrystus był przedziwny, wielki, boski, największym jednak, najbardziej boskim, a zarazem najwięcej człowiekiem okazał się w dniach swej męki i śmierci. W czasie tym rozum jego zajaśniał wszystkiemi blaski, wola całą swą siłą, serce najgłębszemi tonami uczucia. Słowa, które przed swemi sędziami i na miejscu stracenia wypowiedział, czyny, które wobec przyjaciół i nieprzyjaciół roztoczył, cierpienia, przez jakie przeszedł duszą i ciałem, odsłaniają, ujawniają, jak nigdy przedtem, pełny, niebotyczny majestat Jego charakteru bosko-ludzkiego.

Kilka obrazów drogi krzyżowej uzasadni prawdziwość naszego twierdzenia. Wprzód jednak, zanim odtworzymy historję męki i śmierci Jezusowej, uprzytomnijmy sobie jeszcze ostatnie dni i ostatnie chwile życia Sokratesa, aby się przekonać, czy znajdziemy rysy pokrewne i w jakiem natężeniu.

Wyrok śmierci na Sokratesa już wydany. Wykonanie jednak musiało być odłożone, ponieważ święty statek, który miał zawieźć doroczne dary dla Apollina na wyspę Delos, już stał w porcie uwieńczony, gotowy do odjazdu. Mędrzec musiał czekać w więzieniu trzydzieści dni aż do jego powrotu. Czas ten wykorzystał na ostatnie filozofowanie z uczniami, którzy pozostali mu wiernymi. Rozmowy przedśmiertne ukazują głębię duszy Sokratesa, czy gdy Krytona stara się przekonać, że dobry obywatel winien się poddać nawet niesprawiedliwemu wyrokowi i nie wpaść

w zwątpienie, choćby napozór złość ludzka triumfowała nad sprawą słuszną, czy, gdy uczniom odmalowuje życie pozagrobowe. Dialogi o nieśmiertelności duszy pozostaną na zawsze wykwitem, szczytem czysto ludzkiej mądrości. Wreszcie kat przerwał filozofowanie i przypomniał, że czas wypić truciznę. Sokrates przyjął rozkaz spokojnie. Umarł prawie na rękach przyjaciół, jako prawdziwy męczennik za prawdę.

Są jednak i cienie w scenach rozprawy sądowej i śmierci syna Sofroniska, jakich nam właśnie w imię prawdy, dla której on oddał swe życie, zakryć nie wolno. I tak nie umiał Sokrates w obronie swojej, wygłoszonej wobec sędziów, uniknąć chełpliwości, a nawet gryzącej ironji, czem przyspieszył swe zasądzenie. Chociaż gotów był na śmierć, przystał w myśl uczniów na wykupienie się od śmierci. Wkońcu, wychyliwszy puhar, dopuścił się prawie częściowego odstępstwa od głoszonej przez siebie idei, bo dał, konając, jakby wyraz uznania dla wielobóstwa. „Asklepiosowi — rzekł do Krytona — winienem koguta, daj mu go, a nie zapomnij“!

Mając zapewne te i inne słabości mistrza przed oczyma, nawet Platon, który uważał go za najlepszego i najszlachetniejszego z ludzi, nie śmiał go ogłosić absolutnie i wszechstronnie doskonałym wzorem prawości moralnej. Przeciwnie, kreśląc w swej „Rzeczypospolitej“ wizerunek człowieka bezwzględnie doskonalego, wyznaje, że taki typ i obraz wszechstronnie doskonały — „*ἀρχὴ καὶ τύπος τῆς δικαιοσύνης*“ — jeszcze się na ziemi nie pojawił i dlatego przenosi go w krainę czystych idej. Kładę tu ten przedziwny opis przymiotów, jakie zdobyć musi mąż, chcący w całej prawdzie zasłużyć na miano ideału sprawiedliwości. Po skreśleniu mianowicie obrazu męża niesprawiedliwego, czyli demiurga, jako mistrza w niesprawiedliwości, któremu do pełni niesprawiedliwości

nie brakuje chęci wydawania się sprawiedliwym, co jest szczytem niesprawiedliwości, tak do Sokratesa mówi Glaukon:

„Wobec tak pojętego wizerunku człowieka niesprawiedliwego, postawmy w naszej mowie obraz sprawiedliwego, męża prostego serca i umysłu szlachetnego, który według Eschylosa [1]) chce być, a nie wydawać się dobrym. Należy mu tedy odjąć pozorowanie sprawiedliwego. Jeżeli bowiem będzie uchodził za sprawiedliwego, dostaną mu się dary i zaszczyty jako temu, który sprawiedliwym się wydaje. Będzie więc potem niepewnem, czy on jest dla sprawiedliwości sprawiedliwym, czy dla darów i zaszczytów. Trzeba więc pozbawić go wszystkiego prócz sprawiedliwości i postawić go w przeciwnym do poprzedniego stanu, w którym miał i sprawiedliwość i zaszczyty. Mianowicie niech, nie popełniwszy nic niesprawiedliwego, ma rozgłos człowieka najniesprawiedliwszego, aby był wypróbowany w sprawiedliwości, nie dając się ugiąć ani złej opinji o sobie ani niczemu, co z niej powstaje, lecz niech kroczy nieugięty aż do śmierci, uchodząc w życiu za niesprawiedliwego, a w rzeczywistości będąc sprawiedliwym...

Sokrates: Ach! Kochany Glaukonie, jak gruntownie nam czyścisz wizerunek męża niesprawiedliwego i sprawiedliwego, jak rzeźby na wystawę.

Glaukon: Jak mogę najbardziej. A teraz, gdy już odtworzyliśmy sobie obraz niesprawiedliwego i sprawiedliwego, nietrudnem będzie wykazać, jakie życie, jaki los każdego z nich czeka. Musi się to powiedzieć, choćby to za twardo brzmiało. Nie myśl jednak, Sokratesie, że ja to mówię, ale głoszą to ci, którzy sławią niesprawiedliwość przed sprawiedliwością. Mówią mianowicie, że taki idealny, to jest, nie pozorujący tylko na sprawiedliwego, ale rzeczywiście sprawiedliwy przejdzie dla swej sprawiedliwości wszystkie katusze: będzie smagany rózgami, kuty w kajdany, brany na tortury, oślepiany, a wkońcu po wycierpieniu wszelakiego zła, zostanie wbity na pal i pozna, że trzeba było chcieć nie być sprawiedliwym, ale tylko wydawać się sprawiedliwym“ [2]).

Zobaczymy, że ten wytwór wyobraźni Platona w kilka wieków później stał się rzeczywistością na ziemi.

Wróćmy do Chrystusa. Jest Wielki Czwartek, dzień

---

[1]) Eschylos w tragedji: „Siedmiu przeciw Tebom“.

[2]) Platon, Politeia Ks. II. p. 361 B.

pożywania Baranka wielkanocnego. Mistrz zgromadził dokoła stołu Apostołów i odprawił z nimi ostatnią paschalną ucztę. Po wieczerzy złożył szaty, nalał wody w miednicę i począł umywać nogi uczniom. Pokora tworzyła stałe tło życia Chrystusowego. Dla pokornej służby u Ojca niebieskiego prorok dał Mu imię największego „Sługi Bożego — *Servus Dei*“ [1]). Teraz, kiedy pochylił się do stóp swojego stworzenia, pozyskał sobie drugie, napozór skromniejsze, w rzeczywistości najczcigodniejsze miano: „Najniższego Sługi ludzi — *Servus servorum Dei*“.

Gdy już umył nogi, zajął znowu miejsce za stołem i rzekł do uczniów: „Czy zdajecie sobie sprawę z tego, co wam uczyniłem? Wy mię nazywacie Mistrzem i Panem i dobrze mówicie, boć jestem nim. Jeśli więc ja, Pan i Mistrz, umyłem wam nogi, to i wy powinniście nawzajem sobie nogi umywać. Albowiem dałem wam przykład, abyście, jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: sługa nie jest większy od pana swego, ani poseł większy od tego, który go posłał. Błogosławieni jesteście, jeśli to rozumiecie i jeśli według tego będziecie postępowali“ [2]). Błogosławieni nie tylko apostołowie, ale wszyscy, co za przykładem Boskiego Mistrza z wielką pokorą i z wielką miłością czynami dobremi nogi bliźnich, braci swoich umywać, całować będą!

Przez ceremonję umycia nóg, która w starożytności zwyczajnie poprzedzała ucztę, Chrystus chciał też dać poznać, że odbędzie się zaraz jeszcze i druga biesiada, znaczeniem, treścią swoją nieskończenie przewyższająca dotychczasową wieczerę paschalną. Nastąpiła ona rzeczywiście. Chrystus wziął do ręki chleb i podając uczniom rzekł: „*Bierzcie i jedzcie: to jest Ciało moje*“. A wziąwszy kielich,

---

[1]) Izaj. 42. [2]) Jan 13, 2—17.

dzięki czynił i podał im, mówiąc: *„Pijcie z niego wszyscy, to jest bowiem Krew moja... To czyńcie na moją pamiątkę“.*

Znaną jest rzeczą, że istnieje promieniowanie wielkich dusz, oddziaływanie na wszystkie czasy tem, co w ich słowach, czynach zostało utajone, związane, jak w węglu został utajony, związany żar słoneczny minionych lat tysięcy. Fakt ten powtórzył się także w życiu Jezusowem tylko w stopniu i w sposób nieskończenie doskonalszy. Promienie światła wychodzą bowiem na świat cały z każdego Jego słowa, z każdego Jego czynu. Pierwsze jednak miejsce wśród wszystkich dzieł Chrystusa zajmuje pod tym względem wielki, największy czyn Ustanowienia Najświętszego Sakramentu, gdyż w nim promieniuje nietylko duch Jego, ale żyje On cały z całą swoją istotą, Bóg i Człowiek prawdziwy. Tu wielkoduszność Boga-Człowieka ku ludziom dosięgła ostatecznych granic. Więcej bowiem niż stać się codziennym pokarmem dla swojego stworzenia, jak kłaść w Komunji eucharystycznej swoje Boże Serce na sercu człowieka, jak stapiać w niej poniekąd swoje życie w jedno z naszem życiem, mimo swą wszechmoc Bożą więcej uczynić nie był w stanie. A posunął swą miłość ofiarną w ustanowieniu Eucharystji tylko dlatego tak daleko, iżby człowiek, wystawiony na promieniowanie światła, siły, miłości tegoż Serca, mógł także ze swej strony dokonać czynu największego t. j. wykształtowania w sobie wyższego charakteru.

Po ustanowieniu Najświętszego Sakramentu nastąpiło pożegnanie z Apostołami. Mowa, którą Chrystus przy tej sposobności wygłosił, nie ma sobie równej w języku ludzkim. Mieszczą się w niej te same prawdy, co w nauczaniu dawniejszem, ale są i dźwięki nowe, cieplejsze, tkliwsze, miłościwsze. A obok tego wszędzie nadludzki przebija się spokój, nadludzkie męstwo, które zdaje się stawać tem promienniejszem i tem więcej nieustraszonem,

im bliższe i groźniejsze było straszne widmo, niebezpieczeństwo śmierci.

„*Synaczkowie moi*, rzekł Chrystus, *maluczko już tylko będę z Wami. Niechaj jednak nie smuci i nie trwoży się serce wasze. Rozstanie nasze nie będzie wieczne. Odnajdziemy się u Ojca w niebie. Odchodzę, żeby wam mieszkanie przygotować u Niego. Wrócę w godzinę śmierci waszej i zabiorę was, iżbyście, gdzie ja jestem i wy byli i jak ja, oglądali twarzą w twarz Ojca mego. Wiecie więc na pewno, dokąd idziecie. Drogę też znacie. Ja jestem drogą, prawdą i żywotem. Wiara we mnie, miłość ku mnie, życie ze mną, wiedzie do Ojca i daje oglądanie Ojca. Miłować mnie, żyć ze mną, znaczy chować przykazania moje. Tylko kto zna przykazania moje i pełni je, ten jest miłośnikiem moim; a tego, który mnie miłuje, miłuje Ojciec mój i ja go nawzajem miłować i objawiać mu się będę. Poproszę też Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami na wieki pozostał, Ducha prawdy, który was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, o czem wam mówiłem. Odchodzę, ale pokój mój zostawiam wam, pokój mój daję wam, nie taki, jaki świat zwykł był dawać, ja wam daję, ale prawdziwy, który jest owocem współżycia ze mną. Niechaj tedy serce wasze nie trwoży się, nie lęka się, bo nie zostawiam was sierotami. Mimo, że zniknę z przed oczu waszych, jestem i zostanę na zawsze szczepem duchowym, który na sobie po wszystkie czasy ludzkość całą dźwigać będzie. Wy na tym szczepie macie być latoroślami, zrośnięci ze mną przez łaskę i miłość, jak gałązki winne złączone są ze swoim szczepem winnym przez naturalne soki żywotne, krążące w szczepie. Jeśli we mnie trwać, mieszkać będziecie, a ja w was, obfity plon cnót, świętości w życiu swojem duchowem i nadprzyrodzonem przynosić będziecie tak, jak latorośl w szczepie trwając, ze szczepu płodność biorąc, obfity owoc przynosi. Słowem, beze mnie nic uczynić nie zdołacie,*

ze mną wszystko możecie. Ale nie tylko ze mną macie być zjednoczeni przez miłość. Dla mnie musicie też kochać wszystkich ludzi i to tak, jak ja ukochałem. Nie jest to tylko proste życzenie, ale najściślejsze nowe przykazanie moje. Miłość wasza ku ludziom musi więc iść tak daleko, iżbyście gotowi byli nawet życie oddać za nieprzyjaciół waszych. Jeśli nakaz ten mój wypełnicie, będziecie przyjaciółmi moimi. Nie nazywam was już sługami, bo sługa nie wie, co pan jego zamierza, lecz nazwałem was przyjaciółmi, bo nie mam wobec was tajemnic i oznajmiłem wam wszystko, com usłyszał od Ojca mego. Maluczko, a już mnie oglądać nie będziecie i znowu maluczko, a ujrzycie Mnie, bo wracam do Ojca, od którego wyszedłem. To wam powiedziałem, abyście we Mnie mieli pokój. Na świecie doznacie udręczenia, ale ufajcie: Jam zwyciężył świat.

Potem podniósł Jezus swe oczy ku niebu i wylał całą swą duszę w niezrównanie rzewnej, pięknej modlitwie do Ojca niebieskiego:

„Ojcze, jam Cię uwielbił na ziemi, spełniłem dzieło, któreś mi kazał spełnić. Teraz Ty, Ojcze, uwielbij mnie u siebie tą chwałą, którą miałem u Ciebie, zanim świat powstał. Nie tylko za sobą proszę, ale i za uczniami, których mi dałeś. Błagam, zachowaj mi ich i spraw, aby zawsze jedno byli, jako my jedno jesteśmy. Proszę też za wszystkimi tymi, którzy przez ich słowo we Mnie uwierzą, aby i oni wszyscy byli jedno, jako Ty, Ojcze, we Mnie a ja w Tobie, iżby i oni byli w nas jedno. Ojcze! Chcę, aby gdzie ja jestem, byli ze mną i ci, których Mi dałeś, aby oglądali chwałę moją, jakąś Mi zgotował, albowiem umiłowałeś Mnie przed założeniem świata. Ojcze sprawiedliwy! Świat Cię nie poznał, ale ja Cię poznałem; a i oni poznali, żeś Ty mnie posłał. Im też objawiłem i objawiać będę Imię Twoje, aby miłość, którą Mnie miłowałeś, w nich była i ja w nich".[1]).

[1]) Jan r. 14—17. Podałem mowę i modlitwę w streszczeniu.

Tylko Człowiek-Bóg mógł tak mówić, czuć, kochać! Wobec jasnowidzącego i wszechżyciodajnego słowa miłości Człowieka Boga pożegnanie Sokratesa ze swymi uczniami, mimo całą swą piękność, jest jednak tylko mdłem, słabem, słaniającem się poomacku słowem zwyczajnego genjalnego człowieka.

Skończywszy modlitwę, Chrystus udał się do pobliskiego Ogrodu Oliwnego, własności jednego ze swoich przyjaciół, gdzie już niejedną noc spędził na rozmowie z Ojcem. Przyłączmy się do Niego, a odkryjemy nowe, dotychczas prawie nieznane znamię charakteru.

Wiedział Chrystus, co go czeka. Nie myślał dłużej wymijać ostatecznego rozstrzygnięcia. Szedł naprzeciw swego losu świadomy, spokojny, mężny. Nagle nastąpiła w duszy całkowita odmiana nastroju. Wyobraźnię, serce opadł lęk śmierci. Niższą część duszy zaległy ciemności, czarniejsze od ciemności, otaczającej Go nocy. Człowieczeństwo Jego jakby się załamało. *„Zaczął się smucić i odczuwać odrazę“*, powiada Ewangelista. Bojąc się samotności, prosił Apostołów, aby z nim czuwali. Potem, usunąwszy się nieco na bok, padł, przytłoczony boleścią, na oblicze i jął błagać ze łzami i głośnym jękiem: *„Ojcze mój! Jeśli możliwe, niechaj odejdzie ode mnie kielich męki i śmierci, lecz nie jako ja chcę, ale jako Ty niech się stanie“* [1]). Szuka następnie pocieszenia, współczucia u uczniów. Nie znajduje go, bo zasnęli. Wraca znowu do modlitwy i po raz wtóry prosi: *„Ojcze! Jeśli chcesz, oddal ode mnie ten kielich, lecz nie moja, ale Twoja wola niech się dzieje“* ! Idzie znowu do uczniów. Śpią dalej. Smutek, lęk zwiększyły, wzmogły się do najwyższego napięcia, iż całe ciało oblało się krwawym potem, co kroplami spadał na świeżą darń wiosenną. Zanosi tedy po raz trzeci tę samą modli-

[1]) Mat. 26, 39.

twę do Ojca o oddalenie, jeśli możliwe, godziny, kielicha męki. Na to ukazał się Mu anioł z nieba i tak pokrzepił, że wyrzekłszy trzecie *„Fiat — Nie moja, lecz Twoja, Ojcze, niech się iści wola"!* — wstał już w pełni siły, męstwa i spokoju, jakie daje świadomość dobrowolnej ofiary i wezwał apostołów: Wstańcie, pójdźmy! Oto, który mię wyda, blisko jest![1]).

Skąd ta zmiana nastroju, to nagłe przejście Chrystusa od największego spokoju do bezdennego smutku i jakby załamania się duszy? Czy to bolesne zmaganie się z cierpieniem i lękiem nie jest rysem odmiennym na Jego tyle jasnym dotychczas charakterze?

Chrystusowi nie było tajnem od pierwszej chwili swego istnienia, jaką śmiercią i wśród jakich okoliczności zejdzie ze świata. U każdego innego człowieka świadomość ta byłaby przepoiła smutkiem wszystkie dni jego żywota. Jeśli Chrystus—Człowiek mimo całe swe jasnowidzenie zachowywał stale spokój, równowagę, pogodę umysłu, winien to był swemu Bóstwu i temu, że dusza Jego, oglądając już tu na ziemi Boga twarzą w twarz, nurzała, kąpała się wciąż w bezmiarze płynącego z widzenia Boga wesela, które siłą swoją wypierało, tłumiło w Jego sercu lęk śmierci. Teraz zaś, gdy zaczęła się historja męki, właśnie dlatego, żeby mógł do dna wychylić kielich boleści, a w następstwie bezmiarem zadośćuczynienia i cierpienia jak najbardziej uczcić Ojca, jak najjaśniej ludziom okazać swą miłość, jak najwięcej dla siebie wysłużyć chwały, Bóstwo utaja się jakby pod zasłoną, odsuwa, cofa się niejako od człowieczeństwa, zostawia je sobie samemu, nie dopuszcza doń swoich jasnych strumieni światła i radości. To też wyobraźnia, wyzwolona jakby z więzów Bóstwa, odrazu poczyna z całą swą siłą, żywością odtwa-

[1]) Mat. 26, 40.

rzać wszystkie szczegóły, obrazy już bezpośrednio zagrażającej męki i śmierci, które jeszcze tem więcej, głębiej wstrząsnęły całem Jego człowieczeństwem, iż miał duszę najczystszą, ciało najdelikatniejsze, najwrażliwsze. Wyobraźnia przypomniała, że jest w pełni sił, że mógłby jeszcze wiele zdziałać dobrego, gdyby żył dłużej. Znajduje, jak drogiem Mu jest życie. Nie kocha go, jako najwyższego dobra w sobie, ale jako wielki dar ku uwielbieniu Ojca, ku rozbudowaniu królestwa Jego w duszach. To życie ma Mu być za kilka godzin odjęte! Nie tylko utrata własnego życia napełnia Go strachem. Przygniata Go równocześnie coś nieskończenie gorszego. Przed oczyma stanęły Mu grzechy całej ludzkości. Zaciężyły wszystkie na Nim, okryły Go sobą niby płaszczem, boć przecież podstawił się za nie ofiarą dobrowolną. Zdaje się Mu, że jest wcielonem złem, przeklętym od Boga i ludzi. Przytem wie, że śmierć Jego nie wszystkich ocali od zguby wiecznej, że potępionym uczyni wieczność jeszcze cięższą. Ludzie wszyscy Go opuścili. Pozostał Mu tylko Ojciec niebieski. Ale i ten, zdaje się, cofnął od Niego swą miłościwą, opiekuńczą rękę, kiedy pozostawia Go w takiem bezmiernem udręczeniu. Wszystkie te widziadła i obrazy, razem wzięte, ciągnęły całe Jego jestestwo niby kamień młyński w głębie cielesnego, duchowego, moralnego ucisku. Wnet się jednak odnalazł. Zastosował trzykrotnie do siebie metodę, którą w nauczaniu swem innym zalecał, gdy znajdą się w podobnym smutku, lęku, pokusie. Upokorzył się do ziemi przed Ojcem, wyznał swą niemoc, prosił o ratunek. Napozór Ojciec Go nie wysłuchał, bo nie oddalił kielicha męki. Ale On też nie prosił bezwzględnie, jeno warunkowo, jeśli mianowicie taka jest najświętsza wola Jego. Modlitwa dobra nigdy nie może być daremna. Więc i Jego jako najlepsza nie była bezskuteczna. Ojciec niebieski zlał wzamian za nią tyle na Syna siły moralnej, iż nią umocniony

już bez cienia smutku i trwogi wychodzi naprzeciw nieprzyjaciół, by śmiercią ofiarną dokonać wielkiego dzieła odkupienia.

Nie trudna już teraz odpowiedź na pytanie drugie, czy danie folgi smutkowi, cierpieniu, nie jest ujmą dla Chrystusa, czy nie obniża Jego charakteru. Otóż właśnie nieczułość, zasklepiająca się w swej pysze apatja stoicka, byłaby w tej chwili rzeczą nienaturalną, nieludzką, budzącą odrazę i mogła była wywołać nawet wątpliwość, czy Jego dusza jest prawdziwą duszą ludzką, Jego serce prawdziwem sercem ludzkiem. Wielkość Chrystusa, powiada słusznie współczesny nam pisarz, leży w tem, że przeogromna siła moralna łączy się u Niego z pełnem odczuciem bólu fizycznego i moralnego, że tkwi On niewzruszenie w tem, co jest wieczne, w Ojcu, a jednak równocześnie spuszcza się głęboko we wszystko, co ludzkie, i uczestniczy w niem całem swem człowieczeństwem. Tylko przez zdolność odczucia cierpienia i przez wielką swoją siłę moralną zarazem, nie pozwalającą mu złamać się w cierpieniu, stał się wiekuistym wzorem, na którym zdolne są kształtować się wielkie charaktery, współczujące z nędzą i udręką drugich, a zarazem nieustraszone, niezłomne. Słowem, słabość Chrystusa w Ogrojcu nie tylko nie jest brakiem, cieniem, ale wielką siłą płodną, gdyż z niej wypłynęło dla wszystkich wielkich i małych, silnych i słabych wskazanie, jak podobne męki, udręczenia znosić czcigodnie i zwyciężać mamy. „*Quod homo est, esse Christus voluit, ut et homo possit esse, quod Christus est.* — Chciał Chrystus być, czem człowiek jest, przejść, co człowiek przejść może, aby człowiek, urabiając się na Jego wzorze, mógł być, czem jest Chrystus“ [1]).

Ledwie skończył walkę z wewnętrzną udręką, a już

[1]) Św. Cyprjan. O zabobonie pogańskim r. 11.

nadciągnęła zgraja czeladzi z patrolem żołnierzy rzymskich, by Go złowić jak zbrodniarza. Judasz złożył pocałunek na Jego twarzy. Chrystus mógł go zmiażdżyć, zdeptać jak gada. Nie czyni tego, ale w dobroci swojej próbuje go po raz ostatni ratować, czarny charakter łaską przemienić w jasny, dobry. „*Przyjacielu*, rzekł, *pocałunkiem wydajesz Syna człowieczego*". Potem leczy jeszcze ucho sługi arcykapłańskiego, ucięte przez Piotra w obronie Mistrza, wymawia sobie, by uczniom wolno było odejść i oddaje się w ręce tłuszczy.

Stanął przed sądem arcykapłanów, najwyższej rady żydowskiej, bo ta dla upozorowania legalności swego postępowania urządziła nawet parodję trybunału. Sprowadzono świadków, kupionych za pieniądze, aby złożyli świadectwo. Jak wszyscy kłamcy, tak i oni niezgodnością swoich zeznań sami się zbijali. Sędziowie znaleźli się w kłopotliwem położeniu. Arcykapłan zwraca się tedy wprost do oskarżonego: „*Co Ty na to, co ci przeciw Tobie świadczą*"? Ale Jezus milczał na zadane sobie pytanie, jak milczał zawsze, ilekroć słowem swojem nie mógł osiągnąć celu moralnego. Dopiero, gdy Kajfasz, przedstawiciel najwyższej władzy kościelnej żydowskiej, zaprzysiągł Go na Boga żywego i zażądał, żeby oświadczył, czy jest Synem Bożym, milczeć już nie mógł i rzekł: „*Tyś powiedział, jestem Nim*" [1]). Wnet sługa wymierzył Mu policzek. Dumny Katon w podobnem położeniu odpowiedział: „Z ręki niewolnika nie może mnie dosięgnąć zniewaga". Co Jezus w tej chwili czyni? Sprawiedliwość domagała się natychmiastowej kary. Jako Bóg powinien był zaraz nikczemnikowi dać odczuć całą swą wszechmoc. Ale On, jako Człowiek, który przyszedł usunąć ze świata zemstę, aby nie dać nawet pozoru mściwości, woli zapomnieć o swo-

[1]) Mat. 26, 64.

jem prawie, woli poświęcić chwilowo swoją sławę i obiera drogę cierpliwości, miłosierdzia. Obraza, obelga musiała Go jednak zaboleć, Jego najdelikatniejszego z ludzi. To też upomniał się spokojnie o swoją krzywdę: *„Jeślim źle rzekł, udowodnij, a jeśli dobrze, czemu mnie bijesz“* ?[1]).

Wielka rada żydowska już oddawna była postanowiła, że jest winnym śmierci, bo się śmiał Bogiem czynić. Wyrok potrzebował zatwierdzenia władzy politycznej. Zaprowadzono Go tedy przed namiestnika cesarskiego. Ponieważ jednak przeczuwano, że Piłat będzie obojętny na oskarżenia natury religijnej, przedstawiono Chrystusa jako zbrodniarza politycznego, który buntuje lud przeciw cesarzowi, bo sam czyni się królem. „Czy ty jesteś królem“ ? zapytał Piłat. Jezus odrzekł: *„Sam mówisz, jestem królem. Królestwo moje nie jest z tego świata. Jam się na to narodził i na to na świat przyszedłem, aby prawdzie dać świadectwo. Każdy, kto z prawdy jest, słucha głosu mego“* [2]). Czcigodne i drogie słowa! Z nich wynika, że królestwo Chrystusa nie jest tylko przemijającą polityczną instytucją, wyrosłą z mądrości czysto ludzkiej, ale tworem wyższego rodzaju, całe prawdą, łaską, cnotą, przeznaczone, by sobą przenikało wszystkie organizacje, stosunki, urządzenia ludzkie. Z nich wypływa dalej, że dać świadectwo prawdzie, znaczy być królem, że każdy, co prawdę wyznaje, słowy i życiem, jest królem w królestwie, gdzie Najwyższym Królem jest Chrystus, który najwięcej objawił światu prawdy, prawdy bronił, za prawdę umarł, który żyjącą jest Prawdą.

Piłat, sceptyk odnośnie do prawdy, ale niepozbawiony pewnej prawości naturalnej, wyszedł po tych słowach do zebranych przed ratuszem tłumów i oświadczył: *„Ja w Nim żadnej nie znajduję winy“*. Niemniej nie miał

[1]) Jan. 18, 23 [2]) Jan. 18, 37.

odwagi wydać formalnego wyroku uwalniającego, ale próbował, czy nie da się mu wybiegami, półśrodkami wyrwać ofiary z rąk oskarżycieli. „Jest u was w zwyczaju, odzywa się do Żydów, że podczas świąt Paschy ułaskawiam jednego skazańca. Kogoż tedy chcecie, żebym wam wypuścił, Jezusa, w którym nie znajduję winy, czy mordercę Barabasza?“ Już zestawienie Niewinnego z jawnym zbrodniarzem było najstraszniejszą dla Chrystusa obelgą. Mimo to Piłat nie osiągnął celu. Chwyta się tedy innego sposobu. Kazał Jezusa ubiczować, a potem ubiczowanego, ubranego w koronę cierniową i w stary szkarłatny płaszcz żołnierski, wyprowadzić przed oczy motłochu, przypuszczając, że widok tak strasznie umęczonego wywoła współczucie, sprowadzi uwolnienie. „Oto Człowiek — Ecce Homo!“ rzekł, ukazując Go ludowi. Tak ubity, zdeptany, poniżony, cieleśnie złamany, a jednak w całem niezasłużonem poniżeniu, poprzez całe swoje pohańbienie równocześnie taki czcigodny, spokojny, uduchowiony, wielki, dostojny! Nigdy nie było człowieka, jak ten człowiek! Zadowólcie się już dotychczasową Jego karą i męczarnią i nie żądajcie przynajmniej śmierci!

Żydzi, widząc, że oskarżenia treści politycznej nie trafią do przekonania Piłata, starają się teraz nadać procesowi charakter religijny i oskarżają Jezusa o bluźnierstwo przeciw Bogu. „My prawo mamy (mojżeszowe), wołali. Według tego prawa jest On winnym i musi umrzeć, uczynił się bowiem Synem Bożym. Ty nam wyrok nasz zatwierdzić musisz“. I dodali groźbę: „Jeśli tego wypuścisz, nie jesteś przyjacielem cesarza; ktokolwiek bowiem czyni się królem, ten się cesarzowi sprzeciwia“.

Przestać być przyjacielem cesarza, czyli ściągnąć na siebie zarzut, że się jest nielojalnym urzędnikiem, znaczy narazić swe stanowisko, swój awans, całą swoją przy-

szłość. Nie. Tyle uczciwości i siły moralnej żaden karjerowicz nie ma. To też Piłat skapitulował, stchórzył przed groźbą motłochu i skazał wbrew swojemu przekonaniu i sumieniu Jezusa na śmierć najsromotniejszą, na szubienicę. Aby jednak raz jeszcze stwierdzić, że oskarżonemu dzieje się krzywda, umył ręce na znak, że nie bierze na siebie odpowiedzialności za to, co się stało i rzekł: *„Nie winienem krwi tego Sprawiedliwego. Wasza to sprawa“.*

W ten sposób szatańska nienawiść starszyzny żydowskiej i nadużycie władzy sędziowskiej ze strony urzędnika rzymskiego zrodziły najhaniebniejszy mord pod hasłem religijno-politycznem. Ta sama jednak śmierć Jezusa w miłościwym zamiarze Bożym była właśnie środkiem zadośćuczynienia Bogu za grzechy świata i odkupieniem ludzkości.

Nastąpiła stacja ostatnia w ziemskiem życiu Chrystusa.

Jest godzina dwunasta w południe. Skazaniec zawlókł się już na górę stracenia. Tu zdzierają z Niego szaty, przybijają do krzyża, stawiają śród dwóch łotrów na znak, że wedle nich jest ze wszystkich złoczyńców największym złoczyńcą.

Święty Jan, naoczny świadek tego zajścia, powiada, że widział Baranka, który stał jako zabity i wysłał siedm duchów Bożych na wszystką ziemię[1]). Tych siedm duchów, wysłanych w świat, to siedm słów Chrystusa, a raczej siedm zdań wypowiedzianych z krzyża, w których ujawnił niezgłębioną swą mądrość, siłę, słodycz, miłość, a zarazem wskazał siedm głównych kierunków pracy duchowi ludzkiemu i zwołał wszystkie te kierunki pracy duchowej do wspólności w swej ofierze krzyżowej i w swojem zwycięstwie.

---

[1]) Ks. Objawień 5, 6.

Pierwsze słowo: „*Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią*“. Szlachetny Regulus wzywał pomsty bogów na Kartaginę, skazującą go na śmierć. Prorok Eljasz sprowadził ogień z nieba na ścigających go żołnierzy. Elizeusz wywołał dzikie zwierzęta z lasu na dzieci, które mu urągały. Jakże inaczej Chrystus! On modli się, stara się uniewinnić, wytłumaczyć nawet tych, co najmniej na usprawiedliwienie zasługiwali, co zatruwali Mu ostatnie chwile Jego życia, wydrwiając Jego wszechmoc, świętość, królewskość, boskość: „*Innych ratował, sam siebie ratować nie może... Niech zstąpi z krzyża, a uwierzymy Jemu. Ufał Bogu, niech Go teraz wybawi, jeśli chce, bo powiedział: jestem synem Bożym*“.

Łotr, który jeszcze przed chwilą urągał razem z innymi, nagle łaską zmieniony w pokutnika, wyznaje głośno swą winę, zwraca się do Ukrzyżowanego jako swego Pana i Króla i prosi jako poddany o miejsce w Jego Królestwie. Otrzymuje odpowiedź: „*Dziś ze mną będziesz w raju*“. Słowa wielkiej nadziei, stwierdzające, że tak samo Piłat, kapłani, faryzeusze, kaci byliby otrzymali przebaczenie, że otrzymają je wszyscy, co choćby w ostatniej godzinie szczere uczynią wyznanie, że zgrzeszyli i winy swoje odwołują, potępiają.

Dookoła krzyża stoją sprzysiężone wszystkie złe moce, jakie tylko na człowieka przyjść mogą: szyderstwa kapłanów, niewdzięczność ludu, brutalność katów, zdrada uczniów. Ale są też przedstawiciele mocy dobrych: jest Matka Jezusowa, umiłowany apostoł, kilka niewiast i przyjaciół. Trwają wiernie pod krzyżem, aby przewalczyć z Nim ostatnią Jego walkę, osłodzić Mu Jego mękę widokiem najoddańszej miłości, złożyć z Nim wielką ofiarę ku zbawieniu świata. Jezus tedy widząc Matkę i ucznia, którego miłował, rzekł Matce swojej: „*Niewiasto, oto syn Twój!*“. Potem rzekł uczniowi: „*Oto Matka twoja!*“. W słowach

tych Jezus nie samą tylko Matkę swoją i nie samego tylko Jana miał na oku. On chciał, żeby Marja w osobie Jana przybrała wszystkich ludzi za swe dzieci, żeby im była matką, obronicielką, pośredniczką u Boga; On chciał, żeby wszyscy ludzie, przyjmując Marję, jak Jan, za matkę, czcząc Ją i pocieszając jak Jan, mieli w niej źródło obfite łask, zbawienia, schronienie zawsze otwarte i pomoc zawsze zapewnioną, gotową.

Rozpoczęło się konanie. Pali Chrystusa straszne pragnienie, nieodłączne od śmierci krzyżowej. Miał dosyć mocy ducha, żeby nie zdradzić się z niem przed okiem ludzkiem. Lecz On, pełen prostoty teraz jak i w całem życiu, woła: „*Pragnę*“. Pragnę kilka kropli świeżej wody. Jeszcze więcej niż pragnienie naturalne pali Go miłość bezmierna, w której pożąda zbawić wszystkich ludzi, wszystkich ludzi bez wyjątku.

Gdy zamiast ożywczej wody otrzymał ocet, wybucha miłosną, a rozdzierającą skargą: „*Boże mój, czemuś mię opuścił?*“ Przemawia jako człowiek, więc nazywa Ojca swoim Bogiem i żali się, jak w Ogrojcu, na męki fizyczne i katusze serca, na opuszczenie duchowe i brak tej pociechy, której inni, Bogu ufający, w swych cierpieniach nie są pozbawieni.

Wychodzi jednak wnet wzmocniony, spokojny z tej otchłani wewnętrznego udręczenia. Przebiega myślą całe życie, zestawia czyny, szczegóły męki swojej z przepowiedniami proroków, a następnie wielki spracowany Robotnik Boży stwierdza wobec nieba i ziemi, że nie tylko nie stracił zleconej Mu przez Ojca sprawy, ale ją wygrał i jako zwycięzca wydaje okrzyk triumfalny: „*Wykonało się!*“ W całej historji ludzkości ofiara, ból i śmierć wydają zawsze okrzyk podwójny: „Miserere — Boże, czemuś mię opuścił!“ i „Alleluja — Wykonało się!“[1]) Tym ra-

[1]) O. Monsabré Z. K. Konferencje.

zem dokonało się największe dzieło pojednania ludzi z Bogiem, Boga z ludzkością; dokonało się nagromadzenie wszystkich sił, łask Bożych dla świata całego, aby każda jednostka, aby ludzkość cała, byle chciała, mogła już tu na ziemi osiągnąć pełną doskonałośc moralną, żyć tu na ziemi pełnem życiem boskiem.

Ostatnie słowo człowieka niewierzącego, bezbożnego opiewa: „Koniec wszystkiego, idę, zapadam się w nicość". Chrystus, wiedząc, że śmierć jest tylko przepołowieniem istnienia ludzkiego na dwie części, że po swojem życiu, pełnem ofiary, zasługi, otrzyma największą chwałę w niebie, woła głosem wielkim, skłaniając głowę swoją przed najświętszą wolą Bożą: „*Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha mojego!*"

Znał świat dotychczas ryt umierania epikurejski, gdzie wyznawcy rozpustowali, zajadali, zapijali się na śmierć gorzej niż bydlęta. Był ryt śmierci stoicki, wedle którego otwierano sobie przy dźwiękach muzyki i pieśni żyły w pysznym, rzeczywistym czy udanym spokoju. Istniał też sposób umierania prawdziwych filozofów i ludzi bogobojnych całego świata, którzy ostatnie chwile życia rozjaśnili sobie rozmowami o nieśmiertelności duszy, o tem, że życie doczesne gorsze zamieniają w śmierci na życie wieczne, lepsze.

Chrystus swoją śmiercią na krzyżu stworzył swój ryt własny, nowy, chrześcijański, gdzie umierający, o ile zjednoczy się ze śmiercią ofiarną Syna Bożego, staje się podobnie jak On i razem z Nim Bożym ofiarnikiem, celebransem, gdzie pierś i serce umierającego przemieniają się na ołtarz mszalny, ofiarny, a dusza i ciało całe stają się żertwą ofiarną Bogu na chwałę i zadośćuczynienie, światu na odkupienie, zbawienie. Jedynie w tym Chrystusowym obrzędzie śmierci mieści się pełne wyjaśnienie i wytłumaczenie wielkiego zagadnienia i wysokiego

zadania życia. Poza Ukrzyżowanym nigdy nikomu całkowite rozwiązanie się nie uda.

„Wisi Człowiek-Bóg, ręce rozpostarte, by objąć w uścisku świat cały, z głową w koronie cierpienia i miłości, z ciałem przyodzianem jedynie purpurą krwi własnej, z przebitemi rękami i nogami i z otwartem Sercem".

Platon poznałby w nim swojego Sprawiedliwego, który po wycierpieniu wszystkich katuszy, został przybity do pala tylko dlatego, że nigdy nie udawał sprawiedliwego, ale rzeczywiście był najsprawiedliwszym ze wszystkich i uosobieniem sprawiedliwości.

Setnik rzymski, który patrzył na Jego spokój, cierpliwość, nadziemską dobroć i widział cuda, jakie się przy śmierci działy, oświecony promieniami łaski, bijącemi z majestatu Ukrzyżowanego, poszedł dalej, mówiąc: *„Zaiste, ten był Synem Bożym!"*

* * *

Uprzytomniliśmy sobie, Ukochani moi, najgłówniejsze czyny, dzieła Chrystusa, a w nich przymioty, jakie ujawnił czasu swego życia ukrytego i publicznego. Świadczą one wszystkie o tem, że posiadał On rozum największy, najsilniejszą wolę, najszlachetniejsze serce, a więc najdoskonalszy charakter moralny. W Jego duszy odbiły się w najwyższym stopniu, o ile to tylko możliwem w stworzeniu, wszystkie doskonałości Boże.

Mężowie genjalni wznoszą się jedynie od czasu do czasu na szczyty myśli; Jego duch przebywał stale na wyżynach, gdzie słońce pełnej prawdy wciąż świeci i nigdy nie zachodzi. Mężowie nawet najgenialniejsi nie są wolni od nieścisłości, błędów; Chrystus nie potrzebował nigdy niczego odwoływać, prostować, uzupełniać. On prawdę nosił w sobie jako swą istotę. Jak kwiat wychodzi z łodygi, kłos z ziarna, strumień ze źródła, tak prawda, wszyst-

kie prawdy z Niego wypływały. On nie tylko posiadał całą prawdę, nie tylko stapiał się cały z prawdą, ale sam jest żyjącą prawdą, sam zasadą wszystkich zasad, sam wcieloną sprawiedliwością. Kto Nim gardzi, gardzi prawdą; kto prawdą, sprawiedliwością gardzi, Nim gardzi.

Jak rozum ludzki Chrystusa stale był natchniony rozumem Bożym, tak wola Jego ludzka zawsze przeniknioną wolą Bożą. Między nauką, którą głosił, a życiem tak ścisły panował zespół, zestrój, że nawet wrogowie, acz nienawistnem okiem śledzili Jego czyny, nigdy w nich nie zdołali odkryć, już nie mówię grzechu, ale ani jednej chwiejności, niedoskonałości. Przygany nieprzyjaciół tak samo nie wyprowadzały Go z równowagi, jak pochwały przyjaciół; jedne i drugie tworzyły tylko zewnętrzną scenerję cieni i światła, koło których chodził zawsze spokojny, bo nie dosięgały one Jego wnętrza, istoty duszy. Dowodem niezłomnej Jego siły moralnej jest i to, że śród zawodów, niewdzięczności, doznanych nawet od najbliższych, nie zgorzkniał ani na chwilę, ale do końca życia radośnie wszystkim czynił dobrze. Władał stale sobą, był jedno zawsze z sobą, bo był jedno z Ojcem niebieskim.

Miłość Serca Chrystusowego dostrajała się do stopnia poznania godności Boga, do miary wartości, jaką mają w oczach Boga dusze ludzkie. To też była ona jak poznanie nieskończona. Całe życie było wielkim aktem miłości. *On jest dobry*“ [1]) — mówili ludzie. — *„On jest najlepszy, gdyż samego siebie wydał za wszystek świat*“ [2]). *„W Nim dobrotliwość, miłosierna miłość, ludzkość naszego Boga w całej pełni się objawiła*“ [3]).

Mimo swą, dla pełni cnót, wielostronność, charakter Chrystusa jest równocześnie najbardziej jednolity, harmonijny. Głowa i serce, rozum i wola, wszystko tu pod

[1]) Jan 7, 12. [2]) Gal. 2, 20. [3]) Tyt. 3, 4.

największą miarą. Czasem zdaje się nam, że odkryliśmy w Nim przymiot, który wybija się nad inne, tworzy główny rys Jego charakteru i główny ton Jego duszy, ale wnet, gdy zatopimy się w innej doskonałości, spostrzegamy, że było to złudzenie, że ta druga dorównywa pierwszej i tak wszystkie inne. Równa wielkość w słowie i czynie, w życiu i śmierci. On cały jest rozumem, cały sercem, cały siłą, czynem. Słabym wyrazem tego promieniowania duszy Chrystusowej wszystką pięknością Bożą i ludzką jest glorja światła, jest ten nimb o pełnej jasności, który natchnieni artyści kładą dokoła Jego Najświętszej Głowy. Że choć kilka tych promieni nazwę po imieniu: jest w Nim prawda bez zarozumiałości, skromność bez afektacji, stałość bez uporu, miękkość bez pobłażliwości, powaga bez wyniosłości, życzliwość bez słabości, umartwienie bez wyszukanej ostrości, pokora razem z godnością, prostota razem z dostojnością, największa ruchliwość obok najgłębszego spokoju, modlitwa ale i praca, nienawiść do złego ale współczucie dla złych. miłość Boga ale i miłość warsztatu rzemieślniczego, ukochanie samotności ale i oddanie się życiu towarzyskiemu, o ile tego wymagało Jego posłannictwo, dusz uświęcenie, zbawienie. Jeśli idzie o bliższe określenie Jego cnót towarzyskich, to Chrystus w codziennem obcowaniu z ludźmi był przystępny, pełen szczerości, uprzejmości i tej najwyższej delikatności, co wykwitem jest sprawiedliwości i miłości, a taktem się zowie. Poza Nim już u nikogo więcej nie znachodzimy tej ogromnej miary kultury wewnętrznej, tego duchowego zmysłu dotykania, co to odrazu wyczuwa nastrój duszy każdego, przyjaciela i nieprzyjaciela, i odrazu dostosowuje się w słowie i geście, w wyrazie twarzy i czynie do jego położenia, aby jak najwięcej uszanować jego drażliwość, oszczędzić jego miłość własną. Nigdy więcej majestat nie był tak słodki jak u Jezusa, a dobroć równie majestatyczna.

Siła, przyciągająca dusze, wychodziła z Niego zarówno jak moc, lecząca ciała. W słońcu swej istoty stale rozsiewał dokoła siebie najprawdziwsze wesele. Sam również potrzebował i szukał radości w życiu, jak każdy inny z ludzi; gościła ona też spokojna na Jego obliczu jako woń i następstwo miłosnego z Ojcem zjednoczenia.

Jedynym On był w swoim rodzaju, a jednak przy całej nadzwyczajnej, najbogatszej indywidualności nie było u Niego tego, co u zwykłego człowieka często w dziwactwo przechodzi. Słowem, gdy zwyczajna jednostka ludzka wysiłkiem swoim urzeczywistnia tylko jeden kierunek, jedną właściwość, jeden ton duchowy i tylko ułomek już większy, już mniejszy czystego, powszechnego człowieczeństwa stosownie do danego sobie z natury właściwego temperamentu, to Chrystus, ponieważ wolny od wszelkiej jednostronności, zogniskował w sobie wszystko, co w poszczególnych temperamentach jest dodatniego, wykształtował też sam jeden w najwyższej mierze i symetrji całe, idealne, uchrześcijanione człowieczeństwo.

Właśnie dlatego też, chociaż krew w Jego żyłach była krwią Izraelity, wygląd fizjologiczny, strój, sposób życia owy mieszkańców Galilei, jednak fizjognomja duchowa i moralna nie przypominała ani Żyda, ani Greka, ani Rzymianina, ani człowieka starożytności, ani nowoczesnego, jeno odzwierciadlała pełny ogólno ludzki typ i ideał, ku któremu historja ludzkości od początku zmierzała, w którym znajdowała swe streszczenie i jednię, w którym uczyniła zwrot jako zamknięcie starych czasów, a początek nowych, mających już do końca kroczyć pod Jego imieniem, cechą, sygnaturą. Z powodu tego zogniskowania w sobie wszystkich najidealniejszych przymiotów ogólno ludzkich znakomity pisarz kościelny III wieku nazwał Chrystusa „Koroną rozumnej natury — *Χριστὸς δὲ*

στέφανος τῆς λογικῆς φύσεως[1])". Sam Chrystus wyraził tę prawdę prościej, głębiej i piękniej, kiedy w myśl proroka[2]) nadał sobie z lubością kilkadziesiąt razy skromne napozór, a w rzeczywistości pełne treści i najbardziej charakterystyczne miano: „Syna człowieczego — *Ὁ Υἱὸς τοῦ ἀνθρώπου*", t. j. Człowieka powszechnego, w którym Bóg zawarł, skupił wszystkie doskonałości, jakie są na niebie i na ziemi i który tem samem Zbawicielem jest i wzorem równomiernym wszelakich cnót dla wszystkich ludzi, szukających Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego.

* * *

Jeden tylko — widzimy, jest pełny, powszechny charakter, w którym zjednoczyły się wszystkie możliwe doskonałości, mianowicie charakter Boga — Człowieka. W tem rozumieniu modli się, pochylając głęboko głowę, kapłan we mszy św. przy każdem Gloria: *Tu solus Altissimus Jesu Christe* — Ty sam jeden jesteś prawdziwie Wielkim i Największym, Jezusie Chrystusie"!

Chrystus chciał jednak mieć naśladowców. Niezrównana Jego piękność winna była się odbić w niezliczonych pryzmatach ludzkich. Znalazł też rzeczywiście wyznawców swych idej, swoich zasad moralnych. Należą tu w pierwszym rzędzie Święci Pańscy. Chrystus jest słońcem, oni gwiaździstym Jego orszakiem na duchowym niebios skłonie. W nich najlepiej odzwierciadla się charakter Mistrza. Nie dosięgli Go w całej pełni; nie są jak On we wszystkich cnotach równie wielcy, równie miarowi. Niemniej każdy z nich może za św. Pawłem powtórzyć wezwanie, jakiego nie byłby się poważył wypowiedzieć żaden święty w czasach przedchrześcijańskich: „*Bądźcie*

[1]) Origenes, Komentarz do Psalmu XX.
[2]) Daniel 7, 13.

naśladowcami moimi, jako i ja naśladowcą jestem Chrystusa“ [1]). Rozumem ich bowiem sterowała stale zasada: Wszystko dla Boga i dla dobra ludzi! Siłę ich woli określił dobrze św. Cyprjan, kiedy w imieniu wszystkich, przeciwstawiając się wielkościom pogańskim, rzekł: „My, wyznawcy Chrystusa, nie głosimy szumnych słów, ale staramy się życie zapełnić wielkiemi czynami — Non magna loquimur, sed magna vivimus!“ [2]). Hart duszy u nich tak był wielki, że nazwano ich słusznie „kanonizowaną dobrą wolą“. Serce ich zajmowała jedna wielka namiętność: bezmierna miłość Boga i bliźnich. Kochając Boga, a w Bogu dobrych i złych, przyjaciół i nieprzyjaciół, Święci patrzyli na wszystkich i wszystko słonecznie; słoneczność też, jak Chrystus, stale dokoła siebie roztaczali. Dla miłości ofiarnej, którą wciąż odnawiali z wiecznie świeżego źródła życia Chrystusowego, Święci nie wiedzieli, co to zanik starczy, przesyt życia lub zgorzknienie; oni zawsze byli młodzi.

Kościół katolicki ma całą, bogatą galerję tych jasnych, kanonizowanych charakterów, złożoną z mężów i niewiast, młodzieńców i dzieci wszystkich krajów, pokoleń, stanów, zawodów. Ponieważ urobili się oni na zasadach katolickich, należy się wierze katolickiej imię religji, wytwarzającej najrzetelniejsze, duchowo-moralne wielkości. Wprawdzie nosi ona też miano religji maluczkich, ale tylko dlatego, iż ma oko jasne, bystre, dozwalające jej w każdym maluczkim dojrzeć to, co w nim wielkie i ponieważ posiada najszlachetniejszą ambicję, wychowywania ich na swych wielkich myślach, na swych wielkich pobudkach i nadziejach ku istotnej wielkości. Gdy tej pracy Kościół na nich szczęśliwie dokonał, są oni rzeczywiście samą wielkością moralną.

---

[1]) 1 Kor. 4, 16. [2]) Św. Cyprjan. De bono patientiae r. 3.

Także nasza Polska, Matka Świętych, posiada liczne syny i córy, co dla niepokalanej prawości charakteru zostali publicznie wyniesieni na ołtarze tegoż Kościoła. Jedni jaśnieją w koronie męczeństwa, inni są głośnymi na cały świat jałmużnikami, jeszcze inni najgorętszymi obrońcami prawdy i chrześcijańskiej sprawiedliwości. Ale nie ich duszę chcę tu poddać bliższej analizie. Przywiodę raczej kilka naszych postaci narodowych, przez Kościół niekanonizowanych, ale również otoczonych aureolą czci powszechnej, gdyż skupiły one w sobie co najlepsze pierwiastki ogólno ludzkie, razem i co najidealniejsze składniki ducha polskiego. Znacie, Ukochani moi, tych mężów czcigodnych, najczcigodniejszych, słyszeliście i czytacie o przeogromnej ich zasłudze obywatelskiej. Boleć tylko i dziwić się trzeba, że badacze naszych dziejów, odtwarzając ich wizerunek, nie odsłaniają równocześnie w należytej mierze źródła, z którego wypłynęła wielkość ich obywatelska. A rzecz przecież najpewniejsza, że korzeniem ich zasługi publicznej jest nie co innego, jak kryształowy charakter osobisty. Gdy zaś pytamy, co stanowi właściwy rdzeń ich duszy, to stwierdzić trzeba, że istotne jego składniki nie mogą być inne, jak u reszty wielkich chrześcijan świata, gdyż pojęcie charakteru chrześcijańskiego jest wartością ściśle ustaloną, niezmienną, niezależną od języka, czasu, ziemi. Mimo to wolno nam powiedzieć, że wielkoludy nasze, mężczyźni i niewiasty, przydały do cech ogólno ludzkich pewne znamię własne, rodzime i że tem samem wykuły osobny, polski typ charakteru. Znamieniem tem, to najściślejsze zespolenie miłości Boga i miłości narodu, przywiązania do Kościoła katolickiego i przywiązania do Ojczyzny ziemskiej. Miłość ta podwójna, płynąca z dziecięcej wiary katolickiej i przez tę wiarę stopiona ostatecznie w miłość jedną, urobiła jednię ich życia domowego i publicznego, zaostrzyła wzrok ich

rozumu, wzmocniła energję woli, sprawiła, że zadanie wielkie, jakie Bóg, jakie naród na nich włożył, spełnili dostojnie i najlepiej, wywołała wreszcie plebiscyt narodywy powszechny, który przyznał im imię, które jest nad wszelkie imiona ziemskie: „Królów duchów i Ojców Ojczyzny".

Ale niech zabiorą głos oni sami, Najjaśniejsze Duchy nasze, niech sami powiedzą, która to jest idea naczelna, co wytworzyła najcudniejszą unifikację, ujednienie ich osobistości, co wedle nich jest fundamentem, łącznią, wywyższeniem, tarczą życia narodowego.

Idąc porządkiem czasu, kładę najpierw dostojne imię, co nam w świecie całym najwięcej przysporzyło chwały naukowej.

Kopernik Mikołaj tak określa doniosłość umiłowanej swojej astronomji [1]): „Jeśli chcemy ocenić nauki wedle wartości przedmiotu, jakim się zajmują, to najpierwsze otrzyma miejsce, którą astronomją zowią... Bo gdy celem jest wszystkich nadobnych nauk odwodzić od występków, a zwracać myśl ludzką ku dobremu, astronomja obok niewypowiedzianego powabu dla umysłu, skuteczniej tego dokazać może. Kogoż bowiem z badaczy pogląd na rzeczy, tak cudnie Boską Opatrznością uporządkowane, tudzież pilne nad niemi rozmyślanie i pewne z niemi oswojenie się, nie zagrzeje do cnoty i nie przejmie podziwem dla Sprawcy wszechświata, w Którym się całe szczęście i wszystko dobre zawiera! Nie bez przyczyny też boski Psalmista mienił się ucieszonym w stworzeniach Boga i uradowanym w uczynkach rąk Jego, ponieważ za ich pośrednictwem, jakby zapomocą jakiego rydwanu, przenosimy się do rozmyślania o Najwyższem Dobru".

---

[1]) Kopernik: O obrotach ciał niebieskich. Z przedmowy IV. wydania.

Mąż genjalny domagał się słusznie, żeby wiara dawała nauce, co jest nauki, ale też sam nawzajem z wielką pokorą i najgłębszem przekonaniem przyznał wierze wszystko, co jest wiary. Stwierdził on słowy i przykładem, że badacz, który swą nauką nie dźwiga siebie i drugich do Boga, zaprzepaszcza najszczytniejszą cząstkę swojego wzniosłego posłannictwa.

Głęboka jego i pokorna wiara najlepiej przebija się w napisie nagrobkowym, który sam sobie ułożył: „*Non parem Pauli gratiam requiro, veniam Petri neque posco, sed quam in crucis ligno dederas latroni, sedulus oro* — Nie śmiem pożądać równej łaski, która dostała się w udziale św. Pawłowi, ani prosić o przebaczenie, jakie otrzymał św. Piotr, ale tylko gorąco błagam o miłosierdzie, którem obdarzyłeś łotra na drzewie krzyża".

Jan Zamoyski, kanclerz, największy może w Polsce mąż stanu. Sąd o jego życiu politycznem wydała już historja. Chcę tutaj tylko przypomnieć, jak człowiek ten, „który tyle w sobie połączył przymiotów, iż byłyby dla wyposażenia kilku ludzi wystarczyły", który sam był wysoko wykształcony i oświatę uważał za główny warunek szczęścia i chwały Rzeczypospolitej, jak człowiek ten oceniał znaczenie wiary katolickiej dla życia narodu. „Połowę życia, wołał on w mowie sejmowej do innowierców, połowę zdrowia mego natobym dał, abyście wszyscy katolikami zostali; połowę mówię, abym się drugą połową z jedności naszej z wami cieszył". Do syna zaś Tomasza w testamencie tak przemawia: „Nie tylko cię upominam, mój synu, ale też zaklinam, abyś Boga czcił, pobożność kochał i uznawał ją nie tylko za najpierwsze dobro, ale jako jedyne źródło wszystkich pomyślności. Wiary katolickiej broń statecznie, odszczepieństwa i nowych nauk pod jakimkolwiekbądź pozorem tobie podanych, strzeż się. A jeżeli cieszysz się z tego, żeś obywatel najobszerniejszego

królestwa i potomek tych mężów, którzy przez swe zasługi imieniowi twemu jakążkolwiek sławę zjednali, tedy z tego najbardziej cieszyć się powinieneś, że jesteś synem zacniejszej matki, Kościoła katolickiego, który nie tylko tylu królów i panów, ale co jest najszacowniejszego, tylu Świętych pańskich jest matką powszechną. Szczęśliwsza jest na jej łonie umierać, niż na świat wychodzić, ponieważ lepiej jest daleko nigdy się nie rodzić, niż w niej nie umierać“[1]).

Piotr Skarga, wielki wódz i nauczyciel dusz, należy do tych, co Polsce najwięcej zrobili dobrego. O nim powiedział Mickiewicz, że spełnił on ideał kaznodziei patrjoty. Duchem jego ożywiał, jednoczył, podtrzymywał się w najcięższych chwilach cały naród, gdyż wołał on do wszystkich: „Nie zwątpcie! Bóg odmieni wyroki swoje, zmartwychwstaniecie wolni, byleście uzdrowili złe pulsy wasze“. Jakie to nam „złe pulsy“ uzdrowić trzeba, wskazał w nieśmiertelnych kazaniach swoich sejmowych. Są niemi: pycha nieokiełzana, „która młodszego uczy nie ustępować starszym, a prostszego mędrszym“; niezgoda, co woli, żeby Rzeczpospospolita przepadła, byle rozpasana miłość własna cele swoje jednostkowe przeprowadziła; dalej szalona pogoń za popularnością, zbytek, łakomstwo, poniewierka religji, osłabienie władzy, niesprawiedliwe prawa. Lekarstwem na te złości niemylnem to: czynna miłość Boga, zgoda, ofiarność, karność, praw ulepszenie.

Ojczyznę Skarga nazywa matką pierwszą, najmilejszą, najzasłużeńszą, gniazdem matek wszystkich, Jerozolimą świętą, którą z rozkazu Boga i czcić i miłować, której służyć trzeba tak samo wiernie, jak matce Kościołowi katolickiemu.

Przypomnę jeszcze choć kilka wskazań, wyjętych

[1]) Franciszek Bohomolec. Żywoty zasłużonych Polaków. Radom 1830, t. I. str. 275.

z kazań sejmowych, bo są one zawsze na czasie i wiecznie zachowują moc i wartość swoją całą i odsłaniają tajemnicę niedoścignionej ofiarności i poświęcenia, jakiem gorzało wiernie wielkie jego serce, a jest nią najgłębsza miłość Boga, wiary, Kościoła katolickiego.

„Nie cieśnijcie, ani kurczcie miłości w swoich domach i pojedynkowych pożytkach... niech się na lud wszystek jako rzeka w równe pola wylewa... Złodziejskie to serce, które ze szkodą drugich chce być bogate!... Kto Ojczyźnie swej służy, sam sobie służy, bo w niej jego wszystko się dobre zamyka“ [1]),

„Wszyscy miłosierni bądźmy, bo bez tej cnoty żadna się Panu Bogu nie podoba... Nie wszyscy mogą pościć, długo się modlić, za Chrystusa krew przelać, ale wszyscy mogą być miłosierni, aby ludzkie nędze bliźnich swoich odganiali pociechą, płaczem, żalem, pieniądzmi, pomocą, radą. Nie możesz dać wiele, daj mało; nie możesz dać pieniędzy, daj radę, pociechę, naukę, słowo dobre i pocieszne. Bez miłosierdzia cnoty inne są jako dom bez jednej ściany, ptak bez jednego skrzydła, potrawa bez soli, mowa bez prawdy, wiara bez uczynków“ [2]).

„Nie na to Bóg dał majętność, abyś wszystko zjadł i jako wielki błazen rozmiatał, ale abyś tem królestwo sobie u Boga wysługiwał, Rzeczypospolitej służył, nieprzyjaciela z niej odganiał, dom swój i stan swój zachowywał, przyszłe przygody opatrywał“ [3]).

Kazanie „O zgodzie domowej“ kończy się następującą modlitwą:

„Boże! Miłośniku i Fundatorze zgody i jedności, spraw serca tych starszych naszych, aby wszyscy byli jako mąż jeden, jednej myśli i rady na dobre Kościoła i ludu Twego.

---

[1]) Kazanie sejmowe: „O miłości Ojczyzny“. [2]) Kazanie na niedzielę 6 po Świątkach. [3]) Kazanie na niedzielę 16 po Świątkach.

Spuść im ducha zgody i miłości, aby jeden drugiemu ustępował i jeden drugiego ciężary znosił i dla dobra pospolitego krzywdy swoje Ojczyźnie darował. Niech modlitwa Twoja, którąś Ojca za nami prosił, abyśmy byli jedno, swój skutek weźmie, abyśmy rozkazania Twego o miłości spólnej i pokoju słuchając, pociechę sejmów naszych odnosili".

W liście do króla Zygmunta III, umieszczonym w wydaniu kazań z r. 1595, tłumaczy z niezrównaną prostotą, jakie zasady rządziły jego duszą, jakie pobudki kierowały jego wolą, jakie uczucia zapełniały jego serce w czasie sprawowania swego 32 letniego „rzemiosła kaznodziejskiego".

„Myślę, jako się sprawię Chrystusowi, Panu i Bogu memu, który mię na tę robotę swoją posłał i talenty swymi, wedle małej siłeczki mojej, nadał i opatrzył, gdy spyta: coś mi zrobił? wiele i jakicheś mi pożytków przyczynił? A ja z czem się postawię, co ukażę? Zawstydziwszy się i przestraszywszy, rzeknę: Panie, posłałeś mię do dworu królewskiego, do Zygmunta trzeciego, do domu i senatu i rycerstwa i sług i poddanych jego. Nauczałem i upominałem pana swego, aby Ciebie znał, Boga swego, aby wedle praw Twoich panował, sprawiedliwości i karności nie odstępował, pracy żadnej i czujności w obmyślaniu dobra pospolitego i obrony a zachowania w całości Korony wszystkiej nie żałował.

I do rady i senatu jego i do rycerstwa jego i do domu i sług jego i na sejmach i na zjazdach odprawowałem, Panie Zbawicielu, poselstwo Twoje: upominałem, aby obie matce swoje, Kościół Boży i Ojczyznę, w jednym końcu złączone, wiernie i uprzejmie miłowali, a niezgodę między nie nie siali, którą się obiedwie zabijają... Wołałem na nie, Panie, aby na niewierność, mężobójstwa, cudzołostwa, lichwy, wydzierania, najazdy i inne srogie grzechy

lepsze prawa i prędszą sprawiedliwość należli... Cóżem dalej czynić miał, mój Panie?... Nie wiem, co się dzieje, iż nie pomaga im poselstwo Twoje i wołanie moje; do pokuty rzadki bardzo powstaje; twarda rola strudziła wołu starego, a pracy na niej w dobrem żniwie nie znać".

Przy końcu listu zanosi prośbę do króla, żeby już go puścił, wołu strudzonego, do celi zakonnej, bo już czas, żeby ktoś młodszy objął ciernisty urząd i robotę, którą dotąd sprawował.

Prośby nie uwzględniono. Kazano na stanowisku dalej pozostać. I pozostał karnie, on, co całe życie do karności nawoływał. Ledwie kilka miesięcy przed śmiercią zaznał spokoju w domu zakonnym wśród braci swojej.

Stanisław Żółkiewski, hetman wielki koronny, mężny w boju, dobry do rady, należy do najpromienniejszych postaci w naszych dziejach. Przez całe życie jedno tylko widział przed sobą, t. j. świętą powinność obywatelską i rozumiał ją po polsku i po chrześcijańsku. W testamencie z roku 1618 następujące synowi zostawił wskazania:

„Ty, synu mój, jakomci to z młodości twej intymował, Pana Boga przed wszystkiem i bojaźń imienia Jego świętego miej przed oczyma. Jawna to, ale i ja na sobiem doznał, że cokolwiek mi się na świecie dobrego działo, nie z mojej jakiej godności, ale że, ile ułomność i krewkość człowieka dopuściła, pamiętałem zawżdy pilnie na bojaźń Bożą. Sam Pan Bóg mię wspierał, wzmagał, wynosił, nic sobie nie mogę przypisać, z apostołem świętym mówię: jeśli się z czego mam pochlubić, chlubię się z mej słabości; łasce i dobrotliwości nad sobą Bożej zawdzięczam, że mię tak ozdobił, iż dom nasz starożytny, szlachecki do tej zacności przywiódł, iż będzie między rodziny tryumfami sławne policzony. Bierz stąd dokument, żem ja nie piętą w piasku wiercąc, do tego przyszedł (splendoru rodowe

go), ale pracując wiernie, odważnie królom, panom moim i Rzeczypospolitej Ojczyźnie swej służąc".

Po czterdziestu kilku latach, spędzonych na harcach, utarczkach, szturmach w obronie Rzeczypospolitej przyszła jeszcze wielka rozprawa z półksiężycem na polach cecorskich. Wojska miał niewiele, do tego było ono niesforne. Napisał list do króla z prośbą o posiłki, w którym dodaje: „My tymczasem do ostatniego tchu zatrzymamy przeciwko W. Królewskiej Mości całą wiarę i miłość przeciwko Ojczyźnie". Posiłki nie nadeszły, trzeba się było cofać ku Dniestrowi. Stary hetman zabił własnego konia, żeby nie miał na czem uciekać. Gdy przyjaciele podawali mu innego i błagali, żeby ucieczką ratował drogie Ojczyźnie życie, on odpowiedział: „Gdzie owce giną, tam powinien i pasterz, boby się go spytano, gdzieś podział owce"? I padł, tułowiem swoim nieprzyjacielowi drogę do Polski zawalając.

Na pomniku marmurowym w Żółkwi tak z za grobu przemawia do czytelnika: „Jak słodko i chlubnie umierać za Ojczyznę, ode mnie ucz się".

Stefan Czarniecki określił sam najlepiej swój charakter, kiedy, broniąc się przeciw zawiści wielmożów, zazdroszczących mu uznania u króla i narodu, wyrzekł te wspaniałe słowa: „Ja nie z soli ani z roli (to jest nie z dóbr, przejętych bez osobistej zasługi po przodkach), ale z tego co mnie boli (z ran moich odniesionych w obronie Ojczyzny) wyrosłem". Patrjota twardej woli, żołnierz nieustraszony był równocześnie najoddańszym synem Kościoła.

Prawdziwie kapłan w zbroi hetmana.

Tadeusz Kościuszko, ukochany Naczelnik, ukoronowany koroną z serc całego narodu.

Zawołanie jego bojowe brzmiało: „W imię Boga i Ojczyzny! Naprzód Wiara"!

Gdy mu po obronie Warszawy zewsząd słano uznanie, on uchylił się od triumfu, mówiąc: „Bóg zwyciężył przez nas".

Ogłoszony wolą narodu zwierzchnikiem siły zbrojnej, złożył 24 marca 1794 r. na rynku krakowskim przysięgę, której rota winna po wszystkie czasy służyć za wzór naszym skautom, sokołom, żołnierzom.

„Ja, Tadeusz Kościuszko, przysiegam w obliczu Boga całemu Narodowi polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie dla obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi, Panie Boże, dopomóż i niewinna męka Syna Jego".

Kto waha się, azali w przysiędze na wierność Ojczyźnie ma wymienić imię Boga, nie jest z ducha Kościuszki!

Tadeusz Czacki jest także jednym z tych, co w ofiarności swoich sił dla Ojczyzny nie znali miary. O nim powiedziano, że przez całe życie nie wypowiedział ani jednego frazesu, że każdy dzień zapisał bądź czynem dobrym, bądź owocnem do czynu przygotowaniem się. Wierny hasłu: „Granity rzuć pod twoje tęcze!", stworzył między innemi dziełami wiekopomne Liceum krzemienieckie, nakreślił mu sam plan nauk, wybrał nauczycieli, wytknął za cel główny wychowanie narodowi czystych, niezłomnych charakterów, jako fundamentu pod wolność przemienionej, nowożytnej Ojczyzny. Młodzieniec, który przeszedł tę szkołę, miał z niej wynieść duszę śpiewającą Bogu, przepełnioną poczuciem honoru, przyjaźni wzajemnej, czci dla pracy, bezgranicznego dla sprawy publicznej poświęcenia. Krzemieńczyk tak powinien był być porządnym, honorowym, prawym, iżby go nikt nie śmiał nawet posądzić o coś brudnego, niegodziwego.

Adam książę Czartoryski, za młodu „bard pol-

ski“ i wojownik orężny, potem kolejno kurator Uniwersytytu wileńskiego i dzielny krzewiciel ducha narodowego na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie, zczasem prezes rządu narodowego w pamiętnym roku 1831, wreszcie na wygnaniu wieloletni wobec Europy przedstawiciel Emigracji Polskiej, tej żywej protestacji przeciw gwałtom popełnianym w rozbiorach na żywem ciele narodu, a zarazem symbol, wcielenie Polski, przebijającej się ku zmartwychwstaniu. Był i pozostał nam także wzorem: w y t r w a ł o ś c i w ciągłem ulepszaniu swej własnej i zbiorowej duszy Narodu. W ostatniej woli swej dziewięćdziesięcioletni starzec taką jakby esencję długich doświadczeń i rozmyślań pozostawił rodakom:

„W długiem mem życiu przekonałem się, że ilekroć Pan Wszechmogący spuszczał na nas swą rękę karzącą, to nie dla naszej zaguby, ale dla poprawy. Ufajmy przeto Jego miłosierdziu, ufajmy przyczynie naszej Niebieskiej Królowej, a w każdem działaniu raczej o to się troszczmy, co korzyść wiekuistą, niż o to, co chwilową obiecywać się zdaje“. Stosunek zaś miłości Ojczyzny ziemskiej do uczuć pozaświatowych ujął tak, jak nikt przed nim i po nim: „Katolicyzm nie powinien być z miłości Ojczyzny, ale patrjotyzm z miłości Boga!“.

Jeszcze trzy przykłady z szubienicy roku 1864[1]).

Romuald T r a u g u t t, dyktator tajemny rządu narodowego w roku 1863, rycerz Chrystusowy bez skazy, czerpał, jak sam wciąż podnosi, wszystką moc na całopalne poświęcenie się dla sprawy ojczystej w ożywczem źródle religji katolickiej. Ostatnie tygodnie życia spędzał prawie wyłącznie na modlitwie. Z listu napisanego przed

[1]) Szczegóły o ostatnich chwilach członków Rządu Narodowego mieszczą się w tomie IV-tym Wydawnictwa materjałów do historji powstania 1863—1864.

śmiercią do rodziny widzimy, że przedewszystkiem troskał się o to, żeby dzieci jego wzrastały w łasce u Boga i ludzi. Jeśli staną się prawdziwie dobrymi katolikami, rozumuje on, to będą dobrymi Polakami. Wzmocniony Sakramentami świętemi szedł spokojny z odwagą męczenników na miejsce stracenia, pełen tej wiary, że nie tylko sam, ale przed nim Ojczyzna do nowego życia zmartwychpowstanie. Ostatnie drgnienie serca jego pochwycił spowiednik, który też z rusztowania wprost przyniósł matce wiadomość, że „syn jej był czysty jak święty i jak święty zginął".

Roman Żuliński w pożegnaniu, wysłanem w przededniu śmierci, woła do matki, sióstr, braci: „Za chwilę myśl moją oderwę od świata... nie płaczcie, tak jak ja w tej chwili, nie przestając was kochać, nie płaczę; lecz z wiarą w przyszłe życie mam nadzieję, że Bóg nas kiedyś razem połączy. Ja szczęśliwszy od was... czyliż nie lepiej, nie lżej wyprawiać się obok kapłana i świętemi Sakramentami wzmocnionemu w drogę wieczności i pokoju trwałego, jak opuszczać dom rodzinny, zrywając węzły najdroższe rodzinnego życia, by prawie bezużytecznie zginąć w śniegach Sybiru".

Rafał Krajewski tak pisze z więzienia do przyjaciół: „Zazdrośćcie mi szczęścia — dla mnie już niema kary! Życie przyjmę jako łaskę i śmierć przyjmę jako łaskę. Widzicie, Bóg ze mną i ja chcę być z Nim".

A w liście ostatnim, napisanym w cztery godziny przed zgonem, składa wyznanie: „Wierzę w Boga i kocham Go; wiem, że do Niego idę... Nie ginę, jeno życie gorsze na lepsze zamieniam"!

Traugutt, Krajewski, Żuliński, zjednoczeni w śmierci najściślej ze śmiercią Chrystusa, szubienicę swoją prawdziwie w krzyż przemienili.

Dla całości obrazu należałoby jeszcze z czasów po-

rozbiorowych przywieść hejnały religijne największych naszych wieszczów, którzy ziarno wskrzeszenia i zmartwychwstania Ojczyzny tak obficie rzucili w duszę narodu, że przetrwał wszystkie burze i huragany i wstaje zdrowy, odrodzony, odmłodniony. Nie czynię tego, aby jeszcze bardziej nie powiększyć rozmiarów orędzia. Stwierdzam tylko, że zestrajają się one najściślej z ideałami najszlachetniejszych duchów dawnej Polski, a streszczają dobrze we wskazaniu: „Na ziemi być Polakiem, to żyć bosko i szlachetnie".

* * *

Dobiegliśmy do końca naszego rozważania.

Znam tylko trzy rodzaje ludzi, zauważył myśliciel niedawnych czasów: jedni co Bogu służą, ponieważ Go znaleźli; drudzy, co Go szukają, bo Go jeszcze nie znaleźli; inni wreszcie, którzy Go ani nie znaleźli, ani nie szukają. Pierwsi są rozumni i szczęśliwi, drudzy rozumni i nieszczęśliwi, ostatni są nierozumni i nieszczęśliwi [1]).

Jako ilustracja do tych słów służyć może scena żywa, co roku odnawiająca się przed naszemi oczyma w otaczającej nas przyrodzie. Każdy z nas jest mianowicie świadkiem, jak to w ciągu ostatnich dni lata w przestworzach niebieskich gromadzą się stada bocianie i śród głośnego rozgwaru, klekotu szykują się, próbują sił do dalekiego odlotu. Dokąd popłyną? Do krain jasnych, świetlanych, gdzie wiecznie pełne słońce świeci. Skąd wiedzą, że takie krainy istnieją i czy nie zmylą drogi? Mówi im to i pro-

[1]) Pascal, Pensées. „Il n'y a que trois sortes de personnes; les uns qui servent Dieu, l'ayant trouvé; les autres qui s'emploient à le chercher, ne l'ayant pas encore trouvé; et d'autres enfin qui vivent sans le chercher ni l'avoir trouvé. Les premiers sont raisonnables et heureux; les derniers sont fous et malheureux; ceux du milieu sont malheureux et raisonnables".

wadzi je instynkt, nie zawodzący nigdy. Czy wszystkie odlecą? Odlecą wszystkie zdrowe, będące obrazem ludzi mądrych, co Boga znaleźli, Bogu służą, do Boga zdążają. Zostaną tylko ślepcy, osobniki chore, o złamanem skrzydle, o przetrąconej nodze, obraz w pewnej mierze owych głupców nieszczęśliwych, co, mimo iż instynkt, rozum, wiara im mówi, że nie mamy na tej ziemi stałego pobytu, że wszyscy przeznaczeni jesteśmy na odlot, na mieszkanie ostateczne w krainie szczęścia, gdzie sam Bóg swoim domownikom jest wiekuistym słońcem, oni o Boga nie pytają, do życia pozagrobowego się nie kwapią, życie wieczne zaprzeczają. Z wszystkich ślepców najbiedniejsi, najbardziej politowania godni ślepcy!

Wszystko to da się odnieść i łączy się także najściślej z kwestją charakteru. Mądrzy i szczęśliwi są ci, co charakter moralny, środek i warunek konieczny do zjednoczenia się z Bogiem w czasie i wieczności już w sobie wyrobili. Mądrzy i nieszczęśliwi są ci, którzy charakteru w sobie nie wykształtowali, ale już pracę nad jego nabyciem rozpoczęli, głupi i nieszczęśliwi zaś ci, co ani go nie zdobyli, ani się o jego nabycie nie troszczą.

Zbierzmy jeszcze krótko, co dotychczas powiedzieliśmy.

Charakter — to niezłomna wierność wiekuistym zasadom moralnym, dochowywana wielkiem sercem. Zwie się naturalnym, gdy człowiek urobił go na wskazaniach etycznych, poznanych samym rozumem; nazywa się chrześcijańskim, jeśli ukształcił się przy pomocy łaski Bożej na przykazaniach chrześcijańskich. Jeden i drugi owocem i wynikiem jest osobistego trudu, mozołu, a nie zaś prostym darunkiem, wiązaniem złożonem przez Stwórcę wraz z naturą lub przy chrzcie w kolebkę dziecięcia. Tylko iskrę genjuszu Bóg bezpośrednio i bez przyczynienia się ludzkiego wsiewa w duszę wybrańców, choć już rozwój

genjuszu w niemałym stopniu zależny jest od własnej znojnej pracy człowieka [1]).

Charakter wyrabia się wysiłkiem podwójnym. Najpierw karczowaniem, obcinaniem, krzyżowaniem wszystkiego, co w temperamencie, co w duszy jest wadliwem, złem. Istotę tej pracy oczyszczającej wieszcz ujął w formułę: „Umieraj i stań się“ [2])! Równolegle z tem ćwiczeniem iść musi stale, konsekwentnie trud drugi, zabiegający o nabycie, powiększenie cnót moralnych. I gdy tu niechrześcijanin czyni zadość swemu powołaniu człowieka, jeśli pracą tą podwójną wytworzy w sobie cnoty naturalne, a z nich charakter czysto ludzki, to chrześcijanin winien pod grozą i karą zaprzepaszczenia wielkości swego przeznaczenia wznosić na podłożu swej natury także cnoty rdzennie chrześcijańskie, a z nich charakter chrześcijański. Kto bowiem wziął honor chrześcijanina, ten przyjął też obowiązek wyrażony w tem imieniu.

Kładzenie fundamentu pod swój charakter każdy ma rozpocząć jak najrychlej, już w zaraniu swego dzieciństwa, choć i ten nie powinien tracić nadziei, a tem mniej rozpaczać, co się w tem powołaniu zapóźnił. „Nikt do tej pracy nie jest za młody, nikt za stary, nikt za wielki, nikt za bogaty, nikt za ubogi“.

Pracę nad zdobyciem charakteru wszyscy obowiązani jesteśmy uważać za najpierwszą i najważniejszą, wobec której wszelki inny zabieg, nawet wyszkolenie, wykształcenie zawodowe jest rzeczą drugorzędną. Nauczyciel, sędzia, kapłan, lekarz, technik, rzemieślnik, kupiec, rolnik, tylko o tyle swoje powinności osobiste i obywatelskie wypełni sumiennie i owocnie, o ile zdołał zrobić się szlachetnym człowiekiem, chrześcijaninem z charakterem. Taki szlachetny człowiek i doskonały chrześcijanin, nawet jeśli go

[1]) Buffon: „Génie est patience“. [2]) Goethe: „Stirb und werde“

los rzuci tam i sam, zawsze będzie na swojem miejscu i zawsze prawdziwie czcigodnym, dostojnym, wielkim, choćby nikt o nim nie wiedział na świecie,

Dęby rosną powoli i długo. Charakter, to duchowy dąb, przeznaczony do wieczności. Trud nad jego wyrobieniem, wydoskonaleniem musi więc trwać długo, przez całe życie, tylko zwolna bowiem, jak doświadczenie pokazuje, charakter mniej dobry przemienia się w lepszy, a ten w jeszcze lepszy. O skończonym charakterze, póki człowiek żyje, tak samo nie można mówić, jak nie można mówić o skończonej cnocie. W kształtowaniu charakteru są też prawie nieuniknione wstępowania i spadania, klęski i triumfy. Zaznaczyć to trzeba dlatego, aby nikt chwilowem niepowodzeniem się nie zrażał, ale rozpoczynał pracę choćby wciąż na nowo w przeświadczeniu, że dobry skutek ostateczny przy ciągłej kontroli sumienia jest najpewniejszy i niemylny.

Przewodników w tej pracy chrześcijanin ma tysiące w najprzedniejszych mężach swojego narodu i ludzkości, a zwłaszcza w Świętych Kościoła katolickiego. Wzorem jednak nad wszystkie wzory, niedoścignionym, a równocześnie nieskończenie nam bliskim pozostanie po wszystkie czasy Człowiek-Bóg, Jezus Chrystus. Od Niego każdy, byle chciał, więcej otrzyma ideału, przykładu, niż od wszystkich ludzi razem. Wielki On jest jako dziecko, wielkim jako mąż dojrzały. Co tylko najlepszego, najszlachetniejszego rozum ludzki może wymyślić w dziedzinie prawdy, siły, cnoty, tem wszystkiem jest Chrystus. Nie przesadzimy tem samem, jeśli powiemy, że każdy tylko tyle ma chakteru, ile sobie przyswoił z Chrystusa.

Wniosek ostateczny, jaki teraz z całego rozważania naszego, Umiłowani moi, wysnuć winniście, jest prosty, jasny.

Do Irydjona rzekł głos Boży: „Idź i czyń, czyń

ciągle i bez wytchnienia.., a staniesz się wolnym synem niebios!“

Do każdego z Was bardziej, niż do Irydjona głos Boży także woła: idź i czyń, czyń zaraz i czyń wciąż i nie ustawaj, aż staniesz się z pracy wytrwałej i długiej całym człowiekiem i całym chrześcijaninem, a jako taki wolnym synem niebios.

Na miłosne wezwanie odpowiedzcie wszyscy równie miłośnie całą duszą:

Pójdę, Panie, i będę czynił, bo rozumiem, że nie cudem, ale tylko trudem własnym zdobędę skarb nad skarby, charakter moralny, który jest wyzwoleniem się z wszystkiego zła i obleczeniem we wszelakie dobro, a jako człowiek z charakterem znajdę się w rzędzie ludzi mądrych i szczęśliwych na czas i wieczność. Pójdę za Tobą, Panie, aby odtwarzać Twoje cnoty w mojej duszy, żeby wstępować z jasności w jasność, ze wspaniałości w coraz nową duchową wspaniałość [1]) i spocznę nie prędzej, aż za apostołem Twoim będę mógł powtórzyć: *Żyję ja, właściwie już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus* [2]). Sequar Te Christe, quocunque ieris — Pójdę za Tobą, Ojcze i Przyjacielu Najlepszy, radośnie i wielkiem sercem, dokądkolwiek iść każesz i jakąkolwiek drogą, prostą czy stromą, skalistą czy równą, bo wiem, że Ty, Prawda, Droga i Życie, nikomu, a więc i mnie nie jesteś niebezpieczeństwem, umniejszeniem, jeno oświeceniem, uszlachetnieniem, wywyższeniem, przebóstwieniem!

Tak Wam w tej świętej pracy, Młodzi moi Przyjaciele, dopomóż Bóg!

Skończyłem pisać w pamiętnych dla Lwowa pierwszych dniach listopada roku 1918.

---

[1]) 2 Kor. 3, 18. [2]) Gal. 2, 20.

OBOWIĄZKI POWOJENNE.

LIST PASTERSKI ROKU WOJNY 1919.

„Wyznawajmy Panu, bo dobry, bo na wieki miłosierdzie Jego".
Ps. 117, 1.
„Pokój Wam!" Jan 20, 19.

Umiłowani moi!

Św. Jan Ewangelista opisuje w Księdze Objawienia różne widzenia, w których Bóg odsłonił mu wypadki dalekiej przyszłości. Między innemi oglądał on w duchu orszak siedmiu aniołów, wysłanych na świat, żeby za zbrodnie odjęli mu pokój przez wylanie nań siedmiu czasz gniewu Pańskiego. Zawartość czaszy pierwszej padła na ziemię, wypaliła trawę, drzewa i wszelki siew, a także sprowadziła srogą zarazę na ludzi. Druga czasza runęła na słońce, które poczęło trapić ludzi niebywałym żarem. Dwie inne spadły na źródła wód i koryta rzek i zabarwiły je krwią ludzką. Czasza piąta spłynęła w morze, które poczęło się palić płomieniem, niszcząc trzecią część okrętów. Czasza szósta wylała się na stolicę wielkiego mocarstwa, które zaćmiło się, runęło, a jego mieszkańcy żuli swój język z boleści. Czasza siódma rozprószyła się w powietrzu i wywołała gwałtowne pioruny, grad, trzęsienie ziemi [1]). Apostoł widział też, jak powietrze zaroiło się szarańczą, podobną do koni gotowych do boju o żelaznych pancerzach i żelaznych skrzydłach, których szum i war-

[1]) Objaw. 16; 8.

czenie przypominały głos wozów, ciągnionych przez wiele koni, a z pyska szarańczy wychodził ogień, dym i siarka. Szarańczy tej żelaznej była moc tak wielka, iż od niej poginęła trzecia część ludzi [1]). Wreszcie apostoł widział w duchu różnych królów „co władzę swą, jak powiada, wzięli od „bestji" na jedną godzinę" [2]), a także widział sąd Boży nad królami, książętami, mocarzami, którzy ze strachu pokryli się w jamy i w skały gór [3]).

Ludzie, co przed nami żyli, nie rozumieli tych przepowiedni, spisanych temu wieków przeszło ośmnaście, nie wiedzieli do kogo i do czego się odnoszą. My, którzy straszną kilkuletnią wojnę przeżyliśmy, widzimy, że spełniły się na jednostkach i całych narodach prawie we wszystkich szczegółach. Gazy trujące wszędzie, gdzie tylko wśliznęły się, zniszczyły wszelkie życie zwierzęce i roślinne. Źródła wód i łożyska rzek zarumieniły się wszelkiemi odmianami czerwieni tak, iż nieraz nie wiedziało się, ażali w nich więcej mieści się wody czy krwi ludzkiej. Morze paliło się ogniami, wyrzuconemi z łodzi podwodnych. Słońce spotęgowało swój żar od pocisków, które ku niemu wzlatywały. Przestworza niebieskie zapełniły się latawcami niby szarańczą żelazną, miotającą na ziemię ogień i dym i siarkę. Patrzyliśmy też, jak pijani chwilowemi zwycięstwami wodzowie tworzyli królestwa jednogodzinne, jak runęło państwo zbudowane z żelaza i krzywd ludzkich, jak sąd Boży odbył się nad królami, książętami, mocarzami i jak ci z obawy przed swojemi ludami szukali dla siebie kryjówki w krajach i u ludów obcych.

Okropności te, w których narody skazywały się przez długie miesiące wzajemnie na wytracenie i wymarcie, nareszcie minęły. Przyszedł długo oczekiwany pokój. Komu go zawdzięczamy? Oto, co głosi św. Jan w jednem z dal-

[1]) Objaw. r. 9. [2]) Objaw. r. 17. [3]) Objaw. r. 6.

szych swoich objawień: „Wkońcu, t. j. gdy się już wszystkie czasze gniewu Pańskiego wyczerpały, ukazał się Sędzia na na koniu białym. Imię Sędziego: Wierny i prawdziwy i Słowo Boże i Król nad królami i Pan nad pany. Sądzi On ze sprawiedliwością, zwyciężywszy „bestję“ i jej sprzymierzeńców [1]). Po dokonaniu sądu sprawiedliwego nad winnymi odrodzi On stosunki ludzkie, uczyni nową ziemię, bo dawniejsza już przeminęła, a na tej odnowionej ziemi założy przybytek swój śród mieszkańców, którzy będą ludem Jego, a On będzie Bogiem ich“ [2]). Apostołowi wtórują wszyscy najwięksi wodzowie i mężowie stanu, wyznawając głośno, iż chwała zwycięstwa i pokoju ostatecznie Bogu się należy, że sami są tylko narzędziem Opatrzności w wielkiem dziele przebudowy świata. Jedynie mali wodzowie i mali politycy są innego zdania i chełpią się, jakoby wyłącznie ich sprytowi, wyrachowaniu ludzkość miała do zawdzięczenia swoje odrodzenie, upokojenie.

Nie wątpię, Ukochani moi, że wy przekonaniem swojem jesteście po stronie tych pierwszych i razem z nimi z głębi duszy powtarzacie: „Wyznawajmy Panu, bo dobry, bo na wieki miłosierdzie Jego. On dał zwycięstwo! On dał pokój!“.

I.

Bracia moi serdeczni! Pokój ten, tyle upragniony, chciałem obwołać po wszystkich naszych kościołach, parafjach jeszcze w jesieni ubiegłego roku, kiedy załamały się wszystkie główne fronty bojowe na południu, wschodzie i zachodzie. Niestety wojna domowa, rozniecona w ostatniej chwili w miastach i siołach naszych, uniemożliwiła mi na czas dłuższy wszelkie porozumienie się z wami. Nie powiem za wiele, Ukochani moi, gdy zaznaczę, że te mie-

[1]) Objaw. r. 19. [2]) Objaw. r. 21.

siące rozłąki były mi wśród wszystkich ciężkich, jakie w czasie całej wojny przeżyłem, najcięższemi. Dniem bowiem i nocą szarpał duszą i sercem lęk o zdrowie i życie wasze, gdyż dochodziły mię wieści, iż liczni kapłani i wierni, młodzi i starzy, mężczyźni i niewiasty wszelakiego stanu narażeni jesteście na bezmiar wszelkiej niedoli. Zabiegałem, ile mych sił, aby przyjść wam z pomocą, żeby wyjednać wam ulgę, ale wszystkie starania pozostały prawie bez skutku. Pocieszeniem jedynem w tych dniach smutku były słychy, iż mimo wszystkie uciski, jakie przechodzicie, trwacie mężnie przy wierze i narodowości, że pod naciskiem prześladowania nawet silniej, goręcej przylgnęliście do swego obrządku łacińskiego i do Polski, przekonawszy się dotykalnie, że ci, co przez lata całe straszyli was kłamliwie powrotem pańszczyzny polskiej, gdy tylko pochwycili rządy w swoje ręce, zaraz na was wszystkich najcięższą sprowadzili niewolę. Nie piszę tego, żeby w duszy waszej rozbudzić chęć odwetu za doznane krzywdy. Przenigdy. Biskup katolicki musi stale za św. Pawłem wołać: „*Nikomu złem za złe nie oddawajcie... ale złe dobrem zwyciężajcie*“ [1]). Jeśli o tych przesmutnych przejściach wspomniałem, uczyniłem to jedynie dlatego, aby wam na nowo postawić przed oczy powinność serdecznego ukochania, wytrwałego strzeżenia wszystkiego, co nasze, katolickie, polskie i żeby was umocnić w przeświadczeniu, że z tem, co nasze, rodzime, polskie będzie wam z pewnością lżej, lepiej i chwalebniej, niż gdybyśmy byli poddali głowę i duszę pod hasła cudze i pod jarzmo obce.

Teraz, gdy także ostatni front bojowy na ziemiach naszych się kruszy i jak ufam wnet całkowicie zniknie i znowu ze sobą będziemy zjednoczeni, spieszę dopowiedzieć myśli, uczucia, wskazania, które jeszcze w roku ze-

[1]) Rzym. 12, 10.

szłym wraz z nowiną o pokoju obwieścić wam zamierzałem. Chciałem was najpierw jak ojciec swoje dzieci, jak pasterz swoje owieczki powitać. I teraz całem sercem witam was.

Najpierw witam was, Bracia kapłani, co byliście wystawieni na najcięższą poniewierkę ze strony nieprzyjaciela, któremu nigdy nie byliście nieprzyjacielem i narażeni na niebezpieczeństwa, czyhające na Was dniem i nocą od wszelakiego rodzaju chorób zakaźnych, licznych, jak nigdy dotąd, w parafjach naszych. Imiona Wasze, Umiłowani moi, zwłaszcza tych, co w ofiarnem spełnianiu obowiązku jako męczennicy padli na posterunku, zapisane są na zawsze w Sercu Boga i we wdzięcznej pamięci archidiecezji.

Dalej witam lud nasz cały ukochany, a w pierwszym rzędzie witam was, drodzy żołnierze nasi, co po kilkuletniej poniewierce wróciliście z wojny do domów i rodzin, jedni szczęśliwi, bo zdrowi, inni okaleczeni, ale przynajmniej żywi. Wiem, ile przecierpieliście. Drżałem nieraz o życie wasze cielesne, modliłem się stale, aby was omijały pociski nieprzyjacielskie i niemniej zabójcze choroby zakaźne. Bardziej jeszcze niż o zdrowie ciała lękałem się o zdrowie duszy waszej, iżby mianowicie nie czepiła się jej zaraza niewiary, występku. Wiem, że wielu z pomiędzy was zachowało mimo wszystkie pokusy niezachwiane dawne swe przywiązanie do Kościoła świętego katolickiego i nieskażoną cnotę, obyczaj chrześcijański. Ale nie tajnem mi też, że między wami są i tacy, co słysząc bluźnierstwa przeciw Bogu i wierze świętej, co patrząc na nieznane dawniej zbrodnie i występki przeciw moralności, nie umieli oprzeć się kusicielom i sami się znieprawiwszy, jad bezbożności, skażenia wnieśli w swoje domy, roznoszą po siołach i miastach naszych. Do tych wszystkich kieruję prośbę, zaklęcie, by czem prędzej z błota niewiary, występku, zemsty, chciwości wykąpali duszę w zdroju Sakra-

mentu Pokuty, a przyoblekłszy się w szatę łaski poświęcającej, znowu zapełnili serce szczerą, głęboką miłością Boga i bliźniego. Z tem samem przywitaniem i wezwaniem zwracam się do was, Bracia moi kochani, którzy wróciliście z tułaczki po różnych barakach na obczyźnie, straszniejszych nieraz od najstraszniejszych więzień i do was mężczyźni, niewiasty i dzieci, co przez wszystkie lata wojny z świętym uporem trzymaliście się i ostali na zagrodach waszych, mimo że nieraz próbowano was oderwać od ziemi waszej i codzień wraże pociski jęczały nad głowami waszemi. I wy oczyśćcie zaraz duszę dobrą spowiedzią, bo z pewnością znajdzie się wielu takich między wami, co sumienie skalali już zwątpieniem religijnem, już rozpustą i marnowaniem grosza, już wyciąganiem ręki po cudze mienie, już lichwą i paskarstwem przy sprzedaży czy artykułów żywności, czy pracy swej marnej, bardzo nawet marnej. Gdyby kto mimo poczuwania się do winy wzgardził tem wołaniem mojem, niech wie, że dla niego wojna we wnętrzu duszy dniem i nocą trwać będzie dalej i to gorsza od światowej, co minęła, bo nie nadarmo rzekł Pan: „*Niemasz pokoju niezbożnym!*“ [1]).

Kiedy zaś już uzdrowicie i w Sakramencie Pokuty odbudujecie życie Boże duszy waszej, weźcie się, Ukochani moi, rychło i zaraz do podźwignięcia i odbudowania wsi i miast naszych. Nie tajnem mi, jak one po kilkakrotnem przewaleniu się przez nie walca wojny wyglądają. Widziałem niektóre z nich na własne oczy. Tam gdzie niegdyś pięły się ku niebu kwitnące sady, jasne domy, dziś sterczy zaledwie kilka drzew i strzaskanych kominów. Tam gdzie złota falowała pszenica, dziś rosną osty, mak polny, burzany. Tam gdzie niedawno na rozległych pastwiskach liczne uwijały się bydła dorodnego stada, dziś kraczą

[1]) Iz 48, 22.

kruki, wydzierające sobie padlinę a nierzadko resztki zwłok ludzkich. Patrząc na te ruiny, nie dziwiłem się, że załamujecie ręce nad utraconą waszą krwawicą, a nawet, że jeden z was z ciężką wybuchnął skargą: „Czegoś taki jestem zły, zły na siebie i na świat cały!". Bo też naprawdę straszne was opadło nieszczęście. Boleć nad niem wolno, zajęknąć można, ale pogrążyć się w gniewie, w rozpaczy, nieczynności nie wolno. Zubożali o własnych siłach zagród waszych nie odbudujecie. Ale też macie prawo wołać, żeby państwo, żeby całe społeczeństwo przyszło wam z poratunkiem! Jeśli każdy uczyni, co w jego mocy, jeśli wszyscy podamy sobie bratnią dłoń, stanie się, że za lat kilka sioła i miasta nasze nawet piękniejszą od przedwojennej okryją się szatą, a w domach i spichrzach, byleśmy się wprzód a przynajmniej równocześnie ubogacili w cnotę, nieznany dawniej zawita, usadowi się dobrobyt.

Osobno jeszcze słowo mam do was dzieci, młodzieży polska. Wiadomo mi, że sporo z was poczciwie przetrwało wojnę. Ale też wiem, że wiele z was nawet cięższe od starszych odniosło skazy, rany na duszy. Jedne smuciłyście rodziców nieposłuszeństwem, inne nauczyłyście się i powtarzacie ohydne przekleństwa, bluźnierstwa; jeszcze inne dopuściłyście się kłamstw, kradzieży. Wiem dalej, że niektóre z was były przez całe lata pozbawione nauki szkolnej i że mimo najlepszą wolę nie mogły regularnie brać udziału w nabożeństwach i katechizacjach kościelnych. Otóż wszystkich wspomnianych złych nawyknień należy co rychlej wyzbyć się z duszy, a braki i zaniedbania naprawić, odrobić niezwłocznie. W Polsce naszej nie powinno być ani jednego zwyrodniałego dziecka, młodzieńca, dziewczyny, ani jednego nieuka, analfabety, ale młodzi i starzy mają być jak najgruntowniej oświeceni we wszystkiem, co dobre, konieczne, pożyteczne. Wreszcie jeszcze jedno muszę wam, dzieci moje, przypomnieć. Z wojny

wróciło dużo ludzi kalekami, bez ręki, bez nogi, ciemnych. Ciężka ich dola. Sami oni w życiu swojem smutnem się nie ostoją. Nie wątpię, że ludzie starsi, majętniejsi otoczą ich opieką. Ale szczególną będzie im ulgą, pocieszeniem, jeśli wy, drogie dzieci, okazywać im stale będziecie cześć słowy i usługą. Pokarałby was Bóg za każdą krzywdę im wyrządzoną; wynagrodzi zaś hojnie dobre uczynki z miłością spełnione. A więc zawsze nieście im tylko, jak na chrześcijan przystoi, miłość, szacunek.

Byłbym niesprawiedliwym, gdybym w mojem orędziu nie przywitał także bohaterskich naszych żołnierzy, zebranych z wszystkich ziem Polski na obszarze naszej archidiecezji. Świecicie nam, Wiaro nasza ukochana, starsi i młodzież, jasnym przykładem nieustraszonego męstwa w obronie religji, języka, kultury, całości granic Ojczyzny. Dzięki Wam więc wielkie za Wasz bezgraniczny trud, wdzięczność Wam, miłość, cześć!

II.

Obok obowiązków prywatnych, osobistych, jakie wszyscy, dorośli i mali, w domu, parafji, zaraz w najbliższych tygodniach, miesiącach mają do spełnienia, pamiętać trzeba również o powinnościach obywatelskich, sięgających poza granicę gminy, powiatu, obejmujących całą Ojczyznę.

Wojna dokonała nie tylko dzieła niszczycielskiego, ale spełniła też na całej kuli ziemskiej wielkie zadanie twórcze. Wydobyła ona z ruin dawnych olbrzymów państwowych twory nowe, w których poczynają urządzać się narody dotychczas ciemiężone, a mające dla swej kultury i zasług położonych dla ludzkości, nie mniejsze od innych prawo do pełnej wolności. Najgłębsze chyba jednak ze wszystkich wytworzyła wojna zmiany na ziemiach naszych,

bo oto, rozkuwszy nam kajdany, wskrzesiła Polskę zjednoczoną, wielką, o jakiej wprawdzie wszyscy marzyliśmy, ale której prawie spodziewać się nie mieliśmy odwagi. Konieczna i tu uprzytomnić sobie, komu ostatecznie oswobodzenie nasze zawdzięczamy? Słyszeć i czytać w ostatnich miesiącach na łamach naszych pism można było wynurzenia ludzi wolnomyślnych, wyznających o sobie, że gdy dawniej żadnej wiary nie mieli, to teraz do ziemi pochylają głowy przed Opatrznością Bożą, co tak cudownie wbrew wszelkim ludzkim rachubom i przeszkodom wróciła nam Ojczyznę. Tak, tylko duchowy i moralny ślepiec nie widzi, że Pańska w tem jest ręka, że to Bóg tak przedziwnie kierował dziejami wojny, iż najpierw pod jej uderzeniem rozpadł się jeden z wrogich nam kolosów, następnie dwa inne los jego podzieliły. Nie znaczy to, jakobyśmy nie mieli uznać także zasługi ludzi i narodów, co nam w wielkiem dziele zmartwychwstania, odrodzenia szczerze a skutecznie pomocnymi byli.

Gdy mowa o zasłużonych dla naszej sprawy mężach, w pierwszym rzędzie wdzięczność najgłębsza należy się od nas Namiestnikowi Chrystusa, papieżowi Benedyktowi XV. On wołał na cały świat nie tylko o chleb dla naszego ciała, ale też pierwszy przypomniał nieprzedawnione nasze prawa do wolności i wzywał ludy i ich przedstawicieli do przywrócenia należnej nam państwowości. Równocześnie najgłębszą wdzięczność w sercach i na ustach mieć nam trzeba dla wszystkich ludów i mężów stanu zwycięskich narodów, a w szczególności dla szlachetnej Francji, co z wszystkich najwięcej zabiegała, aby Europa, jak się jeden z jej wielkich synów wyraził, dźwignęła się nareszcie ze stanu grzechu śmiertelnego, w jaki przez dopuszczenie i dokonanie podziału Polski przed stu laty popadła. Przeczuł dzisiejszą godzinę chwały i przygotował na nią oba narody genjalny nasz Matejko,

twórca wielkiego dzieła, przedstawiającego zwycięstwo Dziewicy Orleańskiej, bo kiedy go swojego czasu zapytano, dlaczego pędzlem swoim wybiega poza ramy historji ojczystej i sięga na pole obce, odpowiedział: „Francja nie jest nam obcą. Obraz mój gotuję na chwilę wspólnego triumfu i zbratania obu narodów".

Nie wykroczymy wreszcie przeciw zasadzie pokory chrześcijańskiej, jeśli wspomnimy, że zmartwychwstanie nasze jest też w wielkiej części zasługą naszą własną. Naród tylu łez, tylu modlitw, naród, który tyle krwi ofiarnie i rozrzutnie za swoją i obcą wolność przelał na obu półkulach świata, ma prawo wobec całej ludzkości stwierdzić, że świętemi czynami sam wskrzesił siebie.

Słowem, mamy Ojczyznę wolną, samorządną, z łaski Boga, z poczucia sprawiedliwości szlachetnych narodów, z cierpień i wysiłków własnych. Polska ta nasza nowa nie jest jednak jeszcze w całości wewnętrznie urządzona. Idzie więc o to, żeby ją urządzić, a urządzić dobrze, od tego bowiem, jak ją teraz rozbudujemy, zależeć będzie spokój, oświata, dobrobyt, szczęście doczesne przyszłych pokoleń, a w wielkiej mierze także szczęście, zbawienie wieczne. Jak więc tego dopełnić i kto ją ma budować? My biskupi wszystkich diecezyj polskich, jako pasterze odpowiedzialni przed Bogiem za wasze dusze i jako obywatele wszystkiem sercem naród swój miłujący, wypowiedzieliśmy już przed kilku miesiącami nasze myśli, jaką Polskę mieć pragniemy, jaką być powinna i kto ją urządzać, budować ma prawo, obowiązek. Ponieważ głos ten z powodu wojny we wschodniej części kraju nie dotarł do wszystkich zakątków archidiecezji, powtórzę jego wskazania zasadnicze, mające na wszystkie czasy swą wagę i swoje znaczenie.

Polska nasza ma być d e m o k r a t y c z n a c z y l i l u d o w a. Zrozumiejmy się dobrze. Ludowość, demokracja

jest podwójna. Jedna, wedle której pod imieniem ludu rozumie się tylko włościan i robotników, wykonywujących pracę ręczną; druga, która nazwą ludu obejmuje wszystkie stany a więc i te, które spełniają pracę przeważnie umysłową. Zwolennikami pierwszej mienią się socjaliści, zwłaszcza bolszewicy, a także radykalne zgrupowania włościan, którzy głoszą, że państwem powinni rządzić jako najliczniejsi tylko chłopi i robotnicy, a wszyscy inni, tak zwani w ich języku burżuje, mieć znaczenia i praw tylko tyle, ile im większość z łaski przyznać, rzucić raczy. Jeśli wejdziemy nieco w szczegóły tych teoryj społeczno-politycznych to zdaniem tej grupy socjalnych demokratów pojedynczy człowiek może, jeśli zechce, mieć religię, ale państwo, jako takie, jest bez Boga i nie potrzebuje krępować się żadnemi przykazaniami Bożemi. Z tego powodu państwo takie nie dopuszcza też, aby w szkołach publicznych uczono dzieci, młodzież religji. Związki małżeńskie muszą być zawierane wobec urzędników świeckich, inaczej są nieważne; rozwody między małżonkami są dozwolone, choćby Kościół katolicki ich zabraniał. Posiadanie ziemi, domów, narzędzi pracy na osobistą własność jest wzbronione. Wszystko w państwie ma być wspólne. O ile wspólnota roli nie da się zaraz przeprowadzić, należy przynajmniej jej uprawę oddać pod nadzór państwa tak zorganizowanego.

Może niejeden z was, co słyszy te wywody, pomyśli sobie: i ja jestem socjalistą, a wcale nie chcę rugować religji z naszych szkół i wychowania publicznego, bynajmniej nie dążę do rozwodów wbrew woli Kościoła katolickiego ani do samolubnych ustaw socjalnych, któreby niesprawiedliwością były dla reszty moich współobywateli. Otóż, mój przyjacielu, ja nikogo a więc i socjalistów w niczem skrzywdzić nie chcę i przyznaję chętnie, po raz już nie wiem który, że nie wszyscy zapisani i płacący wkładkę do związku socjalistycznego są wrogami Kościoła

i reszty warstw narodu. Głośno stwierdzam też, że szczera podzięka należy się socjalistom lwowskim za prawdziwie obywatelskie stanowisko, jakie zajęli w obronie naszego grodu. Niemniej jednak podtrzymuję, co przed chwilą wyrzekłem, mianowicie, iż skrajni przywódcy stronnictwa takie mają plany i zamiary, bo wypowiedzieli je niejednokrotnie jawnie i publicznie, a stąd wołać muszę i wołam z wszystkich sił duszy: Nie tędy, jak obiecują różnego rodzaju wichrzyciele, nie tędy droga do wielkiej, zdrowej, silnej Polski, którąby wszystkie swoje dzieci uszczęśliwiła, nawet nie tędy droga do szczęścia, dobrobytu, pokoju, choćby samych włościan i robotników. Przeciwnie, zasady socjalistyczno-komunistyczne jawną czy krecią są ścieżką, co ostatecznie niemylnie wiedzie do wojny wszystkich przeciw wszystkim i do powszechnego wszystkich stanów zubożenia. Przykładów w tym względzie nie szukać nam daleko. Wiemy, co rządy bolszewickie przyniosły ludom sąsiadującej z nami Rosji. Obiecały stworzyć raj powszechny, a wytworzyły w krótkim czasie krainę łez, powszechne cmentarzysko i piekło tak straszne, jakiego świat jeszcze nie widział, w którem tylko szatan i przywódcy bolszewiccy zbierają złote żniwo, radośnie zacierają krwią bratnią ociekające ręce.

Ludowość, na której każdy dobry obywatel, prawdziwy demokrata starać się wznieść i urządzić Polskę powinien, wypływa z Ewangelji Chrystusowej i wspiera się na jej następujących głównych węgłach duchowo moralnych.

Naród, państwo nie jest kupą niezwiązanego z sobą piasku, zmiecioną z jednostek i poszczególnych stanów ludzkich, ale wielkiem, żywem ciałem, w którem każdy stan a więc rolnicy, robotnicy, nauczyciele, urzędnicy, kapłani, lekarze, przemysłowcy i inni podobnie są potrzebni i tak samo skazani na wzajemną posługę dla dobra swojego jednostkowego i powszechnego, jak poszczególne

członki zwyczajnego ciała ludzkiego są sobie potrzebne i spólnie sobie i pożytkowi całości służą.

Państwo jako żywy zespół jednostek ludzkich jest w całem swem istnieniu, podobnie jak pojedynczy człowiek, zależnem od Boga i ma tę zależność stale okazywać popieraniem, obroną praw Bożych. Rząd, któryby z pod zależności od prawa Bożego chciał się wyłamać, rząd taki popełniłby zbrodnię publicznego znieważenia Majestatu Boga, Twórcy i najpierwszego Zwierzchnika państwa — crimen publicae laesae Majestatis Divinae.

Państwo powinno popierać religję, oprzeć się na religji także przez wzgląd na swój najwyższy własny interes, gdyż religja ze swemi odwiecznemi zasadami etycznemi jest jedyną niewzruszoną podstawą, na której wyrastają, na której rozwijają się cnoty obywatelskie: uczciwość, sumienność, poszanowanie praw i ustaw i co za tem idzie, dobrobyt, spokój, ład społeczny.

Z tego powodu rząd państwowy obowiązany jest darzyć pełnem zaufaniem i opieką szczególnie Kościół katolicki, który jest głosicielem, tłómaczem, stróżem całej czystej prawdy i etyki chrześcijańskiej i ułatwiać mu jego wprost od Boga zwierzone mu posłannictwo nauczania i religijno-moralnego wychowania młodzieży tak w murach świątyń jak w szkołach prywatnych i publicznych.

W naturalnem następstwie państwo ma szanować i przyjąć w swój kodeks ustawodawstwo małżeńskie Kościoła katolickiego a w szczególności jego zasady dotyczące jedności, nierozerwalności związku małżeńskiego, których zresztą, czy to komu na rękę czy nie, żadna uchwała sejmowa ani nawet postanowienia wszystkich parlamentów świata zmienić, usunąć nie są w stanie.

Państwo, licząc się z faktem, że ludzie przychodzą na świat z nierównemi siłami fizycznemi i duchowemi, powinno starać się użyć każdej jednostki na miejscu i sta-

nowisku najbardziej jej zdolnościom odpowiadającem. Przedewszystkiem państwo czuwa, iżby w jego łonie nie było upośledzonych, krzywdzonych, żeby wszyscy cieszyli się należnemi im prawami, żeby każdy człowiek miał, znaczył tyle, ile na to zarobi pracą duchową czy ręczną, aby więc istniał jeden tylko przywilej, przywilej osobistej zdolności, zasługi, po który każdy sięgnąć może i powinien.

Państwo ochrania własność prywatną swoich obywateli. Posiadanie bowiem ziemi, domu, odzieży, narzędzi pracy, słowem rzeczy, których człowiek potrzebuje do utrzymania swojej osoby i rodziny, jest przyrodzonem prawem każdego, obwarowanem ponadto wyraźnem przykazaniem Bożem. Nie znaczy to, że wszystko, nawet to, co w dzisiejszych stosunkach ludzkich jest złem, niesprawiedliwem, lud roboczy krzywdzącem, ma pozostać niezmienionem. Biskupi w myśl zasad Kościoła katolickiego powiedzieliśmy wyraźnie we wspomnianem orędziu, że rychła zmiana, naprawa rolna, społeczna, naszem zdaniem jest konieczna. Ponieważ jednak reforma w tej sprawie przeprowadzona, obowiązywać będzie nie przez rok jeden lub kilka, lecz na daleką przyszłość, ponieważ reforma taka winna być sprawiedliwą dla wszystkich stanów, trzeba, żeby ją przeprowadzili nie gwałtujący agitatorowie wiecowi, nie zabiegający o fałszywą popularność wydawcy pism partyjnych, ale ludzie rozumni, wytrawni, nie swoje tylko pożytki ale dobro powszechne i cały naród miłujący. Zaznaczyliśmy biskupi także jasno i dobitnie, że o ile dobro publiczne będzie wymagało odstąpienia na rzecz obywateli bezrolnych lub małorolnych części dóbr kościelnych, złożonych w ziemi, pójdziemy jednomyślnie potrzebom narodowym jak najdalej na rękę, byle państwo ze swej strony w inny sposób zabezpieczyło Kościołowi środki konieczne do skutecznego spełniania jego posłannictwa i byle przez to oddanie ziemi nie ucierpiały naszych

ojców, dziadów i pradziadów wieczyste zapisy, fundacje mszalne.

Te są główne zasady społeczno-polityczne katolickie na dobę obecną.

Niech nikt nie mówi, że dawna Polska wyznawała wiarę katolicką, a jednak warstwom ludowym nie była sprawiedliwą. Otóż niema chyba nikogo, ktoby chciał temu przeczyć i twierdzić, że w naszej przeszłości wszystko było dobre. Wina jednak za krzywdy wyrządzone włościanom, robotnikom, mieszczaństwu nie spada na religię katolicką, ale wyłącznie na ducha owych czasów, kiedy w umyśle, sercu, życiu ludzi Chrystus jeszcze był m a ł y, czyli dopiero częściowo zdołał rozwinąć, roztoczyć światło swej prawdy i moc swojej łaski. Jako budowniczy nowej Polski możemy być pewni, że jeśli wykształtujemy w duszach naszych Chrystusa w i e l k i e g o, jeśli kwasem jego nauki przepoimy całe nasze życie prywatne, społeczne, polityczne, wytworzymy tem samem państwo, Ojczyznę, która nikomu nie będzie macochą, ale każdemu ze swych obywateli najlepszą matką.

Uświadommy sobie jeszcze, kto powołany jest do urządzenia nowej Polski. Otóż gdy w dawnej Polsce rządziły tylko warstwy uprzywilejowane, to teraz w naszej Rzeczypospolitej demokratycznej czyli ludowej, każdy mężczyzna i każda niewiasta ma prawo i obowiązek brać udział w budowaniu państwa wprawdzie nie bezpośrednio bo to niemożliwe, ale pośrednio przez posłów, wybieranych nato, żeby obmyślali i uchwalali ustawy, na których spoczywa, rozwija się życie społeczne i polityczne państwa. Ponieważ państwu i jego obywatelom może być dobrze jedynie z dobremi, dla wszystkich sprawiedliwemi ustawami, a takie dobre ustawy uchwalić zdolni są tylko ludzie mądrzy, uczciwi, wszystkim współobywatelom życzliwi, więc rzecz jasna, że kto na prawdę chce Polski w naj-

lepszem słowa znaczeniu ludowej, musi głos swój oddać nie byle komu, nie ludziom głupim, samolubnym, złym, ziejącym nienawiścią do klas innych, ale rozumnym, wierzącym, zgodliwym, wyznającym zasadę, którą Wielki Sejm dawnej Polski nam przekazał: *Vivant wszystkie stany!* Tem samem mężczyzna i niewiasta, którzy nie stają do urny wyborczej, choć mogą, albo oddają swój głos na wichrzycieli w siermiędze chłopskiej, w bluzie robotniczej, surducie miejskim, kontuszu szlacheckim czy sutannie księżej, zaciągają ciężką winę wobec Boga i Ojczyzny i winni być umieszczeni nie w rejestrach uczciwych obywateli, ale na liście szkodników narodowych.

Z radością podnieść muszę, że większość naszych wyborców, zwłaszcza w Królestwie Polskiem, zrozumiała swój obowiązek obywatelski i oddała swoje głosy przy odbytych niedawno wyborach do pierwszego Walnego Sejmu na ludzi kłoniących się przed Bogiem, umiarkowanych, mających dobro powszechne na oku i w sercu. Zamilczeć jednak znowu nie wolno, że część naszych mężczyzn, kobiet, nawet dziewcząt wiejskich dała posłuch, uległa podszeptom różnych naganiaczy radykalnych, co wzamian za głos obiecali im kilka morgów cudzej ziemi albo kamienicę katolicką w mieście. Pola ci wyborcy i wyborczynie nie otrzymali, kamienic też nie oglądają, został im w rękach tylko kwitek na jedno i drugie i wstyd, że głupotą i chciwością zaprzedali, przehandlowali swoje sumienie katolickie i polskie.

Ufam, że na przyszłość takie zaniedbania i błędy już się nie powtórzą, że pod hasłem Polski chrześcijańsko-ludowej wszyscy nie tylko staniemy do głosowania, ale oddamy też głosy nasze wyłącznie na ludzi niewzruszonych przekonań religijnych, mądrych, czystych rąk, najlepszych. Bo jedynie najlepsi winni rządzić narodem!

* * *

Najdrożsi moi!

Kiedy naród izraelski uwolnił się od najazdu wroga, Judyta, zbawczyni jego, w uniesieniu radości zawołała: *„Pieśń śpiewajcie Panu, pieśń nową śpiewajcie Bogu naszemu... Panie, którzy się Ciebie boją, wielcy będą u Ciebie!“* [1])

Polska nasza również uwolniła się od przemocy nieprzyjaciół. Trzeba i nam zaśpiewać pieśń Panu, pieśń nową. Jaka tej nowej pieśni będzie treść, jaki ton przewodni?

Hymn nasz narodowy w minionej dobie był skargą do Boga z powodu utraty Ojczyzny, wylewem wdzięczności za podtrzymanie ducha w latach najsroższej niewoli, przedewszystkiem zaś niezmiernem błaganiem, zaniesionem przed ołtarze Pańskie o przywrócenie nam Polski w starodawnej jej świetności.

Pieśń nowa, którą odtąd obok dotychczasowej śpiewać będziemy, musi w pierwszym rzędzie być wybuchem przeogromnej radości i wdzięczności dla Pana Zastępów za wysłuchanie naszych modłów. Ale i błaganie w tym hymnie nowym mieścić się musi. Błagać mianowicie będziemy, żeby Bóg uchronił nas od dawnych chorób domowych, co nas do upadku przywiodły, a opatrzyć w swej nieprzebranej łasce raczył duchem wyrozumiałości, zgody, sprawiedliwości i sercem najbardziej szerokiem, wspaniałem, czułem na dobro wszystkich braci, wszystkich stanów, wszystkich dusz, które Rzeczpospolita w sobie zamykać będzie.

Hymn narodowy nowy musi wreszcie być uroczystem, zbiorowem ślubowaniem narodu, że jak w najchwalebniejszych czasach dawnego politycznego bytu tak na całą przyszłość chce, pragnie być i będzie najwierniejszym kresowym rycerzem Chrystusowym.

---

[1]) Judyt. r. 16.

Gdy na taką nową pieśń się zdobędziemy, gdy wszystkie ręce splotą się w najgłębszej jedności ku służbie najmilszej matki Ojczyzny, gdy całe nasze życie narodowe przemieni się w jednolity hymn ku uwielbieniu Boga i Chrystusa Jego, stanie się, ziści się w całej prawdzie na nas za przyczyną Najświętszej Królowej Polski, że będziemy wielkimi u Pana Zastępów, niezwyciężonymi wobec całego świata.

Bardzo Wam, Najdrożsi moi, na tę szczęśliwą przyszłość błogosławię.

Pisałem w dzień św. Józefa, 19 marca 1919, pełen wiary, że się niewola grodu naszego rychło i szczęśliwie skończy.

O PRACY.

LIST PASTERSKI ROKU WOJNY 1920.

„Człowiek się rodzi na pracę, a ptak na latanie“. Job. 5, 7.
„Wiele nas jednem ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy zosobna członkami jeden drugiego“. Rzym, 12, 4. 5.

Umiłowani moi!

Tysiące i krocie ludzi przymierają u nas z głodu i chłodu. Brak chleba, brak odzieży, brak opału, brak innych najniezbędniejszych rzeczy codziennego użytku, a drożyzna przytem coraz większa.

Skądże te niedomagania, ta niebywała dotychczas powszechna niedola? Przecież mamy glebę żyzną, zasobne lasy, a przytem takie bogactwa soli, węgla, nafty pod ziemią, jak prawie żaden inny naród na świecie.

Rzecz wiadoma, że wojna zabrała nam, oderwała od zajęć zawodowych na roli, w rzemiośle, w przemyśle, w szkołach, urzędach, miljony zdrowych mężczyzn, z których wielka ilość legła w grobie, a krocie wróciły do domu kalekami. Ponadto, gdy inne narody cieszą się już dobrodziejstwami pokoju, młodzież nasza wciąż jeszcze stać musi strażą orężną na zagrożonych rubieżach Rzeczypospolitej. Dodać wreszcie należy, iż setki tysięcy ludzi obojej płci padły i padają wciąż ofiarą chorób zakaźnych, tych nieodłącznych sprzymierzeńców wielkich, przydługich wojen. Ubytek tylu mężczyzn i niewiast nie mógł nie zaciążyć szkodliwie na całem naszem gospodarstwie narodowem.

Z drugiej strony rzecz znana, że mimo wspomniane ubytki zostało jeszcze tak wiele zdolnych rąk po naszych wsiach i miastach, iż powinny wystarczyć, jeśli już nie na obfite, to w każdym razie na dostateczne zaopatrzenie ludności przynajmniej we wszystkie przedmioty pierwszej potrzeby. Tem samem więc nie w stratach, zadanych nam przez wojnę i przez choroby zakaźne, ale w czem innem szukać trzeba głównej przyczyny naszego niedostatku. Nietrudno też odkryć właściwe źródło, z którego płynie obecna niedola. Kto ma duszę otwartą na to, co się dokoła niego i w społeczeństwie dzieje, nie może nie widzieć, że obok paskarstwa, przekupstwa, lichwy, łapownictwa, najgłówniejszą przyczyną zła jest próżniactwo, lenistwo. Nie myślę ja iść tak daleko w sądzie, jak to uczynił niedawno jeden z przywódców socjalistycznych, który orzekł, że robotnik nasz w ośmiu dziennych godzinach nie pracuje właściwie więcej niż jedną godzinę. Uważam ten sąd naogół za surowy i krzywdzący naszych robotników. Niemniej jednak pewnikiem jest, że są u nas ludzie, co chcą żyć jak ptacy niebiescy z cudzej tylko pracy, co w chwili, gdy społeczeństwo w największej jest potrzebie, urządzają skamieniałem sercem bezrobocia po wsiach i miastach. Prawdą też jest, że lenistwo ogarnęło nie tylko robotników ręcznych, ale oplotło wszystkie stany, że we wszystkich zawodach obniżyło się poczucie obowiązkowości, że wszyscy pracują mało wydatnie, jakby z łaski pańszczyznę odrabiają.

Równocześnie z wielką szkodą dla dobra powszechnego, obniżyła się w duszy wielu wartość pracy umysłowej, która, zlekceważona, zepchnięta jakby w kąt, bywa niejednokrotnie gorzej wynagradzana, niż najgrubszy nawet trud ręczny, fizyczny.

Nie przeczę, że znajdują się także chlubne wyjątki, co stoją na wyżynach obowiązku, pracują już ręcznie już

duchowo w najtrudniejszych warunkach niestrudzenie jak w czasie przedwojennym, a nawet ofiarniej niż przed wojną. Ale tysiące czy dziesiątki tysięcy ludzi sumiennych, obowiązkowych, choćby i na śmierć się zapracowały, nie uratują od rozstroju i rozkładu społeczeństwa, w którem miljony próżnują. Wydobyć, wydźwignąć z powszechnej nędzy może nas jedynie powszechna, wytężona, pełna poświęcenia a umiejętna praca całego narodu i każdej zdrowej jednostki.

Jeśli zaś tak jest, jeśli lenistwo największym naszym jest szkodnikiem, jeśli tylko zdwojona i potrojona i zgodna praca może nas uratować, to wszyscy, którym Polska jest miła, winniśmy podjąć walkę z zarazą próżniactwa i stać się najgorętszymi apostołami sumiennej, najrzetelniejszej pracy.

Z radością stwierdzam, że odruch przeciw rozleniwieniu, próżniactwu już się u nas rozpoczął razem i budzenie zapału do wydatnej pracy. Pisma nasze codzień prawie nowe w tej sprawie ogłaszają ostrzeżenia, hejnały, pobudki. W ostatnich czasach zawiązały się nawet osobne Towarzystwa, godne najżyczliwszego poparcia, z których jedno ma za cel krzewienie zamiłowania pracy i wyrobienie sumienia zbiorowego o konieczności wzmożonej pracy jako podstawy powszechnej pomyślności i rękojmi wolności narodu, drugie zaś szerzenie umiejętności, organizacji pracy dla podniesienia jej wydajności.

Mnie, arcypasterzowi wielkiej cząstki Ojczyzny, gdy zagrożone podstawy jej bytu, również milczeć nie wolno. W odezwach moich dorocznych wielkopostnych zwykłem poruszać, omawiać jakieś zagadnienie religijno-społeczne, najbardziej na czasie będące. W tej chwili nie widzę sprawy ważniejszej nad kwestję pracy. Ją też obrałem za przedmiot tegorocznego z Wami, Ukochani moi, rozważania. Przypomnę obowiązek, znaczenie i pożytki pracy z punktu

widzenia przyrodzonego rozumu, a przedewszystkiem ze stanowiska wiary chrześcijańskiej, bo tylko wiara daje pełne rozjaśnienie, zrozumienie zagadnienia pracy. I będę się czuł szczęśliwym, jeżeli słowem, wezwaniem mojem przyczynię się choć odrobinę do rozbudzenia ukochania, radości pracy, do wyrobienia w Ojczyźnie nowego, najpotrzebniejszego rodzaju rycerzy, bohaterów — t. j. rycerzy i bohaterów pracy.

Zwracam się z tem posłaniem mojem do wszystkich: do kapłanów i ludzi świeckich, do starszych i do młodzieży, do mężczyzn i niewiast, do pracujących ręcznie i do pracujących umysłowo, bo wszyscy jednako jesteśmy robotnikami dziennymi w służbie u Ojca Niebieskiego i u Matki Ojczyzny.

* * *

Rozum przyrodzony wskazuje, że każdy człowiek bez wyjątku przeznaczony jest na pracę. Władze, siły duszy i ciała, rozwijają, doskonalą się tylko ćwiczeniem, pracą; marnieją zaś, obumierają przez zastój, próżnowanie. Prawdę rozumową i doświadczalną potwierdzają wyraźne orzeczenia Boże. Zaraz na pierwszej stronicy Pisma św. czytamy: Bóg, stworzywszy pierwszych ludzi, osadził ich w raju i rzekł do nich: „*Uczyńcie sobie ziemię poddaną*“ [1]), a nieco dalej: „*Umieścił Bóg człowieka w raju rozkoszy, aby sprawował go*“ [2]). Uprawiać raj, uczynić sobie ziemię poddaną, czyli opanować jej prawa, siły, zasoby, wprząc je w swą służbę, mógł człowiek tylko przez pracę. Praca tem samem przyrodzoną naszą jest powinnością, a niemniej odblaskiem, naśladowaniem doskonałości Bożej. Istota doskonałości Bożej razem i szczęścia Bożego polega bowiem na tem, iż Bóg wciąż jest czynnym i czystym

[1]) Ks. Rodz. l. 28, [2]) tamże 2, 15.

Aktem, Działaniem bez cienia bierności, bezczynności. Przez pracę człowiek, rozwijając swoje zdolności i przebudowywując świat, uczestniczy w pewnej mierze w mocy i działaniu twórczem Boga.

Nakazana całej ludzkości w raju praca była nie tylko powinnością zaszczytną, ale także łatwą i miłą i byłaby na zawsze do końca wieków została dla wszystkich obowiązkiem łatwym i miłym, gdyby pierwsi rodzice nie byli zgrzeszyii. Rzecz nie trudna w świetle wiary do zrozumienia. Z jednej strony siły umysłowe i cielesne człowieka byłyby większe od naszych dzisiejszych, powtóre ludzkość cała, wziąwszy za podwalinę życia pełną sprawiedliwość i miłość, byłaby wyłoniła z siebie ustrój społeczny doskonały, w którym nikt nie byłby obarczony pracą nadmierną, bo nie byłoby próżniaków, ale każdy odrabiałby swój dział, swoją cząstkę ochotnie, sumiennie, najlepiej. Przy takiej pracy łatwej, równomiernej, rodzaj ludzki cały zdążałby przez ten świat szlakami najwyższej kultury do bram wieczności wśród nieustannego radosnego „Alleluja", „Hosanna!"

Wszystko to zmieniło się na gorsze, gdy człowiek podniósł w buncie rękę przeciw swojemu Stwórcy i Ojcu. Grzech spowodował rozstrój w człowieku, obniżył sprawność jego sił fizycznych i umysłowych, rozbudził sobkostwo i lenistwo, sprawił, że wielu spycha swoje obowiązki na drugich. Także ziemia przez katastrofy, przemiany, którym uległa, stała się trudniejszą do uprawy, mniej urodzajną. Ostatecznie praca z wszystkich tych powodów, przez trud, który z nią po grzechu się złączył, przemieniła się w obowiązek twardy, przybrała znamię pokuty i kary. „*W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba*" [1]), orzekł Bóg nad winowajcą. Na mocy tego wy-

[1]) Ks. Rodz. 3, 19.

roku wszyscy odtąd w znoju dorabiać się mają chleba, wiedzy, cnoty i co niemniej ważne, przez pracę mozolną ciężką, czynić Bogu zadość za winę buntu, wyrywać korzeń złego z duszy i ciała i dobijać się nieba. W pierwotne radosne „H o s a n n a“ wplotło się krwawe „M i s e r e r e“ i stało się nawet tonem przewodnim, górującym w całych dziejach upadłej ludzkości.

Mimo, że rozum i Objawienie Boże wskazywały, że praca jest naczelnym obowiązkiem i prawem życia dla każdego człowieka bez wyjątku, to jednak rychło i gdy ledwie zatrzasnęły się bramy raju, wzięło w ludzkości prawie powszechnie górę przekonanie, że trud wszelki jest wyłącznie karą, a tem samem ujmą dla wolnego człowieka, plamą i hańbą. Jedynie w narodzie izraelskim utrzymało się w znacznej mierze właściwe pojęcie o istocie i znaczeniu pracy. „*Człowiek rodzi się na pracę, jak ptak na latanie*“, głosi Job. Śliczne to jest powiedzenie. Przedstawia mianowicie, że praca tem jest dla człowieka, czem skrzydła dla ptaka. Skrzydła wyzwalają ptaszę z niewoli ziemskiej, podnoszą je w czyste przestworza górne; praca wyrywa człowieka z nizin, z więzów namiętności, daje władzom duszy wzlot ku rzeczom duchowym, ku Bogu.

Prorok Jeremjasz grozi: „*Przeklęty, kto czyni sprawę Pańską zdradziecko*“. Sprawą Pańską jest każde zadanie, każda zawodowa praca obowiązkowa już ręczna, już umysłowa. Czynić ją zdradziecko, znaczy załatwiać ją leniwo, źle, niesumiennie.

Twórca Księgi Przypowieści kończy swe dzieło najgorętszą pochwałą dla niewiasty mężnej, pracowitej, które to uznanie jest równocześnie najwspanialszym hymnem ku czci pracy wogóle. „Daleko i od ostatecznych granic jest cena niewiasty mężnej!... Szukała wełny i lnu, palce jej ujęły wrzeciono. Stała się jako okręt kupiecki, zdaleka przywożąc żywność swoją. I w nocy wstawała i dała ko-

rzyść domownikom swoim i pokarmy służebnicom swoim. Krzątała się też koło roli, dokupiła ziemi i z pożytku rąk swoich nasadziła winnicę. Jęła się kupiectwa i trudem swoim nagromadziła zasobów tyle, że starczyły nie tylko dla swoich, ale i dla ubogich. Nie potrzebowała bać się dla domu swego zimna śnieżnego, bo wszyscy domownicy jej mają po dwie suknie. Słowem chleba, próżnując, nie jadła. Stąd synowie szczycili się swą matką, a serce męża ufało jej i wielbiło ją. Wiele niewiast zebrało bogactwa, ona przewyższyła wszystkie. Omylny jest wdzięk i marna jest piękność: niewiasta, bojąca się Boga, ta będzie po wszystkie czasy chwalona" [1]).

Równocześnie jednak dokoła narodu żydowskiego mężowie nawet najmędrsi w świecie pogańskim wygłaszali takie zdania jak, że praca ręczna i cnota wykluczają się nawzajem, że trud fizyczny przystoi tylko niewolnikom; doszło z czasem do tego, że pracodawcy zagarnęli dla siebie wszystkie prawa, a nie poczuwali się do żadnych wobec swoich pracowników powinności; robotnicy mieli tylko obowiązki a żadnych praw ludzkich. To też nic dziwnego, że pod jarzmem nadmiernego trudu przymusowego, który bogacił jedynie pracodawców, lud roboczy, zatraciwszy pojęcie i zrozumienie religijno-moralnego znaczenia pracy jako środka dorobienia się nie tylko chleba ale i nieba, złorzeczył trudowi, przeklinał pracę i tych, co jej ciężar, jarzmo nań wtłoczyli.

I trzeba było, żeby aż Bóg zstąpił na ziemię i w własnej osobie przez lat trzydzieści spełniał ciężką pracę fizyczną i umysłową, aby w niej krwawym potem oblał swoje ciało i duszę i w ten sposób On — jako największy na świecie Robotnik, przykładem otworzył oczy ludziom na obowiązek i na moralną wartość pracy, na-

[1]) Przypow. 31, 10.

wrócił ludzi do chętnej, dobrowolnej pracy. Obok przykładu Chrystus także słowy rozniecał w duszach, w sumieniach świadomość, poczucie konieczności pracy.

W Ojczenaszu przykazuje prosić Ojca Niebieskiego o chleb powszedni, ale niemniej upomina, żebyśmy przez trud, dołączony do modlitwy, czynili chleb darowany, chlebem „naszym", to jest chlebem przez nas zapracowanym. W przypowieści o talentach, rozdzielonych między sługi, Zbawiciel ostrzega, że tylko człowiek, który pilnie własnemi zabiegami powiększa zwierzone sobie od Boga siły ducha, ciała, otrzyma nagrodę ostateczną, zaś sługa zły i gnuśny, co w lenistwie zakopał swój talent, wyłączony zostanie ze społeczności niebieskiej. W podobieństwie o robotnikach, wezwanych do pracy w winnicy, uczy, że nikomu nie wolno bezkarnie stać z założonemi rękami na rynku świata. Na niepłodne drzewo figowe rzucił przekleństwo, które właściwie odnosi się, dotyka próżniaków, nierobów wszelkiego zawodu i stanu. Z drugiej strony Chrystus ma dla wszystkich pracowników, spełniających swoje obowiązki pilnie, sumiennie, te przedziwne słowa: *„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę"*. Wiedząc zaś, że zamiłowanie, radość pracy da się rozniecać, podtrzymywać trwale i skutecznie tylko przez to, jeśli człowiek ma zrozumienie i pewność, iż jest ona nie tylko środkiem do zyskania chleba powszedniego ale równocześnie warunkiem szczęśliwej wieczności, Zbawiciel poręcza swem słowem Bożem tę nagrodę wyższą i najwyższą. „Błogosławieni smętni, błogosławieni pokój czyniący, błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości", — słowem, błogosławieni wszyscy, którzy pracą ofiarną czynią z miłości ku Bogu wszystkim dobrze, albowiem wszyscy oni wezmą obfitą zapłatę w niebiesiech. Przeobfitą zapłatą w wieczności dla

każdego sługi, pracownika wiernego będzie sam Bóg z całem swojem szczęściem.

Wielkości zapłaty doczesnej, należącej się robotnikowi od pracodawcy ziemskiego, Chrystus bliżej nie określa, bo ta nie może w każdym czasie i na każdym miejscu być równa, jednakowa i zależy przedewszystkiem od ilości, od miary włożonego w pracę trudu. Chrystus stawia tylko zasadę ogólną, obowiązującą po wszystkie wieki i na każdem miejscu, z której rozum, sumienie winno na każdy poszczególny przypadek wysnuć przepisy i wskazania szczegółowe. Prawidło to powszechne opiewa: „Godzien jest robotnik zapłaty swojej. Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło. Czyń każdy drugiemu wszystko, co chcesz, żeby on dla ciebie czynił. Kochaj bliźniego jak siebie samego. Miłujcie się nie słowami tylko, ale uczynkami. Bądźcie czynicielami a nie tylko wyznawcami, głosicielami prawdy, sprawiedliwości. Jeśliby kto rzekł, iż miłuje Boga, a brataby swego nienawidził, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jakoż może miłować"? Zasada ta Chrystusowa: „Godzien jest robotnik zapłaty swojej", t. j. zapłaty, którą sumiennie zapracował, sama jedna, stosowana w całej prawdzie, sprawiedliwości, można jest uregulować wzajemny stosunek pracownika i pracodawcy i zabezpieczyć najrównomierniej ich interesa tak, że nie może być mowy o wyzysku, nadużyciu z którejkolwiek strony.

Przykładem i słowem Chrystus uczył także, że pracę wszelką tak ręczną jak umysłową należy wciąż ożywiać modlitwą. Modlitwą dźwiga się praca na wyżyny służby nie tylko ludzkiej ale i Bożej, nabiera wartości nadziemskiej; przez rozbrat, rozłączenie się z modlitwą obniża się do poziomu, do wartości roboty wołu. Bez modlitwy żadna łaska, bez łaski żadna pomoc, żadna siła, żadne pocieszenie z Nieba. Modlitwa błagalna jest wszechmocą, która

jedna w ciemność życia, w jarzmo pracy, wprowadza światło razem i nadprzyrodzone posiłki Boże.

Wiedział Chrystus dobrze, jak nikt inny, że praca ciężka, nieprzerwana wyczerpuje siły człowieka, sprowadza przedwczesną śmierć, a także szkody moralne dla duszy. Dlatego przypomniał znowu przykładem i słowem swoim uczniom, że Ojciec niebieski, który nałożył na ludzi święte przykazanie pracy, zarządził równocześnie zaraz w początkach ludzkości przerwę w pracy, zastrzegając dzień siódmy szczególniej dla siebie na odbieranie ściśle określonej, należnej sobie czci od stworzenia. Ale tak najlepszy Ojciec zabrał dzień siódmy dla siebie, że go równocześnie oddał człowiekowi na wytchnienie, na odpoczynek po pracy. Stwierdził tem po raz tysięczny, że wszystko, co odnosi się do czci Bożej, leży w całości także w interesie nie tylko wiecznym ale i doczesnym człowieka, że właśnie w urzeczywistnieniu najistotniejszych interesów człowieka kładzie swą chwałę.

I to jeszcze podnieść należy, że Chrystus dał do przykazania Bożego: *„Pamiętaj, abyś dzień święty święcił"*, najgórniejsze, najszlachetniejsze, jakie tylko Bóg Miłość dać może, objaśnienie. Wedle Jego orzeczenia nie wolno mianowicie rozumieć rozkazu Bożego tak skrajnie i niewolniczo, jak go faryzeusze rozumieli i praktykowali, ale godzi się i trzeba przerywać odpoczynek świąteczny i skrócić nawet godziny urzędowej służby Bożej w świątyniach, ilekroć wielkie dobro bliźniego, a zwłaszcza nagły, niecierpiący zwłoki interes powszechny, publiczny tego wymaga. Praca, służba dla dobra powszechnego z miłości ku Bogu w takich wypadkach podjęta, jest najlepszym, najszczytniejszym sposobem uwielbienia Boga.

Za Chrystusem św. Paweł odzywa się do wiernych w Tesalonice a w ich osobie do wszystkich chrześcijan:

„Nakazujemy wam, bracia, w imię Pana naszego Jezusa

Chrystusa, abyście stronili od każdego brata, żyjącego w próżniactwie a nie według podanej przez nas nauki. Sami wszak wiecie, jako nas naśladować macie: bośmy u was nie próżnowali i niczyjego chleba darmo nie jedli, aleśmy w trudzie i umęczeniu we dnie i w nocy pracowali, abyśmy dla nikogo z was ciężarem nie byli. Nie żebyśmy tego prawa nie mieli, ale chcieliśmy samych siebie podać wam za przykład, abyście nas naśladowali. Bo i gdy byliśmy u was, to wam nakazywaliśmy: że **kto nie chce pracować, niechaj też nie je.** *Słyszeliśmy bowiem, iż niektórzy między wami w próżniactwie żyją, nic nie robiąc, a sprawami cudzemi się bawiąc. Takowym rozkazujemy i upominamy ich przez Pana Jezusa Chrystusa,* **aby w cichości pracując, własny chleb pożywali.** *A wy, bracia, czyńcie dobrze i nie ustawajcie. Jeśli kto jest nieposłuszny naszemu słowu w tym liście, takiego oznaczcie i z nim nie przestawajcie, aby się zawstydził; nie poczytujcie go jednak za nieprzyjaciela, lecz jako brata strofujcie"* [1]).

Według tych wskazań każdy człowiek ma pożywać tylko chleb własny, t. j. zapracowany już trudem ciała już mozołem ducha. Prawo to powszechne dopuszcza tylko jeden wyjątek: mianowicie jedynie chorzy, kalecy, którzy chcą pracować, a nie mogą, winni otrzymywać za darmo pomoc od społeczeństwa, gdyż ono w całości darów, zasobów, które dla wszystkich swoich członków wzięło od Boga, otrzymało także cząstkę należną, konieczną dla swoich chorych. Poza tem niemasz już dla nikogo zwolnienia od powinności pracy, ani dla żadnej jednostki, ani dla żadnego stanu i zawodu. Pracować muszą ci, co nic nie mają, żeby sobie chleb zasłużyć; pracować muszą i ci, którym los szczęśliwy włożył już do kolebki nadmiar dóbr

[1]) 2 Tes. 3, 5—15.

ziemskich, jeśli mienie oddziedziczone, przez dołączony do niego trud osobisty, ma w całej prawdzie stać się zasłużonem dobrem ich własnem. Różnica między jednymi a drugimi jest tylko ta, że pierwsi otrzymują zapłatę za swą pracę zdołu, podczas gdy drugim wysługa za przyszły trud została wypłacona zgóry i to obficie i nadobficie. I właśnie dlatego, że wysługa ich została im dobrami ziemskiemi zgóry nadobficie wypłacona, społeczeństwo ma prawo domagać się od nich, aby na swe barki i na swą duszę wzięli nawet większy od innych ciężar roboty społecznej, publicznej.

Złotemi literami winien być wyryty w miedzi lub w marmurze na każdem miejscu pracy na ziemi i pod ziemią dwunasty rozdział pierwszego listu św Pawła do Koryntjan, gdzie Apostoł przypomina wszystkim i każdemu zosobna, że ludzkość cała zbudowana jest na wielkiem prawie solidarności czyli wzajemności, mocą którego żaden człowiek nie żyje, nie powinien żyć tylko dla siebie samego, ale dla wszystkich, ponieważ każdy korzysta z pracy, zasług, dorobku duchowego, moralnego, materjalnego wszystkich [1]). Dziś zwłaszcza przypomnieć się godzi te górne słowa św. Pawła, kiedy jedni nie doceniają pracy drugich, kiedy wielu ludziom zdaje się, że społeczeństwo ich tylko stoi pracą, wszelka zaś inna jest niepotrzebna, niekonieczna, a w każdym razie mniej wartościowa.

„*Różne są dary łaski*, mówi Apostoł, *lecz tenże Duch (Boży). I różne są posługi, ale tenże Pan. I różne są sposoby działania, ale tenże Bóg, który sprawia wszystko we wszystkich, a każdemu daje się dar, przez który Duch się objawia dla pożytku wszystkich. Jednemu bywa dana przez Ducha mowa mądrości, a drugiemu mowa umiejętności*

[1]) 1 Kor. 12, 4—27. Porównaj też list św. Pawła do Rzym. r. 12, 4—5 i list do Efez. r. 4, 16.

według łaski tegoż Ducha; innemu wiara w tymże Duchu... innemu rozmaite języki, drugiemu tłumaczenie języków, a to wszystko sprawia jeden i tenże Duch, udzielając każdemu, jako chce.

Bo jak ciało jest jedno, a członków ma wiele, wszystkie zaś członki ciała, choć ich jest wiele, są jednem ciałem, tak i Chrystus (razem z całą ludzkością) jedno tworzy ciało, którego on jest Głową. Albowiem w jednym Duchu wszyscyśmy ochrzczeni w jedno ciało i wszyscy jednym Duchem napojeni jesteśmy. Bo i ciało nie jest jednym członkiem, lecz składa się z wielu. Jeśliby rzekła noga: Ponieważ nie jestem ręką, nie należę do ciała: czy dlatego do ciała nie należy? I jeśliby rzekło ucho: Ponieważ nie jestem okiem, nie należę do ciała: czy dlatego do ciała nie należy? Jeśliby wszystko ciało było okiem, gdzieżby był słuch? I jeśliby wszystko ciało było słuchem, gdzieżby było powonienie? Aliści Bóg każdy członek pomieścił w ciele, jako chciał. Gdyby wszystkie były członkiem jednym, gdzież byłoby ciało? Aliści teraz choć członków wiele, ale ciało jest jedno. A nie może oko rzec ręce: Nie potrzeba mi ciebie; albo głowa nogom: Nie potrzebuję was. Owszem: im jaki członek ciała zda się być słabszym, tem potrzebniejszy jest; a członki ciała, które uchodzą za mniej szlachetne, te tem więcej szanujemy... Ale i sam Bóg tak ciało nasze umiarkował, iż któremu członkowi czci nie dostawało, temu jej przydał, aby nie było rozdwojenia w ciele, ale iżby jedne członki o drugich jednakie staranie miały. A jeśli co cierpi jeden członek, wszystkie członki z nim cierpią; i jeśli jeden bywa odznaczon, wszystkie z nim się radują.

A wyście ciałem Chrystusowem, członkami jedni drugich".

Apostoł mówi tu w pierwszym rzędzie o najwyższej, najidealniejszej organizacji religijno-społecznej na ziemi, to jest o Kościele katolickim. Głową tej społeczności, z której

czerpie ona całe swe życie Bożo-ludzkie, jest Chrystus, celem zaś uwielbienie Boga, wzajemne udoskonalenie się duchowe, moralne, ułatwienie sobie zbawienia wiecznego. Wierny każdy tej społeczności jest nie tyle jednostką ile raczej żywym członkiem, złączonym tajemniczemi wewnętrznemi węzłami z Głową i resztą członków. Spójnia ta polega na tem, że modlitwy, zadośćuczynienia, dobre uczynki poszczególnych członków są własnością wszystkich i równocześnie służą na pokrycie potrzeb, deficytów, długów moralnych każdego członka zosobna. Rzec można, że od duszy do duszy, od serca do serca, od pokolenia do pokolenia, od krańca do krańca świata idą, rozciągają się niewidzialne, tajemnicze przewody, druty telegraficzne, telefoniczne, których żadna moc zła przeciąć nie jest w stanie, a które dniem i nocą i każdej sekundy roznoszą po całym organizmie Kościoła i do każdej jego jednostki wspólne wszystkim zasoby prawdy, siły, energji, życia Bożego. Słowem, żadna jednostka w tym zespole, w tej federacji dusz nie jest odosobniona od reszty, lecz wszystkie dotykają, wspierają się nawzajem, wszystkie żyją w pewnej mierze życiem wszystkich i wszvstkie przyczyniają się do rozwoju duchowego, moralnego wszystkich.

Ponieważ w tem zrzeszeniu dusz różne są do spełnienia posługi, więc Twórca jego Chrystus rozmaicie rozdzielił i rozdziela między poszczególnych wiernych uzdolnienia, powołania. Jednym daje dar mądrości, umiejętności: ci trwać winni w nauczaniu: innym daje dar przełożeństwa, urzędowania: ci mają trwać w urzędowaniu; innym dar uzdrawiania chorych: ci niech bedą lekarzami dla braci. W żadnym wypadku nikt z obdarowanych nie powinien uzdolnienia sobie przydzielonego używać wyłącznie na swoją korzyść, ale dla dobra powszechnego. Dla lepszego uzmysłowienia tej zasady wzajemności, przelewności pracy, trudu, wysług w Kościele z duszy na duszę, z narodu na

naród, Apostoł używa podobieństwa, przejętego z ustroju i wzajemnego stosunku członków ciała do siebie i do całego ciała. W ciele ludzkiem, powiada on, członków jest wiele. W tej wielkości widnieje, panuje jednak największy zestrój, największa harmonja, jednia. Żaden członek, jak doświadczenie wskazuje, nie żyje tylko dla siebie samego, lecz każdy, chociaż ma swoje osobne przeznaczenie, służy równocześnie drugiemu i każdy podporządkowany jest całości. Oko wprawdzie samo tylko widzi w ciele, ale ono nie widzi dla siebie tylko. Widzi też dla ręki, dla nogi i dla wszystkich innych członków. To samo powiedzieć trzeba o nodze, ręce, języku i wszelkiej innej części ciała, że mianowicie spełniają one zadanie swoje dla siebie i dla całego ciała. Każdy tem samem człon czcigodny jest i konieczny dla zdrowia, działania całości. Otóż podobnie rzecz się ma w wielkiej spółce dusz, na której czele stoi Chrystus. Dzieje wnętrzne każdej duszy powiązane są z dziejami reszty dusz; każda jednostka wysługuje się drugiej jednostce i całości; każdy też w niej urząd wyższy czy niższy, ważny jest i wszelka praca, posługa niezbędna.

Ale nie tylko tajemnicze, duchowe ciało, Kościół Chrystusowy, zbudowany jest na wspaniałej, iście Bożej zasadzie wzajemności, współodpowiedzialności wszystkich członków. Prawo to służy również za podstawę życia, działania tej największej społeczności świeckiej, co ludzkością się zowie, bez względu na język, narodowość, religję jej części składowych. I tutaj jednostki układają się do jednostek, stany do stanów, ludy do ludów, narody do narodów, jak poszczególne członki zwyczajnego ciała ludzkiego układają się do reszty członków i do całego organizmu. Solidarność, na której wspierają się, wyrastają dzieje jednostek i ludzkości, jest nawet podstawowym warunkiem i naturalnem podścieliskiem dla owej opisanej

przed chwilą solidarności najwyższej, panującej w Kościele Chrystusowym. Znaczy to, że jak w zwykłem, pojedynczem ciele ludzkiem i jak w zbiorowem ciele społeczno religijnem, t. j. w Kościele Chrystusowym, tak i w olbrzymiej świeckiej organizacji społecznej, składającej się z ludzkości całego świata, nikt nie jest odosobniony, ale wszyscy ciążą do siebie, wszyscy wpływają na siebie, wszyscy zależni są od siebie, wszyscy związani tysiącami interesów z sobą, wszyscy zdani na wzajemną pomoc i posługiwanie sobie. Gdzie choćby tylko jeden stan, choćby jeden zawód usiłuje wydzielić, wyodrębnić się z całości, gdzie choćby jeden członek samolubnie wyłamuje się z pod prawa powszechnej wzajemności, tam zespół zaczyna chromać, chorzeć, a z całością i w całości chorej cierpi, marnieje także zbuntowany członek. Przeciwnie, całość społeczna i każda jednostka ma niemylnie zapewnione wszelakie należne jej dobro duchowe, moralne, materjalne, *„jeśli wszyscy*, jak chce Apostoł, *miłują się nawzajem miłością braterską i nawzajem uprzedzają się w poważaniu, zachowując pokój ze wszystkimi*“ [1]) i jeśli każdy członek tak wyższy powołaniem, stanowiskiem, jak niższy, zna tylko jedno święte współzawodnictwo, to jest: aby lepiej, ofiarniej, wytrwalej niż wszyscy inni wypełnić swoje obowiązki na szczęście, uwielbienie całej rodziny ludzkiej.

Przykład z życia codziennego najlepiej wyjaśni, Ukochani moi, jak głęboko sięga prawo solidarności, jak szeroko sieć jego ogarnia ludzkość. Uprzytomnijmy sobie mianowicie, choćby pobieżnie, komu to zawdzięczamy chleb materjalny, którym z dnia na dzień ciało posilamy, a także, jak powstaje i komu mamy do zawdzięczenia chleb nasz powszedni duchowy, którym duszę naszą karmimy, rozwijamy, doskonalimy.

---

[1]) Rzym. r. 12, 9.

Na pytanie, skąd jest chleb materjalny, odpowiadamy zwyczajnie, że jest z tej albo z tamtej piekarni. W piekarni upiekł chleb z mąki piekarz. Żeby go jednak mógł upiec, kto inny musiał piekarzowi na wystawienie piekarni dostarczyć materjałów: kamieni, cegły, wapna, drzewa, żelaza, gwoździ, blachy, dachówek, kto inny z tego materjału wybudować piekarnię. Na zdobycie żelaza, węgla pracował górnik i inżynier, który górnikowi otworzył dostęp do wnętrza ziemi; nad wyszkoleniem górnika, inżyniera pracowali majstrowie, nauczyciele, nad tymi znowu inni i tak wciąż wstecz aż do najdalszych i pierwszych pokoleń ziemi. Ale to dopiero cząstka tych, co przyczynili się do wytworzenia bochenka chleba. Są tysiące i miljony i setki miljonów jeszcze innych. W pierwszym rzędzie wymienić należy rolnika, który ziarno wyhodował, zebrał, zwiózł do młyna, a mąkę dostawił do piekarni. Aby rolnik mógł wyprodukować zboże, potrzebował pomocy stelmacha, kowala, robotnika fabrycznego, którzy mu dostarczyli wozu, pługa, bron, siewnika, młocarni. Jeśli rolnik chce prowadzić gospodarstwo postępowe, konieczna mu też porada chemika, któryby zbadał części składowe gleby i wskazał rodzaj nasienia i nawozów. Nadto rolnik nie wyżyje, jeśli równocześnie krawiec nie dostarczy mu odzieży, szewc obuwia, kupiec opału, soli, zapałek, nafty, mydła i innych rzeczy codziennego użytku. Nie potrzebuję tłumaczyć, że także rzemieślnik, kupiec tych wszystkich przedmiotów nie ma od siebie, tylko pomogli mu je wytworzyć inni. Słowem, nie przesadzę, gdy powiem, że na każdy kawałek chleba, który do ust zanosimy, złożył się pot, trud miljonów i miljonów pracowników umysłowych i fizycznych i że podobnie w każdym innym środku spożywczym i w każdym kawałku odzienia naszego streściła, skrystalizowała się praca całej ludzkości.

To samo powiedzieć trzeba o każdej dobrej książce,

w której mieszczą się wskazania dla ludzkości, jak ma ulepszyć nauczanie w swoich szkołach niższych i wyższych, jak poprawić stosunki swoje gospodarcze, socjalne, polityczne, międzynarodowe. I taka książka wytworem jest nie jednego tylko człowieka ani nawet jednego pokolenia ludzkiego, ale wszystkich pokoleń, które nas wyprzedziły aż do pierwszej pary ludzi, co wyszła wprost z ręki i z serca Stwórcy.

Przyświadczycie mi teraz, Najdrożsi moi, zwłaszcza gdy myśl tu rzuconą rozprowadzicie głębiej i do ostatecznych granic, przyznacie z pełnego przekonania, że ludzkość cała tworzy jedno wielkie ciało, jedno wielkie organiczne bractwo, w którem człowiek człowiekowi jest dłużnikiem, więcej — bo ziemską opatrznością.

Rozumie się, że nie inna niż Chrystusa i Apostołów jest nauka Kościoła katolickiego o znaczeniu pracy i wzajemnym stosunku jednostek do jednostek i do całej społeczności ludzkiej. W nauczaniu swojem codziennem, niedzielnem, w pismach papieży i swoich największych doktorów Kościół głosi stale: Praca wolą jest Bożą, przykazaniem jest Bożem. Tylko praca nadaje życiu treść, wartość. Błogosławieni, którzy pracują, pożałowania godni leniwcy, próżniacy. Życie spędzone w próżniactwie jest życiem zmarnowanem. Szukać naprzód każdy winien Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego. Ale szuka człowiek Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego tylko wtedy, gdy i o ile spełnia Boże przykazanie pracy, bo przedewszystkiem praca należy do Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego.

Praca uczciwa każda, umysłowa jak ręczna, jest czcigodna i konieczna; oba rodzaje przenikają, uzupełniają się nawzajem. Każdy korzysta z pracy wszystkich, więc też każdy winien z dorobku pracy swojej wracać społeczeństwu przynajmniej tyle, ile z niego bierze. Kto ze wspól-

nego mienia społecznego tylko bierze a nic nie daje, choć może, ten złodziejem, rabusiem jest społecznym. Nikomu tem samem nie wolno zasłaniać się, żyć jedynie zasługą swoich przodków. Wobec Boga i ludzi każdy tylko o tyle jest czemś, o ile osobiście jest kimś. Aby zaś być osobiście kimś, czyli aby osobiście coś znaczyć, istnieje tylko jedna droga — droga własnej pracy, osobistej zasługi.

Za każdą pracę osobistą należy się robotnikowi zapłata, która musi być dostosowana do wyłożonego trudu, do jego wydajności, a niemniej do potrzeb godziwych robotnika i jego rodziny. Zatrzymanie płacy grzechem jest o pomstę do nieba wołającym. Ale i robotnikowi nie wolno oszukiwać pracodawcy, czy nim jest jednostka, gmina lub państwo. Robotnik dźwigać, krzepić się ma myślą, że zapłata ziemska za pracę nie jest wysługą jedyną, że zachowana mu jest za nią nagroda większa — *„wieniec sprawiedliwości u Boga“*. Zapłatę tę wyższą, wieczystą otrzyma każdy na pewno, jeśli wszystko, *„co czyni mową lub uczynkiem, czyni w imię Chrystusa, dziękując Bogu przezeń“* [1]). Albowiem w tym wypadku robotnik, umysłowy czy fizyczny, pracą swoją, spełnioną z pobudki nadprzyrodzonej, powiększa chwałę Bożą, uczestniczy wprost w trudzie ofiarnym życia Chrystusowego.

Nie każda praca może być nałożona na każdego. Należy uwzględnić zdolności, siły robotnika. Osobnemi ustawami winne być chronione siły dzieci, kobiet. Także od robotnika dorosłego nie wolno żądać pracy nadmiernej. Granicą ostateczną w oznaczeniu godzin pracy musi być wzgląd na zdrowie robotnika a niemniej na dobro ogólne. Każdemu robotnikowi należy się przerwa, odpoczynek w pracy, aby mógł odświeżyć swoje siły i miał

[1]) Kolos. 3, 17.

czas na zabezpieczenie wyższych swoich potrzeb życiowych: na kształcenie, uświęcenie swej duszy, a także na godziwą rozrywkę. Z tego względu Kościół ustanowił nawet w dawniejszych wiekach, obok niedziel liczniejsze święta, bo z jednej strony wystarczała reszta dni roku na wytworzenie dostatecznego dla wszystkich chleba, a z drugiej duchowieństwo potrzebowało więcej czasu na uchrześcijanienie warstw ludowych, które świeżo dopiero odwróciły się od zabobonu i obyczaju pogańskiego. Dziś odwrotnie, Kościół, najlepsza matka, gdy dzieci jego wołają, iż niedostaje im chleba, że nie mogą sprostać gospodarczej konkurencji innowierców, którzy w swoim roku kalendarzowym więcej niż katolicy mają dni roboczych, dziś Kościół ten zmniejsza liczbę świąt; a może to czynić, gdyż otrzymał ku temu od swojego Założyciela prawo i moc i obowiązek. Żąda tylko wzamian za to, żeby wierni podwójnie gorliwie święcili wszystkie inne pozostałe dni świąteczne.

Wreszcie jeszcze jedno i to najwspanialsze świadectwo w dowód, jak Kościół katolicki ceni pracę. Oto umieścił on wizerunki największych Pracowników duchowych i ręcznych, to jest swoich Świętych na znakach cechowych i na berłach uniwersyteckich. Jeszcze więcej: Postawił im ołtarze w świątyniach swoich! Bardziej już niż kanonizować pracę, niż ogłosić ją świętą, niż postawić jej ołtarze na ołtarzu Bożego Robotnika Jezusa Chrystusa, bardziej już nikt pracy uczcić, uwielbić nie jest w stanie.

* * *

Najdrożsi moi!

Uprzytomniliśmy sobie obowiązek, znaczenie pracy dla naszego życia cielesnego, duchowego, narodowego. Widzimy, że dopiero Objawienie Boże daje pełne zrozu-

mienie jej istoty, doniosłości, jako środka do doskonalenia się moralnego razem i nasienia szczęśliwej wieczności. Zostanie też wieczną chwałą Kościoła katolickiego, że on, piastun, stróż, tłumacz tegoż Objawienia, nauczył ludzi w myśl Chrystusa cenić pracę, kochać pracę, nawrócić świat do pracy. W świetle nauki katolickiej każdy winien pracować jako człowiek i jako chrześcijanin. I nie jest całym człowiekiem a tem mniej całym chrześcijaninem, kto nie chce pracować. Tak samo nie jest doskonałym człowiekiem ani doskonałym chrześcijaninem, kto samolubnie przyswaja sobie i sam jeden zjada owoce swej pracy, nic z nich nie przydzielając społeczeństwu, z którego soków żyje.

A więc pracujmy wszyscy, pracujmy dla siebie, pracujmy dla drugich, pracujmy dla wszystkich. Do pracy radosnej, wydatnej, sumiennej, wytrwałej, punktualnej woła Bóg, wzywa naród, wzywa Ojczyzna, która ostać się może silna, niezależna, tylko wytężoną, wydajną pracą wszystkich swoich dzieci. Powiedział mąż znakomity, iż sto bitew wygrał, kto mozołem swoim sprawił, że działka ziemi, która przedtem wydawała tylko jeden kłos, teraz rodzi ich dwa. Powiedzenie to stosuje się do wszystkich pracowników umysłowych i ręcznych, którzy w szkole czy warsztacie, w urzędzie czy handlu, w biurze czy przemyśle pracą swoją podwajają swoje i narodu zasoby, bogactwa. Każda nasza rodzina, każda szkoła niech będzie krzewicielką, rozsadniczką umiejętnej pracy. Za największy tytuł chwały uważajmy imię człowieka pracy! Gardźmy próżniactwem, bezrobociem, bo następstwem ich śmierć głodowa braci, zubożenie całego narodu. Baczmy, aby nikt z nas nie ściągnął na siebie hańbiącego zarzutu, że jego dzienna praca w rzeczywistości nie warta nawet jednej godziny rzetelnej pracy. Wszyscy nawzajem uprzedzajmy się miłością i pomocą braterską. *„Brat, który bywa wspo-*

magan od brata, jest jako miasto mocne". Bądźmy umiarkowani w wymaganiach, skromni w wydatkach. Pracę uduchowiajmy, uświęcajmy modlitwą. Powtarzajmy stale i z pełnego serca: Dla Ciebie, Boże, dla ciebie, Ojczyzno, jest mój trud!

Bardzo Wam, Najdrożsi moi do pracy wydajnej, wytrwałej, ofiarnej błogosławię.

Pisałem 20 stycznia 1920 roku.

POKŁOSIE
Z CZASU WOJNY BOLSZEWICKIEJ.

LIST PASTERSKI DO DUCHOWIEŃSTWA I WIERNYCH.

„Miłosierdzie Boga nad wszystkie dzieła Jego". Ps. 144, 9.

Ukochani Moi!

Kiedy z wiosną zeszłego roku słałem do Was orędzie „O obowiązkach powojennych", nie przypuszczałem, że najdzie nas nowa nawała nieprzyjacielska, która wniesie raz jeszcze trwogę, spustoszenie w nasze wsie i miasta. Powodów do takiego przypuszczenia było tem mniej, iż wojska nasze stanęły — jak się zdawało — silną stopą na rubieżach Rzeczypospolitej, iż ludy bratnie zgłaszały się z własnej woli do współżycia państwowego z nami i że w ślad za tem rozpoczęliśmy szeroką pracę kulturalną na kresach, wskrzeszając na Litwie uczelnię imienia króla Batorego, a liczne szkoły średnie i mniejsze ogniska oświatowe na Białej Rusi, Wołyniu, Podolu.

Tymczasem stało się inaczej. Szczęście wojenne odwróciło się od nas. Ze szczytu chwały zaczęliśmy się nagle staczać w przepaść niedoli, upokorzenia. Musieliśmy opuścić Mińsk, straciliśmy Wilno, w niebezpieczeństwie znalazły się Lwów i Warszawa. Równocześnie ścisnęła nas bojkotem prawie cała Europa. Narody, które w chwili naszych zwycięstw oświadczyły się nam z swoją życzliwością i przyjaźnią, miały teraz dla nas chłód i obojętność; były i takie ludy, co nam głośno urągały i pieśń pogrze-

bową śpiewały. Jedna Francja została nam wierną. Najgorszem zaś było, że sami poczęliśmy tracić wiarę w siebie, azali wobec sprzysiężonych tylu mocy piekielnych ostać, obronić się zdołamy.

Pognębienie nasze trwało jednak niedługo. Najezdca został starty, wyrzucony, honor oręża polskiego odzyskany, byt nasz państwowy uratowany.

Nie mądrą byłoby rzeczą upajać się zwycięstwem. Trzeba nam raczej w pokorze pochylić aż do ziemi czoła, serca, dusze przed Opatrznością, co i tym razem, mimo że niejednok otnie stawaliśmy naprzekór miłościwym Jej zamiarom, wydobyła nas z toni. Trzeba wypowiedzieć i chować na całą przyszłość niewygasłą wdzięczność dla wodzów i żołnierzy, co z piersi swoich uczynili zaporę i bohaterskim wysiłkiem wyrzucili wraże hordy z granic Ojczyzny. Trzeba wyrazić najgłębsze współczucie rodzinom, co swoich żywicieli: ojców, mężów, syny w bój śmiertelny wysłały, aby Polska żyła. Powinnością osobną moją przywitać znowu kapłanów i wiernych i wyrazić radość, że nasza rozłąka się skończyła.

Jeszcze coś więcej jest do zrobienia. Miłość Ojczyzny nakazuje uczynić obrachunek z przyczyn, które na ziemie nasze to nowe morze łez i krwi sprowadziły. Nie mam tu na myśli błędów politycznych, strategicznych. Ich zestawienie i ustalenie należy do polityków, strategików, pisarzy świeckich. Ja, jako biskup, przypomnę, przywiodę przed sąd sumienia przynajmniej główniejsze winy, choroby moralne, aby, niepotępione, nie poszły w niepamięć, a tak nie usadowiły się na stałe w organizmie narodowym i nie były w przyszłości powodem cięższych jeszcze klęsk, wstrząśnień, nieszczęść.

* * *

Jedną z głównych przyczyn, iż znaleźliśmy się w niebezpieczeństwie utraty niepodległego bytu państwowego

była niezgoda, sobkostwo stronnictw w naszym sejmie. Posłowie zamiast myśleć i radzić przedewszystkiem nad stworzeniem i wyposażeniem jednomyślną uchwałą silnej armji, spierali się przez całe miesiące o to, które ze stronnictw ma rządzić Polską. Okręt Ojczyzny już tonął, a przedstawiciele narodu wciąż jeszcze opatrywali tylko swoje i swoich towarzyszy tłumoczki i skrzynki. Waśnie i targi przybrały formy tak rażące, że cudzoziemcy, nam życzliwi, stawiali pytanie: czy w Polsce są jeszcze Polacy, mający na oku dobro całego państwa, czy tylko kliki, uganiające za interesami osobistemi, partyjnemi.

Ufam, że nikt tej mojej skargi tak nie zrozumie, jakobym ludowi włościańskiemu i naszym robotnikom nie życzył zdobycia praw im należnych i polepszenia bytu powszedniego. Przez cały czas mojego pasterzowania wołałem stale o sprawiedliwość dla wszystkich pognębionych, bo po stronie pokrzywdzonych był i jest Jezus. Ale z tego samego powodu nie wolno mi też być ślepym na niesprawiedliwości, godzące w warstwy oświeceńsze, co uczciwą pracą umysłową czy ręczną wydźwignęły się na wyższy szczebel służby obywatelskiej, a tem mniej na szkody, jakie niepohamowana żądza władzy i waśnie stronnicze sprowadzają na całość tworzącego się państwa. Niechaj Polska nasza będzie ludową, ale ludową w najlepszem tego słowa znaczeniu, mianowicie jak ludowym jest Kościół Chrystusowy, który jednakiem sercem obejmuje wszystkie stany i wszystkie swoje ludy. Chcę przez to powiedzieć, że w Polsce być winna tylko jedna dyktatura: dyktatura powszechnej sprawiedliwości i miłości, a jej piastunami, wyrazicielami jedynie ludzie, mający dusze otwarte i serca życzliwe dla wszystkiej swojej braci.

Niezgoda w sejmie była z jednej strony następstwem rozstroju panującego w narodzie, a równocześnie podsycała, powiększała ona odgłosem swoim zamęt,

który zatruł wszystkie prawie nasze wsie i miasta. Posłom nie spieszyło się uchwalić nowych powołań do wojska, wyborcom nie było raźno dać swoich synów na wzmocnienie armji ojczystej wtedy nawet, gdy uchwała sejmowa ich do tego wezwała. Nie odnoszę wyrzutu tego do wszystkich. Wiem bowiem dobrze, że byli mężczyźni, a nawet niewiasty, dorośli i pacholęta, co Ojczyźnie pospieszyli z pomocą na pierwsze jej zawołanie, a nawet wezwanie jej uprzedzili. Ale też wiem z ust samych włościan i robotników, że znalazły się dusze marne, co ani drgnęły na głos Ojczyzny, wołającej o ratunek. Dopiero żandarmi i groźba kary obudziły u tych ludzi poczucie obowiązku. Jedni wymawiali się, że to rok siódmy wojny, że śmierć zabrała już z rodziny kilku członków, że niema kto obsiać roli, obsłużyć warsztatu, że trzeba mieć litość nad starymi rodzicami, nad żoną i sierotami i nie odbierać im żywicieli. Rozumiem ja, Ukochani moi, i odczuwam całą duszą te troski, potrzeby i bóle wasze. Biskup musi mieć serce złożone z serc wszystkich ojców i matek. Żal mi więc was, żal mi każdego straconego życia. Ale przy całej miłości i współczuciu dla wszystkich krzyżem dotkniętych rodzin naszych, nie mogę, nie umiem powiedzieć nic lepszego, jak przytoczyć list, który jeden z naszych żołnierzy przed kilku tygodniami wysłał z pola walki do swojej rodzicielki: „Dniem i nocą, matuchno kochana, jesteśmy w ogniu. Teraz mamy chwilę odpoczynku. Piszę więc do was. Piszę może raz ostatni. Za kilka godzin już może nie będę żył. Ale to nic. Nie jeden ja taki syn i nie jedna wy taka matka. A Polska jest tylko jedna".

Inni, co nie chcieli zaciągnąć się w szeregi ojczyste lub dać synów do armji polskiej, kierowali się pobudkami daleko niższemi, a nawet zbrodniczemi. „Nie pójdziemy do wojska, mówili oni, — bo wojna toczy się w obronie panów, nieprzyjaciel jeszcze od nas daleko, a zresztą bolsze-

wicy to dobrzy ludzie, idą robić porządek na świecie, ukrócić bogaczy a wywyższyć chłopa i robotnika. W pieśni ich sowieckiej stoi wyraźnie, że w państwie, które oni urządzą, ten, co jest niczem, będzie wszystkiem". Do ludzi powtarzających za podszeptem wrogich żywiołów takie pochwały o bolszewikach, chciałoby się wołać: głupi, głupi, co dopóty nie chcą uwierzyć, że bolszewicy to zguba dla każdego narodu i wszystkich jego stanów, dopóki ich dzika ręka nie zaciąży osobno na żonie, na córce, na domu, na chudobie każdego chłopa i robotnika. Przyznaję, że nie wszyscy i nie wszędzie najeźdźcy obchodzili się równie okrutnie z naszym ludem. W hordach ich można było wyróżnić kilka odmiennych gatunków ludzi i pewne stopniowanie w srogości rabowania i niszczenia. Byli między nimi tacy, co brali tylko to, co konieczne było do jedzenia, a czasem nawet za to płacili. Byli tacy, co rzeczy zrabowane rozdawali biednym, co dzieciom, sierotom okazywali serce, miłosierdzie. Ale z tego, że znalazł się jeden lub drugi bolszewik uczciwszy, że jedna i druga wataha nie rabowała, bo i na rabunek czasu nieraz nie miała, z tych wyjątków nie wolno wysnuwać wniosku i nie wolno roznosić po świecie fałszu, że bolszewizm to nic strasznego, że bolszewicy to dobrzy ludzie. Jest rzeczą stwierdzoną, że ci „dobrzy ludzie" wywiedli z Polski kilkadziesiąt tysięcy koni i bydła chłopskiego, że ograbili doszczętnie w wielu miejscach nie tylko dwory ale i chaty i stodoły włościańskie, że wymordowali moc kapłanów, ludu, jeńców, że znęcali się nawet nad rannymi żołnierzami i nad pielęgniarkami w szpitalach. Skrajna gazetka chłopska, wydawana przez stronnictwo ludowe, tak ostrzega swoich czytelników przed bolszewikami i przed porządkami, które oni chcą zaprowadzić. „Ziemia wedle głowaczy bolszewickich należy do państwa. Chłopi będą tylko wyznaczonymi przez państwo robotnikami dla obróbki

wspólnej roli. Narzędzia rolnicze, bydło, plony, odzież będą zabrane, a później rozdawane wedle swego uznania przez komisarzy. Kto nie usłucha i nie odda wszystkiego, co ma, na rzecz państwa, temu spali się chatę, a żonę i dzieci się wymorduje". Jeden zaś z naszych dzienników socjalistycznych pisał niedawno do robotników, co następuje: „Bolszewizm głosił, iż przynosi światu nową ewangelję, że urządzi świat na nowych, lepszych zasadach. Tymczasem stworzył w Rosji takie ustawy, że robotnik stał się niewolnikiem. Musi on pracować więcej niż dawniej, musi dźwigać ciężary, jakich nie dźwigał, nie ma tych nawet praw, jakie posiadał za caratu... Wytwórczość wszystkich fabryk spadła w państwie bolszewickiem do cyfr bajecznie małych... A na wsi? Niema wspólnoty — jest tylko nędza. Interes na bolszewiźmie zrobili jedynie komisarze bolszewiccy". Tak oceniają rozumni chłopi i robotnicy rzekomy raj, jaki stworzyli bolszewicy tam, gdzie są nieograniczonymi panami. Bolszewizm więc to nie naprawa, postęp, lecz zniszczenie, cofanie się i śmierć. Płakać nam tem samem nad tymi ludźmi bezmyślnymi, a nawet złymi, co za bolszewikami tęsknili, o ich przyjście się modlili, a teraz ponoć jeszcze żałują, że odeszli. Żałują zaś oni zapewne dlatego, iż nie będą mogli nadal grabić cudzego dobra, jak się to w niektórych wsiach i miastach naszych zdarzyło, o czem z ogromnym smutkiem i wstydem wspominam. Napisałem obszerniej o bolszewiźmie, bo jest on chorobą, która jeszcze długo będzie się tłukła wśród ludzi, a na którą lekarstwem najpewniejszem usunięcie jak najrychlejsze wszystkich rzeczywistych krzywd ze świata.

Kiedy bolszewicy znaleźli się w naszych wsiach i widzieli, że lud odprawia codziennie swoje modlitwy, urągali mężczyznom i niewiastom: „To wy jeszcze wierzycie w Boga? U nas Bóg już od dwóch lat skasowany. Bogiem jest każdy z nas. Zbawiciela nam też nie trzeba, my sami sie-

bie zbawimy. Nie Jezus Chrystus, ale Judasz miał słuszność". Zauważywszy zaś różaniec u naszych, mówili: „Matka Boska to wymysł i zabobon burżujów" [1]).

Czy bolszewicy tylko mają na sumieniu grzechy przeciw Bogu i religji? Z wielkim znowu smutkiem wspomnieć muszę, że i my w tym względzie nie jesteśmy bez winy. Wydobywam zaś te zaniedbania na jaw dlatego, iż w nich upatruję również jedno z głównych źródeł, z którego wypłynęło nieszczęście, w jakiem niedawno się znaleźliśmy. Nie mówię tu o bluźnierstwach, wypisywanych stale w dziennikach wrogich Kościołowi. Przydarzyło się coś prawie gorszego. Przez całe miesiące daremno szukaliśmy imienia Bożego w rozkazach wodzów do żołnierzy. Przed dwoma laty, otrzymawszy Polskę niemal za darmo, powtarzaliśmy, że Opatrzność najwidoczniejszy uczyniła cud nad nami. Gdy zaś potem zaczęliśmy odnosić łatwe triumfy, nagle zapomnieliśmy o Opatrzności, jak gdyby ubliżało żołnierzowi polskiemu dzielenie się z Panem Bogiem chwałą zwycięstwa. Zdawało się nam, że sami sobie wystarczymy. I bylibyśmy sobie wystarczyli, gdyby Bóg winy nie był wybaczył, ale wystarczyli tylko na to, by jako państwo zapaść się w nicość.

Obok wymienionych przewinień należy dalej wspomnieć o kilku innych szkodliwych objawach w naszem życiu publicznem, jak, że strachający się przed każdą groźbą rząd, nie umiał być rządem, jak bezradność nasza i mięk-

[1]) Nie mam jeszcze szczegółowych sprawozdań z każdej naszej parafji o agitacji bolszewickiej przeciw religji. W ostatniej chwili dowiaduję się, że w powiecie brzeżańskim wydali oni następujące zarządzenia: „a) wszystkie związki małżeńskie są z dniem 1 września b. r. rozerwane; b) ślubów zawierać nie potrzeba w kościele; c) chrztów żadnych niema, a akty urodzenia należy bezzwłocznie zgłosić w gminie; d) ochronki i zakłady sierót wyjęte są z pod wpływu religji, a Siostry zakonne mają natychmiast opuścić swoje stanowiska".

kość wobec paskarstwa, marnowanie i rozkradanie grosza publicznego, jak rozpusta, szał zabaw, rozwody małżeńskie coraz częstsze, jak próby bezroboci rolnych.

Nie mogę wreszcie nie dotknąć jednej jeszcze bolesnej rany. Część duchowieństwa wyjechała w ostatnich tygodniach ze swoich parafij. Nie wolno wydawać wyroku ogólnego. Każdego Pan Bóg osobno będzie sądził. Niektórzy kapłani opuścili swoje siedziby, bo sam lud o to błagał. „Zawsze ojciec duchowny dla nas był dobry" — mówili parafjanie. „Bolszewicy gotowi ojca zabić. Niech ojciec wyjedzie, my kościoła dopilnujemy. Wolimy kilka tygodni przebiedować, ale zato potem ojca na zawsze mieć będziemy". Inni kapłani wyjechali w warunkach smutniejszych. Ustąpili nie tyle przed bolszewikami, ile przed własnymi parafjanami. Gdy bowiem bolszewicy zaczęli zbliżać się do naszych granic i gdy w miarę tego pieniądz polski zaczął tracić swą wartość, parafjanie, poduszczeni przez ludzi innej wiary, zaczęli odgrażać się swojemu proboszczowi, że to on nawoływał ich niedawno do wymiany koron austrjackich na marki polskie, do podpisywania pożyczki polskiej i do wstępywania w szeregi wojska polskiego. „My księdzu tego nie zapomnimy, iż przez księdza zubożeliśmy i gdy przyjdą bolszewicy, w niczem mu nie dopomożemy".

Uwierzyć prawie trudno, że tacy parafjanie znaleźć się mogli. Więc jakto? Ci sami, co nie żałowali krwi i grosza dla dawnych obcych rządów, co nie gniewali się, gdy kapłani w ewangelji niedzielnej czytali: „Oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego, a Bogu, co jest boskiego", teraz nie wstydzili się brać za złe swojemu duszpasterzowi, gdy tenże im przypominał: „Oddajcie państwu polskiemu, co się państwu należy, a Bogu, co się Bogu należy!" Przecież Polska wolna, niepodległa, samorządna, to rzecz wielka i bardzo wielka, więc też coś, a nawet dużo, przy-

najmniej na początek swoich obywateli kosztować musi i największych ofiar jest warta.

Pociechą jest w tym wypadku okoliczność, że takich miejscowości i takich parafjan samolubnych było wśród naszych niewielu. Nie mogłem jednak pominąć milczeniem i tych zajść nielicznych, bo nie możemy dopuścić, aby one jeszcze kiedyś w tej lub innej formie się odnowiły, powtórzyły.

Dość już jednak czarnych barw. Raczej zapytać trzeba, czy w tych smutnych czasach nie było stron jasnych, czynów dodatnich, dobrych. Były. O nich więc teraz z radością wielką słów kilka duszom naszym na pokrzepienie razem i na drogowskaz, na naukę, co narodowi służy nie tylko ku chwilowemu ozdrowieniu, ale na stałe odrodzenie i na trwałe szczęśliwe budowanie gmachu ojczystego.

* * *

Na pierwszem miejscu, jako zjawisko najradośniejsze w chwili, gdy wróg stanął już u bram Warszawy, kiedy chodziło o to, żeby być lub nie być, podnieść należy przebudzenie, opamiętanie się poważnionych umysłów. Groza chwili połączyła, zespoliła nas wszystkich. Poza blokiem narodowym, który się wytworzył, pozostali tylko ci, co duszę swą polską zatracili, albo nigdy jej nie mieli. Z ustaleniem się zgody, wróciła wiara w siebie. Rada Obrony Państwa rozesłała wici po wszystkich naszych ziemiach i na jej wezwanie ruszyły wsie i miasta, zgłaszać się poczęli w szeregi narodowe ochotnicy. Zbiegostwo z pod sztandarów bojowych nabrało znowu znamienia hańby i stało się prawie wyjątkiem. „Polska — rzec można za poetą — zamieniła się w straszne działo, nabite sercami naszemi".

Równocześnie nastąpił w narodzie zwrot do Pana Boga. Imię Boże zjawiło się w rozkazach wodzów. Wódz

naczelny armji ochotniczej uczestniczył ze swoim sztabem w nabożeństwie, urządzonem w Warszawie w kościele Zbawiciela, ku uproszeniu powodzenia dla oręża polskiego. Na sztandarach licznych dywizyj zawidniał obraz Najświętszego Serca Jezusowego z napisem: „W tym znaku zwyciężysz“, a z drugiej strony znak Orła Białego i wizerunek Matuchny Jasnogórskiej. Hasłem bojowem stał się okrzyk: „Bóg tak chce!“ Także poza Warszawą podwojono i potrojono modlitwy. U nas we Lwowie odbywały się nowenny, adoracje nocne, komunje dzieci. Najuroczystsze nabożeństwo dziękczynno-błagalne odprawiliśmy w niedzielę, dwunastego września, więc w dzień opromieniony świętem Imienia Marji i zwycięstwem króla Jana Sobieskiego pod Wiedniem. Pobudką najbliższą, dla której ten dzień obraliśmy na nabożeństwo dziękczynno-błagalne była okoliczność, że właśnie w tym czasie znalazł się u nas cudowny obraz Pana Jezusa Milatyńskiego. Jak niegdyś Jezus był uchodźcą przed Herodem do Egiptu, tak teraz, gdy hordy bolszewickie nacierały na Milatyn, usunął On się na chwilę do Lwowa, dzieląc los tułaczy swojego ludu. Rano dnia tego odbyła się przed wizerunkiem Ukrzyżowanego Suma uroczysta. Popołudniu obnieśliśmy Cudowny Obraz przy śpiewie Różańca świętego w uroczystej procesji, w której wzięły udział wszystkie parafje lwowskie i moc ludu zamiejskiego, po ulicach i rynku miasta. Był to prawdziwie dzień triumfu Jezusa Chrystusa. Lwów katolicki podniósł uroczysty protest przeciw wszystkim, co Boga-Człowieka chcą zdetronizować z serc narodu i odnowił uroczyste wyznanie wiary, że Jego chcemy coraz lepiej słuchać, coraz goręcej miłować, gdyż On Jeden Królem jest wieków nieśmiertelnym i tylko te narody w chwale żyć będą, które z Nim związą, zespolą swą przyszłość.

Nie tylko u nas odbyły się błagania o uratowanie

naszej Ojczyzny. W Rzymie Ojciec święty kazał odprawić modły za Polskę, aby ocalona mogła znowu spełniać swą misję przedmurza chrześcijaństwa. Dalej Francja, Belgja połączyły w publicznych modłach sprawę Polski ze swoją własną. Biskupi belgijscy zarządzili nabożeństwa na niedzielę dwunastego września i w osobnym liście pasterskim przypomnieli wiernym nieprzedawnione prawa uczciwości i sprawiedliwości, za jakie uznali obowiązek niesienia pomocy przez cały świat Polsce, „bo świat cały ma wobec narodu polskiego do odpłacenia dług wdzięczności zato, że on przez dziewięć wieków prawie sam jeden powstrzymywał u wrót Europy hordy azjatyckie".

Na pomyślny skutek uzgodnionej woli społeczeństwa niedługo czekaliśmy. Żołnierz, widząc, że na pole bitwy towarzyszy mu serce całego narodu, odnalazł, skrzepił się na duszy. Głos powszechny wołał doń: „Musisz zwyciężyć!" I, stawszy się żołnierz nasz posłusznym aż do śmierci, zwyciężył. Wsparty mocą Bożą, dokonał cudu nad Wisłą i cudu pod Lwowem. Ocalił Ojczyznę i obronił świat chrześcijański.

Z chwilą otrzeźwienia, opamiętania się sumienia narodowego i przejęcia się wszystkich poczuciem odpowiedzialności za całość państwa, zwiększyła się też ofiarność na rzecz dobra publicznego. W miastach i wsiach ludzie pojedynczy i całe gminy podpisują coraz częściej pożyczkę polską, składają coraz chętniej złoto i srebro na podkład waluty polskiej. Nie znaczy to, że już wszyscy uczyniliśmy w tym względzie wszystko, co każdy uczynić powinien. Ale w każdym razie objaw to dodatni, że coraz więcej jest ludzi, którzy rozumieją, iż podłem jest, chcieć tylko brać od państwa, a nic nie dawać.

I to warte upamiętnienia, że w ostatnich czasach pogłębiło się w społeczeństwie zrozumienie obowiązku usilnej, wytrwałej, wydajnej pracy. Z radością czytaliśmy

iż znaleźli się u nas robotnicy, którzy do obowiązkowej pracy ośmiogodzinnej dodali z dobrej woli jeszcze jedną godzinę, a pieniądz w tej godzinie zapracowany ofiarowali na skarb polski.

Nadmienię jeszcze choć kilka przykładów ofiarnego poświęcenia się na rzecz dobra powszechnego.

W Mińsku pasterz diecezji kazał wyjechać wszystkim swoim kapłanom, aby ich nie wymordowali bolszewicy, a sam został na posterunku z jednym tylko klerykiem. Niósł przez cały czas ludowi swojemu pociechę i pomoc, przypominał mu obowiązki względem Boga i Ojczyzny, a chłostał z nieustraszoną odwagą okrucieństwa sowietów.

Pod Warszawą kapelan wojsk ochotniczych ks. Ignacy Skorupka szedł z krzyżem w ręku na czele oddziału, zachęcając: „Naprzód wiara, choćby po moim trupie, naprzód, do zwycięstwa!“. Padł przeszyty kulą nieprzyjacielską, ale pułk jego zwyciężył.

W naszej diecezji kapłani ofiarowali godziny wolne od zwyczajnych zajęć na obsługę chorych żołnierzy w szpitalach zakaźnych. Tak samo tysiące niewiast i mężczyzn — prawdziwi żołnierze miłosierdzia — poświęciło się w całej Polsce ku posłudze braci żołnierskiej. Miljony innych, gdy nic więcej uczynić nie mogli, ofiarowali swoje cierpienia na zbawienie Polski.

* * *

Złożyliśmy w ten sposób pokłosie ciemnych i jasnych czynów, zjawisk z naszego życia narodowego doby ostatniej. Jest śnieć, kąkol, ale jest i złota pszeniczka. Zawiniliśmy wszyscy, prawie wszyscy rzuciliśmy się też na ratunek zagrożonej Ojczyźnie. Drogo opłaciliśmy nasze winy. Od nas zależy, aby nieszczęście więcej się nie powtórzyło. Ocaliła nas wiara i patrjotyzm. Ilekroć tedy w przyszłości mówić będziemy „Ojczyzna“, dopowiadajmy zawsze „Re-

ligja", a kto mówić będzie „Religja", niech dopowie słowy i czynami „Ojczyzna". Nie tylko w chwili wielkich wstrząśnień bądźmy zgodni, ale stale bądźmy jednem sercem, jedną duszą w Bogu i w Ojczyźnie. Nie traćmy czasu na narzekania, bo można i trzeba użyć go lepiej, mianowicie ku odbudowie tego, co wojna zniszczyła. Wzywa nas do tej odbudowy Bóg, wołają o nią z za grobów nasi najlepsi, co za wiarę i za Ojczyznę życie dali. Idźmy za tym głosem!

Mam jeszcze do Was, Umiłowani moi, gorącą prośbę. W ostatnich dwóch latach zmarło w naszej archidiecezji około stu kapłanów przeważnie na tyfus i na inne choroby zakaźne. Teraz bolszewicy zamordowali trzech kapłanów i jednego kleryka. Ci, co zostali, wleczeni niejednokrotnie po więzieniach i sto razy stawiani w obliczu śmierci, także może niezadługo ustąpią z pola pracy. Żniwo, już teraz wielkie, staje się z każdym dniem większe, a tymczasem żniwiarzy mało. Przeszliśmy głód chleba powszedniego, gotów na nas spaść jeszcze głód słowa Bożego. Brak przez dłuższy czas kapłanów stałby się klęską narodową. Przed blisko dwudziestu laty, kiedy obejmowałem włodarstwo w diecezji nad waszemi duszami, wezwałem was: „Proście Pana żniwa, aby posłał robotników do winnicy swojej". Wołanie moje wówczas nie było daremne. Dobre matki odmawiały codzień ze swojemi dziećmi „Zdrowaś Marja" na uproszenie powołań kapłańskich. Pan nas wysłuchał, pomnożył szeregi pracowników duchownych. Teraz odzywam się znowu: Módlcie się po wszystkich domach waszych usilnie, wytrwale, aby Wam Bóg dał licznych, dobrych ojców duchownych. Równocześnie zarządzam, żebyście wszyscy z duszpasterzem waszym w każdą niedzielę adoracji publicznej odmawiali w kościołach na tę intencję: „Ojcze

nasz, Zdrowaś Marja, Chwała Ojcu, Synowi i Duchowi świętemu".

To jeszcze nie wszystko. Nadzieja żniwa jest w nasieniu. Tylko z dobrego nasienia, wyrastają zdrowe, pełne kłosy. Obok modl twy starajcie się więc przykładem życia świętego przygotować świętych synów, którzyby umieli przestawać na małem i jako kapłani pracą ofiarną, niestrudzoną zapracowywać się i na śmierć dla zbawienia dusz nieśmiertelnych. Dobrem chrześcijańskiem wychowaniem rodzicielskiem przedewszystkiem posługuje się Bóg, by rozbudzić w dzieciach pragnienie poświęcenia się stanowi duchownemu.

Wymodleni, wychowaniem chrześcijańskiem należycie przysposobieni, niech przychodzą ci synowie wasi, włościańscy, robotników, warstw oświeceńszych, niech zgłaszają się jak najliczniej ku apostołowaniu w diecezji na chwałę Bogu i na wielki pożytek wszystkim stanom. Całem sercem czekam na nich.

Bardzo Wam, Drodzy Bracia Kapłani i Ludu Kochany, do pracy nad odrodzeniem dusz, nad odbudową świątyń, szkół, domostw naszych i ku uproszeniu, rozbudzaniu powołań kapłańskich błogosławię.

Dan we Lwowie w dniu 24 września, w święto N. Panny Wyzwolenia więźniów, 1920 r.

ŚWIĘTY JÓZEF

PATRON KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO.

LIST PASTERSKI

W 50 ROCZNICĘ OGŁOSZENIA ŚW. JÓZEFA OPIEKUNEM KOŚCIOŁA.

„Jakób zrodził Józefa Męża Marji, z której narodził się Jezus, którego zowią Chrystusem".
Mat. I. 16.
„Idźcie do Józefa". Rodz. 41, 51.

Najdrożsi w Chrystusie!

Pięćdziesiąt lat temu zebrał się w Rzymie sobór powszechny. Wrogowie imienia chrześcijańskiego odczuli, że, jeśli nie zdołają unicestwić jego obrad, uchwały tam powzięte przyczynią się niemało do wzmocnienia zwartości, spoistości Kościoła. Przypuścili więc szturm ogólny. Na czele walczących stali wolnomularze wszystkich krajów i przedstawiciele nauki, zwący się wolnomyślnymi, postępowymi dlatego, że odrzekli się Boga i Chrystusa Jego. Do tej spółki przyłączyła się nowa potęga, wyrosła z miljonowych rzesz robotniczych, w które wmówiono kłamliwie, że Kościół katolicki przeciwny jest zdobyciu należnych im praw obywatelskich, społecznych.

Papież Pius IX ogarnął całą grozę położenia. Widział, że Kościół może stracić na zawsze tysiące i miljony wiernych, do niedawna szczerze sobie oddanych. Był przekonany, że ludowi roboczemu dzieje się istotnie krzywda, że trzeba mu przyjść co rychlej z pomocą, wyrwać go ze szponów wszelakiego rodzaju wyzyskiwaczy. Pragnął z całej duszy, żeby lud ten był rzeczywiście potęgą, ale do-

broczynną, twórczą, opartą o prawo Boże, życzliwą sobie, a także wszystkim innym warstwom społecznym. Ale jak odwrócić, a przynajmniej umniejszyć niebezpieczeństwo niewiary i fałszywego ludowizmu, grożące kulturze chrześcijańskiej, w jaki sposób rozprószyć nieufność i odzyskać serca robotników, jak pogodzić i zestroić ich miłośnie z resztą społeczeństwa.

Liczni biskupi z różnych stron świata, przebywający wówczas w Rzymie, przedstawili Piusowi prośbę od siebie i od swoich wiernych, aby mocą zwierzonej sobie od Chrystusa władzy oddał cały Kościół pod opiekę św. Józefa. Papież wziął ten głos pasterzy i ludu za wskazówkę Opatrzności, która chce, żebyśmy używali wszystkich środków ratowniczych zwyczajnych, wskazanych przez rozum i wiarę, a także uciekali się do pomocy nadprzyrodzonej, osobliwej, przygotowanej na wszystkich czasów potrzeby szczególne; zrozumiał, iż sam Bóg żąda, żeby wysoko w oczach całego świata wyniósł we czci człowieka, który już raz w Najświętszej Rodzinie Nazareckiej uratował Kościół z rąk prześladowców i by rzeszom zbuntowanym przeciwstawił pracownika, w którym najlepiej streściły, ujawniły się ideały sprawiedliwości, pracy i miłości Największego Robotnika-Chrystusa. Takim mężem godnym, iżby służył za jeden ze znaków, za symbol i hasło do odrodzenia świata, mężem, który w swym warsztacie wychował Boga-Człowieka, a w duszy własnej wypracował wszystkie cnoty chrześcijańskie, któremu Niebo i ziemia przyznały miano „Sprawiedliwego“, którego orędownictwo możne jest u Boga, a przykład wiele ważący u ludzi, był właśnie św. Józef. Jego więc papież, spełniając życzenie wiernych katolików, dekretem z 8 grudnia 1870 a następnie odezwą z dnia siódmego lipca 1871 roku ogłosił uroczyście Opiekunem całego Kościoła zarazem i Patronem, wzorem dla wszystkich a zwłaszcza dla rzeszy robotniczej.

Ośmnaście lat później wielki „papież robotników“ Leon XIII, chcąc na przykładzie Najświętszej Rodziny Nazareckiej odrodzić rodziny chrześcijańskie i zapewnić błogosławieństwo Boże wielkiej akcji społecznej, którą nieśmiertelnemi swemi encyklikami wszczął na korzyść warstw robotniczych, przypomniał znowu w osobnym Liście okólnym postać i znaczenie św. Józefa w Kościele Chrystusowym i wezwał cały świat katolicki do podwojenia modlitw do niego, męża zaufania Trójcy Przenajświętszej, a przedewszystkiem do naśladowania jego cnót prywatnych i społecznych [1]).

W roku obecnym upływa pół wieku od chwili ogłoszenia św. Józefa Opiekunem całego Kościoła i Patronem rzesz robotniczych. Panujący nam miłościwie Benedykt XV zarządził, żebyśmy wszyscy tę rocznicę w diecezjach, parafjach, rodzinach naszych obchodzili jak najuroczyściej. Są ku temu znowu ważne powody. Wielka wojna wybuchła właśnie w czasie, kiedy w żyłach ludzkości rozsiadł się tak zwany naturalizm, największa zaraza moralna naszego wieku, który osłabił w duszach pożądanie dóbr niebieskich, przytłumił płomień miłości Bożej, obdarł dusze z pomocy łaski nadprzyrodzonej, wydał je na łup przyrodzonych namiętności, skierował pragnienia wyłącznie ku dobrom ziemskim. Przez długą znowu wojnę stało się, że niezmierne bogactwa spływały do rąk niewielu nieuczciwych spekulantów, gdy miljony innych zapadło w najskrajniejszą nędzę. Rozpaczliwe to położenie gospodarcze wykorzystują różnego rodzaju sekciarze z drugiej półkuli świata, jak Anabaptyści czyli Przechrzczeńcy, Metodyści, Adwentyści, członkowie polskiego kościoła niezależnego amerykańskiego, którzy pod płaszczykiem niejednokrotnie działalności dobroczynnej za pieniądze o wysokim kursie,

[1]) Leon XIII Encyklika O opiece św. Józefa.

w rzeczywistości za misę soczewicy, starają się wykupić wiarę u katolickich narodów Europy. Równocześnie liczni niechrzczeńcy a z nimi i chrzczeni wywrotowcy komunistyczni, bolszewiccy, socjalistyczni wmawiają w masy robotnicze, że szczęście ludzkości spoczywa ostatecznie i jedynie w wytworzeniu wszechświatowej republiki, w której nie byłoby panowania Boga, ani różnicy stanów, ani rozmaitości narodów, ani mienia prywatnego, ale całkowite zrównanie wszystkich i wspólne wszystkiego posiadanie, nawet żon i dzieci. Ciężkie wreszcie wojna zadała rany także rodzinie chrześcijańskiej, w której z powodu dłuższej nieobecności ojców rozluźniła się karność, zepsowały się obyczaje rodziców i dziatwy.

Jakby najstraszniejsza przepaść rozwarła się tedy za dni naszych przed narodami i ludzkością całą!

Czy na to wielkie zło niema ratunku i czy musimy zginąć w walce wszystkich przeciw wszystkim?

Katolik wie, że gdy niebezpieczeństwo największe, pomoc Boża jest też najbliższa; trzeba ją tylko umieć rozeznać, ująć, wykorzystać.

„Idźmy wszyscy do Józefa“ — wzywa Benedykt XV. Obejmijmy stopy Opiekuna Kościoła świętego w gorącej modlitwie, naśladujmy go szczerze w naszem życiu prywatnem, rodzinnem, urządźmy wedle ideałów, zasad, które on przedstawia, nasze prawodawstwo i całe narodów życie społeczne, a stosunki religijne, socjalne, międzynarodowe ozdrowieją i poszczególne stany, ludy, wyrzuciwszy z duszy i serc pogańskie samolubstwo, poczną się znowu miłować w Bogu i czynić sobie dobrze.

Wobec wezwania Namiestnika Chrystusowego zadanie moje, Najdrożsi w Panu, jasne jest i proste. Z radością największą rozważę z Wami w świetle wiary godność św. Józefa, jego świętość i znaczenie w wielkiej rodzinie ludzkiej i nasze wobec niego obowiązki. Nie wątpię, że

orędzie moje przyjmiecie z taką radością, z jaką Wam je niosę, bo przecież św. Józefa kochacie i pomoc sobie jego najobfitszą w życiu i przy śmierci zabezpieczyć pragniecie.

* * *

Wielkość człowieka mierzy się Bogiem. Im kto pełniejszy jest Boga, im bardziej z Bogiem złączony przez łaskę i miłosny trud ofiarny, tem większym jest na czas i wieczność. Z tego powodu największem, godnem wprost czci Boskiej jest człowieczeństwo Jezusa Chrystusa jako złączone bezpośrednio, nierozdzielnie z drugą Osobą Bożą. Po Chrystusie niema nic większego nad Bogarodzicę, bo nic bliższego matce nad jej dziecię i nic bliższego dziecięciu niż matka, a tym dziecięciem w tym wypadku był sam Syn Boży. Po Bogarodzicy nic znów tak wielkiego, tak godnego czci i miłości, tak dobrego, tak świętego, jak Józef, mąż Marji, a przybrany Ojciec, Żywiciel Wychowawca Boga-Człowieka. Rola Józefa, jako zastępcy Ojca niebieskiego, Karmiciela człowieczeństwa Jezusowego, Pomocnika w dziele odkupienia rodzaju ludzkiego tak jest jedyna wobec całej Trójcy Przenajświętszej że przy niej blednie nawet posłannictwo św. Jana Chrzciciela i Apostołów i św. Jana ewangelisty, któremu było danem spocząć podczas Ostatniej Wieczerzy na sercu Jezusowem. Słów choć kilka o jednem i drugiem dostojeństwie Józefa [1]).

Józef był prawdziwyn mężem Marji, bo między nim a Marją zaistniało prawdziwe małżeństwo. Stwierdził to sam Bóg, gdy przez usta anioła nazwał Józefa mężem Marji, a Marję małżonką Józefa. Nastąpiło bowiem między nimi nierozdzielne, najściślejsze, niezrównane zjednoczenie dusz, w którem jedno drugiemu z natchnienia Bożego postanowiło dochować na zawsze nienaruszoną czystość. Józef i Marja dali sobie w chwili zaślubin prawo do strzeżenia

[1]) Porówn. Ks. Karol Sauvé, Kult św. Józefa. Paryż 1910.

dziewictwa i przyjęli równocześnie na siebie to prawo i zobowiązanie do wzajemnego zachowania sobie niepokalanej czystości dziewiczej. Cała tem samem wierność i miłość tego małżeństwa skierowana była ku ochronie nienaruszonego dziewictwa. Dwie lilje połączyły si w tem małżeństwie, powiada św. Augustyn, aby liljami pozostać na zawsze. Małżeństwo Józefa i Marji acz najprawdziwsze, było równocześnie odmienne od reszt związków małżeńskich na ziemi, bo też odmienne od innych miało w odwiecznym planie Opatrzności przeznaczenie, mianowicie zakrycie, utajenie chwilowe przed światem cudownego narodzenia Syna Bożego na Zbawiciela świata.

Józef był też w pewnem znaczeniu ojcem Jezusa Mówimy: „w pewnem tylko znaczeniu", gdyż wyjątkowe. to jest ojcostwo i łatwiej o niem powiedzieć, czem nie jest, niż określić w całej pełni właściwą jego istotę i doskonałość. W rzeczywistości bowiem Jezus jako człowiek nie miał ojca cielesnego, tylko jako Bóg prawdziwego, rodzonego Ojca w niebie, który go rodzeniem czysto duchowem zrodził od wieczności. Na ziemi Jezus ma tylko prawdziwą, rodzoną matkę, z której krwi Duch święty utworzył Mu człowieczeństwo wszechmocnem słowem: stań się! Na ziemi, wedle wyrażenia wielkiego kaznodziei [1]), Jezus narodził się sierotą. Kto więc tej wielkiej Sierocie Bożej zastąpi na świecie ojca, kto tę sierotę przybierze jako własne dziecię, kto przyjmie do swojego domu, kto wobec ludzi zajmie miejsce opiekuna, kto za Nią odpowiadać będzie, kto otoczy miłością ojcowską, kto fizycznie i duchowo wychowa?

Sam Ojciec niebieski wybrał Marję z pomiędzy wszystkich niewiast na matkę swojego Syna. Sam Ojciec niebieski bezpośrednio powołał też do najwyższych obowiązków ojca, opiekuna, żywiciela, wychowawcy dla tegoż Syna męża Marji, Józefa. Aby i najmniejszej nie było wątpliwo-

[1]) Bossuet, Kazanie na uroczystość św. Józefa.

ści, że Józef nie narzucił się na ojca Jezusowi, ani przypadkiem, lecz wprost z woli Boga objął tę godność i stanowisko, sam Duch święty wpisał go w ewangelji, podał jako ojca Jezusowego. Z chwilą wyboru Ojciec niebieski przeniósł też w pewnej mierze na Józefa swą władzę ojcowską, wyposażył go w powagę i prawa ojca, utworzył mu serce ojca, wlał w nie płomień owej miłości nieskończonej, jaką On, rodzony Ojciec, jednorodzonego swego Syna od wieczności umiłował. Do Józefa skierowywał następnie stale wszystkie zarządzenia, rozkazy, dotyczące ochrony życia, losów Dziecięcia. Gdy idzie o bliższe określenie natury tego ojcostwa, wiemy, że Józef nie jest ojcem cielesnym, lecz tylko moralnym, prawnym. Zasada prawna, przyjęta w świecie, głosi, że czyja jest rola, tego jest kłos, czyj ogród, tego są ogrodu owoce. Marja jako prawna, ślubna małżonka należała wobec Boga i ludzi do Józefa, więc i Dziecię, które otrzymała cudem z nieba, nie tylko jej ale i Józefa wobec Boga i ludzi było własnością. Obojgu je dał Duch święty niejako w podarunku za ich najczystszą, dziewiczą między sobą miłość. Nie nasze znowu tylko jest to rozumowanie, ale takie było też Marji zdanie i sąd, który wypowiedziała, gdy do Jezusa znalezionego w świątyni, rzekła: „Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec twój i ja z bólem serca szukaliśmy ciebie“.

Także Jezus uznał Józefa swoim ojcem; nazywał go przecież ojcem nie raz, ale codzień przez lat dziesiątki, składał z bezmierną wdzięcznością na jego ustach i rękach pocałunki, zarzucał ramiona na jego szyję, czcił jako ojca. Nie dopuścimy się przesady, gdy powiemy, że żadne inne dziecię nie odnosiło się do swego rodzonego ojca z miłością równie wielką, równie głęboką, jak Jezus do Józefa, gdyż rozszerzył On na niego miłość nieskończoną, jaką miał ku swojemu prawdziwemu Ojcu w niebie.

Niemniej Józef wypełnił z największą troskliwością przyjęte obowiązki Ojca. Nadał Jezusowi imię, wpisał w rejestry państwowe i w metryki kościelne, uniósł przed Herodem do Egiptu, karmił, odziewał, pieścił z największą czcią na swem sercu, nazywał Go swym panem, ale i synem, rozkazywał Mu i służył, modlił się z Nim i do Niego, pracował z Nim i dla Niego. Pięknie i trafnie pisarze duchowni, mając przed oczyma te przymioty ojcowskie Józefa, nazwali go cieniem Boga Ojca. Ale bo też Ojciec niebieski, źródło wszelkiego ojcostwa na ziemi, w niczyjej więcej duszy nie odbił równie doskonale swojego majestatu, swojej powagi, dobroci ojcowskiej, jak właśnie w postaci, w osobie Józefa.

Kiedy się ma przed oczyma tę Trójcę ziemską: ubogą Dziecinę-Sierotę, ubogą Matkę-Dziewicę, ubogiego Robotnika-Rzemieślnika, za czem już dalej idzie ofiara na Golgocie i Hostja biała, która wydaje się zwyczajnym chlebem — jak Dziecię Sierota wydawało się oczom ludzkim zwyczajnym tylko człowiekiem, — a w rzeczywistości jest Ciałem Boga-Człowieka, przybranego Syna Józefowego, gdy się to wszystko ma przed oczyma duszy, niepodobna wstrzymać się od uwagi, że tylko Bóg Wszechmocny był w stanie z tak bezmierną prostotą wykonać największe dzieło — odkupienie ludzkości.

* * *

Z godnością przybranego ojca Syna Bożego i małżonka Marji łączy się najściślej wszechstronna cnota, świętość Józefa. Pewnikiem jest religijnym, że kogo Bóg wybierze na jakiś urząd, szczególnie wzniosły, tego przygotowuje i uposaża najhojniej we wszystkie przymioty, potrzebne do spełnienia dobrze i doskonale obowiązków, połączonych z tym urzędem. Godność i świętość odpowiadają sobie jak najwierniej w porządku nadprzyrodzo-

nym. Wedle tej zasady Najświętsza Panna jako Matka Syna Bożego otrzymała pełność łaski; wedle tego pewnika Józef, jako opiekun, Żywiciel człowieczeństwa Jezusowego zaraz po Marji góruje łaską, świętością nad wszystkimi Świętymi i Aniołami. Pismo św. określa świętość Józefa słowy, że był mężem „sprawiedliwym“, co znaczy, że posiadał pełnię cnót odpowiednio do swego posłannictwa.

Rzecz niemożliwa omówić tu wszystkie przymioty i całą wspaniałość duszy Józefa, z których złożyła się jego moralnie wielka, dostojna osobistość. Wspomnieliśmy już, że był ojcem, małżonkiem najtroskliwszym, że kierował, rządził swoją rodziną, jak Bóg rządzi światem: sprawiedliwością i miłością. Dotknę jeszcze choć kilku innych cnót.

Józef był człowiekiem wielkiej bezgranicznej wiary, żył z wiary, rządził się wiarą w każdym czynie. Bez wahania uznał Dziecię złożone w żłobie swoim Stworzycielem, uczcił ochotnie jako Boga, mimo że nie widział jeszcze żadnego Jego cudu. Wierzył Jezusowi jako Bogu, ufał jako Bogu, kochał jako Boga, a w Nim kochał bliźnich, kochał swój naród, kochał całą ludzkość, bo przecież dla wszystkich Jezusa chronił, żywił, ubierał, wychowywał, gotował jako ofiarę na zbawienie świata.

Józef odznaczał się najgłębszą pobożnością. Pobożność, religijność jego polegała cała, jak owa Jezusa i Marji, na ciągłym kulcie, na ciągłem pełnieniu woli Bożej. Pobudką jego działania była stale najczystsza miłość. Nie szukał nigdy siebie, tylko chwały Boga. Wcześniej niż Apostoł narodów Józef wziął za naczelną zasadę swojego istnienia: „Żyć znaczy dla mnie tyle, co naśladować Jezusa“. Nie spoczął też w pracy nad sobą, aż mógł w całej prawdzie powiedzieć: „*Żyję ja, właściwie już nie ja, żyje we mnie Chrystus*“.

Józef jaśniał najgłębszą cierpliwością. Straż,

zwierzona mu nad Jezusem i Marją była najzaszczytniejszą, ale niosła też ze sobą całe morze utrudzenia, cierpień. „Dokądkolwiek przychodzi Chrystus, nie inaczej jak z krzyżem przychodzi. Nigdy bez krzyża nie idzie, zawsze cierniowe kolce z sobą niesie i dzieli się niemi z wybranymi swoimi. Spełniło się to na innych Świętych, dopełniło się z nadmiarem na Józefie. Przedtem Józef pracował ciężko, ale żył spokojnie. Z chwilą zaś, gdy objął opiekę nad Jezusem, żył w ciągłym duchowym ucisku. Wszystkie nieszczęścia ciągnęły się za nim z powodu Bożej Dzieciny i Matki Jego, gdyż ich cierpienia były własnemi jego cierpieniami“ [1]). Józef jednak nie narzekał, nie przykrzył sobie. Wszystkie dnie, które w oczach innych byłyby złe, wszystkie te dnie były u niego dobremi dniami. W doświadczeniach najcięższych został znalezion mocny, bo kochał, bo nosił Boga nie tylko w swoich ramionach, nie tylko na swojem sercu, ale także w duszy i sercu. Wystarczało mu, że Jezus i Marja byli przy nim; obecność ich wynagradzała mu wszystkie bole i udręczenia.

Józef był człowiekiem pracy. Praca dzieli się zwyczajnie na ręczną, jak owa rolników, rzemieślników i na umysłową ludzi, co nauczają innych, piszą książki, układają prawa. W rzeczywistości żadnej pracy wolnej nie spełnia się samą ręką ani samą głową, lecz w każdą wchodzi cały człowiek, a więc rozum, który przyświeca, a więc ręka, która wykonuje wskazania rozumu, a więc serce, które głowie i ręce przydaje ciepła, rozmachu, energji, wytrwałości. Różnica między jedną a drugą jest tylko ta, że w tak zwanej pracy ręcznej przeważa udział ciała, w drugiej udział umysłu. Józef łączył najdoskonalej przez całe życie oba rodzaje pracy. Był najsumienniejszym robotnikiem ręcznym, który każdą robotę w swoim warszta-

[1]) Bossuet, Kazanie o św. Józefie.

cie zamówioną, wykonywał na czas, sumiennie, najlepiej; jest też świetlanym wzorem pracownika umysłowego, gdyż przy pracy ręcznej, opromienionej głęboką wiarą, nagromadził w duszy swojej tak wielkie bogactwa mądrości Bożej i cnoty, jak po Marji nikt drugi z ludzi. Praca i modlitwa była jego życiem całem. Mógł sobie ulżyć, miał prawo wyciągnąć swoje spracowane ręce do przybranego Syna i powiedzieć: „Mój Jezu! Żywisz świat cały swoją wszechmocną dobrocią, darmo jeść dajesz ptaszętom polnym, rzeknij tylko słowo, a dom nasz będzie obficie zaopatrzony w powszedni chleb!". Nie uczynił tego, nie puścił się nawet na chwilowe bezrobocie, bo jego Jezus nie dawał sobie folgi, lecz jak Ojciec niebieski przykazał, całe sześć dni tygodnia wypełniał od świtu do nocy najsumienniejszą pracą. Wytchnienie jego całe polegało na tem, że brał od czasu do czasu w swoje ramiona Dziecię Boże, pieścił je na swem sercu, a później gdy Jezus wyrósł w młodzieńca i męża dojrzałego, wiódł z nim najświętsze rozmowy o Ojcu niebieskim, o królestwie Bożem, które przyszedł założyć w duszach na ziemi.

I o tem wspomnieć trzeba, że Józef, robotnik, był też pracodawcą najsumienniejszym, najsprawiedliwszym, który w swoim warsztacie zatrudniał Syna Bożego.

Leon XIII tak kreśli w głównych zarysach obraz moralny naszego Świętego. „W św. Józefie mają ojcowie rodzin najdoskonalszy wzór ojcowskiej czujności i troskliwości; małżonkowie doskonały wzór miłości, zgody i małżeńskiej wierności; młodzieńcy i dziewice wzór i zarazem opiekę swej dziewiczości. Ludzie dostojnego rodu winni się uczyć z jego przykładu, jak zawsze i wszędzie i w niedostatku zachować szlachectwo duszy; bogaci, jak starać się nadewszystko o dobra wieczne; biedni, robotnicy, rzemieślnicy mają osobliwe prawo do opieki św. Józefa, a także szczególny w nim wzór, gdyż pomimo, iż pocho

dził z krwi królewskiej i był małżonkiem najdostojniejszej i największej z wszystkich Niewiast i pomimo, że był żywicielem i opiekunem Syna Bożego, żył jednak jak robotnik i zdobywał pracą rąk swoich, co było potrzebne dla utrzymania rodziny, zawsze zadowolony z swego położenia, zawsze i w największych trudnościach pogodzony, jak Jezus i Marja, z najświętszą wolą Bożą".

Nasuwa się pytanie, skąd ta pełnia sprawiedliwości, świętości u Józefa? Cnota, świętość jest wytworem dwóch czynników: łaski Bożej i współdziałania człowieka. Łaskę otrzymał Józef od Pana Boga najobfitszą; współpracą wierną przemienił łaskę darmo sobie daną w osobistą cnotę, zasługę. Wypracował zaś swoją świętość nie gdzieindziej jeno w szkole duchowej samego Syna Bożego, u którego przez lat mniej więcej trzydzieści był codziennym najpilniejszym uczniem. Od Jezusa szedł ku Józefowi nieustannie przypływ światła w każdem słowie, czynie, od osoby zaś Józefa odbywał się do Jezusa nieprzerwany odpływ pragnień miłosnych, modlitw, starań, aby stać się coraz wierniejszą i najwierniejszą Boga-Człowieka podobizną. Jak do Jezusa tak i do niego stosuje się świadectwo Pisma św., iż rósł, pomnażał się codzień w mądrości i w łasce u Boga i u ludzi. Głównem posłannictwem Józefa prócz obrony, wychowania Jezusa było, jak już wspomnieliśmy, zasłonięcie tajemnicy Wcielenia Syna Bożego w czasie trzydziestoletniego życia Jego ukrytego. Jezus na to Józefowi został przez Ojca niebieskiego objawiony, dany, żeby Go zamilczał, ukrył przed ludźmi, jak przeciwnie później Jezus objawiony był apostołom, aby Go oni obwieścili światu. Stąd, gdy nadeszła chwila postanowiona w wieczności, że Jezus już miał być objawiony ludzkości, Józef, jako niekoniecznie potrzebny, usunął się ze świata. Jaka była śmierć Józefa?

Zasada, urobiona na doświadczeniu miljonów głosi:

„Jakie życie, taka śmierć“. Wedle tej prawdy śmierć Józefa, po owej Najświętszej Panny, musiała być najpiękniejsza. Była też rzeczywiście najwznioślejszym hymnem wyzwolenia duszy strudzonego pielgrzyma z więzów ciała. Mam przed sobą obraz pędzla dobrego malarza, przedstawiający ostatnie chwile Józefa. Artysta odczuł trafnie, odtworzył z głębokiem uczuciem ostatnie pożegnanie Najświętszej Rodziny. Józef leży na twardem łożu. Głowę złożył na kolanach Jezusa, który jeszcze miłośnie podsunął pod nią swą lewą dłoń. Patrzą sobie w oczy jak przyjaciele, bo też nimi byli przez całe życie. Marja stoi u boku łoża, ręce ma złożone w modlitwie, wzrok pełen miłości utkwiony w oblicze swojego najlepszego małżonka. Smutna, ale pełna spokoju. Na obliczu Józefa rozlany również nadziemski spokój. Bo i czego miałby się trwożyć! Wspomnienie przeszłości naprowadza mu życie pełne pracy, niezliczonych usług dla Jezusa, Marji i ludzkości. Teraźniejszość nie mogła być piękniejsza. Wszak trzyma nad nim błogosławiącą prawicę w własnej osobie Syn Boży. Myśl o przyszłości także go nie przeraża. Wprawdzie straci na chwilę z oczu Jezusa i Marję, ale wie też, że idzie na pewno do Ojca niebieskiego, którego był przedstawicielem, powiernikiem na ziemi, że Jezus i Marja także tam niezadługo przyjdą, że się tam złączą, żeby już na wieki się nie rozdzielić! Jezus przerywa milczenie: „Ojcze najlepszy, już czas odejść“. Na to Józef: „Dziej się najświętsza wola Boga mojego... Ojcze, Jezu, w ręce Twoje oddaję ducha mojego“. I wyzionął swą duszę wprost w Najświętsze Serce Jezusowe. Na wieść o tej śmierci poszedł od domu do domu w Nazarecie zgodny głos: „Umarł sprawiedliwy“. Ci co bliżej znali Józefa, zapytani, na co umarł, dodawali: umarł z miłości ku Bogu [1]).

[1]) Św. Franciszek Salezy tak opisuje śmierć Józefa: „Święty, który tyle kochał za swego życia, nie mógł umrzeć, jak tylko z miło-

Od tej chwili św. Józef jest patronem dobrej śmierci. Pomaga on wszystkim, którzy jego przyczyny wzywają, żeby także ich śmierć, należycie przygotowywana życiem świętem, stała się wielką, świętą ofiarą, jakby Sumą uroczystą Trójcy Przenajświętszej na uwielbienie, dziękczynienie, na przebłaganie, na uproszenie.

* * *

Najdrożsi moi! Działalność Józefa nie skończyła się z jego śmiercią. Życie pośmiertne naszego Świętego jest prawie pełniejsze, bogatsze niż jego istnienie doczesne. Rola wielka, jaką mu Bóg wyznaczył w Nazarecie, rozszerzyła się zczasem w nieskończoność, gdyż opieka, którą na razie sprawował nad samym Jezusem i Marją, objęła po jego zgonie wszystkich wiernych Chrystusowych. Leon XIII tak znowu tłómaczy, uzasadnia godność, stanowisko szczególnego Patrona, które Józefowi prawie naturalnie przypadło nad całym Kościołem. Przenajświętsza Rodzina, którą św. Józef kierował władzą ojcowską, była zawiązkiem powstającego Kościoła. Najświętsza Panna, jak jest Matką Jezusa Chrystusa, tak jest matką wszystkich wiernych, których zrodziła na górze Kalwarji wśród najstraszliwszych mąk Zbawiciela. Tak samo jest Jezus pierworodnym wszystkich wiernych, gdyż oni przez chrzest św. wszczepiają się w Niego, przyodziewają się Nim, stają się kością z kości Jego, duszą z Jego duszy, drugimi Chrystusami na ziemi. Kościół cały, wyrósłszy w ten sposób

---

ści. W chwilach zdrowia, śród pracy, mógł mieć niejakie roztargnienie w miłości Jezusa, teraz w śmierci nic już takich roztargnień nie wywoływało... Kochał całą pełnią swego serca Mówił do Ojca niebieskiego: „O Ojcze, spełniłem dzieło, które mi zwierzyłeś“; a do Syna: „O moje Dziecię, jak Ojciec Twój złożył Twoje ciało w moje ręce w chwili, kiedyś przyszedł na świat, tak ja w tym dniu mojego odejścia ze świata, oddaję duszę moją w Wasze ręce“.

z Marji i Jezusa, zostaje też po wszystkie wieki z Nimi wnętrznie, nierozdzielnie zjednoczony i jest niczem innem jak rozszerzoną aż na krańce ziemi Rodziną Nazarecką. Stąd dalej w naturalnem następstwie rzeczy święty nasz Patrjarcha z tytułu, że był od Boga powołanym Opiekunem Najświętszej Rodziny, uważa siebie także za prawnego, szczególnego Stróża, Obrońcę, Patrona wszystkich wiernych, należących do tejże Rodziny-Kościoła i wykonuje też w rzeczywistości nad nimi wszystkimi prawie władzę ojcowską, strzeże swą niebieską potęgą, broni, jak strzegł ongi najsumienniej Rodzinę Świętą, gdzie była tego potrzeba.

Znakomity pisarz [1]) naszych czasów w następujący sposób rozprowadza myśl papieża:

„Bóg daje każdej duszy Anioła, żeby czuwał nad nią. Także stowarzyszenia wielkie, miasta, państwa mają swojego anioła-opiekuna. Jakiego stróża przeznaczy, da Bóg swojemu Kościołowi, który ważniejszy jest niż państwa ziemskie? Otóż tego samego, który był opiekunem Dziecięcia Bożego, to jest Józefa. I tego porządku już Bóg nie zmienia. Stąd, gdy idzie o Kościół katolicki i o jego zachowanie na świecie do końca wieków, św. Józef spełnia dalej swą rolę opiekuna, żywiciela i obrońcy Jezusa. Bo czemże w rzeczywistości jest Kościół katolicki, jeśli nie Jezusem wciąż rosnącym, wprawdzie nie w swojem człowieczeństwie ziemskiem jak w Nazarecie, ale w swem ciele mistycznem, w swym duchu i w swym wpływie aż do końca czasów i do krańca świata i wciąż wystawionym na prześladowanie jak za życia swego doczesnego. Rzecz też jasna, że Józefowi nie jest trudniej opiekować się całym Kościołem niż samym Jezusem i Marją. Jezus i Marja są bowiem zawsze tem, co jest największego, naj-

[1]) Karol Sauvé, Kult św. Józefa.

droższego na niebie i ziemi. Serce więc zdolne kochać Boga jako swego Syna i matkę Syna Bożego jako swą małżonkę, serce to zdolne jest też tem samem objąć miłością i otoczyć opieką Kościół składający się z dusz miljonów". W szczególności troska się o rodzinę chrześcijańską On, który codzień interesował się losem Najśw. Rodziny w Nazarecie; pomaga robotnikom On, który w pocie czoła zdobywał chleb codzienny; błogosławi Zgromadzeniom zakonnym On, który jak dusze bogomyślne upodobał sobie w milczeniu, skupieniu, rozmyślaniu, w praktykach ubóstwa, czystości, posłuszeństwa; wspiera kapłanów najlepszy Opiekun arcykapłana naszego Jezusa Chrystusa.

Gdy idzie o bliższe określenie istoty i granic tej opieki nad Kościołem i nad każdą jego duszą, trzeba dobrze pamiętać, że św. Józef nie ma nic swojego do rozdania, ani żadnych własną mocą nie świadczy w Kościele ani dla Kościoła dobrodziejstw. Jest on po Bogarodzicy i razem z Bogarodzicą, jako przybrany ojciec, tylko głównym skarbnikiem i szafarzem łask, dobrodziejstw Trójcy Przenajświętszej, która swoje łaski, Jezusowe zasługi rozdaje najłatwiej, najhojniej właśnie na prośbę i na wstawienie się Marji i Józefa. Znaczenie, kredyt Józefa, rzec można, bezgraniczny u Ojca niebieskiego. Wystarczy tylko, że Ojcu niebieskiemu przypomni, iż był na ziemi jego przedstawicielem, pomocnikiem, że ocalił jego Synowi życie ludzkie, że Go bronił i żywił, a Ojciec niebieski niczego mu nie odmówi. Dawszy mu Syna i Matkę Syna, jakże mógłby mu odmówić łaski jakiej i pomocy potrzebnej Kościołowi, składającemu się z braci Jezusa i z dzieci duchowych Bogarodzicy. Bezgraniczny jest kredyt Józefa u Jezusa w niebie. Związek bowiem, który łączył go z Chrystusem na ziemi, nie został zerwany, nie ustał między nimi w niebie i mi-

łość obopólna tam nie przygasła, ale się raczej zwiększyła. Józef jeden może powiedzieć do Jezusa: Synu mój drogi. „Kiedy ojciec prosi syna, prośba jego jest rozkazem dla syna. Najświętsza Panna wskaże tylko Synowi łono, w którem Go nosiła, a Jezus ją wysłucha. Józef okaże tylko ręce stwardniałe niegdyś w pracy dla Jezusa, a Jezus niczego mu nie odmówi“ [1]). Bezgraniczny jest wreszcie kredyt Józefa także u Ducha świętego. Wspomni Mu tylko, że Najczystsza Ducha świętego Oblubienica Marja była też jego dziewiczą Oblubienicą, że Jezus, któremu Duch święty utworzył ciało z krwi Marji, był także jego, ślubnego małżonka Marji, prawną własnością, że on nad tym Jezusem i Marją czuwał troskliwiej niż nad własnem życiem, a Duch święty nie pozostanie głuchy, nieczuły, na prośby swego umiłowanego Józefa.

Św. Józef jest także żywicielem Kościoła Chrystusowego na ziemi. Niema wątpliwości, że on, który z własnego doświadczenia wie, co jest głód, wyprasza dla całej rodziny ludzkiej wystarczającą miarę chleba powszedniego tak, że, jeśli kiedy tego chleba zabraknie na ziemi, dzieje się to tylko dlatego, iż ludzie odepchnęli miłosierną rękę Ojca niebieskiego, co go podaje, albo chleb otrzymany zmarnowali. Ale Józefowi zawdzięczamy w wielkiej mierze także ten drugi Chleb powszedni, najświętszy, co duszę utrzymuje przy zdrowiu na żywot wieczny, a Eucharystją się zowie. Wprawdzie eucharystyczne Ciało i Krew Jezusowa nie jest z ciała i krwi Józefa, bo on Jezusowi nie dał życia cielesnego, ale rzecz wiadoma, że Józef strzegł, bronił życia Jezusa z narażeniem własnego życia i gdyby on Go nie był obronił, nie mielibyśmy dziś tego Najświętszego Chleba żywego. On dalej przyczynił się do wzrostu i rozwoju ciała Jezusowego, albowiem

[1]) Gerson.

chleb, który on pracą swoją codzienną zarabiał, dany Jezusowi na pokarm, przemieniał się następnie w Ciało i Krew Syna Bożego, które dziś przyjmujemy w stanie sakramentalnym przy Komunji świętej. Najświętsza Hostja dostaje się nam cała jakby przepojona potem św. Józefa, a kielich eucharystyczny przynosi nam razem z Krwią Przenajświętszą Jezusową także łzy cieśli z Nazaretu. Z wszystkich tych powodów przybranemu ojcu prawdziwego Zbawiciela ludzkości i Patronowi Kościoła Chrystusowego należy się nawet słuszniej niż Józefowi egipskiemu nazwa „Zbawiciela świata".

Wiemy, że Jego opieka nie uchroni Kościoła od wszystkich prześladowań. Wedle zapowiedzi Chrystusa Kościół będzie zwalczany aż do końca świata. Ale protektor św. Józef unicestwia ostatecznie zabiegi prześladowców, zmierzające ku jego zniszczeniu, jak unicestwił niegodziwie rachubę Heroda. Wyjednywa u Trójcy Przenajśw. swojem wstawiennictwem, czegoby reszta ludzkości bez niego nie otrzymała mianowicie coraz większy rozrost, rozkwit, triumf tegoż Kościoła.

* * *

Godności, cnocie każdego świętego musi odpowiadać stopień, jakość czci mu należnej. Cześć i nabożeństwo do Swiętych jest niczem innem, jak uznaniem w praktyce, w czynach ich stanowiska, świętości w Królestwie Bożem. Jezus, Marja, Józef tworzyli czasu swego życia doczesnego osobny ośrodek, do którego ciążyła, około którego obracała się cała reszta świata, złożonego z Aniołów i ludzi. Także w niebie Jezus, Marja, Józef są zawsze razem, tworzą szczególną, osobną, grupę wspólnej chwały i radości. Otóż Bóg chce, żeby Jezus, Marja, Józef, zjednoczeni z sobą najściślej w życiu, świętości i chwale, byli także w praktykach naszych religijnych czczeni ra-

zem czcią osobną szczególną, jaka zresztą żadnemu więcej ze Świętych nie może od nas dostać się w udziale. Rozumie się, są i muszą być także w czci, którą niesiemy tej Trójcy ziemskiej, zasadnicze różnice. Chrystusowi jako Człowiekowi-Bogu należy się cześć boska. Najświętszej Pannie, ponieważ jest tylko stworzeniem, przypada cześć nieskończenie mniejsza, rodzajowo odmienna niż jej Synowi, ale gdy Marja jest najprawdziwszą Matką Jezusa i jako taka wyniesiona nad wszystko stworzenie, musi też otrzymywać cześć wyjątkową, po Bogu największą, której z nikim więcej ani na niebie, ani na ziemi nie dzieli. A jaka miara czci w tej Trójcy należy się św. Józefowi? Przybrany ojciec Syna Bożego nie jest już tak ściśle złączony z Jezusem jak Najświętsza Panna, bo nie dał Mu życia cielesnego. Ale ponieważ także jego rola, acz niższa od owej, która przypadła Bogarodzicy, jedyna jednak jest i wyjątkowa wobec Syna Bożego i Jego Matki, ponieważ godność jego zbliża się najwięcej do dostojeństwa Bogarodzicy, ponieważ nią przewyższa wszystkich Aniołów i ludzi, więc jemu także należy się cześć szczególna, mniejsza i odmienna od tej, która należy się Marji, ale wyższa od czci, którą oddajemy reszcie Aniołów i Świętych. Za wzór i przykład, jak czcić św. Józefa, mamy samego Jezusa i Najśw. Pannę. Nasza cześć dla św. Józefa musi najściślej łączyć się z Ich czcią ku swemu żywicielowi, być Ich czci dalszym ciągiem, wiernym pogłosem. A Jezus i Marja oddawali Józefowi właśnie taką cześć szczególną, osobliwą, jako przedstawicielowi Ojca niebieskiego i najlepszemu opiekunowi, poddawali się we wszystkiem jego zleceniom, starali się wyczytać z oczu każde jego życzenie, całowali z wdzięcznością jego ręce, co im życie uratowały, co ich pracą swoją utrzymywały. Jakże nazwać takie ciągłe przez lat trzydzieści hołdownicze, miłosne poddaństwo, jeśli nie prawdziwą, serdeczną, głęboką, osobliwą czcią religijną!

Ale czemu, jeśli Józef tak wielkim jest świętym przed Panem Bogiem, jeśli tak ważne i skuteczne wstawiennictwo u Trójcy Przenajświętszej, czemu tak późno we czci i nabożeństwie Kościoła zajął miejsce pierwsze zaraz po Najświętszej Pannie i dlaczego dopiero temu pół wieku został uroczyście ogłoszony Patronem wszystkich wiernych Chrystusowych?

Kult religijny św. Józefa w rzeczywistości jest w Kościele katolickim tak dawny, jak dawnym jest ten Kościół. Wypłynął z Ewangelji samorzutnie i naturalnie, jak rzeka sączy się ze swego źródła, a woń wypływa z kwiatu szlachetnej róży. Uprawiał go w Nazarecie sam Syn Boży i Najświętsza Jego Matka. Z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że pozatem w pierwszych wiekach chrześcijaństwa cicho jest o św. Józefie w nabożeństwie Kościoła. Ale bo też ku temu ważne były powody. Zestawienie w początkach chrześcijaństwa Józefa z najświętszemi imionami Jezusa i Marji, albo choćby wzmiankowanie go w nabożeństwie uroczystem mogło w oczach wiernych, nawróconych świeżo z pogan, słabo jeszcze nieraz utwierdzonych w wierze świętej, przyćmić osobę Zbawiciela i jego cudowne narodzenie z Ducha świętego. Dopiero więc, gdy Bóstwo Chrystusa zajaśniało w całym blasku na duchowym nieboskłonie Kościoła, św. Józef zaczął coraz więcej wychodzić jakby z pewnego ukrycia. Najznakomitsi Ojcowie i Pisarze Kościoła od początku podnoszą w swych pismach jego godność opiekuna Syna Bożego i małżonka Marji. W sztuce starochrześcijańskiej, w malowidłach katakumb rzymskich i na dawnych sarkofagach widzimy, jak wyciąga rękę na znak opieki nad Dziecięciem Bożem, złożonem w żłobie. Później krzewi się jego kult przedewszystkiem w domach zakonnych. Rozbłysk, rozrost wielki czci Józefa przypada na wiek szesnasty i następne. Apostołami tej czci to przedewszystkiem

św. Bernardyn ze Sieny, św. Teresa, św. Ignacy Lojola, św. Franciszek Salezy. Znane są słowa świętej matki Karmelu, streszczające w sobie bezmierną cześć i bezgraniczne zaufanie w skuteczność powszechnego orędownictwa św. Józefa u Pana Boga. „Nieraz prosiłam za przyczyną innych Świętych o jakąś łaskę, a długo niebo było głuche na me wołanie. Nie przypominam sobie zaś, abym kiedy nie była znalazła wysłuchania, ile razy zwracałam się o wstawiennictwo do św. Józefa... Błagam każdego, kto temu nie wierzy, w imię miłości Boga, aby uczynił próbę. Co do mnie nie pojmuję, jak wogóle można myśleć o Królowej Aniołów i o troskach jej koło Dziecięcia Jezus, żeby równocześnie nie dziękować św. Józefowi za usługi, które on oddał Matce i Dziecięciu i nie wykorzystać jego wpływu i znaczenia u Boskiego Syna".

Powód zaś, dla którego dopiero w naszych czasach papieże ogłosili św. Józefa Opiekunem Kościoła powszechnego, wskazaliśmy już we wstępie orędzia. Kusiciele rzucili między warstwy robotnicze szatańskie hasło: Wyzwólcie się z wiary w dotychczasowego Boga. Bogami odtąd będziecie tylko wy, sami bez przykazań, a stanowiący przykazania dla całego świata, rozstrzygający nieodwołalnie, co jest dobre a co złe! Nato odpowiedział Kościół wówczas i dzisiaj odpowiada: Bóg był, jest i będzie zawsze ten sam i jeden jedyny. Każdy, co pokusi się zająć Jego miejsce, przekona się aż nazbyt prędko, z największą dla siebie szkodą, że jest niczem więcej jak tylko zwyczajnem przez szatanów oszukanem stworzeniem. Fałszywi bogowie nienawiścią, bezprawiem są w stanie tylko niszczyć i wszystko zniszczyć, ale jeszcze nigdy nic dobrego nie zbudowali. Pracownicy wszyscy, umysłowi i ręczni, niechaj będą jako św. Józef i wszyscy, czy odziani w surdut, czy w bluzę, czy w płótniankę, czy w sutannę, wszyscy niechaj wspólnym wysiłkiem szukają sprawiedliwości w miłości,

a wszystko inne będzie im, będzie społeczności ludzkiej dodane.

Taka była święta myśl Opatrzności, gdy Józefa wynieść kazała na najwyższą strażnicę owczarni Chrystusowej, ogłosić go uroczyście tem, czem był zawsze: „ojcem Króla-Zbawciela świata i panem wszystkiego domu jego i przełożonym we wszystkiem Królestwie jego“ [1]).

I nie zmniejszy się już odtąd cześć św. Józefa w wielkiej rodzinie chrześcijańskiej, ale przeciwnie róść będzie wciąż aż do końca wieków, bo w tej czci uwielbia się najdoskonalej każda uczciwa praca duchowa i cielesna i ziemska i niebieska, — a ostatecznie uwielbia się w niej, w pracownikach swoich wiernych sam w Trójcy jedyny, prawdziwy Bóg.

Najdrożsi moi!

Odtworzyliśmy w rozważaniu naszem obraz duchowy, moralny św. Józefa. Największy on po Najświętszej Pannie godnością jako żywiciel, stróż, wychowawca, pomocnik, w dziele odkupienia Syna Bożego, największy też po Marji świętością. Najdawniejszym on jest Świętym w wielkiej rodzinie chrześcijańskiej, a równocześnie najbardziej nowoczesnym, bo najbardziej odpowiada potrzebom chwili, którą przeżywamy, kiedy w poniewierce jest wiara, odarta z cnót chrześcijańskich rodzina, zlekceważona sumienna praca, a prawie powszechny na świecie taniec koło złotego cielca. Pod bluzą robotniczą kryły się w Józefie największe bogactwa duchowe: rozum wielki i wielkie serce, niezłomna siła woli przepromieniona ogromną słodyczą, powaga razem i największa prostota, pracowitość niewyczerpana i najgłębsza bogomyślność, najczystsza miłość, która szła aż do zaparcia się siebie, aż do zapomnienia o sobie, aż do całkowitej ofiary ze siebie. Słowem: św. Józef ar-

[1]) Ks. Rodz. 45, 8.

cydziełem jest chrześcijańskiego charakteru najwspanialszem. Pośrednictwo jego w niebie przemożne i skuteczne, gdyż cała Trójca Przenajświętsza jest mu dłużnikiem. Opieka jego dosięga każdej duszy, roztacza się nad całym Kościołem, obejmuje wszystkie łaski największe i dobrodziejstwa najbardziej powszednie. Dobroć Józefa dorównuje jego mocy, potędze. Najlepszym on: ale dobroć chce być proszona. Oczekuje przedstawienia mu życzeń i pragnień, aby potem wyjednać nam razem z Najświętszą Panną pomoc, łaskę Bożą. Wolno go prosić nawet o błogosławieństwo w drobnych, doczesnych sprawach i nie bierze nam za złe, jeśli i o takie rzeczy błagania zanosimy. Ale skrzywdzilibyśmy siebie, drugich, gdybyśmy tylko w małych rzeczach jego przyczyny wzywali. Prosimy go więc przedewszystkiem o rzeczy wielkie, wartość wieczystą mające dla duszy własnej, dla osób drogich, dla Kościoła, dla Ojczyzny, ludzkości. Wielbijmy go czcią osobliwą jako opiekuna Jezusowego, małżonka Bogarodzicy, Patrona Kościoła powszechnego codzień, a zwłaszcza w dnie szczególnie jemu poświęcone, a więc w środy całego roku, przez cały miesiąc marzec, w nabożeństwach prywatnych, publicznych, w bractwach dobrej śmierci. Czcijmy modlitwami, dobremi uczynkami, a nadewszystko naśladowaniem jego cnót, charakteru.

Józefie święty, najlepszy, najmilszy nasz Ojcze! Rzucamy do stóp Twoich serca nasze w największej pokorze razem i z największą ufnością i błagamy: Spojrzyj na dziedzictwo twoje, na Kościół cały, wielce uciśniony i wyjednaj u Trójcy Przenajświętszej najrychlejsze spełnienie pragnień Namiestnika Chrystusowego, aby na ziemi odżyła wiara, żeby społeczność ludzka cała jako jedna rodzina rządziła się jedynie prawdą, sprawiedliwo-

ścią, miłością. W opiece stałej, Ojcze ukochany, miej naszą Ojczyznę i uproś, by cała była najwierniejszą cząstką owczarni Twojego Chrystusa, żeby wśród jej dzieci zapanowała jedność, zgoda, żebyśmy wszyscy stale czynami stwierdzali, iż rozumiemy, że królewską, dusz wolnych rzeczą jest wszelka praca uczciwa, sumienna, wytrwała, wydajna a przeciwnie znamieniem dusz marnych, niewolniczych próżniactwo, nieróbstwo. Uproś nam, żebyśmy za twoim przykładem umiłowali prostotę, oszczędność w codziennem życiu, a tępili jak zarazę wszelki zbytek. Strzeż, z głębi duszy błagamy, strzeż pomazańców Syna twojego, aby ich nie tknęła i nie czyniła im nic złego żadna ciemna moc, na miejsce tych, co czasu wojny padli ofiarą swego posłannictwa, doprowadź licznych żniwiarzy-apostołów, którzyby w całej prawdzie byli czystymi, świętymi, ofiarnymi jak Ty, Ojcze Józefie, piastunami Jezusa, dusz nieśmiertelnych zbawicielami.

Uproś, jeszcze błagamy, aby każdy z nas i wszyscy razem przełożeni i podwładni, ojcowie i matki, synowie i córki, pracodawcy i robotnicy, pracownicy umysłowi i ręczni zasłużyli na miano sprawiedliwych, żeby cały nasz naród składał się z samych ludzi sprawiedliwych.

Jezus, Marja, Józef, niech wam wszystkim, Najdrożsi moi, błogosławią na święte życie i świętą śmierć!

We Lwowie, dnia 20 stycznia 1921.

O MAŁŻEŃSTWIE.

LIST PASTERSKI DO DUCHOWIEŃSTWA I WIERNYCH [1])

„Małżeństwo sakramentem wielkim jest w Chrystusie i w Kościele". Efez. 5, 32.
„Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza". Mat. 19, 6.

Umiłowani w Chrystusie Jezusie!

Prawda to oczywista, stwierdzona doświadczeniem wszystkich ludów i wieków, że tężyzna, bezpieczeństwo, pomyślność narodów i państw zależy przedewszystkiem od zdrowia cielesnego i moralnego rodziny. A że rodziny źródłem, korzeniem, podstawą jest małżeństwo, więc ostatecznie, jakie małżeństwo taka rodzina, taki naród, takie społeczeństwo. Skoro tak jest, skoro zdrowie, potęga, szczęście społeczności ludzkiej bardziej zawisły od czystości, świętości rodziny, małżeństwa, niż od stopnia oświaty, dobrobytu, siły zbrojnej, skoro rozluźnienie węzła małżeńskiego i zwyrodnienie rodziny niemylnie pociąga za sobą rozkład i zgubę narodu, najsłuszniej należałoby się spodziewać, że pracodawcy, mężowie stanu, uczeni, wogóle wszyscy, którym zdrowie własnej Ojczyzny jest miłe, wytężą w największej trosce starania, żeby nieustannie wzmacniać trwałość węzła małżeńskiego, ażeby zachować świętość domowego ogniska.

---

[1]) Ogłoszony jako list pasterski całego Episkopatu polskiego na r. 1922.

Tymczasem jesteśmy świadkami zamierzeń, wysiłków wprost przeciwnych, zdążających prawie we wszystkich państwach do odarcia małżeństwa z charakteru jego świętego, do zastąpienia małżeństwa religijnego małżeństwem świeckiem, słowem do zepchnięcia urządzenia bożego w liczbę związków zupełnie świeckich. Zamach ten na świętość małżeństwa jest tylko jednym z objawów walki, którą nieprzyjaciele chrześcijaństwa chcą wogóle całe życie społeczności ludzkiej ześwieczczyć, a więc oddzielić naukę od religji, obywatela od chrześcijanina, państwo od Kościoła, słowem: zniszczyć wszelki węzeł, łączący stworzenie ze Stwórcą. Za przykładem obcych dają się także u nas raz po raz słyszeć głosy, jakoby małżeństwo kościelne było instytucją przestarzałą, że prawodawstwo kościelne ogranicza nad miarę swobodę osobistą jednostek; jakoby nadszedł czas, aby zgodnie z postępem ludzkości strząsnąć dotychczasowe jarzmo kościelne, stworzyć nowe ustawodawstwo małżeńskie czysto świeckie, zapewniające każdemu całkowitą, niczem niekrępowaną wolność człowieczą, obywatelską.

Że takie głosy dają się słyszeć z ust ludzi niewierzących, jest wprawdzie rzeczą przykrą, ale nie zadziwiającą, natomiast nad wyraz bolesną i niebezpieczną jest rzeczą, że tym złudnym i kłamliwym hasłom dała się opleść, uwieść nawet część wierzących katolików i ci poczynają się chwiać między prawdą a fałszem, jak gdyby nie wiedzieli, że, gdzie Bóg przemówił i gdzie Kościół Jego swój stanowczy wyrok wypowiedział, tam niema już miejsca na chwianie się, na błędne roztrząsanie.

Na biskupów przedewszystkiem, — jak przypomniał Leon XIII w swym nieśmiertelnym liście okólnym „O małżeństwie“ — nałożył Chrystus obowiązek stróżowania, aby ludowi została zachowana czysta i niepokalana boża nauka o małżeństwie. W chwili zatem, w której moce ciemne

gotują się, aby zatruć źródło życia społeczeństwa, poderwać jego korzeń, podkopać nadprzyrodzony fundament życia narodu i państwa, my, biskupi wasi, milczeć nie możemy. W poczuciu naszego obowiązku pasterskiego zwracamy się więc wszyscy razem do Was, drogich synów i córek świętego Kościoła katolickiego, aby we wspólnem orędziu przypomnieć Wam świętość związku małżeńskiego, ostrzec przed niebezpieczeństwami, które mu zagrażają, wywołać jakby pospolite ruszenie ku jego obronie.

Pragniemy, żeby głos nasz był słyszany wszędzie, w mieście i na wsi, w pałacach i chatach, gdyż dotyczy wszystkich, uczonych i mniej oświeconych, możnych i słabych, najbogatszych i ubogich.

O wasze zbawienie wieczne, Umiłowani nasi, nam idzie! O zdrowie, wielkość, szczęście Ojczyzny naszej ziemskiej nam idzie!

I.

Świętość małżeństwa.

Przenieśmy się myślą w pierwsze dni dziejów ludzkości.

W raju stanął pierwszy człowiek, ozdobiony wszystkiemi darami natury i łaski. Zwał świat cały swoją własnością, wszystko, co było na ziemi i wszystko, co było pod ziemią. Adam nie był jednak całkowicie szczęśliwy. Brakowało mu towarzyszki. Stwierdziła to Trójca Przenajświętsza, gdy rzekła: *„Nie dobrze być człowiekowi samemu. Uczyńmy mu pomoc jemu podobną“* [1]). I wyprowadził Bóg cudownym sposobem z boku mężczyzny niewiastę, złączył oboje i pobłogosławił, mówiąc: *„Rośćie i mnóżcie się i napełniajcie ziemię i czyńcie ją sobie pod-*

[1]) Ks. Rodz. 2, 18.

daną“ [1]). Adam zaś, poznawszy myśl Bożą nad sobą i nad swoją małżonką, dodał: „*Oto kość z kości moich i ciało z ciała mego. Będzie się nazywała mężowa, bo z męża wzięta jest. Przeto opuści człowiek ojca swego i matkę, a przyłączy się do żony swej i będą dwoje w jednem ciele*“ [2]). Taki jest początek małżeństwa. Nie wywodzi się ono tylko z cielesnego popędu ludzkiego, ani, jak chcą niektórzy, z woli władzy państwowej, bo ta późniejsza jest od małżeństwa, ale ustanowione zostało bezpośrednio przez Pana Boga równocześnie ze stworzeniem pierwszej pary ludzkiej.

Słowy: „rośćie i mnóżcie się“, Stwórca przypuścił Adama i Ewę i wszystkich małżonków po wszystkie czasy do uczestnictwa w swej mocy twórczej i wskazał na główny cel małżeństwa, którem jest zaludnianie ziemi i nieba prawdziwymi czcicielami Boga, a dalej niesienie sobie pomocy w uszlachetnianiu się wzajemnem. W słowach następnych: „Będą dwoje — a nie troje lub więcej — w jednem ciele“, określił Bóg usty Adama istotne przymioty prawdziwego małżeństwa: jedność i nierozerwalność. Na świecie niema nic ściślejszego, trwalszego, nad łączność członków tego samego ciała. Jeśli więc dwoje przez oddanie wzajemne całej swej osoby stapiają dwa życia w jedno życie, jeśli i między nimi wytwarza się spójnia na wzór zespołu członków w jednem ciele, to związek ich musi być nieodwołalny, nierozdzielny, nierozerwalny. Moc główna i trwałość tego związku życiowego pochodzi nie z samej woli męża, ani z woli jego żony, ale przedewszystkiem z woli Boga. Trzy wole, pamiętać to należy dobrze, weszły w pierwszy związek małżeński w raju i tworzyć odtąd mają każdą następną umowę małżeńską: najświętsza wola Boża, wolna

[1]) Ks. Rodz. 1, 28; [2]) Tamże 2, 23, 24.

wola mężczyzny i wolna wola niewiasty. Z tego też powodu, że także, albo raczej przedewszystkiem wola Boża wchodzi i umacnia węzeł małżeński, człowiek, któryby się odłączył od swej żony, odłącza się równocześnie od Boga i niewiasta, którąby się odłączyła od swego prawowitego męża, odłącza się równocześnie od Boga, wówczas bowiem depcą oni już nie prawo czysto ludzkie, ale prawo Boże.

Wreszcie z przytoczonych słów Pana Boga i Adama wynika, że małżeństwo już jako naturalna umowa współżycia, jako uczestnictwo w twórczym akcie bożym od początku swego nie tylko było ważnem urządzeniem społecznem, ale instytucją religijną, świętą, podległą w swej istocie prawu bożemu i władzy religijnej a nie ustawodawstwu czysto świeckiemu i władzy świeckiej. Takie przekonanie tkwiło od zarania dziejów w duszy wszystkich ludów, przynajmniej oświeceńszych, które właśnie dlatego, że uważały małżeństwo za coś wyższego niż za stosunek i kontrakt czysto przyrodzony, otoczyły akt umowy małżeńskiej obrzędem religijnym, wzywały nań w modlitwach i ofiarach kapłanów błogosławieństwa niebios, a w dalszem jego istnieniu zabezpieczały mu opiekę prawa.

Związek małżeński pierwszych rodziców w raju miał być wzorem dla wszystkich następnych małżeństw. Atoli w miarę jak przez grzech zaczęło się zaciemniać i psuć sumienie ludzkości, zatracała się też u wszystkich narodów wiedza o pochodzeniu, znaczeniu i przymiotach małżeństwa. Chrystus, który przyszedł wszystko naprawić, co się skaziło, zepsuło, przyniósł i poniżonemu małżeństwu ratunek i lekarstwo. Nie odrzucił dawnego, nie ustanowił jakiegoś całkiem nowego małżeństwa, ale to, które zastał, „nauką swoją oczyścił, od starych pleśni wielożeństwa i rozwodów uwolnił i doprowadził do zacności, jak było

od początku od Boga postanowione“ [1]). Gdy bowiem faryzeusze zwrócili się do niego z pytaniem: „*Czy godzi się człowiekowi opuścić żonę swoją dla jakiejkolwiek przyczyny?*“ Chrystus odrzekł: „*Czy nie czytaliście, iż Bóg, który stworzył człowieka, mężczyzną i niewiastą stworzył je*“ i dodał: „*Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją tak, że dwoje będą jednem ciałem. A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza*“ [2]). Odpowiedzieli Mu faryzeusze: „*Dlaczegoż więc Mojżesz kazał dać list rozwodowy i oddalić żonę?*“ Odrzekł Jezus: „*Mojżesz dla twardego serca waszego pozwolił wam oddalać żony wasze, z początku jednak tak nie było. Ja natomiast powiadam wam: wyjąwszy wypadek rozpusty, ktoby oddalił żonę swoją, a pojął inną, cudzołoży, a ktoby tak oddaloną pojął, cudzołoży*“.

W Starym Zakonie, który był tylko wstępem do społeczności religijnej doskonałej, rozwody były dopuszczone, zwłaszcza gdy niewiasta złamała wiarę małżeńską. W Nowym Zakonie, który jest postępem i zakonem najwyższej doskonałości religijnej, moralnej, pozwolenie to zostało raz na zawsze odwołane, zniesione przez Boga — Człowieka, Najwyższego Prawodawcę. Dozwolonym w razie cudzołostwa jednego z małżonków jest odtąd tylko rozdział od łoża i stołu, czyli od współmieszkania. Sam węzeł małżeński między tymi rozdzielonymi trwa jednak dalej i stąd wszelkie zawarcie nowego związku jest bezwzględnie wykluczone. Że Chrystus istotnie mężowi, który doznał zdrady ze strony swej żony, pozwala tylko na rozdział od łoża i stołu a nie na rozwód w ścisłem tego słowa znaczeniu, wynika z oświadczenia, że gdyby tenże mąż po odepchnięciu żony wiarołomnej połączył się z inną

[1]) Piotr Skarga; kazanie na II niedzielę po św. trzech królach.
[2]) Mat. 19, 3 — 10.

niewiastą, to ten drugi związek nie byłby dozwolonem małżeństwem, ale związkiem nieprawym, cudzołożnym. Tak samo odepchniętej z powodu wiarołomstwa niewieście nie wolno za życia jej męża wyjść za innego; gdyby mimo zakazu Chrystusa ktoś inny z nią się połączył, związek ich byłby również tylko związkiem cudzołożnym. Tak a nie inaczej pojęli naukę Chrystusa Apostołowie, która także była dla nich nowością, bo i oni, tak jak wszyscy żydzi, byli wychowani w mniemaniu, że przynajmniej cudzołostwo, popełnione przez jedną ze stron, wystarcza do zerwania węzła małżeńskiego. Dali też wyraz swoim zapatrywaniom, występując z uwagą: *„Jeśli tak ma się sprawa mężczyzny z niewiastą, lepiej się nie żenić“* [1]). Mimo te obawy Apostołów Chrystus, zawsze zresztą skory do sprostowania wszelkiego błędnego rozumienia swej nauki, nic z ogłoszonego nowego ustawodawstwa małżeńskiego nie odwołał, ale przeciwnie z całą Bożą powagą podtrzymał swój wyrok: *„Ktobykolwiek oddalił żonę swoją i pojął inną, cudzołoży z nią. A gdyby żona opuściła męża swego i wyszła za innego, również dopuszcza się cudzołostwa“* [2]). Za Chrystusem głosi św. Paweł: *„Żona związana jest prawem, póki mąż jej żyje, a jeśliby mąż jej umarł, wolna jest“* [3]).

Chrystus nie tylko przywrócił małżeństwu jego pierwotną jedność i nierozerwalność. Uczynił daleko więcej. Postanowił, że małżeństwo między chrześcijanami ma być urządzone na wzór jego cudownego, tajemniczego zjednoczenia się z Kościołem. Tajemnicze, nadprzyrodzone połączenie Chrystusa z Kościołem, Kościoła z Chrystusem dokonywa się przez łaskę, przez miłość nadprzyrodzoną, która sprawia, że dwoje, Chrystus i Kościół, stają się jakby jednem ciałem. Więc i zjednoczenie się mężczyzny

[1]) Mat. 19, 10; [2]) Mar. 10, 11, 12; [3]) 1 Kor. 7, 39.

z niewiastą w małżeństwie chrześcijańskiem, jeśli ono ma rzeczywiście być obrazem, znakiem, naśladowaniem zaślubin Chrystusa z Kościołem, z duszami w Kościele, musi dokonywać się przez łaskę, przez miłość nadprzyrodzoną, bożą. Innemi słowy: podstawą związku małżeńskiego musi być trwała łaska poświęcająca. Trwałej łaski Bóg udziela przez sakramenta, więc też Chrystus wyniósł małżeństwo chrześcijańskie do godności jednego z sakramentów Nowego Zakonu. I w tem spoczywa istotna, zasadnicza różnica między małżeństwem przedchrześcijańskiem a chrześcijańskiem. Tamto było związkiem religijnym, ale nie dającym z siebie łaski, nasze jest związkiem świętym, nadnaturalnym, dającym łaskę. Że Chrystus istotnie przemienił dawną naturalną umowę małżeńską w sakrament, wynika ze słów św. Pawła, który w liście do Efezjan przywodzi małżonkom na pamięć obowiązek, iż mają się nawzajem miłować taką miłością, jaką Chrystus kocha swój Kościół, a Kościół miłuje Chrystusa, a potem kończy: *Sakrament to wielki jest, a ja mówię w Chrystusie i Kościele*“ [1]). Apostoł zwie tu małżeństwo nie tylko sakramentem, ale sakramentem wielkim, czyli tajemnicą wielką, jako obraz, odblask rzeczy tajemniczej, wielkiej, największej, mianowicie połączenia Chrystusa przez węzeł łaski w miłości nadprzyrodzonej z Kościołem swoim świętym; niemniej i dlatego, że małżeństwo w sobie jest prawdziwym sakramentem to jest: nie tylko znakiem łaski, ale źródłem łaski. Tak rozumieli i tak wykładali słowa Apostoła Ojcowie święci, Sobory powszechne, taka jest zgodna nauka Kościoła Zachodniego i Wschodniego.

Zwróćcie jeszcze raz uwagę, Umiłowani nasi, na przywiedzione dopiero słowa św. Pawła. Nie mówi on,

[1]) Efez. 5, 32.

że w małżeństwie jest sakrament, że Chrystus dodał do dawnego naturalnego kontraktu małżeńskiego sakrament, ale że samo małżeństwo chrześcijańskie jest sakramentem. Okoliczność to ogromnej wagi w swych następstwach. Jeśli bowiem samo małżeństwo jest sakramentem, to nie można, nie wolno między chrześcijanami umowy, którą oblubieńcy wyrażają obopólną zgodę na pożycie małżeńskie, oddzielać od sakramentu małżeństwa. Znaczy to, iż nie innym aktem tworzy się kontrakt małżeński a innym sakrament, ale jednym i tym samym nieoddzielnym czynem w jednej i tej samej chwili dokonywa się umowa i sakrament, tak, że bez ważnej umowy małżeńskiej nie istnieje sakrament i naodwrót, skoro umowa małżeńska jest ważna, tem samem jest ważny sakrament. Zatem szafarzami, twórcami umowy i sakramentu sami są narzeczeni. Wymieniając zgodę na pożycie małżeńskie, udzielają oni sobie równocześnie nawzajem sakramentu. Wielka tedy jest w chrześcijaństwie godność oblubieńca i oblubienicy. W nich, ponieważ obowiązki małżeńskie są pewnego rodzaju świętą służbą bożą, mającą dostarczać Kościołowi *„obywateli świętych i domowników Boga“* [1]), przebywa i działa w szczególniejszy sposób w chwili zawierania małżeństwa i w ciągu całego pożycia małżeńskiego owe kapłaństwo początkowe i władza kapłańska początkowa, której wedle świadectwa św. Piotra [2]) każdy wierny w pewnej mierze staje się uczestnikiem przez chrzest święty. Kapłan właściwy potrzebny jest z woli Bożej, wyrażonej usty Kościoła, przy zawieraniu małżeństwa, ale tylko jako pierwszy urzędowy świadek, jako przedstawiciel Chrystusa, który niewidzialny wplata dłoń swoją w ręce oblubieńców i który sam jeden łaską swoją umowę przenika, ostateeznie zatwierdza, umacnia, uświęca.

---

[1]) Efez. 2, 19. [2]) Piotr 2, 9.

Potwierdzenie tej nauki znajdujecie, Umiłowani nasi, także w obrzędzie, w rocie przysięgi, którą spełnia się sakrament małżeństwa. Mówi tam narzeczony: „Ja biorę sobie ciebie za małżonkę i ślubuję ci miłość, wiarę i uczciwość małżeńską, a iż cię nie opuszczę aż do śmierci". Podobnie wyraża narzeczona swoją zgodę na pożycie małżeńskie. Kapłan dodaje tylko: „Was, którzyście tu obecni, biorę sobie na świadectwo, abyście świadczyli o niniejszem małżeństwie między osobami temi prawnie zawartem i od Kościoła potwierdzonem". Następnie kapłan modli się: „Których więc Bóg połączył, człowiek niechaj nie rozłącza. I dlatego małżeństwo między wami zawarte, ja powagą Kościoła potwierdzam i błogosławię". W modlitwie tej Kościół przypomina, że jak pierwszego małżeństwa w raju, tak bardziej jeszcze każdego chrześcijańskiego małżeństwa głównym twórcą jest Bóg. Trzy wole, mówiąc dokładnie, tworzą także w Nowym Testamencie małżeństwo: najświętsza wola Chrystusa, wola mężczyzny i wola niewiasty. Mąż więc, któryby usiłował oderwać się od swojej prawowitej żony, odrywałby się tem samem od Chrystusa, depcąc Jego prawo o nierozerwalności sakramentu małżeństwa, tak samo żona, któraby oderwała się od męża, z którym Chrystus związał ją sakramentem, odłączyłaby się równocześnie od Chrystusa.

I to jeszcze podnieść należy, że, gdy każdy inny sakrament w chwili udzielania go przynosi łaskę tylko jednej duszy, sakrament małżeństwa udzielany, spełniany równocześnie przez dwie osoby, przynosi łaskę trwałą równocześnie dwom duszom, żeby je w Bogu, w Chrystusie uczynić jedną duszą.

Gdy idzie o bliższe określenie natury łaski sakramentalnej małżeństwa, to wedle orzeczenia Soboru trydenckiego jest to łaska, która udoskonala naturalną miłość, aby była podobna do owej, którą Chry-

stus kocha swój Kościół; dalej ściślej kojarzy, utrwala węzeł małżeński, a także poświęca męża i żonę na usługi Boga, mające wedle jego woli i zarządzenia napełniać niebo i ziemię wciąż nowymi braćmi Chrystusa. Nie znaczy to, jakoby łaska wyzwalała zmienne serce ludzkie z wszystkich jego przywar, kaprysów, słabości, jakoby zdejmowała z małżonków wszystkie trudy, ciężary życia małżeńskiego; nie — tego nie czyni, to nie jest jej celem, ale uszlachetnia, wywyższa ona serca, dusze, dając im siły nadprzyrodzone do walki życiowej, do poświęcenia się wzajemnego codzień i zawsze aż do śmierci.

W szczególności łaska sakramentalna czyni miłość mądrą i oświeconą, wskazując, iż rychło przemija uroda cielesna, a godna szacunku, pożądania jest jedynie urobiona na wzorze doskonałości Bożej piękność moralna, składająca się z prawdy i cnoty, z ofiary, ze spełniania z miłości ku Bogu wszelakiego obowiązku wobec współmałżonka i dzieci. Światłość ta, mądrość wniesiona w miłość rozbudza w mężu rodzaj świętej namiętności, żeby żonę swoją uczynić coraz piękniejszą tą niestarzejącą się nigdy pięknością bożą; w żonie roznieca świętą troskę, żeby męża upodobnić coraz bardziej do Chrystusa; w obojgu rozpala święte współzawodnictwo, żeby w dzieciach swoich urobić, wychować przedewszystkiem obywateli nieba.

Łaska czyni miłość sprawiedliwą, wierną, cierpliwą, miłosierną. Nikt na świecie nie jest bez wady. Mają je też oboje małżonkowie. Łaska jednak sprawia, że każdy z małżonków widzi w pierwszym rzędzie swoje własne ułomności, a w następstwie tłumi cisnące się na usta wymówki, podaje uniewinnienia, rodzące się w sercu wyrzuty przemienia w dobre rady. „Doskonałością człowieka, powiada św. Franciszek Salezy, jest miłość, doskonałością

miłości jest ofiara". Łaska czyni miłość wielkoduszną, ofiarną. Sprawia ona, że, gdy który z małżonków doznał w małżeństwie zdrady, sam mimo to zostaje nadal uczciwym, szlachetnym; gdy niewinnie został posądzony o wiarołomstwo i potępiony, nie gorzknieje, nie złorzeczy, ale błogosławi; gdy został odepchnięty i gdy wszystkie jego próby zbliżenia się zlekceważono, idzie dalej drogą dobroci, czystości, wierności; gdy wreszcie doczekał się, że skruszona druga strona powraca do niego, nie mści się, ale jak Jezus ma dla nawróconego na resztę dni i godzin jedynie czułości ludzkie i miłosierdzie boskie. A jeśli zajdzie potrzeba, wyda też z miłości jak Chrystus życie swoje w ofierze — mąż za żonę, żona za męża, oboje za dzieci.

Takie światła i takie siły mieszczą się w łasce sakramentu małżeństwa. Trzeba je tylko umieć i chcieć wydobyć, przejąć, zużytkować, do dna, do końca wyzyskać!

Małżeństwo między chrześcijanami jest sakramentem. Zarząd nad sakramentami oddał Chrystus wyłącznie Kościołowi. Kościół tedy tak, jak sam określa, co należy do szafarstwa, ważności chrztu, bierzmowania, eucharystji, tak też sam jeden określa, kto może przyjąć sakrament małżeństwa, czego potrzeba ze strony oblubieńców, żeby ich umowa była ważnie zawarta, sakrament spełniony, przyjęty. Tak samo, skoro straż nad małżeństwem została powierzona Kościołowi, nie tylko w chwili zawarcia, ale na cały czas istnienia sakramentu, jeden tylko Kościół ma rozsądzać według wskazań ewangelji spory, dotyczące istoty, ważności sakramentu małżeństwa. Prawa kierowania sakramentem, rozsądzania spraw, dotyczących węzła małżeńskiego, władza duchowna, kościelna, ponieważ otrzymała ją wyłącznie dla siebie, nikomu nie może odstąpić. Jeśliby bowiem Kościół zezwolił władzy świeckiej na rządzenie sprawami czysto duchownemi, nie spełniłby swego świętego posłanictwa, zdradziłby Boga

i wiernych. Nie wyklucza przez to Kościół władzy świeckiej bynajmniej od zajmowania się sprawami, łączącemi się z małżeństwem. Wie bowiem dobrze, że małżeństwo zaczątkiem jest rodziny i samej społeczności świeckiej, że zatem państwu wiele zależy na uregulowaniu małżeństwa, od którego zawisł jego byt, istnienie. Wie Kościół, że także władza świecka jest od Boga i że sam Chrystus kazał oddać państwu, co jest państwa. Ale ta władza państwowa dlatego właśnie, że jest świecka, może odnosić się i w samej rzeczy dotyczy jedynie okoliczności, stosunków natury ściśle doczesnej, świeckiej, jakiemi są uregulowanie praw majątkowych, dziedziczenia, opieka nad dziećmi, pozwolenia dla niepełnoletnich. W tych i podobnych słusznych wypadkach chrześcijanin winien się poddać w sumieniu ustawodawstwu państwowemu.

W przeświadczeniu, że władza prawodawcza i sądownicza w rzeczach, dotyczących ważności węzła małżeńskiego, wyłącznie do niego należy, zaprowadził Kościół od początku własne ustawodawstwo małżeńskie, przeciwne w wielu rzeczach żydowskiemu i rzymskiemu, a cesarze rzymscy, przyjąwszy chrześcijaństwo, zmienili z czasem prawo rzymskie w myśl prawa kościelnego.

I tak dla dobra władzy duchownej i świeckiej, dla spokoju i szczęścia społeczeństwa powinno było pozostać na całą przyszłość.

II.

Niebezpieczeństwa zagrażające małżeństwu.

Najmilsi w Panu!

Przywiedliśmy na pamięć katolicką prawdę, wedle której ważnie zawarte małżeństwo, dlatego iż między chrześcijaninami jest sakramentem, nie może być unieważnione, rozerwane, i podlega we wszystkiem, co odnosi się do węzła małżeńskiego, prawu kościelnemu.

Teraz rozpatrzmy niebezpieczeństwa, zagrażające małżeństwu chrześcijańskiemu.

Pierwszem niebezpieczeństwem to tak zwane śluby cywilne, czyli czysto świeckie. Ślub w ścisłem słowa znaczeniu cywilny spełnia się, jeśli mężczyna i niewiasta, którzy są ochrzczeni, wypowiadają swą zgodę na pożycie małżeńskie wyłącznie przed ustanowionym przez władzę państwową urzędnikiem świeckim.

W różnych państwach rożne są sposoby czyli formy ślubów cywilnych.

W jednych istnieje tak zwana forma przymusowa, obowiązująca wszystkich poddanych tak, że tylko to małżeństwo jest uważane przez państwo za ważne i tylko temu przysługuje obrona ze strony władzy państwowej, które zostało zawarte w sposób przepisany przez władzę świecką przed urzędnikiem świeckim.

Inne państwa zaprowadziły tak zwaną formę dowolną, wedle której władza świecka zostawia narzeczonym do woli, czyli do wyboru, czy chcą zawrzeć ślub przed urzędnikiem świeckim, czy też przed kapłanem i uznaje obie praktyki za równie ważne wobec swojego ustawodawstwa świeckiego.

Jeszcze inne rządy wprowadziły formę nazwaną warunkową, to jest niby z konieczności, na podstawie której władza państwowa ofiarowuje, daje przez swojego urzędnika ślub tym wszystkim, którym władza duchowna go odmawia dla zachodzącej między oblubieńcami przeszkody kościelnej, przez władzę świecką nieuznanej.

Już mieliśmy w różnych naszych dzielnicach pod dawniejszemi zaborami jedną czy drugą formę wymienionych ślubów cywilnych. Było to wielkie zło, ale zostawała nam przynajmniej pociecha, że to rząd obcy, nieprzyjacielski, a nie nasz własny, niegodziwe te ustawy przemocą nam narzucił. Dziś rzecz tem smutniejsza, że

właśni bracia, że niektórzy nasi rodacy gotują się polskiemi głosami w sejmie polskim małżeństwo chrześcijańskie ześwieczczyć, czyli śluby cywilne w społeczeństwo nasze katolickie wprowadzić. Ich zdaniem, umowa małżeńska nie jest niczem innem, jak aktem prawnym obywatelskim, czyli czysto świeckim kontraktem współżycia między mężczyzną a niewiastą i jako taki podpada na równi z każdym innym cywilnym kontraktem pod ustawodawczą i sądowniczą władzę państwową. Państwo tem samem bez oglądania się na władzę kościelną postanawia warunki, pod jakiemi poddani jego zawierać mogą ważne małżeństwo, a niemniej określa swój własny sposób czyli formę umowy małżeńskiej i wyznacza własnego urzędnika do przyjmowania od narzeczonych roty ślubnej. Charakteru religijnego, sakramentalnego nieprzyjaciele kościelnego małżeństwa nie uznają, albo o ile go nie zaprzeczają, to sakrament ma w każdym razie być czemś różnem, oddzielnem od właściwej umowy małżeńskiej, mianowicie jedynie ozdobą, zasadzającą się na błogosławieństwie kapłana, dodaną do zawartego już lub mającego się zawrzeć wobec świeckiego urzędnika małżeństwa. Ci ostatni, co jeszcze uznawają, że małżeństwo chrześcijańskie jest sakramentem, dodawają: nie mamy nic przeciw temu, żeby wszyscy, co wierzą, że małżeństwo jest sakramentem, udawali się po sakrament do kościoła, ale ślub kościelny nie ma wobec państwa żadnego prawnego znaczenia; aktem prawnym, państwowym jest jedynie oświadczenie zgody na współżycie małżeńskie wobec urzędnika państwowego.

Prawy katolik wie, co sądzić o tych twierdzeniach, zamierzających rozdzielić umowę małżeńską od sakramentu małżeństwa, obywatela od chrześcijanina.

Nieprawdą jest, iż można, jeśli idzie o chrześcijan, oddzielać kontrakt od sakramentu, gdyż umowa dokonywa

się tylko razem z sakramentem, a sakrament tylko z kontraktem i przez kontrakt.

Nieprawdą jest, że szafarstwo, zarząd małżeństwa między chrześcijanami należy do państwa tak, żeby władza świecka miała moc przepisywania, określania tworzącej małżeństwo formy ślubnej i ustanawiania przeszkód, unieważniających małżeństwo wbrew zasadom Ewangelji i woli Kościoła.

Nieprawdą jest, że władza świecka ma moc, choćby razem z Kościołem i obok Kościoła, określać, co należy do istoty i ważności węzła małżeńskiego.

Małżeństwo między chrześcijanami jest sakramentem. Władza i zarząd nad sakramentami należą wyłącznie do Kościoła. Sam tedy i tylko sam Kościół określa formę ślubną. Taka jest ogólna zasada ewangeliczna. Prawo zaś obowiązujące Kościoła katolickiego stanowi, że narzeczeni katoliccy, dalej narzeczeni, z których jeden jest katolikiem, drugi niekatolikiem, mają zgodę na pożycie swoje małżeńskie zeznawać, objawiać przed kapłanem. Gdyby narzeczeni nie zastosowali się do tego rozkazu Kościoła, wydanego w imię Chrystusa dla dobra małżonków i społeczności ludzkiej i wybrali sobie samą czysto świecką formę, to rzekome ich małżeństwo nie jest sakramentem, ani nawet prawdziwym, ważnym kontraktem małżeńskim. Zwolnienie od tego prawa może dać znowu jedynie Kościół. Daje on je też, gdy zachodzi niebezpieczeństwo śmierci czy mężczyzny czy niewiasty, którzy chcą się połączyć węzłem małżeńskim, a kapłan nie może jawić się na czas jako urzędowy świadek, a także, gdy przewiduje się, że narzeczeni mimo najlepszą wolę nie będą w stanie w ciągu miesiąca odnieść się do właściwego proboszcza ani do innego kapłana katolickiego [1]).

[1]) Szczegółowe przepisy Kościoła co do formy zawierania małżeństwa mieszczą się w Kodeksie prawa kanonicznego, ogłoszonego przez Benedykta XV, w kanonach 1094—1099.

Skoro więc u chrześcijan nie wolno rozdzielać kontraktu małżeńskiego od sakramentu, ani człowieka dzielić, przepoławiać na obywatela i chrześcijanina, gdy nie godzi się Kościołowi władzy nad sakramentami w żadnym wypadku odstąpić państwu, to rzecz oczywista, że władza świecka nie może, nie ma prawa w jakiejkolwiek formie zaprowadzać ślubów czysto cywilnych dla swoich chrześcijańskich poddanych. Każda bowiem forma ślubu cywilnego jest w sobie zła, bezbożna, gdyż albo zaprzecza wprost ważności małżeństwa zawartego w kościele, albo stawia na równi sakrament małżeństwa z ugodą małżeńską, wyrażoną wyłącznie przed urzędnikiem świeckim.

Oto kilka urzędowych i najbardziej stanowczych orzeczeń najwyższej Władzy Nauczycielskiej Kościoła.

„Każde między chrześcijanami prawnie zawarte małżeństwo — orzekł Pius IX, a za nim Leon XIII — jest sakramentem i nic bardziej prawdzie się nie sprzeciwia nad twierdzenie, że sakrament jest jakąś ozdobą przydaną, która może być odłączona i oderwana według upodobania ludzi". Gdy w roku 1852 w parlamencie sardyńskim uchwalono zaprowadzenie ślubów cywilnych, Pius IX przypomniał uroczyście, że „związek małżeński między chrześcijanami staje się prawnym jedynie za pośrednictwem sakramentu małżeństwa, a poza sakramentem jest niczem innem jeno konkubinatem"[1]). Leon XIII zaś pisze w swej encyklice „O małżeństwie" odnośnie do ślubów cywilnych, co następuje: „Wszyscy dobrze wiedzieć powinni, że każdy związek mężczyzny i niewiasty między wiernymi, poza sakramentem zawarty, nie ma mocy i podstawy prawowitego małżeństwa; że, chociażby związek nawet według ustaw państwowych został uskuteczniony, to nie może mieć większego znaczenia nad obrzęd lub

[1]) Pius IX w piśmie do króla Wiktora Emanuela 9 września 1852.

zwyczaj prawem świeckiem wprowadzony. Prawo świeckie tylko te małżeńskie sprawy układać i urządzać może, które należą do zakresu świeckiego, a które jedynie wtedy powstać mogą, kiedy istnieje rzeczywista i prawowita ich podstawa, to jest prawny węzeł małżeński.

Może to stanowisko Kościoła, określające czysto świeckie małżeństwa między chrześcijanami jako konkubinaty, czyli jako małżeństwa nieprawe, dzikie, a dzieci zrodzone z takich związków za nieprawe, może to stanowisko być komuś niedogodne, bolesne, przykre, ale darmo., Jeśli kto, to Kościół, nauczyciel i stróż pawdy religijnej. winien z obowiązku swojego i dla dobra społeczeństwa każdą rzecz nazwać właściwem jej imieniem. Prawda nadewszystko!

* * *

Drugiem niebezpieczeństwem, zagrażającem małżeństwu chrześcijańskiemu, to uchwalona już w niektórych krajach, a także u nas przez ludzi wolnomyślnych, niewierzących lub w błąd wprowadzonych przygotowana ustawa o rozwodach. Wedle tego prawa może państwo, z powodów przez siebie za słuszne uznanych, rozwiązać małżeństwa, zawarte w kościele lub tylko wobec urzędnika świeckiego i pozwolić obu stronom na nowy związek małżeński. Władzę swoją do udzielania rozwodów opiera państwo na założeniu, że kontrakt małżeński jest umową obywatelską, równą każdej innej umowie cywilnej a jako taki przez władzę cywilną, która go przyjęła do wiadomości, uprawniła, zatwierdziła, może też na staranie stron być rozerwany, unicestwiony.

Potrzebę wprowadzenia rozwodów uzasadniają niektórzy przedstawiciele władzy państwowej tem, że prawo małżeńskie katolickie, odmawiając rozwodu, gwałci prawa natury ludzkiej, przynosi szkodę moralności publicznej, słowem przeciwne jest postępowi, duchowi czasu, rozumowi

Odpowiedź ogólna na te zarzuty nie jest trudna. Co Bóg, Nieskończony Rozum, postanowił, nie może być sprzeczne ze stworzonym, skończonym rozumem ludzkim; co Miłość Nieskończona przykazała, nie może być niewykonalne dla jednostek, szkodliwe dla całej społeczności ludzkiej. Prawdą jest tylko, że Bóg nałożył na stworzenie rozumne także obowiązki trudne, ale to Mu wolno czynić dla większej chwały swojej i dla większego dobra ludzkości, zwłaszcza, że łaską swoją ułatwia spełnienie tych obowiązków i że sam dał wprzód przykład największego poświęcenia się dla swojego stworzenia. Takim obowiązkiem trudnym jest też niekiedy powinność dochowywania trwałej miłości małżonkowi niewiernemu, ale obowiązek ten może i musi być święcie spełniony dla dobra duchowego małżonków i całego społeczeństwa.

Nie przestajemy jednak, Najmilsi w Chrystusie, na tem ogólnikowem odparciu zarzutów, lecz przynajmniej najgłówniejsze z nich zbadamy i ocenimy dokładnie i szczegółowo tak ze stanowiska wiary jak i czystego rozumu.

Każdy człowiek, głoszą zwolennicy rozwodów, m a p r a w o d o s z c z ę ś c i a. Zaprzeczyć mu tego szczęścia znaczy zadać gwałt jego naturze ludzkiej.

Otóż prawdą jest, że każdy człowiek ma prawo do szczęścia. Włożył w naturę ludzką pragnienie szczęścia, a więc i prawo do niego, sam Bóg. Więc też winno ono być zaspokojone. Ale jest szczęście i szczęście. Najprawdziwszem, pełnem szczęściem jest dopiero szczęśliwość w drugiem życiu, która polega na oglądaniu, posiadaniu, na najściślejszem zjednoczeniu i jakby węźle małżeńskim z Trójcą Przenajświętszą, Wiekuistą Prawdą, Nieskończoną Dobrocią, Miłością, Nieskończonem Pięknem. I tego szczęścia każdy, byle chciał, może stać się uczestnikiem. Na ziemi jest tylko jedno szczęście prawdziwe, szczęście, które płynie ze świadectwa sumienia, iż wszystkie nasze obo-

wiązki wobec Boga, siebie, ludzi, wypełniliśmy jak najlepiej. I to szczęście dostępne jest każdemu. Pozatem na tym świecie są już tylko szczęścia cząstkowe, raczej przyjemności i przyjemnostki aniżeli szczęścia. Takiem szczęściem dodatkowem, cząstkowem, jest zdrowie, jest majątek, jest dobre imię, jest też dobrane małżeństwo. Tego szczęścia dodatkowego już nie każdy musi dostąpić i jak doświadczenie stwierdza, nie każdy je też osięga, gdyż znachodzą się miljony ludzi, którzy nieraz bez własnej winy są chorzy, biedni, kalecy, a więc nieszczęśliwi. Jest to z pewnością smutne i bolesne, ale tego żadna siła ludzka, żadne prawo ludzkie w całości nie zmieni, nie usunie. Chrześcijanin wierzący znajduje wyjaśnienie tej smutnej rzeczywistości w nauce Chrystusa, że to życie jest tylko próbą, po której, jeśli wypadnie wedle woli bożej, poszkodowany otrzyma najpełniejsze odszkodowanie w niebie.

W szczególności co do małżeństwa, jeśli niektórzy nie znaleźli w niem spodziewanego szczęścia, winą to ich własną, bo od początku byli niegodni małżeństwa. Związali się z sobą naoślep, nieraz nawet ze złą wiarą, z uczuciem kłamanem, pod wpływem chwilowego szału, albo niskiego interesu. Uklękli wprawdzie po błogosławieństwo Kościoła, ale że pozostawali w grzechach, zamiast błogosławieństwa ściągnęli na siebie karę bożą. W ostatnich zwłaszcza latach zawarto wiele takich małżeństw, do których bez przesady zastosować można słowa mędrca Pańskiego: Mężczyzna ledwie zoczył zalotną niewiastę, a już poszedł za nią, jak wół, gdy go na rzeź wiodą i jak baran podskakujący, nie wiedząc, że do powroza głupiego ciągną..., a niewiasta ledwie kilka spojrzeń zamieniła z mężczyzną, a już poszła za nim, jak owca na zabicie, a oboje rzucili się lekkomyślnie w sieć, jak ptak leci w sidła, niebaczny, że tam znajduje nieomylną

zgubę [1]). Niebaczni ci twórcy swej niedoli najmniej mają prawa domagać się, żeby Kościół jakby w nagrodę ich lekkomyślności deptał święte prawo o nierozerwalności małżeństwa.

Są także inne małżeństwa nieszczęśliwe, mimo że oblubieńcy przystąpili do ślubu z dobrą wolą i z pragnieniem nietylko znalezienia szczęścia, ale i uszczęśliwienia osoby umiłowanej. Z czasem przekonali się bowiem, a więcej jeszcze wmówili w siebie, że są zbyt odmiennego usposobienia, a ponieważ nie chcą sobie czynić ustępstw, przychodzi najpierw do słów gorzkich, potem do brutalności tak, że dom przemienia się w piekło. Wie o tych małżeństwach Kościół i współczuje z niemi całą duszą, zwłaszcza ze stroną niewinną. Dawny pisarz kościelny Tertuljan określił je trafnie jako „tajemne, sekretne męczeństwa w czterech ścianach domu". Także nasz Piotr Skarga przedewszystkiem takich mężów, takie żony ma na myśli, kiedy mówi, że „w małżeństwie jest sześć beczek gorzkiej wody, które małżonkowie pić muszą" [2]). Choć nie z własnej tylko winy nieszczęśliwi, jednak i ci o rozwodzie myśleć nie mogą. Kościół im go nie da, bo co raz Bóg złączył, Kościół rozłączać nie ma mocy, uzyskany zaś od władzy świeckiej rozwód cywilny niedoli nie usunie, szczęścia upragnionego im nie przyniesie, gdyby zaś weszli w nowe związki małżeńskie jeszcze w większe, najprawdziwsze pogrążą się nieszczęście. Jeśli bowiem zachowali choćby iskierkę wiary, to gdy szał minie, gdy głos rozumu z pod namiętności na wierzch się wybije, sumienie wciąż ich nękać, wciąż wyrzucać im będzie, że podnieśli bunt przeciw Bogu, że odpadli od Jego Kościoła, że wyłączyli się od przyjmowania sakramentów, że nawet w godzinie śmierci nie otrzy-

[1]) Ks. Przyp. 7. 21. 23 [2]) Kazanie na II niedz. po 3 Królach.

mają rozgrzeszenia, chyba, że nieprawy związek rozerwą, dane zgorszenie naprawią.

Niech nieszczęśliwi ci małżonkowie nie rozwodzą żalów, że Kościół, żądając, aby w cichości dźwigali brzemię małżeńskie, domaga się od nich ofiary nad siły. Prawda, że jest to ofiara, ale pojęcie ofiary nie jest dla prawdziwego katolika nowiną. Religja nasza święta cała jest religją ofiary. „*Jeśli kto chce za mną iść*, powiedział Chrystus, *niech sam siebie zaprze, weźmie krzyż swój i naśladuje mię*“ [1]). Wskazanie to odnosi się także do wszystkich małżonków. Trochę zresztą dobrej woli, a muszą ci małżonkowie przyznać, iż są na świecie ofiary daleko większe nad urojony czy rzeczywisty krzyż małżeński, a przed któremi mimo to człowiekowi szlachetnemu cofać się nie wolno. I tak, gdy Ojczyzna jest w niebezpieczeństwie, wszyscy dorośli z obowiązku stanąć muszą w jej obronie i wytrwać na posterunku do końca. A nawet ochotnikom, gdy raz zaprzysięgli wierność sztandarowi narodowemu, nie wolno już rzucać broni, rozgrzeszać się wymówką, że ofiara jest nad ich siły, choć rzeczywiście jest ona nieraz nad siły ludzkie. Zdarza się bowiem, że wielu z tych bojowników traci na zawsze zdrowie, wielu wraca z wojny do domu, do żony, do narzeczonej kalekami, niezdolnymi bez swojej winy do pożycia małżeńskiego, do zawarcia wogóle związku małżeńskiego. Jeśli kto, to ci mieliby pierwsi prawo narzekać na przykazanie Boże i ludzkie, które każe nawet życie poświęcić dla całości Ojczyzny, a jednak i tym wielkim i największym ofiarnikom, ofiarom narzekać, złorzeczyć Bogu i Ojczyźnie nie wolno. Gdyby im kiedy przyszła taka myśl, gdyby to w chwili pokusy, małoduszności uczynili, odrazu zma-

[1]) Mat. 16, 24.

leliby w oczach ludzi uczciwych, a nawet ściągnęliby na siebie pogardę narodu.

Kontrakt małżeński, podnoszą obrońcy rozwodów, jest wynikiem wolnej woli stron, zawierających małżeństwo. Dwie wole, które dobrowolnie się związały, mogą równie dobrze wspólną zgodą rozwiązać się i nowe węzły małżeńskie zadzierżgnąć.

Wole oblubieńców są wolne, odpowiada rozum oświecony wiarą, ale tylko przedtem, nim się związały. Kościół broni też troskliwie tej wolności, zabezpiecza ją swemi prawami. Kapłan, przedstawiciel jego, przywodząc rotę przysięgi małżeńskiej, pyta głośno u ołtarza każdego z nowożeńców: „Masz dobrą i nieprzymuszoną wolę, tę, którą tu przed sobą widzisz, za małżonkę sobie pojąć? ...za małżonka sobie pojąć“? I gdyby potem okazało się, że wola została wymuszona, małżeństwo takie jest nieważne. Ale gdy raz obopólna zgoda na dozgonne współżycie z całą świadomością i swobodą została wyrażona i przysięgą przypieczętowana, wolna wola stała się już nieodwołalną, przyzwolenie nie może już być cofnięte. Najpierw dlatego, że taka jest najświętsza wola Boża, jasno wypowiedziana w ewangelji świętej, a woli Boga nikomu sprzeciwiać się nie wolno. Powtóre, że małżeństwo nie jest tylko kontraktem zwyczajnym, ale między chrześcijanami także sakramentem, a więc rozwiązywać małżeństwo znaczy rozwiązywać nie tylko kontrakt, ale podeptać równocześnie sakrament.

Zwolennicy rozwodów wytaczają jeden jeszcze ciężki zarzut, który, rozumie się, gdyby był uzasadniony, obaliłby wszystko, co dotychczas powiedzieliśmy przeciw rozwodom. Przyznajemy, mówią oni, że nauka Kościoła katolickiego zabrania jak najbardziej stanowczo rozwodów, ale praktyka tegoż Kościoła jest odmienną. Królowie, bogacze dostają już swemi wpływami, już za pie-

niądze rozwód bez trudności. Co jedni otrzymują drogą krętą, niechaj ustawa państwowa w sposób jasny, prosty da wszystkim; wszyscy bowiem równe mieć winni prawa.

Zarzut ten jest największym fałszem, obelgą, oszczerstwem. Przeczy mu cała historja Kościoła katolickiego, który przy szafarstwie sakramentu jedną zawsze miał i ma miarę dla wszystkich swoich dzieci bez względu na to, czy są królami czy poddanymi, bogatymi czy ubogimi. Głosiciele tego zarzutu nie mogą ani jednego przytoczyć wypadku, gdzieby Kościół był sprzedał za pieniądze przykazanie Chrystusowe, wzbraniające rozwodów. Rzecz powszechnie znana, że papieże woleli stracić całe narody, całe państwa, niż zatwierdzić rozwody; które w pysze swojej próbowali dać sobie niektórzy królowie, książęta.

Nie chcemy przez tot wierdzić, Umiłowani nasi — mówimy to głośno, — że w Kościele katolickim nigdy żaden katolik nie otrzymał od władzy duchownej nieprawnie, bezpodstawnie rozwodu, a raczej orzeczenia, oznajmienia, że może opuścić żonę, wziąć ślub kościelny z inną niewiastą, chociaż w rzeczywistości pierwotne jego małżeństwo było ważne i u Boga zawsze pozostanie ważnem. Nie twierdzimy tego, bo każdy biskup wie z własnego doświadczenia, że takie rzeczy istotnie się czasem zdarzają. Prawie każdy z nas mógłby przytoczyć nazwiska stron, które, otrzymawszy od władzy kościelnej orzeczenie, że pierwsze małżeństwo jest nieważne, wzięły ślub z inną osobą, a gdy potem zbrzydziły sobie życie z tym drugim mężem lub żoną, przychodzą prosić o drugi rozwód i uzasadniają swoją prośbę bezwstydnie, cynicznie, przyznaniem się, że pierwszy rozwód nieprawnie otrzymali, bo podmówili rzeczoznawców, bo przekupili świadków do złożenia na ich korzyść zeznania fałszywego, a więc wobec tego,

że drugi ślub był nieważny, mają teraz prawo wejść w trzeci związek małżeński. Prawie każdy biskup mógłby dalej przywieść z doświadczenia swojego sądu duchownego takie rzeczy jak to, że starający się o rozwód małżonkowie, że ich rzeczoznawcy i świadkowie pod przysięgą zeznali, iż mężczyzna całkowicie niezdolnym jest do pożycia małżeńskiego, że jego żona nienaruszoną jest dziewicą, gdy w rzeczywistości ta kobieta miała i ma żyjące potomstwo, a mąż jej rodzi dzieci z inną niewiastą. Takie zbrodnicze nadużycia zdarzają się niestety, a na ich podłożu mylne wyroki sądów kościelnych, lecz we wszystkich tych i podobnych wypadkach wina spada nie na Kościół, ale na fałszywych rzeczoznawców i świadków i przekupić się tu dał nie sąd duchowny, lecz oszukańczy, niegodziwi przyjaciele stron, zabiegających o rozwód. Ci też przekupni świadkowie obok nieuczciwych małżonków odpowiedzą sami jedni na sądzie bożym za wyłudzony nieważny wyrok Kościoła, za znieważenie sakramentu [1]).

---

[1]) Michał Sobański, przewodniczący I. Zjazdu katol. w Warszawie we wstępnej przemowie dnia 7 września 1921 tak opisuje toczącą społeczeństwo nasze zarazę rozwodów i całą ich ohydę: „W całej Polsce tylko o rozwodach słychać. Czem jest rozwód? Może on być strasznem, wyjątkowem nieszczęściem i osoby, które przez to nieszczęście przeszły, zasługują tylko na współczucie. Ale ja o tych rozwodach nie mówię, mówię o tych powszednich zdarzeniach, które choć się rozwodami nazywają, właściwie nie rozwodami są, ale poprostu nierządem. Rozwody te 99 razy na 100 są zbrodnią. Zbrodniarzami są: mąż czy żona, czy oboje; zbrodniarzami ci, którzy są przyczynami rozwodów, zbrodniarzami — świadkowie procesu. Krzywoprzysięstwo bowiem jest źródłem i koroną — prologiem i epilogiem rozwodu... Rozwody są pozornie grzechem przeciwko IX przekazaniu, ale w rzeczywistości rozwodu winowajca zadławił w sumieniu własnem głos Prawodawcy świata, który mu mówił: Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie mów fałszywego świadectwa, nie pożądaj, miłuj Boga nadewszystko, a bliźniego — jak siebie samego. Pięć przykazań zgwałconych — to treść maleńkiego słowa „ROZWÓD“.

Istnieją jeszcze inne ważniejsze powody, przemawiające przeciw rozwodom.

Małżeństwo nie jest tylko urządzeniem prywatnem, lecz przedewszystkiem instytucją społeczną, publiczną. Należy je tedy osądzać nie tylko ze stanowiska dobra jednostek, ale więcej jeszcze pod kątem widzenia pomyślności wszystkich małżonków, wszystkich dzieci, całej społeczności ludzkiej. Dobro powszechne musi iść przed interesem jednostek. Szczęście jednostek musi być ograniczone szczęściem wszystkich. Szczęścia własnego każdy szukać winien, a także znaleźć ostatecznie może tylko w szczęściu wszystkich. Takie jest najmędrsze zarządzenie Boże. Na tem prawie oparł Bóg cały porządek w świecie fizycznym i moralnym. Na nim zbudował też urządzenie chrześcijańskiego małżeństwa, mimo iż wiedział, że jest ono twarde, że wielu jednostkom ciężki ból zada. Na wskazaniach tego prawa podstawowego winni więc prawodawcy świeccy tworzyć ład, porządek we wszystkich urządzeniach społecznych, a zatem i w instytucji małżeństwa.

Otóż interes ogółu małżeństw, interes rodzin, dzieci, całej społeczności ludzkiej domaga się bezwzględnej trwałości związku małżeńskiego.

Ustawa, wprowadzająca rozwody, jest zarazą, która już od początku zatruwa szczęście wszystkich uczciwych małżonków, gdyż w duszy oblubienicy, czy oblubieńca już w chwili wymawiania roty przysięgi ślubnej rodzi się niepokojąca myśl, czy też druga strona istotnie chce pożycia dozgonnego, czy może planuje tylko małżeństwo czasowe, na próbę: „uda się, dobrze, nie uda się, poszukam szczęścia gdzie indziej".

Ustawa rozwodowa, rzucona w społeczeństwo, niszczy spokój, szczęście szlachetnego męża, szlachetnej żony

w ciągu pożycia małżeńskiego, sprawia, iż ziemia wciąż drży pod ich stopami, gdyż co nie nastąpiło wczoraj, może nastąpić jutro, mianowicie, że jedna strona znajdzie się odtrącona od domowego ogniska, że dzieci dostaną się w ręce niewieście, co prawowitej żonie uwiodła męża, człowiekowi, co prawowitemu mężowi wykradł żonę. Prawie niepodobna, aby małżonkowie, nad których głową unosi się ustawa rozwodowa, jak miecz złowrogi, mogli z całą siłą, z pełnem poświęceniem spokojnie pracować dla dobra swoich dzieci.

Ustawie rozwodowej sprzeciwia się głos krwi, gdyż sprowadza ona największą niedolę na potomstwo rozwiedzionych, rozdzielając dzieci od rodziców, braci od sióstr, choć dzieci chcą być razem, bo im dobrze tylko razem, choć dla pomyślnego rozwoju cielesnego i wychowania moralnego potrzebują razem i powagi ojca i czułości matki. W następstwie ustawy rozwodowej występują takie smutne zjawiska, że „dzieci za życia własnych rodziców są sierotami, wobec rodzonego ojca i matki pasierbami, matki są własnych dzieci macochami, żony za życia mężów wdowami". Bywa jeszcze gorzej. Syn, córka, skazani na poniewierkę, wybuchają przeciw rodzicom, co się rozwiedli, skargą, najstraszniejszym wyrzutem: zato, żeście wyżej postawili namiętność samolubną niż najświętszy obowiązek, zato, żeście nas odepchnęli od swojego serca, zato, żeście się nami jak towarem podzielili, bądźcie zapomniani... przeklęci! Z niemniejszym żalem mówią także o swoich rodzicach dzieci zrodzone po rozwodzie z nieprawego związku, gdy się mianowicie dowiadują, że one wobec Kościoła i wierzącego społeczeństwa są dziećmi nieślubnemi, nieprawemi.

Wniosek ostateczny z tego, co dotychczas o rozwodach powiedzieliśmy, opiewa: nieprawdą jest, że prawodawstwo katolickie, zabraniające rozwodów, depce wol-

ność osobistą człowieka, że szkodliwem jest dla społeczeństwa, niezgodnem z postępem czasu, z rozumem.

Przeciwnie, praktyka życia tak dawnych jak i nowoczesnych społeczeństw dowodzi nieomylnie, że prawo katolickie, głoszące nierozerwalność małżeństwa, zgodne jest nie tylko z Ewangelją, ale i z czystym rozumem, że stanowi nie tylko artykuł wiary, ale i dogmat czysto ludzkiej, naukowej, prawdziwie postępowej ekonomji społecznej. Na dowód, jak zabójczem jest prawo rozwodowe dla życia narodów, dość przypomnieć Rzym starożytny, gdzie ono sprowadziło całkowite rozluźnienie małżeństwa i upadek państwa; dość wskazać na podstawie najświeższych zestawień statystycznych na obniżenie się moralności publicznej, na umniejszenie się liczby dzieci, na zanik życia rodzinnego w państwach nowożytnych, które u siebie rozwody ustawowo wprowadziły. Szkodliwe te objawy wywołały i wywołują coraz częściej u znakomitych uczonych, u głębiej myślących mężów stanu, nawet inowierców, na obu półkulach świata, wyznanie i hasło, że społeczeństwa, o ile nie chcą dopuścić do zupełnego rozbicia rodziny, winny co prędzej wymazać ze swego kodeksu państwowego ustawę o rozwodach i wprowadzić szczerze i bez ograniczeń prawo małżeńskie katolickie [1]). Jeśli nie wszędzie ukazały się już wszystkie szkodliwe następstwa rozwodów, pochodzi to

[1]) Takie głosy podnoszą się coraz częściej w Ameryce, gdzie socjologowie na podstawie dat statystycznych stwierdzają, że jeśli szał rozwodów dalej będzie trwał, to niezadługo mniej małżeństw rozwiąże się przez śmierć, niż wyrokami sądowemi. Łatwość otrzymania rozwodu od trybunałów świeckich doprowadziła do tego, że dziś tam mniej niejednokrotnie dokłada się troskliwości przy zawarciu kontraktu małżeńskiego, niż przy umowie, która dotyczy kupna konia lub kawałka ziemi. Zob. Francisz. Peabody.

stąd, że obyczaj religijny chrześcijański jest jeszcze silniejszy, niż pokuszenie i zło, które z ustaw rozwodowych idzie na wszystkie małżeństwa i na całe społeczeństwo.

Kładziemy jeszcze głos świecki, radę, którą jedna z najszlachetniejszych, najlepszych Polek — E. Orzeszkowa — daje wszystkim niedobranym, nieszczęśliwym małżonkom:

„Jedyny ratunek powiedzieć sobie: Obojeśmy ludzie biedni, ułomni, niedoskonali, obojeśmy... istoty słabe, zmuszone do ciężkiej walki z materją, z duszami własnemi. Los nas połączył, jesteśmy kamieniem węgielnym w domu, więc jednego z ogniw społeczeństwa, dwoma skrzydłami, rozpostartemi nad gniazdem, z którego się wyłania przyszłość społeczna, więc zamiast się zrażać do siebie, nienawidzić się, poić się goryczą, bądźmy sobie litościwi... usiłujmy ulepszać się, wzmacniać się, jedno drugie nawzajem... My jednako biedne, walczące łódki, które los związał. Gdy zamiast pomagać sobie, potrącać się będą — otchłań je pochłonie, co gorsza, wraz z niemi pochłonie, co one niosą, co przez morze i burze przenieść powinny: ogniwo i gniazdo".

Wiara dodaje przez usta wielkiego naszego kaznodziei: „Nie targaj miłości i zgody małżeńskiej, bo jej z tobą Chrystus nie targa. On tak miłuje, że grzechy nasze znosi, że rozwodów z nami nie chce" [1]).

Innem niebezpieczeństwem, zagrażającem małżeństwu, to praktyka zawierania związków małżeńskich mieszanych między katolikami a luteranami, schizmatykami i innymi chrześcijanami niekatolikami.

Kościół katolicki surowo zakazuje, wzbrania tych małżeństw, najusilniej odwodzi od nich swoich wiernych [2]).

[1]) Piotr Skarga: Kazania na II. niedz. po Trzech Królach.

[2]) Kodeks prawa kościeln. kan. 1060—1064.

Czyni to zaś dlatego, że takie związki mieszane dalekie są od ideału małżeństwa chrześcijańskiego, które ma być odblaskiem zjednoczenia Chrystusa ze swoim Kościołem, a nawet prawie dalekie od ideału, jaki najszlachetniejsi z pogan o małżeństwie sobie wytworzyli. Według określenia dawnego prawa rzymskiego małżeństwo jest „zjednoczeniem całego życia dwóch osób“; a że życie ludzkie ma dwa bieguny, jeden zwrócony ku ziemi, drugi zwrócony ku niebu, prawo rzymskie głosiło dalej, że „małżeństwo jest zjednoczeniem całego życia dwóch osób przez to, że jedna dopuszcza drugą do najściślejszego uczestnictwa w tem wszystkiem, co w człowieku jest boskiego i w tem, co w nim jest ludzkiego“. Boską częścią w życiu ludzkiem jest religja. Ona najbardziej łączy człowieka z Bogiem i człowieka z człowiekiem, ale to ostatnie iści się w całej prawdzie i pełni tylko wtedy, gdy obie strony, mąż i żona, wyznawają i praktykują jedną i tę samą wiarę. Przeciwnie religja nie łączy, ale raczej rozdziela małżonków, jeśli mianowicie inną wyznaje mąż, a inną żona, jeśli dla strony katolickiej Kościół katolicki piastunem jest i stróżem nieomylnym całej prawdy Chrystusowej, a dla strony protestanckiej, schizmatyckiej wydaje się on być tylko szerzycielem błędu, zabobonu.

Pięknie powiedział św. Paweł o chrześcijanach: „*Jedno ciało nas wiele jesteśmy, którzy jednego Chleba uczestnikami jesteśmy. Chleb, który łamiemy, iżali nie jest uczestnictwem Ciała Pańskiego?*“ [1]) Słowa te odnoszą się w pierwszym rzędzie do małżonków katolickich. Chrystus pozostał w Eucharystji na to, aby małżonkowie, złączeni przez Komunję, w Jego Boskiem Sercu stapiali dwie dusze w jedną duszę, dwa życia w jedno życie, żeby od Niego nauczyli miłować się wzajemnie wszelaką miłością ofiarną, świętą,

[1]) 1 Kor. 10, 16. 17.

a więc miłością męża i żony, miłością ojca i matki, miłością brata i siostry, miłością najszlachetniejszych dwóch przyjaciół. Łączni tej pozbawieni są małżonkowie odmiennych wyznań. W ich usta św. Paweł włożyłby raczej słowa: „Jakże moglibyśmy w całej pełni być jedno, kiedy nie łamiemy między sobą jednego Chleba, który jest Ciałem Pańskiem, kiedy nie pijemy razem z jednego kielicha, który jest uczestnictwem w Krwi Chrystusowej".

Powody główne, dla których Kościół zakazuje małżeństw mieszanych, podaje Leon XIII w encyklice „O małżeństwie", gdzie powiada: „Małżeństw nie wolno zawierać łatwo z innowiercami, bo trudno się spodziewać, żeby umysły pod względem religji się różniące w innych sprawach mogły być zgodne... narażają one też stronę katolicką na niebezpieczeństwo utraty wiary, są przeszkodą w dobrem wychowaniu swych dzieci, są przyczyną, że małżonkowie przyzwyczajają się uważać za równie dobre wszystkie religje".

Udziela Kościół dyspensy na takie małżeństwo tylko z ciężkiem sercem, wyjątkowo, dla uniknięcia większego zła. W takich wypadkach domaga się jednak rękojmi, że wszystkie dzieci będą wychowane w religji katolickiej, że strona katolicka nie dozna przeszkód w spełnianiu swych obowiązków religijnych, że będzie się starała stronę niekatolicką pozyskać roztropnie dla wiary katolickiej.

* * *

Niebezpieczeństwem wielkiem dla małżeństw, zarazą, która toczy ich wnętrze, jest praktyka ograniczania rozmyślnie sztucznie liczby dzieci przez niedopuszczanie do zawiązywania się życia, przez gaszenie zawiązującego się życia w jego źródle.

Wolelibyśmy, Umiłowani nasi, nie mówić o tem, bo i smutek bezmierny i wstyd i lęk, żebyśmy samem nazwaniem po imieniu tego występku nie zgorszyli nieświa-

domych. Mimo wszystko dotknąć rany tej musimy, bo wiemy, że zło nie jest u nas już tylko czemś wyjątkowem, ale że jak rak zapuściło swoje zatrute korzenie także w zdrowe jeszcze do niedawna warstwy ludowe pod wpływem zwłaszcza zgorszeń, jakie dokoła siebie roztaczała ostatnia wojna.

Otóż praktyka ta jest ciężką zbrodnią przeciw Bogu, bo udaremnia główny cel małżeństwa, zawarty w rozkazie: „*Mnóżcie się i napełniajcie ziemię*“ i drugi, dany przez św. Pawła: „*Małżeństwo niech we wszystkiem będzie uczciwe*“ [1]).

Praktyka ta jest zbrodnią także przeciw narodowi, przeciw Ojczyźnie. Niektórzy przedstawiciele nauk społecznych i niektórzy politycy są innego zdania, zalecają nawet to nadużycie jako konieczność życiową, wynikłą z ciężkich stosunków gospodarczych, uniemożliwiających, jak mówią, utrzymanie, wychowanie większej ilości dzieci. Do tych błędnych głosów stosować można słowa apostoła: „*To nie jest mądrość, która z góry idzie, ale ziemska, zmysłowa, djabelska mądrość, wynalazek szatana, mężobójcy od początku*“ [2]). Urzędowe, statystyczne zestawienia, poczynione w niektórych państwach dowodzą, że wskutek sztucznego stawiania przeszkód płodności małżeńskiej, ilość coroczna urodzin jest mniejsza niż śmierci; umniejszanie się zaś stałe liczby dzieci jest powolnem samobójstwem narodu.

Gdy zaś tak jest, gdy sztuczne omijanie płodności w małżeństwie jest zbrodnią przeciw Bogu i zdradą swojej Ojczyzny ziemskiej, to obie władze, duchowna i świecka, powinny podać sobie ręce i wspierać się najusilniej a wytrwale w tępieniu tej zarazy moralnej.

Kościół czyni wszystko, co w jego mocy, by po-

[1]) Żyd. 13, 31. [2]) Jak. 3, 15.

wstrzymać pochód, szerzenie się zła. Przypomina i przypominać będzie, że największym zaszczytem, zasługą wobec Boga i ludzi jest dostojeństwo ojcowstwa i macierzyństwa, że najświętszą powinnością małżonków modlić się o dzieci, że, aby utrzymać, wyżywić liczniejszą dziatwę, trzeba tylko umniejszać stopę życia rodzinnego, trzeba nie mnożyć nierozumnych zachcianek młodzieży, trzeba ją wciągnąć w współpracę nad utrzymaniem domu, nauczyć od lat najwcześniejszych przestawania na małem, dźwigania ochotnie z dnia na dzień krzyża obowiązków. Kościół nie przestaje tylko na dobrych radach. Pasterze wasi rozumiemy dobrze, że warunki życia dzisiaj są rzeczywiście trudniejsze, że rodzina ma cięższe niż dawniej troski, zachody. Ale żadna bieda nie jest tak gniotąca, aby zdeptanie prawa naturalnego i bożego mogła usprawiedliwić. Kto ma oczy otwarte na to, co się dokoła niego dzieje, stwierdzi bez trudności, że źródłem występku bynajmniej nie jest nędza, ale raczej obniżenie się sumienia, nieujarzmiona żądza używania, tchórzostwo, ucieczka przed poświęceniem i ofiarą. Wszak nowa ta zbrodnia Herodowa wzięła początek właśnie w stanach wyższych, bogatszych, a stamtąd dopiero wdarła się do stanów niższych, ubogich. Stąd Kościół ściga surowemi karami małżonków, którzy jako ciężar odrzucają zaszczyt ojcostwa i macierzyństwa, którzy wykorzystują prawa małżeńskie, a unikają wypełnienia najważniejszego obowiązku małżeńskiego, którzy czynią z małżeństwa jedynie igraszkę zmysłów. Małżonkom takim, jeśli trwają w nieposłuszeństwie i nie chcą zaniechać nadużyć, Kościół acz z bólem serca odmawia rozgrzeszenia. I nie uczyni Kościół w tej sprawie żadnych ustępstw, bo mu nie wolno i nie usłucha nigdy zdradliwej rady, że lepiej poświęcić część religji, etyki, aby uratować resztę. Chcieć ratować całość przez poświęcenie choćby jednego artykułu wiary,

choćby jednego przykazania: Nie zabijaj! — znaczy właśnie zatracić całość religji Chrystusowej.

Władza świecka ze swej strony winna Kościołowi ułatwiać pracę jego apostolską, wychowawczą wedle zasad Ewangelji, a ponadto stworzyć ustawy, któreby surowemi karami świeckiemi okładały wszystkich, co słowy, pismami zalecają występek, a przytem roznoszą w dzień biały środki do przeprowadzenia bezbożnej praktyki. Państwo powinno też ułatwiać utrzymanie uczciwych rodzin, mających liczną dziatwę.

Do państw, które tego obowiązku zaniedbują — przypominamy raz jeszcze — odnosi się groźba, którą Bóg przez usta patrjarchy Jakóba wypowiedział przeciw Rubenowi i przeciw wszystkim mordercom dzieci: Rubenie, pierworodny mój, siło moja i początek boleści mojej... odrzuciłeś życie, wylałeś je jak wodę: nie będziesz więcej rósł [1]). Nie tylko takie państwo nie będzie więcej rosło w potęgę, ale władzę, panowanie nad niem wezmą ludy o licznem potomstwie.

* * *

Najmilsi w Chrystusie!

Streszczamy, co dotychczas powiedzieliśmy.

Małżeństwo jest bezpośredniem urządzeniem Pana Boga, między chrześcijanami równocześnie sakramentem i jako pierwotne urządzenie Boże i jako sakrament jedynem prawnem źródłem, jedyną prawną formą krzewienia życia ludzkiego na ziemi.

Zarząd nad sakramentami, a więc także nad wszystkiem, co dotyczy ważności sakramentalnego węzła małżeńskiego, Chrystus oddał wyłącznie swojemu Kościołowi.

[1]) Ks. Rodz. 49, 3. 4.

Kościół sam jeden ma władzę określania, pod jakiemi warunkami, w jakiej formie chrześcijanie, poddani jego, mają zawierać małżeństwo. Na tej podstawie wydał też zarządzenie, że jeśli dwoje katolików chce zawrzeć związek małżeński, a nawet choćby tylko jedna strona przyjęła chrzest w Kościele katolickim, a druga innego była wyznania, muszą oni pod grozą nieważności małżeństwa wyrazić zgodę na swoje pożycie małżeńskie przed kapłanem katolickim.

Przepis Kościoła, że przy małżeństwie czysto katolickiem i przy małżeństwie mieszanem oblubieńcy mają swą umowę objawiać wobec kapłana, wydany dla ochrony małżeństwa przed nadużyciami, a więc w interesie moralności społecznej, władza państwowa tak samo, jak każda jednostka, powinna uznać. Wszak państwo ma takie same obowiązki wobec Boga, wobec religji, jak każdy poszczególny obywatel i tylko w zgodzie przyjacielskiej, w współpracy utrzymuje się, rośnie powaga, siła obu władz: duchownej i świeckiej. Narzucenie przez państwo własnej świeckiej formy zawierania umowy małżeńskiej z tem, że tylko małżeństwa zawarte przed urzędnikiem świeckim są wobec władz cywilnych ważne, jest gwałtem, zadanym wolnej woli, sumieniu katolików.

Małżeństwa czysto cywilne między chrześcijanami wedle orzeczenia Kościoła nie są prawdziwemi małżeństwami, lecz konkubinatami. Wyrok ten stosuje się do wszelkiego rodzaju małżeństw cywilnych, a więc i do tak zwanych małżeństw cywilnych „z konieczności", bo małżeństwo cywilne „z konieczności" ma tyle uzasadnienia, co zbrodnia „z konieczności". Niema konieczności, w której wolno byłoby popełnić zbrodnię, niema konieczności, w której wolnoby było na pogardę prawa kościelnego zawrzeć małżeństwo czysto cywilne. Tylko w tym wypadku małżeństwo cywilne miałoby prawne uzasadnienie,

gdyby między wiernymi choćby na chwilę oddzielić można było chrześcijanina od obywatela, szafarza sakramentu od twórcy kontraktu małżeńskiego, akt wiary, jakim jest zawarcie małżeństwa, od aktu obywatelskiego, kontrakt małżeński od sakramentu małżeństwa. Ponieważ jest to niemożliwe, ponieważ jeden i ten sam człowiek równocześnie i nierozdzielnie jest chrześcijaninem i obywatelem i tworząc umowę małżeńską, przyjmuje i udziela tem samem sakramentu, więc małżeństwo świeckie, choć okryte cieniem prawa, jest i zostanie między chrześcijanami bezprawiem.

Małżeństwo, zawarte ważnie między chrześcijanami, jeśli małżonkowie po ślubie żyli z sobą choćby przez czas najkrótszy po małżeńsku, nie może być unieważnione ani z powodu niewierności, ani z powodu niepłodności, ani z powodu odpadnięcia od wiary katolickiej, lecz rozrywa się przez śmierć jednej strony. Stanowisko to Kościoła nie jest nietolerancją, ale prostem trzymaniem się prawdy Bożej. Kościół, broniąc nierozerwalności małżeństwa, broni nie tylko ewangelji, broni nie tylko siebie, lecz staje w obronie cywilizacji i samych podstaw państwa. Przeciwnie władza państwa, która wprowadza rozwody, nie tylko nie zwiększa liczby szczęśliwych małżeństw, ale ją umniejsza, nie tylko nie pomnaża moralności publicznej, ale ją niszczy. Ustawa rozwodowa jest wabikiem dla ludzi samolubnych, pułapką, sidłem zastawionem na charaktery chwiejne, słabe, ostatecznie podnietą do kupczenia ciałem ludzkiem. W przeprowadzeniu rozwodów cywilnych znachodzi się też zwyczajnie nie jedna tylko zbrodnia, ale zbrodni wielość: wiarołomstwo, oszustwo, przekupstwo, krzywoprzysięstwo.

Kościół nie jest ciemięzcą, ale najlepszą, najczulszą matką swoim dzieciom. Gdy tedy widzi, że między małżonkami zachodzi rzeczywista niemożliwość współżycia, pozwala na tak zwaną separację, czyli na rozdział od łoża i współ-

mieszkania z tem jednak zawsze zastrzeżeniem, że tak osobno żyjący pozostają aż do śmierci małżonkami i żadne z nich, dopóki drugie żyje, w inny ważny związek małżeński wstąpić nie może. Ponadto Kościół pozwala niekiedy z ważnych powodów na mocy władzy otrzymanej od Chrystusa na całkowity rozwód małżonkom, którzy po ślubie ani chwili ze sobą po małżeńsku nie żyli. To jest wszystko, co Kościół dla chrześcijańskich małżonków uczynić może. Więcej mu nie wolno: na więcej nie otrzymał od Boga władzy, pozwolenia.

Taka jest nauka Kościoła katolickiego o małżeństwie. Przedstawiliśmy Wam ją, Umiłowani nasi, prosto i jasno, jak tego nasz obowiązek pasterski wymaga. Gdybyśmy wam całej prawdy nie byli ukazali, przestalibyśmy być biskupami katolickimi, gorzej — przestalibyśmy wogóle być katolikami.

Jakie znowu Wasze wobec tej nauki są powinności? Najpierw wszyscy macie ją uznać w całej pełni, prawdzie, całą duszą.

Nie wszystkie małżeństwa są dobrane, szczęśliwe. Więc młodzi, którzy gotujecie się wstąpić do stanu małżeńskiego, jeśli chcecie znaleźć szczęście, pamiętajcie na przestrogę Pisma świętego: „*Synowie świętych jesteśmy, a więc nie możemy się tak łączyć, jak narody, które nie znają Boga*“ [1]). Przystępujcie do ołtarza z rozwagą, w łasce Bożej, z postanowieniem, że nie tylko sami chcecie znaleźć szczęście, ale i współmałżonka uszczęśliwić. Kto tylko sam szczęśliwym chce zostać, a nie uczynić równocześnie szczęśliwym, własnego szczęścia nie znajdzie i owo drugiego zburzy.

Rodzice, bądźcie doradcami swoich dzieci, ale niech was Bóg strzeże, abyście córkę swoją mieli silić do wyjścia zamąż za człowieka, za którym nic więcej nie prze-

[1]) Tob. 8. 5.

mawia, jak tylko, że ma majątek, stanowisko; tak samo niech was Bóg broni, żebyście mieli nastawać na syna, żeby się żenił dla samych bogactw, dla ułatwienia sobie karjery na świecie. Przyuczajcie dzieci od młodości, że życie nie jest zabawą, ale wielkiem zadaniem, że wszystko w niem należy mierzyć miarami wieczności, bo te jedynie są trwałe i niezniszczalne. Na posag dajcie dzieciom przedewszystkiem wiele miłości, dobroci, żeby starczyły i na dnie radosne i na te, których będzie więcej, na dnie bolesne.

Małżonkowie, waszą troską najpierwszą niechaj będzie, żeby na ognisku domowem nigdy nie zgasł święty ogień miłości Boga, żebyście ten ogień święty wciąż i wciąż odżywiali wspólnemi modlitwami, wspólnem przyjmowaniem sakramentów, gdyż on jeden skutecznie wyniszcza zarazki samolubstwa, podtrzymuje miłość, wierność małżeńską, czyni dom miłym przybytkiem, choćby był najmniejszy i najbiedniejszy.

Wszyscy wierni znowu, święte sakramentalne związki zwąc świętemi, z niemniejszą otwartością i odwagą związki nieprawe nazywajcie nieprawemi. Katolików, którzy na podstawie dotychczasowych przez byłe rządy zaborcze wydanych ustaw wystarali się u władzy świeckiej o rozwód cywilny i zawarli już to ślub czysto cywilny, już też w zborze protestanckim, lub w cerkwi schizmatyckiej z niewiastą wolną albo nieprawą rozwódką, gdy z całą bezczelnością wciskają się do rodzin uczciwych, aby w ten sposób osłonić niejako swój niegodziwy czyn i otrzymać dlań towarzyskie uprawnienie, katolików takich w towarzystwa swoje, w domy nie przyjmujcie, albowiem wszelkie pobłażanie w tym względzie mogłoby istotnie i nie bez słuszności być pojmowane w ten sposób, iż stawiacie na równi prawe małżeństwa katolickie ze zwyczajnemi konkubinatami.

Gdyby zaś w sejmie gotowano się mimo wszystkie przywiedzione tu powody do wprowadzania w nasze ustawodawstwo ślubów czysto cywilnych i cywilnych rozwodów, wołajcie z miljonów piersi, mężczyźni i niewiasty, młodzieńcy i dziewice, wołajcie na całą Polskę: „Nie wolno tykać świętej arki małżeństwa chrześcijańskiego; małżeństwo musi nadal zostać w Kościele, gdzie je sam Bóg umieścił!“ Nie wierzcie, gdy wam głosić będą, że cały naród chce ślubów i rozwodów cywilnych, że śluby świeckie i rozwody są postępem kultury, że inne cywilizowane narody już je wprowadziły w swoje ustawodastwo. Ludzie, co takie u nas roznoszą hasła, to nie prawdziwi oświeciciele narodu; ale prorocy fałszywi w rodzaju tych, przed którymi prorok prawdziwy przestrzega swoich rodaków: *Mój ludu, którzy ci schlebiają i mówią, że chcą cię uszczęśliwić, ci okłamują cię, rozkopują drogi pochodu twego, prowadzą cię w przepaść*[1]). Nie cały naród chce ślubów świeckich i rozwodów, jeno mała jego cząstka a do tego jeszcze po części w błąd wprowadzona przez nielicznych, ale świadomych celów swoich przewódców, pragnących swym zmysłom zapewnić całkowite wyzwolenie z pod prawa Bożego, zwierzęcą wolność. Śluby i rozwody cywilne postępem są w ten chyba tylko znaczeniu, co i lichwa, że wychodzi na korzyść pewnej części osobników zwyrodniałych. Prawda, że niektóre narody wprowadziły u siebie śluby i rozwody cywilne, ale też prawdą, że one na nich źle wychodzą. Nauczeni ich doświadczeniem, naśladujmy je w dobrem a nie w złem, bo łatwiej zarazy nie wpuścić, niż ją później wykorzenić.

Przeciwnie domagajcie się od swoich przedstawicieli w sejmie, ażeby ustawodawstwo państwowe starali się

[1]) Izaj. 3, 72.

zestroić we wszystkiem zgodnie z prawem kościelnem, ażeby sprawy sporne między chrześcijanami, dotyczące węzła małżeńskiego, były sądzone wyłącznie według zasad Kościoła.

Aby zaś ani na chwilę nie zagrażało katolikom w Polsce niebezpieczeństwo uchwalenia ustaw małżeńskich przeciwnych prawom Kościoła, wybierajcie na posłów do sejmu tylko takich ludzi, którzy publiczne przed wyborami złożą wam przyrzeczenie, że do wprowadzenia ślubów świeckich i rozwodów nie dopuszczą. Nie wahajcie się żądań waszych stawiać jasno i stanowczo. Nie strachajcie się, ale uważajcie sobie za najświętszy zaszczyt, gdy was nieprzyjaciele Boga nazywać będą zacofańcami dlatego, że wiarę katolicką uznajecie za bezwzględną prawdę, za najczystsze źródło siły, moralnego zdrowia narodu. „*Czuwajcie, stójcie w wierze, mężnie działajcie i zmacniajcie się*“ [1]).

A co wówczas, gdyby wbrew waszej woli i z podeptaniem waszego sumienia katolickiego uchwalono w sejmie przeciwne prawu Bożemu ustawy małżeńskie?

Kościół katolicki takich ustaw nie uzna, choćby parlamenty, sejmy całego świata jednomyślnie je uchwaliły. Będzie on wciąż przypominał wszystkim, którzy zasłaniają się prawami świeckiemi, pozwalającemi na rozwody, że „w dniu sądu Bóg nie będzie sądził wedle ustaw świeckich, ale wedle prawa, które sam ustanowił“ [2]).

Wy też wszyscy wtórujcie Kościołowi: „*Boga więcej słuchać należy niż ludzi*“!

Pana Boga więcej słuchać będziemy niż niegodziwych ustaw ludzkich. Sprzecznych z przykazaniem Bożem ustaw nie wpuścimy w nasze rodziny. Narzucone narodowi wyprzemy z Kodeksu ojczystego. Zawołaniem naszem zostanie na całą przyszłość:

---

[1]) 1 Kor. 16, 13. [2]) Św. Jan Chryzostom.

„Małżeństwo sakramentem wielkim jest w Chrystusie i w Kościele. Co Bóg złączył, ludziom rozwiązać nie wolno!“

* * *

Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa i miłość Boga i społeczność Ducha świętego niech będzie z Wami wszystkimi.

Dan w dzień św. Jana Kantego r. 1921.

O MIŁOŚCI OJCZYZNY

LIST PASTERSKI NA WIELKI POST 1923.

„Czcij ojca i matkę swoją".
Przykazanie Boże.

„Jeślibym kiedy zapomniał o tobie, Jeruzalem, niech uschnie prawica moja. Niech przyschnie język mój do podniebienia mego, jeślibym kiedy przestał wspominać o tobie: i nie przekładał ciebie, o Jeruzalem, nad wszelką radość moją". Ps. 136, 5. 6.

„Nad wszystkie matki czci i poszanowania godna jest Ojczyzna. Onę miłując, sami siebie miłujemy".
Ks. Piotr Skarga. Kazanie o miłości Ojczyzny.

Umiłowani moi!

Przez wiek przeszło wołał naród za prorokiem w świątyniach i domach: *„Zlituj się, Panie, nad Syjonem w dobroci swej; spraw, niech się odbudują mury Jeruzalem"* [1]). Pięć pokoleń wznosiło błagania: „Pozwól nam, Panie, modlić się znowu do Ciebie obyczajem przodków na polu bitwy z bronią w ręku, przed ołtarzem zrobionym z bębnów i dział, pod baldachimem zrobionym z orłów i chorągwi naszych" [2]). I wysłuchał Pan w miłosierdziu swojem modły, składane usty, łzami matek, żon, sierót, poparte krwią najlepszych mężów w narodzie. Mamy zwrócone fundamenty naszego Jeruzalem, ojczyzny naszej. Od krańców do krańców naszej ziemi odprawia się Naj-

---

[1]) Ps. 50, 20; [2]) Adam Mickiewicz, Modlitwa Pielgrzyma.

świętsza Ofiara na ołtarzach, otoczonych własnem wojskiem i działami naszemi, pod baldachimami zrobionemi z orłów i chorągwi naszych. Teraz czas na odzyskanych fundamentach wybudować wielki, trwały, praworządny gmach państwowy. Zadanie to nie łatwe. Spełnić je mogą jedynie ludzie, mający duszę pełną miłości ojczyzny. Miłość bowiem jedna *„cierpliwa jest, nie szuka swego, wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa“* [1]). Z nią i przez nią trud nawet największy przestaje być trudem, przemienia się w jarzmo słodkie i w brzemię lekkie.

Omówieniu tej miłości, gdy od niej tak wiele i wszystko nawet w odbudowie ojczyzny zależy, poświęciłem całe dzisiejsze moje orędzie. Czy orędzie to nie jest zbytecznem? Przecież o miłości ojczyzny w ciągu wieków wygłoszono tyle mów, napisano tyle rozpraw, że z nich bez trudności dałby się złożyć pokaźny księgozbiór. Za dni naszych nawołują do niej pieśniarze, uczeni, politycy, wznoszą się ku jej czci hymny w świątyniach Pańskich, o niej deklamują chłopięta i dziewczątka w szkołach i szkółkach naszych! Czy więc słowo pasterskie w chórze tych głosów jest jeszcze potrzebne? Otóż sądzę, że tak. Przykro to powiedzieć, ale właśnie miłość ojczyzny każe ujawnić całą prawdę: w miłości naszej niemałe są jeszcze cienie, niedomagania, a nawet braki wielkie.

Mamy sporo mężczyzn, niewiast, młodzieży płci obojej — z radością to podnoszę — którzy przez czyny swe ofiarne w całej pełni zasługują na zaszczytne miano patrjotów, czyli prawdziwych miłośników ojczyzny.

Obok tych istnieją jednak krocie takich, których patrjotyzm jest płytki, niski, zwyczajna miedź brząkająca frazesami w święta pamiątek narodowych, a nierzadko ku

[1]) 1 Kor. 13, 4–7.

chwale i korzyści własnej, osobistej. Patrjoci to dla siebie a nie dla ojczyzny. Wielu z tych krzykliwych patrjotników próbuje nawet ześwieczczyć miłość ojczyzny, wyzuć ją z treści religijnej, zastąpić godło praojców: „Bóg i Ojczyzna“ hasłem: Honor i Ojczyzna, jak gdyby honor ludzki, nieoparty o honor Boga, mógł ostać się na dłuższą metę.

Nie brak także u nas ludzi, którzy, przejąwszy się ideą wybujałego nacjonalizmu, powtarzają samolubną formułę, ukutą zagranicą: „Czy ojczyzna ma słuszność, czy nie ma słuszności, w każdym przypadku jest ona moją ojczyzną i będę jej bronił środkami choćby najbardziej sprzecznemi z moralną zasadą religijną“.

Najliczniejsi zaś są ci, co z winy, a może i bez winy własnej, niedość są uświadomieni, jak wielkiem dobrem jest ojczyzna i własne państwo, stąd niedość czują się zespoleni z całością narodu, niedość dbają o rozwój jego życia zbiorowego, żyją tylko, albo prawie tylko, dla siebie, dla swojej rodziny. Masa to, rzec wolno, bierna jeszcze w życiu narodowem i państwowem, ciało tylko z ciała ojczyzny, a nie duch z jej ducha.

Nie wolno wreszcie pominąć milczeniem tej rzeszy, o której wieszcz powiedział, że ma „duszę żydowską i cygańską“. Wyznaje ona zasadę, że tam ojczyzna, gdzie jest dobrze, a nawet przez przewódców swoich zwalcza miłość ku wszelkiej pojedyńczej ojczyźnie jako szkodliwą dla ludzkości, bo wywołującą niebezpieczeństwo coraz nowych zaburzeń wojennych. „Miłość swojego narodu, głoszą zwolennicy tego światopoglądu, niechaj zamieni, przekształci się w równą miłość ku wszystkim narodom! Precz z ojczyzną pojedyńczą! Niech żyje jedna, wielka, międzynarodowa ojczyzna!“

Gdy taki jest stan rzeczy, gdy mnóstwo ludzi u nas nie kocha ojczyzny, gdy wielu kocha ją mało i źle, gdy między nami są nawet tacy, którzy chcieliby „zamalować

wszystkie ludy i ojczyzny jedną barwą międzynarodową", przyznacie, Ukochani moi, że biskup ma prawo i obowiązek rozważyć, rozpatrzeć publicznie z ambon i z katedr innych uczelni archidiecezji te ważne, głęboko w życie każdej jednostki i narodu sięgające pytania: Co jest ojczyzna, dlaczego ojczyznę mamy miłować, na czem polega istota patrjotyzmu, czyli jak tę miłość mamy objawiać na zewnątrz, jak pogodzić miłość swej własnej ojczyzny z miłością ku innym narodom i całej ludzkości.

Będę nagrodzon za trud „miarą dobrą i natłoczoną i opływającą", jeśli słowem mojem uda mi się jak najwięcej braci moich podnieść do zrozumienia najrzetelniejszej miłości ojczyzny, związać jak najściślej z tętnem, pragnieniami, życiem całości narodu, pobudzić do najsumienniejszej pracy dla dobra powszechnego, do zrozumienia, że cnoty obywatelskiej szczytem jest brać z ojczyzny jak najmniej a oddawać jej z siebie, ze swego dorobku codziennego w dwójnasób i dziesięciokrotnie za wszystko, co się ze wspólnego jej skarbca narodowego, państwowego wzięło i wciąż bierze.

Ponieważ w omawianiu przedmiotu, który jest najściślej związany z życiem narodu, złączony z każdem drgnieniem, uderzeniem serca obywatelskiego, łatwo swój sąd zamącić uczuciem samolubnej dumy narodowej, padnijmy na kolana przed Ojcem Pana naszego Jezusa Chrystusa i prośmy, aby On sam dał nam poznać, jaka jest szerokość i długość i wysokość i głębokość prawdziwej miłości ojczyzny.

Co to jest ojczyzna?

Ojczyzna jest to z i e m i a, którą zamieszkujemy, uznojona potem dzisiejszego i wszystkich dawnych pokoleń aż do pierwszych jej oraczów. Ponieważ Ojczyzna-Ziemia w zamian za trud dla niej wyłożony płaci swemi

płodami, staje się ona wszystkim swoim mieszkańcom wspólną matką, a wszyscy znowu karmiący się z jej wspólnego ciała stają się między sobą krewnymi, braćmi.

Ojczyzna to wspólny język ludu zamieszkującego wspólną ziemię. Mowa wspólna sprawia, że mieszkańcy żyją nie tylko obok siebie, ale co ważniejsze, także razem z sobą, dzieląc się wspólnemi zdobyczami swej kultury materjalnej i duchowej. Mowa, rzec można, jest „krwią duchową", która, tocząc się wciąż świeża z serca narodu, narasta, bogaci się nieustannie w swym biegu i rozchodząc się po całym organizmie narodowym, utrzymuje jego zdrowie, jedność, siłę.

Ojczyzny część wielka mieści się też we wspólnej religji narodu. Religja, podobnie jak język, wiąże ludność w jedną rodzinę, jest dla niej najczystszem źródłem zasad moralnych, pochodnią jasną w pochodzie dziejowym, ostoją najbezpieczniejszą czasu nieszczęścia, pogromu, niewoli.

Ojczyzna to przedewszystkiem sam lud, zrodzony, wyrosły z krwi tych samych ojców, dziadów, pradziadów, zamieszkujący wspólną ziemię, mówiący, modlący się jednym i tym samym po wspólnych przodkach przejętym językiem.

Podstawą ojczyzny jest więc, jak widzimy, ziemia ważnemi składnikami są wspólne pochodzenie, język, religja i im więcej gdzieś schodzi się tych pierwiastków, tam zwartość ludu, narodu, ojczyzny jest większa. Jednak wszystkie te czynniki same przez się nie stanowią jeszcze całej treści i zawartości pojęcia ojczyzny. Rzecz bo wiadoma, że niekiedy dwa ludy mówią językiem jednym i tym samym, a nienawidzą się nawzajem i mają odrębne swoje ojczyzny [1]). Gdzie indziej znowu kilka ludów zamieszkuje

[1]) Anglicy i Irlandczycy w Irlandji.

tę samą ziemię, mówi odmiennemi językami, a uważa państwo na niej powstałe za wspólną swoją ojczyznę[1]). Ziemia, język, lud czy ludy, wszystko to razem wzięte tworzy więc dopiero jakby ciało ojczyzny. Ciału temu trzeba jeszcze wspólnej, zbiorowej duszy, żeby w całej prawdzie było i zasługiwało na nazwę ojczyzny. Taką zbiorową duszą, wiązadłem najwewnętrzniejszem a zarazem najistotniejszą sprężyną wspólnego życia i działania jest poczucie i świadome ukochanie przez mieszkańców wspólnej przeszłości i wyłoniona z tego umiłowania wspólnych przeszłych dziejów, dążność do utrzymania wspólnej dziejowej teraźniejszości i wspólnej dziejowej przyszłości. Ojczyzna tem samem jest przedewszystkiem zrzeszeniem, przymierzem, bractwem, obcowaniem dusz obywateli tych, co byli, co są i co po nas przyjdą, zrzeszeniem świętem ku strzeżeniu, rozwojowi, obronie wspólnej ziemi, języka, religji, kultury, organizacji państwowej. Odbiciem, zwierciadłem najlepszem tej duszy zbiorowej, wykładnikiem najwierniejszym jej wszystkich radości, bolów, tęsknot, dążeń są utwory rodzimej narodu poezji, sztuki, a nadewszystko zbiorowe wielkie czyny już dla utrzymania wolności, już dla odzyskania własnej utraconej państwowości.

Z przywiedzionego określenia ojczyzny nietrudno też już powiedzieć, kto zasługuje na miano rzetelnego miłośnika ojczyzny czyli patrjoty. Patrjotą prawdziwym jest człowiek, którego dusza świadomie, radośnie tworzy żywą cząstkę zbiorowej duszy narodu, który tą swoją duszą kocha ziemię rodzinną, język, religję, ziomków, który czuje się związany ślubem nierozerwalnym z przeszłością,

[1]) Szwajcarja.

teraźniejszością swojego narodu, a niemniej bierze żywy udział w pracach nad utrwaleniem, rozwinięciem powiększeniem, przekazaniem przyszłym pokoleniom tego, co ojcowie w ciągu wieków wysiłkiem swoim duchowym, orężnym zawiązali, zbudowali, w spadku zostawili.

Pytanie teraz, czy miłowanie ojczyzny jest każdemu pozostawione do jego woli, czy też ścisłą jest powinnością, a jeśli ścisłą powinnością, to jakie tego obowiązku jest źródło, uzasadnienie?

Obowiązek miłowania ojczyzny.

Bocian wraca co roku do ziemi, która go wykarmiła, do tego samego gniazda, gdzie czasu ubiegłego wychował swoje pisklęta. Pszczoła trzyma się swojego ula, jak długo wystarcza dla niej miejsca. Mrówka, dziesięć razy wyrzucona ze swojego kopca, ze zdwojoną szybkością wciąż na nowo ku niemu się kieruje. Koń przywiązuje się do stajni. Pies strzeże swej budki i nie odstępuje jej drugiemu, choćby w jej obronie przyszło mu odnieść rany. Gniazdo, ul, mrowisko, stajnia, to jakby ojczyzna wymienionych zwierząt. Co wiąże bociana, pszczołę, mrówkę, psa z jego domostwem? Czy to jest miłość? Twierdzenie takie byłoby omyłką, błędem. Miłość jest uczuciem opartem na rozumie, nakazanem wolną a nieprzymuszoną wolą. Zwierzęta nie mają rozumu ani wolnej woli, więc nie są też zdolne zdobyć się na miłość w ścisłem tego słowa znaczeniu. Zwierzę kieruje się w swem działaniu instynktem czyli pędem przyrodzonym już niższym już wyższym, z którego rodzi się naturalne przywiązanie do schroniska, gdzie było dobrze, do swojego pana, u którego znajdowało strawę, pieszczotę, życzliwość codzienną. Z tego powodu, że zwierzęta nie mają rozumu ani wolnej woli, nie może u nich być mowy o tem, jakoby były związane jakimś obowiązkiem moralnym.

Inaczej rzecz się ma z człowiekiem i jego stosunkiem do ojczyzny. Człowiek prócz instynktu i skłonności wrodzonych, posiada też rozum i wolną wolę, które jako władze nieskończenie wyższe, winne w jego działaniu mieć zawsze pierwsze i rozstrzygające słowo. Otóż i naturalny instynkt i co ważniejsze rozum ukazują człowiekowi ojczyznę jako dobro po Bogu na ziemi największe, a stąd też skłaniają wolę, serce do objęcia ojczyzny uczuciem świadomem, dobrowolnem, rozumnem czyli miłością najprawdziwszą. Jako nakaz rozumu, a tem samem jako nakaz Twórcy rozumu Pana Boga, miłość ojczyzny nie jest już tylko czynem doradzonym i zostawionym dobrej woli jednostki ludzkiej, ale ścisłym każdego człowieka obowiązkiem naturalnym. U chrześcijanina ta miłość jest jeszcze czemś wyższem, świętszem, mianowicie nadprzyrodzoną powinnością religijną, bo opartą na nauce objawionej, na prawie Chrystusowem. Ścisła ta powinność religijna wywodzi się mianowicie z nakazu Bożego czczenia, miłowania rodziców, a ostatecznie wyrasta z wielkiego, powszechnego przykazania miłości bliźniego, które domaga się, abyśmy kochali wszystkich ludzi bez wyjątku, ale szczególną miłość okazywali bliźnim najbliższym, którym najwięcej zawdzięczamy dobra materjalnego, duchowego, moralnego, a takimi są rodzice i ojczyzna. Święty Tomasz z Akwinu tak prosto, pięknie i jasno uzasadnia ogólnoludzki i chrześcijański obowiązek otaczania czcią, miłością religijną ojczyzny ziemskiej. Człowiek, powiada on, ma trzech głównych wierzycieli, których w odmienny sposób jest dłużnikiem wedle różnej ich godności i wedle różności, miary otrzymanych od nich dobrodziejstw. Wśród tych wierzycieli pierwsze miejsce zajmuje Bóg. Bóg jest bowiem w sobie Istotą najdoskonalszą, a powtóre pierwszem i głównem Źródłem naszego istnienia, pierwszą i najgłówniejszą naszą Opatrz-

nością. On dostarcza nam wszystkich potrzebnych darów, środków natury i łaski, któremi kieruje nas, abyśmy mogli czcigodnie spełnić nasze zadanie człowieka, chrześcijanina na ziemi, a przez to osiągnąć cel nasz ostateczny, zbawienie wieczne w niebie. Drugorzędnem źródłem naszego istnienia i drugorzędną opatrznością są nam rodzice i nasza ojczyzna, od których otrzymaliśmy istnienie cielesne i wszystko, co konieczne do utrzymania i rozwoju życia cielesnego, duchowego i moralnego. Bez Boga bylibyśmy niczem, bez rodziców i bez naszej ojczyzny nie bylibyśmy tem, czem jesteśmy, nie mielibyśmy wartości, piękności duchowej, moralnej, jaką nabyliśmy, posiadamy. I dlatego człowiek po Bogu najwięcej winien, dłużny jest rodzicom i ojczyźnie. Panu Bogu spłacamy dług przez oddawanie Mu czci religijnej najwyższej, wypowiadającej się w aktach wiary, nadziei, miłości, posłuszeństwa. Rodzicom zaś i ojczyźnie oddajemy dług należny okazywaniem jako zastępcom, narzędziom Stwórcy i największym po Bogu dobrodziejom czci, szacunku, miłości, wdzięczności, pomocy, w których to czynach zwracamy przynajmniej w części rodzicom, ojczyźnie dobra, jakie od nich otrzymaliśmy[1]).

Gdy idzie o dokładniejsze ustopniowanie miłości, winnej rodzicom i ojczyźnie, to niema wątpliwości, że pierwszeństwo należy się ojczyźnie, czyli, że p o n a d m i ł o ś ć k u r o d z i c o m k ł a ś ć t r z e b a m i ł o ś ć o j c z y z n y, gdyż rodzice razem ze swem potomstwem są cząstką ojczyzny i ojczyzny swojej dłużnikami. W praktyce znaczy to, że gdy ojczyzna, zagrożona w swym byciu, wzywa syny i córki ku swej obronie, wezwani muszą opuścić rodzonego ojca i matkę dla ojczyzny, a nigdy naodwrót ojczyznę dla ojca i matki. To opuszczenie ojca i matki

[1]) Św. Tomasz, Summa theolog. Secunda secundae, quaest. CI. a. 1. Myśl św. Tomasza szerzej rozprowadziłem.

jest w tym wypadku zresztą pozornem tylko ich porzuceniem, gdyż dzieci, nadstawiając piersi za ojczyznę, nadstawiają je tem samem za rodziców, dając życie za ojczyznę, dają dowód największej miłości ku rodzicom. Z tych wszystkich powodów, iż mianowicie od ojczyzny każdy człowiek najwięcej otrzymał wszelakiego dobra, że ona jest dla człowieka, na podobieństwo Pana Boga, źródłem życia i ziemską opatrznością, ojczyzna — istota, organizacja równie idealna jak realna, historyczna i moralna — nabrała też u wszystkich ludów, przynajmniej kulturalnych, nazwy i kształtów i ojca i matki. Takiem okiem syna patrzy między innymi na ojczyznę także nasz ksiądz Piotr Skarga, kiedy, uzasadniając obowiązek czczenia, miłowania ją czcią i miłością religijną, zwraca się do narodu z tem przedziwnem, czułem, głębokiem wezwaniem: „Jako najmilszej matki swej miłować i onej czcić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała, wyniosła? Bóg matkę czcić rozkazał. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoją. A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka, jako ojczyzna, od której imię macie i wszystko, co macie, od niej jest? Która gniazdem jest matek wszystkich i powinowactw wszystkich i komorą dóbr waszych wszystkich... nad wszelkie matki czci i poszanowania godna... Onę miłując, sami siebie miłujecie, a nie utracicie; onej nie życząc i wiary nie dochowując, sami siebie zdradzacie [1]).

Jeszcze jest jedna, Umiłowani moi, szczytna, religijna, nadprzyrodzona pobudka, dotychczas może niedość uwzględniana, a która powinna każde szlachetne serce zachęcić, rozpalić do najgorętszego, entuzjastycznego ukochania swojej ojczyzny ziemskiej. Pobudką tą to pewność, że węzły ścisłe, zadzierzgnięte tu na ziemi między obywatelami jednej ojczyzny, trwać będą przez całą

[1]) Ks. Piotr Skarga, Kazanie sejm. O miłości ku ojczyźnie.

wieczność. Zrozumiejcie mię dobrze. Nie chcę przez to powiedzieć, że narody, ojczyzny ziemskie przejdą do nieba w tej formie, w jakiej istnieją tu na ziemi. W niebie będzie tylko jedna, wspólna wszystkim ojczyzna. W tej jednej wspólnej ojczyźnie każdy zbawiony będzie kochał przedewszystkiem Pana Boga, a w Bogu będzie kochał w pierwszym rzędzie i najbardziej tych z pomiędzy zbawionych, którzy są bliżsi Pana Boga przez większą swoją doskonałość, świętość, miłość. Doskonałość moralna, czyli świętość, jest bowiem w niebie najwyższą racją miłości i ten porządek, to ustopniowanie miłości wedle miary i stopnia świętości poszczególnych świętych będzie zachowane na wieki.

Z drugiej strony jednak nie ulega wątpliwości, że wspomnienie wspólnej ojczyzny ziemskiej, przynależność i przywiązanie do niej będzie osobnym łącznikiem między zbawionymi rodakami i osobną pobudką do szczególnej między nimi miłości na całą wieczność. Ojczyzna ziemska była bowiem głównem polem pracy, na którem dorobili się oni nieba. Współrodacy, a nie kto inny, w pierwszym rzędzie nauczyli ich kochać Boga. Przez ręce tych rodaków Bóg zlał też na zbawionych najwięcej łask swoich, przy pomocy których rozwinęli oni w sobie cnoty prywatne, społeczne, obywatelskie, całą swoją doskonałość moralną. Każdy zbawiony, rzec można, będzie i zostanie na zawsze zbiorem i wykładnikiem wszystkiego, co mu współczesne i dawne pokolenia jego ziomków dały: światła rozumu, hartu woli, szlachetności serca. A ponieważ szczęście i chwała niebieska nie niszczą natury ludzkiej, lecz ją udoskonalają i ponieważ, jak głęboko zauważa św. Tomasz z Akwinu, „w niebie nie znikną, ale trwać będą w duszy wszystkie godziwe powody kochania", więc zostanie też wdzięczna miłość i z tej miłości płynące przyjacielskie obcowanie z rodakami pokoleń ostatnich,

dawnych i najdawniejszych czasów. A może to zdanie, że człowiek, który w łasce Bożej jako chrześcijański patrjota polski zeszedł z tego świata, zachowa przez całą wieczność znamię Polaka i że będzie zostawał w szczególnie bliskich stosunkach ze swymi rodakami, może to zdanie jest tylko wytworem wyobraźni, pobożnem życzeniem serca, które radeby przenieść w życie przyszłe wszystko, co tu na ziemi było mu miłe, drogie i najdroższe? Otóż twierdzenie to jest najoczywistszą prawdą, wysnutą z rozumu, wywiedzioną z pragnień serca, a także — słuchajcie — opartą na Piśmie świętem. Święty Jan Ewangelista, który w zachwycie podniesiony został do oglądania wnętrza i zawartości nieba, opisuje najpierw znajdujące się tamże dwanaście pokoleń izraelskich, a następnie dodaje: *„Potem widziałem rzeszę wielką, której nikt nie mógł przeliczyć ze wszech narodów i pokoleń i ludzi i języków, stojących przed obliczności Baranka, przyobleczeni w szaty białe, a palmy w ręku ich“* [1]). Apostoł rozeznaje, jak powiada, różne ludy wedle ich pochodzenia i języka i widzi, jak zdążają razem dla złożenia hołdu Bogu, siedzącemu na tronie i Barankowi Chrystusowi. Nie mógłby mieć tego rozeznania, gdyby ludy nie miały na sobie szczególnych cech swej przynależności, osobnych znamion, wytworzonych przez wspólne dziejowe pożycie na tym świecie. A więc wspólne szczęście, chwała nie rozdziela w niebie ludzi, których wola Boża złączyła czasu ich pielgrzymowania na ziemi, nie ściera z nikogo właściwości jego rodowych, lecz zachowuje uszlachetnione, przebóstwione znamiona szczepowe, narodowe przez całą wieczność. Słowem, jest między zbawionymi to, co jest w Bogu: rozmaitość w najściślejszej jedności. W Bogu trzy są Osoby a jedna tylko natura; w wielkiej rzeszy zbawionych różne istnieją ze swemi oso-

[1]) Ks. Objawień 7. 9.

bnemi cechami ludy, a wszystkie tworzą jedną miłującą się, wielką i największą rodzinę. I ta rozmaitość w najściślejszej jedności tworzy właśnie największą piękność dworu niebieskiego. Narody poszczególne to osobne, czyste, dźwięczne tony w wielkim, zgodnym, harmonijnym hymnie, który wznosi się we wspólnej ojczyźnie niebieskiej bezustanku ku czci Trójcy Przenajświętszej i Baranka, zabitego dla zbawienia świata.

Wielkie tedy racje, powody, sięgające skutkami swemi poza grób, w wieczność, domagają się od nas umiłowania ojczyzny swej ziemskiej.

Teraz trzeba nam wyjaśnić, określić, jaką ma być nasza miłość ku ojczyźnie, żeby godną była w całej prawdzie miana miłości dobrej, rzetelnej, świętej, zasługującej wobec ludzi i Pana Boga w teraźniejszości i na całą wieczność.

Jak kochać ojczyznę?

Życie, stosunki rodzinne, społeczne, polityczne, nastręczają każdemu człowiekowi, od młodości aż do deski grobowej, różnych i licznych sposobności do ujawnienia, praktykowania prawdziwej, świętej miłości ojczyzny. Niepodobna tutaj wyliczyć wszystkich obowiązków, jakie miłość nakłada i wszystkich przymiotów, któremi jaśnieć powinna: wybiorę, przytoczę tu z wielu tylko najważniejsze.

Najpierw o źródle, z którego miłość ojczyzny czerpać mamy, o pierwszej podstawie, na której się wspierać, o najwyższej pobudce, którą ona stale kierować się powinna.

Otóż chrześcijanin jak wszystko inne tak i swoją ojczyznę ma kochać w Bogu i dla Boga. Kochać ojczyznę w Bogu i dla Boga znaczy najpierw tyle, co przyznawać zawsze i wszędzie, w umyśle i w sercu i w dzia-

łaniu radośnie i szczerze pierwsze miejsce Bogu, czyli Boga, jego najświętszą wolę, kochać w ojczyźnie swojej. Podnieta, pobudka, w której poprzez ojczyznę, poprzez jej całe dzieje wciąż wypatrujemy, widzimy Boga, to ideał, który, rozumie się, nie tylko nie rozkłada, nie niszczy, nie osłabia uczucia, cnoty miłości ojczyzny, ale im nadaje najszlachetniejszą formę, nadludzki rozmach, zapał, Bożą siłę ku poświęceniu się codzień dla jej dobra aż do oddania za nią życia. Obowiązek takiej nadprzyrodzonej, w źródle Bożem skąpanej miłości w przeciwieństwie do miłości czysto naturalnej, kładzie chrześcijanom na serce św. Augustyn w swojem dziele „O mieście Bożem", kiedy pisze: „Miłość ojczyzny u Rzymian pogańskich wprawdzie nie może uchodzić za cnotę wysługującą niebo, gdyż nie wspierała się na prawdziwej religji, ale niemniej była ona czcigodną. U nas chrześcijan jednak taka naturalna miłość nie wystarcza. Co rzymscy patrjoci okazali heroizmu z miłości ku ziemskiemu państwu, my katolicy czyńmy z miłości dla królestwa niebieskiego, którego królem jest prawda, którego prawem jest miłość, którego miarą jest wieczność, a największem bogactwem jest Bóg" [1]).

Postawienie Pana Boga na pierwszem miejscu, ojczyzny na drugiem jest prostym nakazem wiary i zdrowego rozumu. Ojczyzna, naród, państwo są bowiem tworem Pana Boga. Stwórca musi zawsze iść przed swojem stworzeniem. Dotknęliśmy tej myśli powyżej, trzeba nam ją jeszcze rozprowadzić. Rzecz jasna, że ojczyzna, naród, państwo nie jest tworem Bożym w taki sam sposób jak Kościół katolicki, który został ustanowiony bezpośrednio przez Syna Bożego i jest konieczny dla zbawienia wszystkich. Możliwe nawet, że w pierwotnym planie Bożym, t. j.

[1]) Św. Augustyn, O mieście Bożem, ks. V, r. 16 i 18. Daję streszczenie.

na wypadek, gdyby Adam nie był podniósł buntu przeciw Stwórcy i przez ten bunt nie był wprowadził rozprężenia w duszę własną i swego potomstwa, ludzkość byłaby została jednojęzyczną i tworzyła jeden tylko naród przez cały czas swego pielgrzymstwa na ziemi. Gdy jednak rozbicie się pierwotnej rodziny ludzkiej stało się rzeczywistością, Bóg, który wszystkie swoje dzieła prowadzi ku coraz większemu rozwojowi, postanowił też z pyłków szczepowych, plemiennych, rasowych wytworzyć ustroje wyższego rodzaju, to jest narody i państwa. Na wykonawców tej swojej woli, na pomocników do wypracowania tych ustrojów powołał równocześnie najmędrszych, najdzielniejszych przedstawicieli poszczególnych ludów. Niepodobna określić w szczegółach, ile Bóg a ile ludzie twórcami są narodu. Dopiero na sądzie ostatecznym okaże się w całości, co Bóg pierwotnie stworzył, co o każdym ludzie zamierzył, co popierał, a co tylko w tworzeniu się państwa dopuścił. Wtenczas też dopiero wyjdzie na jaw, co ze swej strony człowiek z myśli Bożej rozwinął, a co spaczył i wykrzywił. W każdym razie rzeczą pewną, że Bóg zapoczątkował poszczególne narody przez to, że wyposażył jednostki, rodziny, gromady, szczepy osobnemi talentami, siłami już wyższemi już mniejszemi i zakreślił, wytyczył im szczególne zadanie czyli osobne posłannictwo w wielkiej rodzinie ludów. Przez takie ustopniowanie swoich darów Bóg wycisnął na poszczególnych plemionach szczepach osobne piętno, pobudził je do podziału, do współzawodnictwa w pracy dla dobra, dla rozwoju, postępu zewnętrznego i wewnętrznego całej ludzkości. A także przez tę różnicę i rozmaitość w rozdziale swoich darów i posłannictwa Bóg wszedł, rzec można, w osobny stosunek do każdego ludu, narodu, którego nie ma do innych narodów, a naród znowu w osobny, szczególny stosunek

do Pana Boga, odmienny od stosunku, w jakim do Niego pozostają wszystkie inne narody.

Tak pojmowali stosunek narodu do Pana Boga i wiążące się z tym stosunkiem szczególne zadania narodu najwięksi, najszlachetniejsi patrjoci wszystkich minionych wieków. W imieniu wszystkich naszych takie uczynił wyznanie i wezwanie ks. Piotr Skarga: „Nie dlatego tylko miłujmy ojczyznę naszą, że nas żywi, ale iż jest ustanowienia Bożego". Zdawałoby się, że rzecz to rozstrzygnięta na zawsze. Tymczasem jak gdzie indziej, tak i u nas w ostatnich czasach znaleźli się ludzie, którzy przyznanie pierwszeństwa Bogu, uzależnienie ojczyzny od Boga, osadzenie miłości ojczyzny na miłości Boga uważają za ujmę dla ojczyzny i wywołują hasła, że naród rozproszony w jednostkach, a zwłaszcza skupiony w swych przedstawicielach w sejmie, sam sobie jest suwerenem czyli najwyższym panem, niezależnym od nikogo na ziemi i na niebie, że państwo nowoczesne musi w całości uwolnić się od Pana Boga, że Bóg przy stanowieniu ustaw w parlamentach, sejmach, na zebraniach wiecowych nie ma nic do mówienia, że przykazania Boże obowiązują jeszcze co najwyżej w murach kościołów, w zakrystji. W hasłach tych wypowiedziała się, dotarła także do nas największa herezja ostatniego stulecia, która zaprzecza istnienia Pana Boga, albo jeśli je jeszcze uznaje, głosi równocześnie, że Bóg nie miesza się do spraw tego świata, bo i nie może, choćby chciał. W dalszym ciągu zwolennicy tej fałszywej nauki szerzą brednie, że gdy Bóg w naszych czasach jest ubezwładniony i niczem, to zato wszystkiem, wszystkowiedzącym, wszechmocnym bogiem jest lud, który rozstrzyga większością swoich głosów, co jest dobre a co złe, który rozdaje wszelką władzę w państwie, komu chce i odejmuje ją jako sobie wyłącznie należną, kiedy chce.

Gdy się słyszy te kłamstwa, urągające rozumowi i podkopujące wszelki zdrowy ustrój i porządek państwowy, przypominają się z całą siłą słowa Psalmisty: „*Czemu wzburzyły się narody i myślą rzeczy nierozumne?... Rzekł głupi w sercu: niemasz Boga*“ [1]). Politycy, pisarze, agitatorzy wiecowi, roznoszący w Polsce te fałsze, spadli w zdrowem rozumowaniu i miłowaniu ojczyzny nieskończenie niżej od wielkich patrjotów dawnego pogańskiego Rzymu, którzy wszyscy, zwłaszcza w czasie wielkiej potrzeby publicznej, skupiali się w górnem, najszlachetniejszem zawołaniu: „Brońmy ołtarzy i ognisk domowych — *pro aris et focis!*“ A więc nie tylko ogniska domowe ale i ołtarze, a nawet najpierw i przedewszystkiem ołtarze! Rozumieli bowiem ci obywatele dobrze, że bez ołtarzy, czyli bez przyznawania pierwszego miejsca Bóstwu nie ostoją się na dłuższą metę ogniska domowe, przy których ojciec rodziny mógłby znaleźć czcigodny spoczynek, gdzie z kolebki wychylałyby się do niego usta i rączęta prawowitej dzieciny, mającej dalej po nim przechować w sercu znicz miłości Boga i ojczyzny.

Pozornie na stanowisku religijnem, w rzeczywistości zaś także bezbożnem, stoją wszyscy nadpatrjoci, którzy z Pana Boga uczynili sobie jakieś bożyszcze narodowe, do którego na wszystkie sposoby w latach wojny, wierszem i prozą, wołali: „Nasz Boże, zniszcz naszych nieprzyjaciół, niech ziemia ich, miasta i wsie zamienią się w pustynię“. Zamiast przystosować wolę swoją do najświętszej woli Bożej, ludzie ci usiłowali wymusić na Bogu przystosowanie się Boga do ich woli, uczynić Boga sługą jednego narodu wbrew najsłuszniejszej sprawie innych narodów. Nie chcę przez to powiedzieć, że nie wolno narodowi wołać do Boga: „Boże nasz, pomóż!“ Wolno, jak

[1]) Ps. 2, 2; 13, 2.

wolno pojedynczemu człowiekowi mówić: „Boże mój!“ Bóg bowiem jest tak samo Bogiem każdego narodu jak poszczególnego człowieka. Ale jak nie godzi się narodu ubóstwiać, tak nie wolno też Boga unaradawiać. Głęboko ujął tę prawdę amerykański mąż stanu, który powiedział: „Rzecz o wiele ważniejsza pamiętać i pytać się, czy naród jest z Bogiem, niż czy Bóg jest po stronie narodu“ [1]).

O konieczności uzgodnienia miłości ojczyzny z wolą Bożą wspomniałem nie tyle przez wzgląd na co dopiero przytoczone głosy zagranicznych skrajnych nacjonalistów, ile raczej dla tego, że także u nas słyszy, czyta się nieraz takie wywody, iż najwyższym celem narodu, państwa narodowego jest wielkość, pomyślność jego doczesna, że gdy tej pomyślności nie można osiągnąć, obronić sposobem zgodnym z przykazaniami bożemi, to wolno pójść za wskazaniami tak zwanej niezależnej etyki narodowej i zaleconemi przez nią środkami, przeciwnemi moralnemu prawu religijnemu. Zasada ta o podwójnej etyce, narodowej i religijnej, czy stosowana przez wrogów przeciw nam, czy przez nas stosowana wobec narodów obcych, zawsze jest błędna, fałszywa, pogańska. Zbiorowe życie narodowe, jeśli ma pozostać życiem prawdziwie ludzkiem, musi tak samo być zestrojone, zharmonizowane z odwiecznem prawem moralnem, jak życie każdej jednostki ludzkiej. Dobro zresztą narodu, którego trzeba bronić złemi środkami i przeciw Bogu, nie jest nigdy dobrem rzeczywistem, ale pozornem, złudnem, trucizną, która wsączana częściej w organizm społeczny, sprowadza ostatecznie zawsze jego rozkład moralny. Słowem, istnieje wyższa miłość ojczyzny od tej, która dla ojczyzny pozwala

[1]) Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn. Lincoln. Porównaj Dr. J. Klug: Ein Sonntagsbuch, Paderborn 1916 str. 637 i nast.

deptać prawo Boże, a tą wyższą miłością to bezwzględna miłość dla prawdy, dla uczciwości, dla sprawiedliwości. W pacierzu zasada ta wypowiedziana prosto, jasno, na wszystkie stosunki i na każde położenie, na postępowanie jednostek i narodów w słowach: „Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi".

Kochać ojczyznę w Bogu, dla Boga i zgodnie z wolą Bożą znaczy wreszcie kochać całą duszą Kościół katolicki, w którym Bóg złożył dla narodu dar swój największy: całą, czystą prawdę religijną i moralną. Kościół katolicki jest źródłem, z którego wypłynął idealny chrześcijański nasz patrjotyzm polski, jest „kolebką, w której się wychował, spiżarnią, w której się przechował". Rozumiejąc w całej pełni znaczenie Kościoła katolickiego dla Polski, ks. Piotr Skarga te nieśmiertelne do narodu na wszystkie czasy wypowiedział słowa: „Królestwo polskie na religji katolickiej się osnowało... na katolickiej wierze zbudowane jest. Ten stary dąb urósł, a żaden wiatr go nie obalił, bo korzeń jego jest Chrystus. Nie ruszać nam tedy tego fundamentu, nie podkładać obcego fundamentu pod budowanie stare, bo nastąpi wielkie zrysowanie murów Królestwa i Ojczyzny, a zatem i upadek. Przeciwnie umacniać nam ten stary fundament, aby go żadne wraże zdrady nie podkopały" [1]). Gdzie indziej wielki miłośnik narodu upomina, żeby obie matki, Kościół katolicki i Ojczyznę, wiernie miłować, a niezgody między nie nie siać, bo się niezgodą obie zabija.

Nowszy pisarz, twórca głębokiej rozprawy „O miłości ojczyzny", takie daje wskazanie: „W Kościele i państwie zatknij chorągwie z napisem prawdy, wolności i postępu i pod te chorągwie gromadź oświatę narodu swego. Giń, gdy trzeba, za prawdę, za wolność, za postęp, to

[1]) Kazanie IV. O religji katolickiej.

zginiesz ostatecznie w spełnieniu misji od Boga wziętej, a zatem zginiesz za Boga“ [1]). A Henryk Sienkiewicz jakby jaki Ojciec Kościoła wypowiedział zasadę: „Wiara i ojczyzna to jeden wielki ołtarz, a człowiek to źdźbło miry, którego przeznaczeniem spalić się na chwałę ołtarza“. Wszyscy zaś ci przywiedzeni pisarze i wogóle wszyscy wielkiego stylu patrjoci nasi w orzeczeniach swoich są tylko wiernym odzewem nauki Kościoła katolickiego, którą Leon XIII ujął, streścił w następujących słowach: „Szczególniejsze przywiązanie do społeczności, w której się zrodziliśmy i wychowali i szczególniejsza miłość do Kościoła katolickiego nie wykluczają się, ale zlewają ostatecznie w jedną miłość, gdyż obie płyną z jednego i tego samego źródła, są bliźniemi siostrzycami i mają tego samego Boga za ojca i sprawcę“ [2]). Wniosek zaś z tej zasady jest taki, że gdy w jakimś narodzie, państwie Kościół jest prześladowany, prześladowanie to dotyka nie tylko Kościół ale i ojczyznę w jej pierwiastku najświętszym i najdroższym, w jej wierze religijnej i Kościół, broniąc się słowy czy męczeństwem swoich dzieci, broni równocześnie ojczyznę zapoznaną, zdeptaną [3]). Tem samem Polak w imię patrjotyzmu powinien być gotów wskoczyć w ogień nie tylko za ojczyznę, ale niemniej za całość wiary świętej katolickiej.

Taką chwilą sposobną dla okazania swej wierności dla obu matek naszych, ojczyzny i Kościoła, jest właśnie doba obecna. W tej chwili bowiem uwija się na ziemi polskiej tysiące fałszywych proroków, wysłanych do nas z workiem judaszowym z drugiej półkuli świata na oderwanie narodu od katolickiego korzenia — Chrystusa.

---

[1]) Karol Libelt, O miłości ojczyzny.

[2]) Encyklika z dn. 10 stycz. 1890. [3]) Ks. Lacordaire, O posłannictwie narodu francuskiego.

Obcym przybyszom pośpieszyli z pomocą, wtórują niektórzy przedstawiciele nauki i radykalni politycy nasi, głosząc, że „człowiek od żadnego nauczyciela zewnętrznego, a więc ani od Kościoła katolickiego, nie ma brać prawdy religijnej, ale każdy winien swoją religję odnaleźć w sobie, wydobyć ją z własnego natchnienia wewnętrznego. Kościół rzymski daje w swoich artykułach wiary tylko prawdy martwe i jest tem samem przeżytkiem; ludzkość dzisiejsza potrzebuje prawd żywych, a tych niezdolny jest wytworzyć rozum i tych dostarcza wyłącznie uczucie i wrodzony każdemu zmysł religijny". Przeciw tym wszystkim błędnowiercom: modernistom, nowoparakletystom, teozofom, spirytystom, nowochrzczeńcom, badaczom Pisma św., adwentystom, zwolennikom niezależnego kościoła polskiego podnosi lament utrapiona przez nich Rzeczpospolita, jak go niegdyś podniosła „Utrapiona matka Korona Polska" przeciw błędnowiercom wieku siedmnastego: „Oświeciłam ich wiarą świętą, powszechną, katolicką, a oni poszli sobie szukać nowych sektarzów opinij, nauką apostolską wzgardziwszy" [1]). Kościoła katolickiego ci nowinkarze religijni, heretycy i półheretycy nie zniszczą, ale w każdym razie rozbijają jedność religijną i narodową i, wiednie czy bezwiednie, w tej szkodliwej robocie schodzą się z największymi zewnętrznymi wrogami narodu.

Gdy tak oświetliliśmy źródło, podstawę miłości ojczyzny, wywodząc ją z Boga i opierając na Bogu, przypatrzmy się dalszym jej znamionom, przymiotom.

Miłość ojczyzny, oparta na miłości Boga, stopiona z nią w jedną wielką miłość, musi być czynna. Uczucie jest rzeczą ważną, gdyż przydaje wdzięku, zapału, rozmachu miłości, ułatwia spełnienie obowiązku miłości, ale rdze-

[1]) Ks. Szymon Starowolski. Lament utrapionej Matki Korony Polskiej.

niem, istotą miłości są i pozostaną zawsze czyny. Miłość bez uczynków, podobnie jak wiara bez uczynków, jest martwa. Słowa św. Jana: *„Synaczkowie, nie miłujcie słowem i językiem, ale uczynkiem i prawdą“* odnoszą się do każdej miłości, a więc i do miłości ojczyzny. Ponieważ los ojczyzny spoczywa na czynnej miłości każdego osobnika, a wartość czynów jednostki zależy od wewnętrznej moralnej wartości jednostki, więc pierwszą i najważniejszą pracą, podjętą dla dobra ojczyzny jest ta, którą obywatel obraca na wewnętrzne moralne udoskonalenie, uszlachetnienie swoje własne. Dobry patrjota to przedewszystkiem prawy, szlachetny, ofiarny, bezinteresowny człowiek. Obowiązek ten tem bardziej podkreślić, podnieść trzeba, gdy się wciąż słyszy, że najpierwszym czynem, jaki każdy Polak w imię patrjotyzmu ma do spełnienia, jest ten, żeby się zrobił demokratą i że najpierwszą powinnością całego społeczeństwa, żeby się całe jak najrychlej i zaraz zdemokratyzowało.

Sąd mój, a raczej Kościoła katolickiego o demokracji społecznej i politycznej już niejednokrotnie przed Wami, Ukochani moi, rozwinąłem. I ja jestem za zdemokratyzowaniem się społeczeństwa, ale pod warunkiem, że pod ustrojem demokratycznym rozumie się nie tę dziką, oszukańczą, ateistyczną demokrację, która dziś zapanowała prawie we wszystkich państwach i na całym świecie, gdzie bezimienne i jawne organizacje wolnomularskie i rewolucyjne i stojący na ich żołdzie politycy, pismacy, mowcy komunistyczni wmówili i wmawiają w lud, że jedynie ślepa, przypadkowa większość głosów rozstrzyga o urządzeniu i rządach w państwie, a w której to demokracji ostatnim celem nie jest właściwie suwerenność i dobro ludu ale wszechwładztwo loży masońskiej i jej pachołków. Demokracja, jakiej domaga się Kościół, zdrowy rozum, prawdziwa miłość ojczyzny, to wyłącznie ta, gdzie najwyższym

suwerenem jest Bóg i Jego święte prawo, gdzie w zgodzie i miłości wszyscy obywatele radzą, pracują nad obroną praw każdego człowieka, nad zabezpieczeniem najwyższych dóbr całej ludzkości tj.: religji, sumienia, rodziny, życia, ładu, powszechnego dobrobytu. Innemi słowy: ja chcę nie byle jakiej demokracji, ale demokracji arystokratycznej, ja chcę całą Polskę od dziecka do starca, od radców gminnych aż do radców sejmowych i senatorskich, mieć jedną, wielką, czystą arystokracją. Podtrząsacie głową, dziwicie się, że biskup katolicki może wystąpić z takiem hasłem w epoce powszechnego prawie panowania demokracji. A jednak nie cofam ani słowa z tego, co powiedziałem i ponieważ miłuję ojczyznę moją w Bogu i dla Boga i chciałbym ją widzieć najpraworządniejszą wśród wszystkich państw świata, powtarzam jeszcze raz z całym naciskiem, że pragnę całą naszą Polskę mieć jedną wielką rodziną, jednym wielkim zespołem czysto arystokratycznym. W zasadzie tej, na pierwszy rzut oka dziwnej, głoszę zresztą to samo, co wypowiedziałem przed chwilą, iż mianowicie za pierwszą i najważniejszą pracę narodową uważam dążenie, wysiłek, żeby każdy obywatel uszlachetnił się moralnie jak najbardziej i żeby wszystkie klasy społeczne wydźwignęły się w świętem współzawodnictwie na szczyty duchowe i moralne. Biorę tu bowiem wyraz arystokrata, arystokracja w pojęciu jego właściwem, jakie miał w dawnej Grecji i któremu w języku dawnych Rzymian odpowiadało określenie „*viri optimi, optimates*“, to jest w znaczeniu człowieka, obywatela najrozumniejszego, najszlachetniejszego, który dobro publiczne zawsze kładł na pierwszem miejscu i w służbie bezinteresownej dla dobra ojczyzny, miasta, a zwłaszcza klas niższych nikomu się nie dał uprzedzić. Więc nie o arystokrację krwi, rodową mi tutaj idzie, gdy całą Polskę chcę widzieć jedną wielką arystokracją, ale o szlachectwo, arystokrację ducha, cnoty,

osobistej zasługi, czyli, co jest to samo, żeby w naszej Polsce ani wśród rządzących, ani wśród rządzonych nie było „demosu" duchowego i moralnego, gminu, tłumu, motłochu, ulicy. I codzień modlę się o to, żeby godzina takiego uszlachetnienia się narodu została przyśpieszona, żebym, gdziekolwiek stanę, w szkole czy w izbie robotniczej, na zebraniu inteligencji czy ludu, mógł przemówienie swoje zawsze rozpocząć od słów: Pozdrawiam was, witam was, arystokracjo ludzkości!

Przyznacie teraz, Umiłowani moi, że nikogo nie skrzywdziłem, że ojczyźnie szkody nie wyrządziłem, kiedy chcę, żeby w naszej Polsce wszyscy, kapłani i ludzie świeccy, byli arystokratami. Nikogo bowiem przez to od pracy, od służby, od rządu w ojczyźnie nie odsądziłem, przeciwnie uznałem wszystkich za powołanych do spełnienia wobec niej obowiązków obywatelskich, wszystkich za takich, których głos powinien być wysłuchany i wedle słuszności usłuchany. Zdaję sobie dobrze sprawę, że się domagam rzeczy wielkiej, największej, wyrażając pragnienie, żeby u nas nie było innych ludzi jak arystokratów, żeby ci, co już są arystokratami ducha i zasługi, pomnażali swoje talenta, odświeżali zasługi dodawaniem do dawnych talentów, coraz świeższych, nowych zasług, żeby ci arystokraci obierali na przewodników swoich i na kierowników Rzeczypospolitej z pomiędzy najlepszych jeszcze najlepszych, najświatlejszych, najuczciwszych, najofiarniejszych, najbardziej do rządzenia przygotowanych. Ale gdy rzecz pewna, że bez arystokracji ducha, zasługi osobistej państwo się nie ostoi, zacznijmy przynajmniej pracę nad uszlachetnieniem własnem i tych, na których wpływ nasz się rozciąga, zacznijmy ją bez względu na trud, jaki z nią się wiąże, aby, jeśli już nie wszyscy, to przynajmniej wielu, bardzo wielu w każdej klasie społecznej było tych obywateli najlepszych, którzy swoje siły, czas, zasoby, w co-

dziennej, wiernej, bezinteresownej służbie składają na ołtarzu ojczvzny.

Myśl o potrzebie powszechnego zarystokratyzowania czyli uszlachetnienia się całego narodu nie jest u nas zresztą całkiem nową. Wielki Sejm Czteroletni w Konstytucji 3-go Maja zapowiedział coraz większe zrównanie obywateli ku górze. Adam Mickiewicz głosił, że każdy chrześcijanin w Polsce ma się zszlachcić i nazywać się szlachcicem na znak, że powinien mieć duszę szlachetną. Zygmunt Krasiński postawił przykazanie narodowe: „Nic nie spychać nigdy w dół, lecz do coraz szerszych kół iść przez wszystkich podniesienie".

Praca nad uszlachetnieniem swojego ducha, serca, ma się ściśle łączyć ze spełnieniem z miłości ku ojczyźnie powinności swojego stanu, zawodu. I tu obowiązuje przykazanie: „*Miłujmy nie słowem ale uczynkiem, prawdą*". Rodzice mają więc być dla swoich synów, córek żywym, chodzącym katechizmem cnót chrześcijańskich i obywatelskich tak, żeby dzieciom dość było patrzeć na postępowanie ojca, matki, by wiedziały, czego Bóg i ojczyzna od nich żąda. Kapłani winni być w posłudze swojej jak Chrystus „wszystkiem dla wszystkich", aby wszystkich pozyskać Bogu i dla całości ojczyzny. Nauczyciel niechaj izbę swoją szkolną, chociażby ona mieściła się w najdalszym zakątku ojczyzny, uważa za swój świat, niechaj uczy, wychowuje z takiem poświęceniem, żeby mu radością tryskające oczy uczniów i uczennic mówiły: „Wiemy, że nas kochasz i dlatego też my cię kochamy i tak chętnie słuchamy". Uczony, badacz polski ma górować metodą naukową i wynikami, któreby wszędzie wiedzy polskiej zyskały, przyniosły uznanie, chwałę. Sędzia ma być uosobieniem sprawiedliwości. Lekarz ma dbać o zdrowie chorych, narodu jak o swoje własne. Wyroby, wytwory rzemieślnika, kupca, przemysłowca, rolnika polskiego mają mieć, jako

najlepsze, najżyczliwsze przyjęcie, najlepszy obieg, zbyt na rynkach całego świata. Żołnierz polski ma jaśnieć wysoką miarą kultury, czystością obyczajów, karnością, być rycerzem całej Rzeczypospolitej, a nigdy służką kliki, partji politycznej. Krótko: Każdy na swym posterunku, jak prawdziwy arystokrata myśli, ducha, serca, woli powinien zwierzoną sobie pracę, zadanie spełnić dobrze, najlepiej. Najwięcej zaś pracować powinni wszyscy, co zajmują czołowe stanowiska w społeczeństwie, narodzie, państwie. Urzędy najwyższe są krzyżem, ale kto pozwolił się do krzyża przybić, ma też umieć z Bożej ku ojczyźnie miłości na krzyżu umrzeć!

Miłość ojczyzny nie jest więc, widzimy, ucztą świąteczną, rozbrzmiewającą gwarem mów i pieśni patrjotycznych, ale szarą, codzienną, służebną robotą. Ale w takim razie nie godzi się może tej szarej służby przerywać nawet świętowaniem rocznic największych zdarzeń narodowych? Stanowisko takie byłoby błędne, nawet niepatrjotyczne. Niemniej jednak takich uroczystości powinno być niewiele, gdyż najowocniejszemi dniami świątecznemi są zawsze dla ojczyzny dni, zapełnione sumienną pracą wszystkich obywateli. Te zaś uroczystości narodowe, które głosem powszechnym zostały ustanowione, niechaj przedewszystkiem będą dniami modlitwy, a niemniej żywem obcowaniem, świętą komunją z wielkiemi duchami przeszłości, rachunkiem sumienia z własnego dotychczasowego działania obywatelskiego, zobowiązaniem się do heroicznych ofiar na rzecz przyszłości.

A o co w dni świąt narodowych i codzień się modlić? „Polska nasza dziś chora, powiedział przed stu laty wielki kaznodzieja narodowy, a jak chora, to poszukajcie w własnej duszy. Zmysłowość, miłość własna to jest trąd, paraliż..., który nas niszczy. Więc gdy za Polskę modlić się będziecie, proście każdy o uleczenie zmysłowości, sa-

molubstwa w swej duszy, a wyzdrowieje Polska“ [1]). Wskazanie to żywotne jest i na czas dzisiejszy. Zmysłowość, samolubstwo, pycha, niezgoda, lenistwo, życie nad stan, nienawiść klasowa, brak poszanowania dla prawa i władzy niby trąd i paraliż w wyższym jeszcze stopniu dzisiaj objęły i niszczą nasze życie rodzinne, społeczne, państwowe. Prośmy więc każdy zosobna w dnie świąteczne i codzień o uleczenie tych chorób, aby w naszej duszy w ich miejsce zapanowała bratnia, wzajemna życzliwość, zgoda, sumienność, pracowitość, ofiarność dla sprawy publicznej. Ale wszyscy razem módlmy się też w myśl wskazań Apostoła, żeby ci, którzy są na wyższem miejscu, „byli zawsze tylko sługami Boga i narodu ku dobremu“ [2]), a nigdy narzędziem w ręku ludzi złych ku złemu. Dalej módlmy się za wszystkie dusze podwładne, „iżby prawowitej zwierzchności słuchały szczerze i bez obłudy, a tak, żeby wszyscy obywatele w ojczyźnie wiedli cichy i spokojny żywot we wszelkiej pobożności, czystości“ [3]).

Miłość ojczyzny powinna być rozumna, o ś w i e c o n a. Prawidło zdrowego myślenia powiada, że czego niema w głowie, tego niema i w sercu, czyli że kocha się tylko to, co się jako dobre, piękne, kochania godne poznało. Aby więc pokochać ojczyznę miłością prawdziwą, trzeba wprzód poznać piękno ojczystego języka, bogactwo swej ziemi, ludy zamieszkujące poszczególne dzielnice, a przedewszystkiem wspólne przeżycia, dzieje narodu. Zacofaniec tylko mógłby twierdzić, że w naszych dziejach nie było błędów, omyłek, krzywd społecznych, religijnych, politycznych, ale z drugiej strony znowu tylko nieuk może utrzymywać, że w tych dziejach było ciemnych plam więcej niż u innych narodów. Przeciwnie. Historja nasza pełna

[1]) Ks. Semeneńko.
[2]) Rzym. 13, 4. [3]) Kol. 3, 22, Tyt. 1, 10 nn.

jest najchwalebniejszych kart wobec Boga, Kościoła, ludzkości. Poznanie całej prawdy sprawia, że prawy Polak, prawa Polka czują się słusznie dumnymi ze swej przynależności do ojczyzny Polski.

Miłość ojczyzny winna być k a r n a. Karność wyraża się w poszanowaniu prawa i władzy prawowitej. Szanować prawo znaczy słuchać prawa, ale i wykonywać nadane sobie obywatelskie prawa, a więc spełniać także uczciwie, sumiennie obowiązek wyborcy i posła.

Na wyborcy ciążą dwa obowiązki: Najpierw, żeby oddał swój głos. Niemym, nijakim kotolikowi być nie wolno, jeśli nie chce, żeby wrogowie Kościoła i Polski rządzili Polską, pluli na Polskę. Temu, co mówi: „Jestem tylko małą kroplą wody, naco mnie morze potrzebuje?“ odpowiada się: „Pamiętaj, że morze nie jest niczem innem, jak zbiorem kropli wody!“ Na wyborcy ciąży dalej powinność oddania głosu tylko na ludzi stałych przekonań religijnych, uczciwych, uzdolnionych do ważnej pracy tworzenia ustaw, a nigdy na miernoty, na sobków ślepych na dobro ogólne, chcących posługiwać się ojczyzną dla celów osobistych lub partyjnych a nie służyć ojczyźnie. „Sejm, senat, powiedział ktoś dobrze, powinien być zgromadzeniem mędrców i świętych“. Wstrzymanie się więc bez ważnego powodu od głosowania albo oddanie głosu na miernotę i szkodnika świadczy, że się ojczyzny nie kocha dobrze, a nawet jest ciężkim grzechem wobec Boga i narodu.

Karność miłości objawia się dalej w poszanowaniu prawowitej władzy. Posłuch ten winien być szczery, z sumienia, oparty na wierze, że to Bóg wykonuje rządy przez ludzi. Władza bowiem jest tylko jedna na ziemi i na niebie, tj. Boża. Poza Bogiem i bez Boga nikt nie ma władzy. W tej myśli Chrystus rzekł do Piłata, chełpiącego się, że ma moc ukrzyżowania Go i uwolnienia: „*Nie miał-*

byś żadnej władzy nade Mną, gdyby ci z góry (z nieba) *nie dano*“ [1]). W tem rozumieniu powiedział też Apostoł: *„Niemasz zwierzchności, jeno od Boga... Przełożony sługą jest Boga ku dobremu*“ [2]). Lud, sejm wskazuje tylko piastuna władzy, ale władzę rządzenia nadaje wskazanemu wybrańcowi tylko Bóg. Ludzie z natury swej, z swej godności człowieka wszyscy są sobie równi. Z siebie więc żaden człowiek nie ma prawa rządzenia drugim, rozkazywania drugiemu. Prawo to zastrzegł Bóg wyłącznie sobie, u ojca rodziny zacząwszy a skończywszy na sejmie, na senacie, na naczelniku państwa. W dalszym, rozumnym następstwie władza, którą Bóg wyposaża niektórych ludzi, istnieje tem samem w nich tylko tak długo, jak długo ona w rzeczywistości jest zastępczą władzą Bożą. Przestaje zaś istnieć z chwilą, gdy Bóg już nie jest z nią i poza nią, czyli gdy ona staje przeciw Bogu, nakazując czyny niezgodne z przykazaniami Bożemi. W tym wypadku obowiązuje zasada: *„Więcej należy słuchać Boga niż ludzi*“. W tym wypadku i najposłuszniejszy może i winien stać się nieposłusznym. *„Servus servorum Dei* — sługą sług Bożych“ nazywa się każdy papież, przedstawiciel najwyższej władzy Bożej, religijnej na świecie. Miano sługi sług Bożych winno też państwo w swych kierownikach przybrać w stosunku do swoich poddanych i być nim rzeczywiście. Słowem: ci, co rządzą, niechaj kochają ojczyznę, niechaj służą ojczyźnie w rządzonych, a rządzeni niechaj ojczyznę miłują w rządzących, niechaj, słuchając rządzących, słuchają Pana Boga.

Miłość ojczyzny powinna być ofiarna, tj. dawać ojczyźnie wszystko, co się rządowi w państwie należy, aby mógł szerzyć oświatę, utrzymać konieczne urzędy, wojsko, ład, bezpieczeństwo. W pierwszym rzędzie oby-

[1]) Jan 19, 20, 21; [2]) Rzym. 13, 1, 4.

watel musi dawać państwu sumienną pracę duchową czy ręczną w miarę stanowiska, jakie w społeczeństwie zajmuje. Biada państwu, w którym choćby część obywateli wygłasza hasła, iż za lichą płacę, którą państwo dzisiejsze wynagradza swoich ludzi, każda i najgorsza praca jest jeszcze za dobra. Nie utrzyma się też państwo, w którem obywatele nie mają poczucia obowiązku płacenia podatków i gdzie „chciwego serca nie pohamują, gdy się im jaki pożyteczek z pospolitego upadku może okroić, by im też z samym Iskarjotem zdrajcą iść na śmierć w kompanji przyszło“ [1]).

Miłość ojczyzny powinna być r y c e r s k a. Zalety tej wymaga się przedewszystkiem od żołnierza. Żołnierz polski ma być nieustraszonym bohaterem na polu walki i mieć sumienie chrześcijańskie, obywatelskie wolne od wszelkiej plamy moralnej. „Wiara bracia“ była powszednią nazwą, którą dawni rycerze polscy pozdrawiali się między sobą. Wiara i prawdziwe braterstwo niech też będzie przewodniem hasłem dzisiejszego rycerstwa. Ale i od tych, co nie noszą munduru wojskowego, ojczyzna domaga się, żeby ich miłość ku rodakom była rycerska, czyli żeby wspólnej matki umieli i chcieli zawsze bronić słowem i czynami odważnemi przed wrogami wewnętrznymi i zewnętrznymi. A wszyscy razem, i ci, co noszą mundur żołnierski i ci, co go nie noszą, niech umieją rzeczywiste czy urojone krzywdy wybaczać sobie po chrześcijańsku z całego serca. Bohaterem jest, kto pierwszy poda rękę do zgody; tchórzem, kto szuka zadośćuczynienia w bratobójczej walce pojedynkowej. Życie rodaka należy do ojczyzny. „*Krwi przelanej Bóg będzie szukał z ręki mściwego męża i brata*“ [2]).

Miłość ojczyzny powinna być społeczna, z g o d l i w a,

[1]) Ks. Szymon Starowolski, Reformacja obyczajów polskich, r. III, O miłości ojczyzny. [2]) Ks. Rodz. 9, 5.

obejmująca życzliwością, służbą każdą dzielnicę Polski, każdy stan, zawód, każdą jednostkę. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego! — oto wykładnik tej miłości. Ojczyzna jest bowiem wielką rodziną, w której, podobnie jak w rodzinie najbliższej, wtedy tylko wszystkim dzieje się dobrze, gdy każdy członek ma zrozumienie potrzeb całości, gdy krzywdę wyrządzoną drugiemu, odczuwa jako swoją własną, a dobra wspólnego strzeże jako dobra własnego. Przeciwnie, gdzie w społeczności państwowej jednostki, stany, zawody starają się jak najwięcej z mienia ogólnego zagarnąć dla siebie, nie oglądając się na potrzeby drugich, tam społeczność taka nie jest już rodziną ale gromadą wilków, rozrywających zdobycz. Znana jest groźba: „*Królestwo, rozdzielone przeciwko sobie, będzie spustoszone*“ [1]). Takiem królestwem rozdzielonem przeciwko sobie, a nie rodziną miłującą się, my w tej chwili w całej ojczyźnie jesteśmy. Adam Mickiewicz, gdyby widział wśród nas te same spory o zasługi, o pierwszeństwo, o odznaki, jakie rozdzierały rodaków za jego czasów, zwróciłby się do nas w niemniejszym żalu z przestrogą: „Nie rozróżniajcie się między sobą, mówiąc, ja jestem ze starej służby, a ty jesteś z nowej służby; ja byłem pod Grochowem i Ostrołęką, a ty pod Ostrołęką tylko; ja byłem żołnierzem a ty powstańcem; ja Litwin, a ty Mazur... Nazwisko nas wszystkich jedno jest — nazwisko Polaków“ [2]). Nawet prawie gorzej jest dzisiaj, niż kiedy wieszcz wypowiedział przytoczone co dopiero upomnienie. Mieszkańcy wsi narzekają, że ich wyzyskują mieszkańcy miast, mieszkańcy miast dają raz po raz wyraz oburzeniu, że ich chcą wygłodzić mieszkańcy wsi, robotnicy ręczni z lekceważeniem mówią, piszą o pracownikach duchowych, towarzysze zawodowi odnoszą się częstokroć z większą życzliwo-

[1]) Mat. 12, 25. [2]) Księgi Pielgrzymstwa.

ścią do towarzyszów zawodowych obcych aniżeli do rodaków, należących do innego stanu; stronnictwa polityczne zwalczają się z taką zaciekłością i nienawiścią, jak gdyby nie z braci ale z wrogów się składały.

Nie chcę ja przez podniesienie wad naszych czasów powiedzieć, że społeczna miłość ojczyzny tłumi poczucie przynależności do swego stanu, lub że wyklucza obowiązek dbania o interesy swoje i swoich towarzyszy zawodowych. Nie, nie o to idzie. Miłość bliźniego zaczyna się od miłości siebie i swoich najbliższych. Piętnuję tylko zbrodnię kainową, gdzie jedni chcą zagarnąć dla siebie wszystkie korzyści, a składają ciężary na drugich, gdzie siłą fizyczną chce się narzucić swoją wolę całej reszcie społeczeństwa, choćby przez to zginąć miały inne stany i stanąć, zamrzeć życie całej machiny państwowej. O zbratanie dzielnic, klas w Ojczyźnie nam iść powinno, a nie o opanowanie jednej dzielnicy, jednej klasy przez drugą.

Miłość ojczyzny ma być p o k o r n a. Nikt piękniej nie określił, nie potrafi określić natury tej pokornej miłości, niż to uczynił nasz Adam Mickiewicz, dlatego kładę tu w całości jego słowa:

„Niech każdy składa talent swój ojczyźnie, jako dar w karbonie, tajemnie i nie mówiąc, wiele złożył. Przyjdzie czas, że się karbona napełni, a Pan Bóg zapisuje, ile każdy złożył.

Zasługa dla ojczyzny jest jako proch. Kto proch szeroko rozsypie i podpali, zrobi mały błysk bez mocy i huku i skutku.

Ale kto proch zakopie głęboko i podpali, tedy wywróci ziemię i mur z hukiem i skutkiem, a ludzie mówić będą: zaiste było tam wiele prochu, chociaż było niewiele, ale w zakopaniu głębokiem.

Przetoż i zasługa głęboko schowana pokaże się sławnie; a kto ją tak schowa, że się na tym świecie nigdy

nie pokaże, tedy ukaże się w wieczności i huk jej będzie nieskończony i blask jej nigdy nie gasnący i skutek jej na wieki.

Zasługa dla ojczyzny jest jako ziarno; kto obnosi to ziarno w ręku i wszystkim pokazuje, wołając: oto jest ziarno wielkie, tedy wysuszy je i nic z niego nie otrzyma.

Ale kto zakopie ziarno w ziemię, a czeka cierpliwie kilka tygodni, tedy ziarno wyda roślinę.

Ale kto schowa ziarno w kłosie na rok przyszły, na życie przyszłe, ten otrzyma ziarn sto, a z tych stu tysiące tysięcy.

A przeto, im kto dłużej czeka nagrody, ten większą weźmie; a kto jej tu nie weźmie, ten weźmie największą"[1]).

Ojczyznę mamy kochać miłością szeroką, najszerszą. Prawdę tę trzeba często przypominać, gdyż wielmożą się na świecie, a także i u nas dwa prądy, dwa poglądy równie przeciwne naturze człowieka, jak szkodliwe dla społeczności ludzkiej. Jeden to ten ciasny, samolubny patrjotyzm, który poświęca sumienie, sprawiedliwość, prawa innych narodów dla dobrobytu, znaczenia, wielkości swojej ojczyzny. Drugi to kosmopolityzm bezojczysty, masonów, socjalistów, komunistów, bolszewików, wyrzekający się swojej ojczyzny, poświęcający jej prawa dla stopienia się w międzynarodowej organizacji ludzkości. Zasada chrześcijańska jest w pośrodku, rozumna, odpowiadająca najlepiej naturze człowieka, potrzebom, najwyższemu celowi narodów i ludzkości. Uczy ona, że ani swojej ojczyzny nie trzeba wyrzekać się, poświęcać dla poszczególnego narodu, dla pojedynczych ojczyzn. Każdy człowiek powinien żyć dla swojego narodu, gdyż z niego wziął najwięcej pokarmu dla rozwoju, udoskonalenia swego ducha, ale żyć nie wyłącznie dla swego narodu

[1]) Księgi Pielgrzymstwa.

lecz także dla całej ludzkości, bo ten sam duch jego zabarwiony jest nie tylko na szacie łąk, pól, rzek, lasów ziemi rodzinnej, nie tylko urobiony na księgach, pisanych ręką rodaków, lecz także na utworach, zdobyczach, wynalazkach, kulturze wszystkich ludzi ziemi. To samo dalej, co o każdym osobniku, trzeba powiedzieć o każdym narodzie. Każdy naród powinien żyć dla siebie, to jest rozwijać się na podstawach, wytworzonych przez wspólne pochodzenie, ustawodawstwo, piśmiennictwo, posłannictwo, dzieje, ale niemniej żyć dla całej ludzkości, gdyż korzystał, czerpał ciągle z pracy, z zasobów ducha, z doświadczeń dziejowych wszystkich narodów i całej ludzkości. Idee podstawowe, na których wspiera się życie narodów, przynajmniej cywilizowanych, wypracowała w pracowniach swoich cała ludzkość. Ludzkość to jeden wielki, żywy organizm, jedno wielkie ciało, poszczególne narody są w tem ciele członkami. Zniszczyć naród, znaczy zniszczyć członek, a tem samem uszkodzić całość organizmu; zachować naród, to zachować członek, zachować zdrowie całego ciała ludzkości. Członek jako szczegół ma służyć całości, a nie być całości przeszkodą; całość złożona ze zdrowych członków przelewa ze swego zdrowia życie, siłę w każdy poszczególny członek. Tylko w takiej zgodzie, miłosnej współpracy, tylko w szlachetnem współzawodnictwie poszczególnych narodów i wszystkich razem narodów mieści się szczęście powszechne, możliwem jest osiągnięcie ideału prawdziwej kultury na ziemi. Tak pojmowali stosunek narodu do ludzkości najwięksi nasi myśliciele, najlepsi nasi patrjoci. „Naród, powiedział nasz wieszcz, o tyle ma prawo do życia, o ile wysługuje się całemu rodzajowi ludzkiemu popieraniem lub bronieniem wielkiej jakiej myśli". Inni ostrzegają, że dotychczas w stosunku do tego, co wzięliśmy z dorobku duchowego innych ludów, naród nasz za mało odsłużył się ludzkośc

i że teraz, kiedy mamy ojczyznę wolną, warstaty pracy własne i wolne, duma narodowa nakazuje nam naprawić zaniedbanie i wznieść się na takie wyżyny kultury, iżbyśmy przestali być świata cywilizowanego dłużnikami, a stali się obok narodów najoświeceńszych stałymi dóbr duchowych pomnożycielami.

Przedstawiłem Wam, Ukochani moi, słowami, jaka winna być miłość ojczyzny. Teraz przywiodę jeszcze żywe przykłady, w których ujawnił się czysty, czynny i najidealniejszy patrjotyzm. Wzory te możnaby pomnożyć innemi; ograniczę się tylko do niewielu, aby nie powiększać rozmiarów już i tak może zbyt obszernego orędzia.

* * *

Najpierw kilka imion ze świata starożytnego. Jako świetlany wzór ofiarnego obywatela w dawnej Grecji stawia się zwyczajnie Leonidasa, króla Sparty. Przed wymarszem na wojnę z Persami Leonidas i jego żołnierze odprawili pożegnalną stypę pogrzebową, w której wzięli udział rodzice, przyjaciele, przedstawiciele rządu. Prawdziwy Spartańczyk nie mógł bowiem wrócić do domu z wojny jak tylko zwycięzcą albo umarłym. Tak mu matka przykazywała przy ostatniem pożegnaniu. Leonidas ze swoją garską dotrzymał też słowa danego ojczyźnie. Nie mogąc pod Termopilami zwyciężyć stokroć liczniejszego wroga, padł śmiercią bohaterską, a tak przykładem swym wzbudził tysiące podobnych sobie bohaterów, którzy ostatecznie wolność Grecji uratowali. Wszyscy skłaniamy głowę przed takiem męstwem. Ja jednak nad Leonidasa nie waham się stawiać Ateńczyka sprawiedliwego Arystydesa. Gdy zazdrośni współobywatele skazali najwierniejszego sługę i obrońcę ojczyzny na wygnanie, on wychodząc z kraju, wyrzekł wiekopomne słowa: „Będę się mo-

dlił do bogów, żeby ojczyzna nigdy nie potrzebowała mej pomocy". Tak zemścił się mąż wielkoduszny na niewdzięcznej ojczyźnie. Arystydesa miał zapewne na myśli jego rodak, filozof Arystoteles, kiedy napisał, że najpiękniejszym ideałem na ziemi i szczytem patrjotyzmu jest bezinteresowna a niewdzięcznością ludu nagradzana służba dla miasta i państwa.

Wśród dawnych Rzymian słynęli jako wielcy miłośnicy ojczyzny Regulus, Publjusz Korneljusz Scypjo, Katonowie starszy i młodszy. Ale i tu znowu nie mniejsza ale może i większa duchem od wszystkich wymienionych była Kornelja, matka Grakchów, która, zapytana przez przyjaciółkę, gdzie ma swoje ozdoby niewieście, wskazała na dwóch swoich synów, mówiąc: to są moje największe klejnoty; ufam, że wychowam obu na wierne sługi, na wiernych bojowników ojczyzny. Krótko a dobitnie ujął, streścił, istotę starorzymskiego patrjotyzmu poeta Horacjusz w zewie: „Słodko jest umierać za ojczyznę".

Najwyższej miary patrjotów spotykamy w narodzie izraelskim. Pierwszymi wśród nich są prorocy Izajasz, Jeremjasz. Nad pieśni, żale, w których wypowiedziała się ich dusza, bolejąca nad upadkiem i poniewierką Izraela, nic piękniejszego, nic rzewniejszego, nic bardziej porywającego niemasz w piśmiennictwie całego świata. Obok proroków należy się wzmianka dostojnemu starcowi Eleazarowi, męczeńskiej matce machabejskiej i jej synom, wielkiemu wodzowi Judaszowi Machabejczykowi i jego braciom, którzy wszyscy z modlitwą na ustach już pod nożem oprawców, już na polu bitwy położyli życie w obronie ojczystych urządzeń, obyczajów i wolności swojego narodu.

W Nowym Testamencie, jak we wszystkiem tak i w miłości swojej ziemi, mowy, swoich rodaków, dziejów

ojczystych, najwyższym, najidealniejszym wzorem jest Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus. W Nim Stwórca wszechświata, zamknąwszy się w ciele ludzkiem, począł mieć ludzką ojczyznę, być obywatelem jednego narodu i kochać ojczyznę najszlachetniejszem sercem ludzkiem. Nie wygłaszał Chrystus mów patrjotycznych, nie dał nawet osobnego przykazania miłości ojczyzny, ale wypełnił najwierniej wszystkie obowiązki obywatelskie względem ojczyzny. Jako chłopczyna odbył pielgrzymkę na święta do Jerozolimy, żeby spełnić powinność religijną, ale i wyznać swoją przynależność do ojczyzny. Jako mąż dojrzały nauczał, że najwyższym celem ojczyzny ziemskiej jest, żeby się stała Królestwem bożem czyli społecznością opartą wyłącznie na prawdzie, sprawiedliwości, miłości. W pracy miłosnej nad dobrem swojego ludu tysiąckrotnie poranił nogi, serce, duszę. Kochał swój naród, mimo, że wielka część rodaków podejrzywała jego patrjotyzm, ogłosiła go przyjacielem najeźdźcy, mimo że wiedział, iż za miłość lud niewdzięczny przybije Go do krzyża. W przededniu swej śmierci płakał nad nieszczęściem, które wkrótce miało spaść na ojczyznę, łzami, lamentem tak rzewnym, jak gdyby był zapomniał, że jest Bogiem i był tylko zwyczajnym człowiekiem. Gdy do obarczonego krzyżem w drodze na Golgotę przystąpiły z wyznaniem swego współczucia oddane Mu niewiasty judzkie, On znowu, niepomny cierpień własnych i zatopiony myślą w ciężkich losach pisanych ojczyźnie, odzywa się: „Nie płaczcie nade Mną, ale same nad sobą, nad synami waszymi, nad zgubą całego narodu". Ostatniemi prawie Jego słowami na krzyżu, to modlitwa za swoich bogobójczych obywateli, za ojczyznę: „*Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią*". To wszystko zaś mówił, działał, „*aby nam dać przykład, ażebyśmy, jako On czynił, i my czynili*". Gdzie klucz, w czem sekret do zrozumienia i oceny całego ogromu tej służe-

bnej, ofiarnej miłości ojczyzny? Odkrył i wskazuje nam go św. Paweł, gdy o Chrystusie utworzył to przedziwne słowo: „Nie miał upodobania w sobie, nie szukał siebie — *non sibi placuit*". Pobudką więc, ostateczną sprężyną miłości, jaką Chrystus stale niósł swojej ojczyźnie, była bezmierna jego miłość ku Ojcu swemu niebieskiemu. W tej Bożej miłości uświęcił On patrjotyzm proroków, wszystkich prawdziwie wielkich mędrców, wojowników, mężów stanu, nadał mu formę najidealniejszą, wyniósł na szczyty Boże. Ale jeszcze nie całą opisałem wielkość, szerokość miłości Boga-Człowieka. Nie daje się ona wogóle ująć w jakąś doskonałą formułę ludzką. Wszystko, co się o tej miłości powie, zostanie zawsze tylko cieniem cienia rzeczywistości. Otóż Chrystus, chociaż jako człowiek był i czuł się obywatelem ojczyzny swej żydowskiej, chociaż prawdę swoją głosił osobiście prawie wyłącznie w ziemi judzkiej, to jednak miłość Jego obejmowała równocześnie wszystkie ludy i wszystkich ludów ojczyzny. Narody, wedle Jego nauk, to rodzeni w Bogu bracia, rodzone siostrzyce, przeznaczone wszystkie, żeby, nie wyrzekając się poszczególnych swoich ojczyzn, utworzyły już tu na ziemi w łonie Kościoła katolickiego jedną, wielką, wspólną ojczyznę, której głową Ojciec niebieski, sercem Syn Człowieczy, duszą Duch święty.

Z świętych wymienię przynajmniej jednego, apostoła Pawła. Apostoł narodów to największy ludzki patrjota w myśl, wedle przykładu Boskiego Mistrza. Miłuje on także swoją ojczyznę ziemską całym żarem wielkodusznego serca. Rodakom, którzy przechwalali się z swej przynależności do narodu wybranego, a jego nazwali zdrajcą ojczyzny, rzuca z dumą szlachetną w oczy słowa: „*Hebrajczycy jesteście, i ja. Izraelczycy jesteście, i ja. Nasieniem Abrahamowem jesteście, i ja*" [1]). Oskarża się nawet,

[1]) 2 Kor. 11, 22.

że prawie przesadził w miłości swojego narodu i ustaw ojczystych[1]). Równocześnie ten najgorętszy patrjota żydowski, wyzwolony przez ewangelję Chrystusa z ciasnych granic nacjonalizmu, nie znający nic, jak powiada, jeno Chrystusa, rzuca w świat między innemi dwie najżywotniejsze, nieśmiertelne zasady. Jedna opiewa: „*Niemasz różnicy między żydem a grekiem, albowiem jeden jest Pan wszystkich*“[2]). Znaczy to, że w chrześcijaństwie wszyscy ludzie są sobie braćmi, wszyscy jedną, wielką rodziną Bożą. Druga zasada głosi: „*Jak ciało jest jedno, a członków ma wiele, wszystkie zaś członki ciała, choć ich jest wiele, są jednem ciałem, tak Chrystus z całą ludzkością jedno tworzy ciało, którego on jest głową*“[3]). Z tej zasady zaś wypływa wniosek, że jednostki jednostkom, narody narodom mają wysługiwać się zgodnie i miłośnie, jak członki jednego i tego samego ciała służą sobie w zgodzie wzajemnie.

Wreszcie wiązanka kłosów najszlachetniejszych, najpełniejszych z łanu ojczystego. Wybieram mianowicie kilka imion, postaci, do których można najsłuszniej przyłożyć miarę miłości Chrystusowej, z której ich dusza czerpała całą swą siłę, ofiarność, poświęcenie dla Ojczyzny. Na pierwszem miejscu kładę tego, o którym powiedziano, że „od trzech blisko wieków z niego my wszyscy“. U Piotra Skargi, bo jego mam na myśli: Miłość ojczyzny to zdolność poświęcenia się za ojczyznę. W poświęcaniu się dla ojczyzny każdy winien szukać szczęścia własnego. Kto ojczyźnie dobrze służy, sam sobie służy. Skardze najbliższy duchem, wspaniałością serca był hetman Stanisław Żółkiewski, puklerz ojczyzny i tarcza Kościoła katolickiego. Wielka miłość przebija się w zewie, którym ks. Stanisław Konarski kazał w swoich zakładach szkol-

[1]) Gal. 1, 14. [2]) Rzym. 10, 12. [3]) Kor. 12, 12.

nych budzić młodzież: „Wstań, ojczyzna woła!“ Dalej idą twórcy Konstytucji 3-go Maja: Stanisław Małachowski, Rejtan, Deckert, dalej Kościuszko, Bartosz Głowacki, dalej wreszcie nasi wielcy wodzowie, mężowie stanu, mężowie nauki aż do tych żołnierzyków, co w naszych oczach męstwem, krwią swoją kresy dla Rzeczypospolitej uratowali.

Z niewiast wymienię choćby Jadwigę Jagiełłową, fundatorkę Akademji krakowskiej, apostołkę Litwy, miłującą ojczyznę w każdym poddanym, mieszającą swe łzy ze łzami najbiedniejszych chłopków skrzywdzonych. Dobrze zasłużoną wobec ojczyzny była Anna Jagiellonka, Teofila z Daniłowiczów, matka króla Jana Sobieskiego; w wieku ubiegłym Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, która o sobie z całą słusznością powiedziała: „Wszystkie dzieci polskie są mojemi dziećmi“, bo pismami swemi poprawiła wychowanie kobiet, matek, szczepiąc w ich sercach miłość Boga, prawdy, pracy, poświęcenia. Z ostatnich lat podnieść trzeba naszą, na gruncie lwowskim w miłości Kościoła i ojczyzny wychowującą młodzież, Zofję Boberską, w Warszawie Cecylję Zyberk Platrównę, zasłużoną, ofiarną działaczkę na polu wychowania narodowego, pracy i organizacji społecznej, a z ostatnich dni wszystkie uczcić należy matki, żony, siostry, co synów, mężów, braci pod sztandarem Najśw, Panny Jasnogórskiej i Orła Białego na okopy budzącej się do nowego życia ojczyzny słały i razem z nimi ojczyzny wolność, całość wywalczyły, odzyskały.

* * *

Umiłowani moi!

Na zakończenie zbierzmy jeszcze krótko w jedną całość, co o miłości ojczyzny powiedzieliśmy.

Ojczyzna to ziemia nasza, mowa nasza, wiara kato-

licka, rodacy nasi wszyscy, ci co przed laty, przed wiekami kładli podwaliny pod gmach państwowy i ci, co w dobie dzisiejszej razem z nami ściany, sklepienia gmachu wznoszą i ci, co po nas przyjdą z duszą polską, żeby gmach już wielkiemi czynami rozszerzać, już drobną zasługą zdobić, upiększać.

Miłość ojczyzny to ukochanie mowy przodków, to życie wedle zasad wiary świętej katolickiej, to troska i praca nad utrzymaniem ziemi, wolności, samorządności.

Miłość ojczyzny nakazem jest rozumu, serca, wiary. Miłość ojczyzny jest największem bogactwem, najwyższą siłą moralną narodu, najżyźniejszym gruntem, na którym rośnie kultura. Tylko w ojczyźnie i przez praworządne państwo ojczyste naród zaspokaja najlepiej swoje potrzeby duchowe, moralne, społeczne, osiąga najwyższy stopień ładu, bezpieczeństwa, dobrobytu. „Gdzie miłość ojczyzny gaśnie, tam przychodzą czasy łotrów i szaleńców“ [1]).

Piękna i czcigodna jest miłość ojczyzny już jako cnota naturalna; piękniejszą, czcigodniejszą staje się, gdy ją wydźwigniemy na wyżyny cnoty chrześcijańskiej. Chrześcijanin doskonały musi być doskonałym patrjotą i nie jest doskonałym chrześcijaninem, kto wedle myśli Bożej nie miłuje swojego narodu doskonale. Kościół katolicki wdrażał stale cnotę miłości ojczyzny swoim wiernym, już zachęcając słowami do najofiarniejszego spełniania obowiązków wobec swojego narodu, państwa, już dając narodom patronów w niebie w osobie świętych ich rodaków, a także biorąc osobiście udział w wielkich dziejowych rocznicach przez ich święcenie szczególnemi pacierzami kapłańskiemi i uroczystemi nabożeństwami w świątyniach swoich. I to stanowi jedną z wielkości tego Kościoła, że gdy ludy we-

[1]) Henryk Sienkiewicz.

szły weń przez chrzest święty i wiarę, mogły dalej w nim rozwijać się i dalej snuć bezpiecznie już w prawdziwej, uszlachetnionej kulturze chrześcijańskiej swoje życie narodowe i państwowe.

Prawdziwa miłość ojczyzny objawia się w czynach, czyli wypowiada się w sumiennem spełnianiu wszystkich powinności stanu, zawodu, obowiązków społecznych i obywatelskich. Jeśli cześć, życzliwość dla ojczyzny kończy się na uczuciu, na śpiewach, na szumnych rozprawach o ojczyźnie, to tam niema jeszcze miłości, tam jest tylko maska miłości, patrjotnictwo a nie patrjotyzm. Do czynnej miłości obowiązani są wszyscy, gdyż na pracy, poświęceniu każdej jednostki spoczywa pomyślność powszechności. „Ziarnem ojczyzny jeden prosty człek być może, jak w ziarnku żyta żyje całe zboże". Żebraków, chcących żyć na łasce narodu, trutniów w ulu ojczystym państwo praworządne cierpieć nie powinno, lecz kłaść na równi z otwartymi szkodnikami, z nieprzyjaciółmi porządku publicznego, pozbawić ich przynajmniej części swobód, praw obywatelskich.

Celem najwyższym patrjotycznego działania jest dobro całej ojczyzny, polegające na zabezpieczeniu jej granic przed nieprzyjaciółmi zewnętrznymi, na utrwalaniu w niej ładu wewnętrznego, na krzewieniu oświaty, sprawiedliwości, dobrobytu, by wszyscy obywatele czuli, że w ojczyźnie jest im dobrze, bardzo dobrze.

Polska będzie taka, jakimi będą Polacy, stąd pierwszym czynem miłosnego działania dla ojczyzny, to praca obywatela nad własnem udoskonaleniem duchowem, moralnem. Tylko na ludziach uszlachetnionych czyli na arystokratach ducha, cnoty, zasługi, stoi szczęście ojczyzny. Im tych arystokratów we wszystkich stanach, zawodach jest więcej, tem siła, pomyślność, świetność państwowa narodu jest większa, pełniejsza. Ludem, narodem najbar-

dziej arystokratycznym jest ten, co duchowo, moralnie stoi najwyżej, rządy w państwie składa w ręce najmędrszych, najcnotliwszych, do rządzenia najlepiej uzdolnionych, przygotowanych i mężom tym stale okazuje chętny, należny szacunek, posłuch.

Naród każdy obok zadań, wspólnych wszystkim ludom, otrzymał jeszcze osobne, szczególne posłannictwo do spełnienia ku chwale Boga i dobru całej ludzkości. Wierność temu powołaniu jest również częścią składową miłości ojczyzny. Szczególne posłannictwo naszego narodu, państwa streścili najlepiej w swoich hasłach rycerze barscy: „Stać wiernie na ordynansach Chrystusa i Najśw. Panny"! Wskazówką to, że także nowa Polska ma być szańcem, mieczem bożym dla obrony chrześcijańskiej kultury przeciw pogańskiemu bolszewizmowi Wschodu, a zarazem spełnić zadanie apostoła Bożego, niosącego bratnim wschodnim narodom pełne światło czystej nauki Chrystusowej.

Chrześcijanin prawdziwy kocha swą ojczyznę miłością tak wielką, jak gdyby ona jedna tylko istniała na świecie, lecz równocześnie obejmuje życzliwością, służbą dobroczynną narody obce, pracuje nad zbliżeniem się, nad zbrataniem ojczyzn wszystkich ludów ziemi. Zbratanie to, zorganizowanie świętego przymierza wszystkich narodów i ludzkości może nawet nigdy nie urzeczywistni się w całej pełni na ziemi, ponieważ jest rzeczą najtrudniejszą znaleźć granicę między prawem a sprawiedliwością, o które spierają się, walczą między sobą poszczególne ludy, państwa. Niemniej każdy chrześcijanin i każdy naród powinien mieć przynajmniej szlachetną ambicję, żeby przyczynić się swą pracą do naprostowania, przygotowania dróg ku temu górniejszemu, bratniemu pożyciu ludzkości. Dążenie takie jest patrjotyzmem najwznioślejszym, bo wywyższającym własną ojczyznę, a nieupokarzającym ojczyzny

reszty ludów. Do praktykowania tego szerokiego, głębokiego patrjotyzmu wzywa wszystkich ludzi przykazaniem swem Bóg, przykładem swoim Chrystus, a obok Chrystusa prawdziwie wielcy patrjoci wszystkich narodów.

Stosując przykazanie Boże, wezwanie Chrystusa jeszcze osobno do siebie, pamiętajmy:

Polak i Polka — gdy nie jest danem każdej jednostce nosić odznaki Orła Białego na piersiach swoich, niechaj, co ważniejsze jest, nosi Orła Białego w sercu swojem, w czynach swoich, a sercem i czynami swojemi niechaj stale spoczywa w miłującym każdą ojczyznę i ludzkość całą Najświętszem Sercu Bożem. Polak i Polka służbą miłosną niechaj stanie się wszystkiem dla swojego narodu i wszystkiem dla innych narodów. A tak Bóg i ludzie osądzą, że byliśmy czasu naszego bytowania doczesnego potrzebnym, pożytecznym, szlachetnym członkiem w organizmie ludzkości. Zasługa tej świętej, przebóstwionej miłości nie skończy się też na ziemi, lecz zachowa swą wartość przez całą wieczność w powszechnej ojczyzn ojczyźnie.

Bardzo Wam, Umiłowani moi, a w Was ojczyźnie błogosławię.

Skończyłem pisać w dzień św. Stanisława Kostki 1922.

II

ODEZWY PASTERSKIE

ODEZWA
DO WIERNYCH Z POWODU WOJNY.

Ukochani!

Jeszcze nigdy z tak ciężkiem, jak dzisiaj, sercem nie odzywałem się do Was. A jestem w tej chwili rzecznikiem zapatrywań i uczuć wszystkich Czcigodnych Biskupów polskich w kraju [1]).

Wojna! Wieść o niej dotarła do każdej wioski, a zażądała ofiar z każdej niemal rodziny. Wiele z nich nie widzi już wśród siebie ojca, męża, syna. Opuścili, co im najdroższe. Opuścili domy swoje, a jak słychać, opuścili je z ofiarną gotowością w poczuciu, że sprawiedliwą jest wojna, podjęta przez katolickie państwo w obronie kultury i chrześcijańskiej zasady [2]).

Żołnierze nasi spełnią swój obowiązek. Zaświadczą zarazem, że umiemy być wdzięczni ukochanemu, sprawiedliwemu Monarsze za to, żem nam pozwolił być Polakami.

Losy wojny są ostatecznie w ręku Boga. Zrozumiała to matka wieśniacza, która, — jak na własne widziałem oczy, — biegła za pociągiem, unoszącym syna na pole walki i wołała: „Synu, zapomniałeś książki do modlenia, weź ją!“ Wszyscy to rozumiemy. Dlatego pierwszą powinnością naszą, którzy zostaliśmy w domu, modlić się, po-

---

[1]) Odezwę wydałem po ustaleniu jej tekstu na wspólnej naradzie z arcybiskupem Teodorowiczem i biskupem Bandurskim.

[2]) Jest tu mowa o mordzie, dokonanym w Sarajewie.

dwoić błagania do Pana Zastępów, aby nam naszych ukochanych powrócił zdrowych, pełnych chwały.

Żołnierze nasi mają prawo do czegoś jeszcze więcej. My dłużnikami także ich rodzin. Nie jest w naszej mocy powstrzymać łez ich dzieci, żon, matek. Ale z głodu żadne z nich płakać nie powinno. Obowiązkiem jest ludzkim i chrześcijańskim pospieszyć wszędzie, gdzie trzeba, z pomocą!

Ścieśnijmy się w wydatkach naszych do ostatecznych granic, aby każdy jak najwięcej mógł złożyć ofiary na ołtarzu sprawy publicznej.

W tej wielkiej chwili bądźmy też wszyscy jednem sercem. Zapomnijmy o sporach, porachunkach osobistych, stronniczych. Gdzie dwóch lub trzech zgromadzonych w Imię Boże, jeszcze bardziej... gdzie naród cały jest zgromadzony, a szuka jedynie sprawiedliwości, tam Bóg wśród niego i z nim!

Prócz modlitwy prywatnej winna dziś ku Niebu wznosić się modlitwa wspólna, publiczna. Dlatego zarządzam równocześnie dla naszej Archidiecezji:

1⁰ Aby kapłani we Mszach św., ilekroć rubryki na to pozwalają, dołączali kolektę ze Mszy na czas wojny *(Missa tempore belli)*.

2⁰ Aby w każdym kościele codziennie jeden kapłan po Mszy św., odmówił razem z ludem Litanję loretańską do Najświętszej Panny, Królowej Korony Polskiej.

Bardzo Wam wszystkim, Najdrożsi moi, błogosławię.

Święty Boże, Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!

We Lwowie, 31 lipca 1914[1])

* * *

Niniejszą odezwę WW. Duchowieństwo odczyta z ambon w wszystkich kościołach w najbliższą niedzielę.

[1]) Odezwa była ogłoszona 31 lipca. Datę tę w „Zbiorze doku-

WSKAZANIA
DLA WW. DUCHOWIEŃSTWA ARCHIDIECEZJI Z POWODU WOJNY.

Kapłani powołani do służby duszpasterskiej w wojsku mają natychmiast donieść o tem Konsystorzowi Metrop. Ilekroć do służby w wojsku dostanie wezwanie Rządca parafji, a niema tamże drugiego kapłana, mają być zastosowane przepisy, ogłoszone w rozporządzeniu z 20 grudnia 1912 (ustęp IV), rozesłanem w ostatnich dniach. Na wypadek gdyby w parafji nie było kapłana, ma opiekę duszpasterską nad tą parafją objąć Duchowieństwo sąsiednie, względnie kapłan z pośród Duchowieństwa sąsiedniego, którego Dziekan wyznaczy i to na tak długo, póki Konsystorz inaczej nie zarządzi.

WW. Duchowieństwo nie powinno podawać ani w kościele, ani prywatnie żadnego zdarzenia niestwierdzonego publicznie z przebiegu wojny, któreby mogło lud zaniepokoić, obniżyć jego ducha.

Doszło do naszej wiadomości, że w wielu miejscowościach ludność nie zebrała jeszcze zboża z pola, częścią z braku sił roboczych, częścią z niepokoju, jaki ją ogarnął. Otóż zadaniem i obowiązkiem jest WW. Duchowieństwa, aby lud uspokajało i podnosiło jego ducha. W tej chwili powinna w całej pełni urzeczywistnić się chrześcijańska zasada: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego! Niech wszyscy wspierają się ochoczo i z całem poświęceniem we dnie i w nocy, nawzajem starzy i młodzi w zebraniu z pól darów Bożych, aby i jedno ziarno nie przepadło, nie zmarniało z naszej winy. Stańmy w tej

---

mentów, dotyczących sprawy polskiej. Sierpień 1914 r. — Styczeń 1915 r.", wydanym w Szwajcarji w r. 1915, str. 43, sfałszowano, przesunięto na dzień 4 sierpnia 1914, więc na czas, kiedy wojna wybuchła także między Rosją a Austrją.

dziejowej godzinie ludzie wszystkich narodowości kraj zamieszkujący jako jedna wielka rodzina Boża. Bóg tak chce! Dobro pospolite tego wymaga!

Niech też wszędzie WW. Duchowieństwo tworzy albo pomaga organizować Komitety opieki dla cierpiących biedę, a zwłaszcza dla biednych rodzin, których ojcowie stoją w tej chwili pod bronią.

Przypominamy Drogiemu ludowi, że największem skarbem jest wiara święta katolicka, że życie całe nie starczy, żeby Panu Bogu godnie za tę łaskę największą podziękować.

WW. XX. Dziekani wyszlą natychmiast instrukcje do Duchowieństwa parafjalnego, które od nas w dniach ostatnich otrzymali, jeśli tego jeszcze nie uczynili.

Ufność nasza w sprawiedliwym Bogu i Matuchnie naszej Królowej narodu i w św. Patronach naszych.

Módlmy się! Modlitwę popierajmy życiem świętem.

Bardzo Wam Najdrożsi moi i całemu Kochanemu ludowi błogosławię.

We Lwowie, 3 sierpnia 1914.

WSKAZANIA
DLA WW. DUCHOWIEŃSTWA WE LWOWIE Z POWODU WOJNY.

Zarządzenie nabożeństw w kościołach lwowskich.

Nie wątpimy, że WW. Duchowieństwo spełnia w tych dniach ciężkich ze zdwojoną gorliwością swoje obowiązki duszpasterskie i że z pomocą w pracy parafjalnej spieszą wszędzie WW. XX. Katecheci.

Niemniej uważamy za stosowne przypomnieć, że kościoły mają być otwarte zrana o godzinie piątej a wieczo-

rem do godziny ósmej, a gdzieby ludzi było więcej do spowiedzi tak długo, aż się wszyscy wyspowiadają.

Nadto zarządzamy, aby w każdym kościele lwowskim odprawiało się o godzinie 6 wieczorem krótkie nabożeństwo przed Najśw. Sakramentem, wystawionym w monstrancji, o uproszenie pomocy Bożej dla naszych żołnierzy i narodu. Należy mianowicie odśpiewać: O Przenajświętsza Hostja, odmówić litanję do Matki Bożej, odśpiewać Pod Twoją Obronę, Przed oczy Twoje Panie, Święty Boże, Przed tak wielkim Sakramentem i udzielić błogosławieństwa.

Czas spowiedzi i godzinę nabożeństwa należy ogłosić na drzwiach Kościoła.

We Lwowie, dnia 6 sierpnia 1914.

WSKAZANIA
DLA DUCHOWIEŃSTWA W ARCHIDIECEZJI Z POWODU WOJNY.

Zarządzenie nabożeństw w całej archidiecezji.

Zarządziliśmy, aby w lwowskich kościołach codziennie odprawiano o godzinie 6-tej wieczorem nabożeństwo przed Najświętszem Sakramentem, wystawionym w monstrancji, o uproszenie pomocy Bożej dla naszych żołnierzy i narodu.

Porządek tego nabożeństwa jest następujący: O Przenajświętsza Hostja, Litanja do Matki Bożej (czytana,) Pod Twoją obronę, Przed Oczy Twoje Panie, Święty Boże, Przed tak wielkim Sakramentem i błogosławieństwo.

Obecnie zarządzenie to rozszerzamy na całą diecezję, o ile spodziewany udział wiernych w nabożeństwach na ich wprowadzenie pozwala, pozostawiając równocześnie do decyzji WW. Księży Rządców kościołów, czy nabożeń-

stwo to ma być odprawianem w godzinach wieczornych, czy porannych.

Jeżeli nabożeństwo będzie odprawianem rano, ma być odśpiewana Msza św. z wystawieniem N. Sakramentu w monstrancji.

Okólnikiem z dnia 3 sierpnia 1914 poleciliśmy WW. Duchowieństwu, aby zachęcało ludność do spokoju i wzajemnego pomagania sobie przy żniwach, tudzież do otaczania opieką biednych rodzin, których ojcowie stoją pod bronią.

Obecnie polecamy jeszcze wszystkim duszpasterzom, aby w porozumieniu z władzą świecką zorganizowali komitety gminne (jeżeli dotąd nie powstały) we wszystkich miejscowościach do parafji należących, celem skutecznego przeprowadzenia wspomnianej pomocy i opieki w myśl rozporządzenia cesarskiego z 5 sierpnia 1914 dz. p. p. Nr. 199.

Komitet powinien zorganizować tak ludność zdolną do pracy, jak również zaprzęgi w gminie, aby zajęcia, nie cierpiące zwłoki, zwłaszcza przy żniwach i uprawie roli, wykonano systematycznie w całej parafji.

Ludzi, nie mających zajęcia, należy do tej pracy zachęcić za odpowiedniem wynagrodzeniem, a usuwających się od tego obywatelskiego obowiązku skłonić przy współdziałaniu Władz świeckich.

Komitet powinien sam, bądź też przez odpowiednią sekcję, ułatwić podania do władz politycznych o zapomogi dla rodzin, których ojców, względnie mężów, powołano pod broń.

Pozwalamy też na wszelkie roboty w polu, ogrodach i stodołach we wszystkie niedziele i święta po sumie, a to nie tylko we własnem gospodarstwie ale także w gospodarstwach cudzych i za pieniężnem wynagrodzeniem.

Wspomniane nabożeństwo, jako też udzielenie dyspensy dla robót polnych należy ogłosić ludowi z ambony.

Wreszcie zwracamy uwagę na ustęp V. rozporządzenia Naszego z 20 grudnia 1912 niedawno przesłanego.

Rządca parafji, który ma przedmioty cenne do ukrycia, zrobi ich spis w dwu egzemplarzach z określeniem miejsca, gdzie je ukrył. Jeden egzemplarz zachowa u siebie, drugi wręczy jednemu z księży. Zrobić to należy z możliwemi ostrożnościami co do zachowania tajemnicy. Spisy powinny być przechowane tak, aby się nie dostały w niepowołane ręce.

Lwów, dnia 14 sierpnia 1914.

OKÓLNIK

DO DUCHOWIEŃSTWA I WIERNYCH ARCHIDIECEZJI Z POWODU ŚMIERCI PIUSA X.

Ukochani Moi!

Do różnych trosk, które w ostatnich dniach zaciążyły nad nami, przybyła jeszcze jedna. Ojciec święty nie żyje. Umarł w chwili, kiedy najbardziej światu był potrzebny.

Nie czas dziś kreślić obszerne zasługi Piusa.

Nieustannie nawoływał do pogłębienia znajomości prawd wiary świętej; bronił Kościoła przed wrogami zewnętrznymi i wewnętrznymi; wielką pracę rozwinął nad ulepszeniem wykształcenia i wychowaniem kleru; wiernym ułatwił częste i codzienne przyjmowanie Eucharystji, dla dziatwy przyspieszył dzień pierwszej Komunji; uczynił wszystko, co w Jego było mocy, żeby całe życie ludów osadzić na gruncie nauki Chrystusowej.

Te są główne tytuły Jego chwały wobec całego chrześcijaństwa.

A jakim był dla naszego narodu?

Ilekroć zetknął się z biskupami i ludźmi świeckim zapewniał, że „gdy mu przychodzi przemawiać do Polski, jest przez wzgląd na jej cierpienia i zasługi w Kościele pełen dla niej współczucia i pełen prawie czci".

Prywatnie i publicznie nawoływał naród, żeby miłość Ojczyzny stale łączył z miłością wiary; zaklinał, aby wśród nas zawsze była zgoda, jedność, jako rękojmia przyszłej chwały i szczęścia Polski. Przy innej sposobności, kiedyśmy najwięcej potrzebowali jego pocieszenia, zauważył: „Gdyby to było w mojej mocy, czyniłbym cuda, aby okazać mą miłość dla Polski... radbym znaleźć się wśród was, wziąć krzyż wasz na moje barki, nieść go za was".

Miłość tę ku nam przejął od Piusa IX.

Archidiecezji naszej dał za Patronkę Najśw. Pannę pod wezwaniem Królowej Korony polskiej, a za Patrona błogosławionego Jakóba Strepę.

Wszyscy czytaliśmy niedawno, jak również zatroskał się o nasze plony polne, o chleb dla nas codzienny.

Wiele więc Pius o nas myślał, niejedno dla nas uczynił, niejednemu złemu przeszkodził. Tem samem wdzięczność od narodu należy mu się serdeczna.

Wedle dawnej tradycji Piusowi X przypadł przydomek „*Ignis ardens* — ogień gorejący". Gorzał też istotnie wielką miłością dla sprawy Chrystusowej. A gdy krótko przed jego śmiercią łuna, pożoga wojenna okryła świat, Pius powstał, jak przystało na Ojca wszystkich ludów, pobłogosławił po raz ostatni wszystkim swoim dzieciom, „*Urbi et Orbi*" — błagając Chrystusa, prawdziwego Księcia pokoju, o rychły pokój dla wszystkich narodów ziemi.

Ufać nam, że Dobry Pasterz otrzymał już od Naj-

wyższego Pasterza, Chrystusa Jezusa, pełną nagrodę w wieczności.

Niemniej módlmy się za Niego, bo taka jest wola Kościoła.

Równocześnie zarządzam, żeby WW. Duszpasterze odprawili w tej intencji wspólne, publiczne nabożeństwo żałobne we wszystkich kościołach archidiecezji.

Wspólne to nabożeństwo kapłani przygotują i odprawią w sposób następujący:

W najbliższą niedzielę należy odczytać tę odezwę z ambony i ogłosić dzień nabożeństwa, które przypaść ma na wtorek 25 sierpnia, o ile miejscowe warunki na ten dzień pozwolą.

W sam dzień nabożeństwa, jako też w dzień przed i po tem nabożeństwie, należy zarządzić półgodzinne dzwonienie rano, w południe i wieczór we wszystkie dzwony.

Nabożeństwo ma się składać z trzech nokturnów, i Laudes Officii defunctorum, ze mszy żałobnej śpiewanej i z konduktu przy uroczyście oświetlonym katafalku.

* * *

Umarł papież, ale instytucja papiestwa umrzeć nie może. Za dni kilka Kardynałowie przystąpią do wyboru nowego Namiestnika Chrystusowego. Sprawa to najważniejsza dla Kościoła i świata całego. Warunki, w których wybór odbywać się będzie, niezwykle są ciężkie. Trzeba nam prosić Ducha świętego, żeby trudności usunął, żeby głosy padły na męża najgodniejszego.

Dlatego zarządzam dalej, żeby zaraz po pogrzebie Piusa X w Rzymie, WW. Duszpasterze odprawili na intencję szczęśliwego wyboru uroczystą wotywę *„Pro eligendo Summo Pontifice“* z *„Gloria“* *„Credo“* w kolorze czerwonym przed Najświętszym Sakramentem wystawionym w monstrancji.

Później zaś należy we wszystkie dni, w które rubryki pozwalają dodawać we mszy św. kolektę „*Pro eligendo Summo Pontifice*“ aż do dnia dokonanego wyboru.

To drugie nabożeństwo należy również zapowiedzieć ludowi z ambony najbliższej niedzieli i dzień oznaczyć.

Bardzo Wam, Najdrożsi moi, błogosławię.

We Lwowie, 20 sierpnia 1914.

OKÓLNIK

DO DUCHOWIEŃSTWA I WIERNYCH ARCHIDIECEZJI Z OKAZJI WYBORU PAPIEŻA

Najdrożsi Moi!

W dniach osierocenia Kościoła pociechą niemałą dla serca katolickiego były te powszechne objawy czci, uwielbienia, jakie wierni a nawet ludzie zresztą dla sprawy religijnej obojętni składali u trumny Piusa X. Potwierdziło się raz jeszcze, że największą potęgą, przed którą ostatecznie świat cały ugiąć się musi, jest Papiestwo, zwłaszcza opromienione nadziemską miłością, dobrocią, tak właściwą osobie i rządom zmarłego Papieża.

Po odprawieniu uroczystego „*Requiem*“ za duszę Piusa, modliliśmy się, żeby Bóg w nieskończonem miłosierdziu dał Kościołowi Namiestnika wedle serca swojego, „któryby całą ziemię uweselił świętością życia i wonią najczystszej nauki Chrystusowej“.

Pasterza tego i Ojca, Najdrożsi moi, już mamy. Jest nim dotychczasowy, powszechnie przez swój lud kochany, czczony arcybiskup Bolonji, Jakób della Chiesa. Liczy lat 60. Przyjął imię Benedykta XV.

Nie możemy, jak dusza tego pragnie, podążyć zaraz osobiście do nowego papieża. Rzućmy się tedy w duchu wszyscy do jego stóp i zgodnie z tradycją naszą narodową,

wołajmy: Ojcze święty! Niesiemy Ci ślubowanie najgłębszej czci, synowskiego przywiązania, niezłomnego posłuszeństwa. Ojcze święty! Między wiernemi twemi dziećmi chcemy być najwierniejszemi.

Jeszcze nie wszystko. Módlmy się wiele za nowego Papieża. Wedle dawnej przepowiedni miałoby pasterzowanie tego Papieża być pod znakiem „Kościoła ogołoconego z ludu — *religio depopulata*". Ale nie potrzeba nawet osobnej na to przepowiedni, bo dziś już stwierdzić można, że straszne wojny jakie rozpętały się na świecie, przerzedziły rzeczywiście i jeszcze przerzedzą zastępy wiernych. Módlmy się więc, żeby przy łasce Nieba namiestnik Chrystusowy rychło zgromadził, co się z rodziny katolickiej rozprószyło, żeby szczęśliwie odbudował, co w gruzy popadło, żeby Kościół i ludzkość cała przez wszystkie dni jego pasterzowania w pokoju prawdziwej i pełnej zażywała wolności.

W tej myśli postanawiam, aby wszyscy WW. Rządcy parafij możliwie najwcześniej odprawili uroczyste nabożeństwo przed Najśw. Sakramentem, wystawionym w monstrancji na podziękowanie Panu Bogu za dokonany wybór i na uproszenie Benedyktowi XV błogosławieństwa do szczęśliwego pasterzowania.

Nabożeństwo składać się ma z uroczystej mszy św. *Votiva sollemnis de festo Cathedrae S. Petri Romae* (we mszale pod dniem 18 stycznia) ze zwyczajną kollektą *Pro Papa „Deus omnium fidelium Pastor"* i modlitwą *De Sanctissimo.*

Po mszy św. należy odśpiewać *„Te Deum"* a po *„Salvum fac"* udzielić błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. Po skończonem *„Te Deum"* celebrans odśpiewa V. *„Benedicamus Patrem et Filium" cum oratione gratiarum actoria „Deus cuius misericordiae non est numerus"* a da-

lej V. „*Salvum fac Domine Pontificem nostrum Benedictum*“. R. *Deus meus sperantem in Te*“ cum oratione „*Pro Papa*“: „*Deus omnium fidelium*“, a zakończy: „*Divinum auxilium*“.

Nabożeństwo Duszpasterze winni zapowiedzieć ludowi w najbliższą niedzielę po otrzymaniu tego zarządzenia.

Wreszcie zarządzam, żeby wszyscy kapłani świeccy i zakonni brali we mszy św. modlitwę „*Pro Papa*“, ilekroć rubryki na to pozwalają.

WW. Księży Dziekanów wzywam, aby niniejszy okólnik możliwie najspieszniej rozesłali do wszystkich stacyj duszpasterskich swojego dziekanatu.

* * *

Najdrożsi Bracia Kapłani i Ludu mój serdeczny, dodaję życzenie, żeby Chrystus, Najwyższy Pasterz miał nas wszystkich zawsze w wielkiej, szczególniejszej opiece i bardzo nam wszystkim do spełnienia święcie w każdym życia przypadku naszych obowiązków błogosławił.

We Lwowie, w dzień Narodzenia Matki Bożej 1914.

NABOŻEŃSTWO
WYNAGRADZAJĄCE ZA ZNIEWAGI NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU.
ODEZWA DO KAPŁANÓW.

Bracia Kochani!

Są świątynie, w których w czasie wojny lampka wieczysta zagasła; są i takie — z niezmierną boleścią to podnoszę, w których Jezus Eucharystyczny nie tylko dłuższy czas przebywał samotny, ale nawet doznał ciężkich zniewag. Musimy Panu te krzywdy wynagrodzić.

W tej myśli rozporządzam, Bracia moi, żeby dzień święta Oczyszczenia Boga Rodzicy był w całej diecezji dniem adoracji i komunji wynagradzającej. Wystawienie Najśw. Sakramentu w monstrancji ma trwać od wczesnego ranka do wieczora. Na nieszporach należy odśpiewać: Przed oczy Twoje Panie, Święty Boże; zakończyć nabożeństwo procesją.

Nabożeństwo należy zawczasu wiernym zapowiedzieć i zaprosić ich, żeby ochotnie i z miłością wielką jak Weronika przyszli w dniu tym otrzeć, pocieszyć oblicze znieważonego Zbawiciela.

Gdyby wiadomość o tem zarządzeniu nie nadeszła na czas do parafji, należy nabożeństwo wynagradzające urządzić w jedną z niedziel następnych.

Zachęcajcie też często, Bracia Kochani, wiernych, żeby w gorącej, pełnej ufności modlitwie polecali ukochaną archidiecezję naszą opiece jej Twórcy, Ojca i szczególnego Opiekuna, błogosławionego Jakóba Strepy.

Bardzo Wam wszystkim błogosławię.

We Lwowie, 1 stycznia 1915.

ODEZWA

DO DUCHOWIEŃSTWA ARCHIDIECEZJI W SPRAWIE MODŁÓW O POKÓJ.

Ojciec święty, Benedykt XV nakazał, jak się dowiadujemy, żeby rodzina katolicka na całym świecie prócz nieustannych modlitw prywatnych, zanosiła w dniu 7 lutego także wspólne, publiczne błagania do Pana Zastępów o rychły sprawiedliwy pokój dla narodów.

Spełniając wolę Namiestnika Chrystusowego, która schodzi się z najgorętszem pragnieniem naszem, zarządzamy niniejszem, co następuje:

We wszystkich kościołach lwowskich w dniu 7 lutego Sumę należy odprawić przed Najśw. Sakramentem, wystawionym w monstrancji. Po kazaniu kapłan z ambony odmówi razem z wiernymi znaną modlitwę o uproszenie pokoju. Przy końcu Sumy i na nabożeństwie popołudniowem trzeba odśpiewać: „Przed oczy Twoje, Panie, winy nasze składamy".

Wspomnianą modlitwę o pokój należy odmawiać także we wszystkie następne niedziele i święta po kazaniu aż do ukończenia wojny. Tekst modlitwy dołączamy.

Czytanie listu pasterskiego o „Sumieniu" rozpocznie się we Lwowie dopiero w niedzielę Zapustną, dnia 14 lutego.

W kościołach na prowincji Duszpasterze odprawią nabożeństwo o pokój w niedzielę 7 marca albo, gdyby zarządzenie na czas ich nie doszło, w jedną z niedziel najbliższych 7 marca.

W każdym razie należy je zawczasu zapowiedzieć wiernym.

We Lwowie, dnia 28 stycznia 1915.

ODEZWA

DO KAPŁANÓW Z OKAZJI LISTU PAPIEŻA BENEDYKTA XV.

Ukochani moi!

Odcięci od świata, niewiele otrzymujemy wiadomości o Ojcu świętym. Ale już to, co o dotychczasowej jego działalności słyszymy, świadczy o wielkiem jego sercu.

Benedykt XV zarządził w całym świecie katolickim modlitwy o rychły pokój, oparty na zwycięstwie prawa i sprawiedliwości.

Czynił i czyni starania o uwolnienie, o wymianę jeńców wojennych, a gdzie to niemożliwe, o ulżenie przynajmniej ich niedoli.

Osobną troską otacza nasz naród, ojczyznę naszą. Komitetowi ratunkowemu, który nasi rodacy zawiązali zagranicą, celem zbierania składek dla dotkniętych wojną, przesłał błogosławieństwo; złożył też sam znaczniejszą ofiarę dla nawiedzonych nieszczęściem braci naszych.

Teraz dochodzi nas wiadomość, że jeszcze w początkach lutego papież wystosował cenne, ważne orędzie do prymasa Polski, do arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego. Ponieważ Namiestnik Chrystusa w tym dokumencie historycznym zwraca się równocześnie do wszystkich kapłanów i do całego ludu polskiego, ponieważ pismo to jest świadectwem największej jego ojcowskiej ku nam życzliwości, miłości, więc przesyłam je, Najdrożsi moi, wszystkim duszpasterzom archidiecezji z tem, żeby je odczytali Wam z ambon, pewny, iż przyczyni się niemało w tej ciężkiej chwili do podniesienia Was na duchu, do przywiązania Was jeszcze mocniej do Stolicy świętej.

Czuję, Najdrożsi moi, jak po wysłuchaniu słów Ojca św. wszyscy, starzy i młodzi, ponawiacie w obliczu nieba ślubowanie, przysięgę uroczystą:

Gdybym miał cię zapomnieć, Jeruzalem moje, święty Kościele katolicki i Ciebie Piotrze, Namiestniku Boga na ziemi, to niech wprzód będzie zapomniana prawica moja. Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeślibym na was zawsze nie pamiętał, gdybym aż do ostatniego tchu nie pokładał was na początku wesela mego!

We Lwowie, w wielką środę roku 1915.

ODEZWA DO DUCHOWIEŃSTWA

Przypomnienie ważniejszych obowiązków duszpasterskich.

Czyńcie, Bracia Kochani, wszystko, co w Waszej mocy, żeby podtrzymać, krzepić ducha, wiarę w ludzie i we wszystkich warstwach narodu. Najgorszą byłoby rzeczą oddawać się pesymizmowi, zaniechać codziennej, wytrwałej pracy ku zebraniu, utwierdzeniu tego, co w pożodze wojennej ocalało.

Gdyby w mieście lub na wsi utworzył się Komitet ratunkowy dla biednej ludności, powinniśmy jego prace poprzeć i zająć się losem swoich parafjan.

Popierajcie wszelkie wysiłki ku zwalczeniu chorób zakaźnych i oświecajcie parafjan, jak mają się przed niemi chronić.

Zachęcajcie wiernych, żeby chętną nieśli pomoc w grzebaniu poległych żołnierzy; gdzie mogiły się rozpadły, niech w imię miłości bliźniego, w imię nawet własnego bezpieczeństwa starają się co rychlej w porozumieniu z odnośnemi władzami uporządkować je, naprawić.

W uroczystość świętej Trójcy odnówcie „Przymierze Chrztu św." całkiem tak samo, jak przepisano w Kurendzie IV z r. 1914.

Ojcom, matkom ogłoście, że zaklinam ich, żeby zwłaszcza teraz, gdy nastanie pora cieplejsza, posyłali dzieci swoje jak najpilniej na katechizacje, aby dobrze przygotowane mogły wkrótce przystąpić do Sakramentów świętych. Niech też pilnie korzystają z ochronek, gdzie one się znajdują.

Jeszcze raz kładę wiernym majętniejszym na serce, żeby pamiętali o braciach swoich biedniejszych i chorych.

Ordo divini officii starałem się rozesłać do wszystkich parafij. Gdyby kto z Was nie był otrzymał, niech dopytuje się o nie u sąsiadów bliższych i dalszych.

Módlmy się dalej wszyscy, aby nad narodem całym dopełniła się najmiłosierniejsza wola Boża; żeby ludzie tej miłościwej ku nam woli Bożej nie wykrzywili, nie unicestwili.

Bardzo Wam wszystkim, Bracia moi serdeczni, błogosławię!

We Lwowie, w wielką środę roku 1915.

PODZIĘKA

OJCA ŚW. ZA ZŁOŻONE MU ŻYCZENIA.

Z Watykanu dnia 11 Sierpnia 1915.

Najprzewielebniejszy i Najczcigodniejszy
Księże Arcybiskupie!

Pismo, które Miłość Twoja wysłała do Ojca św. zaraz po Jego wyniesieniu na Stolicę Piotrową, doszło, z powodu toczącej się obecnie wojny, dopiero w tych dniach do rąk Jego Świątobliwości. Było ono jednak nie mniej drogie i miłe, gdyż okazałeś przez nie najwyższą cześć Twoją, oraz Twego duchowieństwa i ludu dla Zastępcy Jezusa Chrystusa i złożyłeś najgorliwiej wiele serdecznych życzeń.

Dlatego Najwyższy Pasterz składa przeze mnie gorącą podziękę Tobie i całej Twojej owczarni, a odpłacając się za Waszą cześć równą miłością, życzy Wam łask niebieskich i najwyższych pociech od Boga, Dawcy dóbr wszelakich. Wie bowiem Jego Świątobliwość, jak bardzo potrzebujecie pomocy Najwyższego Wy, którzyście tyle pod każdym względem wycierpieli od czasu, kiedy rozpalił się pożar wojny.

Ponieważ zaś współczucie i miłość Ojca spływa pociechą na synów, przeto donoszę Wam z radością, że

Najwyższy Pasterz bolał od samego początku wojny nad Waszemi cierpieniami i niedolą i nie przestawał ani na chwilę polecać Was miłosierdziu Bożemu.

To też jako zapowiedź pomocy z Niebios i na znak Arcypasterskiej życzliwości ku Wam udziela Jego Świątobliwość najmiłościwiej Apostolskiego błogosławieństwa Tobie, duchowieństwu i wszystkim wiernym.

Korzystając z tej sposobności, załączam uczucia największej mej czci ku Tobie i cieszę się, że mogę zostać nadal, jak byłem dotąd, najbardziej oddanym

P. Kardynał **Gasparri.**

* * *

Podziękę tę otrzymaliśmy na przesłane Ojcu św. następujące życzenia:

Józef Bilczewski Arcybiskup lwowski obrz. łać. składam u stóp Waszej Świątobliwości w imieniu własnem, kleru, całej mojej archidiecezji hołd najgłębszej miłości, niezmiennego przywiązania, najżywszej radości z okazji wyboru na Zastępcę Jezusa Chrystusa na ziemi. Będziemy zanosić gorące modły, aby Bóg dał Ci, Ojcze święty, rządy najszczęśliwsze.

Życzenia nasze są spóźnione z powodu wojny, która chwilowo odcięła nas od świata. Niemniej obiecujemy, być zawsze wśród wiernych owieczek Twoich, Ojcze święty, najwierniejszemi.

Na kolanach błagam Waszą Świątobliwość o błogosławieństwo ojcowskie dla siebie, dla mojego kleru i archidiecezji.

KOMUNJA
DZIECI W INTENCJI OJCA ŚWIĘTEGO.

Ojciec Św. Benedykt XV wyraził wolę, aby 30 lipca b. r. jako w drugą rocznicę wybuchu straszliwej wojny dzieci katolickie obojga płci w całej Europie przystąpiły do Komunji św.

Odnośne rozporządzenie opiewa:

Z Audjencji u Ojca Świętego w dniu 26 czerwca 1916.

Jego Świątobliwość Benedykt XV, z Bożej Opatrzności Papież, dla którego nic niemasz szacowniejszego nad dochowanie z czcią i nienaruszenie dekretów „*Sacra Tridentina Synodus*“ i „*Quam Singulari*“, wydanych z nakazu św. p. Poprzednika Jego Piusa X, na przedstawienie podpisanego Kardynała Sekretarza Stanu, wobec zbliżającej się drugiej rocznicy najopłakańszego zdarzenia, raczył zarządzić, co następuje:

Wszyscy i każdy zosobna w Europie biskup ordynarjusz dołoży starania, aby w kościołach i kaplicach swej diecezji dnia trzydziestego, który przypada w niedzielę, najbliższego miesiąca lipca, dzieci obojga płci wszystkie, w intencji Ojca Św., do Komunji św. przystąpiły.

Dan w Rzymie, dnia 26 czerwca 1916.

P. Card. Gasparri
Kardynał Sekretarz Stanu.

Wprawdzie rozporządzenie powyższe nie określa wyraźnie intencji, w jakiej Komunja św. ma być przyjętą, wolno jednak domyślać się, że Ojciec Św. pragnie Komunję św. przyjętą czystem i niewinnem sercem miljonów dzieci ofiarować Panu Bogu na uproszenie pokoju.

Jak niegdyś Izraelici, gdy nieprzyjaciel naszedł ich ziemię, „*niemowlęta*“ — jak opowiada księga Judyt — „*kładli na ziemię przed obliczem Świątyni Pańskiej*“, by Pan Bóg wejrzał na niewinność dziatek i ojczyznę ich uwolnił od nieprzyjaciela, tak teraz Ojciec Św. ufa, że Komunja niewinnych dzieci wybłaga u Boga zlitowanie.

My Polacy szczególnie powinniśmy skwapliwie spełnić wolę Ojca Św. — wszak wojna toczy się przeważnie na polskiej ziemi i o polskie ziemie i od wyniku pokoju zależy przyszłość Ojczyzny.

Nie wątpimy więc, że kapłani, rodzice i opiekunowie pójdą chętnie za głosem Ojca Św., wyjaśnią dzieciom święte ich zadanie, a one niewątpliwie tłumnie przygarną się do św. spowiedzi i przystąpią do Stołu Pańskiego.

Tylko w Chrystusie Księciu pokoju nadzieja, że trwały sprawiedliwy dla świata, dla Polski rychło nastanie pokój.

* * *

Polecamy, aby we wszystkich świątyniach parafjalnych i konwentualnych wyjaśniono i ogłoszono kilkakroć z ambony w niedzielę dnia 23 lipca, że dnia 29 lipca w sobotę popołudniu będzie spowiedź dzieci, a dnia 30 lipca wspólna Komunja św. w intencji Ojca Św.

Należy dokładnie wyznaczyć godzinę rozpoczęcia spowiedzi a także godzinę Mszy św., podczas której dzieci przystąpią do Komunji św.

Gdyby niniejsze Nasze pismo poza Lwowem nie doszło wcześnie do wiadomości Księży Proboszczów, zechcą Komunję św. dzieci w intencji Ojca Św. urządzić w jedną z najbliższych niedziel po 30 lipca lub w uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Panny.

W Bazylice archikatedralnej rozpocznie się spowiedź dzieci w sobotę o godzinie 4-tej po południu, w niedzielę zaś o 6-tej rano. Msza św., w czasie której będzie generalna Komunja św., rozpocznie się o godzinie 8-mej. Wspomnianą Mszę św. odprawi Najprzewielebniejszy Arcypasterz.

We Lwowie, dnia 19 lipca 1916.

PODZIĘKOWANIE ARCYPASTERSKIE
Z POWODU KOMUNJI DZIECI.

Ukochani Wy moi!

Poszło po wszystkich krajach Europy wezwanie Ojca św, Benedykta XV, ażeby dzieci przystąpiły w jego intencji do Komunji św. w dniu 30 lipca, jako drugą rocznicę wybuchu wojny światowej.

I stało się w miastach i wioskach poruszenie wielkie. Dzieci powaśnionych narodów, których ojcowie, bracia niosą sobie śmierć na polu walk, dzieci, bez wahania posłuchały głosu od grobu św. Piotra i pospieszyły ochotnie i przelicznie do uczty Boga miłości, odczuwając głębiej, niż ludzie dorośli, iż Namiestnik Chrystusa chce i rodzicom ich i ojczyźnie, jak sam Bóg, najlepiej.

Także umiłowana dziatwa nasza tłumnie przytuliła się w dniu tym do Najświętszego Serca Jezusowego, bo też my u tego Najmiłościwszego Serca najwięcej wedle myśli Benedykta XV dla naszej ojczyzny mamy do uproszenia.

Spieszę, Najdrożsi, wyrazić Wam z tego powodu moją wielką radość i wypowiedzieć wszystkim, którzy się do przeprowadzenia woli Ojca św. przyczynili, najwyższą wdzięczność. Żałuję tylko, że nie mogłem w każdej świątyni, każdemu dziecku osobiście złożyć w duszy Chleba Anielskiego.

Rzecz niewątpliwa, że to wmieszanie się do wojny miljonowej armji niewinnych dzieci przyspieszy jej koniec, przyczyni się do zwycięstwa słusznej sprawy. Niemniej trzeba nam do modlitwy ustnej, do praktyk pobożności dokładać codziennie czystem sercem chrześcijańskie szlachetne czyny. „Nikogo nie skrzywdzić, wszystkim czynić tylko dobrze, zbudować z dzieł całego życia jeden wielki

promienny dowód prawdziwości naszej wiary świętej katolickiej!“ — oto hasło dla każdego z nas i dla całego narodu na chwilę obecną i na całą przyszłość.

Bardzo Wam, Umiłowani moi, dziatwie i rodzicom, kapłanom i ludziom świeckim błogosławię.

Módlcie się za mnie, abym w każdym zarządzeniu odgadł i wypełnił w całości najświętszą wolę Bożą.

Ja dniem i nocą o Was pamiętam. Proszę Boga za przyczyną Matuchny Królowej Narodu, błogosławionego Jakóba Strepy i wszystkich naszych Patronów o wszystko dobre dla Was, w pierwszym rzędzie, aby ani jedna dusza w diecezji nie przepadła dla Kościoła i Ojczyzny, żebyśmy — wy i ja — gotowi byli, gdyby Bóg zażądał, dać życie w obronie naszej świętej katolickiej wiary.

Lwów, dnia 1 sierpnia 1916.

ODEZWA

Z OKAZJI PROKLAMACJI KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Bracia kochani!

Ufał naród niezachwianie, że nie daremnie woła: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie“.

Alleluja! Archanioł Boży poczyna odchylać wieko trumny. Allelują! Polska zmartwychwstaje.

Jednocześnie mówić nam kornie: Veni Creator!

Najwyższy rozum ludzki sam sobie nie wystarcza.

Jeżeli Pan nie będzie do końca budował domu, próżno pracowali, którzy go budują. Prośmy tedy Ducha świętego, żeby nam ludzie miłościwego dzieła Bożego nie zwichnęli, żebyśmy go sami nieopatrznemi czynami nie zepsowali.

Po Bogu należy się dzięka Matuchnie, Królowej Narodu. Jej to Polska ma do zawdzięczenia, iż przeszła, przechodzi przez morze cierpień... niezłamana.

Ślubować nam też już dzisiaj i codzień, że w służbie Boga w Trójcy Jedynego, że w jedności z Kościołem świętym katolickim wytrwamy niewzruszenie, że łaski wskrzeszenia Ojczyzny do nowego życia zawsze okażemy się godnymi.

* * *

Radosnemi temi uczuciami podzielicie się Bracia Kochani z wiernymi w najbliższą niedzielę w czasie kazania.

Zapowiecie, że Suma uroczysta przed wystawionym w monstrancji Najśw. Sakramentem jest także na podziękowanie Bogu za zmiłowanie, które niesie narodowi i na uproszenie łask, aby dzieło budowy Ojczyzny rozpoczęte, zostało doprowadzone do szczęśliwego końca.

We Lwowie, dnia 6 listopada 1916.

ODEZWA DO W. DUCHOWIEŃSTWA.

UROCZYSTE NABOŻEŃSTWO BŁAGALNE I WYNAGRADZAJĄCE.

Bracia kochani!

Wszystko zdaje się zapowiadać, że zbliżają się boje rozstrzygające.

Idzie też ku nam przednowek ciężki, jak nigdy. Wiem, że w niejednem miejscu już dzisiaj przychodzą do Was ludzie, niedawno temu może zasobni, którzy proszą, jak ongiś Dawid Achimelecha, chleba powszedniego i że niejednokrotnie, jak kapłan z Nobe, z najcięższym bólem w duszy zmuszeni jesteście odpowiedzieć: chleba pospolitego brakło w domach naszych, mamy do rozdania tylko Chleb Święty. (1 król. 21, 4—6).

W chwili przełomowej nikomu z nas nie wolno pogrążać się w zwątpieniu i nieufności ale stosować nam

w porozumieniu i łączności z ludźmi świeckimi wszystkie środki ratownicze, jakie rozum podaje, na przetrzymanie dni czy miesięcy grozy i udręczenia.

Równocześnie rzućmy się znowu gromadnie do stóp Zbawiciela, utajonego w Najśw. Sakramencie i prośmy, błagajmy wspólnemi modlitwy o win naszych przebaczenie, o hart i męstwo na zwalczenie dolegliwości, o odwrócenie głodu i moru, o zesłanie rychłego wśród narodów pojednania i pokoju chwalebnego, który wyrównałby krzywdy, niesprawiedliwości, jakich dopuściły i dopuszczają się jednostki na jednostkach, narody na narodach.

W tej myśli zarządzam w niedzielę 25 marca, w dzień Zwiastowania Najświętszej Panny, uroczyste nabożeństwo błagalne i przebłagalne. Należy Sumę odprawić przed wystawionym w monstrancji Najśw. Sakramentem i wygłosić odpowiednie kazanie. Gdzie to możliwe, gdzie znajdą się osoby, któreby przed Sumą i przez południe odprawiały adorację, można Najśw. Sakrament wystawić już na prymarji a zakończyć nabożeństwo błagalne aż po „Gorzkich Żalach". Po Sumie a względnie po „Gorzkich Żalach" należy odśpiewać „Przed Oczy Twoje Panie" i „Święty Boże".

Na prośbę swojej Umiłowanej Matki Syn Boży przyspieszył godzinę cudu w Kanie; ufajmy niezachwianie, że na prośby Marji, złączone z naszemi błaganiami, Jezus Chrystus i tym razem przyspieszy cudem godzinę zmiłowania. Dla wzmożenia naszej ufności dodaję, iż w dniu tym razem z nami rzuci się do stóp Matuchny Bożej w błagalnych modłach dwumiljonowa armja Sodalisów i Sodalisek wszystkich narodów świata.

Nakłaniajcie też, Bracia Kochani, wiernych, aby zawsze a zwłaszcza w dniu tym chętnie garnęli się do Stołu Pańskiego. Chleb eucharystyczny sam nie wystarcza na podtrzymanie życia doczesnego. Jednak rzecz doświad-

czona, że posilając duszę, wzmacnia On i czyni odporniejszem także ciało na codzienne cierpienia i walki. Komunje nasze święte przyjmujmy w intencji przebłagania i wynagrodzenia Trójcy Przenajświętszej za grzechy własne i ludzkości, na intencję szczęśliwego powrotu naszych drogich bojowników z wojny, na uproszenie zmarłym nieba.

Wszystkim Wam bardzo błogosławię.

We Lwowie, 3 marca 1917.

NOWENNA DO NAJŚW. SERCA P. JEZUSA O POKÓJ I POMYŚLNE ŻNIWA.

W miesiącu czerwcu, miesiącu poświęconym czci Najświętszego Serca Pana Jezusa, godzi się w szczególniejszy sposób zwrócić się do tegoż Najśw. Serca z błaganiem, pełnem wiary i ufności, by zlitowało się nad ludzkością w ciężkich obecnych czasach. O dwie rzeczy przez świat cały upragnione prosić nam przedewszystkiem należy: o rychły sprawiedliwy pokój i pomyślny zbiór plonów rolnych. Wszak pod okropnościami wojny ugina się naród i ludzkość cała, wszak głód coraz większy zagraża wprost katastrofą.

O pokój i pomyślne żniwa błagać będą Najśw, Serce P. Jezusa wszystkie katolickie społeczności świata. Przyłączmy się też i my wszyscy do ogólnych modłów.

Z tego powodu zarządzamy:

1. Nowennę do Najśw. Serca Pana Jezusa od 1—9 czerwca włącznie.

Należy ją odprawiać tak, jak codziennie nabożeństwo do Najśw. Serca Pana Jezusa się odprawia, jednakowoż na Zielone Swięta należy ogłosić, że przez dziewięć dni

nabożeństwo to odprawia się przedewszystkiem na intencję uproszenia pokoju i pomyślnych żniw.

2. Dnia 10 czerwca w czasie sumy (która już z powodu Oktawy Bożego Ciała będzie z wystawieniem Najśw. Sakramentu w monstrancji), należy wygłosić kazanie, któreby podniosło na duchu wiernych, zachęciło ich do wytrwałości w modlitwie i napełniło ufnością w bliskie już, o ile godni go jesteśmy, zlitowanie.

Po kazaniu należy odmówić z ambony uroczyście „Akt poświęcenia się Najśw. Sercu Pana Jezusa".

W świątyniach, w których uroczysta procesja Bożego Ciała z ewangeljami odbywa się w niedzielę infra Octavam Corporis Christi, więc w tym roku 10 czerwca, należy odmówić „Akt poświęcenia się" Najśw. Sercu Bożemu przy czwartym ołtarzu, kazanie zaś wygłosić na Sumie, jeśli procesja ma się odbyć popołudniu, względnie na nieszporach, jeśli procesja odbywa się rano.

3. Należy ogłosić wcześnie, że d. 9 czerwca po południu na zakończenie nowenny będą po kościołach kapłani słuchali św. spowiedzi, aby wierni nazajutrz jak najliczniej mogli przystąpić do Komunji św. błagalnej na intencję uproszenia pokoju i dobrych żniw.

Gorliwe zajęcie się temi nabożeństwami polecamy gorąco Wielebnemu Duchowieństwu, pewni zresztą, że zarządzenie niniejsze jest też potrzebą serca wszystkich Braci kapłanów.

Bardzo Wam wszystkim i ludowi kochanemu błogosławimy.

Lwów, dnia 19 maja 1917.

POKUTNE I BŁAGALNE NABOŻEŃSTWO W MIESIĄCU RÓŻAŃCA ŚWIĘTEGO.

Kochani Bracia Kapłani!

Z wielu stron archidiecezji dochodzą mię wiadomości radosne o objawach wielkiej cnoty i poświęcenia. Równocześnie jednak nie brak wieści żałobnych. Tych nawet jest daleko więcej. Najsmutniejsze są te, które głoszą, że dzieci czasu wojny słały się krnąbrnemi, że młodzież ugania za rozpustą, że dziewczęta i niewiasty marnują grosz na zbytki, że niektórzy kupcy, przemysłowcy, rolnicy, rękodzielnicy, korzystając z łatwych sposobów zbogacenia się, dopuszczają się zdzierstwa na swoich braciach, że gromadzą zyski nadmierne, które, gdyby ścisnęło się je w dłoni, pokryłyby się łzami i krwią ludzką. Znaleźli się, słychać i tacy, którzy, miasto zbliżyć się w nieszczęściu powszechnem do Boga, oni od Ojca Niebieskiego, od N. Serca Jezusowego, od Matki Najświętszej się oddalili, w wierze świętej, w praktykach pobożności, w przystępowaniu do Sakramentów świętych oziębli, zobojętnieli.

Wobec tych wysiłków piekła, żeby przez coraz nowe grzechy i zbrodnie wojnę nieszczęsną wciąż przedłużać, obowiązek nasz kapłański jest jasny i prosty.

W pierwszym rzędzie kapłani winniśmy wiernym przyświecać wciąż przykładem czystej miłości Boga, czynnej miłości bliźniego. Biada nam, jeśli znaków czasu nie zrozumiemy, jeśli godziny nawiedzenia Bożego dla siebie, dla prawy Bożej i dla narodu w ofiarnej służbie nie wykorzystamy!

Ludowi, Bracia moi, przypominajcie przy każdej sposobności, że pokuty nieustannej, powszechnej potrzeba i modlitwy, modlitwy i pokuty, bo tylko one mogą wreszcie przechylić ku nam szalę miłosierdzia Bożego.

Nawołujcie dzieci, żeby rodzicom były posłuszne, żeby do starszych odnosiły się z winnym szacunkiem. Napominajcie młodzież, żeby strzegła czystości obyczajów, niewiasty, żeby umiłowały skromność w strojach i w całem życiu, a wszystkich, aby ograniczyli swoje potrzeby tak, iżby z oszczędności mogli nieść pomoc braciom, zostającym w miastach i po wsiach w najskrajniejszej nieraz niedoli i nędzy.

Powiedźcie też wiernym, że proszę ich, żeby wszystkie modlitwy i procesje różańcowe w tym roku ofiarowali na wynagrodzenie Panu Bogu za winy własne i cudze, na ubłaganie nawrócenia grzeszników, na uproszenie światu końca wojny, a narodowi naszemu wymiaru sprawiedliwości, należnej mu wolności.

Bardzo Wam, Bracia moi, i ludowi kochanemu błogosławię.

We Lwowie, w święto Imienia Marji 1917.

REKOLEKCJE KAPŁAŃSKIE.

Wojna wiele dusz moralnie wywyższyła, ale też ich sporo obniżyła, w błoto wtrąciła. Z tego powodu po jej ukończeniu trzeba będzie jak najrychlej przeorać całą diecezję misjami, rekolekcjami.

I dla nas kapłanów rekolekcje zawsze, a bardziej jeszcze teraz są koniecznie. Niestety, nie możemy zgromadzać się w większej liczbie z powodu utrudnień żywnościowych i komunikacyjnych.

Zalecamy tedy najgoręcej wszystkim Kapłanom i obowiązujemy ich, aby, gdzie to tylko możliwe, zbierali się w dekanatach swoich na kilkudniowe ćwiczenia duchowne choćby w mniejszych grupach; gdzie to zaś niewykonalne, żeby każdy z kapłanów odprawił takie ćwiczenia albo osobno w jakimś domu zakonnym albo choćby u siebie.

Ratujmy naszych wiernych, ale też ratujmy i uświęcajmy własne dusze!

We Lwowie, we wrześniu 1917.

PIĘĆDZIESIĘCIOLECIE KAPŁAŃSTWA KS. ARCYBISKUPA KAROLA HRYNIEWICKIEGO.

J. E. Ks. Karol Hryniewicki, Arcybiskup tyt. pergeński, b. Biskup wileński, prałat kustosz lwowskiej Kapituły Metropolitalnej ob. łać. obchodził 21 listopada b. r. piędziesięcioletnią rocznicę święceń kapłańskich.

Ojciec św. Benedykt XV nadesłał dla Najdostojniejszego Jubilata depeszę gratulacyjną:

Ricevuto con ritardo Rapporto 2696. All'ottimo Arcivescovo di Perge, Monsignor Carlo Hryniewicki Augusto Pontefice esprime vivissime felicitazioni suo cinquatesimo anniversario sacerdotale e nel pregargli abbondanza celesti grazie rimuneratrici delle sue caritatevoli e pastorali sollecitudini gli imparte di gran cuore implorata apostolica benedione.

W imieniu własnem i archidiecezji przesłałem na dzień jubileuszu, bawiącemu w swem ustroniu w Zazulach pod Złoczowem J. E. X. Arcybiskupowi następujące pismo:

Ekscelencjo, Czcinajgodniejszy Arcypasterzu!

Pozwolił Ci Bóg, Najczcigodniejszy Nestorze episkopatu polskiego, dożyć radosnej chwili złotych godów kapłańskich. Pragnąłem, Ekscelencjo, żeby w dniu wielkiego Twojego święta otoczyli Cię w moim domu i złożyli hołd wszyscy Biskupi kraju. Gdy do nas przybyć nie możesz, spieszę przynajmniej pismem powiedzieć Ci, jak bardzo Cię czcimy, kochamy. Bo też niespożyte są Twoje dla Kościoła świętego zasługi.

Pasterz Dobry, poświęciłeś zdrowie, wolność swoją ku obronie ukochanej Litwy.

Oswobodzony z wygnania, Biskup - Wyznawca, miałeś już prawo do odpoczynku po latach męczeństwa. Tyś jednak w gorącem Twem sercu obrał dalszą służbę, pracę.

Szczególnie archidiecezja nasza obok wileńskiej najwięcej ma Ci do zawdzięczenia. Nie podobna tu wyliczyć wszystkich dobrodziejstw, których od Ciebie doznała. Wspomnę tylko, że Zazule - Kozaki winne Ci powstanie parafji, kościoła, plebanji, szkoły, ochronki. Znacznemi ofiarami dopomogłeś do wystawienia świątyń w Kniażem, Podlipcach, Pustomytach. Od ust sobie odejmowałeś, żeby móc wspierać każdą dobrą sprawę publiczną, narodową.

Za wszystkie dobrodziejstwa, wyświadczone Kościołowi, naszej archidiecezji, za życzliwość okazywaną stale mnie niegodnemu jej arcypasterzowi i mojemu duchowieństwu — racz Ekscelencjo przyjąć ode mnie, od kapłanów, od ludu wiernego najgłębszą podziękę oraz życzenia, żeby Bóg Miłosierny zachował Cię narodowi w długie jeszcze lata. Niech najświętsza Panna, co króluje z Ostrej Bramy, uprosi też Tobie i nam wszystkim łaskę, abyśmy niezadługo oglądać mogli wolną, zjednoczoną Ojczyznę, a w niej wolny, kwitnący Kościół katolicki.

Ze czcią i pokorą chylę z całą archidiecezją czoło i serce — i proszę o święte błogosławieństwo.

Oddany Waszej Ekscelencji serdecznie sługa i brat w Jezusie Chrystusie.

Lwów, dnia 17 listopada 1917.

OSTRZEŻENIE ARCYPASTERSKIE DO WIERNYCH PRZED GRABIEŻAMI.

Umiłowani moi!

Zdarzyło się w niektórych parafjach polskich poza granicami naszego kraju, że lud nasz wiejski i robotniczy, wiedziony podszeptami i przykładem innowierców, dokonał zniszczenia zabytków wiekowej kultury i mienia nawet u swoich rodaków.

Biskupi tamtejsi, widząc niesłychane bezprawie, zmuszeni byli w trosce ojcowskiej o wieczne zbawienie dusz, w dbałości o wspólne dobro całego narodu i wszystkich jego warstw zabronić wszelkich mszy śpiewanych i wszelkich uroczystości w miejscowościach, gdzie takich gwałtów dokonano, aby przynajmniej grozą kary wstrząsnąć sumienie złoczyńców i doprowadzić ich do opamiętania.

Ufam, że w naszej archidiecezji przy pomocy Bożej do takich wykroczeń nigdzie nie przyjdzie. Już dość szkody, strat, nieszczęścia sprowadziła na wszystkich straszliwa pożoga wojenna. Popełniać nowe grzechy, znaczy przedłużać świadomie dalej wojnę wraz z jej wszystkiemi okropnościami.

Niemniej uważam za mój obowiązek arcypasterski zwrócić uwagę waszą, Bracia moi serdeczni, i przestrzec was przed niegodziwymi agitatorami, którzy, wykorzystując wasze ciężkie położenie, zarzucają na was sieci, namawiają do zabierania i niszczenia cudzej własności. Nie słuchajcie tych kusicieli, lecz pomnijcie na Boga, na Jego sąd, na głos waszego chrześcijańskiego sumienia, serca.

Zostaje kto w biedzie i nędzy, niech woła o należną mu pomoc. Dzieje się komu krzywda, niech upomina się o jej usunięcie i wszechstronną naprawę złego. Ale na rany Chrystusa błagam, wstrzymywajcie ręce, gdyby się gdzieś wyciągały, podnosiły do gwałtów.

Nie potrzebuję zapewniać, że ludzie wszystkich klas społecznych, których słuszne prawa są zapoznawane, mają mię i moje duchowieństwo po swojej stronie.

Jeszcze jedno. Słyszę, że w niektórych miejscowościach niegodziwi ludzie grożą i straszą was, że, jeśli nie wyprzecie się swej narodowości i jeśli domagać się będziecie wolności dla swojej Ojczyzny, to wróci znowu do wsi naszych pańszczyzna.

Kłamstwo to wierutne. Gdyby choć najmniejsze groziło wam niebezpieczeństwo, pierwszy ostrzegłbym was i nawoływał do czujności i obrony. Ale ręczę wam i biorę na się całą odpowiedzialność: jak kamień, który spadł na dno morza, nigdy już stamtąd na światło dzienne nie powróci, tak i pańszczyzna, która raz zapadła się w otchłań przeszłości, nigdy więcej nie odżyje.

Wszyscy, wołam raz jeszcze, wspierajmy się, pomagajmy sobie do przetrzymania dni ciężkich. „Nikomu nie czynić nic złego, każdemu świadczyć wszelkie możliwe dobro", oto hasło jedynie godne chrześcijanina. Tylko droga przykazań Bożych, czynnej miłości, zgody, wyrozumiałości wiedzie jednostki, narody, ludzkość ku upragnionej lepszej przyszłości.

Bardzo się za was, Umiłowani moi, modlę i nawzajem modlitwom waszym się polecam.

We Lwowie, w ośmnastą rocznicę konsekracji biskupiej, dnia 20 stycznia 1918.

NABOŻEŃSTWO
Z OKAZJI TRAKTATU BRZESKIEGO.

Polecamy, aby w najbliższą niedzielę po otrzymaniu tego pisma po sumie odprawionej przed Najśw. Sakramentem, wystawionym w monstrancji, odśpiewano „Veni

Creator" na uproszenie u Ducha Św. w przełomowej dla całego narodu chwili: zgody w myślach, rozwagi w słowach, siły i wytrwałości w czynach, odwrócenia krzywdy zagrażającej Kościołowi w Polsce i Ojczyźnie.

W czasie kazania należy pouczyć w sposób spokojny wiernych o celu i powodach wspólnych modłów, unikając wszelkich aluzyj do ludności ruskiej.

We Lwowie, dnia 20 lutego 1918.

W SPRAWIE OPIEKI NAD MŁODZIEŻĄ SZKOLNĄ W CZASIE WAKACYJ.

Odezwa do Duchowieństwa i wiernych archidiecezji.

Umiłowani moi!

Przed dwoma laty odezwałem się do Was w sprawie sierót, którym wojna zabrała ojca, matkę i prosiłem, żebyście przynajmniej po jednej z nich przyjęli w swój dom, zaopiekowali się niemi, wychowali na zacnych chrześcijan. Odezwa moja nie przeminęła bez echa: znaleźli się w miastach i po wsiach dobrzy ludzie, mężczyźni i niewiasty, którzy dzieci osierocone otoczyli serdeczną opieką już w rodzinach swoich, już w założonych dla nich gniazdach, przystaniach.

Dziś staję znowu przed Wami jako orędownik cierpiącej dziatwy.

Tysiące dzieci szkolnych we Lwowie przeżywa rok cały w najgorszych warunkach, w chłodzie i głodzie, nierzadko w mieszkaniach, do których prawie nigdy nie dochodzi promień światła słonecznego ni powiew czystego powietrza. To też wiele z nich pada jak kwiat przedwcześnie kosą skoszony. Szkoda i strata to niepowetowana: w dzieciach tych giną dla narodu przyszli jego kapłani, nauczyciele, urzędnicy, lekarze, rękodzielnicy.

Idzie więc o to, żeby tej kilkutysięcznej rzeszy uczniów i uczenic szkół ludowych i średnich, wyczerpanej całoroczną nauką i biedą, zabezpieczyć choć kilka tygodni wakacyj na świeżem powietrzu, na lepszej, zdrowszej strawie. — Może to stać się tylko, jeśli uda się stworzyć na wsiach ogniska, w których mogłyby się skupić liczniejsze zastępy dziatwy lwowskiej, a także jeśli znajdą się rodziny, które chciałyby przygarnąć kilkoro, a choćby jedno dziecko i dać im skromne ale wystarczające utrzymanie, otoczyć je życzliwością i ciepłem serdecznem.

W sprawie tej odezwał się do całego społeczeństwa naszego Zjednoczony Komitet „Dzieci na wieś", który zawiązał się we Lwowie ze znanych przyjaciół uczącej się dziatwy. Odezwę, prośbę jego polecam Wam, Umiłowani moi, najgoręcej. Niech rozszerzą się serca wasze katolickie i ściany wasze na plebanjach, we dworach, w domach małomiejskich, i w zagrodach wiejskich. Przyjmijcie, kto może, przynajmniej jedno dziecko na kilkutygodniowe wakacje, przyjmijcie je w imię Jezusa Chrystusa, z miłości ku Bogu, z miłości ku Ojczyźnie naszej. Wiem, że i na wsiach są warunki życia coraz cięższe. Dobra wola potrafi jednak wszystkie trudności zwalczyć. A zacnej, silnej woli u nikogo dzisiaj brakować nie powinno; każdy ma starać się, aby z ciężkich lat wojny wyniósł świadectwo sumienia, iż nie tylko nikogo nie skrzywdził, ale uczynił wszystko dobre, co było w jego mocy.

Kto nie może dać u siebie gościny dziatwie, niech na cele Kolonij wakacyjnych złoży ofiarę w gotówce lub produktach aprowizacyjnych.

Wszyscy, którzy chcą udzielić u siebie gościny dziatwie szkolnej, winni zgłoszenia swoje nadsyłać pod adresem Biura Zjednoczonego Komitetu „Dzieci na wieś", Lwów, Chorążczyzna l. 22 z podaniem w jakiej ilości, w jakim wieku, czy chłopców czy dziewczęta przyjąć pragną, czy

żądają wynagrodzenia i jakiego za przyjęcie; pieniądze zaś pod tym samym adresem lub do dzienników lwowskich z oznaczeniem celu „Dzieci na wieś".

Bardzo Wam i dziatwie Waszej, Ukochani moi, błogosławię.

We Lwowie, w dzień Trójcy Przenajświętszej 1918 roku.

WEZWANIE
DO NABOŻEŃSTW POKUTNYCH.

Ukochani moi!

Z dniem każdym przygniata nas coraz bardziej ciężar wojny. Do ustawicznej troski o losy osób nam drogich, do nędzy, głodu i chłodu przybywa klęska tajemniczej zarazy.

Pomny Bożego rozkazania wznosiłem, niegodny, dłonie nad ludem moim, zmiłowania Bożego błagając. Korzyli się ze mną kapłani. I wy w świątyniach i przed domowym ołtarzem zasyłaliście korne prośby do Pana Zastępów.

Ale czyśmy się dosyć i dobrze modlili? Czyśmy się dosyć modlili publicznie i społem?

Czy tu wystarcza sama modlitwa? Od Abrahama, gdy prosił o przebaczenie dla miast występnych, zażądał Bóg sprawiedliwych. Sprawiedliwość jest oddaniem Bogu wszystkiego, co się Bogu należy, a ludziom, co się ludziom należy, jest czynieniem wszystkiego możliwego dobra, unikaniem wszelkiego zła, krzywdy. Czy takich sprawiedliwych, którzy Bogu wszystko dali, co jest Bożego, a bliźnim, co jest bliźnich, czy takich sprawiedliwych jest dużo między nami? Czy ta o pomstę do nieba wo-

łająca lichwa, to paskarstwo wszelkiego rodzaju, nie jest najoczywistszem świadectwem, że także w naszem społeczeństwie są ludzie możni i ubodzy, wielcy i mali, którzy znieprawiwszy sumienie, żyją tylko gorączką bogacenia się kosztem słabszych, bezbronnych, głodnych.

Wojna najwidoczniej zbliża się do rozstrzygnięcia. Bliska tem samem chwila, kiedy także ważyć się będą losy naszej Ojczyzny. Chcemy ją mieć wszyscy zjednoczoną, wolną. Niewidzialnym Przewodniczącym na przyszłej międzynarodowej konferencji pokojowej będzie nie kto inny, jeno sam Bóg. Przedewszystkiem tedy Pana Boga przez modlitwę, pokutę, cnotę uczynić sobie musimy sprzymierzeńcem.

Dla przebłagania więc Majestatu Bożego za winy osobiste i społeczne, dla uproszenia sobie Jego łaski i zmiłowania dla całego narodu zarządzam, żeby w trzecią, a w razie niepogody w czwartą niedzielę października odprawione zostało we wszystkich świątyniach archidiecezji nabożeństwo pokutne i błagalne. Na Sumie należy wystawić Najświętszy Sakrament w monstrancji, odczytać ludowi niniejszą odezwę, wezwać z wielką miłością w kazaniu wszystkich bogatych i ubogich, pracodawców i robotników do naprawienia wzajemnie wyrządzonych sobie krzywd, jakoteż do najobfitszych uczynków sprawiedliwości i miłosierdzia chrześcijańskiego, do gorących modlitw za pomyślność Ojczyzny.

Po Sumie należy odśpiewać „Święty Boże“, „Przed tak wielkim Sakramentem“ i udzielić błogosławieństwa. Następnie wyruszy procesja pod przewodnictwem kapłana (w fjoletowej kapie) do kaplicy, ołtarza lub krzyża, skąd po odmówieniu Litanji do Matki Bożej wróci do kościoła. Po drodze należy śpiewać Różaniec.

Dla kościołów lwowskich zarządzam, aby Sumę w trzecią niedzielę b. m. odprawiono przy wystawieniu

Najśw. Sakramentu w monstrancji. Po południu o godz. 3½ procesje ze wszystkich kościołów zbiorą się w kościele OO Bernardynów u grobu Bł. Jana z Dukli. Po kazaniu odśpiewają wszyscy pieśń pokutną: „Przed oczy Twoje Panie“ i udadzą się do Bazyki katedralnej do stóp Najśw. Panny Łaskawej i do grobu Bł. Jakóba Strepy. Przed wystawionym Najśw. Sakramentem odmówimy Litanję do Matki Bożej, po której nastąpi kazanie, święty Boże i błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.

Nabożeństwo to należy ludowi ogłosić z ambony w niedzielę drugą, 13 października i zachęcić do najliczniejszego w niem udziału.

* * *

Za czasów Grzegorza Wielkiego wybuchła w Rzymie wielka zaraza, która porywała ofiar tysiące. Papież zarządził pokutną procesję, w której wzięły udział niezliczone tłumy wiernych. Kiedy procesja wracała do grobu św. Piotra, ujrzeli uczestnicy nad zamkiem miasta Anioła, chowającego miecz do pochwy. Z tą chwilą zaraza wygasła.

Zasłużmy modlitwą, pokutą, dziełami miłosierdzia, żeby Anioł Boży i teraz miecz gniewu schował do pochwy, a zwiastował upragniony, sprawiedliwość narodom niosący pokój!

We Lwowie, dnia 30 września 1918.

WEZWANIE DO SPOKOJU
W CHWILI ROZRUCHÓW PRZECIWŻYDOWSKICH.

Umiłowani moi!

Radosne przeżywamy chwile. Bóg daje nam wolną, niepodległą, zjednoczoną Polskę. Miasto Lwów oswobodzone. Ufam też mocno, iż mimo wszystkie chwilowe

spory, nastąpi niezadługo porozumienie z bratnim nam narodem.

Jedno, obok trudności zaopatrzenia wszystkich mieszkańców grodu w żywność, mąci ogólną radość. Mam na myśli ubolewania i surowego potępienia godne rabunki, dokonane w dniach ostatnich. Nie wątpię, że nikt z Was, którzy Boga macie w sercu i rządzicie się w życiu zasadą chrześcijańską, nie uczestniczył w tych gwałtach. Niemniej jako arcypasterz, odpowiedzialny przed Bogiem za wasze dusze, proszę i zaklinam Was, aby każdy wpływał na na bliskich sobie i dalszych, iżby nikt nie plamił sumienia i rąk żadną krzywdą i niesprawiedliwością. O ile są winy po stronie ludności żydowskiej, wejrzy w to sąd Boski i ludzki i wyda wyrok sprawiedliwy.

Jeszcze raz proszę, wzywam i przestrzegam: żadnych samosądów a jak najwięcej umiarkowania, zgody, spokoju!

We Lwowie, dnia 25 listopada 1918.

SKŁADKA
NA UCZNIÓW — OBROŃCÓW LWOWA.

Piąty rok trwającej wojny zaznaczył się dla Lwowa niesłychanie ciężkiemi przejściami. Wszyscy mamy w świeżej pamięci minione trzy tygodnie, w których toczyła się walka o polski Lwów. Kto ją toczył? Przeciw przemocy, przeciw uzbrojonej armji chwyciła za broń garść młodzieży polskiej, która ze swojej piersi postanowiła stworzyć wał obronny dla naszego polskiego miasta. Historja jak długa i szeroka takiej obrony nie zna! Ocaliła nas młodzież, ocaliły nas dzieci, wśród których nie brakło nawet dziesięcioletnich żołnierzyków. Lala się krew ofiarna, droga, serdeczna, rubiny jej plamiły każdą zdobywaną pozycję. Bóg policzył tę ofiarę dziecinną! W pismach na-

szego wielkiego Wieszcza narodowego Adama Mickiewicza czytamy: Panie! Ty, co sądami Piłata przelałeś krew niewinną dla zbawienia świata; przyjm tę... ofiarę dziecinną. Nie tak świętą, ni wielką, lecz równie niewinną!

I oto stał się omal cud! Polski Lwów z pod przemocy wyswobodziły dzieci!

Dziś te nasze drogie żołnierzyki polskie rozrzucone po szpitalach. Ilu ranami okupiono zwycięstwo! Wśród obrońców nie brak takich, którzy nie mają się czem odziać! Ile rodzin dzielnych obrońców dziś w biedzie! Ilu tych uczniów żołnierzy lekcjami zarabiało na utrzymanie własne i swoich najbliższych. Ilu tych, których zwłoki kryją rozsypane po Lwowie mogiłki, utrzymywało swoich rodziców! Ilu odeszło od nas takich cichych pracowników, którzy nocami uczyli się, w dzień pracując i zarabiając dla swoich!

Wobec tych naszych żołnierzy — uczniów zaciągnęliśmy dług i byłoby niewdzięcznością z naszej strony, gdybyśmy im nie przyszli z natychmiastową pomocą.

My, Polacy, nie wiemy, co to niewdzięczność. Wiemy, że pomocy potrzeba i dać ją musimy.

Dlatego jako ojciec diecezji zarządzam dziś składkę we wszystkich kościołach Lwowa na rzecz naszych obrońców-uczniów i ich rodzin, pozostałych w biedzie. Jestem przekonany, że wezwanie moje trafi do serc waszych, że wprost oczekiwaliście ode mnie tego wezwania.

Niech każdy złoży ofiarę, na jaką go stać. Każdy grosz przyczyni się do ulżenia nędzy, do otarcia łez, a wracającym do zdrowia umożliwi dalszą naukę Bogu na chwałę, Ojczyźnie na pożytek.

We Lwowie, 28 listopada 1918.

ODEZWA

DO DUCHOWIEŃSTWA ARCHIDIECEZJI Z POWODU WOJNY POLSKO-UKRAIŃSKIEJ.

Bracia moi ukochani!

Uważam za potrzebę serca w chwili, kiedy z sobą jesteśmy zjednoczeni, zwrócić się do Was osobno choć kilku słowy.

Nie znam jeszcze dokładnie rozmiarów spustoszenia dokonanego w Waszych parafjach i domostwach, ale to, co mi wiadomo, wystarcza, żeby zrozumieć, iż przeszliście nowy bezmiar wszelakiego udręczenia. Wielu z Was ograbiono do koszuli, wielu wleczono po więzieniach, mimo iż nic więcej zarzucić Wam nie umiano, jak że jesteście Polakami. Nie brakło tym razem wśród Was i takich, co trwając na straży swojej owczarni, zginęli jak męczennicy od kuli nieprzyjacielskiej i takich, co zaopatrując świętemi sakramentami nieraz w jednym dniu kilkunastu chorych, sami wkońcu padli ofiarą zarazy.

Najwyższa, trwała, wdzięczna pamięć w modlitwach należy się naszym Drogim Zmarłym, co aż do krwi umieli się zastawiać za Chrystusa i dusz zbawienie.

Wielkie następnie dzięki i Wam wszystkim, Bracia Umiłowani, którzy wśród największego udręczenia spełnialiście swoje obowiązki z dnia na dzień ofiarnie, czcigodnie. Ważniejszem jeszcze od mojej podzięki jest Wam z pewnością przeświadczenie, które w duszy nosicie, iż cierpienia z miłości ku Bogu przebyte będą Wam na całą wieczność największą chlubą, chwałą.

Nie potrzebuję Was, Bracia moi, zapewniać i później

dowiecie się jeszcze dokładniej, że czyniłem wszystko, co w mojej było mocy, żeby ulżyć Waszej doli.

Kilkumiesięczna wojna ostatnia nagromadziła w parafjach naszych nowe materjalne i moralne szkody. Do strat moralnych zaliczam przedewszystkiem zmniejszenie się u starszych a zwłaszcza u dzieci znajomości prawd wiary i co niemniej groźne ubytek miłości Boga i bliźniego przy równoczesnem przyroście samolubstwa, chciwości, nienawiści. Stąd główne nasze kapłańskie obowiązki powojenne, jak zresztą już w odezwie mojej w roku 1915 podniosłem, sprowadzają się przedewszystkiem do częstego, gruntownego nauczania zasad wiary świętej i do rozbudzania, pogłębiania prawdziwej, rzetelnej, czynnej miłości chrześcijańskiej.

„Uczyć, uczyć, uczyć!“ — oto więc hasło, które po wojnie jeszcze głośniej winno rozbrzmiewać od końca do końca naszej archidiecezji. Uczyć i nieopuszczać, gdy to tylko będzie możliwem, ani jednej godziny w szkole, uczyć w dobrze przygotowanych katechizacjach niedzielnych, w kazaniach katechizmowych po kościołach, uczyć nam kapłanom, ilu tylko znajduje się w parafji, a nadto przywołać do pomocy w nauczaniu osoby świeckie w myśl nowego Kodeksu prawa kościelnego (kan. 1330) i w każdej parafji założyć „Bractwo nauki chrześcijańskiej“ (kan. 1333).

Drugą podstawową powinnością jest r o z n i e c a n i e, p o g ł ę b i a n i e w d u s z a c h m i ł o ś c i B o g a i b l i ź n i e g o. Praca to podwójnie mozolna dzisiaj, kiedy całe piekło sprzysięgło się, żeby w śmiertelnej nienawiści pokłócić stany ze stanami, narody z narodami. Aby obowiązkowi sprostać, musimy i tutaj oglądać się za wszelką godziwą pomocą ludzką. Wielkie usługi mogą oddać dobrej sprawie niewiasty nasze katolickie. Trzeba im tylko często przypominać, że, jeśli pięknem było zadanie pielęgnowania chorych, zawiązywania ran ręką nieprzyjacielską

naszym żołnierzom zadanych, które to zadanie wiele z nich w latach wojny z całem poświęceniem spełniało, to niemniej piękną a jeszcze więcej zbawienną będzie teraz akcja samarytańska druga, którą nie dopuszczą, iżby mężczyźni choćby słowy ranili, kaleczyli się nawzajem w życiu codziennem, a gdyby gdzieś nieprzyjaźń się zakorzeniła, nie spoczną, aż ją zabiegami swemi z serca mężów, braci, synów, narzeczonych, bliskich i dalszych wyrugują w przeświadczeniu, iż z niepotępionych małych nienawiści i wojen powstają z czasem wojny wielkie, światowe.

Bardziej jeszcze musimy starać się wyzyskać złożoną nam w sakramentach świętych dla zwalczania samolubstwa, zawiści pomoc Bożą, a w pierwszym rzędzie ułatwić wiernym częste przystępowanie do Sakramentu Ołtarza, który przez wzgląd na swoje błogosławione skutki społeczne nosi pełne treści miano „Związki miłości, Chleba zgody, pokoju". A że zaraza fałszywej miłości własnej, jak to widzę ze sprawozdań, które mi przesłaliście, dosięgła samych podstaw społeczeństwa, więc też leczenie zła trzeba nam zacząć już w duszy naszych dzieci, dając im w myśl dekretów Kościoła wczas i często łatwą sposobność odżywiania się dostatnio i obficie „Chlebem miłości, pokoju, zgody".

Nie mniejszą baczność zwróćcie, Bracia kochani, na dziatwę pozaszkolną i niemniejszą opiekę roztoczcie nad młodzieżą dorastającą, skupiając ją już w istniejących w parafjach zrzeszeniach Różańca żywego, Sodalicyj marjańskich, Apostolstwa modlitwy, już zawiązując dla niej osobne organizacje religijno-społeczne ku uzupełnieniu wykształcenia i wychowania, ku wyrobieniu moralnego charakteru i uświadomienia obywatelskiego, jak to z dobrym skutkiem dzieje się oddawna w Wielkopolsce a w ostatnich czasach także w niektórych diecezjach kraju. Bliższe szczegóły,

dotyczące organizacyj młodzieży dorastającej, otrzymacie w instrukcji osobnej.

Jeszcze jedno. Samem nauczaniem i nawoływaniem do Sakramentów świętych nie nawrócimy naszych parafjan. Musimy słowo poprzeć przykładem bezinteresownej, czynnej miłości. Musimy w szczególności tak postępować, aby wierni, patrząc na nas, mogli powiedzieć: Patrzcie, jak oni, przewodnicy nasi, Boga miłują, jak nas rzetelnie miłują, jak nawet nieprzyjaciołom tylko dobrze czynią, jak nie zrażają się żadną niewdzięcznością naszą, ale jak to słonko oni, ojcowie nasi duchowni, w myśl poety powtarzają sobie: „ból swój niebu trzeba zlecić, a samemu wciąż, wytrwale trzeba naprzód iść i świecić!".

Jeśli wszyscy, Bracia moi serdeczni, z dnia na dzień takie świadectwo od Boga, od ludzi, od naszego sumienia o naszem działaniu odbierać będziemy, możemy o przyszłość naszej ukochanej archidiecezji być spokojni; z części, z parafij pojedynczych dobrych złoży się całość odnowiona, odrodzona, dobra, nawet lepsza i chwalebniejsza niż była przed wojną.

A to właśnie powinno być dążeniem, najszlachetniejszą ambicją każdego z nas zosobna i wszystkich nas razem: na największą chwałę Boga, na największy pożytek zmartwychwstałej Ojczyzny.

Niech Bóg za przyczyną Najświętszej Królowej i Patronów narodu Wam, Bracia Kochani i mnie do tej pracy, do ziszczenia tych naszych pragnień i dążeń bardzo błogosławi!

We Lwowie, w dzień Zwiastowania Najśw. Panny r. 1919.

ODEZWA
DO DUCHOWIEŃSTWA ARCHIDIECEZJI Z POWODU GROŻĄCEGO NAJAZDU BOLSZEWICKIEGO.

Umiłowani Bracia!

Nad Ojczyzną naszą zawisło nowe niebezpieczeństwo. Ufamy mocno, że jest ono tylko chwilowym dopustem Bożym, przez który Opatrzność chce naród oczyścić z wad i win i błędów ostatniej doby. Ale choćby nawet najgorsze przyszło, to jest: choćby się nieprzyjacielowi udało tu i ówdzie przekroczyć nasze granice, wierzymy, że duchowieństwo zachowa męski spokój, wytrwa na swych stanowiskach, otoczy lud najtroskliwszą opieką, starać się będzie utrzymać także w swoich parafjach spokój i ład, od którego w wielkiej mierze zależy siła frontu bojowego. Ofiarną, pełną poświęcenia pracą, pielęgnując chorych i rannych, składając hojnie ostatni grosz dla naszej armji, czyniąc wszystkim ludziom tylko dobrze, oddamy największe usługi Kościołowi i Ojczyźnie. Mimo że blisko stu kapłanów w naszej archidiecezji padło w ostatnich czasach ofiarą tyfusu i innych chorób zakaźnych, oddaliśmy na kapelanów wojskowych prawie więcej kleru, niż którakolwiek inna diecezja polska. W razie potrzeby zaofiarujemy z ochotą nowe zastępy.

Rozumie się, że gdyby Wam, Bracia moi, groziło w domach waszych bezpośrednie niebezpieczeństwo, wolno Wam szukać chwilowego schronienia u waszych wiernych albo w najbliższej parafji.

Księgi, naczynia, przybory kościelne trzeba należycie ubezpieczyć.

Ze względu na obecne stosunki oświadczamy, że władze i upoważnienia pro utroque foro, udzielone rozporządzeniem: „*Durante bello*“ z 20 grudnia 1912, trwają w swej mocy tak długo, aż zostaną przez nas odwołane.

Nadto, na wypadek przerwania wskutek wypadków wojennych komunikacji z Naszą Kurją, udzielamy na ten czas tylko następujących nadzwyczajnych upoważnień:

1. Rządców kościołów upoważniamy do udzielania, w swoich tylko kościołach, juryzdykcji do słuchania spowiedzi kapłanom innych diecezyj, co do których nabrali przekonania, że zasługują na zaufanie.

2. Rządcom parafij subdelegujemy, na ten czas tylko, wyjątkowe upoważnienie, udzielone Ordynarjuszom w Polsce reskryptem Sekr. Kongr. de Sacr. z 2 sierpnia 1918, na podstawie którego mogą udzielać dyspenz małżeńskich od przeszkód rozrywających nie tylko mniejszych, ale i większych, z wyjątkiem wynikających z przyjęcia wyższych święceń oraz pokrewieństwa w linji prostej, jakoteż w linji bocznej w stopniu pierwszym, pod warunkiem, że przy udzielaniu tych dyspenz zachowane będą zwykłe normy oraz że co do taks uszanowane będą prawa tej Kongregacji.

Kapłani, z upoważnienia tego korzystający, winni w szczególniejszy sposób zastosować się do warunków podanych w rozporządzeniu „*Durante bello*“ w rozdziale 1 ustępie 6.

Gdzie jeszcze nie odczytano zbiorowego Listu pasterskiego episkopatu polskiego, umieszczonego w dziennikach naszych w dniu 10 lipca, należy to uczynić w najbliższym czasie.

W myśl wspomnianego orędzia zmieniamy rozporządzenie Nasze co do modlitw za Ojczyznę w następujący sposób:

1. W każdej mszy św. mają kapłani brać kolektę ze mszy św. tempore belli z wyjątkiem świąt I. classis.

2. Codzień po mszy św., gdzie jest więcej mszy św. po głównej mszy św., w niedzielę i święta po sumie —

kapłan wraz z ludem ma odmówić Litanję do Najświętszego Serca Pana Jezusa.

3. W każdy piątek należy odprawić główną mszę św. przed wystawionym Najświętszym Sakramentem, a po mszy św. odmówić akt poświęcenia się Sercu Pana Jezusa.

4. W niedzielę po święcie Matki Boskiej Szkaplerznej, t. j. dnia 18 lipca zarządzamy od sumy począwszy aż do końca nieszporów wystawienie Najświętszego Sakramentu, i polecamy zachęcić wiernych do adoracji Pana Jezusa, celem uproszenia błogosławieństwa dla Ojczyzny i wojska. O ile to w tym dniu niemożliwe, należy nabożeństwo urządzić w jedną z niedziel najbliższych.

5. Kapłani niechaj zachęcą wiernych do przystępowania do częstej Komunji św. w tym samym celu.

Uznaniu duchowieństwa zostawiamy urządzenie nabożeństw wieczornych.

Sursum corda! Przepełnijmy serca ogromną miłością Boga i ludzi, podwójmy i potrójmy razem z wiernymi modlitwę za Ojczyznę, a ocalenie przyjdzie, nawet wcześniej niż się spodziewamy.

Bardzo Wam Umiłowani moi i Drogiemu Ludowi błogosławię.

We Lwowie, dnia 14 lipca 1920.

ODEZWA
ARCYPASTERSKA DO WIERNYCH ARCHIDIECEZJI Z POWODU NAJAZDU BOLSZEWICKIEGO.

Ukochani Moi!

Do zbiorowego orędzia biskupów polskich, które Wam przed chwilą odczytano, dodaję jeszcze osobno od siebie słów kilka.

Z duszy i serca każdego prawego Polaka wyrywa się jęk: „O jakożeś znowu pogrążona w niedoli, w trwodze i smutku, Ojczyzno miła!“

Kilka miesięcy temu zabiegano z różnych stron o naszą przyjaźń, a teraz zmuszeni jesteśmy wyciągać ręce o pomoc nawet do ludzi, narodów nam nieżyczliwych.

Skądże ta tak bolesna odmiana? Niestety nastąpiła ona głównie z naszej własnej winy. Bóg wyciągnął do nas Swoją miłościwą dłoń, dał nam Polskę prawie za darmo, a wielu z nas tę miłosierną rękę Bożą publicznie kąsało bluźnierstwy. W Sejmie naszym znaleźli się ludzie, którzy zamiast goić rany zadane Kościołowi katolickiemu przez byłe rządy zaborcze, oni nie tylko kler polski obrzucili oszczerstwami, mimo że tenże po wsze czasy wiernie dzielił dobrą i złą dolę Narodu, ale rzucili się na sam Kościół, a Papieża, najlepszego Opiekuna Polski, wyzywali wrogą nam potęgą obcą. Rzecz też wszystkim wiadoma, że — kiedy należało wszystkie siły skupić ku wzmocnieniu armji, ku obronie granic Ojczyzny — przewódcy niektórych stronnictw targowali się w samolubstwie klasowem o to, który z nich ma ująć ster rządów państwa. Równocześnie tysiące innych paskowały, uprawiały bezrobocia, zapełniały budy kinowe, szynki, domy nierządu, a przez to wszystko na Naród wyzywały sprawiedliwy gniew Boży.

Dopiero nieszczęście, które spadło na Ojczyznę, obudziło szerokie warstwy z pijanego szału.

Ufam mocno, Bracia Moi, że niebezpieczeństwo, które nad nami zawisło, jest tylko chwilowe. Zachowajcie tedy wszyscy spokój a równocześnie nieście uspokojenie bliższym i dalszym, zwalczajcie zakusy zmierzające do wprowadzenia w społeczeństwo zamętu i rozprzężenia.

Nawet gdyby nastąpiło najgorsze, mianowicie, gdyby nieprzyjacielowi udało się tu i ówdzie wedrzeć do naszych

miast i wsi, to i w tym wypadku zachowajcie spokój i równowagę. Niech nikt w żadnym wypadku nie splami duszy, rąk żadną krzywdą ludzką, ale niech wszyscy czynią sobie tylko dobrze. Radość z grzechu jest krótkotrwała, wstyd zaś przed Bogiem i ludźmi trwa wiecznie.

Nie potrzebuję dodawać, że kapłani wytrwamy przy swoim ludzie.

Jeszcze raz wołam: Niech każdy spełni swoje obowiązki wobec Boga i Ojczyzny jak najlepiej, a niezadługo zaśpiewamy znowu w naszych świątyniach radosne: Te Deum!

Bardzo Wam, Umiłowani Moi, błogosławię.

We Lwowie, dnia 14 lipca 1920.

ODEZWA
DO DUCHOWIEŃSTWA ARCHIDIECEZJI Z POWODU NAJAZDU BOLSZEWICKIEGO.

Kochani Bracia!

W odezwie z dnia 14 lipca b. r. wyraziłem ufność, że w razie najazdu nieprzyjaciela duchowieństwo archidiecezji wytrwa na swych stanowiskach i wpływać będzie uspokajająco na lud, aby nie opuszczał swych siedzib i nie skazywał się przez ucieczkę na gorszą od śmierci tułaczkę i poniewierkę.

Niestety część duchowieństwa sprawiła Kościołowi i Ojczyźnie srogi zawód. Znaleźli się nawet kapłani, którzy zbiegli ze swych parafij, kiedy nieprzyjaciel był jeszcze daleko a parafjanie zostali na miejscu.

Wobec tego nakazujemy, aby każdy z kapłanów pozostał na swojem stanowisku. Nakaz ten odnosi się także do księży katechetów.

Władze świeckie nie mają prawa zmusić duchowieństwa do opuszczenia parafji.

W razie bitwy, jeśli niema na miejscu ukrycia, wolno cofnąć się chwilowo do wsi swojej wolnej od bitwy, albo do parafji sąsiadującej z własną parafją.

Życie każdego z Was, Bracia moi, jest mi droższe nad własne, ale droższe jeszcze życie wieczne nad życie doczesne. I właśnie dlatego w imię Jezusa Chrystusa, Dobrego Pasterza, wołać muszę: spełnijcie wszyscy obowiązek, który w chwili święceń kapłańskich na siebie wzięliście. Winni jego zaniedbania będą pociągnięci do surowej odpowiedzialności.

Na uspokojenie wasze dodaję, że najezdcy nigdzie u nas nie dopuścili się mordu ani nawet cielesnej obrazy na kapłanach.

Rzeczy wszystkie należy należycie ukryć, albo wywieść.

Odnośnie do upoważnienia udzielonego zarządom parafij w kurendzie VII z dnia 14 lipca b. r. ustęp 2 dodajemy, że reskrypt Sekr. Kongregacji de Sacr. z 2 sierpnia 1918 zabrania dyspenzowania także od przeszkody powinowactwa w linji prostej pochodzącego z małżeństwa spełnionego (ab impedimento affinitatis lineae rectae, proveniente ex matrimonio consumato).

Wiernych proszę, zaklinam, żeby nikt nie splamił duszy, rąk żadną krzywdą ludzką, ale wszyscy niech pomagają sobie nawzajem w zbieraniu plonów polnych i czynią tylko dobrze. Radość z grzechu przemija rychło, wstyd po zbrodni trwa przed Bogiem i ludźmi wiecznie.

Jeszcze raz proszę: spełnijmy wszyscy jak najlepiej swoje obowiązki, a przy pomocy Bożej ucisk minie rychło jak zły sen.

Bardzo Wam wszystkim błogosławię.

We Lwowie w dzień Wniebowzięcia Najświętszej, Panny 1920.

DO DUCHOWIEŃSTWA ARCHIDIECEZJI PO NAPADZIE BOLSZEWICKIM.

Kochani Bracia!

Archidiecezja nasza cała uwolniona od najazdu bolszewickiego. Wiem, że wielu z Was przeszło znowu w ostatnich miesiącach całe morze udręczenia. Nie dość byłoby w takiej chwili zapewniać Was, że współczułem i współczuję z Wami, nie dość że drżałem o życie Wasze. Przedewszystkiem modliłem się, żebyście wszyscy czcigodnie przetrwali tę, ufajmy, ostatnią próbę wojny.

Podziękę, wdzięczność szczególną wyrażam wszystkim, którzy z męstwem nieustraszonem przez cały czas najazdu przy ludzie swoim pozostali.

Przedstawcie mi teraz swoje położenie i życzenia. Co w mej mocy, uczynię, żeby ulżyć Waszej niedoli. Odniosę się też do Rządu, by przyszedł z należytą pomocą wszystkim, którzy ponieśli szkody w kościele i w majątku beneficjalnym. Zwracam również w tej sprawie uwagę Waszą na podane w nr. IX Kurendy szczegóły ustawy z 18 lipca 1919 i jej noweli z 15 lipca b. r., w myśl której bezzwrotne zapomogi pieniężne na odbudowę kościołów wynosić mają 50% oszacowanych szkód wojennych, zapomoga zaś na zakupno zniszczonych ruchomości domowych nie może przenosić kwoty 2.000 M.

Doszły mię wiadomości, że w niektórych miejscowościach pod wpływem najazdu nieprzyjacielskiego zachwaściły się niemało dusze parafjan. Niema na to innej rady, jak zabrać się zaraz z całą gorliwością, wytrwałością i miłością do wyplenienia złego a zaszczepienia, pogłębienia, umocnienia dobrego. Umiejmy dużo przebaczyć, bo sami nie jesteśmy bez winy. Ulgą, pociechą w naszych udręczeniach niechaj nam będzie myśl, że od nas zależy, by nam Pan Bóg tych siedm ciężkich lat wojny policzył

w spichrzach niebieskich za siedm lat najurodzajniejszych naszego życia.

Bardzo wam wszystkim błogosławię.

We Lwowie, dnia 24 września, w święto N. Panny Wyzwolenia więźniów, 1920 r.

PIERWSZA PIELGRZYMKA DO RZYMU Z WOLNEJ POLSKI

z okazji międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego.

Umiłowani moi!

Nad brzegiem morza iliryjskiego stał w roku 48 przed Chrystusem mąż dostojny i wyniosły. Spoglądając niecierpliwie w dal morską, w stronę Italji, oczekiwał, azali stamtąd, z miasta Brundizjum, nie nadpływają okręty z wojskiem, przy pomocy którego spodziewał się zadać cios śmiertelny swemu przeciwnikowi politycznemu. Bezskuteczne oczekiwanie przedłuża się zbytnio. Posiłki nie nadchodzą. Targany niecierpliwością zrzuca ów mąż z siebie strój żołnierski, przywdziewa łachmany niewolnika i wsiada na statek, aby przedarłszy się poprzez rozstawione na morzu straże nieprzyjacielskie, sprowadzić flotę. Nagle zrywa się gwałtowny wicher. Fale morskie burzą się do tego stopnia, iż wypłynięcie statku z przystani jest wprost niemożliwe. Sternik, w obawie przed niezawodną katastrofą, wzdryga się, by ruszyć z miejsca. Wtedy mąż w stroju niewolnika daje mu się poznać, wyrzekając doń te słowa: „Nie bój się. Płyń śmiało. Cezara wieziesz i jego los!“

Imię i zachęta znanego w całem państwie rzymskiem i poza jego granicami genjalnego wodza i największego męża stanu wstrząsnęły do głębi sternikiem, skrzepiły jego ducha i ramię tak, że podejmuje próbę wydostania się na

pełne morze. Wnet jednak wysiłek ten okazuje się daremnym. Dumna wiara Cezara w swoje imię i szczęście nie zdołała opanować i uciszyć rozhukanych bałwanów morskich. Przeciwnie, burza wzmagała się z każdą chwilą. Sternik musiał zawrócić do brzegu, aby uniknąć zagłady.

W ośmdziesiąt lat później, inna łódź i na innem morzu borykała się, wśród ciemności nocnych, z gwałtowną burzą morską. Wioślarzom, a są nimi tym razem Apostołowie, grozi także niebezpieczeństwo zatonięcia. Gdy nad ranem niebezpieczeństwo dochodzi do ostatecznych już granic, nagle spostrzegają wioślarze kroczącą na bałwanach morskich postać. Krzyczą z przerażenia, gdyż sądzą, że jakaś mara, że widmo ku nim idzie. W tej samej chwili słyszą słodki, tak dobrze im znany głos: „*Nie bójcie się. Jam jest!*“ I wchodzi Boski Sternik, Jezus, do łodzi i rozkazuje wiatrom, by umilkły. I natychmiast uspokaja się burza, a łódź w jednej chwili znachodzi się w bezpiecznej przystani na drugim brzegu morza galilejskiego.

Całkiem odmienny — jak widzimy — był koniec pierwszej i drugiej wyprawy.

Ale bo też w pierwszym wypadku rozkaz wypłynięcia na pełne morze a zarazem i otucha, że wioślarz zwalczy piętrzące się bałwany, wyszły od zwyczajnego tylko acz niepośledniego człowieka, podczas gdy w drugim wypadku właściwym kierownikiem łodzi był sam wszechmocny Bóg-Człowiek, któremu posłuszne są wichry i bałwany morskie i bez którego wiedzy i woli nikomu włos z głowy nie spadnie.

Zdarzenie na morzu galilejskiem ma jeszcze dalsze, nader głębokie znaczenie.

Łódź, w którą Chrystus wstąpił, z której niejednokrotnie nauczał rzesze prawd boskich, była łodzią Apostoła Piotra. Łódź zaś Piotrową, a nie inną, wybrał Pan Jezus — zdaniem Ojców i Pisarzy kościelnych — w tym

celu, aby wskazać wiernym wszystkich miejsc i czasów, że ona jedna tylko jest obrazem prawdziwego Kościoła — że w tym tylko Kościele właściwym niewidzialnym Sternikiem i nauczycielem jest On sam, Syn Boży, Piotr zaś Jego zastępcą, najwyższym Sternikiem i Nauczycielem widzialnym. Chciał Chrystus wskazać, że Kościół i Piotr, Piotr i Kościół, z Jego najwyższej woli i najświętszego postanowienia są jedną, nierozdzielną całością.

Bracia Moi serdeczni!

Chrystusa, niewidzialnego Sternika Kościoła, obecnego tu na ziemi prawdziwie, rzeczywiście z Swojem Bóstwem i Człowieczeństwem, może każdy wierny odnaleźć wszędzie tam, gdzie tylko płonie lampka wieczna przed Najświętszym Sakramentem.

Ale jedno jest tylko miejsce na świecie, na którem katolik może ujrzeć i uczcić równocześnie i Chrystusa, Boga Człowieka i Jego Zastępcę na ziemi Piotra, żyjącego, odradzającego się wciąż na nowo w każdym panującym Papieżu. Miejscem tem jest Rzym.

Nic więc dziwnego, że, gdy przed kilku miesiącami padło hasło, iż w tym roku międzynarodowy Kongres Eucharystyczny, z rzędu 26-ty, odbędzie się w Wiecznem Mieście, u grobu św. Piotra, z tysięcy i tysięcy ust i serc wyrwał się radosny okrzyk: „Pójdźmy do Rzymu uczcić wraz z Piotrem Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie, a po uczczeniu Utajonego Boga-Człowieka złożyć także hołd należny Jego namiestnikowi Piotrowi, z którego ust cały świat katolicki bierze nieskalaną, nieomylną naukę Chrystusową, z którego rąk otrzymuje swoich prawowitych pasterzy, Biskupów i kapłanów".

Hasło to rozbrzmiało i po naszych ziemiach. Zrozumieliśmy, że na tej wielkiej rewji świata katolickiego, na

tej świętej uczcie duchowej Eucharystycznej nie powinno i nie może braknąć także przedstawicieli naszego narodu.

My Biskupi, postanowiliśmy urządzić do Wiecznego Miasta pielgrzymkę, pierwszą z wolnej Polski. Zorganizowaniem jej zajął się niestrudzony, najczcigodniejszy senjor Episkopatu polskiego, Arcypasterz przemyski. Przewidywaliśmy, że z powodu trudności wewnętrznych, w których znajduje się nasza Ojczyzna i z powodu znacznych kosztów pielgrzymów będzie nie wielu. Zgłosiło się 8 Biskupów, około 40 kapłanów i ponad 60 osób świeckich. Wyjechaliśmy z kraju 16 maja. W Rzymie stanęliśmy w piątek 19 maja, koło godziny 2 w nocy, po krótkim przystanku i odprawieniu Mszy świętej u grobu św. Antoniego w Padwie. Mimo pory nocnej oczekiwali na nas na dworcu kolejowym: Poseł Rzeczypospolitej przy Stolicy Apostolskiej wraz z swoimi urzędnikami, Jenerał XX. Zmartwychwstańców i kilku kapłanów przebywających w Wiecznem Mieście.

Ponieważ otwarcie Kongresu Eucharystycznego miało nastąpić dopiero dnia 24 maja, uprosiliśmy, Biskupi, Ojca św. najpierw o posłuchanie dla naszej pielgrzymki. Otrzymaliśmy je już w poniedziałek dnia 22 maja.

W Watykanie, w sali konsystorjalnej, zebrało się nas, Polaków, około 250 osób, między tymi kilku naszych kapłanów z Ameryki. Nad głowami zebranych rozwiewał nasz sztandar z obrazem Matuchny Jasnogórskiej i Orła Białego dzierżonego w rękach włościanina.

Gdy Ojciec św. zasiadł na tronie, ucałowałem mu stopy i w imieniu całej Polski katolickiej odczytałem adres w języku łacińskim, którego dosłowne tłumaczenie podaję tu w całości, abyście, Ukochani Moi, jak najdokładniej wiedzieli, dlaczego do Rzymu pojechaliśmy, jakie uczucia przepełniały nasze serca i dusze w tych dniach wielkich,

jakie zobowiązania zaciągnęliśmy od siebie, od was wszystkich.

Ojcze święty!

„Pójdźcie, pokłońmy się Jezusowi w Eucharystji“ — z temi słowy w sercu i na ustach przybyliśmy z odległej naszej Ojczyzny do Wiecznego Miasta, aby wraz z innymi narodami świata Wschodu i Zachodu, Północy i Południa, oddać cześć Bogu Utajonemu, aby z temi narodami, z któremi niejedno nas dzieli, bo i Ojczyzna i mowa, zwyczaje i obyczaje, złączyć się tutaj w jedno przez wiarę w Eucharystję i przez miłość ku Niej.

Ale była i druga myśl, która nas tu wiodła: „Pójdźcie, złóżmy hołd Ojcu świętemu Piusowi“ — wołały radośnie serca nasze.

Wyznajemy szczerze: gdybyśmy nigdy przed Twoim wyborem na Tron Piotrowy nie byli usłyszeli nawet Twojego Imienia, bylibyśmy tu przybyli z hołdem dla Ciebie, gdyż jesteś Piotrem, Zastępcą Jezusa Eucharystycznego.

To wyznanie wiary: żeś Piotrem, Następcą Księcia Apostołów, a Zastępcą Boga i Pana Naszego Jezusa Chrystusa na ziemi, składamy w pokorze — także w imieniu wszystkich naszych braci, którzy dla licznych trudności nie mogli osobiście stanąć przed Toba, ale duchem są tu z nami — u Twych stóp wraz z szczerem zapewnienlem niezłomnego trwania przy Tobie, boś Piotrem.

Ta głęboka wiara i synowska miłość prowadziła naród polski i prowadzić będzie do każdego z Papieży.

Do Ciebie jednakowoż, Ojcze święty, prowadziła nas nadto szczególniejsza radość. Wszak Tyś nam tak bliski, wszak Tyś, że powiemy, nasz.

Szczycą się Włochy, ojczyzna Twoja, żeś jej synem z krwi i kości. Szczyci się i chełpi Polska, żeś stał się jej synem w sposób szczególniejszy, chociaż rozumie, że Na-

miestnik Chrystusa jest Ojcem wszystkich narodów, że jest międzynarodowy, że z ustanowienia Bożego jest ponad narody, jak to pięknie podkreśliłeś w Swej mowie w Medjolanie.

Trzy lata przebywałeś w naszej Ojczyźnie jako przedstawiciel Stolicy Apostolskiej od zarania odrodzenia bytu politycznego Polski. Byłeś świadkiem i uczestnikiem ogromnych radości a zarazem wielkich boleści, jakie Opatrzność przez ten czas nam zsyłała.

Chciałeś dzielić nasze losy jak najlepszy nasz brat, jak najlepszy syn naszej Ojczyzny. I w tym to celu, aby się złączyć z Polską i jej synami duchowo jak naściślej przyjąłeś konsekrację biskupią u nas, by od tej chwili czuć się — niech tu będzie wolno użyć tak pochlebiających nam słów Twoich — jakby biskupem polskim.

Miłość prawdziwa objawia się w czynach, nie w sentymentach.

Takiej miłości prawdziwej dla naszej Ojczyzny dałeś aż nadto liczne dowody. Za Twojem orędownictwem Benedykt XV pozwolił, aby w całej Polsce w litanji loretańskiej wzywano N. P. Marję imieniem „Królowej Korony Polskiej", czem jeszcze ściślej złączyłeś nas z naszą Panią.

Pracowałeś nad odrodzeniem życia religijnego i kościelnego w Polsce. Dzięki Tobie zostały przywrócone do życia diecezje: podlaska, kamieniecka i mińska, powstała diecezja łódzka; owczarni Chrystusowej przybyło kilku pasterzy Biskupów.

Aby sprawy Kościoła w naszej Ojczyźnie stanęły na gruncie pewnym, wielką Twoją troską było, by Polska jak najrychlej zawarła Konkordat ze Stolicą Apostolską. Da Bóg, stanie się to — jak tuszymy — wkrótce.

Byłeś orędownikiem naszym u ś. p. Poprzednika Swego i z jego ramienia jałmużnikiem i samarytaninem dla naszych najbiedniejszych i najbardziej opuszczonych.

Za Twojem pośrednictwem szły do Polski znaczne sumy na ulżenie niedoli i nędzy. Biedne dzieci polskie nigdy nie zapomną Ci tego, co uczyniłeś, żeby je ratować od śmierci głodowej.

Prawdziwego przyjaciela poznaje się w nieszczęściu. A czyż mogło być dla Polski większe nad to, które jej groziło w roku 1920, kiedy to, zdawało się, że na nowo otwiera się grób dla jej wolności. Nawała nieprzyjacielska u bram Warszawy! Wielu, wśród różnych narodów, poczęło wątpić w nasze ocalenie. Ty, pełen ufności w pomoc Bożą, dałeś nam przykład męża nieugiętego i nieustraszonego. By tę pomoc dla narodu poskiego uzyskać, za Twojem pośrednictwem szlachetny Twój Poprzednik zarządził powszechne modły na intencję Polski. A Ty sam głosiłeś zmiłowanie Pańskie. „Ufajcie“ — ustawicznie powtarzałeś. „Oby Bóg, który tak cudownie wskrzesił Polskę, wspomagał ją i ocalił; owszem ocali ją na pewno dla chwały Imienia Swego“ — wołałeś.

We wszystkich tych pracach i dziełach, ledwie tu naszkicowanych, objawił się i działał wielki rozum i wielkie serce przyszłego Ojca świata chrześcijańskiego. Temi pracami i dziełami zapewniłeś Sobie, Ojcze święty, szczególną wdzięczność u Polaków. Dając jej dziś publiczny wyraz u Tronu Twego, ponawiamy zapewnienia miłości i uległości do Stolicy Świętej. Zapewniamy Cię o naszych modłach. Chrystusa w Eucharystji Ukrytego gorąco błagać będziemy, by Cię, Ojcze święty, „zachował i ożywiał i błogosławionym uczynił na ziemi i nie podawał Cię na wolę nieprzyjaciół Twoich. Modlić się będziemy, abyś wszystkie dzieła wielkie, które jako Nuncjusz w naszej Ojczyźnie rozpocząłeś, teraz jako Namiestnik Chrystusa do końca szczęśliwie doprowadził.

Do nóg zaś Twoich upadając, prosimy Cię:

Błogosław nam, Ojcze! Błogosławieństwo Twoje oj-

cowskie niechaj spłynie na całą Rzeczpospolitą, na cały naród polski, nie tylko na jednostki, ale na wszystkie stany i instytucje publiczne, aby Bóg z odrodzonej Polski miał jak najwięcej chwały, a Stolica Święta jak największą radość.

Na przemówienie to moje, Ojciec Święty pozdrowił nas najpierw, w naszej ojczystej mowie, słowy:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

a potem mówił dalej:

Nader drogiemi i miłemi Sercu Naszemu są słowa, któreś, Ekscelencjo, Metropolito lwowski, wypowiedział tak mądrze, tak serdecznie, z taką czcią i w duchu tak głębokiej wiary, nie tylko w imieniu własnem i nie tylko w imieniu tych wszystkich, którzy tu przybyli i których widzimy, ale także w imieniu tych, którzy nieobecni wprawdzie ciałem, lecz duchem są w tym domu ojcowskim wraz z Wami przedstawicielami całej Polski.

Tem droższą i tem milszą jest dla Nas obecność Wasza, skoro przypominamy Sobie, jak szlachetne i wzniosłe pobudki przyprowadzają Was z dalekiej Waszej Ojczyzny: nabożeństwo i cześć dla Jezusa Chrystusa Utajonego w Eucharystji i miłość synowska dla tegoż Chrystusa Zastępcy w Naszej niskiej i niegodnej Osobie. I możemy odezwać się do Was Waszemi słowy i z uczuciem Waszemu podobnem. Choćbyśmy bowiem zupełnie Was nie znali, ani wiedzieli skąd przybywacie, przyjęlibyśmy Was całem sercem, ponieważ jesteście synami, którzy przybyli do Ojca, by Ojca zobaczyć, Ojca posłuchać, Ojca uradować, a zarazem Wam samym rozweselić się, by wspólną była nasza radość.

Ale Wyście dla Nas i drodzy i bardzo ukochani, gdyż u Was byliśmy i wpośród Was niemały okres życia naszego upłynął i słusznie możemy powiedzieć: dzieliliśmy losy Wasze i patrzyliśmy oczyma naszemi, jak Ręka Boża i Boża

Dobroć i Miłosierdzie pośród Was, w Waszej Polsce, wznowiły dziwy i cuda we wskrzeszeniu Ojczyzny Waszej, w jej obronie i zachowaniu, gdy nieprzyjaciele, stanąwszy u bram Waszej stolicy, wskrzeszoną mieli już zgnębić. Na to wszystko patrzyliśmy i razem z Wami radowaliśmy się, Bogu z serca dzięki składając, dzielący z Wami i ucisk Wasz i Waszą radość; a jeżeli nie mogliśmy wszystkiego dokonać czynem, to przynajmniej żywiliśmy jak najgorętsze pragnienia, by wszystko uczynić, co było w Naszej mocy, dla Waszego dobra, dla pożytku Religji i Kościoła w Waszej Ojczyźnie, bo te przedewszystkiem są podstawą i pierwszym warunkiem szczęścia tak dla życia doczesnego jak również dla życia politycznego.

Pragnęliśmy wszystko to zdziałać, znachodząc pomoc w tylu ludziach dobrej woli, których zawsze w znacznej liczbie spotykaliśmy na drogach Naszych, ludziach, gotowych do wszystkich dzieł dobrych, ludziach o sercu nieustraszonem i duchu mężnym; znajdując jednak ponad wszystko pomoc u Najlepszego Boga i Opiekę Najświętszej Panny Marji, Królowej Waszej, Pocieszycielki i Matki Naszej.

Nie zapomnimy nigdy tej chwili, gdyśmy zaraz po przybyciu Naszem, jako legat Stolicy Świętej, obnosili Przenajświętszy Sakrament publicznie po ulicach Warszawy. Królowę Waszą i Matkę i Panią Naszą zaraz na wstępie odwiedziliśmy w Jej Stolicy Częstochowskiej, gdzie żyje i drga imię i serce Polski. Nigdy nie ulecą Nam z pamięci te chwile, któreśmy razem z Wami przeżyli, a które rzecznik Wasz z taką czcią i tak serdecznie na pamięć przywołał i cieszymy się, żeśmy wśród Was byli jako jeden z Was, jako Polak między Polakami.

Z Bożego zmiłowania, choć niezasłużeni, przyjęliśmy u Was sakrę biskupią i ciężar urzędu biskupiego, której to łaski świadkiem był Ukochany, obecny Nam tu, Pasterz przemyski, w chwili, w której Wy razem z Nami radowa-

liście się i dzięki Bogu składali za dary, udzielone Ojczyźnie Waszej.

Wkońcu na Was, Najdrożsi w Chrystusie Synowie Polski, ciąży obowiązek, byście te dary, które Boża Dobroć tak obficie na Was zlewa, umieli uszanować, zachować, pomnażać, wstępując wiernie w tak wspaniałe i chwalebne ślady, które w spuściźnie otrzymaliście po przodkach Waszych: przykłady prawdziwej pobożności, czci dla świętego Kościoła katolickiego, dla tej Stolicy Apostolskiej, — przykłady, które pięknie naśladujecie, jak świadczy Wasza tutaj obecność, — przykłady, których tak wymownym wyrazem są te tak krótkie słowa: „Polska zawsze wierna".

Tak! Wierna Bogu, wierna Kościołowi, wierna Religji, wierna Stolicy Świętej Apostolskiej. Ufamy, że tak będzie. I Bóg wiernym będzie względem Polski i będzie zlewał przeobfite dary i dokona, co tak wspaniale rozpoczął, co już doprowadził do tak pomyślnych wyników.

I wypełni się radość Nasza, bo pożądamy Was w wnętrznościach Jezusa Chrystusa. Pragniemy, byście byli szczęśliwi wszelkiem szczęściem, cieszyli się wszelką pomyślnością: i Wy wszyscy tu obecni, i cała Ojczyzna Wasza, i rodziny poszczególne, i wszyscy, których w sercu macie i o których obecnie myślicie.

Aby się to stało, z całego serca Wam błogosławimy.

* * *

Serce każdego z Was, Ukochani Moi, odczuwa, jak wielką życzliwością, jaką serdecznością, jaką dobrocią, jaką łaskawością przepojone jest przemówienie Ojca świętego. Nie kuszę się zatem na objaśnienie tych tak pięknych i drogich słów ojcowskich. Wszelkie bowiem tłumaczenie, wszelka ocena, choćby jednem słowem z mej strony, osłabiłyby tylko ich wartość i znaczenie.

Po udzieleniu błogosławieństwa Apostolskiego zezwo-

lił Ojciec święty, nader chętnie i łaskawie, aby Biskup przemyski był tłumaczem Jego słów i uczuć, w naszej mowie ojczystej, wobec zgromadzonych. Podczas przemówienia Arcypasterza przemyskiego inni Biskupi przystępowali kolejno do Ojca świętego, który każdego z nich tulił do Swojego serca i z każdym parę zdań zamienił. Gdy przebrzmiały już słowa dostojnego tłumacza, Ojciec święty powstał z tronu, obszedł kilka razy salę, przystępował do każdego z pielgrzymów, dając rękę do ucałowania i poświęcając krzyżyki, medaliki, koronki, obrazki. Kiedy wrócił do tronu rozbrzmiała nasza ukochana polska pieśń: „Serdeczna Matko". Modlitwy tej naszej narodowej wysłuchał Ojciec święty stojąco. Na pożegnanie padły ku nam z ust Papieża, wygłoszone po polsku, jeszcze dwa serdeczne słowa: „Dziękuję — Do widzenia!" W tym momencie serca naszych pielgrzymów nie mogły już dalej ciszyć uczuć, jakie je podczas całej tej uroczystości przejmowały. Dały więc im wyraz w przedługim i głośnym okrzyku: „Ojciec święty niech żyje!"

Prócz tej wspólnej audjencji, każdy z Biskupów polskich otrzymał u Ojca świętego posłuchanie prywatne, na którem przedstawiał sprawy swojej diecezji.

* * *

Kongres Eucharystyczny rozpoczął się w środę 24 maja, w wigilję Wniebowstąpienia Pańskiego. Otwarcie Kongresu nastąpiło o godzinie 5 po południu.

Na podwórzu watykańskiem, „Belwederem" zwanem, zebrali się Kardynałowie, Biskupi, kapłani, posłowie państw przy Stolicy Apostolskiej i około sto tysięcy wiernych różnych państw i narodów, różnych krajów i języków. Zdało się, że świat cały zgromadził się u stóp Chrystusa i dokoła Jego Namiestnika, wspólnego Ojca chrześcijaństwa.

Gdy wśród zgromadzonych ukazał się Ojciec święty, chór odśpiewał hymn eucharystyczny. Następnie przemówił do Papieża, imieniem Kongresu, Protektor tegoż, Kardynał Vanutelli.

Podkreśliwszy różnicę, zachodzącą między obecnym międzynarodowym Kongresem Eucharystycznym a wszystkiemi poprzedniemi, która leży w tem, iż tym razem obchodzony on jest w Wiecznem Mieście, że bierze w nim bezpośredni udział i kieruje nim sam Papież, mówił Kardynał o znaczeniu Kongresu Eucharystycznego.

Kongres jest najpierw najgłębszym hołdem, nie tylko prywatnym ale publicznym, społecznym, jaki ludzkość składa Bogu Utajonemu; jest publiczną adoracją Eucharystji.

Następnie Kongres jest publicznym protestem przeciwko niewierze, a zarazem publicznem wyznaniem wiary.

Jest protestem przeciw dzisiejszej niewierze, która chciałaby odłączyć Boga i Jego Kościół od społeczeństwa ludzkiego, co najwyżej godziłaby się na zamknięcie tego Boga i należnego Mu kultu do czterech ścian domu, jako rzeczy prywatnej; — jest protestem zbiorowym wiernych przeciw tak częstej apostazji ich rządów w życiu publicznem. Tej socjalnej apostazji Kongres przeciwstawia triumf socjalny Jezusa Chrystusa; publicznej obojętności religijnej — publiczne wykazanie wiary w Boga; dzisiejszemu duchowi buntu przeciw prawom Bożym — iście dziecięce uznanie władzy najwyższej Boga. Kongres przypomina światu, że jeśli chce mieć pokój, musi uznać Chrystusa Królem wieków i Panem wszechświata.

Kongres jest wreszcie publiczną podzięką należną Bogu za wszystkie dary, jakie Dobroć Jego na świat zlewa, czy to naturalne czy nadnaturalne, czy prywatne czy publiczne.

Z podzięką łączy się prośba. Modlitwa wspólna, po-

wszechna nie będzie bez skutku. Niemasz kraju, ni narodu, ni rodziny, któraby nie odczuwała ucisku dni dzisiejszych, któraby nie odczuwała potrzeby pomocy z góry. Wśród darów niebieskich dziś nieodzowne są ludzkości: jedność i pokój. Przedewszystkiem jedność i pokój duchowy i religijny, ale nie mniej doczesny i społeczny. O ten pokój, o tę zgodę międzynarodową uczestnicy Kongresu błagać będą Jezusa Eucharystycznego. Będą błagać o ten pokój także dla tych, którzy nie należą jeszcze do rodziny katolickiej, przedewszystkiem zaś dla narodów wschodnich, dziś najnieszczęśliwszych, a tak bliskich naszej wierze i tak drogich sercu Ojca świętego.

Błogosławieństwo Apostolskie dla Kongresu, o które prosił Kardynał Papieża, miało być zadatkiem, że Kongres stanie się węzłem prawdziwego braterstwa chrześcijańskiego przy boku wspólnego Ojca-Papieża.

Ojciec święty odpowiedział dłuższą przemową, która była pozdrowieniem i upomnieniem, zawierała w sobie słowa wiary i nadziei, a myśl jej przewodnia jest następująca:

Świat dzisiejszy stęskniony jest za pokojem i nie może go znaleźć. I nie znajdzie go bez Chrystusa, który jedyny jest Królem Pokoju. Stąd jest obowiązkiem wszystkich złączyć się razem w Jego Sercu. Jego uznać swym królem i władcą powinna każda dusza, każda rodzina, każdy naród, świat cały. Królestwo Jego niechaj rozszerzają wszyscy uczestnicy Kongresu w życiu prywatnem, publicznem i państwowem.

Po przemówieniu Namiestnik Chrystusa podniósł swą ręką do błogosławieństwa. Trzykrotnym znakiem Krzyża św. błogosławił pielgrzymom, błogosławił światu całemu. A z tysięcy i tysięcy piersi wyrwał się różnojęzyczny okrzyk: „Pius XI niech żyje!“

Dnia następnego (25 maja), w uroczystość Wnie-

bowstąpienia Pańskiego, przed południem, celebrował Papież Mszę św. w bazylice św. Piotra na grobie Księcia Apostołów, w której liczny udział wzięli pielgrzymi.

Po południu szła wspaniała procesja z Najświętszym Sakramentem z katakumb św. Kaliksta Papieża, gdzie spoczywały zwłoki tysięcy męczenników z pierwszych trzech wieków chrześcijaństwa, gdzie przez trzy pierwsze wieki Biskupi rzymscy sprawowali w ukryciu bezkrwawą Ofiarę, aż do grobu św. Pawła Apostoła, założyciela obok Piotra Kościoła rzymskiego, który aczkolwiek nie był w Wieczerniku, nie widział na własne oczy pierwszej Mszy św., i wraz z innymi Apostołami nie przyjmował Komunji św. z rąk Zbawiciela, otrzymawszy jednak osobnem objawieniem naukę Chrystusową, głosił ludom i narodom ówczesnego świata Jezusa Eucharystycznego [1]). Na grobach męczenników, tych nieustraszonych bohaterów chrześcijańskich, wsłuchiwali się pielgrzymi w głosy Świętych, których kości ongiś te podziemia kryły, a głosy te wołały: „Nieście do swych krajów ogień świętej wiary w Eucharystję i miłości ku Niej, a ona da narodom waszym sprawiedliwość i pokój, jako i nam dała".

W piątek (26 maja), przed południem, odprawił w kościele pod wezwaniem św. Stanisława Biskupa-Męczennika, rodaka naszego, Mszę św. dla pielgrzymów polskich i udzielił im błogosławieństwa Najśw. Sakramentem Biskup sandomierski. Podczas nabożeństwa wygłosiłem kazanie na temat: „O rzeczywistej obecności P. Jezusa w Najśw. Sakramencie". W porze popołudniowej odbyło się posiedzenie generalne Kongresu w bazylice Dwunastu Apostołów, na którem mówcy różnych narodów wygłaszali swe przemówienia Eucharys-

[1]) 1 Kor. 11, 23 nn.

tyczne. Nie brakło wśród nich przedstawiciela naszego narodu, a był nim Biskup przemyski. Mowę Biskupa polskiego przyjęli obecni z wielkiem i żywem zadowoleniem.

Z piątku na sobotę uczestniczył wielotysięczny zastęp mężczyzn, pod przewodnictwem Ojca świętego, w kościele św. Piotra w nocnej adoracji Najświętszego Sakramentu. Ojciec chrześcijaństwa, otoczony dziećmi, korzył się wraz z niemi przed Bogiem Utajonym, składał Mu hołd miłości i błagał o zmiłowanie.

Nieprzyjaciele podnoszą niejednokrotnie przeciw nam, katolikom, zarzut, jakobyśmy Papieżowi oddawali cześć prawie boską. Jest to oszczerstwo. My, katolicy, nie zapominamy ani na chwilę, że Papież jest tylko człowiekiem, a kiedy stopy Jego całujemy, chcemy ostatecznie uczcić samego Chrystusa, którego Osobę On nam na ziemi zastępuje. I Papież, mimo swej najwyższej godności na ziemi, nie zapomina, że jest tylko zwyczajnym człowiekiem. Jak każdy inny wierny składa On codziennie wyznanie wiary, odmawiając Skład Apostolski, złożył je też publicznie, uroczyście w tej nocnej adoracji, gdy razem z obecnymi na niej wiernymi ukląkł i uderzył czołem przed Jezusem Utajonym w Najświętszym Sakramencie, jako przed swoim Bogiem i Najwyższym Panem wszystkiego stworzenia.

Po północy odprawił Papież Mszę św., w czasie której rozdał osobiście Komunję kilkuset mężczyznom. Równocześnie kilku Biskupów posilało dusze i serca adoratorów Manną niebieską.

Podobnie jak dnia poprzedniego, tak i w sobotę (27 maja), przed południem, mieli pielgrzymi polscy specjalne swoje nabożeństwo, tym razem w kościele św. Andrzeja na Kwirynale, u grobu naszego ukochanego młodzieniaszka, szczególniejszego czciciela Eucharystji, św. Stanisława Kostki. Mszę św. i błogosławieństwo celebrował

Biskup kamieniecki, kazanie zaś p. t. „Eucharystja a Stolica Apostolska“ powiedział Arcybiskup lwowski o. orm.

Niezatarte wrażenie pozostawiła po sobie niedziela (28 maja).

Od wczesnego ranka wnętrze Kolosseum roiło się już od główek dziecięcych, które wieńcem przecudnym okoliły przygotowany do Mszy św. ołtarz. O godz. 8 wyszła Msza św. Podczas niej około 10.000 dzieci przyjęło do serc swych niewinnych Baranka Niepokalanego. Jaki wspaniały widok! Jakie wzruszające wspomnienia rodziły się w duszach. Kolosseum! To miejsce święte męczenników; ta arena, na której przez trzy pierwsze wieki ci bohaterowie różnych stanów, różnej płci, różnego wieku wyznawali śmiało i publicznie swą wiarę w Chrystusa i za nią krew swą przelewali. Szli z ochotą na najstraszniejsze męki, a siły dodawała im Eucharystja, którą częstokroć jeszcze tuż przed męczeństwem przyjmowali. Oby i te dzieci, dziś na tem świętem dla każdego chrześcijanina miejscu posilające swą duszę Jezusem-Eucharystją, szły przez całe swe życie śladami tych wielkich bohaterów pierwszych wieków chrześcijańskich. Oby wyznawały otwarcie i praktycznie przez całe swe życie swą wiarę, oby jej broniły przed nieprzyjaciółmi nawet do ostatniej kropli krwi, jeśliby tego zaszła potrzeba. Takie życzenie składałem w duchu tej szczęśliwej dziatwie. I radbym był przenieść na tę chwilę do Kolosseum całą dziatwę polską i na tem świętem miejscu umocnić ją na całe życie Chlebem niebiańskim, tą podstawą i rękojmią bohaterstwa chrześcijańskiego.

Przed południem uczestniczyli Polacy na trzeciem z kolei swojem nabożeństwie w kościele OO. Zmartwychwstańców. Biskup podlaski odprawił Mszę św. i błogosławieństwo, a Biskup przemyski mówił: „O czci Najświętszego Sakramentu w Polsce“.

Po południu odbyła się przewspaniała procesja Eucharystyczna. Był to triumfalny pochód Jezusa po przystrojonych i oświetlonych ulicach i placach Wiecznego Miasta, wśród modłów i hymnów pochwalnych.

Pochód rozpoczynała dziatwa szkolna; — za nią szła liczna młodzież akademicka ze swojemi sztandarami i godłami; — następnie kroczyli pielgrzymi różnych narodów, uszykowani w oddzielne grupy; — dalej postępowały pobożne stowarzyszenia świeckie; — za temi szło niezliczone zakonne i świeckie niższe duchowieństwo; — później mnóstwo Biskupów i kilkunastu Kardynałów. Wśród uczestników dostrzec można było kilku ministrów i senatorów włoskich. Wzięło też udział, po raz pierwszy, w procesji wojsko włoskie. Pluton jazdy, gwardji królewskiej, na białych koniach otwierał pochód, a zamykały go liczne szeregi piechoty. Wszystko postępowało w największym porządku i skupieniu.

Monstrancję z Najświętszym Sakramentem niosło kolejno pięciu Kardynałów.

Procesja wyszła z bazyliki św. Jana Laterańskiego, tej matki wszystkich kościołów rzymskich, katedry Biskupa rzymskiego. Gdy pochód przybył do kościoła Matki Boskiej Śnieżnej, gdzie na przygotowanym na zewnątrz kościoła ołtarzu ustawiono monstrancję, pięć dziewczątek w bieli, przedstawiających pięć części świata, ofiarowało w hołdzie kwiaty u stóp Chrystusa Eucharystycznego. Podobnie zbliżyło się z hołdem do Eucharystji 25 dziewczątek reprezentujących 25 miast, w których dotychczas obchodzono międzynarodowe Kongresy Eucharystyczne. Po tych hołdach i śpiewach nastąpiło błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem. Następnie ruszyła procesja pod majestatyczny łuk cesarza Konstantyna Wielkiego, który pierwszy z cesarzy rzymskich nadał wolność religji Chrystusowej w swojem państwie i pierwszy uznał Eucharystję

swoim Bogiem i Panem przyjmując wiarę Chrystusową. Przed łukiem bezpośrednio 20 młodzieńców z arystokracji rzymskiej, w strojach paziów hiszpańskich, rozpościerało kobierzec, po którym stąpał celebrans niosący Jezusa. Po błogosławieństwie wrócił pochód ponownie do kościoła św. Jana Laterańskiego rzęsiście oświetlonego. Tu znowu nastąpiło uroczyste błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem, czemu towarzyszyły dźwięki dzwonów wszystkich kościołów rzymskich i śpiewy tysięcy piersi klęczących i adorujących swego Boga i Pana uczestników procesji.

Wieczorem cały Rzym płonął w świetle. A nad Wiecznem Miastem unosił się jakby w powietrzu świetlny krzyż kopuły św. Piotra na znak, że Krzyż zatknięty w stolicy dawnych cesarzy pogańskich przez Namiestnika Chrystusowego św. Piotra, mimo wszelkich wysiłków bram piekielnych, króluje z Rzymu światu całemu i wszystko, cokolwiek ma wartość w dziejach tego świata, służy i służyć będzie Jego ostatniemu triumfowi.

W poniedziałek (22 maja) nastąpiło zamknięcie Kongresu. Dokonał go Ojciec święty uroczystem „Te Deum“ w bazylice św. Piotra.

* * *

Ukochani moi!

Przedstawiłem Wam główne zdarzenia z czasów ostatniego pobytu naszego w Rzymie. Zdarzenia to piękne, podniosłe, rozweselające każde szlachetne serce.

Na jedną jeszcze radosną okoliczność, która nas, pielgrzymów, nader miło w Wiecznem Mieście uderzyła, chciałbym zwrócić Waszą uwagę. Uczyniliśmy mianowicie to miłe spostrzeżenie, że oblicze miasta i przekonania jego mieszkańców doznały w ostatnich latach znacznej zmiany i to zmiany na lepsze.

Kiedy przed 30 laty byłem na studjach, kapłani, kle-

rycy nie mogli poprostu przejść spokojnie przez ulicę, by co chwila nie spotkać się z wyzwiskami, co więcej, by nie obrzucano ich, i to nierzadko, nawet kamieniem. Wrogowie Kościoła wmówili byli w lud, w robotników, że Papież, Biskupi, kapłani są nieprzyjaciółmi klas pracujących, przeciwnikami postępu, wrogami Ojczyzny. Dziś, Bogu dzięki, jest już inaczej.

Powaga, święte namaszczenie, spokój i ład podczas uroczystości Eucharystycznych świadczą, iż większość społeczeństwa zrozumiała, że Kościół katolicki daje nie tylko zbawienie wieczne, ale dać może zbawienie, szczęście doczesne tak jednostkom jak narodom, całej ludzkości, że prawdy dogmatyczne i moralne, że sakramenta, te środki łask Kościoła katolickiego, były dobre i zbawienne nie tylko dla pierwszych chrześcijan, ale są i zostaną takiemiż dla ludzi wszystkich miejsc i wieków aż do dnia ostatecznego.

I rozradowało się wskutek tego serce moje i winszowałem w duchu ludności rzymskiej tej doniosłej przemiany, jaka w zapatrywaniach jej nastąpiła, tego świętego zwrotu ku religji. Ale równocześnie — wyznaję szczerze i otwarcie — smutkiem wielkim napełniła się dusza moja, bo w tej samej chwili stanął przed oczyma memi obraz najmilszej Ojczyzny, a w nim dostrzegłem, iż u nas w wielu miejscach nastąpił także zwrot, ale, niestety, ku gorszemu. W iluż to bowiem wsiach i miastach naszych zwalcza się dzisiaj publicznie Kościół św. i jego sługi, duchowieństwo; czyni się to i na wiecach i w sejmie i słowem i pismem. Kościołowi i duchowieństwu odmawia się dziś najniezbędniejszych środków do życia, do spełnienia jego świętej misji. Nader głęboki ten smutek koiła jednak niemniej głęboka nadzieja, że i u nas już wkrótce nastąpi zupełnie otrzeźwienie, że i w naszej Polsce nad fałszem i niewiarą odniesie pełny triumf Chrystus i Jego Kościół.

W tym celu my wszyscy, którzy wierni zostaliśmy Bogu i Jego Kościołowi, powtarzajmy często wśród upału dnia i chłodu nocy, w chwilach radości i chwilach boleści słowa św. Jana Ewangelisty: „*Myśmy uwierzyli Miłości*“ [1] i niemasz, coby nas od tej Miłości, przebywającej wśród nas w całej pełni w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, oderwać mogło. Myśmy uwierzyli Kościołowi katolickiemu i nic nas nie odłączy od jedności z tym Kościołem. Myśmy uwierzyli Ojcu świętemu i nikt nie zdoła wyrwać nam z duszy najgłębszego przekonania, iż On jest nieomylnym Nauczycielem wiary i obyczajów, że przez Jego usta Chrystus do nas ustawicznie przemawia. Jednem słowem: wzmacniajmy z dniem każdym wiarę naszą świętą w nas samych.

Ale to jeszcze nie wystarczy. Bądźmy równocześnie najgorliwszymi obrońcami naszej wiary i Kościoła wobec wrogów. Toć to święty i ścisły obowiązek każdego wiernego katolika. Sposobności zaś ku tej obronie mamy aż nadto.

W ostatnich czasach spadł na katolicką Polskę cały rój sekt protestanckich, co swym jadem chce zakazić i zniszczyć wiarę naszą na ziemiach naszych. Przybyli anabaptyści czyli przechrzczeńcy, którzy dorosłym chrześcijanom udzielają chrztu powtórnego; przybyli adwentyści, przepowiadający bliski koniec świata; przybyli metodyści i t. z. badacze Pisma św., ludzie bogaci, ruchliwi, stąd najniebezpieczniejsi, nie uznający Papieża, Biskupów, kapłanów, Sakramentów św., bluźniący Matce Najświętszej i Świętym Pańskim, głoszący, że każdy człowiek powinien wiarę czerpać jedynie z Pisma św., że każdy sam jest zdolny zrozumieć i wytłumaczyć sobie całe Pismo św.; jawili się u nas również schizmatyccy i heretyccy przedstawiciele t. zw. polskiego kościoła

[1] 1 Jan 4, 16.

narodowego w Ameryce, sprowadzeni do kraju przez niektóre stronnictwa polityczne dla celów politycznych, dla zniszczenia swych przeciwników drogą podkopywania katolicyzmu w duszach i sercach wiernych. Żadnych z tych sekciarzy nie posłał do nas Chrystus, oni sami się posłali, raczej kupieni zostali na naganiaczy za dolary.

Boć fałszem jest i to najoczywistszym, że samo Pismo św. zawiera naukę Jezusa Chrystusa. Wszak Chrystus Pan posłał Swych Apostołów, by głosili Jego Boską naukę przedewszystkiem słowem a nie pismem i w tym celu ustanowił w swym Kościele żywy, nieomylny Urząd nauczycielski z Piotrem na czele. Fałszem jest, że każdy człowiek zdolny jest sam sobie Pismo św. objaśnić. Już Apostoł Piotr ostrzega wiernych, że w Piśmie św. są miejsca trudne do zrozumienia, że *„każde pojmowanie Pisma św. nie dzieje się wykładem własnym“* [1]). Jedynym, prawdziwym, nieomylnym tłumaczem słów Pańskich jest tylko Kościół katolicki. Fałszem jest również, iż ten Kościół katolicki nie pozwala swoim wiernym czytać Pisma św. Wszak czyta On ludowi co niedzieli z ambony część Ewangelji i zachęca do czytania całego Pisma św., byleby przekład był dokonany przez tłumacza katolickiego, zaopatrzony objaśnieniami i zatwierdzony przez Stolicę Apostolską lub miejscowego Biskupa. Fałsze zatem i nic innego tylko fałsze szerzą wśród naszego drogiego ludu dzisiejsi heretycy, jak je szerzyli odszczepieńcy wieków minionych.

Strzeżcie się zatem tych wilków w owczej skórze, którzy jedną ręką podają Wam chleb zakupiony za grosz judaszowy, a drugą żmiję jadowitą, która ma zatruć Wasz skarb, wiarę katolicką. Strzeżcie się ich, bo oni „ślepi są i wodzowie ślepych“, jak ostrzega Chrystus. *„Jeśli ślepy ślepego prowadzi, obaj w dół wpadną“* [2]). Nie uczęsz-

[1]) 2 Piotr 1, 20. [2]) Mateusz 15, 14.

czajcie na ich zebrania, nie przyjmujcie od nich książek, broszur, gazet, ani Pisma świętego, nie pozwólcie, żeby się do waszych dzieci zbliżyli.

Jeden jest tylko Najwyższy Nauczyciel Prawdy: Piotr, żyjący w każdorazowym Papieżu i posłani przez Niego Biskupi i kapłani. Jedna jest tylko Łódź pewna, wioząca wiernych bezpiecznie do przystani Ojczyzny niebieskiej, której to Łodzi Sternikiem widzialnym jest Namiestnik Chrystusa Papież, a niewidzialnym sam Chrystus. Łodzią tą to Kościół katolicki.

Pochylcie wszyscy, Najdrożsi Moi, głowy i serca pod błogosławieństwo tego Sternika Piotra, żyjącego w Piusie XI. Błogosławi On Wam przez moje usta i ręce na szczęśliwe życie doczesne i najszczęśliwsze życie wieczne.

W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

We Lwowie, w dzień Trójcy św. 1922.

III

KAZANIA
I MOWY OKOLICZNOŚCIOWE

KAZANIE

WYPOWIEDZIANE

Z OKAZJI ZJAZDU BISKUPÓW W KATEDRZE GNIEŹNIEŃSKIEJ U GROBU ŚW. WOJCIECHA W DNIU 26 SIERPNIA 1919 R. [1]).

Jubilate Deo omnis terra; servite Domino in laetitia.
Wykrzykujcie radośnie Bogu wszystka ziemio; służcie Panu z weselem. Ps. 99, I.

Najdostojniejszy Arcybiskupie Prymasie,
Najczcigodniejsi Arcypasterze,
Drodzy Bracia kapłani,
Umiłowani Wierni!

Jeszcze nie wszystko w naszej Polsce tak się ułożyło, jakbyśmy pragnęli. Ale cud miłosierdzia Bożego, którego doznaliśmy, szczęście przeogromne, które na nas spadło, tak są widoczne, iż mimo wszystkie cienie, niedole i niebezpieczeństwa wojenne, zagrażające jeszcze niektórym dawnym dzielnicom naszym, odnieść do siebie w całej prawdzie możemy i powinniśmy wezwanie Psalmisty: „Wykrzykuj radośnie Bogu wszystka ziemio polska — *Gaude Mater Polonia.*"

Oto sankcją prawa międzynarodowego jesteśmy znowu państwem wolnem, samowładnem! Na pozór wolność czysto

[1]) Przedruk z wyd. Poznań 1919.

ludzkiemi osiągnęliśmy środkami, siłami; w rzeczywistości dzieła tego Boża dokonała ręka, posługując się ludźmi i narodami jako swemi narzędziami. „Pan uczynił nas ludem wolnym, a nie myśmy się uczynili — *Scimus, quoniam ipse fecit nos et non ipsi nos*“ [1]).

Po Bogu zaraz Matuchnie Najświętszej, Królowej narodu winniśmy głosić naszą radosną wdzięczność. „Boga Rodzica Dziewica, Bogiem wsławiona Marja“ śpiewaliśmy w tej katedrze i we wszystkich świątyniach naszych pełni ufności, że „ziści nam“, spuści nam wolność, wyzwolenie. I nie zawiedliśmy się w nadziejach naszych. Bóg odpuścił winy, dał zmartwychwstanie.

„Wyjednaj nam pokój, niech pokój zwycięski przyjdzie nam jako podarek za ofiarę męczeńskiej krwi Twojej — *Pacem precamur impetra... donum tui sit sanguinis*“, wołaliśmy znowu w pacierzach kapłańskich do św. Wojciecha. I oto krew ta święta, jako też owa wszystkich innych naszych męczenników kościelnych i bojowników narodowych i więzienie wielkiego kardynała Mieczysława i wygnania biskupów i kapłanów i cierpienia ludu podlaskiego i męki dzieci wielkopolskich, wszystko to nie poszło na marne, ale przyspieszyło godzinę zmiłowania.

Razem z nami drżą dziś z radości duchy Mieczysława, Dąbrówki, Bolesława, Łokietka, Kazimierza, Jagiełły, Jadwigi, Skargi, Żółkiewskiego, Kościuszki, wieszczów i tylu innych wielkich budowniczych Polski czasów dawniejszych i dni naszych. Wszyscy oni widzą, że trud ich nie był daremny, że oto ojczyzna żyje wolna.

My biskupi niejednokrotnie daliśmy wyraz tej radości, ale dziś pora na nowo uderzyć w wielki wesela dzwon, iż razem z członkami rozdartej Rzeczypospolitej zeszły, zrosły się w jedno ciało rozdarte części naszego Kościoła.

---

[1]) Ps. 99, 3).

Widomym znakiem dokonanego zjednoczenia kościelnego jest właśnie obecne zebranie episkopatu polskiego, zgromadzenie tak liczne, jakiego jeszcze nie oglądała ta czcigodna świątynia.

Za zwołanie nas na obrady należą się Tobie, Najdostojniejszy Arcybiskupie Prymasie, wielkie dzięki. Miałeś prawo i obowiązek w tej chwili przełomowej, kiedy otwiera się nowa karta historji w dziejach Kościoła w Polsce, zebrać nas tu dokoła grobu św. Wojciecha, bo biskupi polscy jesteśmy ostatecznie wszyscy rodem z tej najdawniejszej gnieźnieńskiej Stolicy arcybiskupiej, jak On, nasz Biskup męczennik, wziął swoje do nas posłannictwo z Rzymu, a przez Rzym z Chrystusa.

Mnie Arcypasterzowi z kresów wschodnich przypadł zaszczyt przywitania pierwszego biskupiego Senatu, zebranego z wszystkich ziem wolnej Rzeczypospolitej. Przyjąłem mandat z trwogą, ale także z tem samem poczuciem karności, z jakiem w minionych stuleciach moi poprzednicy na stolicy błogosławionego Jakóba Strzemię spieszyli dla zaznaczenia jedności kościelnej i narodowej na zaproszenie Prymasa do Łęczycy, Łowicza, Piotrkowa, mimo że sami mieli prawo zwoływania synodów w swojej prowincji kościelnej.

Witam Was wszystkich, Najczcigodniejsi Arcypasterze, z braterskim afektem, z głębokim pokłonem. Zjazdy episkopatu w dawnej Polsce przyczyniły się nie tylko do ożywienia i podniesienia ducha religijnego w narodzie, ale także do utrzymania w zespoleniu z nami duchowem nawet owych ziem naszych, które dawno odpadły pod obce berło. Ufać nam, że także z naszych obrad teraźniejszych i przyszłych, podjętych w imię najczystszej, nierozdzielnej miłości Kościoła i ojczyzny wyniknie równocześnie obfity, błogosławiony plon dla całego naszego życia religijnego i narodowego. Wszak Kierownikiem na-

szych obrad obraliśmy Ducha świętego i niczego bardziej nie pragniemy jak, żebyśmy, ogłaszając nasze postanowienia, mogli powiedzieć: „*Visum est Spiritui Sancto et nobis* — Zdało się Duchowi świętemu i nam".

Serdecznie też witam Was, Braci Kapłanów, drogich wykonawców naszych myśli. Życzenia, jakie biskupi mamy dla Was, schodzą się niewątpliwie z życzeniami Waszemi. Pragniecie z pewnością, żeby w nowej Polsce każdy kapłan był na miarę Bożą, żebyśmy wszyscy tworzyli najkarniejszy hufiec, wywalczający stale „zwycięstwa Pańskie". Zdarz to Bóg!

Witam wreszcie całą duszą drogich nam mieszkańców prastarego grodu Lecha i wszystkich umiłowanych zgromadzonych, którzy z przybycia naszego uczyniliście dzień święta. Imieniem całego episkopatu składam najpierw gorącą podziękę za najuroczystsze przyjęcie, któreście nam zgotowali. Nie ważymy się tych niezwykłych oznak czci, miłości stosować do naszych osób, lecz odnosimy je do Pana naszego Jezusa Chrystusa, którego sprawę przedstawiamy. Rozumiemy, że chcieliście niemi wyrazić to samo, co wypisaliście w hasłach, które przy wjeździe do waszego miasta mieliśmy sposobność czytać: „Ślubujemy wierność Kościołowi katolickiemu!" Mamy dla Was, my biskupi, także życzenia. Życzymy Wam czcigodni mężowie i szlachetne niewiasty Wielkopolski, abyście jak dotąd tak i w przyszłości świecili stale wszystkiej braci w Rzeczypospolitej czystym, jasnym przykładem czynnej, ofiarnej, niezłomnej miłości Kościoła i Ojczyzny. Módlcie się też, prosimy, razem z nami, żeby Bóg spuścił pełnię światła na nasze narady, obu Matkom naszym Kościołowi i Ojczyźnie na chwałę, na największy pożytek. Módlcie się teraz i zawsze, żeby Najwyższy Pasterz, Jezus Chrystus dawał narodowi przewodników duchowych, którzyby wiernym wszystkich stanów zawsze mówili, głosili całą prawdę,

choćby ona twarda i gorzka była, bo tylko cała prawda zbawi nas, a chronił go przed pasterzami pochlebcami, którzy na ustach mają dobro pospolite, a w sercu zysk osobisty lub klasowy, na zgubę Matki Ojczyzny.

Wypowiedziawszy radość naszą Niebu i światu z powodu odzyskania wolności Ojczyzny i Kościoła, trzeba uprzytomnić sobie, że najświętszym naszym obowiązkiem spełnić także część drugą wezwania Psalmisty: „Służcie Panu z weselem — *Servite Domino in laetitia!*"

* * *

Mamy służyć Bogu. Kto? Każdy człowiek. Jak? Nie wedle własnych upodobań, ale w sposób, który Bóg sam wskazał na zasadach wiary katolickiej. Religja katolicka jest właśnie najwyższą, najdoskonalszą formą służenia Bogu, a zarazem najwyższym, najdoskonalszym sposobem służenia ludziom. Jako służba nie polega ona tylko na uczuciu, ale iści się przedewszystkiem czynem, nieustanną walką ze złem. Oddaje Bogu wszystko, co się Bogu należy, ludziom, co się ludziom należy. Każe unikać wszelkiego zła moralnego a czynić wszystko możliwie dobro moralne. Żąda wyniesienia się do podobnej doskonałości, jaką Ojciec niebieski doskonałym jest. Wielka doskonałość moralna — wielka religja, średnia doskonałość — średnia religja, żadna doskonałość — żadna, albo faryzejska religijność. Słowem, zasadami religji katolickiej człowiek regulować ma całe życie: myślenie swoje i rozumowanie, chcenie i działanie, w domu i poza domem, jako ojciec rodziny, jako urzędnik, sędzia, rolnik, pisarz, robotnik, kupiec, poseł, jako uczeń i nauczyciel, jako podwładny i jako rządzący.

Bogu służyć winno radośnie także państwo, urzędowo jako państwo. Spełnia państwo tę służbę, gdy

ostatecznem źródłem swego istnienia i swojej władzy uznaje Boga, gdy ustawodawstwo swoje wzoruje na odwiecznem moralnem prawie Bożem, gdy wiara katolicka jest także dla niego, dla jego kierowników, przedstawicieli tem „okiem prostem — *oculus simplex*“, o którem Chrystus powiada, że napełnia światłością całego człowieka.

Służyć Bogu znaczy dalej uznawać Kościół katolicki za instytucję Bożą, przyznawać mu pełną swobodę rządzenia się własnemi prawami, aby mógł w całości spełnić swoje posłannictwo wychowywania, uświęcania, zbawiania dusz. Niczego bardziej Bóg nie kocha, powiada św. Anzelm z Kanterbury, jak wolność swojego Kościoła, niczego tem samem bardziej się nie domaga jak całkowitej wolności dla niego. A nie lękać się, że państwo przez przyznanie Kościołowi pełnej swobody działania popadnie w niewolę u tegoż Kościoła. Kościół, to powiększony, przedłużony na wszystkie czasy i miejsca Chrystus. Chrystus nie przyszedł, żeby Mu służono, ale by służyć jednostkom i całej ludzkości; więc i Kościół nie inny ma cel swego istnienia, jak służyć ludziom, państwom, które mu u siebie użyczą wolności. I im więcej państwo Kościołowi zaufa, im więcej przyzna mu wolności, tem większe, bogatsze od Kościoła otrzymuje świadczenie w postaci prawdy religijnej, nadprzyrodzonych środków łaski, koniecznych do wyrobienia cnót osobistych i obywatelskich i ku ugruntowaniu prawdziwej kultury, która ostatecznie niczem jest innem, jak przyrostem w świecie prawdy, dobra moralnego, uszlachetnionego uczucia, obowiązkowości i co za tem niemylnie idzie: prawdziwego pokoju i szczęścia powszechnego.

A czy nam Polakom trzeba przypominać powinność radosnej służby Bogu i czy trzeba przypominać, że nowe państwo polskie, wywiedzione z grobu miłosierną ręką Bożą, ma wziąć za podstawę swego życia społecznego,

politycznego czystą, pełną, ideę państwową Chrystusową? Trzeba i bardzo. Nie brak bowiem Polaków, którzy z szatańską nienawiścią zwalczają wiarę, Kościół katolicki, którzy głoszą, że papież jest dla Polski potęgą obcą; są inni, co acz praktykują religję w czterech ścianach domu i w kościele, jednak, gdy idzie o jej obronę, aby użyć słów naszego wielkiego kaznodziei: „nie umieją się zapalić świętym gniewem ku jej obronie i żadnego „*zelum*“, żadnej żarliwości nie mają i jako straszydła na wróble stoją“ [1]).

Są jeszcze inne głębokie powody. Gdyby Skarga stanął dziś na pierwszym sejmie w Warszawie, wyraziłby bezmierną radość, iż nie omylił się w swej nadziei i w swych przepowiedniach, gdyż Bóg istotnie po dwóch dniach żałości dnia trzeciego wskrzesił nam Ojczyznę miłą, ale gdyby potem przysłuchał się naradom, stwierdziłby z ogromnym bólem, że my nie ze wszystkiem odmieniliśmy obyczaje swoje.

Widząc mianowicie, jak różne nowe króliki sejmowe idą za podszeptem swej pychy i samolubstwa klasowego i jak co chwilę grożą zerwaniem obrad, a w następstwie pchnięciem państwa w przepaść zamętu, bezładu, nierządu, podniósłby głos i wołałby jak ongi: „Ile dusz jest w Polsce, w Litwie, w Prusach, Żmudzi, na Śląsku i na Rusi wszyscy oni oczy obracają na was i ręce do was podnoszą, mówiąc: zdrowie nasze w ręku waszem, wejrzyjcie na nas, abyśmy z powodu niezgody waszej nie zginęli. Leczcież przecież tę słabą i chwiejącą się jeszcze matkę, tę miłą Ojczyznę i Rzeczpospolitą jako ostrożni i mądrzy lekarze. Miłujcież ją, ojczyznę świętą, a nie siebie. Nie cieśnijcie ani kurczcie, jak ojcowie wasi, miłości w domach i pojedynkowych pożytkach, nie zamykajcie jej

[1]) Piotr Skarga.

w stronnictwach waszych". Prymas Karnkowski dołączyłby swoje ostrzeżenie: „I dziś panowie posłowie swe osobiste i swych stronnictw sprawy poczytują za ważniejsze i pilniejsze od *praegnantia negotia reipublicae* — od spraw publicznych, nie cierpiących zwłoki".

I gdyby Skarga widział ten brak miłosierdzia dla braci głodnych i nagich i to rozpętanie się przekupstwa, paskarstwa w społeczeństwie, wołałby i gromiłby: „A lichwy i złe nabywania majętności jako w tej Rzeczypospolitej się rozmnożyły! Łakomstwo u wszystkich na głowie od małego począwszy do wielkiego. Wszyscy się ćwiczą w złem nabywaniu i łakomem zbieraniu".

I jeszcze dalej, gdyby widział łupienie skarbu publicznego, wołałby: „Taki się *peculatus*, to jest kradzież dóbr pospolitych namnożyła, iż ludzie o to ledwie sumienie mają: Gdy jest co wziąć z poborów i dochodów pospolitych, to najsmaczniejsza kradzież, o którą się i karania żadnego bać nie potrzeba".

Na niedomagania i choroby te domowe nie wolno, Bracia moi, ani na chwilę przymykać oczu. Niemniej nutą górną w narodzie winien być ton radości. Idzie o radość czynną, twórczą. Oddajmy się radości, a pracujmy nad wyrobieniem w sobie i w drugich wszelakiej cnoty prywatnej, społecznej, obywatelskiej!

* * *

Jeszcze przed wybuchem wielkiej wichury wojennej słyszałem głosy, iż światu chrześcijańskiemu potrzeba n o w e j i d e i k r z y ż o w e j, któraby nim wstrząsnęła, któraby go w następstwie odnowiła, uszlachetniła, skonsolidowała. I gdy potem w czasie wojny niektórzy świeccy politycy podnieśli zasadę powszechnej sprawiedliwości, jako tę, na której trzeba oprzeć budowę nowego świata, ludzie umęczeni, udręczeni przejściami wojny, wołali: Oto upragniona, zbaw-

cza idea krzyżowa! Zapomniano, czy nie chciano wiedzieć, że zasadę tę wypowiedział przed dziewietnastu wiekami Chrystus stokroć prościej, jaśniej i pełniej i że najwspanialszy do niej komentarz dali nam papieże w encyklikach „O chrześcijańskim państw ustroju". Ale dobrze, że i ludzie świeccy odczuli tęsknotę i potrzebę nawrotu do idei państwowej Chrystusa, do zasady powszechnej sprawiedliwości.

W jakikolwiekbądź sposób poszczególne narody u siebie się urządzą i w jakiekolwiekbądź formy ułożą się stosunki międzynarodowe, Polska nasza, choćby niezależnie od świata całego, wziąć winna za podwalinę swojego bytu państwowego pełną prawdę, pełną sprawiedliwość Chrystusową, wybudować się jako „Królestwo Boże — *Civitas Dei*" na ziemi.

Bez szczególniejszej pomocy Bożej dzieła tego największego nie dokonamy. Zwróćmy się o pośrednictwo do naszej Pani, Królowej, Matuchny.

Boga Rodzico, Dziewico! Uprosiłaś nam wolność, uproś nam, byśmy tej wolności dobrze umieli zażywać i zachować ją na zawsze. Uprosiłaś zjednoczenie ziem naszych, uproś zjednoczenie serc, ich uszlachetnienie, byśmy dobro całej Ojczyzny ponad własne czy stanowe zawsze stawiali cele. Boga Rodzico, Dziewico, wyjednaj nam, aby Polska Twoja w całej pełni była Królestwem Bożem na ziemi, żeby w niej wszyscy obywatele mieli zbożny pobyt a po żywocie rajski przebyt. Kyrie eleyson!

PRZEMOWA

PRZY POŚWIĘCENIU SZTANDARU PIERWSZEGO PUŁKU STRZELCÓW LWOWSKICH W DNIU 2 LUTEGO 1919 [1]).

„Bądź mężem mocnym, a sprawuj wojny Pańskie". I. ks. Król. 18. 17.

Bracia Żołnierze i wszyscy Czcigodni Zgromadzeni!

Jako sługa Boga pokoju winienem za Namiestnikiem Chrystusa wołać na wszystkie wsie i miasta nasze i na całą ziemię: Pokój, pokój! Winienem za prorokiem wzywać: *„Przekujcie miecze na lemiesze a włócznie na sierpy!"* Jeśli zaś jakaś broń ostać się musi, to niechaj służy wyłącznie i jedynie na ubezpieczenie ładu, spokoju we wnętrzu państwa, zbudowanego na powszechnej sprawiedliwości.

Niestety, choćbym całą duszę włożył w ten zew, to pogłos złośliwy, chcemy czy nie chcemy, odpowie nam wciąż jeszcze pomrukiem: — „W o j n a!"

I oto powód, dla którego modlitwą kościelną poświęciłem sztandar pułkowy, symbol jedności, honoru, karności, powinności żołnierskiej drogich naszych Strzelców Lwowskich, — sztandar bojowy „na wojnę Pańską."

Nie jestem w stanie opisać wzruszenia uczuć, jakie na widok znaku ojczystego, zdobnego wizerunkiem Orła Białego i Najświętszej Panny, rozpierają serce, wstrząsają duszą. To, co było najtęskniejszem oczekiwaniem długich pokoleń, stało się rzeczywistością. Wobec wielkości zdarzenia cisną się całą mocą na usta słowa, wyrzeczone niegdyś przez starca, którego imię związane z dzisiejszem świętem Matki Bożej Gromnicznej: *„Teraz już wypuścisz sługę twego,*

[1]) Przedruk z wyd. Lwów 1919.

Panie, w pokoju, albowiem wzrok mój ujrzał Twe Zbawienie, któreś zgotował wobec wszystkich ludów." Ale nie! Jeśli prosić wolno, daj Panie, choćby krótką jeszcze zwłokę, abym Ją, Umiłowaną naszą, mógł obaczyć własnemi oczyma całą już wolną, zjednoczoną, a spełniającą chwalebnie swoje święte posłannictwo, jakie Jej śród wielkiej ludów rodziny wypełniać zleciłeś. Albowiem doświadczenie codzienne stwierdza, że nie mamy jej jeszcze takiej, jaką wszyscy mieć pragniemy, pożądamy. Najradośniejsza nadzieja zmaga się w duszy wciąż jeszcze z przeogromną troską!

Rozglądając się w dziejach naszych, znajduję tylko jedną chwilę podobną do tej, którą obecnie przeżywamy — przypomina nam ją ten obraz Matki Najświętszej Łaskawej, przed którym się zgromadziliśmy: są to mianowicie czasy „Potopu" Jana Kazimierza. Car zagrabił Litwę. Szwed zajął Warszawę, a stamtąd rozpełzał się po wszystkich naszych ziemiach. Od północnego zachodu kurfirst brandenburski, wrzód wyrosły na ciele Rzeczypospolitej, gotował się do zdradzieckiego skoku. Na południowym zachodzie czaił się zawsze chwiejny i zawsze dwulicowy Austrjak. Od południa zapuszczał zagony Rakoczy ze swoimi Wołochami, Węgrami, Cyganami. Od wschodu nacierał Chmielnicki z Kozakami i Tatarami. Równocześnie wróg wewnętrzny wątlił, rozkładał, niszczył siły narodu: składały się nań spory śród szlachty, prywata między wielmożami, bezrząd w obozach, krótkowidztwo Izby poselskiej, co pozwoliła się steroryzować szaleńcowi z Upity. Zdawało się, że Polska przestała istnieć. Król schronił się do Opola, wydał uniwersał, wzywający do zrzucenia jarzma najeźdźców. „Jeden, woła on, niech się przyłączy do drugiego, trzeci do dwóch, czwarty do trzech i tak per consequens niech się gromadzą!" Manifest nie znalazł oddźwięku. Lwów oblężony musiał radzić sam o sobie:

to walczył, to układał się. Rokowania toczyły się na górze św. Jura. Chmielnicki zażądał od rycerstwa i mieszczan, aby się poddali i złożyli przysięgę Moskwie. Oświadczyli zgodnie, że, jak sumienie i serce każe, dochowają nienaruszoną wierność królowi, Rzeczypospolitej. Razem z parlamentarzami polskimi, ówczesny biskup schizmatycki lwowski, starał się skłonić Chmielnickiego do poniechania oblężenia. Dostojna, bohaterska postawa obrońców grodu, wzbudziła cześć i podziw nawet u nieprzyjaciela. Pułkownik kozacki, obecny przy hetmanie, szeptał na ucho jednemu z posłów: „Wytrwajcie w waszej szlachetności!“ I wytrwało miasto.

Ale sumienie większości narodu wciąż jeszcze spało. Zbudziła je dopiero wieść, że Jasna Góra, wsparta opieką Najświętszej Panny, odbiła od swych murów wszystkie szturmy dziesięciokrotnie liczniejszego napastnika. Nastąpiły potem śluby Jana Kazimierza w tej starej katedrze naszej lwowskiej i chwilowe odrodzenie Rzeczypospolitej; chwilowe tylko, bo nie oddawając ludowi przyrzeczonej sprawiedliwości sami, na siebie ostatecznie dekret śmierci podpisaliśmy.

Dzisiaj nieprzyjaciół mamy prawie niemniej niż za czasów „Potopu“ wieku siedemnastego. Ostra Brama w ręku hord bolszewickich. Od zachodu wciąż jeszcze Krzyżak knuje zdradę. Dalej od południa Czech grabi, pustoszy starą dzielnicę piastową. Od wschodu podnieśli przeciw nam rękę ci, których nawykliśmy nazywać naszymi braćmi. A i we wnętrzu narodu nie brak takich, co śród rodzonych braci szerzą rozterkę, wojnę domową i w stronniczem zaślepieniu, świadomie czy nieświadomie, spełniają robotę idącą jedynie na pożytek, wzmocnienie wroga.

Jakie teraz hasło, wezwanie, zwróci na siebie baczność całego narodu, jaki teraz hejnał stanie się podnietą

do nowego pospolitego ruszenia ku obronie wszystkich zagrożonych kresów ojczystych?

Częstochowie nikt pierwszeństwa nie odbierze w narodzie. Ale tuż po niej jest dziś na ustach każdego dobrego Polaka imię naszego Lwowa, obronionego również bohaterstwem tylko, nikłej garstki rycerzy, śród których jaśnieją — rzecz dotychczas nieznana w naszych dziejach — śliczne imiona pacholąt, dzieci polskich.

Nie będę tu przytaczał szczegółów nowej gigantomachji; mamy ją wszyscy w świeżej pamięci i w sercu. Świętym jednak obowiązkiem arcypasterza kresowej strażnicy oddać hołd publiczny wszystkim starszym i nieletnim, mężom i niewiastom, co piersiami i krwią swoją w obronie jej jak lwy i lwice się zastawili.

W pierwszym rzędzie cześć i wdzięczność wszystkim drogim bohaterom zmarłym, a nadewszystko naszej ukochanej młodzieży, dzieciom, co życie swoje w obronie miasta dały. Mali, ci ostatni, ale tylko ciałem, bo duchem wielcy i już między wielkich w narodzie policzeni.

Głęboki także pokłon matkom, ojcom, co tych rycerzy na ofiarę ojczyźnie wychowali. Rangę śród ludzi winno oznaczać się wedle stopnia cierpienia, ofiar złożonych miłośnie z dóbr najwyższych na ołtarzu dobra powszechnego. Tak przynajmniej Bóg ranguje ludzi na czas i wieczność. Otóż wedle tego prawidła, Wam, matkom bolesnym, Bóg, a za nim wdzięczny naród przyzna miejsce pierwsze śród swoich najzasłużeńszych. Albowiem bezmierne jako morze cierpienie wasze. Pociechą, ukojeniem w bolu niechaj także będzie przeświadczenie, że ofiara wasza nie jest daremna i ta bezwzględna pewność, którą wam nasza wiara święta niesie, mianowicie, iż dzieci swoje zobaczycie, bo one żyją i żyć wiecznie z wami będą u Boga.

Obok żołnierzy, ich ojców i matek, słowo wdzięczno-

ści należy się także polskiej ludności naszego grodu, co czcigodnie przez całe miesiące znosiła chłód i głód i ciemności i wszelakie niebezpieczeństwo, zagrażające dniem i nocą od nieprzyjacielskich pocisków, a należy się jej dlatego, ponieważ każdy, co męczeństwem i ofiarą zasila ducha bohaterów walczących na froncie, sam także jest organiczną cząstką wojujących ojczystej armji. Ile w mej mocy, uczyniłem wszystko razem z innymi przedstawicielami miasta, żeby skrócić dni grozy. Zabiegi były prawie daremne. Nie zostaje nic innego, jak uzbroić się dalej w hart woli, w męstwo i za przykładem mieszczan siedmnastego wieku „trwać w szlachetności aż do końca". „Polski nie kupi się za dziesięć marek", powiedział niedawno włościanin z Księstwa. „Trzeba ją zdobyć cierpieniem i walką". W górę serca! Najgorsze już przecierpieliśmy i przewalczyliśmy. Przy pomocy Bożej także resztę mężnie przecierpimy i już niezadługo patrzeć będziemy na owoc, na triumf zrodzony z posiewu naszych walk i bolów!

Wracam w przemówieniu mojem do Was, Żołnierska nasza Drużyno Ukochana, aby Wam jeszcze złożyć życzenia, przedstawić wskazania na całe dalsze wasze życie obozowe. Początki waszego pułku są najzaszczytniejsze. Sztandar, koło którego się kupicie, osnuty, opromieniony już prawie legendą. Symbolizuje, oznacza on tak ogromną sumę ofiarności, męstwa, krwi w krótkich miesiącach swego istnienia za najlepszą sprawę przelanej, jaką chyba żaden inny na świecie bojowy proporzec wykazać się nie jest w stanie. Dziś otrzymujecie go, „Dzieci lwowskie", z rąk wdzięcznej wam ludności lwowskiej, jakby za pośrednictwem Najświętszej Królowej narodu, u której stóp go poświęciłem. Pamiętajcie kuć, osłaniać, dzierżyć jego honor zawsze wysoko i z takim samym duchem, z jakim, wpatrzeni w Orła Białego, dotychczas tu na kresach podwa-

liny wolnej, wielkiej Rzeczypospolitej mieczami swemi dźwigaliście, kujecie, budujecie. Do wawrzynów już zdobytych dodawajcie każdy z osobna i wszyscy razem coraz nowe nieśmiertelne liście zasługi obywatelskiej. Bądźcie mężami mocnymi także w zwyciężaniu siebie, a więc wszystkiego, co samolubne, niskie, a sprawujcie tylko wojny Pańskie. Umiłowaną waszą pieśnią obozową za przykładem Jagiełłów, Chodkiewiczów, Czarnieckich, Żółkiewskich, Sobieskich, Kościuszków, Kilińskich, Głowackich, niechaj będzie hymn „Boga Rodzica". Hasłem zaś bojowem najświętszem, idącem z głębi istoty duszy i serca: „Bóg i Ojczyzna".

Bardzo Wam wszystkim, na całe Wasze życie żołnierskie, błogosławię.

PRZEMOWA

NA UROCZYSTEJ AKADEMJI W ROCZNICĘ KONSTYTUCJI 3 MAJA 1919[1]).

Wolni Polacy i Polki!

Przegrałeś w boju. Koniecznością dziejową dostałeś się ludom przemożniejszym na krew i pokarm. Nie zżymaj się. Rozum woła na ciebie raz ostatni: przed koniecznością ugnij czoła. Przystosuj się do nowego położenia, porzuć Orła Białego, schroń się pod skrzydła orłów czarnych a... zaśniesz spokojnie. Przeciwnie, jeśli dalej upór i bunt chcesz nosić w duszy, wiedz, że pokolenie twoje będzie z wielkiego plemienia ostatniem. Mamy dość siły, żeby z ziemi zwiać nawet ślad twego imienia.

[1]) Przedruk z wyd. Lwów 1919.

Tak wabili, grozili szatani — kusiciele.

A naród odpowiadał: Tylko ten żyć nie umie i wolnym być nie godzien, kto prawa nie rości, myśl wieczną wcielać w własne ciało. My takie prawo sobie rościm. Żądza serc naszych, jak anioł tak długo pod mogiłę zstępować będzie i anielską siłę wlewać w kość i popiół, aż nazad wśród ludów wolnych staniemy wolni.

I oto ciemięzców imię zwiane ze świata. My żyjemy — „wróceni samym sobie".

Skąd ta niezłomna wieszczów i z nimi wszystkich pokoleń wiara, że Polsce naszej Chrystusowej przeznaczone zmartwychwstanie? Jest ona prawem, dziedzictwem nieprzepartej woli ku wolności, którą sam Bóg włożył w serca Twórców Konstytucji 3. maja.

Przysięgliśmy Bogu — wołali z królem — przysięgliśmy i nie będziemy żałowali, że narodowi uchwaliliśmy dać nie urojoną, ale prawdziwą swobodę, opartą na silnej władzy, na wolności religijnej, na równości stanów, a to wszystko dla ocalenia Ojczyzny i jej granic.

I dziś oni, wielcy prawodawcy nasi, z pewnością nie żałują swego dzieła, a tem mniej mamy powód żałowania ich przysięgi my, szczęśliwsi, bo zbierający z ich posiewu.

Nie będę tu bliżej omawiał znaczenia aktu prawodawczego, na owe czasy tak liberalnego, że nieprzyjaciele nasi starali się go zohydzić i zwalczyć jako wytwór jakobiński. Uczynią to zaraz usta wymowniejsze.

Ja z obowiązku arcypasterskiego i obywatelskiego tylko na jeden jego artykuł zwrócę uwagę. Wprzód jednak należy mi spełnić powinność inną, powinność sercu najmilszą.

Składam najgłębszą podziękę imieniem Komitetu urządzającego uroczystość i całego polskiego ludu Lwowa tym, którym po Bogu zawdzięczamy, iż święto Konstytucji w naszym grodzie możemy dziś obchodzić solennie i bezpiecz-

nie w świątyniach, szkołach, na placach publicznych jako wolna cząstka wolnej, niepodległej Rzeczypospolitej. Mam na myśli nieustraszone nasze dzieci, młodzież lwowską, naszych bohaterskich wodzów i żołnierzy, co z Królestwa, Księstwa, Śląska, Litwy, Białej Rusi, z Francji, Włoch i z za Oceanu, gnani miłością Ojczyzny, zbiegli się na naszych kresach, aby piersiami swemi zatwierdzić i obronić naszą przynależność do wspólnej Matki Polski. Żołnierzom, bohaterom naszym za bezgraniczne ich poświęcenie i trud, za serdeczną i najofiarniej za nas przelewaną krew: wdzięczność i cześć — niewygasła wdzięczność i cześć!

Drugą podziękę niech mi będzie wolno złożyć imieniem Komitetu Obywatelskiego Wam, Panowie Członkowie Misji koalicyjnej, Wam żywym świadkom tego, że Polska chce być wolną i że Ona zasługuje być wolną.

W niedługim czasie, jak to przewidzieli wysłannicy na Walny Sejm czteroletni, nastąpi rewizja uchwalonej przez nich Konstytucji. Naród ma wytknąć nowe kierunki swojej myśli oświatowej, społecznej, politycznej. Niema dwóch zdań, że nowa Konstytucja winna być postępem dostosowanym do zdobyczy duszy nowoczesnej. Nie może ona jednak być zaprzeczeniem, wyrzeczeniem się swojej rodzicielki, przeciwnie, owa z wieku ośmnastego pozostać musi na zawsze łącznikiem między teraźniejszością a wielką przeszłością, być duchowym punktem wyjścia, wskaźnikiem drogi, po której naród wolny kroczyć ma ku świetlanej przyszłości.

W pierwszym rzędzie, jeśli chwalebnego a długiego życia Rzeczypospolitej życzymy, powinniśmy przyjąć w nową Konstytucję artykuł naczelny, który postanowił, że „religją narodu panującą jest i będzie wiara święta rzymsko-katolicka ze wszystkiemi jej prawami".

Czy stawiając takie żądanie, nie wprowadzam na dzisiejsze dostojne Zgromadzenie tonu agitacji stanowej o wyjątko-

we przywileje duchowieństwa w nowej Polsce? Ufam, że nikt mię o to nie posądzi. Powtórzę, co w tej sprawie powiedziałem przed laty w Sejmie podczas rozprawy nad polepszeniem bytu naszych nauczycieli. „Nam nie o rządy osobiste idzie. Nam wystarczy, jeśli Chrystus i Jego zasady wciąż w szkole, w całem społeczeństwie będą górą. My zadowolimy się wtenczas chociażby ostatniem miejscem, bo wiemy, że społeczeństwo wierzące swoich kapłanów nie skrzywdzi".

A czy przez takie zabezpieczenie praw religji katolickiej, należnych jej z ustanowienia Bożego i z tytułu, że jest wiarą ogromnej większości narodu, nie pokrzywdzimy obywateli innej wiary? Niech za mnie da odpowiedź wspomiany już pierwszy artykuł Konstytucji 3 maja.

„Że zaś ta sama święta wiara katolicka przykazuje nam kochać bliźnich naszych, przeto wszystkim ludziom jakiegokolwiek wyznania, pokój w wierze i opiekę rządową winniśmy i dlatego wszelkich obrządków i religij wolność w krajach polskich, podług ustaw krajowych warujemy".

Znając katolicką duszę polską, nie lękają się też o swoją przyszłość Zwierzchnicy warszawskiego konsystorza ewangelickiego, kiedy nie zawahali się przed kilku dniami w odezwie do ludu mazurskiego w Prusiech książęcych zapewnić swoich współwyznawców, że w Polsce z pewnością znajdą sprawiedliwość i poszanowanie i wolność swojego wyznania. Tak jest. W Polsce „włos z głowy braciom innej wiary nie spadnie".

A czy potrzeba aż przypominać obowiązek strzeżenia i bronienia praw wiary katolickiej?

Kto ma wzrok otwarty i duszę czujną na wszystko, co się w świecie dzieje, nie może nie widzieć, że wszystkie doktrynerskie próby wydostania się z piekła nienawiści, w którym narody się pogrążyły i stworzenia między narodami nowych a trwałych, na sumieniu opartych form obco-

wania, będą ostatecznie daremne, jeśli budowniczy nowego porządku świata nie przyjmą pod swą budowę za kamień węgielny szczerze i bez zastrzeżeń całej prawdy i pełnej etyki Chrystusowej.

Także u siebie w domu wynik wszystkich wysiłków ku zbudowaniu doskonałej państwowości i wytępieniu na teraz i na przyszłość plugastwa lichwy, paskarstwa, sprzedajności, „śmiecących nam drogę jasnych ku słońcu pochodów", będzie zawsze marny, nikły, jeśli wprzód czujnym stróżem kodeksu państwowego przez gruntowne wychowanie religijno moralne w duszy, w sumieniu rządzących i rządzonych nie osadzimy kodeksu ewangelicznego.

Tem samem precz z wszelkiemi zamachami, zgrzytami przeciwko wierze katolickiej! Nie tylko nie wyrywać nam z łanu ojczystego roślin, które znowu zaraz sadzić trzeba, a do tych należy przed wszystkiemi innemi wiara nasza święta, ale przeciwnie wspólną troską siać i sadzić tych roślin jak najwięcej i zjednoczoną pracą najstaranniej przysposabiać dla nich grunt, żeby przynosiły narodowi szlachetny plon stokrotny.

Takie sygnały ostrzegawcze winny odezwać się w całej Polsce jak długa ona i szeroka. W pierwszym zaś rzędzie obowiązek i prawo to jest nasze, którzy na kresach Rzeczypospolitej żyjemy i — świeccy i duchowni — w codziennem doświadczeniu stwierdzamy, iż jedynie oświatowa praca, osadzona na wierze katolickiej jest najskuteczniejszą narodową pracą ochronną, pomnożycielską.

„Dzięki religji katolickiej ocalało Księstwo" — przestrzegał niedawno na publicznem zgromadzeniu kapłan z Wielkopolski.

„Mówią, że my twarde ludy", — zauważyli niedawno przede mną włościanie z Podlasia, którzy do nas przyjechali, by się z nami podzielić chlebem swoim powszednim.

„I prawdę mówią“, dodali. „Stwardnieliśmy w walce o wiarę świętą. Pokażemy, iż jesteśmy też twardymi Polakami“.

Przed kilku laty przyszła do mnie w miasteczku niedaleko brzegów Zbrucza starsza włościanka, ofiarując kilka morgów pola na utworzenie w swojej wsi parafji polskiej. „Dziękuję wam matko, rzekłem, ale czemu wy tak z ruska do mnie mówicie?“ „Nie nauczyli nas“, odpowiedziała i kładąc rękę na piersi, przydała: „Ale tu serce jest polskie. Niechno ksiądz u nas na stałe osiędzie, a wszyscy wnet dobrze po polsku mówić będziemy“.

Tu we Lwowie podczas okupacji rosyjskiej przyprowadził do mnie prezydent miasta liczny zastęp obywateli i powiedział te słowa: „Arcypasterzu! Teraz widzimy, czem dla nas jest Kościół katolicki. Nie mamy szkół, nie mamy narodowego rządu. Ale nie zginiemy. Schroniliśmy się z naszą polskością, młodzi i starzy, do naszych świątyń i w nich przetrwamy najazd nieprzyjacielski“.

W Zbaraszczyźnie, kilka kilometrów od dawnej granicy rosyjskiej, przystąpił do mnie włościanin z podziękowaniem za pomoc w zbudowaniu kościółka. Miał też jedną jedyną do mnie prośbę:

„Niech się Arcypasterz pomodli, żebyśmy się tu jakoś pomnożyli, bo Rusinów jest we wsi siedmset a nas tylko dwieście“. Zapomniałem się zapytać, ile ma dzieci; byłbym z pewnością usłyszał, że ośmioro albo dziesięcioro. Ten chłop polski, zatroskany o dobro całego narodu, wart, żeby jego imię zostało uwiecznione w spiżu.

Kończę ślubowaniem w imieniu własnem, was wszystkich, drogiego naszego grodu, całych naszych kresów wschodnich:

Nie zwolnimy pracy, Ojczyzno miła, aż nie dokażemy, iż w twoich granicach nie będzie ani jednego analfabety. Nie spoczniemy w trudzie, dopóki szkół naszych niższych, wyższych i najwyższych nie dźwigniemy na poziom naj-

kulturalniejszych narodów świata. Nie ustaniemy w zabiegach, dopóki rodzimego rolnictwa, rękodzieła, handlu, przemysłu tak nie rozbudujemy, iżby dostatnio zaspokajały godziwe potrzeby wszystkich warstw narodu. Nadewszystko zaś troskać się będziemy, by nowy duch nowych naszych dziejów składał się zawsze tylko z pierwiastków szlachetnych, żeby stale był wiernem odbiciem prawdy, miłości, piękna, dobra Bożego.

Wieczna pokora w łzach i krwi — przed Bogiem,
Bunt nieśmiertelny w łzach i krwi — przed wrogiem,
To los nasz — Zakon — to nasze sumienie —
Przeszłości chwała — przyszłości zbawienie.

Ślubowanie to złóżmy pełnem sercem u stóp Chrystusa i Jego Matki, Królowej Narodu, a nie będziemy go żałowali na wieki.

PRZEMOWA

PRZY POŚWIĘCENIU SZTANDARU DLA WOJSK JENERAŁA JÓZEFA HALLERA W KOŚCIELE XX. JEZUITÓW WE LWOWIE DNIA 21 MAJA 1919.

„In hoc signo vinces — W tym znaku zwyciężysz!

Czcigodni Zgromadzeni!

Do wysłanników z Polski, którzy przyszli prosić o relikwje Świętych dla swej Ojczyzny, Namiestnik Chrystusa miał rzec: „Ściśnijcie grudkę ziemi waszej, a spłynie krwią męczeńską, przelaną w obronie Kościoła a krew ta starczy wam za relikwje". Słuszniej jeszcze powiedzieć można, że gdy ściśniemy rodzimą duszę polską, wytoczy

ona z siebie woń wiary Chrystusowej, którą nasiąkła od lat tysiąca.

Kto sprawił, że ziemia nasza poniekąd relikwją jest świętą, a dusza narodu mimo pewne zboczenia duszą rdzennie katolicką? Zasługa to niezaprzeczenie naszych świętych Mężów i Niewiast, wyniesionych na ołtarze Pańskie w nagrodę, iż z największą miłością i ofiarnością zasiewali niwę ojczystą najczystszem ziarnem prawdy Bożej i glebę narodową użyźniali nasieniem heroicznej cnoty chrześcijańskiej.

Nie tylko Święci byli budowniczymi katolickiej Polski. Równem niemal prawem należą do nich owi nasi królowie, wodzowie, rycerze, co chwały Ojczyzny nie oddzielali od chwały Bożej, co żołnierstwo swoje pojmowali jako kapłaństwo, co z pieśnią „Bogarodzica“ na ustach i w sercu, jedną ręką wyrębywali granice Rzeczypospolitej i strzegli ich całości, a drugą wznosili świątynie na coraz doskonalsze narodu swego uchrześcijanienie, co wreszcie za największą łaskę Bożą uważali „śmierć słodką na polu bitwy dla Wiary świętej i dla Ojczyzny“.

Wielcy oni, ci nasi wodzowie i nieustępujący męstwem, cnotą obywatelską, nieskazitelnością charakteru największym bohaterom świata chrześcijańskiego, a jednak nie zdołali zwycięstwy swemi ani blasku Rzeczypospolitej podtrzymać, ani nawet obronić jej niepodległego bytu państwowego. Czem wytłumaczyć to tak dziwne a smutne zjawisko w naszych dziejach? Odpowiedź dają nam pisarze nasi XVII wieku. Zepsowała się obojętnością religijną, samolubstwem, chciwością, niekarnością, nierządem dusza większej części rycerstwa, a w następstwie zwątlało zwycięskie dotychczas ramię narodu.

Starowolski, który w osobnej rozprawie skreślił wizerunek „Prawego Rycerza“, stwierdza z żałością, że rycerzy zdobnych w bogobojność, sprawiedliwość, roztro-

pność, wstrzemięźliwość, i tych, co, gdy wychodzą na wojnę, kładą na duszę pancerz sakramentów świętych, w Polsce jest niewiele, a zato wielka moc takich, co zanim dom opuszczą, wyszukają przedewszystkiem w stajni „rączego", na którymby w razie porażki, jeśli już nie honor, to przynajmniej życie i łupy, wzięte okrutnie na obcych i na własnej braci mogli unieść do swych włości. Podobnie ksiądz Birkowski żali się w swych kazaniach obozowych na upadek ducha religijnego i na zanik dawnego zacnego obyczaju we współczesnym sobie rycerstwie. „Na kilku wojnach będąc, mówi on, nigdym nie słyszał tych Polaków, gdy do potrzeby idą aby Bogarodzicę śpiewali, raczej jako wilcy hukali na nieprzyjaciela, jakoby nie z Bogarodzicy ale z wilczycy jakiej się porodzili... Tylko niektórzy, zawołani od kapłanów, pod namioty chodzili i Bogarodzicę razem z nimi śpiewali; lecz mało takich bywało, więcej tych, którzy ani wiedzieli, co to jest, ani wiedzieć chcieli".

Minęła, rzec można, epoka Bogarodzicy, a z nią minęła także epoka Polski Zwyciężającej. Wnet gorsze nadeszły czasy. Stało się, że poszliśmy w służbę u tych, co niegdyś na rynku krakowskim klękali publicznie przed Majestatem Rzeczypospolitej i w niewolę u tych, których przodków zwycięski hetman wiódł swojemu królowi jako jeńce przez ulice Warszawy i w zależność u tych, którzy o naszą pomoc żebrali i których pod Wiedniem od ostatecznego pogromu uratowaliśmy.

Jednak nie zawsze trwać miało pohańbienie i poddaństwo nasze.

Nastała wielka narodów wojna. Wrogowie, co rozdarli żywe ciało Ojczyzny, jęli teraz udawać przyjaciół, zabiegać o życzliwość naszą, obiecywać naprawę krzywdy. W rzeczywistości dalej knuli zdradę. Dowodem najoczywistszym tak zwany traktat a właściwie rozbój pokojowy

brzeski, którym spółka wrogów umyśliła nas tak okaleczyć i tak ścisnąć żelaznym wałem, żebyśmy już nigdy nie byli zdolni wznieść się do pełnego państwowego życia. Ale przesadzili, przerachowali się ciemięzcy w swej chytrości. Mniemali, że my, zdani na ich łaskę i niełaskę, przyjmiemy w milczeniu nowe Ojczyzny rozćwiartowanie. Tymczasem naród cały zawrzał świętym gniewem. Za przykładem narodu poszło nasze wojsko. Odpowiedziało zbrojnym protestem. Porzuciło dotychczasowych rzekomych sprzymierzeńców.

Porzucić wroga było łatwo. Ale dokąd one w tej chwili schronią się orlęta nasze? Gdzie jest miejsce bezpieczne, w którem nie dosięgłyby ich szpony orłów czarnych? Po ludzku sądząc, wodzowie i żołnierze musieli zginąć, otoczeni zewsząd wrażą mocą.

Bóg nie pozwolił. Wnet do kraju nadchodzić zaczęły wieści, że ci, których już za umarłych mieliśmy, dotarli szczęśliwie po tysiącznych niebezpieczeństwach do Francji, że tam dokoła umiłowanego Wodza gromadzą się nasze rozproszone zastępy z Włoch, z poza Oceanu, że szykują się z powrotem na naszą i całej Ojczyzny obronę.

Długo wyczekiwaliśmv ich z utęsknieniem.

Nareszcie znajdują się wśród nas. Dumą wzbiera pierś, iż Ten, co im hetmani, jest naszym bratem Sodalisem.

Wczoraj chciał Komitet Zjednoczonych Sodalicyj Marjańskich uczcić w swej gospodzie wiernego swego druha, złożyć hołd wdzięczności jemu i jego wojsku, wręczyć mu w upominku bratnim stary rycerski Ryngraf Najświętszej Panny Jasnogórskiej i relikwjarz ze szczątkami błogosławionego Jędrzeja Boboli, co krew swoją wytoczył na zbawienie Ojczyzny i przepowiedział jej zmartwychwstanie. Oczekiwany nie przybył. Nie mamy o to żalu do niego, bo wiemy, że zatrzymał go na froncie bojowym

obowiązek żołnierski, a więc troska o dobro pospolite, które iść musi zawsze przed wszystkiem innem.

Dziś zgromadziliśmy się w świątyni na modlitwę dziękczynną, że go Bóg, że Bóg jego zastępy cudem przywrócił na Ojczyzny łono.

Godzi się też dołączyć słowo ludzkiego uznania. Jednak pamiętając na upomnienie Mędrca Pańskiego, iż póki kto chadza między śmiertelnymi, nie należy go, zwłaszcza przed Ołtarzami Boga Żywego, wynosić zbytnią chwalbą, powtórzę tylko, co jest na ustach wszystkich, iż Wódz nasz Umiłowany wpisał się swą zasługą żołnierską, obywatelską w pamięć w serce narodu jako jeden z najlepszych synów. Niemałą także dlań chlubą, że Namiestnik Chrystusa poczytał go za godnego, by w jego ręce złożyć poświęconą przez się chorągiew dla naszego wojska. Nie przesadzę chyba, gdy jeszcze dodam, że w Jenerale Józefie odżył duch „Prawych Rycerzy“ naszych z pod Grunwaldu, Kłuszyna, Chocimia, Wiednia.

Zebraliśmy się też na poświęcenie nowego sztandaru dla mnożących się z dniem każdym zastępów naszego Hetmana.

Poświęcenia dokonałem przed chwilą.

Jakie na sztandarze widnieją znaki?

Na jednej stronie rozwinął skrzydła do lotu Orzeł Biały. Dobrze. Nie może być inaczej. Orzeł Biały był i pozostanie na zawsze naszem nazwaniem i zawołaniem i królewskiem znamieniem samowładności naszej.

A godło drugie? Boskie Serce Jezusowe w ciernio-wej koronie, krwią broczące, wydzielające płomienie, nad któremi krzyż króluje. Ponad Sercem napis: „In hoc signo vinces — W tym znaku zwyciężysz“. Czemu nie Królowa narodu Matuchna Jasnogórska? Czy, pomijając wizerunek Marji, nie popełniliśmy odstępstwa od tradycji narodowej, czy nie wyrządziliśmy krzywdy naszej Najświętszej Pani

i sobie? Bynajmniej. Jedno tylko wedle nauki katolickiej jest źródło łaski, ratunku — Serce Jezusowe. Marja jest tylko najczytszym, najpewniejszym przewodem tej łaski, błogosławieństw w dusze jednostek i narodu. Jemu tedy, Najświętszemu Sercu Jezusowemu, należy się od nas w pierwszym rzędzie cześć i chwała! Nadto, kto pełną czcią otacza Serce Syna, musi też nieść należną cześć i miłość Najlepszej Jego Matce. Niema tedy krzywdy Marji, ani nam szkody nie będzie z tego, że Boskie Serce Jezusa, które ostatecznie jest Sercem Marji, umieściliśmy na sztandarze naszym bojowym.

Sodaliski nasze, które sztandar przygotowały, miały jeszcze powód szczególniejszy, żeby go przyozdobić obrazem Boskiego Serca, podobnie jak ich siostrzyce z nad brzegów Sekwany, za których przykładem one poszły. Gdy mianowicie Francji, mimo nadludzkie męstwo jej synów zagrażał wciąż jeszcze zalew, pogrom ze strony nawały germańskiej, katolicy tamtejsi przypomnieli sobie na nowo wezwanie i miłościwe obietnice, jakie Najświętsze Serce Zbawiciela złożyło przed laty dwustu na ręce pokornej, świętej zakonnicy Małgorzaty Marji w klasztorze Wizytek w Paray Le Monial.

„Chcę, żeby Francja była poświęcona Sercu mojemu, a przygotuję dla niej potop łask z chwilą, gdy ta konsekracja nastąpi“ — rzekł pewnego dnia Zbawiciel do swej służebnicy, którą wybrał za zwiastunkę miłościwych swych zamiarów nad jej narodem i światem całym. Kiedyindziej przykazał: „Chcę, żeby obraz mego Serca był umieszczony na sztandarach Francji, aby w ten sposób zapewnić im zwycięstwo nad wszystkimi nieprzyjaciółmi“. Jeszcze dnia innego Chrystus stwierdził: „Ja przygotowuję wszystkie wypadki dziejowe. Francja będzie poświęcona mojemu Boskiemu Sercu, a cała ziemia odczuje skutki błogosławieństw, które na nią zleję“.

Rozkaz ten podjęły katolickie niewiasty Francji. Wygotowały sztandar bojowy z obrazem Boskiego Serca i zaofiarowały swemu wielkiemu ziomkowi, wspólnemu wodzowi wojsk koalicyjnych. Naczelny wódz sztandar przyjął. Za jego przykładem całe pułki umieściły symbol Bożej miłości na swoich chorągwiach. Setki tysięcy żołnierzy ozdobiły piersi swe medaljonem z wyobrażeniem Boskiego Serca i z napisem: „*Espoir et Salut de la France*- Nadzieja i Zbawienie Francji".

I Francja, mimo wszystkie swoje przewiny Sercu Jezusowemu wciąż najbliższa, wyszła z najstraszniejszych zapasów zwycięska. Nie tylko Francja zwyciężyła. Błogosławieństwo jej triumfu odczuła także nasza Polska.

Ale czy również nasza Rzeczpospolita wyjdzie ostatecznie z zamętu wojennego z równą jak wielka jej przyjaciółka chwałą, czy jak Francja odzyska swoje utracone ziemie? Wyroki i drogi Boże są niezbadane. W każdym razie pewne, że Serce Jezusowe także nasz naród miłuje bezmiernie, kiedy go bez osobliwszej naszej zasługi do nowego samorządnego przywołuje bytu. Aby jednak zwycięstwo nasze było pełne i trwałe, konieczna, żebyśmy wszyscy w wielkim Czynie i Dziele wskrzeszenia narodowego Sercu Jezusowemu z naszą ludzką pospieszyli pomocą, jak Ono miłościwie Boską swoją nam niesie pomoc. Bez Niego nic nie możemy. Lecz i Ono bez naszego przyczynienia się nie zbawi nas.

Trzeba mianowicie, żebyśmy w wizerunek Jezusa Chrystusa nie tylko stroili nasze sztandary bojowe, ale aby jak On, Bóg — Człowiek, wedle własnego Jego określenia cały jest sercem, my również i naród nasz wszystek stał się i był cały sercem, sercem wedle wzoru Najświętszego Serca Jego. Znaczy to, że mamy w życiu naszem prywatnem i państwowem urzeczywistnić, odtworzyć wszystkie cnoty chrześcijańskie, cnoty Boskiego Jego Serca.

W pierwszym rzędzie przypominam przymioty, uwidocznione w znakach, któremi Ono otoczyło się w chwili swego objawienia. A więc mieć musimy żywą wiarę, symbolizowaną w krzyżu, unoszącym się nad Boskiem Sercem, a więc gorzeć czynną miłością Boga i ludzi, wyrażoną płomieniami, dobywającemi się z Boskiego Serca, a więc jaśnieć cnotą Jego całopalnego zaparcia i poświęcenia się za swój naród i za świat cały, uwidocznioną przez ciernie, które okalają Boskie Serce.

W szczególności, ponieważ święcimy święto żołnierskie, należy jeszcze przywieść przed oczy cnoty osobne, wypływające z co dopiero przywiedzionych, a któremi jaśnieć winien każdy prawdziwy obrońca Ojczyzny tak wódz jak podwładny. Przemówię zaś w tej chwili nie słowami mojemi, bo te byłyby za słabe, ale zapożyczonemi z rozkazu dziennego kilku naszych hetmanów doby nowszej, wyobrażających najgórniejszą cząstkę bohaterstwa narodowego.

Odważnym i mężnym winien być żołnierz polski. W jaki sposób te cnoty ujawniać się mają w żołnierzu Polaku, tłumaczy książę Józef Poniatowski: „Odwaga i męstwo, cnoty piękne, rycerzom właściwe, są jednak i hordom barbarzyńskim wspólne. Żołnierz narodów obyczajnych powinien się od barbarzyńców odróżniać jeszcze karnością i skromnością, winien być srogim — powiem raczej nieustraszonym — wobec nieprzyjaciół a ludzkim i łagodnym dla swoich“. „Żołnierz polski winien zachować prawidło karności i subordynacji wojskowej, być przykładem posłuszeństwa komenderującym“, przypomina twórca legjonów, jenerał Dąbrowski. A Romuald Traugutt w jednej ze swoich instrukcyj dla wojska domaga się: „Żołnierz polski powinien być prawdziwym żołnierzem Chrystusa, czystość obyczajów i nieskalaną cnotę wszędzie roznosić... Winien być nie tylko obrońcą kraju ale zarazem stróżem i wykonawcą prawa“.

Gdy żołnierz polski przyswoi sobie te nakazy swoich wodzów, gdy nad pułkami naszemi powiewać będą sztandary Boskiego Serca, gdy razem z Boskiem Sercem hetmanić nam będzie Najświętsza nasza Pani Jasnogórska, gdy z wojskiem cały naród dźwignie się w naśladowaniu cnót do Największych, Najszlachetniejszych Serc Jezusa i Marji, stanie się, że także w nowych dziejach narodowych Bóg będzie uwielbiony, Polska pochwalona.

„W tym znaku zwyciężymy — *In hoc signo vincemus!*“

PRZEMÓWIENIE

PRZY POŻEGNANIU WOJSK WIELKOPOLSKICH W DNIU 4 CZERWCA 1919 ROKU NA BŁONIU CYTADELI LWOWSKIEJ [1]).

NIEWIASTOM I OJCOM WIELKOPOLSKI
CO SYNÓW, MĘŻÓW, BRACI
NA OBRONĘ ZIEMI CZERWIEŃSKIEJ DALI,
BOHATERSKIM HUFCOM WIELKOPOLSKI
CO KRESY WSCHODNIE RZECZYPOSPOLITEJ OBRONIŁY
SŁOWO TO POŚWIĘCA

ARCYPASTERZ
ZIEMI CZERWIEŃSKIEJ.

„*Non nobis Domine, non nobis, sed nomini Tuo da gloriam — Nie nam, Panie, nie nam, ale imieniowi Twojemu daj chwałę*“. Ps. 113, 1.

Czcigodny Jenerale,
Wiarusi nasi Ukochani!

W roku zeszłym odbył zwycięski naczelny wódz koalicji wjazd triumfalny do Strassburga. Duchowieństwo

[1]) Przedruk z wyd. Lwów 1919.

witało go u bram katedry, sławiąc jego genjusz wojenny. Wódz odrzekł: „Bóg dał zwycięstwo, pójdźmy Mu podziękować w świątyni". W odpowiedzi tej odzwierciedla się cała dusza wielkiego człowieka. Nie czołgał się nigdy przed opinją publiczną, nie drżał przed nieprzyjacielem, ale wobec Boga pokornym był zawsze jak dziecko.

Dziś, Bracia Wielkopolanie, kiedy po spełnieniu zadania rozkaz wojskowy powołuje Was w strony rodzinne, zgromadziliście się na Mszy świętej, o którą prosiliście. Jawieniem się w tej chwili u stóp Ołtarza Pańskiego chcieliście również złożyć publiczne wyznanie: „*Nie nam, Panie, nie nam, ale imieniowi Twojemu należy się chwała*".

Przybyliście, Wiarusi nasi Umiłowani, z samego serca Polski Piastowskiej, mimo że także u waszych granic czyhał wróg i rozlegał się szczęk oręża. Przywiodła Was najczystsza miłość ku Matce Ojczyźnie. Chcieliście ramię w ramię, dusza przy duszy żołnierza małopolskiego stwierdzić wspólność, nierozerwalność narodowego oręża, zaświadczyć, że jak tam nad brzegami Warty, Gopła, tak i tu nad Bugiem, Strypą, Styrem, Zbruczem, jedna jest Polska.

My tej wojny na kresach wschodnich nie chcieliśmy. Narzucono nam ją gwałtem. Gdy wybuchła, jeszcze wszystko czyniliśmy, żeby wstrzymać krwi przelew. Oświadczyliśmy gotowość poddania naszej sprawy pod wyrok sądu międzynarodowego. Pragnęliśmy zwyciężyć tylko prawem, miłością, jak przystoi na naród chrześcijański. Odtrącono naszą dłoń, podaną ku zgodzie. Rzucono mściwe hasło: niech miecz o prawie rozstrzyga!

Słysząc o tem, nadciągnęliście, uderzyliście jak grom, rozerwaliście żelazny pierścień, co ścisnął nasz gród,

zyskaliście miano „przełamywaczy frontu“, — uwolniliście nas.

Wczoraj miasto wypowiedziało Wam dank przez usta swoich przedstawicieli. Ja oddawna czekałem na sposobność, żeby jako arcypasterz oswobodzonej ziemi wyrazić, co serce moje, co serce archidiecezji dla Was, Obrońców naszych, czuje. Słowo ludzkie na taką chwilę jest za słabe. Godną podzięką za krew, w obronie naszej przelaną, jest tylko Ofiara z Krwi Boga — Człowieka. To też Ofiarę tę przed chwilą za Was, za całą Wielkopolskę złożyliśmy. Gdy zaś to nastąpiło, godzi się dołączyć i słowo ludzkiej podzięki. Otóż zapewniam Cię, Czcigodny Panie Jenerale i Was, Bracia Żołnierze, że pamięć wdzięczna za to, co dla tej ziemi Czerwieńskiej w bohaterskim wysiłku uczyniliście, pamięć o tem trwać będzie na zawsze w sercu jej mieszkańców i w całej Ojczyźnie. Przypomnieć jeszcze winienem, że w miesiącu marcu były dnie, kiedy mieszkańcy naszego miasta żyli prawie tylko chlebem, którego nam Wielkopolska dostarczyła. I za ten bratni chleb Wielkopolsce wdzięczność od nas i cześć!

Osobna podzięka należy się Wam ode mnie, Bracia Żołnierze, że broniąc przynależności tej ziemi do Polski, bronicie także jej przynależności do Kościoła katolickiego. Długo zastanawiałem się, czy mogę twierdzenie to podnieść głośno, publicznie. Mając jednak w pamięci niebezpieczeństwo, jakie zagrażało katolicyzmowi ze strony prawosławia podczas okupacji rosyjskiej, które wciąż z jego strony zagrażać będzie, mając na oku, że w czasie tej wojny ostatniej żołnierze nieprzyjacielscy wyszydzali nawet pacierz w chatach polskich, mając na uwadze, że zaraz w początkach wojny władze nieprzyjacielskie wywiozły gwałtem z naszych parafij kilkudziesięciu kapłanów tylko dlatego, że są „Polakami i gdyby ich na tej ziemi nie było, nie byłoby tu też ludu polskiego ani obrządku łacińskiego“,

mając to wszystko na myśli i w sercu, sądzę, że nie omylę się, gdy raz jeszcze głośno zaznaczę, iż obrona polskości na kresach wschodnich jest niemal równoznaczną z obroną nie tylko obrządku łacińskiego, ale i wiary katolickiej. Dlatego cześć Wam, Wiarusi wielkopolscy, także za obronę wiary naszej świętej katolickiej!

Bracia moi serdeczni! Na nadrożne pragnę Wam też złożyć upominek duchowny. Jest nim wskazanie arcypasterskie, zrodzone z miłości ku Wam, ku Wielkopolsce, ku całej naszej Rzeczypospolitej. Chlubicie się, Bracia, że jesteście twardymi katolikami. Wyznajcie otwarcie, że wiara nasza święta dostarczyła Wam największej siły ku obronie języka, ziemi, duszy polskiej w walce z Krzyżakiem, który uważał Was już za łup swój niechybny. I dobrze i mądrze czynicie, podnosząc to swoje przywiązanie do Kościoła katolickiego. Ale idzie o to, żebyście tę wiarę katolicką, którą sobie dziś tak wielce cenicie, której bronić na kresach wschodnich Rzeczypospolitej przybyliście, żebyście tę wiarę także na całą przyszłość jako skarb narodowy największy zachować chcieli, umieli. Czy zachodzi potrzeba takiego przypomnienia? Tak. Rzecz to dowiedziona, że czasu wolności, szczęścia, gdy niebezpieczeństwo wynarodowienia minęło, człowiek łatwo ulega pokusie, którą wrogowie zewnętrzni i wewnętrzni w nim rozbudzają, iż mianowicie sam sobie ze swoim rozumem przyrodzonym wystarczy, że opieki Kościoła, pomocy wiary nadprzyrodzonej już nie potrzebuje. Otóż na wszystkie kuszenia, które Was niepomylnie czekają, któremi ludzie obcy i swoi, noszący imię polskie, będą starali się zabić w Was ducha chrześcijańskiego, rozbudzić egoizm klasowy, a osłabić spoistość, jedność narodową, odpowiadajcie jak dotychczas słowy i czynami, pojedynczo i chórem:

„Imię nasze Polak, katolik. Jak byliśmy katolikami, tak katolikami na zawsze pozostaniemy. I nie chcemy

Polski innej, jak Polski ludowej katolickiej, w którejby każdemu obywatelowi, bez względu na jego stan i zawód, działa się całkowita, należna mu sprawiedliwość!“ Oby te życzenia i pragnienia moje nad Wami się ziściły! Obyście, Bracia Wielkopolanie, także na całą przyszłość wszyscy byli „z liczby naszych mężów, przez których stało się i stawać się będzie zbawienie całej Ojczyźnie — *ex numero virorum, per quos facta est et fiet salus in Polonia*“! Niech Wam ku temu uprosi potrzebne światło i łaski u Syna swojego Królowa nasza, Bogarodzica, Bogiem sławiona Marja!

Jeszcze jedno. Wracacie na niwy wielkopolskie, wielu z chlubnemi bliznami, odniesionemi w obronie kresów, ale wracacie nie wszyscy. Część przyjęła ziemia Czerwieńska, jako matka w swoje łono na odpoczynek po trudach, na długi sen, w depozyt do Dnia Ostatecznego. Wczoraj nasze dzieci lwowskie złożyły ślubowanie na ręce Czcigodnego Waszego Wodza, że nie zapomną o mogiłach bohaterów, którzy wobec całego świata zaświadczyli, że szańce dla obrony tej ziemicy budowali wszyscy synowie Polski. Ślubowały dzieci lwowskie, iż nie pozwolą, by groby zarosły burzanami, że otoczą je siostrzaną opieką, że nie zabraknie im kwiatów, modlitwy.

My starsi także ślubujemy, że nie zapomnimy Drogim Zmarłym ich ofiarnego Czynu.

Również za żywymi pójdzie nasza modlitwa szczera i gorąca, żeby Bóg błogosławił Wam, rodzinom waszym, całej Wielkopolsce.

Niech Was, Bracia Żołnierze, Bóg prowadzi na dalszą chwałę Swoją i na chwałę Ojczyzny!

PRZEMÓWIENIE

PRZY POŚWIĘCENIU CMENTARZA OBROŃCÓW LWOWA W DNIU 1 LISTOPADA 1919.

„Miejsce, na którem stoisz, ziemia święta jest — Terra sancta est". Ks. Exod. 3, 5.

Czcigodne Zgromadzenie!

U dawnych Rzymian już samo złożenie zwłok lub urny z popiołami zmarłego zapewniało skrawkowi ziemi opiekę prawa, czyniło go miejscem religijnem — *locus religiosus*. Jeśli nastąpiło jeszcze osobne poświęcenie przez kapłana, działka grobowa stawała się miejscem świętem — *locus sacer*, którego naruszenie, zbeszczeszczenie ścigano prawie równemi karami jak profanację ołtarzy. Podobnie zapatrywały się na miejsce spoczynku zmarłych wszystkie przynajmniej kulturalniejsze ludy przedchrześcijańskie.

Kościół katolicki nie rugował tych zapatrywań i zwyczajów, stojących na straży grobów, gdyż wyrosły one z głębi duszy i serca ludzkiego, ale je tylko oczyścił z zabobonnych przypadłości, podniósł, uszlachetnił, dostroił do jasnych wyżyn swoich własnych wierzeń pozaświatowych. W szczególności nauką swoją, wedle której poświęcenie duszy łaską sakramentalną przemienia także ciało w żywą świątynię Boga Żywego, nauką, która głosi, iż nie tylko dusza żyć będzie wiecznie, lecz że los jej podzieli również ciało zmartwychwstałe, Kościół odjął grobom grozę mieszkania wiecznego, a uczynił je kolebką nowego niezniszczalnego życia, miejscem trzykrotnie świętem.

Wszystko to odnosi się do każdej działki ziemi cmentarnej, poświęconej modlitwą kościelną i opatrzonej krzyżem, znakiem cierpienia razem i zapowiedzią zmartwychwstania.

Niemniej i tu dopuszczalne jest stopniowanie. Rozum, serce, wiara mówi mianowicie, że pierwsze miejsce we czci ludzkiej po tych, których kości uroczystym wyrokiem Kościoła zostały wyniesione na ołtarze Pańskie, należy się zaraz śmiertelnym szczątkom mężów i niewiast najbardziej w narodzie dla sprawy publicznej zasłużonych.

Oto i przypomniany powód, dla którego dziś na tym skrawku cmentarza zebrał się niemal cały polski, Lwów; stoimy nad mogiłami naszych Najzasłużeńszych doby ostatniej.

Gdy mowa o żyjących ostrzega Mędrzec Pański: „*Nie chwal przed świercią żadnego człowieka*“ [1]). I słusznie przykazana ta ostrożność. Doświadczenie codzienne stwierdza bowiem, że, jak długo księga życia człowieczego nie jest zamknięta, nie jedno jeszcze w niej może ulec i ulega rzeczywiście korekturze i całkowitemu przekreśleniu; doświadczenie codzienne wskazuje, iż niejeden, który długie lata chadzał w aureoli półboga, okazał się ostatecznie fałszywym bożyszczem.

Umarłym jednak Mędrzec nie każe odmawiać pełnego uznania, zwłaszcza tym, których ostatni czyn życia był aktem najofiarniejszej miłości.

Ale gdzie znaleźć słowa, któreby godnie i w całej pełni oddały całą wielkość zasługi tych Orłów i Orląt naszych, którym dzień dzisiejszy poświęciliśmy? Wyznaję zgóry swą niemoc, czuję, że wszystko, co powiem, będzie za słabe, za nieudolne, za małe. Ale Wy też Czcigodni Zgromadzeni, nie wyczekujcie wielu słów ode mnie. Wszak ja Was, wszak my siebie nie potrzebujemy dopiero przekonywać, że zmarli ci Bohaterzy nasi, tak starsi jak drogie pacholęta nasze, są istotnie największymi dobroczyńcami naszymi. Przecież gdy rok temu przemoc fizyczna chciała

[1]) Eklezjastyk 11, 30.

nam wydrzeć to nasze miasto, oni pierwsi gwałt brutalny zaborców siłą ducha swego odparli. Oni to pierwsi wydali do narodu zew: „Miasto, Ojczyzna w niebezpieczeństwie! Bóg woła na ratunek!“ — i takie pobudką tą wywołali ku naszej obronie pospolite ruszenie synów i córek Polski, jakiego przez wieki nie widziano. Oni, Najlepsi nasi, za to bezcenne dobro, iż dziś żyjemy wolni, że żyjemy przy sercu wspólnej Matki Ojczyzny, życiem swojem zapłacili! Więcej! Oni śmiercią swoją w wielkiej mierze okupili wolność, całość, nierozdzielność całej Rzeczypospolitej!

Wszystko to chyba aż nadto wystarczające powody, ażebyśmy rocznicę Ich wielkiego, ofiarnego Czynu, żebyśmy pamięć Ich najchwalebniejszego zgonu najuroczyściej święcili, żebyśmy czoła, serca, dusze nasze przed Nimi, naszymi Najzasłużeńszymi, w głębokim, wdzięcznym hołdzie pochylili.

Orłom, Orlętom naszym, które nas odleciały, należy się jeszcze coś więcej od nas niż słowo ludzkiego uznania. Ufamy, że Bóg pomieścił ich już, wiernych bojowników, w swojej chwale. Ale pewności nie mamy. Najprawdopodobniej wielu z nich znajduje się w wielkiej kwaterze jeńców, w ogromnym szpitalu drugiego świata, w czyśćcu, gdzie leczą się z resztek ran i skaz, które grzech na nich wycisnął, zostawił. Otóż znowu rozum, serce, wiara wołają na nas, że gdy oni za naszą wolność życiem swojem się zastawili, my ze swej strony przynajmniej serdeczną modlitwą im odpłacić, godzinę ich wyzwolenia u Boga wyjednać, przyspieszyć najświętszy mamy obowiązek.

Poeta angielski radzi: „Gdy będziesz miał umierać, poszukaj grobu żołnierza, obierz sobie miejsce obok niego, proś, żeby cię pochowano przy nim. W jego sąsiedztwie spoczynek będzie ci słodki“ [1]).

[1]) Byron.

Zwłoki wielu naszych obrońców rozrzucone były do niedawna po rozmaitych miejscach, po placówkach, gdzie za życia trzymał ich rozkaz wodza, na których ostatecznie schwyciła ich śmierć. Czując, że jeśli komu, to przedewszystkiem żołnierzowi najlepiej spocząć przy żołnierzu, zebraliśmy ich razem na tej działce ziemi, którą przed chwilą na spoczynek dla nich poświęciłem.

Miastu, które Najdroższym swoim ziemię tę przez Nich obronioną we wdzięcznym darze na wieczystą własność ofiarowało, zacnym niewiastom i mężom, którzy nad tą świętą ziemią straż miłosną pełnią, głębokie dzięki i cześć!

Śród obecnych, którzy na dzisiejsze żałobne święto żołnierskie przybyli, widzę rodziców, braci, przyjaciół naszych bohaterów. Co wam powiem, Umiłowani moi? Powtórzę słowa, które niegdyś Jezus wyrzekł do wdowy z Naim, do rodziny Jaira, do sióstr Marty i Marji: „Nie płaczcie, Wasi najdrożsi nie umarli, jeno śpią. Oni życia nie utracili, jeno je na inne zamienili. Ja, pierwszy Zmartwychwstały, słowem mojem Bożem ręczę, że ci, którzy umarli, zmartwychwstaną, ja Bóg wskrzeszę ich, wrócę wam ich w Ostateczny Dzień". Na podstawie zapewnienia Chrystusa, że śmierć nie jest śmiercią jeno snem, Kościół katolicki wytworzył nawet, wszystkim sercom zbolałym na ukojenie, nową, własną swoją nazwę ku określeniu miejsca spoczynku zmarłych, mianowicie słowo „cmentarz", które prawdziwie cudem jest mowy chrześcijańskiej, a oznacza tyle, co sypialnia. Więc nie płaczcie matki, ojcowie, siostry, przyjaciele. Oni, Ukochani nasi, nie umarli, jeno śpią. Jeszcze inną mam dla was po stracie Najdroższych pociechę. Największa część umarłych żyje po śmierci tylko u Boga. Na świecie pamięć ich z czasem się zaciera, nawet imiona się zatracają. Przypomną ich sobie ludzie dopiero na sądzie Bożym. Inaczej jest i będzie z tymi

waszymi Ukochanymi. Oni nie tylko u Boga żyją, ale także w pamięci ludzkiej żyć będą na zawsze. Wszak wpisali się mocniej niż rylcem na marmurze swoją krwią w historję tego grodu, w dzieje całej Ojczyzny.

O armji francuskiej wyraził się jeden z jej dawniejszych marszałków, że jest ona „wielką organiczną jednostką milczącą, niemą — *une grande muette*". Chciał przez to powiedzieć, że armja nie bierze udziału w hałaśliwych sporach stronnictw politycznych, lecz, daleka od codziennych swarów, pokłada swój honor w bezwzględnem respektowaniu prawa, w służbie dobra powszechnego wszystkich obywateli.

Ci nasi zmarli Bohaterowie, ułożeni tu obok siebie do spoczynku, są także armją milczącą. Ale jakże wymowna ich niemota! Wołają oni do nas przemożnemi czynami swojemi: umiejcie, jak my, dobro powszechne narodu uważać za sprawę naczelną, umiejcie, jak my, umrzeć za Ojczyznę! A jeśli zaszczyt oddania życia na polu bitwy za Ojczyznę nie jest wam przeznaczony, umiejcie wszyscy w bezgranicznem poświęceniu, w codziennej szarej pracy zapracować się dla Ojczyzny! Polska zmartwychwstała potrzebuje niemniej ku swemu zdrowiu, ku swej wielkości rycerzy pracy jak rycerzy oręża!

Ostatnie moje słowo należy się jeszcze zmarłym naszym Obrońcom. Niech ono unosi się wciąż nad temi drogiemi mogiłami jako kołysanka do długiego snu od całego polskiego Lwowa.

„Śpijcie, spoczywajcie Orły, Orlęta nasze spokojnie, boście się bardzo utrudzili. Niektórzy z was żyli dłużej, inni krótko, bardzo krótko, ale w rzeczywistości wszyscy żyliście długo, boście dobrze żyli, bo życie swoje najofiarniejszym aktem miłości zakończyliście. Jedno tylko mogłoby zakłócić wasz sen spokojny, mianowicie lęk, troska, azali my ten gród, azali my tę ziemię, które wy krwią

swoją obroniliście, utrzymamy. Otóż śpijcie spokojnie! Wołam od nas wszystkich: przy pomocy Bożej utrzymamy! Na krzyże, wznoszące się nad waszemi grobami, przyrzekamy, że użyjemy wszystkich sił, aby je utrzymać — i utrzymamy!

Śpijcie spokojnie, Najdrożsi nasi, Najzasłużeńsi nasi!

PRZEMOWA

PRZY POŚWIĘCENIU SZTANDARU I. MAŁOPOLSKIEJ ARMJI OCHOTNICZEJ W DNIU 1 SIERPNIA 1920 W KATEDRZE LWOWSKIEJ NA WOJNĘ Z BOLSZEWIKAMI[1]).

„Nie w mnóstwie wojska zwycięstwo bitwy, ale z nieba jest siła".
Judasz Machabejczyk I. 3, 19.

Bracia Żołnierze!

Co sprowadziło Was dzisiaj do tej katedry naszej, przed łaskami słynący Obraz Najświętszej Panny, u stóp którego Jan Kazimierz złożył śluby, iż Jezusa naród nasz zawsze uważać i czcić będzie jako swego Króla a Marję jako swoją Królowę i że w myśl Chrystusowego prawa państwowego wszystek lud otrzyma wymierzoną należną sobie sprawiedliwość?

Żołnierze polscy, czego żądacie od Kościoła Bożego?

Poświęcenia naszego sztandaru pułkowego — odpowiadacie.

Czy idzie Wam tylko o zewnętrzną formalność, czy o dopełnienie świętego aktu religijnego?

---

[1]) Przedruk z wyd. p. t. Pokłosie z czasów wojny bolszewickiej, Lwów, 1920, str. 25—31.

Jesteśmy Polakami-katolikami. Imię nasze, jak imię ojców naszych: „Wiara!“.

Radośnie spełnię Wasze żądanie. Zanim jednak przystąpię do poświęcenia sztandaru, który Wam wygotowały ręce szlachetnych niewiast polskich, powiem choć słów kilka. Mówię: „kilka“, bo nie słów, ale czynów trzeba w chwili, kiedy pali się dach nad gmachem Ojczyzny, a nawet rysują się fundamenta Rzeczypospolitej.

Bywają wojny, które raczej rozbojem nazwać należy, gdyż ich celem wydarcie narodom samorządu, zniszczenie dorobku cywilizacyjnego, ograbienie z bogactw, które Opatrzność w ich ziemię złożyła.

Są znowu wojny inne, które w języku wszystkich ludów i w Księgach Bożych zwą się wojnami świętemi, a dopełniają się, ilekroć idzie o obronę wiary i wolności narodowej, ołtarzy i ognisk domowych. Taką wojną świętą jest i ta najnowsza, która w oczach naszych przewala się przez nasze ziemie.

Kimże bowiem jest najeźdźca, który ciągnie na nas z bliskiego i dalekiego Wschodu i jakie są jego zamiary? Jest on zaprzeczeniem Chrystusa i zaprzeczeniem wolnego naszego bytu państwowego, niesie zagładę Krzyża i zniszczenie naszej kultury, chce ugodzić w serce Rzeczypospolitej — w jej stolicę, a także wygubić imię polskie w tym starym grodzie kresowym. Powołanie żołnierza polskiego w obecnej chwili dziejowej jest więc równie chwalebne, szczytne, doniosłe, jak owo naszych wielkich rycerzy, którzy przed wiekami na polach Lignicy, Cecory, Chocima i Wiednia krew swą przelewali. Nie inaczej jeno jako obronę Chrystusa i jako obronę Ojczyzny pojmowali swoje rzemiosło żołnierskie także wszyscy najszlachetniejsi bojownicy nasi przez wszystkie lata tej wielkiej wojny, którą przeżywamy. Nie rozdzielali oni ani na chwilę sprawy Bożej od sprawy ojczystej, wolności Polski od wolności

Kościoła Chrystusowego w Polsce. Przywiodę świadectwo choćby dwóch pieśniarzy obozowych, z którymi może niejeden z was wsparty ramię o ramię, dusza o duszę bił, odpierał wspólnego wroga. Jeden śpiewa:

Starym ojców naszych szlakiem
Przez krew idziem do wolności
Z dawną pieśnią — dawnym znakiem
My — żołnierze sercem prości,
Silni wiarą i nadzieją,
Że tam kędyś świty dnieją.

Dawna pieśń — to „Bogarodzica", dawny znak, to nie imię, wizerunek jakiegoś człowieka, wodza, ani hasło jakiegoś stronnictwa, ale Orzeł Biały, symbol, imię całego narodu.

Drugi modli się:

„Spraw Boże, żebyśmy siebie sławili w Chrystusie, byśmy nie znali, co zło!".

Chrystus i Polska, Najświętsza Pani Jasnogórska i Najjaśniejsza Rzeczpospolita muszą tedy z głębin przekonania być także nierozdzielnem waszem hasłem bojowem, Umiłowana obecna tu Ochotnicza Braci żołnierska. Przypominam ten obowiązek, bo wiem, że są i tacy wśród nas, którzy wstydzą się imienia Chrystusowego i Jego Najświętszej Matki, którym zdaje się, że Bóg i Kościół to zawołania przestarzałe, dobre może na wieki średnie, ale nie godzące się już z cywilizacją wieku dwudziestego, że na nasze czasy wystarczyć musi i wystarcza samo hasło Ojczyzny ziemskiej z wykluczeniem Ojczyzny niebieskiej. Słuchajcie, jaki jest sąd i jakie znalezienie się w tej sprawie armji najbardziej postępowej i najwaleczniejszej na świecie.

Niedawno był u mnie wyższy oficer francuski. Zapytałem go, czy to prawda, co podają dzienniki, że pułki francuskie przyjęły na sztandar swój wizerunek Najświęt-

szego Serca Jezusowego. Oficjalnie nie, odrzekł oficer, w rzeczywistości zaś tak. Tysiące bowiem namiotów wojskowych ustroili nasi żołnierze w chorągiewki z Sercem Jezusowem, a krocie ich ozdobiło swoje piersi medaljonikiem z wyobrażeniem tego Najświętszego Serca. Mówiąc to, oficer wydobył z kieszeni taki medaljonik, na którym nad Sercem Jezusowem mieści się napis: „*Espoir et salut de la France* — Nadzieja i zbawienie Francji". Jeśli arcypasterz życzy sobie, gotów jestem, dodał on, ofiarować mu ten medaljonik. Wziąłbym go z ochotą, odpowiedziałem, do naszego muzeum diecezjalnego, ale nie chcę pana pozbawiać tak drogiej pamiątki wojennej. Żadna to dla mnie krzywda, zauważył, mam jeszcze przy sobie na wszelki przypadek taki sam drugi.

Zrozumieli owi wodzowie i żołnierze, że najwyższą mądrością jest uczynić sprzymierzeńcem przedewszystkiem Tego, w którego ręku są losy całego świata, a więc i każdej wojny światowej i że niezwyciężoną jest tylko ta armja, która siły swoje oprze o wszechmoc Bożą. I zwyciężyli!

Gdy tedy tak wielką i świętą jest sprawa, której, Żołnierze Bracia, przełożeni i podwładni, mężowie dojrzali i młodzieńcy, bronić waszem jest postanowieniem, gdy w tej chwili Chrystusa obieracie swoim Naczelnym Wodzem a Bogarodzicę swą Panią i Królową, mówcie za wielkim miłośnikiem narodu [1]) w tej chwili i codzień czasu wojny:

Idźmy więc w imię Pańskie do tej posługi, Bogu miłej, Kościołowi Jego świętemu i Ojczyźnie naszej i braciej wszystkiej, którzy się w tem królestwie zamykają, potrzebnej, aby szczęśliwie wygrać i pokonać nieprzyjaciele nasze... a potem, gdy Bóg da zwycięstwo, aby Mu służyć lepiej i wdzięczność wszelaką okazywać i sławić wielkie imię Jego i rozmnażać chwałę świętą Jego.

[1]) Piotr Skarga.

My zaś wszyscy, zdążając za Wami sercem, codzień modlić się będziemy:

Dla czci Twojej wielkiej, dla wiary świętej, dla miłości ku sąsiadom i braci naszej, dla Ojczyzny złotej i Matki naszej, daj im Boże, tym Drogim Żołnierzom naszym, aby umieli wzgardzać domami, majętnościami, żonami i wszystkiem, co świat ma. Spraw, prosimy, łaską swoją, aby do tej świętej potrzeby wolne serce od wszystkiego świeckiego kochania i pożądania mieli, a zdrowie swoje i krew na ofiarę Tobie i Ojczyźnie oddawali.

Tak codzień modlić się będziemy. A Bóg nasz dobry i hojny na te, co się dla Niego i dla rozkazanej od Niego ku braciej miłości nie żałują i to zdrowie, które Mu tak i Ojczyźnie oddajecie, Wam wróci i zwycięstwem Was uweseli i zapłatą wielką udaruje.

Bardzo Wam wszystkim, Ukochani nasi, błogosławię.

CORRIGENDA:

Str. 136, wiersz 8 od góry, zamiast: Cnoty naturalne ma być: Cnoty nadnaturalne.

Wykaz przytoczonych miejsc Pisma św.

Cyfry rzymskie oznaczają tom, arabskie strony.

Gen 1 I 431
1^{28} III 247, 307
2^{15} III 247
2^{18} I 264, III 306
2$^{23, 24}$ III 307
3^{19} III 248
6$^{3-6}$ III 45
9^{5} III 374
11^{3} I 28
24^{57} II 245
41^{51} III 280
45^{8} III 301
49$^{3, 4}$ III 337
Exod 3^{5} I 107, III 498
3^{14} II 40
Levit 19$^{18, 34}$ III 115
25^{23} I 167
Num 21^{14} I 271
Deuter 32^{30} I 271
Sędz 8^{22} I 278
1 Król 18^{17} III 474
21$^{4-6}$ III 413
3 Król 3^{9} III 153
4 Król 2^{11} I 539
2^{12} II 34
Ezdr 1$^{10, 12}$ I 277
Tob 8^{5} III 340
Judyt 4^{16} III 242
15$^{10, 11}$ I 273
Ester 7$^{3, 4}$ II 250
Job 5^{7} I 306
5^{17} III 244
6^{12} III 59
7^{1} I 296, III 49
7^{17} I 80
8^{3} II 243
29^{15} II 211
42^{8} II 20

Ps 2^{2} III 361
2^{7} II 244
26$^{6-8}$ II 240
13^{2} III 361
18 I 578
21^{7} I 345
26^{10} I 62
34^{10} II 29
36^{27} III 136
42^{4} II 78
44^{3} III 175
44^{9} II 246
44^{10} I 234
50^{20} III 345
52^{6} III 63
68^{21} I 90
73^{22} II 250
75^{6} II 49
78$^{5-9}$ III 31
78; 79 III 30
81^{6} III 110
84^{11} I 162
86^{1} I 225
87^{13} II 262
90 III 39
90^{1} III 465
92^{5} I 229
99^{3} III 466
113^{1} III 493
115^{12} I 390
117^{1} III 226
126^{12} I 154
132^{1} I 86
136$^{5, 6}$ III 345
144^{9} III 266
148^{4} I 538
Przyp 4^{23} III 70
7$^{21, 23}$ III 324

Przyp 8^{35} I 220, II 200
9^{5} I 82
14^{34} I 29
16^{4} II 41
18^{19} I 180
21^{28} II 189
31^{10} III 250
Ekl $4^{9, 10}$ I 180
$5^{3, 4}$ I 274
11^{6} I 281
Pieśń n. p. $2^{13, 11}$ I 233
4^{8} II 203, 246
6^{3} II 246
8^{6} III 30
Mądr 2^{3-9} I 282
$3^{10, 11}$ I 283
5^{6-13} III 64
7^{11} II 226
13^{1} III 108
18^{21} I 19
Ekli 3^{1} I 254
6^{16} I 305
11^{30} III 499
14^{5} III 148
17^{2} I 163
17^{12} I 297
22^{2} I 596
$24^{9, 10, 16}$ I 259
31^{27} I 538
37^{18} II 9
Izaj 1^{6} I 345
1^{15} I 313
3^{5} I 27
3^{12} I 149 n
3^{72} III 342
5^{4} I 594, III 34,184
21^{6} II 290
26^{19} III 41
42 III 189
43^{1} I 427
48^{22} III 231
53^{5} III 71
53^{6} I 345
55^{1} I 82, II 69
55^{10-13} I 19
58^{8-14} I 298
58^{9} II 110
60^{4} I 278
62^{6} II 161
Jerem 1^{6} III 168
8^{15} I 274
Jerem 31^{2} I 407
Treny 1^{12} III 58
2^{13} III 58
5^{2} I 273
Ezech 13^{10-15} I 150
13^{19} III 63
Daniel 7^{13} III 208
12^{3} I 62
Ozeasz 4^{3} I 273
4^{12} I 273
Micheasz 6^{3} I 151
Nahum 2^{3} I 539
Zachar 9^{17} I 92
Malach 1^{10} II 267
1 Machab 3^{19} III 503
7^{14} I 447
2 Machab $3^{20, 21}$ III 61
Mat 1^{16} III 280
1^{20} I 221
3^{17} I 294
4^{4} II 282
5^{3-11} III 120
5^{6} III 113
5^{13} II 214
5^{20} III 114
5^{37} III 156
5^{48} II 12, III 87, 104, 115
6^{14} III 56
7^{7} III 60
7^{24} III 141
8^{20} I 344
10^{28} III 63
10^{34} III 50
10^{36} III 54
11^{5} I 441
11^{12} III 50
12^{25} III 374
13^{55} III 171
15^{14} III 461
15^{19} III 67
16^{15} II 145
16^{19} I 412
16^{24} III 325
16^{26} I 161
18^{5} I 62
$18^{5, 6}$ III 183
18^{10} I 62
18^{17} I 432, 472
18^{20} I 373
19^{3-10} III 309
19^{6} III 304

Mat 19[10] III 310
20[26—27] III 118
20[28] I 11
22[16] III 178
22[38, 39] I 163
23[4] I 369
23[8] III 178
23[21] III 16
24[6] I 154
24[21] I 441
25[23] II 144
25[34] III 63
25[35, 36, 40] I 422
25[40] III 63
25[41] III 63
26[37] III 60
26[39] III 193
26[40] III 194
26[42] III 61
26[64] III 197
27[46] I 345, III 60
28[18] I 8, 87, 410, III 126
28[19] I 462, 497
28[20] III 126
Mar 6[3] III 171
7[37] III 180
8[33] III 179
9[23] II 160
10[11, 12] III 310
16[15] I 462
16[16] II 151
16[17, 18] I 453
Łuk 1[28] I 223 n
1[30—32] I 221
1[32] II 241
1[35] I 221
1[38] I 231
1[43] I 221
1[49] I 225, 235
2[35] I 233
2[49] III 171
2[51, 52] III 171
6[39] I 415
9[23, 24] III 119
9[55] I 94
10[16] I 409, 415, III 126
13,[14] III 185
16[8] III 131
16[9] I 353
17[5] II 160
17[21] II 241
Łuk 18[16] I 379
19[10] I 461
19[42] III 185
22[19] II 258
22[31] I 414
22[43] I 598
24[19] III 177
Jan 1[3] II 72, III 108
1[9] I 477, II 241
1[14] I 71, III 112
1[26] I 70
2[5] I 340
3[9] III 110
4[10] I 70
4[34] II 39, III 179
5[30] II 39
6 II 71, 72
6[35] II 69
6[38] III 179
6[50] I 74
6[50—51] I 83
6[51] I 273
6[52] I 73, II 69
6[54] I 501
6[54—56] I 74
6[55] II 302
6[66—68] I 74
6[69] III 66
7[12] III 205
8[12] II 72, III 178
8[29] III 179
8[32] II 241
10[10] III 53, 105
10[16] I 448
10[41] II 14
11[9, 10] III 179
11[25] III 41
12[21] I 72
13[2—17] III 189
13[34] III 116
14—17 III 192
14[6] II 72
14[12] I 85
14[16, 17] I 429
14[26] I 409
14[27] III 37
15[4, 5] I 426
15[5] I 184
15[11] I 363
15[16] I 19
15[18] III 54

Jan 16[1, 4] I 72
16[13] I 409
16[29, 30] I 75
16[33] I 101, II 242
17[4] II 229
17[11] I 449
17[12] I 40
18[11] III 61
18[23] III 198
18[37] II 240, III 198
19[5] III 87, 166
19[20, 21] III 373
19[27] I 265
20 I 429
20[19] III 226
20[21] I 497, III 126
20[21–23] I 409
21[1–13] II 306
21[15, 17] I 319

Dz. Ap 1[8] I 410
2[42, 46] II 82, 298
3[6] I 254
4[12] I 472
5[29] III 27
5[38, 39] I 468
8[30, 31] I 418
9[4, 5] I 422
10[33] I 8
17[28] II 277
17[28–29] III 110
20[24] III 27
20[35] I 297
24[16] III 26

Rzym 1[18] I 586, III 108
1[24] I 254
2[15] III 9
5[3–4] III 30, 32
5[20] I 407
7[23, 15] I 230
7[24] I 91
8[9] I 94
8[17] III 109
8[18] III 65
8[29] I 263, 431, III 109
10[10] II 151, 160
10[12] I 589, III 383
12[1] II 269
12[4–5] III 244, 255
12[5] I 84
12[5, 6] I 158
12[9] III 259
12[10] I 66, III 229
12[15] I 411
12[17, 18] III 56
12[21] I 127, 153, 253, II 186
13[1, 4] III 373
13[4] III 371
13[10] I 163
14[6–8] II 39
14[7, 8] II 37
16[6–16] I 66

1 Kor 1[13] I 448
3[7] I 33
3[9] I 66
3[11] I 154, 552
3[21] III 121
4[9] III 155
4[14] III 34
4[16] I 369, III 209
5[20] I 10
6[15] I 263, 424
6[20] I 294, II 39
7[39] III 310
8[2] I 596
9[24] III 50, 56
10[16] II 299 n
10[16, 17] I 84, III 333
10[31] II 39
11[23 n n] III 454
11[25 n] II 258
12[4–27] III 255
12[12] I 422, III 383
12[21] I 159
12[26] I 159
13[1–13] III 118
13[2] I 596, III 2
13[4–7] III 346
13[14 n n] I 32
14[18, 19] I 12
15[10] I 16
15[24–28] I 421
15[25] I 96
15[23] III 130
15[32] I 415
16[10] I 33
16[13] III 343
16[15–18] I 60

2 Kor 1[12] III 1 n, 125
3[6] I 585
3[18] III 225
4[10] I 350
6[10] III 120

2 Kor 6[14] I 229
7[4] III 32
9[2] I 43
11[14] III 53
11[21—23] I 207
11[22] III 382
11[23—27] III 31
11[29] III 32
12[15] I 297
13[8] III 27
Gal 1[8, 9] I 411
1[14] III 383
1[18] I 243
2[20] I 81, 295, III 61, 205, 225
5[24] I 448
6[6] I 55
Efez 1[3] 422
1[20, 21] I 422
1[22 n] II 265
2[19] III 312
2[19—21] I 420
3[17] III 124
4[5] I 448
4[11, 12] I 426
4[13] I 427
4[13, 15] III 124
4[16] III 255
5[8] III 131
5[30] I 422, III 128
5[32] III 304, 311
6[4] I 34
6[10] III 59
6[10—15] III 52
Filip 1[1] III 180
1[9] II 125
1[20—21] II 53
1[25] I 307
2[5] I 91
2[7] I 343, 345
2[7—8] III 69
Kol 1[13] II 240
1[20] II 253, 256
1[24] I 427, III 264
3[11] I 422
3[12] III 34
3[12, 14] III 116
3[17] III 262
3[22] III 371
4[15] I 594
1 Tess 1[2, 3] I 9
2[1] I 8
1 Tess 2[8] I 26, III 32
4[13] III 41
5[11] III 38
5[16] II 67, III 120
5[21] I 403, 482
2 Tess 3[5, 15] III 254
3[10] I 306
1 Tym 1[17] II 9, 241
1[18, 19] III 1 n
2[5, 6] I 229
2[6] II 240
2[8] I 500
4[8] I 35
6[7] I 353
2 Tym 2[3] III 49 n
2[5] III 52
2[12] I 161
2[17] I 576
4[3, 4] II 153
4[13] I 596
4[19] I 594
Tyt 1[9] I 585
1[10 n n] III 371
1[13] I 579
2[8] I 577
3[5] III 25
Żyd 1[3] III 108
4[15] III 60
5[6] I 411
5[7] III 61
9[14] III 26
10[14] II 253
10[38] III 144
11[1] I 274
11[6] II 151
12[1] III 50
12[12] I 16
13[3] III 37
13[31] III 335
Jak 1[8] II 38
1[22] III 131
1[27] I 57
2[17, 26] III 2
3[15] III 335
4[2] II 32
5[16] II 20
1 Piotr 1[6—9] II 160
1[19] I 294, II 240
2[9] I 87, III 312
3[8, 9] I 161

1 Piotr	3^{15}	I 579
	3^{16}	III 25
	$5^{8, 9}$	III 53
	5^{9}	I 579
2 Piotr	1^{4}	III 110
	1^{20}	III 461
1 Jan	1^{1}	I 71
	2^{14}	I 36
	2^{16}	III 54
	3^{1}	I 81, III 110
	3^{18}	I 163
	3^{21}	III 26
	4^{16}	I 79, 292, II 244, III 460
	$4^{19, 20}$	III 116
	4^{20}	I 163
	5^{4}	I 29, III 46
	5^{9}	III 113
3 Jan	$1^{13, 14}$	I 418
Jud	1^{10}	I 416
Obj	5^{6}	III 200
j	5^{11}	II 44
	6	III 227
	6^{15-17}	III 64
	7^{9}	III 356
	8^{1-13}	II 223
	9	III 227
	9^{1}	II 223
	12^{1}	II 204, 237, 246
	16^{8}	III 226
	17	III 227
	19	III 228
	19^{11-16}	II 240
	19^{12-16}	II 237
	19^{16}	I 234
	20^{4}	III 130
	21	III 228
	21^{22}	II 282
	21^{24}	II 290
	22^{2}	II 243
	22^{11}	II 13

REJESTR.

Cyfry rzymskie oznaczają tomy, arabskie strony. Strony, na których przedmiot omówiony jest obszerniej, oznaczono tłustemi czcionkami.

Aaron I 410.
Abel I 72.
Abercjusz bp. II 308.
Abrek Jan II 159.
Acerbo nimis II 129, 145, 172.
Adam I 226 n, 264, 293, 428.
adoracja I 16, 87, 589, II 30, 115, 117, 269, — dzieci I 390, 396, — dzienna I 93, — instrukcja I 102, — nocna I 93, — podręcznik I 104, — publiczna I 92, 96, — prywatna I 92.
adwentyści II 154, III 282, 365, 460.
agape I 396.
Agapet pap. św. I 458.
Agaton pap. św. I 458.
Agezylaus I 316.
agnostycy I 284.
agnostycyzm I 287.
Afryka I 54.
Aix-les-Bains I 61.
Ajschylos III 125.
Abraham Władysław II 24.
Akademja Umiejętności I 527.
akcja społeczna I 190, II 170.
Akt: miłości II 136, — bliźniego II 137, — siebie II 137, — nadziei II 134, 136, — oddania się Bogu II 158, — poświęcenia S. P. J. III 80 nn, — religji II 53, — skruchy II 135, — wiary II 134, — żalu II 50, II 138.
Akwila II 296.
Alaska II 216.
Albert de la Ferronays I 261, 546, II 266.
Albi we Francji I 139.
Alcybjades III 167.
Aleksander pap. św. I 458, — Wielki 560.
Alfons Lig. św. I 94, II 110.
alkohol I 314.
Alojzy św. II 180.
Ambroży św. I 350, 362, II 167, III 143, 148.
Ameryka I 451, 463, II 216, III 331.
Ampère I 308.
anabaptyści III 282, 460.
analfabeta II 218.
Andrzej Bobola bł. II 24, II 289.
Angelico Fra z Fiesole I 99, 540, 583.
Anglja I 451, 456, 464.
Aniela od Krzyża św. II 110.
Anioł Pański I 44, 315, II 227.
Anna Jagiellonka III 384.
Anzelm z Kanterbury św. III 470.
Apostołowie I 231, 410.
Apostolstwo modlitwy III 432.
archeologja I 582.
archiwa watykańskie I 460.
archidiecezja I 8.
Archilochos I 314.
Aristofanes I 314.
Ars I 598.
arystokracja III 367.
Arystoteles I 171, III 18, 92, 102, 155, 167, 380.

Arystydes III 102, 379.
asceza III 96.
asekuracja III 1.
Asyż II 179.
Atanazy św. I 423, 473.
Ateny I 281, 314, 439, 450, 457, 467, III 166.
Ateńczycy I 314.
atleta III 138.
Attyka III 138.
August ces. I 528.
August II III 76.
August III III 76.
Augustyn św. I 50, 57, 81, 82, 84, 85, 99, 135, 155, 208, 230, 260, 281, 300, 308, 420, 422, 423, 437, 452, 461, 465, 472, 474, 478, 558, 577, 584; II 14, 45, 76, 78, 91, 132, 208, 228, 283, 306; III 55, 114, 156, 285, 358.
Austerlitz III 62.
Austrja I 404, 568, 571, 575, 591.
Autun II 310.
Azja Mniejsza II 217.

Badacze Pisma św. III 365, 460.
badania naukowe (swoboda) I 529.
Bakon I 536, 546.
Banasiuk Piotr II 142.
Bandurski Władysław bp. II 35 n, III 391.
baranek wielk. I 72.
Barszczowice II 36.
Batory I 169, 271, 523, III 266.
Bazyli św. I 18, 439, 457, 464.
bazylika lwow. II 183.
Belgja I 61, III 276.
Bellarmin II 146.
Benedykt XV III 80, 234, 282 n, 319, 400, 403 n, 409, 411, 419, 446.
Benjanin I 115.
Bernadette I 229.
Bernard św. I 19, 315, II 109, III 42, — arcybiskup lwow. II 25.
Bernardyn z Sjeny św. I 262, 362, III 300.
Berulle kard. II 263.
Betleem I 45.
Biała Ruś III 266.
Białogród (Belgrad) I 439.
biblja I 52 n.
bibljoteczka I 56, 178, — uniwers. I 544.
Bielecki mitrat II 237.
bierzmowanie 489, 590, III 59, 164.
Biłka szlachecka II 36.
Birkowski X. I 266.
biskup I 9 n, 18, 24, 26, 32, 85, 435 n, 499, II 128, 280, — belgijscy III 276.
biura porady prawnej I 365
bliźni II 46, III 93, 118, 148, 176.
błąd I 15.
błogosławieństwo apost. 255, 540, 589.
Boberska Zofja III 384.
Bobrzyński Michał I 527.
bogactwo I 155, 353.
Bogarodzica (pieśń) I 269.
bogaty I 14, 37, 353, III 426.
bohaterstwo III 49, 56.
Bohomolec Franc. III 213.
bolszewicy (patrz. wojna) III 236, 270, 503.
Bonawentura św. I 261, 263, 266.
Booz I 266.
Boroń Feliks I 244.
Bosko ks. II 101.
Bossuet III 285, 289.
Bougaut II 12.
bracia różańcowi I 57, — szkolni I 213.
Bractwo adoracji N. Sakr. I 195, katech. I 60, 506, — nauki chrz. II 129, 145 nn.
Brodziński I 306, 313.
Bronisława bł. II 34.
Brundizjum III 441 nn.
Brześć lit. (unja) I 440.
Brzeżany I 359.
Buffon III 223.
Bugeaud marszałek I 140.
Bukowina I 329.
Bułgarja I 439.
bursa grunwadzka II 275.
Byron III 500.

Capella graeca II 296.

Carogród I 438 nn, 450, 457, II 25, 217.
cech I 181, — stolarski II 273.
cel I 294, II 41, 284.
Celsus filoz. I 172.
cerkiew prawosł. patrz: Kościół prawosławny I 450, 457.
Cerularjusz I 439, 450, 457 n, 464.
Cezar III 441.
charakter I 379, III **85** nn, 89, — chrześcijański III 104 nn, — czysto ludzki III 89, — pierwowzór III 166 nn.
Chateaubriand III 17.
Chiny I 54.
chleb I 75, II 48, III 219, 251, 259, — mocnych III 59, — pokładny I 72, — rozmnożenie I 73, — żywota II **69** nn.
ciało Jezusowe (mist.) I 423.
Cycero I 290, II 104.
cierpienie I 12, 46, 290 n, 295, 530, II 104, 265, III 57, 129, 177, 288 n.
cmentarz III 498 nn.
cnota I 12, 112, 310 n, 535, 547, 560, II 14, 46, 219, 224, 292, III 92, 94, 115, 121, **140** nn, — boskie III 133, — męstwa III **51** nn, — moralne naturalne III 134, — nadnaturalne III 133, 136, — obyczajowe III 152, — wlane III 133, — żołnierskie III 35.
cud II 14.
ćwiczenia III 137, — duchowne I 592.
Celestyn pap. św. I 458.
Cyprjan św. I 448, 452, 472, II 93, 295, III 161, 196, 209.
chlebodawca I 160.
Chmielnicki I 272.
Chocim I 271, 276.
Chodkiewicz II 221.
Chomyszyn Grzegorz bp. II 36.
choroba I 177, III 254.
chory II 314.
Chrystjanja I 312.
Chrystofor św. II 122.
chrześcijanin III 105.
Chrzest św. I 385, 427, 465, 480, 489, II 73, 300, 307, III 127, 146, 272, — odnowienie przymierza **151** nn.
Chwala Adolf Obl. M. J. II 117.
Cyryl św. I 231, 457, 465.
cywilizacja III 143.
Czacki Tadeusz I 593, III 218.
Czajkowski ks. kanonik II 115.
Czarniecki Stefan I 338, II 221, III 217,
Czartoryski Adam I 316, III 218,
Czechowicz Konstanty bp. II 35.
Czernichów I 329.
cześć św. Józefa I 484, — Marji P. 217 nn, **235** nn, 484, — S. P. J. III **66** nn, — Świętych I 484, II 17 nn.
Czesław bł. II 24, 34.
Częstochowa I 236, 273, 337, 562; II 180 nn, 186 n, 204, 227, 248.
człowiek I 551, 559, II 11, 14, 47, 283, 284, III 92, 104, 105, 108, 284, 352, 469, — doskonały I 112.
czyn I 587. III 209, 366.
czyściec III 42, 500.
czystość III 160.
Czyszki II 36.
czytanie I 314.
czytelnia lud.: I 196, 385, 544.

Dąbrowski gen: III 492.
Damazy pap. I 545.
Damjan O. I 459, 580.
Dante I 99, 296, 528, II 209.
Dantyszek Jan I 455.
dar męstwa III 59.
Defensor fidei III 149.
dekadentyzm I 287.
dekalog I 586.
Dekert III 384.
Dementhon ks. I 596.
demokracja chrześc. I **197** nn, III 235, **366** n.
Demokryt I 523.
Denifle II 48.
diakon I 86.
diakonisa I 60.
diecezja I 446.

Diessel G. C. SS. R. II 117.
Dingelstadt III 121.
Diogenes III 95, 166.
Dioklecjan I 545, II 192.
Długosz III 150.
dobra kościelne III 239, — ziemskie III 34.
dobro I 46, 138, — moralne III 4, 66.
dobrobyt II 219.
dobroć III 156.
dogmat I 207, III 113 nn, 130 n, — rozwój I 485.
Dokeci II 302.
Domagaliczów kaplica I 272.
Dom katolicki II 278.
Dominikanie OO. I 337, II 25, 205.
donatyści I 472.
doskonałość III 115, 137, 314, 469.
drobnostki III 137.
Drummond H. II 286.
drzewo żywota I 72.
duch II 10.
Duch św. I 29, 429.
duchowieństwo I **8** nn, 17, 33, 568, III 30 nn, 273, 406, 430, 434, 438.
Dunaj I 541.
Dunajewski kard: I 215.
Dupanloup bp. 6 I 560.
dusza I 45, 290, 549 n, 557, 576, II 15, 45, 207, 217, 263, 283, III 41, 46, 91, 250, 350.
duszpasterstwo I 576, — indywidualne I 592.
dwór I 53, 55, 123, 536.
dworzec kolejowy I 536, 540.
dziczka I 427.
dzieci I 13, 27, 34, 43, 47, 63, 147, **377** nn, III 19, 79, 82, 183, 232, 329, 334 n, 369, 406, 409, 411, 432, — chore (wiatyk) II 100, — Komunja II **95** nn, 120, — robotnik I 176.
Dzięddzielewicz Józef ks. II 35.
dzień roboczy I 176.
Dziewicza Orleańska III 235.
dziewictwo III 285.
Dydym I 60.

Eden I 293.
edykt Konstantyna II 189.
Efezowie I 10.
Efrem św. I 457.
Egipt I 232.
egzorta I 585.
ekskursja I 14, 368.
Eleazar III 380.
Eljan II 214.
Eljasz pr. I 72.
Elżbieta św. I 227, 549, II 289.
encykliki I 585.
epikureizm I 287.
epikurejczyk I 282.
episkopat III 467.
Eschylos III 188.
Eskimos II 217.
etyka I 583, — narodowa III 362.
Eucharystja I 71, 84, 345, II 43, **72** nn, 172, 226, **252** nn, III 28, 190, 296, 333; — E. a Marja II **226** nn, 302, 310; — E. a obrazy katakumbowe II **295** nn.
Eufrat II 309.
Eurypides III 138.
Euzebjusz I 316.
Ewa I 227, 264.
Ewangelja I 23, 349, III 170.
Ex credito nobis II 146.
Ex debito pastoralis officii II 146.
Eymard ks. II 226, 230, 231.

Faber II 39.
Fiabjan dr. I 526.
Ferdynand katolicki I 508.
Fidjasz II 10.
filareci I 306.
Filip ap. I 72, — diakon I 418, — heski I 455, — Nereusz I 459, 593.
Filo II 252.
filozofja I 533.
Fischer Karol bp. II 36.
Florencja (unja) I 450.
Focjusz I 438 n, 457, 464.
Foerster III 159.
Fontainebleau I 498.
fractio panis II 298.
Francja I 61, 131, 139, 302, 358, II 310, III 234 n, 267, 276, 490.

Franciszek I 61, — Ferdynand I 552, II 287, — Salezy św. I 61, 470, III 152, 165, 292, 300, 314, — Seraficki I 94, 459, II 44.
Franciszkanie OO. II 24, 215.
Franciszkanki I 425, II 18.

Gabrjel arch. I 221, 228.
Gajus Fabrycjusz Maksymus III 102.
Galicja I 153, 221, 359, 508, 562, II 167, 170, 183.
Galileusz I 546.
Gamaljel I 468.
Gasparri kard. III 408 n.
Gaundenty arcyb. II 215.
Gaworzewski Józef ks. dr. II 35.
Gazeta niedzielna I 368.
Geibel III 143.
Genezaret I 73, 412.
genjusz I 541.
Gerbert I 546.
Gerson I 558, III 296.
Gerstman Adam ks. prof. dr. II 36.
Giedrojć bł. II 24.
gimnastyka III 96.
gimnazjum chyrowskie II 59.
Glabrjonowie II 296.
Głowacki Bartosz III 384.
Gniezno II 32.
godzinki I 271.
Goethe I 491, 530, 571, 583, III 143, 223.
Gogol III 144.
grabież III 22, 421.
Graves de communi I 374.
Grecja I 281, 351, 439, II 93, III 18, 102, 367, 379, 421.
Grecy I 316, III 96.
Grimmich I 585.
Grunwald II 276.
grzebanie umarłych III 29.
grzech I 46, 71, III 114, 248, — ciężki I 471, — pierworodny I 219, 226, II 156, III 112, 133, — powszedni II 78, 84, — śmiertelny II 77, III 135, — uczynkowy I 229.
Grzegorz Naz. I 18, 457, — Nyss. I 77, 457, II 228, — pap. I 16, 252, 444, 458, 528, III 427.

Haczela Peregryn II 35.
Hadrjan ces. III 102.
Halicz II 217.
Haller Józef gen. III 485.
Haydn II 209.
Hättenschwiller Jos. S. J. II 115, 118.
hedone I 535.
Hefajtos III 124.
hegemonikon III 94, 123.
Heli I 11.
Henryk VIII I 440, 448, 456.
Herod I 232.
Herodot I 314.
Hettinger I 572.
Hieronim św. I 45, 315, 558, II 177.
Hieropolis II 308.
Hilary św. I 84.
Hipokrates II 93.
historja III 371.
Hoffmanowa Klem. III 384.
Homer I 296.
honor III 347.
Horacy I 284, 295, 300, II 278, III 101, 380.
hospicjum rzym: II 183.
Hôtel de Dieu II 314.
Hozjusz I 269, 504, II 179.
Hryniewiecki Karol abp. II 35, 182, III 419.
Hugć à S. Victore III 160.
Humanum genus I 13.
humilitas III 156.
hymn (narod.) III 242.

ideały I **298** nn, 535, 581, II 19, — studenckie I 306, — społeczne I 303, III 122.
Ignacy Antj. św. I 10, 244, 295, 299, 302, Lojola I 94, 459, II 162, III 300, — Ign. patr. I 439.
Ikar I 311.
Innocenty pap. św. I 458 — Inn. XI I 440.
instrukcja I 102.
intencja I 588, — dobra II 84.

intronizacja I 5, 21.
Ireneusz św. I 437, 452, 472, II 295.
Irlandja III 349.
Issakowicz Izaak abp. II 237.
Izaak I 72, 540,
Izajasz III 380, — Boner bł. II 24.

Jacek św. I 269, II 24, 34.
jałmużna I 164.
Jan — Apostoł I 316, — Berchmans II 180, — Chryzostom I 99, 367, 464, 536, II 14, III 164, 343, — Jan I 70, 72, 227, II 14, — Damasceński I 264, — z Dukli II 24, 32, 217, 221, 427, — Kanty II 24, 32, 34, — Sarkander II 24, — Złotousty I 232, 457, — Kazimierz I 220, 236, 259, 271, 338, II 240, 291, 475.
Jadwiga II 26, 34, 207, III 384.
Jagiełło II 26.
Jakób Strepa bł. I 33, 231 442, II **9** nn, 129, 144, 183, 214, 221, III 403, 412, 427, — patrjarcha I 115.
Jasło I 525.
Jaryczów II 36.
janseniści II 83.
Jasna Góra I 220, 235, 337, II 186, 227.
jedność całego rodzaju ludzkiego I 157.
Jełowicki Aleks. ks. II 61.
Jena III 62.
jeniec III 42.
Jeremjasz III 380.
Jerozolima I 29, 243, 277, 429, 439, II 232, III 170.
Jezuici OO. I 335.
Jezus Król II **237**.
język II 27, III 349, 371, — rodzinny I 466.
Joanna d'Arc II 220.
Józef św. I 8, 40, 189, II 23, 275, 281, III **280** nn, — egipski I 117, — cześć I 484.
Judasz I 454, 470, — Machabejczyk III 380.
Juljanna św. I 94.
Justyn św. I 99, 172, II 295.
Juwenalis III 112.

Kafarnaum I 73 n.
Kajus I 435.
kakia I 535.
kaleka III 233, 254.
Kalinka II 22.
Kalwin I 440, 448.
kalokagathia III 101.
kamień węgielny I 536, 548.
Kana Galilejska I 232.
Kanada II 227.
Kanizjusz bł. I 111.
kanonizacja I 459.
kapituła I 9, 443.
kaplica I 56, 178, III 33, — budowa III 33, — Domagaliczów I 272. — grecka II 296, — Sakramentów II 304, — szkolna I 589.
kapłan I 8, 10 n, 18, 32 nn, 43 n, 107, 144, 202, 350, 368, 417, 490, 499, II 128, 168, 188, 258, III 26, 33, 229, 230, 273, 312, 369.
kapłaństwo I 18, 320.
kara II 53.
Karmelitanki I 425.
Karnkowski prymas III 472.
Karol Borom. św. I 61, 111.
Karol Wielki I 508.
Kartagina III 102.
karty (do gry) I 315.
kasa chorych I 177, — pożyczkowa I 196, — Raiffeisena I 178, 365, — ubezpieczeń I 181.
katakumby I 582, — św. Kaliksta II 303 n, III 454.
Katarzyna ze Sjeny św. II 15, 110.
katecheci III 438, — szk. śred. I 571.
katechizm I 13, 100, 190, 240, 307, 340, 380, 447, 451, 560, 577 n, II 27, 37, 99, **127** nn, 145, 147 nn, 169, III 369, —

mały I 48, 58, — nauczanie k. I **41**, 95, 190, 246, 560, II **145** nn.
katechista I 51, *60, 559, II 128.
katechistka I 178.
katechizacja I 14, 56, 146, III 28, 406, *31.
katolik I 30, 46, 48, 305, III 121.
katolicyzm I 48, — postępowy I 509.
Katonowie III 102, 197, 380.
Kaukaz III 124.
kawiarnia I 184.
kazanie I 12, 56, 307, 594, — katechetyczny II 146, III 431.
Kazania (patrz: mowy): Eucharystja jako ofiara II 252, — Jezus Król, Marja Królowa II 237, — Marja a P. Sakrament II 226, — Zasługi Świętych dla narodu II 214, — w czasie koronacji obrazu M. B. Pocieszenia, II 203, — z okazji zjazdu Biskupów w Gnieźnie III 465.
Kazimierz św. I 312, II 24, 32, 34, — Odnowiciel I 271, — Wielki II 25.
Kazimierczyk II 24.
Keppler III 122.
Kijów I 269, 360, 457, II 217.
Kinga św. I 269.
Klemens Aleks. św. I 60, II 276, 295, — Hofbauer I 482, — rzymski I 458, II 295, Kl. XI II 204, Kl. XII I 60, III 76, Kl. XIII I 97.
kler I 10, II 177.
kleryk II 169.
Klondyke II 216.
Klug J. dr. III 362.
Kochanowski III 12.
Kochawina I 340, II 196, 237.
kobieta (robotnica) I 176.
Kolegjum polskie II 194.
kolej I 538.
kolonje wakacyjne III 424.
Kolumb I 302.
Kółko rolnicze I 178, 365, — rzemieślników I 182, — samokształcenia I 365.
„Dzieci na wieś" III 424 — opieki III 29.
komunja św. (patrz: Sakramenta) I 82, 87, 310, 427, 501 n, 584, II 43, 48, **71** nn, 138, 298, 305, III 28, 164, 190, 415, — k. Apostołów I 77, — codzienna, II 114 nn, — częsta II **79** nn 114 nn, 121, — duchokomitet III 394, 396, 406, — wna II **105** nn, — dzieci II **95** nn, 120 nn, III 409, 411, — mężczyzn, młodzieży II 93, — odpusty II 119, pamiątka I 395, — pierwsza I **377** nn, II 99, 120 nn, — przygotowanie do k. św. II 121, — przyrzeczenia I 392, 396, — szafarstwo k. św. II 119 — trudności cz. k. św. II 88 n, — warunki cz. k. św. II 84 n, 115 n, — wieczernikowa II 229.
Konarski Stanisław III 383.
konfederaci barscy I 276, 301.
konferencja św. Winc. I 184, 193.
konfesjonał II 149.
kongregacje Marj. I 194, 589, — XX. Dziekanów I 380, II 114.
Kongres Marjański I 238, 246, 257, 348, II 226, — Euchar. II 295, — w Wiedniu, II 252, — w Rzymie III 441.
konkubinat III 320.
Konstytucja 3 Maja III 369, 479.
Konstantyn W. II 192 n.
konsekracja I 5, 21, 78 — dzwonów II 289.
Kopernik III 211.
Kornelja III 380.
Korneljusz a Lapide II 228.
Korneljusz Nepos III 101.
Kornig dr. III 161.
korona II 238 — jasnogórskie II 179 nn.
koronacja obrazu I 335, w Częstochowie II 205, w Kochawinie II 196, 237, — M. B. Pocieszenia II 204.
koronka II 209.
Kościejów II 36.

Kościół I 8 n, 32, 43, 47, 57, 84, 148, 156, 301, 303, **401** nn, 531, 533 nn, 540, 544 n, 547, 551, 579, II 27, 83, 155, 167, 179, 184, 218, 283 nn, 311, III 2, 13, 20, 28, 32, 73, 76, 126, 144 nn, 210, 230, 238, 256, 294, 310, 315, 358, 363, 405, 413, 437, 470, 484, 496 nn, 505, 580, — apostolski I **434** n, — duszą Kościoła Duch św. I **419** n, — Głowa niewidzialna I **419** n, — jeden I **447** n, — konstytucja I **406** n, — narodowy I 511, — nieżależny polski I 447, III 283, 365, 460, — obowiązki wobec K. I **482** n, — obrona I **506** n, — początki I 420, — powszechny I **462** n, — „poza K. niema zbawienia" I **470** n, — prawosławny I **437** n, 450, 457, 464, — protestancki I **440** n, 448, 454, 463, — święty I **452** n, — uwielbienia I 506 n, — wschodni I 438, — zachodni I 438, — znamiona I **432** n, — życie z K. I **496** n.
kościół (budynek) I 192, 465, — św. Elżbiety I 548.
Kościuszko Tad. III 207, 384.
kosmopolityzm III 377.
kowal I 597.
kozacy I 272.
kradzież III 18.
Krajewski Rafał III 270.
Kraków I 215, 231, 244, 340, 360, 524, II 26, 32.
Krasiński Zygmunt III 369.
krew III 70.
Krezus I 314.
Krieg I 576.
Królestwo Chrystusowe II 241, III 125.
Królestwo Polskie I 347, 356, III 412.
Królowa Apostołów I 8.
Królowa Korony Polskiej I 220, 237, 248 n, 257 nn, 278, 339, 543, II 144, 180, 183, 197, 213, 246, 250, III 446, — część I **235** n.
kropielniczka I 52, 588.
Krzemieniec I 593.
Krzysztof św. II 122.
krzywda III 426, 438, 439.
krzyż I 24, 50, II 243, 253, III 119, 125, 289, 370.
krzyżmo I 23.
Ksenofont I 316, III 93, 166.
książka I 313, 517, 594, III 391, — do modlenia I 52, — zła I 314.
Księstwo Litewskie III 76.
Księstwo Poznańskie I 508, II 191.
Kulików II 36.
Kunegunda bł. II 24.
kupiec III 369.
kurs katechetyczny I 556, 571.
kwestja socjalna I 127, 130, 534, 584, II 264.
Kwintus Kurcjusz Rufus III 101.
Kwintynjan I 322.

Lacordaire I 507, III 364.
Landriot I 537.
laska pasterska I 23.
Lateran I 545.
Leander bp. I 16.
lekarz II 314, III 369.
lenistwo I 171, II 219.
Lenkiewicz ks. prałat II 115.
Leon pap. I 81, 436, 458, — XIII I 70, 113, 119, 130, 138, 147, 155 n, 162, 166, 169, 178, 180 n, 188 n, 194, 203, 206, 209 n, 220, 244, 369 n, 443, 460, 531 n, 545 n, II 85, III 80, 282, 290, 293, 305, 320, 334, 364.
Leonardo da Vinci I 99.
Leonard a Porto św. Maurizio II 109.
Leonidas III 379.
Leverier I 307.
Lezius dr. III 20.
Libelt III 364.
liberalizm I 134.
licytacja I 184.
Lierheimer Bernard O. S. B. II 117.
Lignica I 271.

Likowski bp. II 192.
Likurg I 419.
Lincoln III 362.
Lineusz I 319.
Lintelo Józef II 115, 117 n.
Lionel S. Beale prof. III 161.
list I 594, — polowy III **37** nn.
Listy pasterskie: — Charakter III 85, — chleb żywota II 69, — O czci N. M. Panny I 219, — Cześć N. Serca Jezus. III 66, — W dniu konsekracji i intronizacji do duchowieństwa I 7, — W dniu konsekracji do wiernych I 23, — Bł. Jakób Strepa II 9, — św. Józef III 280, — O Kościele Chryst. I 403, — Królowa Korony Pol. I 259, — List polowy III 37, — O małżeństwie III 304, — Męstwo chrześć. III 49, — Miłość mocna jako śmierć (do Duchow.) III 30, — O miłości ojczyzny III 345, — Młodości, Ty nad poziomy wylatuj I 281, — obowiązki powojenne III 226, — Odnowienie przymierza chrztu II 151, — O pielgrzymce do Rzymu I 111, — O pielgrzymce Marjańskiej do Piusa X I 243, — Pierwsza Komunja dzieci I 379, — Pokłosie z czasu wojny bolsz. III 266, — O potrzecie ofiarności I 343, — O pracy III 244, — O N. Sakramencie I 69, — W sprawie nauczania katechizmu I 43, — W sprawie społecznej I 127, — Sumienie III 1, — Uczyć, uczyć, uczyć II 126, — Życie święte, św. śmierć II 37.
litanja loretańska II 235.
literatura I 286.
liturgja katol. I 494.
Litwa II 26, III 266, 420.
Liwjusz I 300.
loterja I 184.
Lourdes I 229, 239, II 233, 248.
Lubomęski ks. kan. lw. I 106.
Lubomirski Stanisław I 553.
Lucyna II 303.
lud I 11, 38, 123, 136, 152, 177, 244, 253, 274, 278, II 153, 177, III 230, 236, 268, 280, 349, 360, 373.
ludowcy I 368.
ludowość III 235.
ludzie świeccy I 60, II 147.
ludzkość III 150, III 378.
Luter I 440, 448, 454, 463, 470.
Lwów I 231, 238, 255, 270, 272, 335, II 25, 27 n, 32, 154, 159, 170, 203, 205, 217 n, 273, III 225, 266, 275, 427, 429, 475, — cud III 276.
Lwowskie dzieci III 478.

Łamanie chleba II 298.
łaska II 47, 77, 284, III 131, 133, 173.
ławnica III 58.
Łokietek I 271.
Łoziński Władysław I 527.

Maciej abp. lw. II 26.
Madryt II 226.
majątek I 56, 352.
Maksencjusz II 192.
malarz I 71.
Malechów II 36.
Małachowski Stanisław III 384.
Małgorzata Marja św. I 70, 91, II 18, 85, III 75, 490.
małżeństwo I 147, 512 n, III 284, **304** nn, — cywilne III 317 n, — mieszane II 141, III 322 nn, — niebezpieczeństwa III 316 nn, — nierozerwalność III 238, — rozwody III 321 nn, — świętość III 306 nn.
Mańkowska Jadwiga II 281.
manna I 72, II 82.
Mannheim (wiec) I 189.
Manning I 15.
Mantegazza dr. III 161.
Marcin pap. św. I 458.
Marek Aureli III 93 n.
Marengo III 62.
Mareska Paula II 110.
Marja patrz: (Królowa Kor. Pol.) I 8, **260** nn, II 23, 30, 184,

206, **226** nn, 277, 281, III 61, 128, 505, — cześć I **217** nn, 484, — cześć w Polsce I **268** n, — dziewictwo I 223, — M. a Eucharystja II 301, 310, — Królowa II 237, — macierzyństwo I 221, 261, — Niepokalanie Poczęcie I 217, **225** n, — orędownictwo I 265, — Matka Boża Łaskawa I 259, 272, — M. B. Pocieszenia I 335 nn; patrz: Królowa.
Marja Teresa I 61.
marjawici II 140.
Mariazell I 591.
masonerja I 404, II 139.
Matejko III 234.
matka I 34, 52 n, 58, 79, 147, II 10, 139, 208, 277, III 269, — arcybiskupa Bilczewskiego I 262.
medalik I 588.
męczennik II 155.
medytacja I 16, 369, II 149.
Melanchton I 454 n.
Melchior de Vogue I 533.
Melchizedech I 72.
Mermillod I 556.
męstwo chrześć. III **49** nn, 162 n.
metodyści III 282, 460.
mężczyźni I 99, II 93, 209.
Michał-Anioł I 99, 578, II 209, III, 137.
Michał Arch. I 259, 543, II 275.
Mickiewicz I 281, 296, 419, II 209, III 345, 369, 375 n, 429.
Mieczysław I II 152, 240.
mieszkania dla robot. I 196.
Mikołaj pap. I 531 n, 545.
Milatyn III 275.
Milton I 296.
miłość I 8, 10, 29, 79, 292, 428, 431, 487, 590, II 286, III 30 nn, 123, 133, 147 nn, 180, 314, 433, — akt II 135, — Boga I 46, 88, 547, 560, 583, II 15, 45, 66, 76 n, 105 n, 253, 281, 285, III 34, 74, 115, 205 nn, 431, — bliźniego I 31 n, 164, 349, 355, 369, 453, 547, II 15, 281, III 115 nn, 376, 431, — Kościoła I 11, 148, — ojczyzny I 137, 148, 304, 316, II 28, 220, 286, III 45, 149, 210, **345** nn, — wolna I 147.
miłosierdzie I 14, 38, 57, 162.
Minea I 436.
Mińsk III 266, 277.
misja kanoniczna I 434, 574.
misje I 190, 380.
„Misje katolickie" czasopismo I 580.
mitra I 23.
młodzież I 13, 35, 206, 332, 558, 560, II 93, 293, III 79, 82, 183, 232, 423, 432, — szkół średn. I 368, — uniwersytecka I 368; patrz: uczniowie.
Modena II 312 n.
moderniści III 365.
modlitwa I 309, 369, 588, II 14, 27, 32, III 48, 59, 153, 252, 290, 392, 425, 435.
Mojżesz I 73, 441, 553, II 28.
Molokai (wyspa) I 459, 580.
Momidłowski ks. II 35.
Monforte Szymon I 88.
Monika św. II 180, 208.
Monsabré O. III 202.
Monthieu (Francja) I 139.
moralność katol. I 583.
Morawski abp. lw. I 10, 526, 549, II 237.
Moskwa I 436, 439, 457.
mowy okolicznościowe (patrz: przemowy) I 521 nn, II 273, III 463, — w sejmie I 561 nn.
Mozart I 319, II 209.
Msza św. I 56, 75, 78, 87, 310, 500, 533, 559, II 145, 233, 243, 254, 259, 267, 298, 305 — pożytki II 264, — wieczernikowa II 229.
Mucjusz Scaevola III 101.
muzeum szkolne I 554.

nabożeństwo III 394, 413, 417, — do N. Marji P. I 484, — pokutne III 425, — do świętych I 484.
nacjonalizm III 150.
naczelnik gminy I 63.
nadzieja I 88, III 133, 135, 146.

najazd bolszewicki III 434 nn 440.
namiętność III 56.
napój alkoholowy III 159.
Napoleon I I 61, 498.
Narajewski Stanisław ks. dr. I 107.
naród I 66, 303, II 39, 152, 214, III 79, 155, 237, 335, 358, 362, 377, 392.
narodowość I 350, III 229.
narzeczona I 53, — ny I 53.
naturalizm III 282.
nauczanie I 13, 43, — eucharystyczne II 117, — katechizmu I 95, 246, 560, II **145** nn, — religijne I 561, 576.
nauczyciel I 35, 57, 315, 361, 555, 564, II 27, 51, 99, 168, III 154, 369, 482.
nauczycielka I 57, 566 n, II 51, 168, 207,
nauka I 302, 306, 545, II 292, — katolicka I 506, — Kościoła I 483, — obyczajów I 486, — świeckie I 492, 530, — teologiczne I 18.
nawiedzenie Prz. Sakr. I 369, 381.
Nazaret III 174.
nędza I 12.
Neptun I 307.
Newman kard. I 474.
niebo III 41, 355.
niedowiarek I 46.
niedziela I 52, 56, 175, 195, 362.
Niemcy I 216, 332, 451, II 25, 141, 199, 217.
nienawiść klasowa I 149.
nieomylność I 414, III 145.
nierozerwalność małż. III 238.
Niesiecki I 553.
Nitzsche III 120, 158.
niewdzięczność I 15, III 433.
niewiara I 308.
niewiasta I 57, 98, 305, III 431.
niewolnik I 170.
niezgoda III 268.
Nirwana I 284.
Nola III 87.
Nowak Anatol bp. II 35.
nowochrzczeńcy III 365.
nowoparakletyści III 365.

Obcowanie Świętych I 425.
objawienie I 291.
obowiązki I 32, 35, 182, 191, 306, 517, II 47, 90, III 22, 27, 44, 55 n, 97, 119, 121, 137, 150, 154, 352, 357, 430, 439 — wobec Kościoła I 482 n, — powojenne III **226** n.
obrazy I 588, — katakumbowe II 295, — M. B. Łaskawej I 338, — M. B. Pocieszenia II 203.
Obrońcy Lwowa — III 428, 498 nn.
obrządek łać. I 192, 253, III 32, 229, — gr. kat. I 192, 253.
obszar dworski I 124.
obyczaje I 155, II 284.
obywatel III 368, 374.
ochotnik III 274.
ochronka I 56, 192, 365 II 130, III 406.
odpoczynek niedz. I 174, III 253.
odpust I 60, 379, II 119 — jubileuszowy II 195, zupełny I 394, II 156, 163, 195.
odwaga III 49, 51.
ofiara I 37, 551, II 54, 254, 295, III 325, — eucharystyczna II **252** nn, — Abla, Izaaka, Melchizedecha I 72.
ofiarność I **341** nn, III 276.
Ogrojec I 345.
ołtarz III 361, 364.
ojciec I 53, 79, 115, 147.
Ojciec św. (patrz. papież) I 8, 11, 13, 113, II 184, III 276.
ojczyzna I 57, 148, 303, 499, 535, II 28, 33, 209, 220, 294, III 45, 48 n, 55, 93, 148 n, 183 nn, 210, 409, 435, — miłość III **345** nn.
Opatrzność III 129, 261.
opiekunowie I 393.
Orantka II 305.
oratorjum szk. I 589.
organizacja II 154, III 433.
Orygenes I 60, 81, II 295, III 208.
Ormianie I 440.
Orzeszkowa E. III 332.
„O sprawie robotniczej" I 127.

Ostatnie Namaszczenie I 490, II 56, 100, I 285.
Ostja I 285.
Ostra Brama I 235, II 211, 248.
oświata I 358, 493, 529, II 218.
oszczędność I 183, 197.

Pacierz I 44, 45, 66.
Palau II 40, 46.
palenie papierosów I 392.
Palestyna I 332.
Pallavicini II 204.
paljusz I 23.
Pankracjusz I 322.
państwo I 166, 303, III 237, 273, 274, 318, 337, 358, 469.
Pantenus I 60.
pańszczyzna III 422.
papież I 47, 112, 301, 416, 497, III 127, 144, 145.
papiestwo III 127.
parafja I 445, 574.
parafjanie III 273.
parlament I 358.
partja I 350.
Paryż I 131, II 61, III 62.
Pascal III 221.
Pascendi II 172.
Paschalis Baylon św. I 94.
Pasteur I 493, II 293.
pastorał I 10.
patrjota III 350.
patjotyzm III 377.
patron św. II 221.
Paulini OO. II 180.
Paweł V I 60, 144, 231, 232, 243, 350, 580, II 51, 64, 91, 127, 144, 146, 280, 283, 296, III 382.
Peabody Francisz. III 331.
Pektorjusz II 310.
Pelczar Józef Seb. bp. II 35.
pelikan III 70.
perła II 217.
Persowie I 314.
Perychles I 528.
pesymista I 283.
pesymizm I 287.
Petersburg I 457.
picie wódki I 392.
pielgrzymka I **327**, 591, — marj. do Piusa X I **241** nn — u Piusa X II **167** nn, — do Rzymu I 109, 246, III **441** nn, — uczniów I 323 nn.
piekło I 471, II 45.
pierścień I 23.
Piętak Leonard dr. I 525.
pijaństwo I 505.
Pindar III 87, 89, 93.
Piotr św. I 24, 72, 74, 113, 243, 412, 413, 414, 428, 429, 435, 442, II 167, 191, 296, III 126, — z Werony I 519.
pisarz I 35.
Pismo św. I 307 n, 417, 558, 583, III 461.
pisma I 35, 516, II 154, — pismo socjalistyczne I 153.
Pitagoras I 291, III 102.
Pius — P. V I 60, II 146; — P. VI, II 31; — P. VII I 498; — P. IX I 97, 219, 229, 244, 247, 508, III 280, 320; — P. X I 220, 238, 241, 245, 253, 268, 334, 379, 437, 443, 506, 511, 559, 572, 591, II 48, 65, 84, 85, 100, 118, 119, 127, 129, 145, 146, 155, 161, 167, 170, 175 n, 182, 191, 193, 196, 220, 232, 245, 312, 397, 400, 409, 453.
Platerówna Zyberk Cecylja III 384.
Platon I 290, 294, 314 n, III 18, 92, 102, 187, 188, 204.
Plinjusz II 214.
Plutarch I 316, III 101, 102, 170.
płaca nauczyciela I 561, 566.
pobożność III 288.
pocałunek I 86.
podatek III 374.
Podlasie III 483.
Podole III 266.
podpłomyk I 72.
podręcznik ador. głośnej I 104.
poganin I 46, 477.
pogrzeb chrześc. I 479.
pojedynek I 505.
pokój III 227 n, 403, 409, 414.
pokora II 66, III 156.
pokuta I 489, III 164, 417.
pola Jozafata III 62.

Polak I 332, 348, 359, II 25, 172, 218, 221, III 132, 391, 449.
polegli III 29.
polityka I 15, 202, 350, 374, — socjalna I 584.
Polka I 53.
Polonus III 149.
Polska I 52, 97, 118, 220, 231, 245, 251 n, 271, 330, 337, 360, 419, 442, 508, 556, 562, II 10, 25 nn, 125, 140, 167, 173 nn, 181 n, 204, 211 n, 227, 250, III 76, 155, 210, 229, 232 nn, 246, 267, 269, 273 n, 343, 369, 398, 441, 445, 482, 485, 505.
Polskie muzeum szkolne I 554.
porada prawna I 197.
Porsena III 101.
poseł I 178, 182, III 240, 268, 343.
posłuszeństwo I 11, 316, III 154.
post I 504.
postęp I 485, 493.
poświęcenie I 297, 584, III 118, — bibljoteki uniw. I 544, — bursy grunw. II 275, — cmentarza III 498, — dworca kolej. I 540, — kamienia węg. I 536, 548, — kościoła św. Elżbiety II 272, — muzeum szkol. I 554, — sztandaru II 273, III 474, 485, 503.
powołanie kapłańskie I 18, 34, 45, 319, 499, III 278.
Powszechne wykłady uniwers. I 527.
poznanie Stwórcy III 107.
Poniatowski Józef III 492.
praca I 138, 306, 487, II 209, 285, III 55, **244** nn, 276, 289, 374, — nocna I 176, — ręczna I **170** nn, III 245, — umysłowa III 245.
pracodawca I 124, 174, 581, III 252, 262, 426.
praktyki religijne I 36, II 285.
prasa I 32, 552.
prawda I 547, II 292, III 7, 34, 92, 155 n, 204.
prawo głosowania I 303, — moralne III 7.
prawosławie (patrz Kościół prawosł.) II 141.
proboszcz I 53, 57, 574, II 99 n.
procesja I 87.
profesor I 316.
program socjalny II 286.
Proklus I 435.
Prometeusz III 124.
Prosper Akwit św. II 307.
prostota II 219.
Protagoras I 214.
protekcja I 306.
protestanci I 449, 477, II 140.
protestantyzm (patrz: Kościół protest.) I 463.
Prunty Brygida I 516.
Prusy (pod Lwowem) II 36.
prymat III 127.
prymas III 405, 467.
Psyscylla II 296.
Pryska II 296.
Ptaszek Alfons o. II 36.
przechrzczeńcy III 282, 460.
przemówienie (patrz: mowy) na Akademji 3 Maja III 479, — na jubileuszu uniw. II 291, — przed i po Komunji dzieci I 305, — na Kursie katech. I 556, — przy otwarciu Domu katol. II 278, — przy pożegnaniu wojsk Wielkopol. III 493, — przy poświęceniu: Bibljoteki uniw. I 544, — Bursy grunw. II 275, — cmentarza III 498, — dworca kol. I 540, — kamienia węg. pod dworzec kol. I 536, — pod kościół I 548, — kościoła II 272, — Muzeum szkol. I 554, — szpitala II 313, — sztandaru II 273, III 474, 485, 503; rektorskie I 523.
Przemyśl II 217.
przemysłowiec III 369.
prześladowanie I 321.
przeznaczenie społeczeństwa I 161
przygotowanie do Komunji św. I **380** nn.
przyjaciel I 315, II 64.
przyjemność III 139.
przykazania I 155.
przykład I 580, III 60.

Pudens II 296.
Puzyna Jan abp. II 237.
Quam singulari II 114, 120, 409.

Rachunek sumienia III 94, 154.
Rada Obrony Państwa III 274.
radość I 9, III 119 nn.
Rafael I 99, 540.
raj III 247, 307.
Rakoczy I 338.
Ramsay II 308.
Ravignan II 266.
redaktor I 35.
reforma I 510, — rolna III 239.
Regulus III 102, III 380.
Reinach I 495.
Rejtan III 384.
rękodzielnik II 279.
rekolekcje I 190, 369, III 418.
rektor I 523.
religja I 43, 61, 137, 141, 531, 561, 576, II 285, III 45, 121, 142, 176, 238, 272, 333, 349, 469, 482, — nauczanie I 561, 576.
Rerum novarum I 374.
Riom I 302.
Robespierre I 320.
robotnik I 26, 38, 54, 136, 183, 276, 278, 355, 562, 581, III 262, 268, 277, 281, 289, 426.
rocznica narod. III 370 n.
rodzice I 48, 52, 62, 253, 393, II 51, 96, 99, III 79, 154, 330, 340, 353, 369, — chrzestni II 156.
rodzina I 85, 137, 147, II 207, 222, III 45, 80, 304, 329, 331, 375.
rolnik I 178, 276, II 279, III 369.
Rosja I 439, III 237, 271.
de Rossi I 582, II 295, 304.
równość I 28.
różaniec I 235, II 209, — żywy I 588, III 432.
rozgrzeszenie I 47.
rozkosz I 155, 272, 290.
rozmyślanie I 597, III 154.
rozpusta I 311.
rozruchy przeciwżydowskie III 427.
rozstrój społ. I 130.
roztropność III 153 n.
rozum I 45, III 6 nn, 91 nn, 107 nn, — ludzki Chrystusa III 169.
rozwody I 512 n III 321.
Rumuni I 450.
Rupniewski Stefan bp. II 101.
Rusini I 39, 332, 359, 440.
Ruskin III 120.
Rut I 266.
ryba II 304, 308, 313.
ryngraf I 238.
rząd I 166, III 272, — rosyjski II 187.
rzemieślnik I 160, 355, III 369.
Rzym I 45, 93, 111, 237, 243, 252 nn, 269, 321, 323, 327, 340, 435 nn, 475, 496, 508, 532, 590, II 27, 129, 141, 146, 168, 170, 173, 176, 179, 189, 191, 193, 221, 309, III 144, 276, 280 n, 331, 361, 441, 443.
Rzymianie III 87, 101, 358, 367, 498.

Sacra Tridentina II 114, III 409.
sąd Boży I 47, III 145.
sąd ostateczny III 129 n.
Saint Louis I 463.
Sakramenta (patrz: bierzmowanie kapłaństwo, komunja, małżeństwo, pokuta) **67** n, 87, 190, 426, 479, 488 nn., 584, II 48, 58, III 59, 128, 164, 311, 319, — Marji II 228, — Ołtarza I 369, 381, 589, II 29, 48, **72** nn., **226** nn., III 59, 74, 164, 402, 432; — adoracja P. Sak. I **102**, — nauczanie euchar. II 117, — nawiedzenie N. S. I 87, 369, 381, — obecność w Prz. S. I 87, II 310, — ustanowienie N. Sak. II 229.
Sakramentki II 18.
Saksonja I 491.
Salomea bł. II 24.
samobójca I 479.
samolubstwo I 27, 349.

samopomoc I 179.
Samarytanka I 70.
Sauvé II 44, III 284, 294.
Scaramelli II 110.
Scheffer Ara II 208.
Schiller I 296.
schizma ros. II 141.
Scypjo Publ. Kornel. III 102, 380.
Secchi o. I 547.
sędzia III 369.
Ségur ks. II 110, 117.
sejm I 358, 361, 561, III 318, 342, 360, 372, 373, 437 — galicyjski II 167, 174, — Walny I, III 241.
Semeneńko ks. III 371.
Seminarjum duch. I 246, II 169, 182, — małe II I 113, 182, — nauczycielskie III 85.
Senaar I 27.
Seneka III 121.
Serajewo III 391.
Serbja I 439.
serce I 8 n, II 78, III 70, 72, — S. Jezusowe I 70, 97, III **66** nn, 180, 275, 415, 489, 506, — cześć S. Jez. III **66** nn, — S. Jez. Euch. I 589.
Sheldon I 514.
Sienkiewicz III 132, 151, 364, 385.
sierota III 285 — przytulisko
Sierakowski Hier. arc. lw. I 338, II 147, III 76.
siostry różane I 57, — zakonna II 314.
Piotr Skarga I 49, 76, 275, 432, 441, 468, II 10, 20 n, 78, 87, 88, 106, 117, 190, 221, 254, 261 n, 284, III 54, 213, 277, 309, 324, 332, 345, 354, 360, 363, 383, 471, 506.
sklepik chrześć. I 178.
skład wiary św. Atanazego I 473.
ślub III 272, — cywilny I 513, III 317 n, — Jana Kazimierza I 45, 236, 257, 274,
Słowak II 199.
słowo boże II 154, 177.
Słowacki Juljusz II 10, III 17, 87, 137.
słowność III 155.
sługa I 160.
służba I 47, 56.
służbodawcy I 27.
służenie Bogu II 45.
śmierć I 290, 530, II 51 nn, 265, III 292, — biała III 45 — czarna III 45, — czerwona III 45, — ofiara II 54, — suma II 54.
Sobański Michał III 328.
Sobieski Jan I 99, 338, 440, 508, II 221, III 275 — Sobieska Teofila III 384.
sobór — chalcedoński (451) I 436, efezki (431) I 436, — florencki I 473, — jerozolimski I 429, lateraneński IV (1215), II 80, 83, 97, 101, — lugduński (1274), I 450, — trydencki I 84, II 83, 85, 109, III 313, — watykański II 266, III 77.
socjalista I 130, 347, 368, III 236, 237.
socjalizm I **135** nn.
sodalicje marj. I 194, 235, III 432, 488.
Sofja I 439.
Sofokles II 293.
Sokolniki II 36.
Sokrates I 290, III 92, 93, 102, 166, 186, 188.
Solecki Łukasz Bp. I 526.
solidarność I 157, III 258.
Solon I 314, 419, III 102.
Sonis, de, generał III 153.
Sparta I 314, 316.
Spartanie I 570, III 18.
śpiew kościelny I 590.
spirytyści III 365.
społeczeństwo I 8, 12, 148, 302, II 207, III 329.
spowiedź I 47, 309, 384, 501, 504, 588, II 49, 89, 116, III 164, 231 — pierwsza II 99.
spowiednik I 588, II 99.
sprawa społeczna I **125** nn.
sprawiedliwość I 14, 31, 162, 355, 487, 584, III 113 n, 154 nn, 187, 425, — chrześć. bohat. II 13, — chrześć. zwycz. II. 13.
sprawozdanie o stanie diec. II 190.
Springer Emil S. J. II 115.

stan I 14.
Stanisław Bp. św. I 231, II 24, 32, 34, 221, — Kostka I 94, 238, 334, II 24, 34, 105, 180, 221. 302, 319.
stany I 27, 159, 188.
Starowolski I 524, III 365, 374, 486.
stolarze II 273.
Stolberg hr. Fryd. I 476.
Stolica św. I 113, II 27, 175.
stosunki społeczne II 286.
Stowarzyszenie adoracji II 170, — „Braci" I 160, — Braci pielgrzymujących II 25, — kapłanów ador. I 107, — katolickie 365, — Najśw. Rodziny I 195, — Nauki chrześcijańskiej I 539, — nieust. ador. I 92, 106,— opieki nad czeladnikami I 195, — op. nad terminatorami I 195, — terminatorów katolickich I 365, — terminatorów I 182, — sług im św. Zyty I 195, 365, — zawodowe I 179, 195, — szwaczek I 365.
Strassburg III 493.
strejk rolny I 121, II 274.
strój I 362.
stronnictwo I 14, 81, 350, III 376, 437.
strzelcy lwowscy III 474.
studja teol. I 18.
suma II 54.
sumienie I 302, 588, II 218, III **1** nn, 121, 150, 322, — ciasne III 15, — czułe III 12, — dobre III 12, — faryzejskie III 15, — zbiorowe III 18, — lekkie 15, — prawdziwe III 12, — sprzedajne III 15, — stępione III 16, — szerokie III 15, — wierne III 12, — złe III 13, zuchwałe III 16, — rachunek III 94, 154.
świat I 46, III 53.
świeccy I 572.
święto III 263.
Święci I 589, II **11** nn, **214** nnn, III 61, 208, 263, — cześć I Święci 484, II **17** nn, — naśladowanie II 17, — obcowanie I 425, — uznanie II 17, — wzywanie II 18.
świętopietrze I 114, 246, 498, II 170.
świętość II **14** nn, 81, 224, 287.
Swoboda, X. Prof. I 574.
sybaryta I 283.
Syberja II 216.
Sykstus V I 270.
Sylwester pap. I 437, 458.
Symeon I 233.
Symon arcyb. I 330, II 194.
Symplicjan I 496.
Syn człowieczy III 208.
synostwo boże II 73.
synod — chełmski (1717) II 101 — lwowski (1765) II 147.
Syrja I 332, II 309.
Szaniawski Felicjan Bp. II 101.
szatan I 46, II 157, III 53, III 175.
szarytki I 425.
Szczepan św. I 50, 458.
szczęście III 322.
Szczyrek Józef franciszkanin II 36
Szekspir III 17.
Szeptycki Andrzej Abp. I 85, — Leon Abp II 237.
szkaplerz I 235, II 209.
szkoła I 66, 495, 544, 547, 562, — bezwyznaniowa I 561, 512, — średnie I 323, 327, 571, III 85, — jagiellońska I 524, — szkółka I 14, 178.
Szopen Fryderyk II 61.
szpital I 581, II 313, III 24.
sztandar I 31, II 273, III 275, III 503, — Józefa Hallera III 485, — strzelców lwowskich III 474.
Szwajcarja III 350.
Szwecja I 451.
Szymon z Lipnicy bł. II 24.
Szymonowicz III 14.
szynk I 181, 363.

Tabor I 69.
Tacyt III 170.
tajemnica III 143.
Tamiza I 541.

Tasso I 296.
Tatarzy I 272.
Tauler II 66.
teatr I 314.
Teodorowicz Józef Abp. orm. II 35, 36, III 391.
teozofowie III 365.
tercjarstwo I 194.
Teresa św. I 459, II 55, III 59, 300.
Tertuljan I 115, 514, 541, 586, 595; II 295, 299, III 16, 104, 324.
Tessnière II 260.
tolerancja I 474.
Tołstoj III 108.
Tomasz z Akw. św. I 85, 94, 99, 261, 303, 308, 477, 577, 596, II 77, III 14, 352, 355.
Tomasz á Kempis II 110.
Topolobambo (Ameryka) I 140.
Towarz. św. Winc. a Paulo I 594.
Traktat Brzeski III 422.
training III 96.
Traugutt Romuald III 219, 492.
Trewir I 317.
triduum eucharyst. II 117 n.
Trójca Święta II 155, 163.
troska I 9.
trunek I 184, 357, 396, 505, III 159.
Tuchla I 543.
Tucydydes II 294.
Tunis I 140.
Turcy I 440.
Tyber I 541.
tytoń I 396.
Tytus ces. III 102.

Ubezpieczenie rob. I 177.
ubogi I 14, II 27, III 426.
ubóstwo I 37, III 35.
uczciwość nadnaturalna II 12 — naturalna II 12.
uczeń I 316, 323, 327, 571, II 293, III 428, — P. Jezusa I 417, — seminarjum naucz. III 85, szkół śred. I **279** n, III 85.
uczony III 369.
uczta I 80, 83.
uczucia III **98** nn, 138.
Uczyć, uczyć, uczyć II **125** nn.
uczynki II 287, III 2, 95, 118, 157, 366, — miłosierdzia I 127.
umarli III 40.
umartwienie II 14, III 157.
uniwersytet I 493, 523, II 291.
uprzejmość III 156.
urząd nauczycielski w Kościele I 415, 417, III 126.
urzędnik I 160.
ustanowienie Prz. S. II 229.
ustawy robotnicze I 181.

Vanutelli kard. I 329, III 452.
Verret Sylwjan I 569.
Veuillot Ludwik I 557.
Vianney ks. I 88. II 89.
Vido Piotr I 237, 338, II 197.
Vogt Peter S. J. II 115.

Wagram III 62.
walka duch. III 54.
Wałęga Leon Bp. II 36.
Warszawa III 266, 274, 328, 449.
Watykan I 435.
Wawel I 270, 360.
Wawrzkowicz Stefan franciszkanin II 36.
Wawrzyniec św. I 584.
wątpliwość rel. I 308, 585 n.
Weber, X. Arcyb. I 246, 397.
Węgier II 199.
Weiss I 510.
Wenecja I 245.
wiara I 9, 29 n, 36, 43, 88, 207, 349, 580, II 56, 151, 154, 188, 217, 224, 292 n, III 2, 38, 107, 133, 135, 141, 229, 288, 364, 496, — akt II 134, — wyznanie I 582, — „Wiara“ II 152, 159, III 277.
wiatyk I 82 n, 380, II 100.
Widman dr. I 526.
widowiska I 314.
wiec I 372.
wieczernik II 255.
wieczność III 130.
Wiedeń I 50, 61, 271, 440, 571, 580, II 252, III 275.
wiedza I 290, 293, 530, 547, 577, III 172.

Wielkopolska III 432, 468, 483, 495.
wierni I 11, **21**, III 229.
Wierzchleyski arcyb. I 13.
Wiktor Emanuel III 320.
Wiktoryn mówca I 496.
Willman bp. I 560.
Wilno II 32, III 266
Wilpert Józef II 297, 303 n.
Św. Wincenty à Paulo I 459.
Winniki II 36.
wino I 314.
Wiślica I 271.
Wisła (cud) III 276.
Witz Oskar II 115.
wizyta kan. I 43.
wizytki III 490.
Władysław z Gielniowa bł. II 24, — IV I 338.
władza I **165** nn, III 154, 372 n, — kapłańska — nauczania — rządzenia — sądownicza I 434, — początek I 165.
właściciel wsi I 36, 178.
własność I **167** nn, — cudza III 23, — prywatna I 137, III 239.
Wniebowzięcie I 233.
Włochy III 443.
włościanin I 38, 123.
Wojankowska Anna II 197.
Wojciech św. I 231, II 23, 32, 34, 167, 215, III 465.
Wojciechowski Tadeusz I 527.
wojna III 22, 32, 45, 50, 66 n, 227, 231, 391 nn, 504, — bolszewicka III **266** nn, 434 nn, — polsko-ukraińska III 430 n.
wola II 57, III **95** nn, **131** nn, 307, 313, 326, — boża I 318, II 59. III 123, 156, 179, 307, — dobra II 284.
Wola Orzechowa II 142.
wolność I 28, 168 III 235, — nauczania II 292.
Wołyń III 266.
wódka I 184, 357.
wstrzemięźliwość I 312, III **157** n.
wyborcy III 372.
wybory I 202, 357, 516, III 241.
wychodźca II 162.
wychowanie I 13, 34, 379, III 6.
wykład katech. I 587.
wykształcenie I 13.
wynagrodzenie I 89.
wyobraźnia III **98** nn, 138.
wypłata w niedzielę I 56.
wyrobnik I 89.
wyspa św. Heleny I 61.
Wyżycki M. arcyb. lw. I 337, II 198, 237.
wzór II 19.

Zabawa I 315.
Zaccaria Antoni M. II 91.
zakony żeńskie I 17.
Zakon stary III 114.
zakonnica I 18, 56.
Zamojski Jan I 506, III 212.
zamożny I 36.
zaopatrzenie wdów i sierót po robotnikach I 177.
zaparcie się III 119.
zapłata III 252, 262.
zarobek I 172.
zasada I 15 — chrześć. społ. I 154.
zasługa I 306, III 262.
zaufanie I 9.
zawód I 318.
Zazule III 419.
zbawienie I 9, 470.
Zbrucz III 484.
zbytek I 357, II 219.
zgromadzenia żeń. I 17.
zelator I 65, — zelatorka I 65, — zel. katech. I 95 n.
Zeus III 124.
Zielone Świątki I 29, 429.
ziemia III 348.
Ziemiański Błażej ks. II 281.
zjazd biskupów w Gnieźnie III 465, — katol. I w Warsz. III 328.
zło I 46, III 114, — moralne I 292, 295, — społeczne I 347.
zmysły III 56.
znamiona Kościoła I 432.
Zurych I 312.
Zubrza II 36.
związki akad. I 594, — katol-społ. I **363** nn, **368** nn.
Zwingli I 440, 448.
zysk przedsiębiorstwa I 173.

Żalu akt II 135, 381, — nadprzyrodzony II 49.
żniwa III 396, 415.
Żółkiewski Stan. II 9, 209, 221, III 47, 216, 383.
żołnierz III 40, 230, 233, 276, 370, 374, 392, 492, 500, 504.
żona II 209.
Żuliński Roman III 220.
życie I 290, 292 nn, 539, 577, I. 73, 587, III 63, — komunja św. II 76, — z Kościołem II 496, — nadnaturalne II 74, — obywatelskie I 350, — polityczne 202, — święte II 37 nn.
Żydatycze II 36.
żywoty świętych I 52.

SPIS RZECZY TOMU III.

STRONA

ARCYBISKUP JÓZEF BILCZEWSKI (ŻYCIORYS).

WSTĘP . . . . . V—XXXIII

PRACA KOŚCIELNA. Zabezpieczenie całości archidiecezji. — Kler. — Placówki duszpasterskie. — Wizytacje kanoniczne. — Listy pasterskie. — Katechizm. — Miłość i przywiązanie do Stolicy Apostolskiej. — Kult Najśw. Sakramentu, — Najśw. Marji Panny, — Błog. Jakóba Strepy. — Praca w czasie wojny. — Konferencje Biskupów i dziekanów. — Administracja dobrami stołowemi. — Troska o Kościół w Polsce. . . . . XXXIV—CXVIII

STOSUNEK DO OŚWIATY. Wiara i nauka. — Uniwersytet lwowski. — Wydział teologiczny. — Ruch umysłowy wśród księży. — Młodzież akademicka. — Szkoły średnie. — Katecheci. — Szkoły katolickie. — Szkoły małomiasteczkowe i wiejskie. — „Towarzystwo Szkoły Ludowej". — Nauczyciele. . . . . CXIX—CXLI

PRACA SPOŁECZNA. Wskazania Papieża Leona XIII. — Listy pasterskie. — Kursy społeczne. — Środki kościelne. — Środki świeckie. — Praca dla ludu. — Praca dla robotników. — „Związek katolicko-społeczny". — „Dom katolicki". — „Przedświt". . . . . CXLII—CLXVI

DZIAŁALNOŚĆ POLITYCZNA. Stosunek do partyj politycznych. — Obrona polskości na kresach. — Inwazja rosyjska. — Powrót Austrjaków. — Zamach ruski. — Najazd bolszewicki. — Demokratyzm Arcypasterza. CLXVII—CLXXXIX

ŻYCIE ŚWIĘTE — ŚWIĘTA ŚMIERĆ. Życie prywatne. — Życie wewnętrzne. — Choroba. — Śmierć. — Pogrzeb. CXC—CCX

I. LISTY PASTERSKIE.

SUMIENIE. List pasterski w latach wojny 1
MIŁOŚĆ MOCNA JAKO ŚMIERĆ. Orędzie do duchowieństwa archidiecezji z okazji wojny 30
LIST POLOWY od bojowników naszych żyjących i umarłych w roku wojny 1916 37
MĘSTWO CHRZEŚCIJAŃSKIE. List pasterski w roku wojny 1917 49
CZEŚĆ NAJŚWIĘTSZEGO SERCA JEZUSOWEGO. List pasterski do kapłanów i wiernych 66
CHARAKTER. List pasterski do uczniów szkół średnich i seminarjów nauczycielskich 85
Dedykacja 86
Wstęp 87

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Charakter czysto ludzki 89
Udział rozumu 91
Udział woli 95
Udział wyobraźni i uczuć 98

CZĘŚĆ DRUGA.

Charakter chrześcijański 104
Udział rozumu opromienionego wiarą 107
Udział woli wzmocnionej łaską 131
Blok cnót 140

CZĘŚĆ TRZECIA.

Pierwowzór charakteru 166
OBOWIĄZKI POWOJENNE. List pasterski roku wojny 1919 226
O PRACY. List pasterski roku wojny 1920 244
POKŁOSIE Z CZASU WOJNY BOLSZEWICKIEJ. List pasterski do Duchowieństwa i Wiernych 266
ŚWIĘTY JÓZEF Patron Kościoła powszechnego. List pasterski w 50 rocznicę ogłoszenia św. Józefa opiekunem Kościoła . 280
O MAŁŻEŃSTWIE. List pasterski do Duchowieństwa i Wiernych 304
I Świętość małżeństwa 306
II Niebezpieczeństwa zagrażające małżeństwu 316

O MIŁOŚCI OJCZYZNY. List pasterski na wielki post 1923 345
Co to jest Ojczyzna? 349
Obowiązek miłowania Ojczyzny 351
Jak kochać ojczyznę? 357

II. ODEZWY PASTERSKIE.

Odezwa do Wiernych z powodu wojny 391
Wskazania dla WW. Duchowieństwa Archidiecezji z powodu wojny 393
Wskazania dla WW. Duchowieństwa we Lwowie z powodu wojny 394
Wskazania dla Duchowieństwa w Archidiecezji z powodu wojny 395
Okólnik do Duchowieństwa i Wiernych Archidiecezji z powodu śmierci Piusa X. 397
Okólnik do Duchowieństwa i Wiernych Archidiecezji z okazji wyboru papieża 400
Nabożeństwo wynagradzające za zniewagi Najświętszego Sakramentu 402
Odezwa do Duchowieństwa Archidiecezji w sprawie modłów o pokój 403
Odezwa do Kapłanów z okazji listu papieża Benedykta XV. . . 404
Odezwa do Duchowieństwa 406
Podzięka Ojca św. za złożone mu życzenia 407
Komunja dzieci w intencji Ojca Świętego 409
Podziękowanie arcypasterskie z powodu Komunji dzieci 411
Odezwa z okazji proklamacji Królestwa Polskiego 412
Odezwa do WW. Duchowieństwa. — Uroczyste nabożeństwo błagalne i wynagradzające 413
Nowenna do Najśw. Serca P. Jezusa o pokój i pomyślne żniwa 415
Pokutne i błagalne nabożeństwo w miesiącu różańca świętego . 417
Rekolekcje kapłańskie 418
Pięćdziesięciolecie kapłaństwa ks. Arcybiskupa Karola Hryniewieckiego 419
Ostrzeżenie arcypasterskie do Wiernych przed grabieżami . . . 421
Nabożeństwo z okazji Traktatu brzeskiego 422
W sprawie opieki nad młodzieżą szkolną w czasie wakacyj . . 423
Wezwanie do nabożeństw pokutnych 425
Wezwanie do spokoju w chwili rozruchów przeciwżydowskich 427
Składka na uczniów — obrońców Lwowa 428
Odezwa do Duchowieństwa Archidiecezji z powodu wojny polsko-ukraińskiej 430

Odezwa do Duchowieństwa Archidiecezji z powodu grożącego najazdu bolszewickiego 434
Odezwa arcypasterska do Wiernych Archidiecezji z powodu najazdu bolszewickiego 436
Odezwa do Duchowieństwa Archidiecezji z powodu najazdu bolszewickiego 438
Do Duchowieństwa Archidiecezji po napadzie bolszewickim . . 440
Pierwsza pielgrzymka do Rzymu z wolnej Polski 441

III. KAZANIA I MOWY OKOLICZNOŚCIOWE.

Kazanie wypowiedziane z okazji zjazdu Biskupów w Katedrze gnieźnieńskiej u Grobu św. Wojciecha w dniu 26 sierpnia 1919 465
Przemowa przy poświęceniu sztandaru pierwszego pułku Strzelców lwowskich w dniu 2 lutego 1919 475
Przemowa na uroczystej Akademji w rocznicę Konstytucji 3 Maja 1919 479
Przemowa przy poświęceniu sztandaru dla wojsk Jenerała Józefa Hallera w kościele XX. Jezuitów we Lwowie dnia 21 maja 1919 485
Przemówienie przy pożegnaniu wojsk wielkopolskich w dniu 4 czerwca 1919 na błoniu cytadeli lwowskiej 493
Przemówienie przy poświęceniu cmentarza Obrońców Lwowa w dniu 1 listopada 1919 498
Przemowa przy poświęceniu sztandaru małopolskiej armji ochotniczej w dniu 1 sierpnia 1920 w katedrze lwowskiej na wojnę z bolszewikami 503
Corrigenda 508
Zestawienie przytoczonych miejsc z Pisma św. 509
Rejestr 515

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w TORUNIU

TOWARZYSTWO „BIBLJOTEKA RELIGIJNA“
IM. X. ARCYBISKUPA BILCZEWSKIEGO.

Jednem z dzieł, które opiece X. Arcybiskupa Bilczewskiego zawdzięcza swój rozwój, jest Towarzystwo „Bibljoteka Religijna“. Towarzystwo ujęło sobie serce wielkiego Arcypasterza swemi celami:

1) Stworzenie dobrej literatury religijnej dla ludu.
2) Wydanie dla inteligencji dzieł religijnych, pogłębiających jej znajomość prawd wiary i ułatwiających jej pokochanie ideałów katolickich.
3) Wzbogacenie polskiej literatury teologicznej.

Dotychczasowa praca Towarzystwa, to tylko początki. Dalszy rozwój tej tak ważnej i potrzebnej instytucji leży w ręku szerokich kół P. T. Duchowieństwa i tych sfer katolickich, dla których powyższe cele istnieją.

Szczególny obowiązek ciąży tutaj na czcicielach X. Arcyb. Bilczewskiego, którego imieniem nazwało się Towarzystwo po jego śmierci.

WYCIĄG ze STATUTU TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA“ we Lwowie.

§ 2. Celem Towarzystwa „Bibljoteka Religijna“ jest krzewienie i podniesienie katolickiego piśmiennictwa teologicznego i religijno-popularnego.

§ 5. Członkiem Towarzystwa może być każdy Polak katolik po przyjęciu przez Zarząd.

§ 6. Członkowie dzielą się na zwyczajnych i wspierających. Obowiązkiem członka zwyczajnego jest: a) popierać wydawnictwa katolickie przez prenumeratę i rozszerzanie ich; b) płacić wkładkę roczną w wysokości uchwalonej co roku przez walne zebranie (obecnie 4 złote, wpisowe 10 złotych).

Tytuł członka wspierającego przysługuje każdemu członkowi Towarzystwa, który złoży na jego cele corocznie 10 złotych (10 rat), lub jednorazowo 100.

§ 7. Każdy członek zwyczajny ma prawo: a) udziału w walnem zebraniu z głosem czynnym i biernym; b) nabywania wydawnictw Towarzystwa na warunkach określonych przez Zarząd.

FUNDUSZ WYDAWNICZY
IM. X. ARCYBISKUPA BILCZEWSKIEGO.

X. Arcybiskup Bilczewski był wyjątkową postacią w dziejach Kościoła polskiego. Osoba Jego musi być powszechnie znaną, by pokolenia kapłańskie mogły brać z niej przykład.

Towarzystwo „Bibljoteka Regijna", nosząc Jego imię, chce znajomość tego wielkiego kapłana wdrożyć wszystkim i każdemu postawić przed oczy owoc jego trudów.

Pierwszym czynem Towarzystwa na tej drodze jest wydanie „Listów, kazań i mów okolicznościowych" X. Arcyb. Bilczewskiego, oraz Jego „Życiorysu" pióra X. Prof. Dr. Mieczysława Tarnawskiego. Chodzi o rzeczy dalsze. X. Arcyb. Bilczewski pozostawił wspaniałą spuściznę naukową, która ze wszech miar zasługuje na to, by ją wydać na nowo, bo dzieła Jego są dzisiaj wyczerpane i stworzyć, wznowić dawną tradycję, kiedy wychodziły wielotomowe wydawnictwa dzieł polskich teologów.

Odświeżania w pamięci i konkretyzowania, zależnie od warunków chwili, wymagają myśli przewodnie X. Arcybiskupa Bilczewskiego.

Pomocą w osiągnieniu tego celu ma być Fundusz wydawniczy im X. Arcyb. Bilczewskiego. Dotychczas, dziwna rzecz, nie bardzo obficie wpływają do niego wkładki. Poza Profesorami Wydziału teologicznego Uniw. J. Kazimierza we Lwowie, Semin. duchownego w Janowie Podlaskim i Łucku; oraz parunastu młodych księży i senatora Ernesta Adama — dotychczas głucho. Czyżby pamięć ludzka była tak krótka, serce z miłością, kończącą się z odśpiewaniem: Salve Regina?

Ufamy, że wkładki popłyną na nowo.

ZARZĄD TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA"
IM. X. ARCYBISKUPA BILCZEWSKIEGO.

Biblioteka Główna UMK

300001460036

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

687757